

Victoria Holt

**MÓJ WRÓG
KRÓLOWA**

Stara dama

Z Trayton Basset

*Nie wiń mej lutni! Bo śpiewać musi,
Jak zostało jej nakazane.
Nie mając duszy, lutnia tylko głosi
Melodie przez moje serce wybrane.
Choć moje pieśni są dziwne może,
Ich dźwięk pomoże w dróg wyborze.
Nie wiń mej lutni!*

Sir Thomas Wyatt, 1503-42

Od dawna już nie bywam na dworze. Mieszkam w swoim zamku w Drayton Basset. Starzeję się, a starym kobietom wolno siedzieć i marzyć. „Nasza pani posuwa się w latach” - mówią służące. - „Niewielu udaje się dożyć tego wieku. Wygląda na to, że nasza pani będzie żyła wiecznie”.

Czasami nawet sama tak myślę. Ilu żyjących jeszcze ludzi pamięta ten listopadowy dzień 1558 roku, gdy zmarła królowa Maria nazywana „Krwawą Marią”? Jej śmierć nie wywołała w poddanych żalu, rozpaczyli tylko jej poplecznicy obawiający się następstw jej odejścia.

Ilu ludzi pamięta proklamowanie królową mojej krewnej Elżbiety? Ja doskonale to pamiętam. Byliśmy wtedy w Niemczech. Po objęciu tronu przez Marię mój ojciec zdecydował bowiem, że musimy opuścić kraj. Wszystkim, którzy ze względu na urodzenie lub religię popierali młodą Elżbietę, groziło wówczas ogromne niebezpieczeństwo.

Po śmierci Marii ojciec wezwał nas do holu, by na kolanach podziękować Bogu za wyniesienie na tron Elżbiety. Ojciec był bowiem bardzo pobożny. Co więcej, matka była kuzynką Elżbiety, zatem nowe panowanie winno przynieść korzyści naszej rodzinie.

Miałam już wtedy siedemnaście lat. O Elżbiecie i jej matce Annie Boleyn wiele słyszałam. Przecież moją babką po kądzieleli była Maria Boleyn. Opowieści o naszej błyskotliwej, urzekającej, młodej kuzynce były częścią rodzinnej legendy.

Gdy poznałam Elżbietę, wiedziałam już, co znaczyła przypisywana jej błyskotliwość, którą odznaczała się także jej matka, choć może inaczej dawała jej wyraz.

Elżbieta miała również inne przydatne cechy. Nigdy nie dopuściłaby do tego, by oddać głowę pod topór kata. Była zbyt mądra, aby się poddać. Już w dzieciństwie rozwinęła wybitny instynkt samozachowawczy. Jednak mimo kokieterii i sztucznego upiększania urody brakowało jej tego pociągającego czaru, który musiała mieć jej matka, a także moja babka Maria Boleyn. Ta ostatnia była dość rozsądna, by będąc faworytą króla, nie wyciągać ręki po koronę.

Jeśli mam być szczerą w tych zapiskach, nie powinnam uciekać się do fałszywej skromności; muszę zatem wyznać, że odziedziczyłam urok po mojej babce. Elżbieta miała to w przyszłości odkryć. Niewiele uchodziło jej uwagi. Za ten czar właśnie mnie znienawidziła.

Muszę przyznać, że po wstąpieniu na tron Elżbieta miała wiele dobrych intencji i próbowała je wcielać w życie. Zawsze jednak kierowała się swą największą miłością, a była nią władza. Czasami pozwalała sobie na małe flirty. Lubiła igrzać z ogniem, ale w pierwszym roku panowania tak się poparzyła, że, jak sądzę, postanowiła, iż więcej to się nie powtórzy. Nigdy już nie była niewierna jedynej miłości swego życia, wspaniałemu symbolowi władzy: koronie.

Nawet w okresie najbardziej żarliwych spotkań z Robertem nie mogłam się powstrzymać od wielokrotnego przypominania mu o tym. Strasznie złościł się wtedy na mnie. Miałam jednak satysfakcję, wierząc, że byłam dla niego ważniejsza niż ona.

Było nas troje - wyzywaliśmy przeznaczenie. Dwoje z nas, dumnie chodzących po scenie, było najbardziej olśniewającymi i podziwianymi postaciami swych czasów. Ja zaś często musiałam stawać w ich cieniu, ale nigdy nie pozwoliłam, aby

mnie nie zauważano. Choć ze wszystkich sił królowa tego próbowała, nie udało jej się całkowicie mnie wykluczyć.

W pewnym okresie nie było na dworze osoby, której Elżbieta bardziej by nienawidziła niż mnie. Żadna kobieta nie wzbudzała w niej takiej zazdrości. Pragnęła Roberta, a on był mój... z własnej woli. Wszyscy troje wiedzieliśmy, że choćby kusiła go koroną - a nie mniej namiętnie niż Elżbieta kochał ten symbol władzy - to w głębi serca pragnął tylko mnie.

Często śnię, że powróciłam do tamtych dni. Czuję wtedy radość i podniecenie, zapominam, że jestem starą kobietą, i pragnę znowu kochać się z Robertem i walczyć z Elżbietą.

Oni jednak od dawna już są w grobach i tylko ja jeszcze żyję. Moje dzieci też poumierały, zostałam więc sama. Szukam zatem pocieszenia w przeszłości i przeżywam wszystko od nowa, a czasem zastanawiam się, co z tego zdarzyło się naprawdę, a co jest tylko snem.

Bardzo się zmieniałam. Jestem panią zamku. Wiele kobiet z taką przeszłością jak moja chroni się w klasztorach. Odpokutowują swoje grzechy i dwadzieścia razy dziennie proszą Boga o przebaczenie, ufając, że pobożność przed śmiercią zapewni im miejsce w niebie. Ja poświęciłam się dobrym uczynkom. Jestem szczodra dla biednych. I ciągle żyję.

Teraz olśniła mnie myśl, że opiszę tę historię i to będzie najlepszym sposobem przeżycia tego na nowo.

Postaram się być uczciwa. To jedyny sposób ożywienia dawnych czasów. Spróbuję pokazać, jak to było w rzeczywistości - wspaniały trójkąt; wszystko musi być doskonałe w opisie tych dwóch olśniewających osób, często zbyt wspaniałych, by można było odtworzyć ich prawdziwy obraz. Chciałam także zobaczyć siebie, nie mniej ważną dla nich, przy całej ich sile.

Jakie uczucia targały tym trójkątem? Miłość Roberta do mnie, która sprawiła, że stałam się rywalką królowej; jej nienawiść zrodzona z szalonej zazdrości i poczucia, że mogę zaspokoić jego miłość, czego ona nie mogła dokonać. Ataki wściekłości Elżbiety nigdy jednak nie pozwalały jej zapomnieć o własnych korzyściach. Nazywała mnie Wilczycą. Inni powtarzali ten przydomek, raczej by się jej przypodobać niż z niechęci do mnie.

A jednak ja - tylko ja - ze wszystkich kobiet, które znała, wzbudziłam w niej tyle zazdrości i bólu i tylko ona podobnie

działała na mnie. Byłyśmy przeciwniczkami i królowa miała nade mną przewagę. Jej królewska władza górowała nad moją urodą. Robert zaś był mężczyzną wciągniętym w środek konfliktu między nami.

Może to ona zwyciężyła? Któż mógłby to rozstrzygnąć? Czasami sama nie jestem pewna. Zabrałam jej go, ale ona mi go odebrała. A śmierć oszukała nas obie i gorzko zemściła się na mnie.

Ale choć dziś jestem już tak stara, to jeszcze pozostało we mnie dość ognia i pasji, by opowiedzieć naszą historię. Chcę się upewnić, jak to się stało, i powiedzieć prawdę o sobie... o królowej i o dwóch mężczyznach, których obie kochałyśmy.

Uchodźcy

Podczas gdy w mieście szerzą się szubienice, a w więzieniach zamyka się najdzielniejszych ludzi królestwa, księżniczka Elżbieta, której przepowiadają taki sam los, leży chora w odległości siedmiu czy ośmiu mil stąd, a tak jest spuchnięta i zeszepecona, że wszyscy oczekują jej śmierci.

Antoine de Noailles, ambasador Francji, donosi o dyplomatycznej chorobie Elżbiety w czasie spisku Wyatta

Urodziłam się w 1541 roku, w pięć lat po egzekucji matki Elżbiety, Anny Boleyn. Elżbieta miała wtedy osiem lat. Był to rok poślubienia przez króla innej mojej krewnej Katarzyny Howard. Biedne dziecko, następnego roku spotkała ją taki sam los, co Annę Boleyn. Ona także oddała głowę na rozkaz króla.

Nadano mi na chrzcie imię Letycja po babce ze strony ojca, ale wszyscy nazywali mnie Lettice. Byliśmy liczną rodziną. Miałam siedmiu braci i trzy siostry. Rodzice kochali nas, ale byli surowi, jak nam często powtarzano, dla naszego dobra.

Dzieciństwo spędziłam na wsi w Rotherfield Greys, posiadłości, którą trzy lata przed moim urodzeniem król nadał memu ojcu w uznaniu jego zasług. Wprawdzie majątek ten był już wcześniej własnością mego ojca, ale król miał zwyczaj zagarniać dla siebie rezydencje wiejskie, które mu się spodobaly. Hampton Court był wybitnym przykładem takiej królewskiej zachłanności. Rodzina z ulgą więc przyjęła wiadomość, że król potwierdził roszczenia mego ojca do własności Rotherfield Greys.

Będąc na służbie króla, ojciec bardzo często przebywał poza domem, ale matka rzadko udawała się na dwór. Przyczyną

było zapewne bliskie pokrewieństwo z drugą żoną króla; mogłaby wzbudzać wspomnienia, których wolał unikać.

Trudno było sobie wyobrazić, aby ktokolwiek z rodziny Bolesynów mógł być wówczas mile widziany na dworze. Prowadziliśmy zatem spokojny tryb życia; gdy byłam dzieckiem, wydawało mi się to zupełnie przyjemne. Dopiero gdy weszłam w okres dorastania, zaczęłam się buntować i wyrwać z domu.

Uczyłyśmy się w pokoju szkolnym z oknami z ołowianymi szybami. Siedziałyśmy w głębokich ławach ustawionych w wykuszach okiennych przy długim stole i pracowicie pochylałyśmy się nad zadaniami. Zajęcia te dłużyły się nam ogromnie.

Matka często przychodziła do pokoju szkolnego podczas lekcji, przeglądała nasze zeszyty i słuchała sprawozdań nauczycieli z naszych wyników w nauce. Gdy oceniali nas źle lub nie stwierdzali wystarczających postępów, wzywała nas do oranżerii. Tam z robótkami w rękach musiałyśmy wysłuchiwać jej wykładów o znaczeniu wykształcenia dla ludzi o naszej pozycji. Bracia nie uczyli się razem z nami. Zgodnie z przyjętym zwyczajem chłopców wysyłano do domów znakomitych rodzin, gdzie przebywali do czasu, aż mogli udać się do Oksfordu czy Cambridge. Henryk już opuścił dom, a William, Edward, Richard i Francis byli jeszcze za młodzi. Thomas zaś był dopiero niemowlęciem.

Właśnie w czasie tych wykładów matka uczuliła mnie i moje siostry, Cecylię, Katarzynę i Annę, na nasze związki rodzinne z Elżbietą.

- Moja kuzynka Elżbieta - dumnie mówiła nam matka - winna być dla was wzorem do naśladowania.

Z jej słów wynikało, że w wieku pięciu lat Elżbieta prawie dorównywała uczonym łacinnikom i świetnie przyswoiła sobie grekę, nie gorzej niż język ojczysty. Do tego biegle mówiła po francusku i włosku, w przeciwieństwie do nas, kuzynek Knollys, które unikały poważnych spraw i wolały wyglądać przez okna, zamiast zajmować się książkami. Nauczyciele, nie mając wyboru, skarżyli się matce na nasz brak talentów i pilności.

Zawsze wygłaszałam swoje zdanie bez zastanowienia, powiedziałam więc:

- Elżbieta musi być nudziarą i mogę przysiąc, że jeśli zna łacinę i te inne języki, to niewiele wie poza tym.

- Zabraniam ci mówić tak o lady Elżbiecie! - krzyknęła

matka. - Czy zdajesz sobie sprawę, kim ona jest? Jest córka króla i królowej Anny Boleyn...

- Często nam to powtarzałaś - przerwałam jej.

- Czy nie rozumiesz, co to znaczy? W jej żyłach płynie królewski krew i zupełnie możliwe, że kiedyś zostanie królową.

Słuchałyśmy, gdyż łatwo było sprowokować naszą matkę, żeby zapomniała o celu wezwania nas do oranżerii i by zaczęła mówić o swoim dzieciństwie. To oczywiście było bardziej interesujące niż wykład o potrzebie przykładania się do nauki. Do tego w roztargnieniu nie zauważała, że nasze ręce leżały beczynn timer na kolanach.

Jakżeż byłyśmy młode! Niewinność zamykała nam oczy na świat! Miałam około sześciu lat, gdy zaczęłam dostrzegać rzeczywistość, panowanie starego króla dobiegało już kresu.

Matka nie mówiła o obecnych czasach, bo to mogło być niebezpieczne, ale o dawnych wspaniałych latach w Hever, gdy jako dziecko zabrano ją do zamku dziadków. Były to lata triumfu Boleynów, których pozycja szybko rosła, gdyż królowa pochodziła z ich rodu.

- Spotkałam tam Annę, może nawet dwukrotnie - wspominała moja matka. - Nigdy jej nie zapomnę. Postępowała wtedy trochę nieroztropnie, oddając się lekkomyślnym zabawom dworskim. Anna miała nadzieję, że urodzi syna, a tymczasem urodziła się Elżbieta. Tylko męski potomek mógł ją uratować, był wówczas w Hever mój wuj George, jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam...

W głosie matki był pewien smutek, nie naciskałyśmy więc jej, by opowiadała o wuju George'u. Wiedziałyśmy z doświadczenia, że taka prośba mogłaby zakończyć opowieść i uświadomić jej, że mówi do małych dzieci o sprawach, których nie mogły zrozumieć. W późniejszych latach dowiedziałyśmy się, że przystojny wuj George został ścięty razem z siostrą po oskarżeniu ich o kazirodztwo. Oczywiście oskarżenie było fałszywe, gdyż król chciał pozbyć się Anny, by poślubić Joannę Seymour.

Często mówiłam Cecylii, że należenie do takiej rodziny jak nasza jest bardzo podniecające. Ze śmiercią oswajaliśmy się jeszcze w pokojach dziecięcych. Dzieci, szczególnie pochodzące z rodzin o naszej pozycji społecznej, myślały o śmierci niefrasobliwie. Oglądając portrety rodzinne, często słyszało się: „Ten oddał pod topór głowę, gdyż nie zgadzał się z królem”.

Faktem było, że głowy nie trzymały się mocno przeznaczonych dla nich miejsc.

Jednakże kiedy siedziałyśmy w oranżerii, matka opisywała nam Hever z fosą, spuszczaną kratą, dziedzińcem i hołem, gdzie często jadł kolację król Henryk. Również długą galerię, gdzie zabiegał o względy naszej sławnej krewnej, uroczej Anny. Matka nuciła pieśni, które wtedy śpiewali bardowie. Część z nich skomponował sam król. Gdy zaś brzdąkała na strunach lutni, szkliły się jej oczy wspomnieniami krótkiej, ale oslepiającej sławy Boleynów.

W tym czasie pradziadek Tomasz Boleyn znalazł już wieczny spoczynek w kościele w Hever, ale od czasu do czasu odwiedzała nas babka Maria. Wszyscy kochaliśmy naszą babkę. Trudno nam było sobie wyobrazić, że kiedyś była faworytą starego króla. Nie była już piękna, ale miała ten szczególny pociągający wdzięk, o czym wspominałam wcześniej. Wkrótce się przekonałam, że odziedziczyłam go po niej, i bardzo mnie to cieszyło, bo zdawałam sobie sprawę, że może być pomocny do osiągnięcia moich celów. To było coś nieokreślonego - pewien urok działający na mężczyzn, któremu nie mogli się oprzeć. U babki była to uległość, zapowiedź łatwego poddania się, ale w moim wypadku było inaczej. Ja obliczałam skutki, rozważałam korzyści. Ale ten czar niewątpliwie miałyśmy obie.

Z czasem dowiedzieliśmy się o tym smutnym zdarzeniu w maju w Greenwich, gdy Annę z braćmi i przyjaciółmi zaprowadzono do Tower. Opuściła ją dopiero, idąc na szafot. Dotarły do nas wieści o niemal natychmiastowym małżeństwie króla z Joanną Seymour i narodzinach Edwarda, jedyne go ślubnego syna królewskiego, który został naszym władcą w 1547 roku.

Biedna Joanna Seymour, umierając w połoгу, nie mogła się cieszyć swym triumfem, ale mały książę żył i był nadzieją narodu. Potem nastąpiło krótkie małżeństwo króla z Anną de Cleves, a po jego szybkim unieważnieniu nieszczęsny związek z Katarzyną Howard. Jedyne jego ostatnia żona Katarzyna Parr przeżyła go. Mówiono, że spotkałby ją taki sam los jak Annę Boleyn i Katarzynę Howard, gdyby nie była tak dobrą pielęgniarką. Pokryta wrzodami noga króla sprawiała dużo bólu, a ponadto król był już zbyt zaawansowany w latach, aby myśleć o kobietach.

Tak więc rozpoczynało się nowe panowanie - Edwarda VI. Wstępując na tron, młody król miał zaledwie dziesięć lat, był niewiele starszy ode mnie, a Elżbieta, nasz wzór doskonałości, była starsza od niego o cztery lata.

Pamiętam, że mój ojciec przyjechał do Rotherfield Greys raczej zadowolony z takiego obrotu zdarzeń. Edwarda Seymoura, wuja młodego króla, mianowano protektorem Królestwa, nadając mu tytuł księcia Sommersetu. Ten wszechpotężny wówczas arystokrata był protestantem i wpajał młodemu siostrzeńcowi nową wiarę.

Nasz ojciec także coraz bardziej skłaniał się do protestantyzmu i jak powiedział małżonce, największym nieszczęściem, które by mogło spaść na kraj - a także rodzinę Knollys - byłoby wstąpienie na tron Marii, starszej córki króla i Katarzyny Aragońskiej.

- Wtedy - mówił ojciec - szafoty splamiłyby się krwią dobrych Anglików i Angielek, a w kraju zapanowałaby hiszpańska inkwizycja. Dziękujmy więc Bogu za młodego króla i prosimy go, aby za sprawą boskiej łaskowości i opieki mógł długo panować.

Kłękaliśmy więc i modliliśmy się - był to zwyczaj, jak mi się wydawało, zbyt gorliwie przestrzegany w naszej rodzinie - a ojciec dziękował Bogu za przychyłność Boga dla Anglii i prosił go o opiekę nad krajem, wymieniając szczególnie rodzinę Knollys.

Przez następne lata nie działo się nic nadzwyczajnego w naszym typowym dla ziemiaństwa życiu. Wszystkie dzieci pobierały nauki. W rodzinie panowało przekonanie, że nawet córki muszą być wykształcone. Szczególnie zwracano uwagę na muzykę i taniec. Uczono nas gry na lutni i klawikordzie, a gdy na dworze wprowadzano nowy taniec, my także musiałyśmy się go uczyć. Rodzice zdecydowali, że musimy być gotowe, jeśli nagle wezwą nas na dwór.

Często śpiewaliśmy madrygały na galerii albo grałyśmy tam na instrumentach.

Obiad jedliśmy o jedenastej w głównym holu, a gdy byli goście, siedzieliśmy tam do trzeciej po południu, słuchając rozmów. Życie towarzyskie bardzo mnie pociągało, gdyż w czasie panowania młodego Edwarda szybko dorastałam i interesowało mnie, co się działo poza Rotherfield Greys.

Do kolacji siadaliśmy o szóstej. Stół był zawsze bardzo wykwintny, a łączyło się z tym oczekiwanie niespodziewanych gości. Nigdy nie wiedzieliśmy, kto może się zjawić, by dotrzymać nam towarzystwa. Jak większość rodzin o naszej pozycji społecznej, prowadziliśmy dom otwarty. Ojciec nie mógł dopuścić, aby myślano, że nie stać nas na gościnność. Podawano olbrzymie pieczenie, wołową i baranią, różne zapiekane w cieście mięsa przyprawione ziołami z naszych ogrodów. Była także dzicyzna i ryby z sosami, a do tego przetwory owocowe, marcepany, pierniki i słodkie pieczywo.

To, co zostało, dostawali służący i zawsze oczekujący przy bramie żebracy. Matka twierdziła, że ta grupa tysiąckrotnie się zwiększyła od czasu rozwiązania zakonów przez króla Henryka.

Uroczyście obchodzono Boże Narodzenie, kiedy to my, dzieci, przebieraliśmy się i odgrywaliśmy komedijki. Z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy, kto z nas znajdzie srebrnego pensa w olbrzymim torcie upieczonym na wigilię Trzech Króli i zostanie królem albo królową do końca tego dnia. Naiwnie wierzyliśmy, że ta sielanka będzie trwała zawsze.

Oczywiście, gdybyśmy byli mądrzejsi, nie umknęłyby nam zapowiedzi nadejścia złych czasów. Rodzice je dostrzegali i dlatego często byli bardzo poważni. Król był bardzo wątłego zdrowia i gdyby coś mu się stało, na tron wstąpiłaby Maria. Tego właśnie się obawiali i nie byli jedyni! Najpotężniejszy człowiek w królestwie podzielał ich obawy. Był to John Dudley, książę Northumberland, który przy młodym królu praktycznie sprawował władzę w kraju.

Objęcie tronu przez Marię oznaczałoby koniec Dudleya. A ponieważ nie uśmiechała mu się perspektywa spędzenia reszty życia w więzieniu ani oddanie głowy pod topór, przygotowywał pewien plan.

Słyszałam dyskusję rodziców na ten temat; najwyraźniej byli zaniepokojeni. Ojciec zawsze przestrzegał prawa i próbował pogodzić się z faktem, że Maria jest prawowitą dziedziczką tronu. Była to szczególna sytuacja, gdyż jeśli uznać, że Maria jest prawowitą córką króla, to nie może nią być Elżbieta. Pragnąc poślubić Annę Boleyn, król ogłosił, że trwające dwadzieścia lat małżeństwo z Katarzyną Aragońską było nielegalne. Logika zatem podpowiadała, że gdyby przyjąć, iż małżeństwo z Katarzyną było zgodne z prawem, to związek z Anną

Boleyn był nielegalny i córka Anny, Elżbieta, jest z nieprawego łoża.

Moja rodzina - ze względu na lojalność wobec Boleynów i w trosce o własny los - musiała oczywiście uznawać, że pierwsze małżeństwo króla było nielegalne. A ponieważ ojciec zawsze kierował się logiką, domyślałam się, że przekonanie o ślubnym pochodzeniu Elżbiety było dla niego pewnym problemem.

Powiedział matce, że podejrzewa, iż Northumberland będzie próbował umieścić na tronie lady Joannę Grey. Rzeczywiście, miała ku temu pewne prawa ze strony swojej babki, siostry Henryka VIII, ale niewielu ludzi je uznawało.

Silne stronnictwo katolików twardo stało za Marią. Trudno się zatem dziwić, że choroba króla Edwarda wzbudzała poważne obawy mego ojca.

Nie przyłączył się jednak do stronników Northumberlanda. Jak mógłby, mając żonę z rodziny Boleynów, popierać kogoś innego niż księżniczkę Elżbietę? Elżbieta zaś jako córka króla miała z pewnością przewagę nad Joanną Grey.

Niestety, była jeszcze Maria - córka króla i księżniczki hiszpańskiej, zagorzała katoliczka.

Trzeba było wówczas być bardzo ostrożnym. Księżę Northumberland wszystko postawił na Joannę Grey, wydając ją za swego syna lorda Guildforda Dudleya.

Taka była sytuacja w ostatnim roku panowania młodego króla. Miałam wtedy dwanaście lat i wraz z siostrami bardziej interesowałyśmy się plotkami, przynoszonymi przez nasze służące. Szczególnie byłyśmy wyczulone na nowiny o naszej wspaniałej kuzynce Elżbiecie. Wyłonił się z nich zupełnie inny jej obraz niż wpajany nam przez matkę wizerunek uczonej w grece i łacinie, który miał być przykładem dla mniej cnotliwych i uczonych kuzynek Knollys.

Po śmierci Henryka VIII wysłano Elżbietę do Katarzyny Parr w Dover House w Chelsea. Katarzyna Parr wyszła za mąż za Tomasza Seymoura, który był wówczas jednym z najprzystojniejszych i najbardziej pociągających mężczyzn w Anglii.

- Oni mówią - informowała nas jedna ze służących - że sir Tomasz ma słabość do księżniczki Elżbiety.

Zawsze interesowałam się, kim są ci anonimowi „oni”. Znaczna część tych nowin była oczywiście zmyślona i zapew-

ne należało je odrzucić jako wyssane z palca plotki, ale sądę, że często było w nich ziarenko prawdy. Tajemniczy „oni” mówili, że stosunki między Elżbietą i mężem jej macochy nie zawsze były właściwe. Na przykład Seymour wchodził do sypialni leżącej w łóżku pasierbicy i łaskotał ją. Elżbieta wyskakiwała z łóżka, wrzeszcząc ze śmiechem, ale był to rodzaj chichotu, kryjący zaproszenie. Kiedyś w ogrodzie, na życzenie swej żony, pociął na strzepy nową, jedwabną suknię Elżbiety.

- Biedna Katarzyna Parr - mówili „oni”. Czy zdawała sobie sprawę z natury tych figli? Na pewno tak i aby nadać im cechy przyzwoitości i ukryć ich niestosowność, sama brała w nich udział.

Lubiłam sobie wyobrażać, jak Seymour gonił uczoną Elżbietę w sypialni albo ciął w strzepy jej suknię. Jak ją łaskotał z błyskiem w oczach, podczas gdy jego brzemienna żona udawała, że te zabawy należały do rozrywek rodzinnych.

Wreszcie Katarzyna Parr zobaczyła swego kochliwego męża całującego Elżbietę, bynajmniej nie jak przystało na ojczyma. Trudno było dalej udawać i Elżbieta opuściła Dover House. Ale „oni” plotkowali dalej i rozniosły się pogłoski, że księżniczka urodziła piękną córeczkę, której ojcem miał być Tomasz Seymour.

Padły ostre zaprzeczenia i z całą pewnością było to mało prawdopodobne. Dla nas, dziewcząt, cała ta historia była jednak bardzo interesująca, biorąc pod uwagę, że żyłyśmy wówczas w cieniu cnót Elżbiety.

Niedługo potem Tomasz Seymour powziął ambitne plany mające na celu wyniesienie swej pozycji. Postawiono go wtedy przed trybunałem i został ścięty.

Tymczasem zdrowie małego, smutnego króla pogorszyło się. Dudley nakłonił umierającego chłopca, by z pominięciem zarówno Marii, jak i Elżbiety uznał lady Joannę Grey za jedyną następczynię tronu. Była już wtedy żoną lorda Guildforda Dudleya.

W przeszłości często zastanawiałam się nad tym zrządzeniem losu. Przecież naturalne było, że Joanna mogłaby poślubić brata Guildforda - Roberta, który był wymarzonym kandydatem na męża. Robert jednakże zdążył popełnić szaleństwo - jeśli można tak to nazwać w świetle późniejszych

zdarzeń - poślubiając w wieku siedemnastu lat córkę sir Johana Robsarta. Oczywiście szybko mu się sprzykrzyła, ale to już inna historia.

Często w późniejszych latach myślałam o tym, że gdyby nie owo małżeństwo Roberta moje życie - i życie Elżbiety Tudor - byłoby zupełnie inne. Gdyby Robert był wtedy wolny, uznano by go za odpowiedniejszego małżonka dla lady Joanny niż Guildford, człowiek słaby i znacznie mniej przystojny. Tymczasem Robert już we wczesnej młodości wybitnie się wyróżniał. Bóg świadkiem, że po wstąpieniu na tron Elżbiety szybko stał się wspaniałą gwiazdą na firmamencie dworu i pozostał nią aż do śmierci. Ale przeznaczenie strzegło wtedy Roberta - jak powtarzano wielokrotnie w późniejszych latach - i jego młodszego brat Guildford został mężem lady Joanny Grey.

Jak wiadomo, po śmierci króla Northumberland umieścił na tronie Joannę, ale biedna dziewczyna panowała tylko dziewięć dni, zanim zatriumfowali stronnicy Marii Katolicki.

Ojciec nie wziął udziału w rozgrywkach. Jak mógłby? Wprawdzie wstąpienie na tron Marii, legalne czy nielegalne, było dla niego nieszczęściem, nie mógł wszakże popierać protestantki Joanny, gdyż w jego oczach wysunęła ona nieuzasadnione roszczenia do tronu. Była tylko jedna dziedziczka korony, Elżbieta, którą ojciec chciał widzieć na tronie. Postąpił zatem tak, jak czynią mądrzy ludzie w podobnej sytuacji. Usunął się z dworu i nie poparł żadnej strony.

Gdy nastąpił koniec krótkiego panowania Joanny, ona sama wraz z Guildfordem Dudleyem, jego ojcem i bratem Robertem znaleźli się w Tower. Mój ojciec wezwał wtedy rodzinę do wielkiego holu i poinformował nas, że nasze życie w Anglii stało się niebezpieczne. Wyjaśnił, że nadchodzą złe dni dla protestantów, a sytuacja księżniczki Elżbiety jest rzeczywiście bardzo niepewna. Ponieważ powszechnie wiadano, że jesteśmy jej krewnymi, ojciec doszedł do wniosku, że najrozsądniej będzie opuścić Anglię.

W parę dni później byliśmy już w drodze do Niemiec.

Mieszkaliśmy w Niemczech przez pięć lat, w tym czasie z dziecka stałam się kobietą. Zdałam sobie wtedy sprawę z wielkich niepokojów i zawodów, które przynosi nam los. Życie na wygnaniu jest bardzo trudne. Wszyscy to głęboko odczuliśmy, oczywiście najbardziej rodzice, ale oni zdawali się

szukać ucieczki w religii. Ojciec już wcześniej poważnie skłaniał się do protestantyzmu i pod koniec pobytu w Niemczech stał się jego wiernym wyznawcą. Do umocnienia jego przekonań religijnych przyczyniły się przede wszystkim wieści z Anglii. Małżeństwo królowej Marii z Filipem, przyszłym królem Hiszpanii, doprowadziło ojca do głębokiej rozpacz.

- Teraz będziemy mieć w Anglii inkwizycję - powiedział.

Na szczęście do tego nie doszło.

- Jest oczywiste - mówił nam wielokrotnie, bo teraz widywaliśmy go częściej niż w Anglii, gdzie był ciągle zajęty sprawami dworu - że niezadowolenie ludzi z królowej Marii skłoni ich do Elżbiety. Na razie jednak wszyscy się boją, że Maria urodzi dziecko.

Modliliśmy się więc, prosząc o jej bezpłodność, a ja zauważyłam ironię tego, że ona w tym czasie również żarliwie prosi o przeciwną łaskę.

- Zastanawiam się - powiedziała nonszalancko do Cecylii - które prośby będą życzliwiej przyjęte. Mówią, że Maria jest bardzo pobożna, ale nasz ojciec także. Ciekawa jestem, po której stronie opowie się Bóg - po katolickiej czy protestanckiej.

Te słowa oburzyły zarówno siostry, jak i rodziców.

- Lettice, powstrzymaj swój język - zwykł mówić ojciec.

Nie chciałam bynajmniej dostosować się do tego, gdyż moje komentarze bawiły mnie i z pewnością działały podobnie na innych. Należały do mojej osobowości, podobnie jak gładka, delikatnie zabarwiona karnacja, wyróżniając mnie spośród innych dziewcząt i czyniąc mnie bardziej atrakcyjną.

Ojciec bez końca wieszował sobie, że okazał tyle mądrości, uciekając z kraju, gdy jeszcze było to możliwe. Wprawdzie Maria po objęciu tronu początkowo była łagodna. Uwolniła z Tower ojca lady Joanny, księcia Suffolku, i z ociąganiem podpisała wyrok śmierci na Northumberlanda. A przecież to on był głównym winowajcą, który pociągał sznurki poruszające marionetki, biedną Joannę i Guildforda, aby na dziewięć dni uczynić ich królową i księciem małżonkiem. Gdyby nie spisek Wyatta, królowa prawdopodobnie oszczędziłaby także Joannę, była bowiem przekonana, że młoda dziewczyna nie pragnęła korony.

Gdy do Niemiec dotarły wieści o nieszczęsnym spisku Wyatta, rodzina przyjęła to posępnie, gdyż do buntu zdawała się należeć także księżniczka Elżbieta.

- To już koniec - zawodził ojciec. - Dotąd miała szczęście uciec od wszystkich nieżyczliwych jej ludzi... ale jak jej się ma udać tym razem?

Ale on jej nie znał. Mimo że była jeszcze bardzo młoda, opanowała już sztukę przetrwania. Wcześniejsze zabawy z Seymourem, który zakończył życie na szafocie, dostarczyły jej pouczającej lekcji. Oskarżona o zdradę okazała się przebiegłą przeciwniczką. Jej sędziowie nie mogli jej nic udowodnić. Odparowywała oskarżenia z dyplomatyczną zręcznością, tak że nie można było uznać jej za winną.

Wyatt zginął od topora, ale Elżbieta wyszła z tego cała. Krótco była więźniem Tower w tym samym czasie co Robert Dudley. O więzach, które ich wtedy połączyły, miałam się dopiero przekonać w przyszłości. Później dowiedzieliśmy się, że zawieziono ją do Richmond, gdzie stanęła przed obliczem swej przyrodniej siostry. Królowa ją poinformowała, że planuje dla niej związek małżeński z Filibertem Emmanuelem, księciem Sabaudii.

- Chce jej się pozbyć z Anglii - krzyknął mój ojciec. - To jasne jak słońce!

Młoda księżniczka, jak zawsze przebiegła, odrzuciła ten plan, zuchwale oświadczając siostrze, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Elżbieta zawsze wiedziała, jak daleko może się posunąć, i jakoś przekonała Marię, że nie zniosłaby małżeństwa, bez względu na to z kim.

Gdy wysłano ją do Woodstock, pod opieką wiernego królowej Marii sir Henryka Badingfelda, rodzina Knollys odetchnęła swobodniej. Zwłaszcza że zaczęły dochodzić wieści o złym stanie zdrowia królowej.

Jednocześnie doszły nas z Anglii straszne nowiny o skazaniu protestantów Cranmera, Ridleya i Latimera, których spalono na stosie wraz z trzystoma innymi ofiarami. Opowiadano, że dym z ognisk w Smithfield długo unosił się nad Londynem jak czarny całun.

Jakże wtedy chwaliliśmy przezorność ojca! Przecież gdybyśmy zostali w Anglii, mógł być jednym z tych, którym przeznaczono taki los.

Ojciec twierdził, że to nie może trwać dłużej. Ludzie mieli dość śmierci i prześladowań. Cały kraj był gotowy do buntu przeciw królowej i jej hiszpańskim stronnikom. Jednakże gdy

przyszła wiadomość, że królowa jest brzemienna, na nowo ogarnęła nas rozpacz.

- Chwała Bogu, jej nadzieje okazały się płonne - wkrótce potem oświadczył ojciec.

Biedna, chora Maria tak pragnęła dziecka, że łudziła się rzekomymi oznakami ciąży, choć była to tylko wyobraźnia. Ale my, bezwstydnie pragnący jej śmierci, nie mogliśmy wykrzesać dla niej współczucia.

Pamiętam mglisty listopadowy dzień, gdy przybył posłaniec z wiadomościami. Na ten dzień czekaliśmy wszyscy. Miałam wtedy siedemnaście lat i nigdy dotąd nie widziałam, aby ojciec był tak podniecony.

- Radujcie się! - krzyknął niebawem w holu. - Zmarła królowa Maria. Elżbietę ogłoszono królową Anglii. Niech żyje królowa Elżbieta!

Uklękliśmy wszyscy, dziękując za to Bogu, i pospiesznie zaczęliśmy przygotować się do powrotu.

Królewski skandal

*Wiele podejrzeń wysuwano,
Ale nic nie dowiedziono -
Rzekła więziona Elżbieta.*

Wypisane diamentem na szklanej płycie okna zamku
w Woodstock przez Elżbietę, zanim została królową

Zdążyliśmy wrócić przed koronacją. Był to dzień wielkiej radości. Ludzie wierzyli, że nadchodzi dobre czasy. Jeszcze czuć było w powietrzu dym ze stosów Smithfield, ale to tylko potęgowało triumf. Zmarła Krwawa Maria i na tron wstępowała dobra Elżbieta. Widziałam ją, jak opuszczała Tower o drugiej po południu tego styczniowego dnia. Była ubrana w królewskie szaty i wydawało się, że jest częścią okrytej aksamitem lektyki z baldachimem niesionej przez rycerzy, wśród których był potężnej budowy sir John Perrot. Twierdził on, że jest nieślubnym synem Henryka VTO, a zatem bratem królowej.

Nie mogłam oderwać oczu od stroju Elżbiety. Miała suknię z purpurowego aksamitu, płaszcz z gronostajów i nakrycie głowy kolorem dobrane do sukni. Spod niego wysuwały się jej jasne włosy, pobłyskujące czerwienią w iskrzącym się mroźnym powietrzu. Błyszczące oczy pełne były entuzjazmu, a cera olśniewająco jasna. Od razu uznałam, że jest piękna. Dokładnie taka, jak opowiadała nasza matka. Wspaniała!

Była więcej niż średniego wzrostu i bardzo szczupła, co sprawiało, że wyglądała młodziej, niż wskazywał jej wiek. Miała wtedy dwadzieścia pięć lat, co dla mnie, siedemnastoletniej wówczas dziewczyny, było już dojrzałym wiekiem. Zwróciłam uwagę na jej dłonie, bo gestykulowała nimi, pokazując je z rozmysłem.

Były białe, piękne, ze zwięzającymi się palcami. Owalna twarz królowej była pociągła; brwi miała tak jasne, że trudno je było dostrzec. Przenikliwe oczy były złocistożółte, ale w późniejszych latach wydawały mi się ciemne. Była krótkowzroczna i kiedy komuś się przyglądała, sprawiała wrażenie, jakby chciała dotrzeć do głębi jego duszy. To wprawiało ludzi w zakłopotanie. Było w niej coś niezwykłego, coś, co wyróżniało ją spośród innych i nawet ja - mimo że byłam wtedy bardzo młoda - dostrzegałam to i podniecona przyglądałam się jej z entuzjazmem.

Zaraz jednak moją uwagę przykuł ktoś inny, nie mniej przyciągający oczy niż ona. Był to Robert Dudley, jej koniuszy, który jechał obok niej. Nigdy nie widziałam tak fascynującego mężczyzny. Zdecydowanie wyróżniał się w tej grupie podobnie jak królowa. Był bardzo wysoki, z szerokimi ramionami i piękną twarzą. Miał szlachetną majestatyczną powierzchowność, a godność jego postawy dorównywała dostojeństwu królowej. Nie było w nim wyniosłości; poważna twarz zdradzała tylko niezłomną pewność siebie.

Znowu natarczywie spojrzałam na królową, ale zaraz mój wzrok powrócił do niego.

Zauważyłam, że Elżbieta zatrzymała się, by porozmawiać z ludźmi niskiego stanu. Uśmiechała się do nich i dawała im do zrozumienia, że interesuje się nimi, choć z konieczności trwało to tylko chwilę. W późniejszych czasach dworzanie często spotykali się z jej niezadowoleniem, ale dla zwykłych ludzi zawsze była łaskawą królową. Gdy wykrzykiwali: „Niech Bóg nie opuszcza Waszej Miłości”, odpowiadała „Niech nie opuszcza was”, dając im do zrozumienia, że dba o ich pomyślność nie mniej niż oni o jej powodzenie.

Ofiarowywano jej bukiety i bez względu na to, jak były skromne, przyjmowała je z wdziękiem, jakby były najbardziej wyszukаныmi darami. Mówiono, że jakiś żebrak ofiarował jej na Fleet Bridge gałązkę rozmarynu, a ona dojeżdżając do Westminsteru, jeszcze ją miała w powozie.

Jechaliśmy w jej orszaku, bądź co bądź byliśmy jej krewnymi, tak że mieliśmy okazję zobaczyć widowiska na Cornhill i Chepe. Witały ją wesołe korowody, a chorągiewki i proporce zwieszały się ze wszystkich okien.

Następnego dnia udaliśmy się na koronację i podziwialiśmy ją w Opactwie Westminsterkim dostojnie kroczącą po czerwonym suknie.

Byłam zbyt przejęta, by zwracać większą uwagę na uroczystość, ale pomyślałam wtedy, że wyglądała bardzo pięknie, gdy najpierw włożono jej na głowę ciężką koronę świętego Edwar-da, a potem mniejszą wysadzaną perłami i brylantami. W czasie koronacji grano na kobzach, dźwięczały bębny i trąbki.

- Teraz życie nasze się zmieni - powiedział ojciec. Jakżeż dobrze to przewidział.

Niedługo czekał na wezwanie królowej. Przyjęła go tak życzliwie, że wrócił pełen entuzjazmu i nadziei.

- Jest wspaniała - opowiadał nam. - Taka powinna być królowa. Ludzie ją ubóstwiają, a ona okazuje im dużo życzliwości. Dziękuję Bogu, że zachował mnie, abym pracował dla tak wspaniałej monarchini. Nie przestanę jej służyć do końca życia.

Włączyła go do Rady Królewskiej i wyraziła życzenie, aby jej droga kuzynka Katarzyna - moja matka - została damą do towarzystwa w jej prywatnych apartamentach.

My, dziewczęta, nie posiadałyśmy się z radości. To oznaczało, że i my znajdziemy się na dworze. Teraz okazało się, że lekcje tańców i dworskich ukłonów, które musiałyśmy znosić, aby nauczyć się zachowywać z wdziękiem, będą przydatne. Także długie godziny poświęcone uczeniu się muzyki - śpiewanie madrygałów, gra na lutni i klawikordzie - okazały się warte trudu. Rozmawiałyśmy o tym bez końca; w nocy nie mogłyśmy spać, tak byłyśmy podniecone, dyskutując, co nas czeka. Ogarnęła mnie wtedy radość, jakbym miała jakieś przeczucie, że to jest droga mojego przeznaczenia.

Królowa wyraziła życzenie poznania nas, ale nie wszystkich razem, lecz każdej z osobna.

- Znajdzie się miejsce dla was wszystkich - powiedziała oczarowana matka. - Z pewnością to będzie wielka szansa.

„Szansa” oznaczała pomyślne małżeństwo, a to była sprawa, która głęboko obchodziła naszych rodziców już w czasach wygnania.

Nadszedł dzień, gdy ja miałam być przedstawiona Jej Wysokości. Dobrze pamiętam każdy szczegół sukni, w której stanęłam przed królową. Była uszyta z ciemnoniebieskiego jedwabiu, bufiasta, ze spódnicą w kształcie dzwonu i przeciętymi rękawami. Stanik był obcisły, a matka pożyczyła mi swój ulubiony pas, który ściśle opinał mi talię. Ozdabiały go małe klejnociki w różnych kolorach. Matka powiedziała, że przyniesie mi szczęście.

Niedługo okazało się, że rzeczywiście był szczęśliwy. Nie chciałam przykrywać niczym włosów. Byłam z nich bardzo dumna, ale matka uważała, że lepiej będzie włożyć jeden z nowych francuskich czepeczków. Trochę się buntowałam, bo welon spływający z niego zasłaniał włosy. Musiałam jednak tym razem ustąpić, gdyż matka bardzo się denerwowała, jakie wywołam wrażenie. Twierdziła, że jeśli się nie spodobam królowej, to mogę przekreślić nie tylko swoją szansę, ale także sióstr.

W czasie tego pierwszego spotkania najbardziej uderzyła mnie dostojność królowej. Właśnie wtedy - choć żadna z nas jeszcze o tym nie wiedziała - splotły się nasze losy. Elżbieta miała odegrać ważniejszą rolę w moim życiu niż ktokolwiek inny, z wyjątkiem może Roberta. A i moja rola w jej życiu, mimo doniosłych zdarzeń publicznych w okresie jej panowania, nie była bez znaczenia.

Niewątpliwie byłam w tym czasie dość naiwna mimo prób kreowania własnej osobowości. Lata pobytu w Niemczech były stracone dla mojego świadomego dojrzewanania. Od razu jednak zdałam sobie sprawę, że królowa emanowała siłą, której nie spotkałam u innych osób. Wiedziałam, że dwadzieścia pięć lat jej życia wypełniły straszne wydarzenia, które większość ludzi mogłyby na zawsze złamać.

Otarła się o śmierć i rzeczywiście żyła w jej cieniu, jako więzień londyńskiej Tower, z toporem gotowym do uderzenia w tę delikatną szyję. Jeszcze nie miała trzech lat, gdy pozbawiono życia jej matkę. Czy będąc w tak młodym wieku to zapamiętała?

W jej ciemnych, olbrzymich oczach był pewien cień mówiący, że pamięta i że szybko zdobędzie potrzebne umiejętności do przetrwania i ich nie zapomni. Dojrzała przedwcześnie - była mądra już jako dziecko. Ależ tak, ona pamiętała! Może dlatego, choć widmo śmierci nie opuszczało jej w tamtych niebezpiecznych latach, nigdy nie udało jej się osiągnąć monarchini. Była królewska, mimo że tak niedawno zdobyła koronę - wystarczyło jednak pozostać tylko chwilę w jej towarzystwie, by zorientować się, że majestat osiągnęła bez wysiłku, jakby przygotowywała się do tego przez całe życie. Może istotnie tak właśnie było?

Elżbieta była bardzo szczupła, trzymała się prosto, a jasną karnację odziedziczyła po ojcu. Jej olśniewająca matka była ciemnowłosa, a cerę miała smagłą. To ja, nie Elżbieta, odziedzi-

czyłam te ciemne oczy po mojej babce Marii Boleyn. Moje bujne kręcone włosy były jednak w kolorze jasnego miodu. Trudno byłoby zaprzeczyć, że ta kombinacja była pociągająca, i szybko to spostrzegłam. Z tego, co widziałam na portretach Boleynów, Elżbieta nie odziedziczyła nic po swojej matce z wyjątkiem może pewnego nieokreślonego czaru, który jak byłam przekonana, musiała posiadać jej matka. To ten wdzięk tak ujął króla, iż pozbył się hiszpańskiej królowej i zerwał dla Anny z Rzymem.

Włosy Elżbiety wyglądały jak złota aureola z odcieniem rudej czerwieni. Mówiono, że jej ojciec, mimo swego okrucieństwa, promieniał jakąś magnetyczną siłą, która przyciągała do niego ludzi, i to także jej przekazał. Ale w jej wypadku tę siłą opromieniał kobiecy czar, zapewne dziedzictwo po matce.

W pierwszych minutach naszego spotkania zdawało mi się, że królowa odpowiada całkowicie wizerunkowi, który sobie narysowałam. Natychmiast poczułam też, że jej się spodobałam. Mój niezwykły koloryt i żywosc usposobienia sprawiły, że w rodzinie uważano mnie za piękność. Moja uroda poruszyła też królową.

- Masz wiele cech twojej babki - powiedziała kiedyś moja matka.

Wiedziałam, co ma na myśli. Mężczyźni będą ulegać mojej urodzie, tak jak to działo się w przypadku Marii Boleyn. Ja zaś będę musiała wystrzegać się ulegania ich pragnieniom, jeśli to nie będzie dla mnie korzystne. Była to pociągająca perspektywa i między innymi dlatego zachwycało mnie znalezienie się na dworze.

Królowa siedziała na przypominającym tron dużym rzeźbionym krześle.

Matka wprowadziła mnie do niej ze słowami:

- To moja córka Letycja, Wasza Wysokość. W rodzinie nazywamy ją Lettice.

Złożyłam ukłon, nie podnosząc oczu, jak mnie nauczono, wyrażając w ten sposób, że nie ośmielam się podnieść ich na olśniewający blask majestatu królewskiego.

- A zatem i ja tak będę ją nazywać - powiedziała królowa.
sł

- Masz ładną córkę, Katarzyno - zwróciła się do mojej matki.

Wówczas moja uroda spodobała jej się. Zawsze była czuła na ładny wygląd - oczywiście szczególnie mężczyzn, ale także kobiet... do czasu, gdy zauważyła, że ci, których najbardziej lubiła, także je podziwiali.

- Dziękuję, Wasza Wysokość.

Królowa się roześmiała.

- Jesteś płodną kobietą, kuzynko - powiedziała do mojej matki. - Zdaje się, że masz siedmiu synów i cztery córki. Lubię duże rodziny. Lettice, podaj mi rękę. Widzisz, jesteśmy kuzynkami. Jak ci się podoba Anglia po powrocie do kraju?

- Anglia jest piękna, odkąd Wasza Wysokość została królową. Roześmiała się.

- Przysięgnę, że to słowa Francisca.

- Francis, będąc na wygnaniu, dużo czasu spędzał ze swoimi synami i córkami - powiedziała matka. - Gdy Wasza Wysokość była w niebezpieczeństwie, bardzo nad tym cierpiał... zresztą, rozpaczła cała rodzina.

Elżbieta z powagą skinęła głową.

- Teraz jesteście w domu i życie powinno układać się wam pomyślnie. Musisz znaleźć mężów dla swoich córek, kuzynko. Jeśli są tak piękne jak Lettice, to nie powinno być trudne.

- To taka radość być w domu, pani - powiedziała moja matka. - Zaiste, myślę, że ani Francis, ani ja nie będziemy na razie myśleć o niczym innym.

- Zobaczmy, co się da zrobić - rzekła królowa, nie odrywając ode mnie oczu. - Twoja Lettice nie ma wiele do powiedzenia we własnym imieniu.

- Myślałam, że powinnam poczekać na pozwolenie Waszej Wysokości, aby się odezwać - szybko odpowiedziałam.

- A zatem, umiesz mówić. Cieszy mnie to. Nie cierpię tych, co nie potrafią nic powiedzieć we własnym imieniu. Obłudny szelma jest bardziej zabawny niż niemy święty. A więc, co powiesz mi o sobie?

- Powiem, że podziwiam radość rodziców z naszego powrotu i z tego, że możemy ujrzeć naszą królewską krewną w miejscu, gdzie, jak głęboko wierzyliśmy, zawsze powinna być.

- Dobrze powiedziane. Widzę, kuzynko, że nauczyłaś ją właściwie używać języka.

- Tego nauczyłam się sama, pani - szybko odparłam.

Matka wyglądała na przerażoną tą zuchwałością, ale twarz królowej nie wyrażała śladu niezadowolenia.

- Czego jeszcze się nauczyłaś? - spytała.

- Słuchania, gdy nie mogę wziąć udziału w dyskusji, i włączania się do niej z całym entuzjazmem, gdy mam coś do powiedzenia.

Królowa przyjęła to ze śmiechem.

- A zatem nauczyłaś się wielu mądrości. Będzie ci to potrzebne, gdy znajdziesz się na dworze. Wielu jest paplających, ale niewielu nauczyło się sztuki słuchania. Tylko ci, którzy opanowali tę umiejętność, są mądrymi ludźmi. A ty... przecież masz tylko siedemnaście lat, nieprawdaż? A już się tego nauczyłaś! Podejdz tutaj i usiądź koło mnie. Chwilę z tobą porozmawiam.

Moja matka, mimo że wyglądała na zadowoloną, rzucała mi trwożne spojrzenia, aby to początkowe powodzenie nie uderzyło mi do głowy. Miała rację! Byłam impulsywna, ale instynkt ostrzegał mnie, że królowa mogła równie dobrze okazać nagłe ukontentowanie, jak niezadowolenie.

Szansa wkroczenia na ten niebezpieczny grunt umknęła mi jednak, bo drzwi otworzyły się nagle i do komnaty wszedł mężczyzna. Matka zrobiła przerażoną minę, co mnie przekonało, że wpadając bez anonsowania, musiał złamać reguły etykiety.

Widziałam już tego mężczyznę w czasie koronacji. Różnił się od znanych mi kawalerów. Było w nim coś trudnego do określenia, co od razu przyciągało uwagę. Niewątpliwie był przystojny, ale to jeszcze nie wszystko. Jest wielu atrakcyjnych mężczyzn, ale nie spotkałam nikogo, kogo mogłabym z nim porównać.

Można byłoby powiedzieć, że to miłość kazała mi tak widzieć Roberta Dudleya. Może Robert zauroczył i oczarował mnie jak wiele innych kobiet - nawet Elżbietę - ale przecież nie zawsze go kochałam. Kiedy cofam się pamięcią do naszych wspólnych ostatnich dni, nawet teraz, po tylu latach czuję, że ogarnia mnie drżenie. Bez względu na to, czy się kochało czy nienawidziło Roberta Dudleya, nie sposób nie docenić jego uroku.

Robert niewątpliwie miał dar magnetycznego oddziaływania na ludzi. Z tym się urodził i świetnie zdawał sobie z tego sprawę.

Był bardzo wysoki, wyższy od innych mężczyzn i emanował siłą. Siła, według mnie, jest samą istotą atrakcyjności mężczyzn. Przynajmniej ja zawsze... zanim się zestarzałam, tak to odczuwałam.

Często rozmawiałam z siostrami o miłości; już wtedy czułam, że miłość będzie odgrywać dużą rolę w moim życiu. Mówiłam wtedy, że mój kochanek będzie przewodzić innym; że będzie bogaty i wszyscy będą go się bać - ale nie ja. To on będzie bał się mego gniewu. Zdaję sobie sprawę, że charakteryzując typ kochanka, jakiego pragnęłam, w rzeczywistości opisywałam siebie. Zawsze byłam ambitna. Nie chodziło mi o konkretną władzę. Nigdy nie zazdrościłam Elżbiecie korony i byłam zadowolona, że to ona ją ma. Dlatego, gdy zrodziło się między nami współzawodnictwo, pragnęłam udowodnić, że triumfowałam nad nią, nie mając jej władzy. Chciałam, aby na mnie koncentrowała się uwaga. Dążyłam do tego, aby nie mogli mi się oprzeć mężczyźni, o których życzliwość zabiegałam. Zaczęłam wtedy zdawać sobie sprawę, że mam głębokie potrzeby zmysłowe i że będę musiała je zaspokoić. Robert Dudley był zaś najbardziej pociągającym, znanym mi mężczyzną... Miał śniadą cerę i bujne, prawie czarne włosy. Patrząc na niego, odnosiło się wrażenie, że nic nie umknie jego bystrym ciemnym oczom. Był atletycznej postury i zwłaszcza w obecności Elżbiety trzymał się po królewsku.

Wówczas w sali audiencyjnej od razu wyczułam zmianę w zachowaniu królowej, jaką spowodowało wejście Roberta. Blade lica monarchini zabarwiły się na różowo.

- A więc, Rob, jak zwykle wtargnąłeś do nas bez zaanonsovania.

Ciepły, pieszczotliwy ton głosu królowej łagodził ostre słowa i dało się zauważyć, że gwałtowne przybycie Roberta nie było niepożądane. Jasne też było, że od razu zapomniała o mojej matce i o mnie.

Wyciągnęła do niego piękną białą rękę. Przytrzymał ją z ukłonem i ucałował, nie uwalniając jej, a jednocześnie uniósł wzrok do jej twarzy. Uśmiechali się do siebie, co przekonało mnie, że muszą być kochankami.

- Droga pani - powiedział - spieszyłem do ciebie.

- Czy zdarzyło się jakieś nieszczęście? - spytała. - Podejdz i opowiedz mi...

- Nie - odparł. - Tylko pragnienie zobaczenia cię, pani, którego nie chciałem odłożyć.

Poczułam rękę matki na swoim ramieniu, która kierowała mnie do drzwi. Spojrzałam jeszcze na królową, myśląc, że powinna dostać od niej pozwolenie na odejście.

Matka potrząsnęła głową, zanim skierowała się do drzwi, i wyszliśmy razem. Królowa zapomniała o nas, tak samo jak Robert Dudley.

Gdy zamknęły się za nami drzwi, matka powiedziała:

- Mówią, że poślubiłaby go, gdyby nie to, że on ma już żonę.

Nie przestawałam o nich myśleć. Nie mogłam zapomnieć przystojnego, wytwornego Roberta Dudleya i tego, jak patrzył na królową. Byłam rozgoryczona, że nawet przez chwilę nie skierował wzroku w moją stronę. Powiedziałam sobie, że jeśli to zrobi, skłonię go, by spojrzał jeszcze raz. Pozostał mi w pamięci obraz tego spotkania. On w białej wykrochmalonej kryzie z wywatowanymi ramionami, kubraku i bufiastych bryczesach, z brylantem w jednym uchu. Zapamiętałam doskonale linię jego nóg w obcisłych trykotach. Obywał się bez podwiązek, miał pięknie umięśnione łydki, co pozwalało mu zrezygnować z części garderoby niezbędnej ludziom gorzej wyposażonym w mięśnie.

Świadomość tego pierwszego spotkania pozostała mi w pamięci jako przeżycie, które muszę pomścić. Wtedy bowiem, gdy już rodził się trójką, nikt z nich nie pomyślał o Lettice, którą dopiero co matka pokornie przedstawiła królowej.

To był dopiero początek. Potem często bywałam na dworze. Królowa żywiła głębokie uczucie do rodziny mojej matki, choć rzadko padało imię Anny Boleyn. To było typowe dla Elżbiety. Pewne było, że wielu ludzi nie uznawało praw Elżbiety do tronu. Nikt wszakże nie ośmielił się mówić o tym głośno pod groźbą kary śmierci. Królowa była jednak zbyt mądra, by nie zauważyć faktu, że niektórzy tak myśleli. Nie wspominając Anny, Elżbieta ciągle zwracała uwagę na swoje podobieństwo do ojca, Henryka VIII, a nawet szczególnie podkreślała wspólne cechy, gdy tylko nadarzyła się okazja, by o tym mówić. Ponieważ rzeczywiście była do niego podobna, nie było to trudne. Jednocześnie zawsze była gotowa wyróżnić łaskami rodzinę matki, jakby w ten sposób chciała zadośćuczynić tragedii doświadczonej przez tę kobietę. Tak więc z moją siostrą

Cecylią zostałyśmy damami do towarzystwa królowej, a po paru tygodniach - damami dworu. Anna i Katarzyna były jeszcze za młode, ale w odpowiednim czasie miała nadejść także ich kolej. Życie wtedy było bardzo podniecające. Właśnie o tym marzyłyśmy w nudnym okresie pobytu w Niemczech. Byłam wtedy w odpowiednim wieku, by to docenić. Dwór był sercem kraju - magnesem przyciągającym do niego bogatych i ambitnych. Wszystkie wielkie rodziny krążyły wokół królowej, rywalizując między sobą w okazywaniu przepychu.

Elżbieta lubiła wystawność i ekstrawagancję, dopóki nie musiała za to płacić. Cieszyły ją parady i krotochwile, bale i bankiety. Zauważyłam wszakże, że była bardzo powściągliwa w jedzeniu i piciu. Kochała natomiast muzykę i była niezmordowana w tańcach. Choć tańczyła głównie z Robertem Dudleyem, od czasu do czasu zadawała ją każdy dobrze tańczący, przystojny, młody kawaler.

Przyciągała mnie do niej zmienność jej nastrojów. Na przykład widziało się ją tańczącą w olśniewającym stroju - często z całą kokieteryą - z Robertem Dudleyem, co jakby zapowiadało następne kroki miłosnego zaproszenia. Sprawiało to wrażenie wielkiej lekkomyślności i w przypadku królowej mogło fatalnie odbić się później. Tymczasem nagle następowała zmiana. Stawała się zgrzyliwa, poważna, podkreślała swoją władzę, nawet wobec tak kompetentnego człowieka, jakim był William Cecil. Pokazywała, że panuje nad wszystkim i że sama będzie decydowała. Ponieważ nie można było przewidzieć, kiedy minie jej niefrasobliwy nastrój, wszyscy zachowywali się bardzo ostrożnie. Robert Dudley był jedynym przekraczającym przyjęte granice. Widziałam nieraz, jak wymierzyła mu policzek. Choć zdawało się, że to tylko serdeczny gest, przypominała mu w ten sposób, że ona jest królową, a on jej poddanym. Robert chwycił wtedy strofującą go dłoń i całował ją, a to zaraz łagodziło jej nastrój. W tych dniach był bardzo pewny siebie.

Wkrótce było wiadomo, że monarchini zapałała do mnie sympatią. Tańczyłam nie gorzej od niej, choć nikt nie ośmieliłby się tego głośno powiedzieć. Na dworze nikt nie tańczył lepiej od królowej; nie było sukni bardziej twarzowej niż jej; uroda żadnej z dam nie dorównywała jej piękności. Elżbieta była najlepsza we wszystkim. Ale ja doskonale wiedziałam, że to o mnie mówiono na dworze, iż jestem najpiękniejsza. Kró-

Iowa tolerowała to i nazywała mnie „kuzynką”. Miałam też duże poczucie humoru i wypróbowywałam je ostrożnie w obecności Elżbiety. Zawsze jednak uważałam, aby nie stracić jej względów. Ona zaś postanowiła, że ciągłe korzystanie na dworze z usług krewnych po kądzieli jest nie tylko przyjemnością, ale i obowiązkiem względem rodzicielki. W tych czasach często zatrzymywała mnie przy swoim boku. Choć w przyszłości doszło między nami do rywalizacji, z towarzyszącą jej goryczą i nienawiścią, wówczas często śmiałyśmy się razem; wyraźnie pokazywała, że moje towarzystwo sprawia jej przyjemność. Nie pozwalała wszakże, abym ani ja, ani którakolwiek z jej pięknych dworek była w pobliżu, gdy w jej prywatnym apartamencie przebywał Robert Dudley. Myślałam wówczas, że potrzeba Elżbiety częstego słuchania pochwał o jej niezrównanej urodzie wynika z faktu, że nie jest pewna swej piękności. Zadawałam sobie pytanie, ile by pozostało z jej uroku, gdyby nie była królową? Ale nie można jej było sobie wyobrazić bez korony, bo ten symbol władzy był nierozzerwalnie związany z jej osobą.

Przyglądałam się w lustrze swoim długim rzęsom, ostro zarysowanym brwiom, błyszczącym ciemnym oczom i pociągłej twarzy otoczonej masą miodowoblond włosów. Triumfalnie porównywałam się z Elżbietą: z jej bladym obliczem, prawie niewidocznymi brwiami i rzęsami, arystokratycznym nosem i bardzo jasną karnacją, sprawiającą, że wyglądała tak delikatnie. Wiedziałam, że każdy bezstronny obserwator mnie, a nie ją, uznałby za piękność. Ale z Elżbietą wiązał się królewski majestat, zatem to ona była słońcem, a my wszystkie jedynie obracającymi się wokół niej planetami i nasze światło zależało od niej.

Zanim została królową, miała bardzo delikatne zdrowie i w tych niebezpiecznych latach często chorowała, mówiono nawet, że kilkakrotnie stała u progu śmierci. Teraz była królową i wydawało się, że rozprawiła się z chorobami, wyglądało na to, że były one związane z pragnieniem zdobycia korony. Ale nawet teraz jej blada cera rzutowała na delikatność oblicza. Gdy uróżowiła twarz, co zresztą bardzo lubiła, wrażenie kruchości zmniejszało się. Zresztą cokolwiek robiła, zawsze była królewsko dostojna i z tym nie mogła rywalizować żadna kobieta.

Ze mną rozmawiała szczerzej niż z innymi damami. Sądzę, że działo się tak z powodu naszego pokrewieństwa. Przesad-

nie lubiła piękne stroje i często niefrasobliwie rozmawialiśmy o tym. Miała tyle sukni, że nawet garderobiana nie była pewna ich liczby. Była szczupła i fasony nie nadające się dla zażywnych kobiet pasowały jej jak wszystkie inne. Wytrzymywała mocno zaciskane sznurówki gorsetu i przykre w noszeniu fiszbiny, które musiałyśmy wtedy nosić, gdyż podkreślały szczupłą kibić. Jej krezy były ze złotej lub srebrnej koronki, a często bogato zdobione klejnotami. Już w tych latach czasami dodawała do fryzury treskę z fałszywych splotów, by sztucznie wzbogacić obfitość złotorudych włosów.

Piszę o czasach przed skandalem związanym z Amy Robsart. Po tym wypadku nie zdarzało się już Elżbiecie być tak niefrasobliwą. Nigdy też nie była już tak beztroska. Potem nie paplała z nikim tak szczerze, jak rozmawiała ze mną przed tą tragedią.

Pomimo nieustannego pragnienia słuchania słów podziwu o jej doskonałości, królowa zawsze wyciągała wnioski ze swych doświadczeń. To była jeszcze jedna z cech, które składały się na jej złożony charakter.

Sądę, że wtedy rzeczywiście Elżbieta mogłaby poślubić Roberta, gdyby był wolny. Chociaż jednocześnie czułam, że dawny związek Dudleya, uniemożliwiający z nim małżeństwo, wcale tak bardzo jej nie unieszczęśliwia. Byłam wówczas zbyt naiwna, aby zdać sobie sprawę, dlaczego królowa akceptuje ten stan rzeczy. Uważałam, że jedynym powodem jest fakt, że małżeństwo z Amy Robsart uratowało Roberta przed poślubieniem lady Joanny Grey. Ale to wydawało się zbyt prostym wyjaśnieniem. Było oczywiste, że musiałam się jeszcze dużo nauczyć, aby zrozumieć przebiegły umysł królowej.

Wtedy Elżbieta często rozmawiała ze mną o Dudleyu i obecnie z uśmiechem przypominam sobie te rozmowy. Nawet ona jednak z całą swoją władzą nie mogła zajrzeć do przyszłości. Był jej „słodkim Robinem”. Nazywała go swoimi „Oczami”, gdyż zawsze stał na straży jej pomyślności. Bardzo lubiła nazywać pieśczośliwymi przydomkami otaczających ją przystojnych mężczyzn. Żaden z nich nie mógł się jednak porównać z jej Oczami. Wszyscy byliśmy pewni, że poślubiłaby go, gdyby nie miał żony. Kiedy jednak ta przeszkoda zniknęła, była zbyt przebiegła, by wpaść w pułapkę. Niewiele kobiet okazałoby się tak mądrymi. Na przykład co zrobiłabym ja, będąc w jej sytuacji? Zastanawiam się. Mam duże wątpliwości.

- Byliśmy razem w Tower - powiedziała mi Elżbieta któregoś dnia. - Ja z powodu spisku Wyatta, a Rob z powodu Joanny Grey. Biedny Rob, zawsze mówił, że nie miał do tej zmywy serca i oddałby wszystko, abym znalazła się na tronie.

Zobaczyłam wtedy promieniujące z jej twarzy ciepło, zmieniające całkowicie jej wyraz. Zniknęło to jakby jastrzębie spojrzenie i nagle złagodniała, stając się bardzo kobieca. To nie znaczy, że zawsze była zbyt męska. Kobiecość była bardzo istotną jej cechą, uzewnętrzniała się szczególnie w najbardziej gorących chwilach. Wydawało się, że to w jakiejś mierze decyduje o jej sile i jest przyczyną, że zjednywała sobie do swych celów mężczyzn. Nigdy jednak nie udało mi się zobaczyć, by Elżbieta kierowała tyle kobiecego ciepła na inną osobę niż na Roberta. Był miłością jej życia, oczywiście zaraz po koronie.

- Jego brat Guildford ożenił się z Joanną - kontynuowała opowieść. - Doprowadził do tego szczwany lis Northumberland. A mógł to być Rob, wyobrażasz sobie? Ale za sprawą przeznaczenia już wcześniej wstąpił w związek małżeński i dzięki temu nie wchodził w grę. Choć był to mezalians, musimy być za to wdzięczni losowi. A więc byliśmy razem w wieży Beauchampa. Przyszedł wtedy do mnie hrabia Sussex. Dokładnie to zapamiętałam. Czyż nie pamiętałaabyś, kuzynko Lettice, gdybyś myślała, że niedługo stracisz głowę? Zdecydowałam wówczas, że nie oddam głowy pod topór. Niech to będzie raczej francuski miecz.

Nagle zobaczyłam melancholijne spojrzenie i wiedziałam, że musiała myśleć o swojej matce.

- W rzeczywistości nie zamierzałam umierać. Postanowiłam, że do tego nie może dojść, i mocno wystąpiłam przeciw swoim sędziom. Coś mi w głębi serca powiedziało: „Cierpliwości. Po paru latach wszystko się zmieni”. Tak było, przysięgam. Wiedziałam, że to minie.

- Usłyszałaś modlitwy twoich poddanych, pani - powiedziałam.

Nigdy nie dostrzegała pochlebstwa; a może takje lubiła, że smakowała je jak łakomczuch, który wie, że mu to szkodzi, ale nie może się oprzeć apetytowi.

- Możliwe, że to były modlitwy - odparła. - Ale zaprowadzono mnie do Bramy Zdrajców i na chwilę, ale tylko na chwilę, straciłam nadzieję. A gdy stanęłam w wodzie - gdyż głupcy źle przewidzieli przypływ rzeki, krzyknęłam: „Oto znalazła się

tutaj tak uczciwa poddana, jak żaden inny więzień, który stanął na tych schodach. Przed Tobą, Boże, wyznaję to, że nie mam innych przyjaciół poza Tobą".

- Znam bardzo dobrze tę wypowiedź, Wasza Wysokość - wtrąciłam. - Twoje odważne słowa zostały zapamiętane i do dziś są powtarzane. Były i śmiałe, i mądre, gdyż przemówiły do Pana, że musi udowodnić, że jest twoim sprzymierzeńcem, silniejszym niż wszyscy twoi wrogowie razem wzięci.

Spojrzała na mnie ze śmiechem.

- Bawisz mnie, kuzynko - powiedziała. - Musisz ze mną zostać.

I zaraz opowiadała dalej.

- To było bardzo romantyczne, jak wszystko, co dotyczy Roba. Zaprzyjaźnił się z synkiem strażnika więziennego, który go ubóstwiał. Nawet małe dzieci wyczuwają czar Robina. Chłopiec przynosił mu kwiaty, a Rob przesyłał je mnie... przez to dziecko... a z bukietem zawsze był list dla mnie. Wiedziałam zatem, że jest w Tower i w której części jest więziony. Zawsze był zuchwały. Mógł zaprowadzić nas prosto na pień; a gdy potem robiłam mu wymówki, powiedział, że częściowo już tam byliśmy. On też nigdy nie brał pod uwagę katastrofy. To cecha wspólna nam obojgu. Gdy dostałam pozwolenie na wyjście z celi, by pospacerować po terenie Tower, przechodziłam koło jego celi. Strażnicy bali się zbyt szorstko zachowywać się wobec mnie. Mądrzy ludzie! Była możliwość, że któregoś dnia... przypomnę sobie. I powinnam! Znalazłam Robina i zobaczyłam go przez kraty. To spotkanie osłodziło nam obojgu pobyt w więzieniu.

Gdy zaczęła mówić o Robercie, trudno jej było się zatrzymać.

- On pierwszy do mnie przyszedł, Lettice - kontynuowała wspomnienia. - To było słuszne i właściwe. Moja siostra, królowa, była śmiertelnie chora. Biedna Maria, oddałam jej całe serce. Zawsze byłam jej dobrą, wierną poddaną, jak należy być wobec władcy. Ale ludzie byli już zniechęceni tym, co się działo za jej panowania. Pragnęli końca prześladowań religijnych. Chcieli królowej protestanckiej.

W jej oczach pojawiła się mgiełka łez. Tak, pomyślałam, istotnie tak było, moja królowo. A gdyby chcieli katolickiej królowej, czy byś się z tym pogodziła? Nie miałam żadnych wątpliwości co do odpowiedzi. Religia tylko trochę ją obcho-

dziła, choć może tak właśnie było lepiej. Poprzednia królowa poddała się brzemieniu religii i to zrujnowało jej dobre imię u poddanych, sprawiając, że jej śmierć uradowała wielu.

- Królowa musi panować zgodnie z wolą poddanych - mówiła dalej Elżbieta. - Dzięki Bogu rozumiem tę zasadę. Gdy umierała moja siostra, na drodze do Hatfield gromadziły się tłumy składające hołd mnie, Elżbiecie, której imienia niedawno nie ośmielali się wymówić. Lecz Robert zawsze był ze mną i było słuszne, żeby teraz pierwszy stanął przy moim boku. Uczynił to zaraz po powrocie z Francji. Powiedział mi, że zrobiłby to wcześniej, ale mógłby wtedy mi zaszkodzić. Przywiózł złoto... pieniądze, które w przypadku konieczności walki o moje prawa posłużyłyby mojej sprawie... Istotnie tak postanowił.

- Jego lojalność przynosi mu zaszczyt - zauważyłam, ale zaraz dodałam chytrze: - I przyniosła mu wiele korzyści. Choćby stanowisko koniuszego królewskiego.

- Świetnie zna się na koniach, Lettice.

- I na kobietach, Wasza Wysokość.

Posunęłam się za daleko. Od razu zdałam sobie z tego sprawę i zadrżałam.

- Dlaczego tak mówisz? - spytała.

- Człowiek o takich zdolnościach, rysach i postaci musi z pewnością oczarować wszystkie żeńskie istoty; i niewiasty, i klacze.

Wprawdzie Elżbieta przyjęła to wyjaśnienie, ale nie uspiło ono jej podejrzliwości i niebawem otrzymałam delikatny policzek. Powiedziała, że niezręcznie zajęłam się jedną z jej sukni. Ale ja wiedziałam, że nie chodziło o suknię, ale o Roberta Dudleya. Te piękne w kształcie ręce umiały wymierzyć silny cios, szczególnie gdy celu osiągną! drogocenny pierścień. Miało to być lekkie przypomnienie, że nierozsądnie jest urazić królową.

Zauważyłam, że przy następnej wizycie Roberta Elżbieta przyglądała mu się uważnie, ale także zerkała na mnie. On tymczasem hołdował jednej ambicji, od czego nic nie mogło go oderwać. Była to nieodparta chęć poślubienia królowej, o czym nie przestawał myśleć w dzień i w nocy.

Często zastanawiała mnie jego biedna żona na wsi. Co też sądziła o tych pogłoskach? Fakt, że nie przywiózł jej do Londynu, musiał wzbudzić jej podejrzenia. Pomyślałam, że byłoby zabawne wprowadzić ją na dwór. Fantazjowałam, że udaję się

do rezydencji lady Amy, proponując, że zawiozę ją na dwór. Wyobrażałam sobie, jak przedstawiam ją królowej. „Moja przyjaciółka, lady Dudley, Wasza Królewska Mość. Okazałaś tyle łaskowości lordowi Robertowi, że przejeżdżając koło Cummnor Place w Berkshire i spotykając tam jego małżonkę, pomyślałam, że będziesz chciała sprawić przyjemność lordowi, zapewniając mu towarzystwo lady Amy”. Ten pomysł zdradzał złośliwy rys w moim charakterze, a także odkrywał moją irytację. Otóż ja, Letycja Knollys, znacznie piękniejsza od Elżbiety Tudor, byłam lekceważona, nawet niezauważona przez najprzystojniejszego kawalera na dworze; a wszystko dlatego, że ona miała koronę, a ja tylko siebie.

Oczywiście nigdy bym się nie ośmieliła sprowadzić lady Dudley na dwór. Gdybym to zrobiła, spotkałoby mnie coś gorszego niż przelotny policzek. Widziałam siebie powracającą do Rotherfield Greys, aby tam pozostać na zawsze.

W tym czasie usłyszałam o aresztowaniu starej kobiety za zniesławienie królowej. Ubawiło mnie, że kobieta włócząca się po kraju, zajmująca się dorywczymi pracami za żywność i nocleg, mogła uważać, że wie lepiej, co się działo w sypialni królowej niż my, jej usługujące.

Okazało się, że matka Dowe zatrudniona przy reperacjach dla pewnej pani usłyszała tę damę mówiącą, że lord Robert podarował królowej halkę. Potem matka Dowe głosiła wiadomość, że to nie halka była darem lorda Roberta, ale dziecko.

Ponieważ opowieść była zmyślona i całkowicie niewiarygodna, nie należało zwracać uwagi na szaloną staruszkę. Jednakże ze względu na stosunek królowej do Roberta i jego do niej, a także fakt, że niewątpliwie często byli razem, bez postronnych osób, można było w to uwierzyć. Tak więc aresztowano staruszkę i nowina o tym szybko nabrała rozgłosu.

Elżbieta wykazała jednak rozsądek, uznając, że kobieta jest niespełna rozumu, kazała wypuścić ją na wolność. Zyskała w ten sposób jej dozgonną wdzięczność, gdyż biedne stworzenie musiało zdawać sobie sprawę, że za rozsiewanie takich pogłosek może spotkać ją śmierć. Bardzo szybko sprawa matki Dowe uległa zapomnieniu.

Często zastanawiam się, czy to wywarło jakiś wpływ na postawę królowej wobec sprawy, która wkrótce wypłynęła.

W kraju i za granicą domysły na temat małżeństwa królowej były nieuniknione. Anglia potrzebowała dziedzica korony. Kłopoty i swary w otoczeniu Elżbiety wynikały z niepewności sukcesji. Ministrowie królowej pragnęli, by bez zwłoki wybrała męża i dała krajowi dziedzica tronu. Nie była jeszcze w średnim wieku, ale także nie była bardzo młoda, więc nikt nie ośmielał się przypominać jej o tym.

O jej względy zaczął ubiegać się Filip, król hiszpański. Słyszałam kiedyś, jak śmiała się z tego z Robertem, bo dowiedziała się, że król powiedział, że jeśli skłoniłby się do tego małżeństwa, to nalegałby, aby Elżbieta przyjęła katolicyzm. Dodał, że nie mógłby długo pozostawać w Anglii, nawet jeśli jego krótki pobyt nie uczyniłby jej brzemienną. Nic nie mogło bardziej jej wzburzyć niż taka wypowiedź z jego strony. Kandydat na męża, który przyznaje się, że możliwie najszybciej chciałby ją opuścić, musiałby spotkać się z wyniosłą odmową. Do tego pomysłu, aby przyjęła katolicyzm! Przecież jedną z głównych przyczyn jej popularności był wyznawany przez nią protestantyzm i ugaszenie stosów w Smithfield.

Ministrowie oczywiście żarliwie pragnęli małżeństwa królowej i wydawało się, że gdyby nie fakt, że lord Robert miał już żonę, zgodziliby się na związek z nim. Robertowi jednak zazdrościło wiele osób. Moje długie doświadczenie życiowe, a wiele lat spędziłam wśród ludzi ambitnych, doprowadziło mnie do wniosku, że zazdrość jest potężnym uczuciem i niewątpliwie najpowszechniejszym z siedmiu grzechów głównych.

Robert cieszył się takimi względami królowej, że niepodobieństwem było nie dostrzegać jej uczucia do niego, a spadające nań łaski przekonywały o tym wszystkich. Gdy natomiast tylko zaczęto podejrzewać, że łaskawość władczyni może się zmniejszyć, ministrowie znajdowali od razu odpowiednich kandydatów do jej ręki.

Jednym z nich był siostrzeniec króla hiszpańskiego, arcyksiążę Karol. Kolejnym był książę Saksonii; następnie wysunięto księcia Karola szwedzkiego. Królowa przyjmowała te oferty z rozbawieniem, a radość jej rosła, gdy drażniła się z Robertem, udając, że bierze je pod uwagę. Mało kto jednak wierzył, że zamierza przyjąć kogoś z tych kandydatów.

Perspektywa małżeństwa zawsze podniecała Elżbietę, nawet w późniejszym wieku, ale rzeczowy stosunek do tej sprawy

wy pozostał jej sekretem. Gdzieś w głębi serca bardzo się bała małżeństwa, ale rozważanie tej sprawy czasami urzeekało ją bardziej niż cokolwiek innego. Nikt z nas nie rozumiał takiej postawy, która z biegiem lat nabierała coraz większego znaczenia. W tym wczesnym okresie nie zdawaliśmy sobie jednak z tego sprawy i wszyscy wierzyli, że wcześniej czy później wybierze na męża jednego z królewskich kandydatów, jeśli to nie będzie Robert Dudley.

Robert był wszakże zawsze przy jej boku, jej słodki Robert, jej Oczy, jej koniuszy królewski.

Ze Szkocji przyszła jeszcze jedna propozycja. Tym razem od hrabiego Arran, ale tę także szybko odrzuciła.

W komnatach królewskich mogłyśmy szeptać na ten temat. Wałkowałyśmy sprawę na wszystkie sposoby, a mnie, która miałam dużo do powiedzenia na ten temat, ciągle przestrzegano przed zuchwałymi uwagami.

- Kiedyś przekroczysz granicę, Letycjo Knollys - mówiono.
- Wtedy królowa nakaże ci się spakować - i nie pomoże pokrewieństwo z Boleynami.

Drżałam na myśl, że mogę być w niesławie odesłana do Rotherfield Greys. Miałam już kilku wielbicieli. Cecylia była przekonana, że wkrótce otrzymam propozycję małżeństwa, ale ja jeszcze nie chciałam wychodzić za mąż. Obiły mi się o uszy historie panien, które zaszły w ciążę i zostały oddalone z dworu. Wychodząc potem za mąż za jakiegoś właściciela ziemskiego, zostały skazane na spędzenie reszty życia w monotonii życia wiejskiego. Do tego musiały wysłuchiwać wymówek męża o ich dawnej lekkomyślności. Jakim dobrodziejstwem było dla nich takie małżeństwo? Wolałam więc moje flirty, zgadzając się na igraszki do pewnych granic i ani kroku dalej. Z pannami o podobnym nastawieniu wymieniałyśmy zwierzenia o miłosnych przygodach i na tym się kończyło.

Marzyłam wtedy, że zwróci na mnie uwagę lord Robert i zastanawiałam się, co zrobię, gdy rzeczywiście tak się stanie. Nie mogłam jednak uważać go za kandydata do małżeństwa, bo już miał żonę. Gdyby zaś jej nie miał, niewątpliwie zostałyby mężem królowej. Ale nie było nic złego w wyobrażaniu sobie, że przyszedł do mnie z wyznaniem miłosnym. Albo że nie pamiętając o królowej, spotykaliśmy się z radością, gdyż to nie jej pragnął, ale mnie. Szalone marzenia - to były przeczucia -

myślałam później, gdyż wówczas sprowadzały się tylko do fantazji. Robert wtedy przecież nie pozwalał sobie odwrócić oczu od królowej.

Pamiętam taką chwilę, gdy któregoś dnia Elżbieta była zamysłona. Jej nastrój nie był najlepszy, bo przyszła wiadomość, że Filip zamierza poślubić Elżbietę Valois, córkę Henryka II, króla Francji. Choć królowa nie chciała konkurenta do swej ręki, to nie podobało jej się, że inne kobiety ich miały.

- Ona jest katoliczką - skomentowała nowinę - a więc nie będzie musiał jej nawracać. A ponieważ jest nieznaczącą osobą, może opuścić swój kraj i udać się do Hiszpanii. Biedne stworzenie, nie będzie się martwiło, że ją porzuci, zanim zostanie brzemienna.

- Wasza Wysokość bardzo dobrze wiedziała, jak potraktować takie mało szarmanckie zachowanie - powiedziałam pocieszająco.

Tylko parsknęła. Zdarzało jej się zachowywać tak niekobieco. Zaraz spojrzała na mnie zagadkowo.

- Życzę mu zadowolenia z niej, a jej z niego, choć obawiam się, że niewiele będzie go miała. Mnie martwi przymierze między dwoma moimi nieprzyjacielskimi krajami.

- Odkąd Wasza Wysokość wstąpiła na tron, poddani przestali obawiać się swych zagranicznych nieprzyjaciół.

- A zatem postępują głupio! - odpowiedziała niecierpliwie.

- Filip jest potężnym władcą i Anglia zawsze musi się go obawiać. Jeśli chodzi o Francję, to... ma nowego króla i nową królową... dwoje smutnych, słabych ludzi. Ona jest moją szkocką krewną, której urodę opiewają poeci.

- Tak jak opiewają piękność Waszej Wysokości.

Skłoniła głowę, ale oczywiście nie złagodniały.

- Ta szkocka dziewczyna ośmiela się nazwać królową Anglii. Spędza dni na tańcach i zachęcaniu poetów, by dla niej pisali ody. Mówią, że jej wdzięk i piękność są niezrównane.

- Przecież jest królową, pani!

Teraz ostry wzrok spoczął na mnie. Znowu powiedziałam głupstwo. Jeśli uroda Marii związana jest z jej królewskością, to czy piękność Elżbiety też jest tak wysoko oceniana z powodu korony?

- Czy myślisz zatem, że to jest przyczyna jej wychwalania? Wezwałam na pomoc tajemnicze słówko „mówią”.

- Mówią, że Maria Stuart jest lekkomyślna w swoich fantazjach i otacza się pochlebcami, którzy ją wychwalają, pisząc ody o jej urodzie.

To były przebiegłe słowa. Musiałam zmniejszyć jej niezadowolone.

- Mówią, że ona w żadnym razie nie jest tak piękna, jak głoszą pochwały. Jest za wysoka, niezgrabna i ma pryszcze - dodałam jeszcze.

- A więc, tak?

Odetchnęłam swobodnie i usiłowałam przypomnieć sobie inne niepochlebne cechy królowej Francji i Szkocji, ale pamiętałam tylko pochwały. Wobec tego zmieniłam temat i powiedziałam:

- Mówią, że żona lorda Roberta cierpi na śmiertelną chorobę i że nie dożyje do końca roku.

Przymknęła oczy, a ja nie byłam pewna, czy mam na tym poprzestać.

- Mówią, mówią! - wybuchła nagle. - Kto mówi?

Ostro na mnie spojrzała i uszczypnęła mnie w ramię. Z trudem powstrzymałam łzy, gdyż te piękne palce potrafiły zadać dotkliwy ból.

- Tylko powtarzam plotki, pani, gdyż pomyślałam, że to może zabawić Waszą Królewską Mość.

- Zawsze jestem gotowa wysłuchać, co mówią.

- Tak myślałam.

- Co więc mówią o żonie lorda Roberta?

- Że cicho żyje na wsi i mu nie dorównuje; że to wielka szkoda, że ożenił się, gdy był jeszcze chłopcem.

Usiadła, kiwając głową z cieniem uśmiechu wokół ust.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy usłyszałam, że żona Roberta zmarła. Znalaziono ją ze złamanym karkiem u podnóża klatki schodowej w Cummnor Place.

Dwór opanowało napięcie. Nikt nie ośmielał się o tym mówić w obecności królowej, ale jak tylko znalazła się poza zasięgiem wzroku i słuchu, natychmiast rozprawiano na ten temat.

Co się zdarzyło Amy Dudley? Czy popełniła samobójstwo? Czy to był wypadek? Czy może została zamordowana?

W świetle utrzymujących się od paru miesięcy plotek głoszących, że królowa i Robert Dudley zachowywali się jak kochankowie, a Robert był przekonany, że wkrótce będzie mógł poślubić królową, ostatnia sugestia nie była niemożliwa.

Szeptaliśmy o tym na dworze i często nie zważaliśmy na to, co mówimy. Moi rodzice wezwali mnie do siebie i ostro mi przypomnieli o potrzebie zachowania dyskrecji. Wiedziałam, że ojciec był zmartwiony.

- To może pozbawić Elżbietę tronu - usłyszałam, jak mówił matce. Niewątpliwie był przejęty, gdyż los rodziny Knollys był uzależniony od naszej królewskiej krewniaczki.

Pogłoski stawały się coraz bardziej przykre. Słyszałam, że ambasador Hiszpanii napisał do swego króla, że królowa powiedziała mu o zgonie lady Dudley na parę dni przed znalezieniem jej u podnóża schodów. To by wyglądało bardzo obciążająco, ale nie mogłam w to uwierzyć. Gdyby Elżbieta i Robert planowali morderstwo, królowa nigdy by nie powiedziała ambasadorowi, że lady Amy zmarła, zanim to się stało. De Guarda był przebiegły. Zdyskredytowanie królowej leżało w interesie jego kraju i to właśnie próbował zrobić. Zdawałam sobie sprawę z władczej męskości Roberta Dudleya, mogłam więc sobie wyobrazić kobiety pragnące go zdobyć. Postawiłam siebie na miejscu Elżbiety, pytając, czy zrobiłabym to. I łatwo zobaczyłam siebie w zмовie, opętaną gorączką namiętności.

Wszyscy czekaliśmy w napięciu, co się teraz stanie.

Nie wierzyłam, aby królowa ryzykowała koronę, aby zdobyć męzczyznę. Uważałam także, że nawet jeśli Amy została zamordowana, Elżbieta nie dopuściłaby do wmieszania siebie w tę sprawę. Oczywiście, mogła być nieostrożna. Wystarczy przypomnieć przypadek z Tomaszem Seymourem, gdy pozwoliła sobie zabrnąć w bardzo niebezpieczną sytuację. Tak, ale wtedy korona nie należała do niej i jeszcze nie żywiła do niej takiego namiętnego przywiązania.

Ważne było, że Robert mógł teraz ją poślubić. Wszyscy, cały dwór, kraj i Europa, czekali na jej reakcję. Jedno było pewne. W dniu ślubu z Robertem będzie uznana za winną i tego właśnie obawiali się tacy ludzie jak mój ojciec.

Pierwszą reakcją było odesłanie Roberta z dworu, co było mądrym posunięciem. Nie należało pokazywać się razem, aby w żaden sposób nie łączyć królowej z tragedią.

Robert w wielkim żalu, udanym czy nie (choć mógł być poruszony tym, co się stało, jeśli nawet to zorganizował), wysłał swego kuzyna Tomasza Blounta do Cummmor Place, aby zajął

się tam wszystkim. Następnie odbyło się dochodzenie, po którym zapadł wyrok: był to nieszczęśliwy wypadek.

W następnych tygodniach przebywanie z Elżbietą było trudne. Bardzo łatwo było sprawić, aby poczuła się obrażona. Przeklinała nas, a umiała kłać jak jej królewski ojciec i z wielką przyjemnością rzucała jego ulubione obelgi. Poza tym zdarzało jej się policzkować i szczypać damy dworskie. Wydaje mi się, że sama musiała przechodzić tortury. Pragnęła Roberta, ale wiedziała, że poślubienie go byłoby równoznaczne ze ściągnięciem na siebie podejrzewania, że jest winna. Wiedziała, że na ulicach miast ludzie omawiają śmierć Amy Dudley i przypominają sobie słowa matki Dowe. Jej poddani będą podejrzewać. Gdyby poślubiła Roberta, straciłaby szacunek ludzi. Królowa powinna być ponad ludzkimi namiętnościami. Widzieliby ją jedynie jako słabą, grzeszną kobietę. Zdawała sobie sprawę, że aby utrzymać drogocenną koronę, musi zachować przywiązanie ludzi.

Przynajmniej ja uważałam, że to zajmuje jej myśli, gdy siedziała zachmurzona w swojej komnacie. Znacznie później zaczęłam się zastanawiać, czy nie myliłam się.

Robert wrócił na dwór - zuchwały i chełpliwy, pewny, że wkrótce zostanie mężem królowej. Po pewnym czasie sposobnie i jak cały dwór, bardzo chciałam dowiedzieć się, o czym rozmawiali z królową, gdy byli sami. Teraz uważam, że Elżbieta nie miała udziału w śmierci Amy i że w gruncie rzeczy nie chciała poślubić Roberta. Wolała być nieosiągalna, jak za życia jego żony. Lepiej było dla niej, aby Robert miał zaniedbywaną żonę, niż był wdowcem. A kto wie, czy nie dlatego nie chciała małżeństwa, bo na swój sposób go się bała. Chciała romantycznego przywiązania i wdychających wielbicieli. Nie mogła wszakże dopuścić do spełnienia ich marzeń, które dla każdego z zalotników byłoby triumfem, a tym samym dla niej przegraną.

Zastanawiam się, czy w rzeczywistości tak nie było.

Bez względu na przyczynę nie poślubiła Roberta. Była zbyt przebiegłą, by się na to zdecydować.

I właśnie w tym czasie zjawił się w moim życiu Walter Devereux.

Pierwsze spotkanie

Sama Elżbieta pomagała włożyć szaty klęczącemu przed nią, gdy on zachowywał się z wielką powagą i powściągliwością. Tymczasem królowa nie mogła się powstrzymać od dotykania ręką jego szyi, łaskotania go i uśmiechania się w obecności francuskiego ambasadora i mnie.

Ambasador Szkocji, sir James Melville o uroczystości nadania Robertowi Dudleyowi tytułu hrabiego Leicester

[Elżbieta] powiedziała, że nigdy nie zależało jej na małżeństwie... Ja powiedziałem: „Nie potrzebujesz mi tego mówić, pani. Znam twoje królewskie pragnienia. Myślisz, że zaślubiona byłabyś jedynie królową Anglii, a teraz jesteś i królem, i królową. Nie zniosłabyś rozkazów”.

Sir James Melville

Na mękę Pana, lordzie [Robercie], dobrze ci życzę, ale moja łaskawość nie zamyka się na tobie tak, żeby inni nie mogli z niej korzystać.

Pragnę być jedną tylko władczynią, bez władcy.

Elżbieta do Leicesterera. Fragment Regalia

Mój ślub z Walterem nastąpił w 1561 roku, gdy miałam dwadzieścia jeden lat. Rodzice byli zadowoleni z tego związku, a królowa od razu go pochwaliła. Walter był wicehrabią Hereford. Był w podobnym wieku co ja, a ponieważ jego rodzina zajmowała wysoką pozycję społeczną, uznano to małżeństwo za korzystne dla mnie. Królowa zrobiła uwagę, że już czas, abym miała męża, co wzbudziło moje obawy. Zastanawiałam się, czy zwróciła uwagę, że mój wzrok często wędrował w stronę Roberta Dudleya.

Doszłam jednak do wniosku, że jeśli Robert kiedyś się ożeni, to tylko z królową.

Walter proponował mi; małżeństwo już kilkakrotnie. Bardzo go lubiłam, a i rodzice pragnęli tego związku. Był młody i jak podkreślał mój ojciec, miał przed sobą przyszłość, związaną z dworem. Wybrałam go zatem na męża spośród kilku innych kandydatów i rozpoczęłam życie zamężnej kobiety. Tyle lat minęło, że trudno mi teraz przypomnieć sobie dokładnie, jaki był mój stosunek do Waltera. Królowa sugerowała, że potrzebowałam małżeństwa, i miała rację. Sądzę, że przez pewien czas nawet myślałam, że jestem zakochana w mężu i przestałam marzyć o Robercie Dudleyu.

Po uroczystości ślubnej udałam się z Walterem do jego rodowej siedziby, Chartley Castle. Ten imponujący zamek wznosił się na urodzajnej równinie. Z wysokich wieżyczek był wspaniały widok na hrabstwo Stafford. Zamek leżał około sześciu mil od miasta Stafford, położonego na południowym wschodzie, i znajdował się w połowie drogi między Rugeley i Stone.

Walter był bardzo dumny z Chartley, a ja okazywałam nim wielkie zainteresowanie, gdyż miał to być mój nowy dom. Zamek miał kolistą basztę obronną i dwie stare wieże powstałe w 1220 roku. Już przez trzy stulecia opierały się wichrom i zmiennej pogodzie, a sprawiały wrażenie, że przetrwają co najmniej następne trzysta lat. Mury były grube na dwanaście stóp. Strzelnice tak zbudowano, że można było strzelać poziomo, dzięki czemu była to wspaniała forteca.

Jeszcze w czasach Wilhelma Zdobywcy stała tu budowla obronna i obecny zamek został wzniesiony na jej fundamentach.

- Należał do hrabiów Derby - powiedział mi Walter - a w ręce rodziny Devereux przeszedł w czasach Henryka VI, gdy jedna z córek właściciela poślubiła Waltera Devereux, hrabiego Essex. Odtąd należy do naszej rodziny - skończył.

Muszę przyznać, że jest to rzeczywiście wspaniały zamek. Pierwszy rok naszego małżeństwa był dość szczęśliwy. Walter okazał się oddanym mężem. Był bardzo we mnie zakochany, a małżeństwo i wszystko, co się z nim wiązało, odpowiadało mojej naturze.

Od czasu do czasu udawałam się na dwór, gdzie królowa przyjmowała mnie bardzo serdecznie. Wyglądało, że była zadowolona, może nawet więcej, niż należało, że jestem zamężna, a ona pozbyła się mnie ze swego otoczenia. Wskazywało to na fakt, że zdawała sobie sprawę z przyjemności, jaką czerpa-

łam z flirtów. Nie znosiła, gdy uwaga mężczyzn choć na chwilę odrywała się od niej, a być może spostrzegła, że wzbudzam zainteresowanie wśród faworyzowanych przez nią kawalerów.

Elżbieta nigdy nie wyróżniała Waltera. Miał za mało wytworności dworskiej, którą tak podziwiała. Myślę, że był z natury zbyt uczciwy, by wymyślać na cześć królowej górnołotne komplementy, które po głębszym zastanowieniu okazywały się absurdalne. Były one wymagane od wszystkich mężczyzn na dworze. Ale Walter żył dla spraw królowej i kraju. Był gotowy oddać dla niej życie, ale jej nie nadskakiwał, co musieli robić ci z najbliższego jej otoczenia.

To oznaczało oczywiście, że nie bywaliśmy tak często na dworze jak poprzednio. Gdy jednak mój mąż zjawiał się tam sam, Elżbieta nie zapomniała zapytać o swoją drogą kuzynkę - to znaczy o mnie - i niezmiennie interesowała się, jak nam się układa małżeńskie pożycie.

Choć może to wydawać się dziwne, we wczesnym okresie małżeństwa bardzo mi odpowiadał pobyt na wsi. Zapaliłam się do takiego życia i z przyjemnością zajęłam się moim domem.

Zimą w zamku było lodowato zimno i panowały tu przeciągi, we wszystkich paleniskach huczał więc ogień z drzewnych szczap. Wyznaczyłam podział prac dla służących. W lecie musieli wstawać o szóstej, a w zimie o siódmej. O ósmej powinny być zasłane łóżka i rozpalone kominki. Zainteresowałam się też ogrodem, a jeden ze służących, szczególnie biegły w zielarstwie, uczył mnie sztuki uprawiania i korzystania z ziół. Układałam bukiety kwiatów i ustawiałam je w pokojach. Siadywałam z kobietami, haftując nowy obrus kościelny, nad którym wcześniej rozpoczęły pracę. Teraz wydaje mi się wręcz niemożliwe, że z całym sercem rzuciłam się w zajęcia wiejskie.

Gdy odwiedzała nas rodzina albo goście z dworu, z dumą pokazywałam, jaką dobrą stałam się gospodynią. Moją chlubą były nasze weneckie kielichy, które cudnie połyskiwały w świetle świec, gdy piliśmy z nich dobry muszkatel czy małmazję. Służący tak pracowicie czyścili wyroby ze srebra i cyny, że całe wnętrze odbijało się w ich wspaniałym blasku. Postanowiłam, że wszyscy goście będą podziwiać nasze półmiski z potrawami. Z przyjemnością patrzyłam na spiętrzone mięsiwo, drób, ryby, zapiekanki w cieście o wymyślnych kształtach, które

przygotowywano, by uczcić gości. Robiliśmy to samo z marcepanami i piernikami, tak że wszystko wzbudzało uznanie.

- Lettice stała się najlepszą gospodynią - mówiono z podziwem.

Jednym z rysów mojego charakteru jest to, że zawsze chcę być najlepsza, i małżeństwo było dla mnie nowym wyzwaniem. Byłam zadowolona z mego domu i mojego męża. I oddałam się temu zadowoleniu całym sercem.

Nade wszystko lubiłam chodzić po zamku i wyobrażać sobie dawne czasy. Wymagałam, aby zamiatano regularnie maty na podłogach, dzięki czemu w naszym domu było mniej przykrych zapachów niż w większości ówczesnych rezydencji. Bliiskość ustępów była oczywiście nieprzyjemna - ale w jakich domach nad tym nie cierpiano? Dopilnowałam jednak, aby opróżniano te przybytki w czasie, gdy bawiliśmy na dworze, tak że unikaliśmy tej przykrości.

Często z Walterem jeździliśmy konno po naszej posiadłości i spacerowaliśmy wokół zamku. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy Walter pokazał mi krowy w folwarku Chartley. Różniły się od krów, które widywałam dotąd.

- Są to krowy naszej hodowli - powiedział Walter. Przyjrzałam im się z bliska, bo te „nasze” krowy były w kolorze jasnego piasku. Gdy spytałam, dlaczego tak się wyróżniają, odpowiedział mi:

- Jest w rodzinie legenda, która mówi, że gdy urodzi się czarne cielę, to wróży to śmierć w rodzinie.

- Ależ to nonsens! - krzyknęłam. - Jak narodziny czarnego cielęcia mogą przepowiadać śmierć?

- To jedna z historii ściśle związanych z naszą rodziną. Początek jej pochodzi z czasów bitwy o most Burton, gdy zginął dziedzic posiadłości, a zamek czasowo przeszedł w obce ręce.

- Ale wrócił do rodziny!

- Tak, ale to był tragiczny okres. Wtedy właśnie urodziło się czarne cielę i zaczęto mówić, że czarne cielęta oznaczają nieszczęście dla rodziny Devereux.

- Musimy zatem dopilnować, aby nie urodziły się czarne cielęta.

-Jak?

- Pozbyć się krów.

Roześmiał się z czułością.

- Kochana Lettice, to oznaczałoby prowokowanie przeznaczenia. Jestem pewien, że kara za to byłaby większa niż przyście na świat czarnego cielęcia.

Walter ponownie się rozeźmiał i ucałował mnie, mówiąc, jaki jest szczęśliwy, że po wszystkich namowach zgodziłam się wreszcie za niego wyjść.

Ja też miałam powód do zadowolenia. Byłam brzemienna.

Moja córka Penelopa urodziła się w rok po naszym ślubie. Rozkoszowałam się w pełni przyjemnościami macierzyństwa. Oczywiście moja córka była piękniejsza, mądrzejsza i lepsza pod każdym względem od wszystkich innych dzieci. Byłam bardzo rada z pozostawania z dzieckiem w Chartley i nie znosiłam dłuższych z nią rozstań. Walter uważał wtedy, że poślubił idealną kobietę. Biedny Walter. Zawsze popełniał błędy w ocenie faktów.

Jednakże w okresie zachwycania się moją córką znowu zaszłam w ciążę, ale tym razem nie unosiłam się taką radością jak poprzednio. Nigdy nie pochłaniały mnie dłużej entuzjastyczne uczucia, a okres ciąży był bardzo ciężki. Penelopa już okazywała własną wolę, stając się niezupełnie potulnym dzieckiem. Ja tymczasem zaczęłam coraz bardziej tęsknić za dworem i ciekawiło mnie, co tam się dzieje.

Od czasu do czasu docierały do mnie wiadomości, a większość dotyczyła królowej i Roberta Dudleya. Wyobrażałam sobie, jak Robert musi się złościć, że teraz, kiedy jest wolny, królowa odmawia z nim małżeństwa. Tak, ale ona jest przebiegła. Jak mogłaby go poślubić i uniknąć ciemnej chmury skandalu? To nie mogło się udać. Gdyby to zrobiła, do końca życia podejrzewano by ją o udział w morderstwie Amy Dudley. Ludzie jeszcze o tym mówili - nawet w takich wiejskich posiadłościach jak Chartley. Byli tacy, którzy szeptali, że istniało prawo obowiązujące zwykłych ludzi i prawo dla królewskich faworytów. Niewielu było Anglików, którzy winą nie obarczali przynajmniej Roberta. To on miał odpowiadać za śmierć żony.

Dziwne, ale mnie jego osoba podniecała bardziej niż przedtem. Robert był silnym człowiekiem, niezależnym w postępowaniu. Fantazjowałam na jego temat i byłam zadowolona, że królowa odrzuciła go jako męża.

Walter dalej był dobrym mężem, ale te uniesienia uczuciowe - które zbliżyły mnie do niego -jakoś się rozpierzchnęły. Nie-możliwe jest zapewne, aby zachwyty męża nad cielesnym uro-

kiem żony trwał w nieskończoność. Ja z całą pewnością nie pozostawałam pod czarem jego cielesności, choć wyobrażałam sobie, że nie można więcej wymagać od mężczyzny. Jednakże tęskniłam do przeżywania nadzwyczajnych doznań i już myśl o nich olśniewała mnie.

Teraz, mając roczną córkę i drugie dziecko w drodze, po raz pierwszy zaczęłam zdradzać... w myślach męża.

Nie mogłam udać się na dwór, ale byłam szalenie ciekawa, co tam się dzieje. Tymczasem do Chartley wrócił Walter z wiadomością, że królowa jest chora i wszyscy oczekują rychłego jej zgonu.

Popadłam w straszną depresję, czułam się oszukana. Dziwne, bo przecież nie mogłam przewidzieć przyszłości. Być może, ta niewiedza była dla mnie pomyślna, ale nawet gdybym mogła przewidzieć, co nastąpi, zapewne nie postępowałabym inaczej. Tak mi się zdawało.

Walter był posepny, a wyobrażałam sobie, że również moi rodzice zastanawiali się, co się stanie, jeśli królowa umrze. Mówiono o możliwości ofiarowania tronu angielskiego królowej Szkotów Marii, którą zmuszono do opuszczenia Francji po śmierci jej małżonka Franciszka II.

- Doszło do tego, że dwóch braci Pole usiłowało wtargnąć do Londynu z zamiarem osadzenia na tronie Marii. Oczywiście, po wykryciu spisku utrzymywali, że nie mieli takiego zamiaru, lecz jedynie pragnęli, aby królowa Elżbieta mianowała Marię swoją następczynią.

- I chcieli ponownie wprowadzić katolicyzm! - krzyknęłam.

- Taki był ich cel.

- A królowa?

- Jest śmiertelnie chora. Posłała po Dudleya, powiedziała, że chce go mieć przy sobie u schyłku swoich dni.

- To jeszcze nie koniec - rzuciłam.

Spojrzałam na Waltera i pomyślałam, że jeśli królowa umrze, Robert się ożeni. A tymczasem ja jestem żoną Waltera Devereux.

Sądzę, że właśnie wtedy zaczęłam odwracać się od męża.

- Posłała po niego - dalej mówił Walter - i wyznała mu, że gdyby nie była królową, zostałaby jego żoną.

Skłoniłam głowę. Bardziej kochała koronę. Nie chciała jej z nikim dzielić; pragnęła posiadać ją bez reszty. Zdawało mi się, że ją rozumiem. Ale to nie wyjaśniało jeszcze wszystkiego.

- Wezwała też do siebie ministrów - ciągnął Walter - oznajmiając im, że jej życzeniem na łożu śmierci jest, aby Robert Dudley został protektorem królestwa.

Zamarłam.

- Ona naprawdę go kocha - powiedziałam.

- Czy wątpiłaś w to?

- Ale go nie poślubi.

- Nie, gdyż posądza się go o zamordowanie własnej żony.

- Zastanawia mnie ... - zaczęłam i wyobraziłam sobie jej pogrzeb, po krótkim panowaniu. Co się stanie z Anglią? Znajdą się tacy, którzy spróbują oddać tron Marii, królowej Szkotów. Ale są również zwolennicy lady Katarzyny Grey. Może się rozpętać wojna domowa. Najbardziej jednak jątrzyło mnie pytanie: co zrobi Robert po jej śmierci? Nie po raz pierwszy zadawałam sobie to pytanie. Czy nie za wcześnie związałam się małżeństwem, czy nie lepiej byłoby trochę poczekać?

Wkrótce urodziłam drugie dziecko - córkę, której dałam imię Dorota.

Królowa wyzdrowiała. Tego można było po niej oczekiwać. Co więcej, wyszła z tego bez szwanku, co nie zdarzało się często. Siostra Roberta, Maria, małżonka Henryka Sidneya była z królową całymi dniami i nocami, pielęgnując ją, i zaraziła się chorobą. W następstwie poważnie ucierpiała jej twarz. Dowiedziałam się, że lady Sidney poprosiła o zwolnienie z dalszego służenia królowej na dworze. W tych warunkach trudno było oczekiwać odmowy monarchini i Maria udała się do posiadłości rodziny w Penshurst. Stamtąd nigdzie nie chciała wyjeżdżać. Nagrodą za pielęgnację królowej była wdzięczność Elżbiety, nigdy jej tego nie zapomniła. Jedną z cnót królowej była lojalność wobec służących jej osób. Do tego Maria Sidney była siostrą jej umiłowanego Roberta.

Walter uważał, że teraz może dojść do małżeństwa królowej z Robertem.

- Dlaczego miano by uznać możliwość tego małżeństwa teraz, gdy jeszcze niedawno tak nie uważano? - spytałam.

- Wcale nie tak niedawno - przypomniał mi Walter - a ludzie tak są szczęśliwi, że ich nie opuściła i jest zdrowa, że mogą zgodzić się na wszystko. Chcą dla niej małżonka. Pragną dziedzica tronu. Jej ostatnia choroba uprzytomniła wszystkim, jakie niebezpieczeństwo groziłoby krajowi, gdyby umarła bez dziedzica.

- Nie umrze, jeśli sama nie zechce - powiedziałam ponuro.
- To - chłodno odpowiedział Walter - jest w rękach Boga.

Tak więc dwór wkrótce znów stał się taki sam jak przed jej chorobą. Robert wrócił do łask i ciągle był przy niej. Nie miałam wątpliwości, że dalej z nadzieją spoglądał w przyszłość, a może nawet teraz bardziej ufał, bo dawano mu do zrozumienia, że naród zgodziłby się na małżeństwo z nim królowej.

Królowa była w doskonałym nastroju - szczęśliwa, że znowu jest zdrowa. Przebaczyła braciom Pole, co było typowym dla niej gestem. Chciała pokazać, jak jest miłośnierna i że nie żywi niechęci do nikogo. Skazano ich jednak na wygnanie i dwór znowu był wesoły.

Nie było jednak zapowiedzi jej zrękowin z Robertem.

Tymczasem wiadomości otrzymywane od Waltera i nowiny od przybywających do Chartley gości irytowały mnie. Nigdy nie mówili mi wszystkiego, czego chciałam się dowiedzieć. Jak tylko wróciłam do sił po urodzeniu Doroty, przyrzekłam sobie, że wrócę na dwór. Królowa przywita mnie chętnie i już teraz wyobrażałam sobie, jak to ukłękę przed nią ze łzami radości w oczach z powodu jej wyzdrowienia. Wiedziałam, jak można wywołać łyzy za pomocą soku pewnych roślin. Potem nakłonię ją, aby przedstawiła mi swoją wersję wydarzeń, i powiem jej, że ciche życie na wsi nie umywa się do przebywania w jej apartamentach. Elżbieta zawsze trochę zazdrościła kobietom mającym dzieci, ale może płęć mych córek mniej wzbudzi niechęci do mnie. Przyjęła mnie rzeczywiście z sympatią, a ja odegrałam scenę dziękczynienia za jej ozdrowienie, co bardzo dobrze mi się udało i myślę, że ją wzruszyło. Zatrzymała mnie bowiem przy sobie i podarowała sztukę aksamitu w kolorze śliwki oraz koronkę na krezę z drutem do odpowiedniego jej usztywnienia. Był to niewątpliwie znak jej łaskawości.

Krótko po moim przybyciu na dwór przysłała wiadomość, że arcyksiążę Karol - który ubiegał się o jej rękę - starał się teraz o królową Szkotów. Nie udało się Elżbiecie ukryć silnego zainteresowania rywalką. Była nadzwyczajnie ciekawa wszystkiego. Gdy ktoś mówił o Marii, opanowywało ją ogromne napięcie i nigdy nie umknął jej pamięci najmniejszy szczegół z tego, co słyszała.

Była zazdrosna o Marię nie z powodu jej niepodważalnego prawego urodzenia i nie z powodu roszczeń do tronu, ale dlatego, że Marię uważano za najpiękniejszą kobietę na świecie.

Fakt, że także była królową, sprawiał, że porównywanie uchodziło za naturalne. To, że Maria była piękna i utalentowana, było oczywiste. Byłam jednak przekonana, że nie ma nawet jednej setnej tej przebiegłości i tego daru niebios, jakim jest mądrość naszej królowej.

Pomyślałam, jak odmiennie potoczyły się ich losy. Maria była rozpieszczanym skarbem dworu francuskiego, przed którą wszyscy składali hołdy. Kochał ją teść i jego faworyta Diana de Poitiers. Była bardziej poważana niż królowa Katarzyna Medycejska, była uwielbiana do szaleństwa przez młodego małżonka, umiłowana przez poetów.

Natomiast nad naszą Elżbietą, po trudnym dzieciństwie i młodości, zawsze wisiała groźba śmierci. Myślę, że zapewne to właśnie uczyniło ją taką, jaką ją znaleźliśmy.

Zadziwiające było, że ktoś tak mądry jak ona nie próbował ukryć swojej wściekłej zazdrości z powodu starań arcyksięcia o rękę Marii. Gdyby cierpiała nad tym w skrytości ducha, to byłoby zrozumiałe. Ale ona wezwała Williama Cecila, obrzuciła obelgami tego „austriackiego rozpustnika” i oznajmiła, że nigdy nie da pozwolenia na jego małżeństwo z Marią. Chciała też, aby Cecil poinformował Marię, że skoro ta uważa siebie za dziedziczkę korony angielskiej, stosowne byłoby, aby zasięgnęła opinii królowej Anglii o planach matrymonialnych.

Cecil obawiał się, że wybuch królowej będzie wyśmiany przez zainteresowanych cudzoziemców. Ale gdy cesarz Austrii napisał, dając do zrozumienia, że wobec obrażenia jego syna nie ma zamiaru narażać się na możliwe dalsze zniewagi, wtedy królowa zgodziła się na małżeństwo z uśmiechem.

W tym czasie Robert oceniał swoje szanse bardzo wysoko. Nieraz dostrzegałam jego spojrzenie wskazujące bez wątpienia, że był pewny swego. Często przebywał z królową w jej komnatach. Nic zatem dziwnego, że ludzie pokroju matki Dowe wierzyli rozsiewanym pogłoskom. Tymczasem wydawało się, że Elżbieta ciągle pamięta o sprawie Amy Dudley i dlatego nie spieszy się z decyzją własnego zamążpójścia.

Na wiadomość, że inny z kandydatów do jej ręki Eryk szwedzki zakochał się romantycznie, królowa nie mogła powstrzymać się od opowiadania w kółko tej historii. Książę spotkał piękną dziewczynę o imieniu Kasia, sprzedającą pod pałacem orzechy. Tak się w niej zakochał, że się z nią ożenił.

- Zupełnie jak w bajce - mówiła Elżbieta. - Co za wzruszająca historia. Ale jakie to szczęśliwe zdarzenie dla biednej Kasi, że ona, królowa Elżbieta, odrzuciła Eryka.

Rzeczywiście Kasia powinna jej być nie mniej wdzięczna i niż swemu ukochanemu. Było jednak oczywiste, że mężczyzna, który mógł się ożenić ze sprzedawczynią orzechów, nie był partnerem dla królowej Anglii.

Rozmowy o konkurentach do jej ręki należały do jej ulubionych rozrywek. Często zatrzymywała mnie, omawiając szczegóły składanych jej ofert małżeńskich.

- A ja ciągle jestem dziewicą - westchnęła pewnego razu.
- Ale już niedługo, Wasza Królewska Mość - wtrąciłam.
- Tak myślisz?

- Tylu chciałoby dostąpić tego zaszczytu, pani. Nie wątpię, że zdecydujesz się na jednego z nich i uczynisz go najszcześniejszym z ludzi.

Przymknęła ciemne oczy, a ja domyślałam się, że myśli o swoim słodkim Robercie.

Odkąd usłyszała o propozycji małżeństwa ze strony arcyksięcia Karola złożonej królowej Szkotów, oczekiwała wiadomości od ambasadora Szkocji sir Jakuba Melville'a i często go zapraszała na dwór. Grała dla niego na wirginalu - świetnie opanowała ten instrument - śpiewała, a nade wszystko tańczyła, gdyż ze wszystkich rozrywek najbardziej lubiła taniec; należał zresztą do jej popisowych umiejętności. Była tak szczupła i poruszała się z taką gracją, że w sali tanecznej zawsze rozpoznano by w niej królową.

Pytała Melville'a, jak mu się spodobał jej taniec, i zawsze żądała, by porównał jej pokaz z tańcem jego pani, królowej Szkotów.

Ja z innymi kobietami na dworze śmiałyśmy się z tego, jak Melville starał się dać właściwą odpowiedź, która byłaby pochwałą Elżbiety bez umniejszania ani o jotę talentów Marii. Elżbieta próbowała zapędzić go w pułapkę, a czasami spadała na niego policzek, gdy nie udało jej się skusić go do przyznania jej wyższości.

Budziło powszechne zdziwienie, jak kobieta tej miary mogła przywiązywać wagę do marności tego świata, ale wiedzianno, że niewątpliwie była próżna. Pod tym względem pasowali do siebie, ona i Robert. Obydwoje wierzyli w swoją doskona-

łość. On był pewny, że w odpowiednim czasie przewycięży jej opór, a jestem przekonana, że przyrzekł sobie, iż po zawarciu małżeństwa to on będzie panem. Ona zaś była pewna, że zawsze będzie nadawać ton. Między nimi lśniła korona. Ona nie zniosłaby dzielenia jej z kimś, a on nie wahał się ubiegać o... kobietę czy może koronę? Myślę, że uważałam wówczas, że rozumiałam tę sytuację, ale zastanawiałam się, czy Elżbieta ją sobie uświadamia.

Pewnego dnia królowa była w znakomitym humorze. Uśmiechała się do siebie, gdy ją ubierałyśmy. Odkąd bowiem wróciłam na dwór, objęłam ponownie obowiązki w jej przygotowalni. Sądzę, że lubiła moje usługi i możliwość plotkowania ze mną. Mówiono, że Elżbietę od czasu do czasu bawiły cierpkie wypowiedzi, z jakich stałam się znana. Jeśli jednak przekroczyłam granicę, zawsze dosięgło mnie jej gniewne spojrzenie, policzek czy bolesne uszczyknięcie. Takie upomnienia królowa chętnie rozdzielała osobom, które według niej przesadziły, przeceniając jej łaskawość.

Często uśmiechała się do siebie i wtedy jej twarz rozjaśniała się. Gdy zaś zobaczyłam ją w towarzystwie Roberta, mogłam domyślić się, co chodziło jej po głowie w związku z nim i jego przyszłością, choć tego jeszcze nie ujawniła.

Gdy sekretny pomysł się wydał, żadna z dam nie dawała temu wiary. Elżbieta oznajmiła bowiem, że od dawna pragnęła pomyślności zawsze bliskiej jej sercu szkockiej kuzynki i teraz, jak sądzi, znalazła dla niej doskonałego kandydata na męża. To człowiek, którego ceni nad wszystkich, który sprawdził się jako jej najwierniejszy sługa. Królowa Szkotów dowie się, jak głęboko ją szanuje, ofiarowując jej na męża najwspanialszego kawalera królestwa. Po prostu Roberta Dudleya.

Słyszałam, że Robert wybuchł wściekłością, gdy się o tym dowiedział. Musiał to przyjąć jak podzwonne po wszystkich swoich nadziejach. Bardzo dobrze wiedział, że Maria nie przyjmie oferty, ale fakt, że Elżbieta wystąpiła z tą propozycją, świadczył jasno, że ona sama też nie ma zamiaru go poślubić.

Tego dnia w apartamentach panowała głęboka cisza. Nikt nie ośmielał się odezwać. Niedługo trzeba było czekać na przyście Roberta. Przecisnął się przez wszystkich, wszedł do jej prywatnej komnaty i zaraz usłyszeliśmy gwałtowną wymianę zdań. Wątpię, czy kiedykolwiek takim tonem toczyła się

rozmowa między królową i poddanym, ale oczywiście Robert nie był zwykłym poddanym. Świetnie rozumieliśmy jego napad gniewu.

Nieoczekiwanie rozmowa przybrała spokojniejszy ton, a my zaczęliśmy się zastanawiać, co to oznacza. Gdy Robert wyszedł, nie spojrzał nawet na nas, ale miał zadowoloną minę. Dalej zastanawialiśmy się, co się tam stało, by wyglądał na tak pewnego siebie.

Wkrótce miałyśmy się dowiedzieć.

Trudno było oczekiwać, aby królowa Anglii brała pod uwagę małżeństwo z kimś, kto był tylko synem księcia. Lord Robert powinien otrzymać wyższy tytuł. Elżbieta postanowiła zatem łaskawie zapowiedzieć, że zostanie hrabią Leicesteru i baronem Denbigh. Był to tytuł używany jedynie przez członków rodziny królewskiej. Robert miał też stać się właścicielem posiadłości Kenilworth i Astel Grove.

Wszyscy się śmieli w kułak. Oczywiście królowa nie porzuci swego słodkiego Robina. Chciała okazać mu łaskę, a to wydawało się odpowiednim sposobem. Ale jednocześnie obrażała królową Szkotów.

My na dworze rozumieliśmy powody jej postępowania, ale zwykli ludzie widzieli to inaczej. Zaproponowała małżeństwo między królową Szkotów i Robertem Dudleyem. Jakżeż niesprawiedliwe były te plotki o morderstwie żony Dudleya! Królowa na pewno nie była w to wmieszana, gdyż nie poślubiła go wtedy, gdy mogła, a teraz proponuje go królowej Szkotów.

Nasza mądra królowa osiągnęła swój cel. Robina spotkały honory, a ludzie przestali przypisywać królowej część winy za morderstwo jej żony.

Byłam obecna na uroczystości nadania Robertowi tytułów. Była to bardzo podniosła ceremonia w Pałacu Westminsterskim. Rzadko kiedy widywałam królową w tak radosnym nastroju.

Niewątpliwie Robert wyglądał wspaniale w olśniewającym kubraku, jedwabnych bufiastych spodniach i eleganckiej krezie ze srebrnej koronki. Głowę trzymał wysoko. Wyjdzie z tej sali znacznie bogatszy i jeszcze bardziej wpływowy niż dotychczas. Tak jeszcze niedawno myślał, że wszelkie nadzieje na małżeństwo z królową rozpierzeły się, gdy oznajmiła, że postanowiła wysłać go do Szkocji. Teraz jednak wiedział, że za-

mierzą coś innego i że to była tylko przebiegłość pozwalająca obdarzyć go honorami. Potwierdziła swe uczucia, gdy on obawiał się jej obojętności.

Elżbieta weszła do sali w pełnym blasku majestatu. Miłość do Roberta złagodziła jej rysy, czyniąc jej twarz prawie piękną. Przed nią szedł, niosąc koronny miecz, bardzo wysoki młody człowiek - dopiero wyrósł z wieku chłopięcego. Szepnięto mi, że jest to lord Darnley. Ledwie spojrzałam na niego, gdyż całą uwagę skierowałam na Roberta. Choć gdybym wiedziała, jaką rolę odegra Darnley w przyszłości, powinnam bardziej nim się zainteresować.

Wszystkie oczy spoczęły niewątpliwie na tej parze, Elżbiecie i Dudleyu, dwóch głównych aktorach wspaniałego przedstawienia. A ja przede wszystkim podziwiałam bezwstydną manifestację uczuć królowej do niego.

Gdy Elżbieta mocowała mu płaszcz wokół ramion, Robert ukląkł przed nią, a ona, ku zaskoczeniu obecnych, dotknęła palcami jego karku pod kołnierzem i połachotała go, jakby nie mogła oprzeć się pokusie.

Nie tylko ja to dostrzegłam. Sir James Mehdlle i ambasador Francji wymienili spojrzenia. Wiadomość o tym obiegnie całą Europę i dotrze do Szkocji, gdzie królowa Szkotów już poczuła się dotknięta propozycją małżeństwa z koniuszym królewskim, jak nazywała Roberta.

Elżbietę nic to nie obchodziło. Odwróciła się do Melville'a, gdyż musiała dostrzec jego spojrzenie wymienione z Francuzem.

Bardzo niewiele uchodziło jej uwagi.

- Co myślisz o moim drogim lordzie Leicesterze? - krzyknęła do niego. - Zdaje mi się, że wolisz swego długonogiego chłopca.

Nie zrozumiałam wtedy, co miała na myśli, ale później zdałam sobie sprawę, że dawała mu do zrozumienia, że wie o mających rzekomo się odbywać rozmowach o małżeństwie Marii z lordem Darnleyem. Typowe dla królowej, że łaskocząc kark Roberta, myślała o konsekwencjach małżeństwa Marii z tym młodym kawalerem.

Potem udawała, że jest przeciwna temu związkowi, gdy w tym samym czasie robiła wszystko, by do niego doprowadzić. Dobrze oceniła Darnleya. Nie miał wtedy jeszcze dwudziestu lat, był chudy, tak że wyglądał na jeszcze wyższego niż w rze-

czywistości. Przystojny młodzieniec z okągłymi, raczej wypukłymi niebieskimi oczyma i delikatną skórą w kolorze brzoskwini. Musiał być uznany za czarującego przez wszystkich lubiących przystojnych chłopców. Miał też ogładę, przyjemny sposób bycia, ale wokół jego ust przewijał się cień gniewu, a nawet okrucieństwa. Grał na lutni, uroczco tańczył i oczywiście miał żalosne roszczenia dziedzictwa tronu angielskiego, bo jego matka była córką Małgorzaty Tudor, siostry Henryka VIII.

Porównanie Darnleya z Robertem zwracało uwagę na słabość charakteru tego pierwszego. Królowa przepadała za porównywaniem ich i sekretnie wierzyła, nie mniej niż Melville, że nic nie stanie na drodze wyjazdu Darnleya do Szkocji, choć na zewnątrz udawała, że jest temu przeciwna.

Po uroczystości, gdy wróciła do swoich prywatnych komnat, odwiedził ją Robert, teraz hrabia Leicester, przed którym otwierała się perspektywa zostania najpotężniejszym panem królestwa.

Ja z innymi damami zostałam w kobiecych komnatach, gdzie wszystkie mówiłyśmy o uroczystości: jak wspaniale wyglądał hrabia Leicester, jak królowa była z niego dumna. Czy zauważyłyśmy, jak połaskotała jego szyję? Tak jest nim zaślepiona, że nie mogła ukryć swoich uczuć nawet podczas publicznej uroczystości, gdzie byli obecni dygnitarze i ambasadorzy. A cóż dopiero w prywatnych apartamentach?

Chichotałyśmy na ten temat między sobą.

- Teraz nie będziemy już długo czekać - powiedziała któraś z dam.

Wiele z nich było gotowych założyć się, że ta uroczystość miała przygotować drogę do małżeństwa. Łatwiej będzie królowej poślubić hrabiego Leicestera niż lorda Dudleya. Gdy Elżbieta stwierdziła, że jest odpowiednim mężem dla królowej, to nie myślała o Marii szkockiej, ale o sobie.

Później, gdy znalazłam się z nią sama w komnacie, spytała mnie, co myślę o uroczystości. Odpowiedziałam, że wydała mi się imponująca.

- Hrabia Leicester wyglądał bardzo wytwornie, czyż nie?

- Wspaniale, pani.

- Nigdy nie spotkałam przystojniejszego mężczyzny, a ty?

Nie, nie odpowiadaj na to pytanie. Jako cnotliwa żona nie uważasz, że ma przewagę nad Walterem Devereux.

Ostro spojrzała na mnie, a ja zastanawiałam się, czy nie zdradziłam się z moim zapatrzaniem w Roberta.

- Obaj są godnymi podziwu mężczyznami, pani.

Roześmiała się, szczypiąc mnie żartobliwie.

- Prawdę mówiąc, nie ma na dworze mężczyzny, którego można by porównać z hrabią Leicesterem. Ale ty uważasz, że Walter mu nie ustępuje i to mnie cieszy. Nie lubię niewiernych żon.

Poczułam żądło strachu. Jak mogła zauważyć, że interesuję się Robertem? Z całą pewnością nigdy się nie zdradziłam, a on nigdy nie spojrzął w moją stronę. Może uważała, że wszystkie kobiety muszą go pożądać?

- Zaproponowałam go na męża królowej Szkocji, ale ona nie uznała go za godnego swojej ręki. Nigdy go nie widziała, bo w przeciwnym razie zmieniłaby zdanie. Proponując jej hrabiego Leicestera, złożyłam jej największy z możliwych komplementów. Zdradzę ci teraz mój sekret. Gdybym nie postanowiła, że nigdy nie wyjdę za mąż i umrę jako dziewica, to jedynym mężczyzną, którego mogłabym poślubić, byłoby Robert Dudley.

- Znam uczucia Waszej Wysokości do niego i jego dla ciebie, pani.

- Powiedziałam to ambasadorowi Szkocji i wiesz, co mi odpowiedział, Lettice?

Pokornie czekałam na tę odpowiedź, a ona skończyła.

- Powiedział: „Nie potrzebujesz mi tego mówić, pani. Znam twoje królewskie pragnienia. Myślisz, że zaślubiona, byłabyś jedynie królową. Nie zniosłabyś rozkazów”.

- Czy Wasza Królewska Mość zgodziła się z nim?

Lekko mnie popchnęła.

- Sądzę, że sama wiesz najlepiej.

- Wiem - powiedziałam - że uważam się za bardzo uprzywilejowaną, będąc związana krwią z Twoim Królewskim Majeństwem i mogąc służyć takiej dostojnej pani.

Skinęła głową.

- Muszę dźwigać ciężar mojej pozycji - powiedziała. - Kiedy dzisiaj zobaczyłam go stojącego przede mną, poczułam, że w głębi serca jestem gotowa odrzucić moje postanowienie.

Spotkały się nasze oczy. Te olbrzymie źrenice były pochodniami sięgającymi w głąb mojego serca. Sprawily, że ogarnął mnie lęk, jak często miało się to powtarzać w przyszłości.

- Zawsze poddam się przeznaczeniu - wyznała. - Musimy z nim się pogodzić... Robert i ja.

Odczuwając to jako ostrzeżenie, zadałam sobie pytanie, co o mnie mówiono na dworze. Ciężce nie nadwątliły mojej urody, a nawet przeciwnie, stałam się jeszcze piękniejsza. Zdawałam sobie sprawę ze spojrzeń mężczyzn i słyszałam opinie, że jestem kobietą, której się pragnie.

- Coś ci pokażę - powiedziała królowa, wstając i otwierając szufladę. Wyjęła z niej zawinięty w papier mały pakunek. Na wierzchu był jej własnoręczny napis: „Podobizna milorda”.

Rozpakowała zawiniątko i pokazała mi miniaturę. Spojrzały na mnie oczy Roberta.

- To bardzo wierne podobieństwo, nie sądzisz? Wszyscy rozpoznaliby hrabiego Leicestera. Pokazałam miniaturę Melville'owi i on także myśli, że to świetnie uchwycone podobieństwo. Chciał pokazać ją swojej pani, uważając, że gdy tylko Maria zobaczy tę twarz, nie będzie mogła się oprzeć.

Zaśmiała się chytrze.

- Ale nie dałam mu jej. Powiedziałam, że to jedyna podobizna, jaką mam, więc nie mogę się jej pozbyć. Sądzę, że zrozumiał.

Wręczyła mi podobiznę, ale zaraz gwałtownie mi ją wyrwała i starannie zapakowała.

To było tak jak z jej stosunkiem do niego. Nigdy nie pozwoli mu odejść.

Nie było wątpliwości, że Robert myślał, iż po tych honorach nadanych mu przez królową następnym krokiem będzie małżeństwo. Ja także w to uwierzyłam, pomimo jej zapewnień, że pozostanie dziewicą. Robert był teraz bardzo bogaty. Zaliczał się do najpotężniejszych ludzi w Anglii i od razu wziął się do renowacji zamku Kenilworth. Nikt się nie dziwił, że będzie się pysznił tą pomyślną zmianą. Wszyscy wiedzieli także, że był w bardzo bliskich stosunkach z królową.

Jej sypialnia była w pewnym sensie salą recepcyjną i zgodnie z prastarym zwyczajem przyjmowała w niej ministrów. Robert dalej wchodził tam bez anonsowania i bez zaproszenia. Którregoś dnia chwycił z rąk damy koszulę, którą miała zanieść królowej, i sam ją jej oddał. Widziano go, jak całował ją w łóżku.

Przypomniałam sobie wtedy, co mówiono o dawnych relacjach królowej z Tomaszem Seymourem, który tak swobodnie postępował z leżącą w łóżku Elżbietą.

Ja tymczasem coraz bardziej się utwierdzałam w przekonaniu, że nie było fizycznych związków między Elżbietą a Robertem. Królową zawsze bawiło łaskotanie go i dotykanie. Wszyscy obserwatorzy byli zgodni, że na tym zamierzała poprzestać.

Tymczasem mnożyły się o niej plotki i oczywiście wiele z nich znacznie odbiegało od prawdy. Nie należało się dziwić, że jej gry z konkurentami wzbudzały zdziwienie świata. Nie było królowej, o której rękę tak się ubiegano, choć nikt dotąd nie uzyskał zgody na małżeństwo. Elżbieta traktowała to wprawdzie jak wesołą rozrywkę, jej starających wszakże to kłopotowało i z całą pewnością mało im pochlebiało.

Wysunąwszy się na czoło tych ostatnich, Robert uznał to za irytujące. Obydwoje byli w wieku, którego nie można było nazywać młodym, i jeśli królowa chciała urodzić zdrowego dziecka, to z pewnością był już najwyższy czas na małżeństwo.

Jako królowa rozumiała znaczenie tego, a jednak marnowała czas. Powód odrzucania książąt zagranicznych przypisywano Robertowi Dudleyowi. Teraz jednak, gdy gonił czas, a ona nie okazywała zamiaru poślubienia któregoś z kandydatów, wszyscy z wyjątkiem największych wrogów Roberta woleli widzieć ją w związku małżeńskim z nim. Niewątpliwie panowało przekonanie, że go kocha.

Tymczasem Elżbieta nie spieszyła się i wtedy zaczęto się zastanawiać, czy nie było jakiegoś innego powodu odmowy małżeństwa. Rozeszły się pogłoski, że jakiś szczegół jej budowy różnił ją od innych kobiet. Ktoś sugerował, że nie może urodzić dzieci i wiedząc to, uważała, iż było bez sensu brać małżonka tylko po to, by dzielić z nim tron. Ktoś szepnął, że jedna z jej praczek zdradziła, że jej miesiączki są tak skąpe, iż nie może zająć w ciążę. Ja natomiast byłam przekonana, że żadna z jej praczek nie odważyłaby się zdradzić takiego sekretu.

Postępowanie królowej było bardzo tajemnicze. Jeśli można mówić o miłości w tym przypadku, to Elżbieta niewątpliwie kochała Roberta Dudleya. A zadziwiającym faktem było, że nie starała się tego ukryć.

Często się zastanawiałam, czy nie miało na to pewnego Wpływu jej wychowanie. Elżbieta miała trzy lata, gdy straciła matkę, ale będąc przedwcześnie rozwinięta, rozumiała swą stratę i brakowało jej rodzicielki. Trudno było wprawdzie sobie wyobrazić, że jej matka, lubiąca zabawy i życie dworskie,

poświęcała jej wiele czasu. Ale sędzę, że Elżbieta dobrze ją pamiętała. Anna Boleyn była znana z wytworności i dobrego gustu i słyszałam, że ubieranie córeczki w eleganckie stroje sprawiało jej dużo radości. A potem nagle zniknęła z życia Elżbiety.

Mogę sobie wyobrazić bystrą małą dziewczynkę zadającą pytania, na które nie dostawała zadowalających odpowiedzi. Już nie było ładnych strojów, a jej guwernantka musiała na piśmie przedstawiać prośby do króla o pilne dostarczenie niezbędnego ubrania dla księżniczki. Ojciec, który kazał ściąć dwie żony, był zbyt przerażający. Jedna macocha zmarła w czasie porodu, z drugą, pogardzaną, rozwiódł się, a wreszcie nastąpiła Katarzyna Parr. Po śmierci ojca, podczas pobytu u Katarzyny Parr, Elżbieta tak flirtowała z mężem gospodyni, że musiała odejść z ich domu. Potem nastąpiły lata spędzone w dużej mierze w więzieniu z toporem niebezpiecznie wiszącym nad jej głową. Wreszcie wstąpiła na tron.

Nic dziwnego, że miała zamiar zatrzymać koronę. Nic zaskakującego, że mając takiego ojca, nie ufała uczuciom mężczyzn. Czy te przeżycia mogły być przyczyną, że nie zamierzała oddać choćby małej części swej władzy... nawet ukochanemu Robertowi? Ale on w miarę mijających miesięcy robił się coraz bardziej nerwowy i często dochodziły do naszych uszu kłótnie między nimi. Kiedyś usłyszeliśmy, jak przypomniała mu, że to ona jest królową i lepiej będzie, jeśli będzie o tym pamiętał. Po takich scenach Leicester oddał się z posępną miną, a ona wściekała się, dopóki nie wrócił i znowu nie zapanowały między nimi przyjacielskie stosunki.

Dużo wtedy mówiono o wydarzeniach w Szkocji.

Maria poślubiła Darnleya, co w cichości ducha bardzo ubawiło Elżbietę, chociaż udawała, że to ją rozgniewało. Nieraz w towarzystwie Roberta śmiała się z Marii.

- Będzie tak spała, jak sobie pościeli - powiedziała kiedyś. - A pomyśleć, że mogła mieć ciebie, Robercie.

Wydaje mi się, że Elżbieta chciała ukarać Marię, że nie skorzystała z propozycji poślubienia Roberta, choć ona sama nie uważała za stosowne go przyjąć.

Obecnie królową zaczął otaczać prawdziwy respekt ze strony przebiegłych polityków z jej otoczenia. Tacy ludzie, jak William Cecil, kanclerz Nicholas Bacon i hrabia Sussex, zaczęli dostrzegać w niej wnikliwego polityka. Początkowo jej pozy-

cja była bardzo trudna. Jak mogła czuć się bezpiecznie, gdy przez cały czas gnębiła ją zmaza nieślubnego urodzenia, która w każdej chwili mogła jej zagrozić? Nie było władcy w gorszym położeniu niż Elżbieta w pierwszych latach panowania.

Obecnie miała trzydzieści trzy lata i znalazła miejsce w sercach poddanych, współzawodnicząc w tej mierze z uczuciami narodu do jej ojca. Bez względu na swoje działania Henryk nigdy nie stracił uznania ludzi. Mógł roztrwonić zasoby skarbcza na takie pomysły jak Pole Złotego Sukna*. Mógł mieć sześć żon i zamordować dwie z nich, ale zawsze był ich bohaterskim królem i nigdy nie podjęto poważnej próby pozbawienia go tronu. Elżbieta była do niego podobna z wyglądu i w sposobie bycia. Gdziekolwiek się pokazała, mówiono: „Idzie córka wielkiego Henryka”. Ona wiedziała, że to jest jej największa zaleta. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że jest córką Henryka i że w pewnym okresie uznawał ją za dziecko z prawego łóża.

Musiała jednak być przezorna. Królowa Szkocji była pretendentką do tronu angielskiego. Czy było zatem lepsze wyjście niż małżeństwo Marii ze słabym, rozpustnym młodzieńcem, który przyczyni się do osłabienia Szkocji i zniechęci dotychczasowych zwolenników Marii? Katarzyna i Maria, siostry lady Joanny Grey, zostały skazane na Tower za małżeństwa bez zgody królowej. W ten sposób, zamykając je w więzieniu, udało się Elżbiecie unieszkodliwić pretendentki mające większe prawa do tronu niż ona.

Ze Szkocji tymczasem przyszła wiadomość, że królowa Maria oczekuje dziecka. To psuło szyki Elżbiecie. Gdyby Maria okazała się zdolna urodzić syna, ludzie zaczęliby ją porównywać z królową Anglii. Była bardzo przygnębiona, aż do czasu nadejścia wiadomości o tej fatalnej kolacji w zamku Holyrood w Edynburgu, gdy na oczach królowej w zaawansowanej ciąży zamordowano jej włoskiego sekretarza Rizzia. Elżbieta udawała oburzenie, gdy mówiono, że Rizzio był kochankiem Marii, ale w głębi duszy była zadowolona. Ludzie jednak widzieli, że jest pełna zadumy i smutku. Tak, nasza królowa była zagadką dla otoczenia.

* Dywan, po którym poszedł na spotkanie z Franciszkiem I w Guines w 1520 roku - przyp. tłum.

Królowa z dworem właśnie przebywała w Greenwich. Był to jej ulubiony pałac, gdyż tu się urodziła. Sala audiencyjna przedstawiała się tam wspaniale. Była obwieszona kosztownymi gobelinami. Królowej zawsze sprawiało ogromną przyjemność pokazywanie nowym gościom pokoju, w którym przyszła na świat. Stawała tam bez ruchu z dziwnym wyrazem oczu.

Zastanawiałam się wtedy, czy myślała o leżącej tam kiedyś, zmęczonej matce z pięknymi czarnymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Czy wyobrażała sobie rozpacz Anny Boleyn, gdy jej powiedziano: „To dziewczynka”. Wiadomo, że gdyby urodziła chłopca, przyszłość Anny byłaby inna. W twarzy Elżbiety widać było czasami wyraz mocnego postanowienia, jakby mówiła sobie, że udowodni, że jest lepsza od mężczyzny.

Tym razem, gdy byliśmy w sali audiencyjnej, nosiła jedną ze wspaniałych sukni ze swej ogromnej garderoby. Była ona z białego jedwabiu z purpurą, naszywana perłami wielkości jajek ptasich i z krezą, w której, jak krople rosy, migotały małeńkie brylanci.

Tańczyła właśnie z Tomaszem Heneage'em. Był bardzo przystojnym mężczyzną i ostatnio okazywała mu wiele łask. Tymczasem do komnaty wszedł William Cecil z miną zapowiadającą, że ma ważne wiadomości i królowa od razu dała mu znak, by się do niej zbliżył. Szepnął jej coś, a ona zbladła. Byłam blisko niej, tańcząc z Christopherem Hattonem, jednym z najlepszych tancerzy na dworze.

- Czy Wasza Wysokość źle się czuje? - szepnęłam.

Wiele dam zebrało się już wokół niej. Ona spojrzała na nas ponuro, mówiąc:

- Królowa Szkotów wydała na świat pięknego syna, a ja jestem tylko bezpłodnym pniem.

Opadły jej kąciki warg; była smutna i blada.

Cecil coś jej po cichu powiedział, a ona przytaknęła.

- Przyślijcie mi Melville'a - powiedziała - abym wyraziła radość z narodzin.

Gdy przyprowadzono ambasadora, nie było już śladu jej smutku. Wesoło powiedziała mu, że słyszała nowinę i bardzo się cieszy.

- Mojej szkockiej siostrze błogosławi Bóg - dodała.

- To cud boski, że dziecko urodziło się zdrowe - oznajmił Melville.

- Niewątpliwie, przy takich niesnaskach, jakie były w Szkocji, ale ten piękny chłopiec zapewni jej spokój.

Gdy Mehdlle spytał, czy zechce być chrzestną matką księcia, odpowiedziała:

- Oczywiście, chętnie się zgadzam.

Później, gdy zobaczyłam, że nie spuszcza oczu z Roberta, pomyślałam, że to nie może dłużej trwać. Syn królowej Szkocji uświadomił jej wyraźnie potrzebę urodzenia dziedzica tronu angielskiego. Teraz jest szansa dla Roberta, bo z pewnością zamierzała go w końcu poślubić.

Królowa była dla mnie tak łaskawa, że na Nowy Rok dała mi w prezencie trzynaście jardów czarnego aksamitu na suknię.

Pozostaliśmy w Greenwich na uroczystościach Trzech Króli. Byłam wtedy bardzo podniecona, gdyż wydawało mi się, że w ostatnich paru tygodniach Robert Dudley zaczął sobie uświadamiać moją obecność na dworze. Często, gdy w zatłoczonej komnacie nagle na niego spojrzałam, udawało mi się uchwycić jego spojrzenie skierowane na mnie. Spoglądaliśmy wtedy na siebie, uśmiechając się.

Nie było wątpliwości, że Robert był nie tylko najprzystojniejszym i najbogatszym kawalerem na dworze, ale także znacznie przewyższał swymi zaletami wszystkich innych. Emanował męskością. Nigdy nie byłam pewna, czy to jego osobowość tak mnie do niego pociągała, czy fakt, że królowa tak była w nim zakochana. Zdawałam sobie sprawę, iż większa z nim zażyłość wzbudziłaby jej gniew. Każde nasze spotkanie musiałyby odbywać się w najgłębszej tajemnicy. A gdyby wiadomość o nich dotarła do królowej, nastąpiłaby straszna awantura i utrata łask królowej nie tylko dla niego, ale i dla mnie. Tak więc trzeba było się liczyć z wielkim ryzykiem, a mnie niebezpieczeństwo bardzo podniecało.

Nie byłam tak głupia, aby nie zdawać sobie sprawy, że gdyby królowa obiecała mu małżeństwo, natychmiast by o mnie zapomniał. Pierwszą miłością Roberta była korona. Ale był człowiekiem prostolinijnym. Jeśli czegoś pragnął, to całą duszą, i robił wszystko, aby to zdobyć. Na nieszczęście dla niego była tylko jedna droga do dzielenia korony. Tylko Elżbieta mogła mu ją dać, tymczasem z każdym dniem stawała się coraz bardziej oporna w spełnieniu jego nadziei.

Obecnie jego gniew stawał się widoczny. Można było zauważyć w nim zmianę. Tyle razy rozniecała jego nadzieje, a po-

tern znowu je gasiła. Musiał sobie wreszcie zdać sprawę, że być może nigdy go nie poślubi. Przez parę dni nie pokazywał się na dworze, a to zawsze doprowadzało ją do złości. Gdy tylko wchodziła do pokoju, gdzie zbierali się dostojnicy, rozglądała się za nim, a nie znajdując go, denerwowała się. Gdy wracała do swego apartamentu, z pewnością jedna z nas dostawała policzek, rzekomo za jakąś nieudolność. A tymczasem było to następstwem złego humoru Elżbiety, spowodowanego nieobecnością Roberta.

Czasami posyłała po niego, pytając, dlaczego ośmielił się nie przychodzić na dwór. On odpowiadał wtedy, że zdawało mu się, że nie jest już jej potrzebny. Kłócili się wtedy, a my słuchałyśmy przez drzwi ich krzyków i dziwiłyśmy się zuchwałstwu Roberta. Czasami opuszczała ją z godnością, a ona krzyczała za nim, że jest zadowolona, że wreszcie się go pozbyła. Ale niebawem wzywała go, następowały przeprosiny i na krótko znowu był jej słodkim Robertem. Nigdy wszakże nie ustępowała w najważniejszej sprawie.

Domyślałam się jednak, że Robert zaczynał tracić nadzieję i zdawał sobie sprawę, że królowa nie ma zamiaru go poślubić. Widziałam, jak poklepywała go, pieszczotliwie dotykała jego ręki, głaskała jego włosy i całowała go, ale na tym się zatrzymywała. Nie pozwoliła, aby te pieszczoty doprowadziły do szczytowego momentu. Podejrzywałam, że była w tym względzie niezwykle normalna.

Potem nastąpiło zdarzenie, na które, jak mi się wówczas wydawało, czekałam całe życie. Nie było wątpliwości, że myśli o Robertcie opętały mnie. Być może, patrzenie na nich razem sprawiło, że stałam się coraz bardziej niecierpliwa i zła. Według mnie zachowywali się głupio jako kochankowie, a przynajmniej ona. Być może chciałam się zemścić za szczypanie mnie i policzki, które nieraz odczułam z przykrością. A może chciałam jej pokazać, że na pewnym polu mogę współzawodniczyć nawet z królową i wygrać. Pokorne okazywanie jej wdzięczności za łaski, które na mnie spadały, było komuś takiemu jak ja przykre.

Zdarzenie, które miało nastąpić, dobrze zachowało mi się w pamięci.

Razem z jej garderobianą przygotowywałyśmy królową na wieczór. Siedziała wtedy przed lustrem w koszuli i płóciennej

halce, patrząc na swoje odbicie. Wokół jej ust błąkał się uśmiech. Z pewnością rozważała coś zabawnego. Sądziłam, że myślała o wybraniu Roberta na Króla Migdałowego. Należało to do zwyczajów wieczoru Trzech Króli, wybrany wtedy król mógł robić, co zechce, przez cały wieczór. Mógł zwrócić się do każdego z obecnych z rozkazem wykonania jakiejś czynności i to polecenie musiało być zawsze spełnione.

Wydawało się, że jest zdecydowana powierzyć ten zaszczyt Robertowi, jak to odbywało się dotąd, i sędzę, że myślała o tym w czasie, gdy ją ubierałyśmy. Spojrzała na stojący pod kryształowym kloszem norymberski zegar, wykrzykując:

- Pośpieszcie się! Trochę szybciej! Na co czekacie?

Natychmiast podeszła do niej jedna z garderobianych z tacą, na której leżały różne treski. Elżbieta wybrała jedną z nich i wreszcie uznała, że jest zadowolona z fryzury.

Następnie przyszła kolej na gorset z włosianki z fiszbinami. Nikt nie lubił zakładać jej tego, bo nie można było zbyt ściśle go zasznurować, gdyż wtedy się denerwowała. Była także niezadowolona, gdy jej talia nie wydawała się tak szczupła, jak sobie życzyła. Tego wieczoru jednak myślami błądziła gdzie indziej i wykonywałyśmy kolejne czynności bez jej uwag.

Ja pomagałam umieścić obręcz z fiszbinów wokół jej bioder, zanim włożyłyśmy jej halkę. Wtedy usiadła, wybierając krezę. Zdecydowała się na bardzo ozdobną krezę z luźno układanej koronki z ząbkami, ale zanim ją umocowano, wdziała płaszcz. Był to bardzo ozdobny strój. Lśnił i połyskiwał w świetle świec i lamp.

Przyniosłam pas, ściskając nim jej talię. Uważnie przyglądała się, gdy sprawdzałam, czy jest do niego przymocowany wachlarz, torebka z wonnościami i zwierciadełko.

Próbowałam odgadnąć znaczenie jej przenikliwych spojrzeń. Wiedziałam, że tego wieczoru wyglądam wyjątkowo pociągająco i że moja suknia rzuca się w oczy ze względu na swoją prostotę; że odpowiada lepiej mojej urodzie niż jej królewski strój, przy całej jego wspaniałości. Moja suknia była w kolorze błękitu nocnego nieba, a krawcowej udało się pomysł ozdobienia jej haftowanymi, srebrnymi gwiazdkami. Narzutka była nieco jaśniejsza i świetnie harmonizowała z barwą sukni. Szyję miałam odkrytą i zdobił ją pojedynczy brylant zawieszony na łańcuchu; kreza była z bardzo delikatnej koronki,

tak samo jak suknia rozjaśniona srebrnym haftem gwiazdek. Królowa zmrużyła oczy. Wyglądałam zbyt pociągająco, aby jej się to oodobało. W głębi duszy cieszyłam się z triumfu. Nie mogła zbesztać mnie za zbyt strojną szatę, jak zganiła kilka dam.

- Widzę, że masz modne rękawy, kuzynko, ale nie uważam, żeby były pochlebny dodatkiem.

Spuściłam oczy, aby nie dostrzegła w nich złości, gdy potulnie odpowiedziałam:

- Tak, Wasza Wysokość.

- Chodź więc, czas na nas!

Razem z królową weszłam na salę balową, idąc dyskretnie parę kroków za nią. Takie uroczyste zgromadzenia jeszcze robiły na mnie wrażenie, gdyż byłam stosunkowo niedługo na dworze, ale mnie nie onieśmiały. Gdy tylko weszła Elżbieta, na sali zapanowała cisza i obecni przesunęli się, by zrobić dla niej przejście, co, jak kiedyś powiedziałam Walterowi, przypominało mi rozstępowanie się Morza Czerwonego na znak Mojżesza. Mężczyźni, na których spojrzała, padali na kolana, a kobiety ze spuszczonej oczyma składały ukłony do ziemi, dopóki nie przeszła; gdy chciała z kimś porozmawiać, nakazywała gestem, by wstał.

Od razu zobaczyłam Roberta i nasze spojrzenia się spotkały. Wiedziałam, że tego wieczoru byłam szczególnie piękna. Miałam wtedy dwadzieścia cztery lata, nie można było powiedzieć, że moje małżeństwo było nieszczęśliwe, ale nie dawało mi pełnego zadowolenia. Podobne niezadowolenie odczuwał z pewnością hrabia Leicester. Pragnęłam przygody, która ożywi monotonię życia. Byłam znużona prowincjonalnością moich obowiązków domowych. Wierność małżeńska nie była moim przeznaczeniem, ale zaczynałam się lękać oczarowania Robertem.

On był około dziesięciu lat starszy ode mnie. Był wówczas w kwiecie wieku. Jednak wydawał się typem mężczyzny, którego najlepsze lata życia będą trwały całe życie - a może tylko prawie całe. Przynajmniej zawsze będzie pociągał kobiety.

Królowa kierowała tymczasem swoje uśmiechy w stronę dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Tomasz Heneage, drugim zaś Christopher Hatton.

Obaj byli niezwykle przystojni. Można było śmiało powiedzieć, że należą do mężczyzn, którzy na pewno spotkają się z łaskami królowej. Poza wyglądem musieli mieć pewien

wdzięk towarzyski i dobrze tańczyć. Można było z tego wyciągnąć wniosek, że królowa była pustą kokietką, gdyż flirtowała z tymi kawalerami bynajmniej nie na królewski sposób. Miała jednak i poważniejszych ulubieńców. Polegała na takich ludziach jak Cecil i Bacon. Uznając ich wartość, zawsze była wobec nich lojalna i okazywała im wierną przyjaźń. Ich względy u niej były w gruncie rzeczy o wiele trwalsze niż przystojnych faworytów, których łatwo mogła zastąpić nie mniej atrakcyjnymi innymi wybrańcami. Wśród nich najważniejszy był Robert i często myślałam, że okazywanie przez nią szczególnych względów komuś innemu miało na celu zabicie z tropu Roberta.

Królowa uważała wówczas, że był za bardzo pewny siebie. Od czasu, gdy obdarzyła go największymi możliwie tytułami, stał się zbyt hardy. Chciała mu ponownie uświadomić, że to ona nadaje ton, a on tańczy, jak mu zagra. Usiadła, wskazując miejsce obok siebie trzem mężczyznom: Robertowi, Heneage'owi i Hattonowi.

Wtedy podszedł paź z migdałem na srebrnym półmisku i wręczył go królowej. Wzięła go, uśmiechając się do trzech mężczyzn siedzących obok niej. Robert spojrział na nią i już miał sięgnąć po migdał, gdy odezwała się:

- Mianuję sir Tomasza Heneage'a Królem Migdałowym.

Była to pełna napięcia chwila. Sir Tomasz zaczerwienił się z satysfakcji i ukląkł przed królową. Ja spojrzałam na Roberta i zobaczyłam, jak zbladł i zacisnął wargi. Ale zaraz z uśmiechem uniósł wysoko głowę, bo wiedział, że wszyscy będą mu się przyglądać. Czyż od czasu pierwszego wieczoru Trzech Króli po jej wstąpieniu na tron zawsze nie wybierała go na Króla Migdałowego?

Zaraz posypią się plotki: - Królowa już nie kocha Roberta. Nigdy go nie poślubi.

Nieomal współczułam Robertowi. Ale także nie posiadałam się z radości, gdyż to wszystko składało się na zabawę tego wieczoru.

Sir Tomasz zażądał jako pierwszego przywileju pozwolenia ucałowania ręki królowej. Podała mu dłoń, stwierdzając, że jest zmuszona spełnić jego życzenie. Uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie, z pewnością chcąc rozżłościć Roberta.

Tego wieczoru tańczyłam z Robertem. Czułam silny uścisk jego dłoni, a nasze spojrzenia wiele mówiły.

- Już dawno zauważyłem cię, pani, na dworze - szepnął mi.
- Doprawdy, panie? Nie zdawałam sobie z tego sprawy, myśląc, że twoje spojrzenia są przeznaczone jedynie dla królowej.
- Niepodobieństwem jest nie zauważyć najpiękniejszej damy na dworze.
- Sza! - powiedziałam kpiąco. - Twoje słowa są zdradą.

Śmiałam się, ale z biegiem upływających godzin Robert był coraz bardziej żarliwy. Okazywał tak wyraźnie swoje zamiary, że przypominałam mu, iż jestem zamężną kobietą, a można przyjąć, że on także nie jest wolny. Odpowiedział, że są takie uczucia, które są za silne, aby je stłumić bez względu na to, jakie więzy je powstrzymują.

Robert nie był dowcipnym człowiekiem; nie celował w kwiecistych wypowiedziach i szybkich ripostach. Był szczery, silny, zdecydowany i nie ukrywał celu zainteresowania moją osobą. Nie sprawiało mi to przykrości. Moja żarliwość dorównywała jego ogniowi, gdyż instynktownie wiedziałam, że z nim osiągnę zaspokojenie, którego dotąd nie zaznałam. Przed ślubem z Walterem byłam dziewczicą i do tej pory tylko w myślach zboczyłam z drogi małżeńskiej cnoty. Pragnęłam jednak tego mężczyzny z gwałtownością dorównującą jego pożądaniu. Wiedziałam, że muszę przekonać go, że mimo zdobycia mnie bez walki raz już zostawszy moim kochankiem, nie będzie mógł się obyć beze mnie. Pomyślałam o chmurnej minie królowej po kłótni z Robertem. Wiedziałam też, że gdyby mnie teraz zobaczyła i usłyszała, byłaby gotowa mnie zabić. Ale to właśnie był jeden z powodów, dlaczego nie chciałam się wycofać.

Poprosił mnie, byśmy się spotkali w sekretnym miejscu. Wiedziałam, co to znaczy, i nie obawiałam się tego. Pozbyłam się ostrożności i skrupułów. Zależało mi tylko na tym, żeby został moim kochankiem.

Królowa teraz tańczyła z najlepszym z tancerzy, Christopherem Hattonem. Byli sami na posadzce, a ona to właśnie lubiła. Po zakończeniu tańca wszyscy głośno wychwalali ich kunszt, mówiąc, że królowa przeszła samą siebie.

Migdałowy Król, Tomasz Heneage, oświadczył wtedy, że skoro ten popis nie miał równych, to on zakazuje na pewien czas dalszych tańców, gdyż nawet wejście na posadzkę, gdzie poruszały się stopy królowej, byłoby świętokradztwem.

Uśmiechałam się w głębi duszy. Zawsze zadziwiały mnie takie przesadne pochlebstwa. Kobieta tak bystra, jaką bezsprzecznie była Elżbieta, powinna pogardliwie wyśmiać takie pochwały. Ona jednak nigdy tego nie zrobiła i przyjmowała je, jakby były oczywistą prawdą.

Zamiast tańców Migdałowy Król ogłosił grę nazywaną „Pytania i Odpowiedzi”. Miał zadawać pytania i wybrać odpowiadających.

Gdy pozycja człowieka uważanego dotąd za potężnego trochę spadnie, jego wrogowie ledwo czekają z ukazaniem radości, jaką im sprawia schyłek jego władzy. Przypominali mi kruki na drzewie koło szubienicy, gdzie umierał człowiek. Wszyscy wyraźnie zobaczyli, że królowa okazywała Robertowi mniej łaskowości niż zwykle i dlatego miało się wrażenie, że każdy chciał jeszcze bardziej go upokorzyć. Rzadko kiedy tak zazdrozczono komuś jak jemu, bo sądzę, że żaden władca nie okazał tylu łask poddanemu, co królowa Robertowi Dudleyowi.

Było oczywiste, że Heneage zada pytanie Robertowi, i zgromadzeni czekali na to z zapartym tchem.

- Lordzie Leicester - odezwał się Heneage - rozkazuję ci zadać następujące pytanie Jej Wysokości.

Robert skłonił głowę i czekał.

- Czy trudniej zapomnieć o złośliwej opinii wyrażonej przez nikczemnego człowieka czy pozbyć się uczucia zazdrości?

Stojąc blisko Roberta, przyglądałam się jego twarzy. Błyskawicznie zduślił gniew i zwrócił się do królowej.

- Jej Wysokość słyszała rozkaz Króla Migdałowego - powiedział chłodno - a ponieważ został przez ciebie, pani, mianowany królem tego wieczoru, muszę go usłuchać. Proszę cię zatem, pani, abyś w swej mądrości odpowiedziała na to pytanie.

Gdy powtórzył pytanie, królowa zrobiła wrażenie bardzo poważnej i serdecznie się uśmiechając do niego, odpowiedziała:

- Oba tych przewinień trudno zapomnieć, ale zazdrość jest gorsza.

Robert był wściekły, że wystawiono go na pośmiewisko, a to, że królowa zdawała się popierać Heneage'a, jeszcze wzmacniało jego gniew. Tego wieczoru nie podszedł do królowej. Większość gości zaczęła już tańczyć, wtedy chwycił moją rękę i zaprowadził mnie do znanego mu małego pokoju. Gdy

znaleźliśmy się pod drzwiami, popchnął mnie do środka i zamknął drzwi.

- Panie - powiedziałam drżącym z podniecenia głosem - pewnie nas widziano.

Wtedy szorstko przycisnął mnie do siebie. Jego usta zbliżyły się do moich.

- Jeśli nas widzieli, to mnie to nic nie obchodzi - odparł. - Nie dbam o nic... tylko o to.

Zdjął mi z szyi krezę, odrzucając ją od siebie. Ręce na moich ramionach usiłowały zedrzeć ze mnie suknię.

- Panie, czy chcesz, abym stanęła przed tobą naga? - szepnęłam.

- Tak! - wykrzyknął. - Bardzo chcę. Taką widziałem cię wiele razy w moich marzeniach.

Pragnęłam go tak mocno, jak on mnie i nie ukrywaliśmy naszej żarliwości.

- Jesteś piękna... tak piękna, jak tego oczekiwałem - wyszeptał. - Jesteś wszystkim, czego pragnę, Lettice...

On też był wszystkim, co sobie wymarzyłam. To było przeżycie, jakiego dotąd nie zaznałam. Nie mogłam oczywiście nie zdawać sobie sprawy, że jego namiętność zrodziła się nie tylko z pożądania, lecz także z gniewu. To mnie złościło, ale nie zahamowało mojego zapału. Postanowiłam, że mu pokażę, że nigdy nie spotka tak żarliwej kochanki jak ja. Chciałam doprowadzić go do takiego szaleństwa, jakiemu sama uległam. Musiał być gotowy do stracenia łask królowej, jak ja byłam przygotowana do zerwania więzów małżeńskich.

Wydaje mi się, że od razu to osiągnęłam. Wyczułam w nim podziw, rozkosz i wiarę, że zostaliśmy stworzeni dla siebie.

Wiedziałam, że niełatwo będzie mu oderwać się ode mnie, choć oczywiście będzie wiedział, że wszyscy zauważają jego nieobecność na sali balowej. To mnie cieszyło! Miałam wrażenie, że natura obdarzyła mnie szczególną władzą przyciągania mężczyzn i przywiązywania ich do siebie; że moim przeznaczeniem jest kochać tego jednego i nie opuścić go.

Byliśmy oczarowani sobą. Obawiałam się, że o naszej fascynacji wszyscy już wiedzą, i gdy w końcu wróciliśmy do sali balowej, czułam się trochę niezręcznie.

Królowej musiało brakować Roberta. Czy zauważyła także moją nieobecność? Byłam pewna, że wkrótce się dowiem.

Ogarnął mnie lodowaty strach. Co się stanie, gdy królowa odeśle mnie z dworu?

Elżbieta nie pokazywała nic po sobie w ciągu następnych dni. Robert nie zjawił się na dworze, a wiedziałam, że jej go brakowało.

W zdenerwowaniu rzuciła uwagę, że pewni ludzie wyobrażają sobie, że mogą odejść bez pozwolenia, a za to powinno się dać im nauczkę.

Byłam z królową, gdy nadeszła wiadomość, że między hrabią Leicesterem i sir Tomaszem Heneage'em nastąpił jakiś konflikt. Leicester wysłał do Heneage'a list, że zamierza go odwiedzić z kijem, aby mu udzielić lekcji. Na to Heneage miał odpowiedzieć, że czeka na niego z mieczem. Elżbieta była wściekła, a z jej gniewu przebijał strach. Obawiała się, że staną do pojedynku i Robert zostanie zabity. Powiedziała, że nie może dopuścić, żeby jej najlepsi poddani postępowali tak głupio.

Gdy na jej wezwanie stawiał się Heneage, usłyszeliśmy, jak na niego krzyczała. Spytała, czy uważa, że może ją lekceważyć. Mówienie o mieczu jest niebezpieczne. Jeśli tak głupio się wypowiadał, to ktoś inny może wymienić topór.

Sądzę, że wytargała mu uszy, bo gdy wyszedł od niej, były bardzo czerwone, a on robił wrażenie pokonanego.

Potem przyszła kolej na Roberta. Nie mogłam powstrzymać się od słuchania.

Bardzo się na niego gniewała. Bardziej niż na Heneage'a.

- Na litość Boga! - krzyczała. - Okazywałam ci dużo życzliwości, ale moja łaskawość nie jest ograniczona do ciebie tak, aby nikt inny nie mógł z niej korzystać. Służą mi jeszcze inni ludzie poza tobą. Pamiętaj, że jest tutaj jedna pani, a nie ma pana. Łatwo można pomniejszyć raz przeze mnie wywyższonych. A stanie się to z rozzuchwalonym moimi łaskami.

Usłyszałam jego cichy głos:

- Wasza Królewska Mość, proszę o pozwolenie odejścia.

- Możesz odejść! - krzyknęła.

Po wyjściu z jej komnaty spostrzegł mnie i rzucił mi znaczące spojrzenie. Było to zaproszenie, abym za nim poszła. Tak szybko, jak mi się udało, wyslizgnęłam się z pokoju i znalazłam go w komnacie, która była sceną naszej namiętności.

Chwycił mnie, przycisnął do siebie i zaczął głośno się śmiać.

- Jak widzisz, straciłem łaski królowej.

- Ale nie moje - odparłam.
- A zatem nie jestem nieszczęśliwy.

Dobrze zamknął drzwi i wydawało się, że od razu opanowała go namiętność. Oszalał z pożądania, a ja z pragnienia jego. Choć wiedziałam, że to gniew na królową potęgował jego podniecenie, nie dbałam o to. Chciałam tego mężczyzny. Nie opuszczał moich myśli od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam u boku królowej w dniu jej wstąpienia na tron. I jeśli jego namiętność do mnie była w jakiejś mierze wynikiem złego potraktowania go przez królową, to i ona w jakiś sposób przyczyniła się do mego pożądania. Nawet w chwilach największej ekstazy miałam wrażenie, że była z nami.

Leżeliśmy obok siebie, zdając sobie sprawę, że jest to bardzo niebezpieczne. Gdyby nas tu odkryto, oboje bylibyśmy skazani na najgorsze, ale było nam wszystko jedno. Nasze pożądanie przewyższało strach przed następstwami, a nasze doznania były bardzo namiętne. Byłam pewna, że podobne przeżycia byłyby niemożliwe z innymi mężczyznami. A sądzę, że i on miał podobne odczucia.

Czym były te emocje? Może było to wzajemne odkrycie, że nasze dusze są do siebie podobne? To wszechpotężne uczucie pożądania i namiętności nie było stłumione obawami. Fakt, że każde z nas ryzykuje swoją przyszłość, wynosił naszą ekstazę ku jeszcze wyższym wzlotom.

Leżeliśmy znużeni, a jednak triumfujący. Żadne z nas nie mogło zapomnieć tych doznań. Związały nas na resztę życia i cokolwiek miałyby nastąpić, tych doświadczeń nie moglibyśmy usunąć z pamięci.

- Zobaczę cię niebawem - powiedział poważnie.
- Tak - odpowiedziałam.
- To dobre miejsce spotkań.
- Dopóki nas nie wykryją.
- Boisz się tego?
- Gdyby tak było, oznaczałoby to, że uważam, iż warto ryzykować.

Wiedziałam od pierwszego spojrzenia, że był mi przeznaczony.

- Wyglądasz na zadowoloną, Lettice - powiedziała królowa.
- Co takiego zdarzyło się, że jesteś tak uszczęśliwiona?
- Nie mogłabym doszukać się przyczyny, pani.

- Pomyślałam, że może znowu oczekujesz dziecka.
 - Broń Boże! - krzyknęłam, szczerze przerażona.
 - Co znowu! Masz dopiero dwoje... i to dziewczynki. Wiem, że Walter chce chłopca.
 - Pragnę trochę odpoczynku po porodach, pani.
- Lekko poklepała mnie po ramieniu.
- A ty jesteś kobietą, która dostaje, czego sobie życzy. Jestem tego pewna.

Przyglądała mi się uważnie. Czyżby mnie podejrzewała? Jeśli tak by było, wyrzuci mnie z dworu.

Robert trzymał się z boku, a choć czasami go to złościło, byłam pewna, że wie, iż królowa postanowiła dać mu lekcję. Jak powiedziała, jej łaski wobec jednego mężczyzny nie były na tyle stałe, żeby się ośmielił nadużyć jej serdecznej przychylności. Czasami myślałam, że królowa obawia się jego siły przyciągania - czego przykładem mogłyby być moje własne doświadczenia - i aby nie stać się ofiarą jego pragnień, woli wściekle złościć się na niego.

Nie spotykałam się z nim tak często, jak bym chciała. Przyszedł kilka razy na dwór, zachowując się dyskretnie, i wtedy spotkaliśmy się w tym oddalonym pokoju, namiętnie się tam kochając. Wyczuwałam jednak jego zawiedzione nadzieje i wiedziałam, że ponad wszystko pragnął nie kobiety, lecz korony.

Udał się wówczas do Kenilworth zdecydowany uczynić z zamku jedną z najwspanialszych rezydencji w kraju. Powiedział, że chciałby, abym tam z nim pojechała i że gdybym nie miała męża, to moglibyśmy się pobrać. Zastanawiałam się jednak, czy nie mówił o małżeństwie, gdyż wiedział, że było ono niemożliwe. Wiedziałam, że jeszcze miał nadzieję poślubić królową. Tymczasem jego wrogowie na dworze zaczęli zmawiać się przeciw niemu. Zdecydowanie uznali, że jego pozycja obniża się.

Wśród nich na czoło wysunął się książę Norfolk, którego uważałam za nudziarza. Nie odznaczał się żadnymi zdolnościami. Kierował się swoimi niepodważalnymi zasadami, które wzmacniała wiara w jego arystokratyczny rodowód, uważany przez niego - a sądzę, że miał rację - za szlachetniejszy niż królewskie pochodzenie Tudorów. Tudorowie bowiem wślizgnęli się na tron zdecydowanie tylnymi drzwiami. Choć byli nadzwyczaj energiczni i mądrzy, mieli przeciw sobie przedstawicieli

starszej arystokracji, uważających, że prawa do dziedzictwa ich rodzin były większe. A wśród nich przewodził Norfolk.

Elżbieta zdawała sobie z tego sprawę i jak jej ojciec była gotowa do stłumienia buntu w załączku, ale nie mogła dopuścić do rozkwitu spisku. Nieszczęsny Norfolk miał poczucie obowiązku i usiłował postępować właściwie, ale niezmiennie obracało się to przeciw niemu.

Takiego człowieka jak Norfolk drażniło wyniesienie Roberta na pierwszą pozycję w kraju, co z powodu swego rodowodu szczególnie dotkliwie odczuwał. Nie trzeba było długo czekać na wybuch konfliktu między Norfolkkiem i Leicesterem.

Królowa znajdowała wielką przyjemność w przyglądaniu się potyczkom w grach swoich faworyzowanych poddanych. Podziwiała nie tylko ich zręczność, ale i ich doskonałą budowę. Całymi godzinami obserwowała przystojnych zawodników, a nikogo nie lubiła bardziej oglądać niż Roberta.

Tym razem była to partia tenisa w sali.

Robert wybrał tego dnia jako partnera Norfolkka i wygrał, bo był nadzwyczaj zręczny we wszystkich sportach. Siedziałam z królową na galerii, którą kazał zbudować dla widzów król Henryk VIII, gdyż on także wyróżniał się w tenisie i lubił, by go oglądano.

Królowa często wychylała się z galerii, a gdy Robert zdobywał punkty, wykrzykiwała „brawo”, podczas gdy rzadkie sukcesy Norfolkka przyjmowała milczeniem. Musiało to przygnębić pierwszego księcia królestwa.

Gra toczyła się tak szybko, że obaj partnerzy byli spoceni. Królowa zdawała się cierpieć razem z nimi, tak była zaabsorbowana ich grą. W pewnej chwili wyciągnęła chusteczkę, by otrzeć sobie czoło. Ponieważ nastąpiła krótka przerwa w grze, a Robert był spocony, chwycił chusteczkę z rąk królowej i wytarł nią swoje czoło. To był naturalny gest między zżytymi ze sobą osobami. Ale tego rodzaju sceny sprzyjały powstawaniu plotek, że byli kochankami.

Norfolk rozdrażniony takim aktem obraży majestatu - a może dlatego, że przegrywał partię i zdawał sobie sprawę z radości królowej z jego klęski - stracił panowanie nad sobą, wykrzykując:

- Ty zuchwały psie! Jak śmiesz obrażać królową!

Robert spojrział zdziwiony, bo Norfolk uniósł nagle raketę, jakby chciał go uderzyć. Dudley chwycił go wtedy za rękę i wykręcił ją, aż Norfolk wypuścił z bólu raketę.

Królowa była wściekła.

- Jak śmiesz tak wrzeszczeć w mojej obecności, lordzie Norfolk? - spytała. - Musisz się opamiętać, bo możesz stracić coś więcej niż humor. Jak śmiesz pozwalać sobie na takie zachowanie w mojej przytomności!

Norfolk ukłonił się i poprosił o pozwolenie odejścia.

- Odejdź! - krzyknęła królowa. - Proszę, odejdź i nie wracaj, dopóki cię nie wezwę. Zdaje mi się, że przyjmujesz pozę przewyższającą twoją pozycję.

Był to przytyk do jego pewności siebie, co ją gniewało jako uchybienie Tudorom.

- Podejdź bliżej, Rob, i usiądź koło mnie - zwróciła się do Roberta - gdyż lord Norfolk, czując, że przegrywa, nie ma serca do dalszej gry.

Robert, ciągle trzymając chusteczkę, usiadł koło niej, bardzo zadowolony z przewagi nad Norfolkkiem. Ona zaś z uśmiechem wzięła od niego chusteczkę i przytwardziła ją do swego pasa. Dała w ten sposób do zrozumienia, że skorzystanie z jej chusteczki przez Roberta nie jest dla niej przykre.

Nic w tym zatem dziwnego, że teraz, gdy myślano, że pozycja Roberta spada, Norfolk sporządził długi spis jego wrogów i było pewne, że razem wykorzystają obecną sytuację.

Uderzenie nadeszło z nieoczekiwanego źródła i miało nieprzyjemny charakter.

W otoczeniu królowej zapanowała napięta atmosfera. Hrabia Dudley nie zjawił się na dworze, a gdy był nieobecny, królowa czuła się nieszczęśliwa. Nie było wątpliwości, że go kocha. Jej uczucie do niego sięgało coraz głębiej. Nawet w ich kłótniach było widać, jak ją opanował. Wiedziała, że chciała wezwać go na dwór, ale wzbraniała się ze względu na sprawę małżeństwa, bo Robert coraz bardziej nalegał. Chciała trzymać go na dystans. Wezwanie go oznaczałoby jego zwycięstwo, a królowa wciąż dawała mu do zrozumienia, że to ona kieruje grą.

Zaczęłam wierzyć, że obawia się małżeństwa, choć oczywiście ambasador Szkocji miał rację, sugerując, że chciała być jedynym władcą i z nikim nie dzielić tronu.

Rozumiałam ją, gdyż tak jak ona myślałam cały czas o Robertcie i niecierpliwie czekałam na jego powrót na dwór.

Czasami, będąc sama w nocy, zastanawiałam się, co by się stało, gdyby nas odkryto. Oczywiście, Walter byłby wściekły.

Do diabła z Walterem! Nic mnie nie obchodził. Może rozwieść się ze mną. Moi rodzice byliby głęboko dotknięci, szczególnie ojciec. Okryłabym się wstydem. Mogliby nawet zabrać mi dzieci. Niewiele z nimi przebywałam, będąc na dworze, ale dziewczynki zaczynały wychodzić z wieku dziecięcego i bardzo chciałam widzieć, jak dorastają. Ale przede wszystkim musiałabym stanąć twarzą w twarz z królową. Leżałam w łóżku, drżąc nie tylko ze strachu, ale także z rozkosznego zadowolenia, że spojrzę w te ciemne oczy i krzyknę: „Był moim kochankiem, a nie twoim. Ty masz koronę, a wiemy, że pragnie jej bardziej niż czegokolwiek innego. Ja mam tylko siebie, ale zaraz po koronie pragnie mnie. To, że został moim kochankiem, mówi o potężde jego miłości do mnie, bo wiele ryzykował, nim zostając”.

Przy niej jednak nie byłam tak odważna. Było w niej coś takiego, co przerażało najodważniejsze osoby. Gdy zastanawiałam się nad jej gniewem, jeśliby nas odkryto, pytałam siebie, jaką by wyznaczyła karę. Uznałaby mnie za uwodzicielkę, za Jezabel. Już wiedziałam, że dla Roberta zawsze znajdzie wytłumaczenie.

W tym czasie wybuchł skandal, który był jakby otwarciem dawnej rany. Dotyczył to królowej, a nie mniej Roberta. Uświadamiał, jaką okazała mądrość, nie poślubiając go. Choć gdyby go poślubiła, ten człowiek, John Appleyard, nigdy by nie ujawnił swych oskarżeń.

Chodziło o to, że przyrodni brat Amy Robsart, John Appleyard, od pewnego czasu rozsiewał pogłoski, że Robert Dudley przygotowywał morderstwo swej żony, a on został przekupiony i pomagał ukryć zbrodnię. Teraz mając wyrzuty sumienia, uznał, że powinien wyjawić swoją winę.

Wrogowie Roberta pod wodzą księcia Norfolkka szybko chcieli to wykorzystać przeciw Leicesterowi. Zaczęli rozgłaszać, że John Appleyard powinien złożyć oświadczenie przed trybunałem.

Padały głośne oskarżenia i wszyscy mówili, że krótka sława Leicesterera dobiegła końca.

Elżbieta rozmawiała ze mną na temat tych obciążających pogłosek. Zawsze gdy wymieniono imię Roberta, badawczo mi się przyglądała. Zastanawiałam się, czy czymś się nie zdradziłam.

- Co ty myślisz o tej sprawie, kuzynko Lettice? - spytała. - Norfolk i jego przyjaciele uważają, że Robert powinien odpowiedzieć na te oskarżenia przed sądem.

- Myślę, że to sępy, pani - odparłam.

- Z całą pewnością, sępy! Ale tak nazywając przeciwników hrabiego Leicestera, sugerujesz, że on jest rozkładającym się trupem.

- Stracił twoje łaski, pani, i choć jego ciało wydaje się zdrowe, to jego duch umiera.

- Zapewniam cię, że nie jest jeszcze pożywieniem dla sępów. Czy sądzisz, że miał udział w tym morderstwie?

- Wiadomości Waszej Królewskiej Wysokości o tej sprawie, jak i innych, są znacznie większe niż moje.

Często podziwiałam własną zuchwałość. Bałam się, że któregoś dnia język zaprowadzi mnie do katastrofy. Na szczęście nie dostrzegła znaczenia tej uwagi, a nawet jeśli dostrzegła, to ukryła to.

- Musimy uważać na naszych wrogów, Lettice - powiedziała - a wydaje mi się, że nieprzyjaciele Roberta szybko go atakują.

- Obawiam się tego, ale on jest silny i nie wątpię, że odeprze ich atak.

- Brak nam Roberta Dudleya na dworze - dodała z zadumą w głosie. - Co ty myślisz o tym?

- Sądzę, że Waszej Wysokości rzeczywiście go brak.

- A niewątpliwie kilku moim damom także.

Co oznaczało to przeszywające spojrzenie? Co wiedziała? Jak by postąpiła po odkryciu, że jesteśmy kochankami? Nie zniosłaby rywalki. A ja przecież przebywałam z nim za zamkniętymi drzwiami i zrywałam więzy małżeńskie. Gniew królowej byłby straszny.

Nie przedłużyła rozmowy na ten temat, ale wiedziałam, że dalej myślała o Robercie.

Robert był teraz w niebezpieczeństwie. Gdyby Appleyard złożył pod przysięgą zeznanie w Trybunale Sprawiedliwości, że Robert Dudley przekupił go, aby ukryć morderstwo swej żony, to byłby to koniec Roberta. Nawet królowa nie darowałaby mu winy.

Typowo dla niej, przystąpiła do działania we właściwym momencie. Wezwała Roberta na dwór.

Przyszedł blady i nie tak pewny siebie jak zwykle. Byłam z innymi damami w garderobie, gdy zaanonsowano jego przyjście. Od razu nastąpiła w niej cudowna zmiana. Zamarło we

mnie serce, bo zobaczyłam jasno, że jest w nim zakochana jak zawsze.

Zaraz poleciała, aby go wprowadzono.

Królowa usiadła, podziwiając swoje odbicie w lustrze. Zastanawiała się przez chwilę, czy powinna zmienić suknię. To jednak oznaczałoby zwłokę w spotkaniu go, a ubrana była i tak wystarczająco strojnie. Wzięła tylko poduszczykę z różem i trochę wzmocniła kolor policzków. Dodało to blasku jej oczom, ale być może zawdzięczała to perspektywie ujrzenia Roberta.

Wtedy udała się do komnaty, gdzie miała go przyjąć.

Usłyszałam przez drzwi jej głos.

- A więc, wreszcie przyszedłeś do mnie, szelmo. Czekam na wyjaśnienie twojej dezercji. Nie myśl, że ścierpię takie traktowanie.

Ale jej ton był łagodny i głos drżał pod wpływem emocji.

Usłyszałam j ej szept:

- Moje Oczy... mój słodki Robin...

Wtedy mnie zauważyła.

- Odejdź - warknęła.

Musiałam ich zostawić, ale wyszłam rozgniewana, dotknięta, upokorzona. On nawet na mnie nie spojrział.

Znowu był na dworze i królowa bardziej niż zwykle obdarzała go łaskami. Chciała usłyszeć o tym łotrze Appleyardzie. Wyglądało na to, że wziął prezenty od hrabiego Leicestera i wówczas nie miał zastrzeżeń. W końcu wydobyto z niego, że został opłacony za rozgłaszanie tych pogłosek i jak powiedziała królowa, za takie zbrodnicze postępowanie winien być ukarany.

Była to jedna z tych okazji, gdzie Elżbieta pokazała swą mądrość. John Appleyard odpowiadał za kłamstwa i usiłowanie oskarżenia hrabiego Leicestera, ale ona nie chciała przeciągać struny. Johna Appleyard a należało ostrzec, że nie uniknie kary w razie stwierdzenia podobnych prób z jego strony w przyszłości. Teraz powinien podziękować królowej za łaskawość i za przychyłność Bogu, gdyż zamknie się tę sprawę i nie będzie się mówić więcej o śmierci żony hrabiego.

Niewątpliwie był to dowód łaski. Robert przebywał teraz ciągle przy jej boku. Mnie przypadły jego bezradne spojrzenia, jakby mówił: „Moje uczucia się nie zmieniły, ale co mam zrobić? Królowa nie wypuszcza mnie od siebie”.

Teraz było oczywiste, że w razie odkrycia jego związku ze mną straciłby wszystko, a nie był na to przygotowany. Tym różniły się nasze postawy. Ja byłam gotowa. Stałam się drażliwa i strapiona, i niejeden raz dosięgał mnie policzek królowej, bo, jak mówiła, nie chciała mieć przy sobie stworzenia patrzącego spode łba.

Królowa była zatroskana. Przeżycia Roberta odbiły się na jego zdrowiu, zaziębił się i musiał położyć się do łóżka.

Jakżeż byłyśmy niespokojne, i ona, i ja. Ale ja bardziej cierpiałam, bo ona mogła go odwiedzać, a ja nie. Bez przerwy snułam plany znalezienia jakiegoś sposobu zobaczenia go, ale nic z tego nie wyszło.

Jednakże któregoś dnia wróciła od niego, narzekając, że jego pokoje są wilgotne.

- Musimy znaleźć lepsze miejsce - powiedziała. Zauważyłam, że było coś złowieszczonego w tej uwadze skierowanej do mnie.

Wybrany pokój znajdował się blisko jej apartamentu.

Tymczasem stało się dla mnie jasne, że musiała zauważyć coś między Robertem i mną, gdyż po tym, jak poczuł się trochę lepiej, wezwała mnie do siebie.

- Odeślę cię do Chartley - oznajmiła.

Musiała zauważyć moje przerażenie.

- Za długo trzymałam cię z dala od męża - dodała.

- Ależ, pani - zaprotestowałam - jego często nie ma w domu, bo jest przecież w twojej służbie.

- Gdy wróci do Chartley, musi go czekać ciepłe łóżko. Przy sięgnę, że Walter uważa, że nadszedł czas, abyś podarowała mu urodzonego chłopaczka.

Chytre oczy bacznie się we mnie wpatrywały.

- Niedobrze, by pełni wigoru małżonkowie byli zbyt długo rozłączeni - mówiła dalej. - Mogłoby to przysporzyć biedy na dworze, a nie mogę do tego dopuścić. Rozpogódź się. Pomyśl o domu i dzieciach.

- Będzie mi brakowało Waszej Królewskiej Mości.

- Rodzina musi zastąpić wszelką tęsknotę za dworem.

Była w tym czasie na dworze moja matka. Poszłam jej powiedzieć, że wracam do domu.

- Tak - skinęła głową. - Królowa rozmawiała ze mną. Uważa, że przy twoim usposobieniu potrzebujesz powrotu do wię-

zów małżeńskich i że nad wyraz nierozsądnie jest na dłuższy czas pozostawiać cię bez męża. Przyznała, że zauważyła pożądliwe spojrzenia rzucane na ciebie przez mężczyzn.

- Czy wymieniła imiona?

Matka przecząco potrząsnęła głową.

- Nie było imion.

A więc wiedziała. Wiedziała i teraz odsyła mnie, bo nie chce tolerować rywalki. Opuściłam dwór ze smutkiem i złością. Robert nie próbował pożegnać się ze mną. Jasne było, że nie chce narażać powrotu do łask.

Teraz zaczęłam się zastanawiać, jak dalece mnie wykorzystał, by wzbudzić zazdrość królowej. Byłam wściekła, że czyniąc to, doprowadził do mojego wygnania z dworu.

Powinłam go zniechęcić. Byłam dla niego jedynie środkiem do zaspokojenia przelotnej namiętności. Byłam głupia! Przynęłam sobie, że któregoś dnia zda sobie sprawę, że nie można mnie tak traktować.

A więc wróciłam do Chartley. W drodze na północ ogarnął mnie wielki smutek! Z nienawiścią spojrzałam na tę kamienną fortecę, która miała być moim domem, nie wiadomo jak długo.

Zanim opuściłam dwór, rozmawiałam z rodzicami. Jakżeż im zazdrościłam, że mogą tam pozostać - ojciec jako skarbnik dworu, matka jako jedna z dam towarzyszących królowej w prywatnych apartamentach.

- Najwyższy czas, abyś wróciła do Chartley - powiedział ojciec. - Za długi pobyt na dworze jest szkodliwy dla młodej pary.

- Na pewno tęskniłaś za Walterem i dziećmi - dodała matka.

Odparłam, że nie będzie wiele okazji przebywania z Walterem w Chartley.

- Nie, ale będzie przyjeżdżał tak często, jak mu się uda, a pomyśl o przyjemności przebywania z dziewczynkami.

To prawda, że powinłam się cieszyć z tego, że zobaczę dzieci, ale to nie mogło mi zastąpić przyjemności dworskich.

Przez pierwsze parę dni byłam bardzo przygnębiona, myśląc o Robercie, i wyobrażałam sobie, co się mogło zdarzyć po moim wyjeździe między nim a królową. Chłód, który panował ostatnio między nimi, z pewnością nie osłabił jej miłości. Zastanawiałam się też, czy uczucie królowej dla niego nie zwycięży ostatecznie jej zastrzeżeń.

Zastanawiałam się, czy królowa wspominała moją osobę w rozmowach z Robertem. Wyobrażałam sobie, jak wypierał się związku ze mną, zapewniając ją, że byłam jedynie przejściową rozrywką, gdyż Elżbieta nie chciała uznać pragnień jej serca. Przysięgłam sobie, że kiedyś zapłaci mi za takie traktowanie. Zrozumię, że nie jestem kobietą, którą może zdobyć, a potem, gdy zechce, porzucić.

Ale gdy gniew osłabł, musiałam przyjąć daremność tych postanowień. Nie mogłam nic zrobić... teraz... A zatem szukałam pocieszenia w rodzinie i choć może to wydać się dziwne, w niej ją znajdowałam.

Penelopa miała sześć lat. Była pięknym dzieckiem, bystrym i upartym. Wyraźnie rozpoznawałam w niej siebie. Młodsza o rok Dorota była spokojniejsza, ale nie bardziej ustępliwa. Przynajmniej one nie posiadały się z radości, że wróciłam do domu. Moi rodzice mieli rację, mówiąc, że w nich znajdę pociechę.

Do Chartley wrócił także Walter. Pełnił wówczas służbę dla królowej z Ambrozym Dudleyem, hrabią Warwickiem, z którym się bardzo zaprzyjaźnił. Mnie Warwick bardzo interesował, gdyż był starszym bratem Roberta, razem z nim swego czasu skazanym na śmierć w londyńskiej Tower za udział w próbie osadzenia na tronie lady Joanny Grey.

Walter był nie mniej kochający niż we wczesnych czasach małżeństwa. Jeśli chodziło o mnie, to nie straciłam nic z uroku, zdobywając nowe doświadczenie. Jakżeż się jednak Walter różnił od Roberta. Złorzeczyłam przeznaczeniu, że kazało mi poślubić Waltera Devereux, gdy istniał taki mężczyzna jak Robert Dudley.

Jednakże potrafiłam czerpać pewne przyjemności ze związku z Walterem, a poza tym on był do mnie bardzo przywiązany.

Wkrótce poczułam, że jestem brzemienna.

- Tym razem - powiedział Walter - to będzie chłopiec.

Przenieśliśmy się do Netherwood, wiejskiej rezydencji Waltera w Herefordshire, gdyż mąż uważał, że to będzie dla mnie zdrowsze miejsce. Tam pewnego posępnego listopadowego dnia urodziło się moje trzecie dziecko. Muszę się przyznać do wielkiej radości, gdy dowiedziałam się, że to chłopiec. Walter także był zachwycony i wdzięczny, że obdarzyłam go synem i dziedzicem, czego jak większość mężczyzn gorąco pragnął.

Zastanawialiśmy się, jakie mu damy imię. Walter zaproponował nazwanie go Richardem po jego ojcu albo Walterem po sobie. Ja jednak powiedziałam, że chciałabym wyzwolić się z imion rodzinnych i mam ochotę nazwać go Robertem. Ponieważ Walter robił wszystko, aby mi zrobić przyjemność, pozostaliśmy przy imieniu Robert.

Byłam zachwycona chłopcem. Od urodzenia był śliczny, bystry i wyraźnie inteligentny. Sama byłam zdumiona, że aż tak mnie oczarował i przywiązał do siebie. Pomógł wyleczyć mi ranę tęsknoty - i cud nad cudami - przestałam gryźć się dworem.

Zanim ponownie zobaczyłam Roberta Dudleya, minęło osiem lat, a w tym czasie wiele zdarzyło się na świecie.

Lata wygnania

Lord Leicester bardzo dużo przebywa z Jej Królewską Mością, a ona okazuje mu takie same serdeczne przywiązanie jak dawniej... Są teraz na dworze dwie siostry; lady Sheffield i Frances Howard. Walczą między sobą, abypokazać, która z nich kocha gowiećcej, i bardzo się nienawidzą. Królowa zaśnie myśli dobrze o nich, a o nim nie. Z tego powodu prześladują go szpiedzy.

Gilbert Talbot, do swego ojca lorda

Mój syn zmienił cały dom. Siostry nie widziały poza nim świata, a służba także go kochała. Walter był z niego ogromnie dumny, a co najdziwniejsze, ja także niczego bardziej nie pragnęłam niż być przy nim. Nie chciałam zostawiać go pod opieką piastunek, gdyż bałam się, że mogą pozbawić mnie jego uczucia.

W tym czasie Walter ze wszech miar mógł być zadowolony ze swego małżeństwa. Ja jednak często tęskniłam za Robertem Dudleyem, ale z dala od niego mogłam trzeźwo spojrzeć na fakty. Nie były zbyt pochlebne dla kobiety tak dumnej jak ja.

Robert Dudley uczynił mnie swoją przejściową kochanką, gdyż stracił wtedy łaski królowej, a gdy tylko go przywołała, pomyślał: „Do widzenia, Lettice. Nasze spotkania teraz nie miałyby sensu”.

Moja duma nie ustępowała moim pragnieniom cielesnym. Powinnam wszakże spróbować zapomnieć o tym epizodzie w moim życiu.

Rodzina, a szczególnie ukochany synek, w tym mi pomoże. Rzuciłam się w zajęcia kierowania domem i w tym czasie stałam się modelową żoną. Wiele godzin spędzałam w cieplarni.

Hodowałam różnorodne zioła, których kucharze używali do doprawiania potraw i bez przerwy wypróbowywałam nowe pomysły. Robiłam pachnidła z lawendy, róż i hiacyntów. Odkryłam nowy sposób mieszania sitowia z pachnącymi kwiatami do wyrobu mat. Używałam do tego tawuły, która za sprawą królowej stała się modna, bo kiedyś Elżbieta powiedziała, że przypomina jej wieś.

Zamawiałam wspaniałe materie - brokaty, aksamity i grube sukno z mieszaniny wełny i jedwabiu. Moje służące przyzwyczajone do barchanów i samodziałów tylko wybałuszały oczy. Miałam dobre krawcowe, ale oczywiście nie umiały naśladować wytwornej mody dworskiej. Nie szkodzi! Ja byłam królową na wsi i ludzie mówili o mnie, o mojej elegancji, moim stole, o winach, którymi częstowałam gości: muszkatelu, małmazji i słodkim winie włoskim, zaprawionym ziołami z moich ogrodów. Zawsze usiłowałam zrobić szczególne wrażenie na gościach z dworu. Chciałam, aby po powrocie mówili o mnie i żeby Robert się dowiedział, że mogę bez niego wieść całkiem przyjemne życie.

Naturalne było, że w tej domowej atmosferze wkrótce się okazało, że znowu byłam brzemienna. W dwa lata po przyjściu na świat Roberta urodziłam jeszcze jednego chłopca. Tym razem uznałam za właściwe nazwać go imieniem ojca. Tak więc został Walterem.

W tych czasach za granicą rozgrywały się ważne wydarzenia. Mąż Marii szkockiej Darnley zmarł tajemniczo, kiedy przebywał w domu Kirk O'Field pod Edynburgiem. Dom ten wyleciał w powietrze w następstwie wybuchu prochu. Niewątpliwie była to próba usunięcia Darnleya, ale nieszczęsny człowiek został ostrzeżony i usiłował uciec. Nie dotarł jednak daleko. Znalaziono go w przylegającym do domu ogrodzie - martwego, ale bez śladów eksplozji. Przypuszczano, że został uduszony mokrą szmatą przytrzymywaną na jego ustach. Wszystko wskazywało, że było to morderstwo. Skoro Maria była bardzo zakochana w hrabim Bothwellu i nienawidziła męża - a Bothwell rozwiódł się z żoną - wydawało się oczywiste, kto stał za morderstwem.

Muszę wyznać, że gdy te wiadomości dotarły do Chartley, poczułam wielką ochotę znaleźć się na dworze, aby z pierwszej ręki poznać reakcję królowej. Wyobrażałam sobie, jak

okazywała przerażenie, ukrywając jednocześnie radość z powodu kłopotów królowej Szkotów. W tym czasie Elżbieta musiała jednak czuć się trochę niespokojna. To tragiczne zdarzenie niewątpliwie przypominało podobną sprawę, która ją dotknęła, gdy u podnóża schodów w Cummnor Place znalazłono martwą żonę Roberta Dudleya.

W razie małżeństwa Marii z Bothwellem tron szkocki byłby w niebezpieczeństwie. Można by zakładać, że była ona współniczką mordercy swego męża. Co więcej, jej pozycja w żadnym razie nie była tak mocna jak Elżbiety. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, gdy przypomnę sobie chór pochlebstw przy każdym pojawieniu się Elżbiety. Nawet tacy ludzie jak Cecil i Bacon uważali ją za boską monarchinię. Czasami myślałam sobie, że upodobanie Elżbiety do słuchania komplementów wynikało częściowo z faktu, iż zdawała sobie sprawę, że królowa szkocka jest od niej ładniejsza. I to mimo sztucznych upiększeń używanych przez Elżbietę: treski, pudru i barwiczki oraz olśniewającego królewskiego stroju.

Potem wypadki potoczyły się szybko. Początkowo nie chciałam wierzyć, że Maria tak krótko będzie czekała na poślubienie Bothwella. Głupia kobieta! Dlaczego nie wzięła przykładu z naszej przebiegłej monarchini w czasie, gdy była uwikłana w podobną sprawę? Maria nie mogła głośniejszy przyznać się światu do winy. Choćby nawet nie wzięła udziału w zbrodni, to teraz pogłoski o tym, że Bothwell był jej kochankiem jeszcze za życia Darnleya, brzmiały prawdziwie.

Niedługo potem nastąpiła klęska w Carberry Hill. Bardzo się wtedy denerwowałam. Chciałam znaleźć się na dworze, by zobaczyć te olbrzymie ciemne oczy wyrażające tak wiele, a skrywające jeszcze więcej. Udawałaby gniew z powodu obrazy majestatu królewskiego. Mając tak słabe korzenie Tudorów uprawniające do dziedzictwa, zawsze nalegała, by honorowano krew królewską. Ubolewała, że królowa Maria przejeżdżała konno ulicami Edynburga odziana w gminny strój, podczas gdy tłum wykrzykiwał za nią: „Dziewka, morderczyni”. Jednocześnie pamiętała jednak, że Maria pozwoliła sobie nazywać królową Anglii. Nie lekceważyła też faktu, że w kraju było wielu katolików, którzy może będą chcieli zaryzykować wszystko, włącznie z własnym życiem, by zobaczyć Marię na tronie angielskim i powrót katolicyzmu do Królestwa.

Nie, Elżbieta nigdy nie zapomni, że ta szalona kobieta zza granicy jest zagrożeniem dla korony, należącej tylko do niej; a ona nie chce jej z nikim dzielić, nawet z umiłowanym mężczyzną.

A Robert? Co on myślał? To kobieta, której zaproponowano go na męża, a ona go odrzuciła, nazywając lekceważąco „koniuszym królewskim”. Byłam pewna, że durna nakaże mu cieszyć się z jej upadku.

Po klęsce było pojmanie i uwięzienie Marii w Lochleven, ucieczka stamtąd i następna katastrofalna, ostatecznie przegrana bitwa w Langside. A potem szczyt głupoty, gdy Maria była tak omamiona kłamstwami, iż pomyślała, że może otrzymać pomoc od „drogiej siostry w Anglii”.

Mogłam sobie wyobrazić podniecenie „drogiej siostry” perspektywą, że rywalka oddaje się dobrowolnie w jej ręce.

Wkrótce po przybyciu Marii do Anglii odwiedził nas mój ojciec. Jego nastrój był mieszaniną obaw i dumy, a gdy dowiedziałam się o celu jego podróży, zrozumiałam jego nastrój.

Królowa z sir Williamem Cecilem wezwali go, powierzając mu misję. „To dowód mego zaufania, kuzynie”, powtórzył nam słowa królowej i dalej informował nas:

- Mam być opiekunem królowej Szkotów. Teraz udaję się do zamku Carlisle, gdzie dołączy do mnie lord Scrope, który będzie mi pomagał w tym zadaniu.

Walter oznajmił, że on by się z tego zadania nie cieszył.

- Dlaczego nie? - spytałam. - Królowa mogła powierzyć tę misję jedynie najbardziej zaufanemu człowiekowi.

- Właśnie - zgodził się Walter - ale to będzie niebezpieczne zadanie. Z osobą Marii wiąże się niebezpieczeństwo.

- Nie teraz, gdy jest w Anglii - powiedział, jak mi się wydawało, raczej naiwnie mój ojciec.

- Ale ona będzie, panie, twoim więźniem, a ty jej strażnikiem - zauważył Walter. - Wyobraźmy sobie, że...

Nie skończył, ale wiedzieliśmy, co miał na myśli.

Gdyby Maria zgromadziła wystarczające siły pod swoimi sztandarami do walki o tron angielski i zdobyła go, to co się stanie z jej strażnikami, działającymi z rozkazów jej rywalki? A gdyby, co gorsza, uciekła? Walter uważał, że nie chciałyby być odpowiedzialny za taką katastrofę.

Oczywiście, odpowiedzialność, na którą wyraził zgodę mój ojciec, była znaczna.

Ale zdradą była już nawet sugestia, że Elżbieta może stracić tron. Mimo to nie mogliśmy pozbyć się tych myśli.

- Będziemy dobrze jej strzec - powiedział ojciec - ale nie może się dowiedzieć, że jest więźniem.

- Wzięłaś na siebie nieprawdopodobnie trudne obowiązki, ojczy - powiedziałam.

- Myślę, że to może być wola boża - odparł. - Kto wie, czy nie zostałem wybrany, by odwrócić się od katolicyzmu, który, jak mi się wydaje, może być powodem jej wszystkich kłopotów.

Ojciec był naiwnym człowiekiem, co mogło wynikać z bezkompromisowości jego wiary. Z biegiem czasu jeszcze wzrosło jego oddanie protestantyzmowi i zaczął wierzyć, że ludzie nie wyznający naszej wiary są skazani na potępienie.

Nie kwestionowałam poglądów religijnych ojca.

Był dobrym człowiekiem, a ja go kochałam, tak samo jak matkę. Nie chciałam też, aby się dowiedzieli, jak różniłam się od nich. Często zastanawiałam się, co by pomyśleli o moim krótkim grzesznym związku z Robertem Dudleyem. Świetnie zdawałam sobie sprawę, że głęboko ich by to dotknęło.

Ojciec miał zawieźć Marii trochę strojów od Elżbiety. Powiedziałam mu, że chciałabym je obejrzeć. Dość się zdziwiłam, że się zgodził. Oczekiwałam zobaczyć jakieś stroje królewskie: bufiaste, wydekoltowane, przybrane klejnotami i oczywiście ozdobione haftem jedwabne suknie, koronkowe krezy, płócienne halki i haftowane płaszcze. Tymczasem znalazłam kilka par znoszonych pantofli, kawałek czarnego aksamitu na suknię i trochę zdecydowanie używanej bielizny.

I to miał być dar królowej Anglii dla Marii, którą we Francji i w Szkocji uznano za bardzo elegancką kobietę! Takimi strojami wzgardziłyby pokojówki królowej.

Współczułam Marii i ponownie zapragnęłam znaleźć się w środku wydarzeń. Łaknęłam wiadomości z pierwszej ręki, bez czekania na wieści przywiezione przez gości, mówiące z parotygodniowym opóźnieniem o tym, co się zdarzyło. Bierne stanie z boku było sprzeczne z moją naturą.

Wkrótce po narodzinach mojego młodszego syna nastąpiły dwa ważne zdarzenia. Przewieziono królową Szkotów z zamku Carlisle do Bolton. Mój ojciec, jak większość mężczyzn, którzy ją spotkali, był pod jej urokiem, ale wyrazem jego oczarowania były próby uratowania jej duszy, a nie przyjemności to-

warzyście. Dowiedziałam się, że usiłował nawrócić ją na naszą wiarę. Maria zdała już sobie sprawę, że postąpiła naiwnie, ufając Elżbiecie i oddając się w jej ręce. Co prawda nie postąpiłaby mądrzej, udając się do Francji. Ale kto mógł cokolwiek przewidzieć. Niezupełnie zdobyła serce Katarzyny Medycejskiej, a ta była nie mniej podstępna od naszej królowej i z pewnością bardziej niebezpieczna.

Biedna Maria miała do wyboru jeden z trzech krajów: Szkocję, z której uciekła, Francję, gdzie mogła znaleźć dobre przyjęcie rodziny Gwizjuszy, i Anglię, którą w końcu wybrała.

Ponownie próbowała ucieczki, wprawdzie romantycznie, ale mało praktycznie, próbując zsunąć się z murów za pomocą powiązanych prześcieradeł. Złapał ją lord Scrope i oczywiście strażnikom nakazano zwiększenie środków bezpieczeństwa. Lady Scrope, siostra księcia Norfolk, towarzysząca małżonkowi, tak pochlebnie opowiadała Marii o swoim bracie, że królowa się nim zainteresowała. Tak ten szalony człowiek został wciągnięty w siatkę intryg, co w następstwie spowodowało jego upadek.

Tymczasem doszło do buntu północnych hrabstw i mój mąż został wezwany do wzięcia udziału w stłumieniu rozruchów. Włączono go do sił hrabiego Warwicka, gdzie został mianowany marszałkiem polnym.

Moja matka była przez pewien czas chora i napisała z dworu, jak wielką troskę okazywała jej królowa. „Nikt nie mógłby być życzliwszy niż Jej Wysokość - pisała matka. - Jakież mamy szczęście żyć pod panowaniem tak wspaniałej monarchini”.

To prawda, że Elżbieta była lojalna wobec swoich przyjaciół. Biednej lady Marii Sidney przydzieliła apartament w Hampton Court, gdzie Maria czasami szukała schronienia, bo wielki ból sprawiało jej pokazywanie twarzy naznaczonej śladami ospy. Królowa odwiedzała ją regularnie i zostawała na długich pogawędkach. Jasno udowadniała, że nie zapomniała, iż blizny na twarzy lady Sidney są następstwem pielęgnacji chorej królowej.

Tymczasem dostałam wiadomość.

Miałam wrócić na dwór.

Ogromnie mnie to podnieciło. Jak mogłam myśleć, że moje proste, wiejskie przyjemności zastąpią mi emocje dworu. Mówiąc „dwór”, miałam oczywiście na myśli tych dwoje, którzy

tak często zajmowali moją uwagę. Już perspektywa powrotu wprawiała mnie w drżenie.

Ledwo mogłam doczekać się chwili, gdy się tam znajdę.

Udałam się od razu do królowej, która poleciła, aby mnie do niej przyprowadzono. Nie byłam przygotowana na takie powitanie. Gdy zamierzałam uklęknąć, objęła mnie ramieniem i ucałowała. Byłam zaskoczona, ale wkrótce zrozumiałam przyczynę.

- Jestem zrozpaczona, Lettice - powiedziała. - Twoja matka jest bardzo chora. - Duże oczy przysłoniły się mgłą. - Bardzo się obawiam... - Potrząsnęła głową. - Musisz zaraz do niej pójść.

Mimo że nienawidziłam jej, gdyż pozbawiła mnie najdroższych pragnień mego serca, w tamtej chwili nieomal ją pokochałam. Było to spowodowane tym, że Elżbieta zawsze okazywała uczucia przyjaźni i lojalności wobec tych, których kochała. A niewątpliwie była serdecznie przywiązana do mojej matki.

- Powiedz jej - dodała - że nie przestaję o niej myśleć. Powtórz jej to, Lettice.

Królowa odprowadziła mnie do drzwi i objęła ramieniem. Ten gest mógł świadczyć o tym, że dzieląc mój smutek, przebaczyła mi wszystko, o co mogła mnie podejrzewać.

Byłam z moimi braćmi i siostrami przy łożu umierającej. Przekazałam matce słowa królowej. Wyraz jej twarzy powiedział mi, że rozumiała.

- Służcie Bogu... i królowej - szepnęła. - Dzieci moje, pamiętajcie...

I to był koniec.

Elżbieta była niewątpliwie głęboko wstrząśnięta. Nalegała, aby pochować naszą matkę na koszt królowej w kaplicy Świętego Edmunda. Wezwała mnie do siebie i powiedziała, jak szczerze kochała swoją kuzynkę i że jej stratę głęboko odczuje. Wiedziałam, że to było zgodne z prawdą i czułam jej serdeczność dla nas... choćby chwilową. Sądzę, że przebaczyła mi wtedy nawet to, że zwróciłam uwagę Roberta.

Po pogrzebie wezwała mnie do siebie i rozmawiała o moich rodzicach - jak bardzo kochała matkę, jak poważa ojca.

- Między mną a twoją matką były rodzinne więzy, a ona miała szlachetne, czułe serce. Ufam, że będziesz ją naśladowała.

Powiedziałam ze smutkiem, że tęsknię za służeniem jej, na co odpowiedziała:

- Masz przecież coś w zamian. Ile ich jest... czworo?
- Tak pani, dwie dziewczynki i dwóch chłopców.
- Masz szczęście.
- Tak uważam, pani.
- To dobrze. Był czas, gdy twoje oczy błądziły niespokojnie.
- Pani!

Lekko trąciła mnie w ramię.

- Tak to wyglądało. Szanuję Waltera Devereux. Zasługuje na wszystko, co najlepsze.

- Będzie zachwycony, słysząc, że Wasza Królewska Mość taką dobrą ma o nim opinię.

- Szczęśliwy człowiek. Ma dziedzica. Jak go nazwaliście?

- Robert, pani.

Spojrzała na mnie ostro, zanim się odezwała.

- Dobre imię. Moje ulubione.

- I moje teraz, Wasza Królewska Mość.

- Nagrodzę twego męża za usługi dla nas. Lord Warwick bardzo ciepło mówił o nim ostatnio, a ja znalazłam sposób okazania mu swego uznania.

- Czy mogę ośmielić się spytać, jaki to sposób?

- Oczywiście, odsyłam jego żonę do Chartley, tak aby po powrocie do domu tam ją znalazł.

- Jest obecnie zajęty na północy.

- To prawda, ale mamy przewagę nad tymi buntownikami i kiedy niedługo wróci, nie chciałabym zawieść go z powodu nieobecności żony.

Zostałam zdymisjonowana. Skończyła się wzajemna życzliwość, gdy łączył nas żal. Nie darowała mi tego, że Robert na krótko zainteresował się moją osobą.

Moje dzieci rosły. Penelopa miała prawie dziesięć lat, a Robert pięć. Życie domowe nie mogło już dać mi zadowolenia. Z pewnością nie kochałam męża i jego wizyty nie podniecały mnie. Stawałam się coraz bardziej nerwowa, gdyż moje życie było nieciekawe. Kochałam moje dzieci, a szczególnie Roberta, ale pięcioletnie dziecko nie mogło zaspokoić potrzeb kobiety o moim usposobieniu i zastąpić podniet, jakich oczekiwałam.

Goście przybywający do Chartley przekazywali strzępy wiadomości - bardzo często o hrabim Leicesterze, który dalej przewodził na dworze. Tych nowin słuchałam chciwie. Królo-

wa była dla niego ciągle bardzo łaskawa, a lata płynęły. Wyglądało, że małżeństwo królowej jest obecnie mało prawdopodobne. Ostatnio zabawiała się projektem związku z księciem d'Anjou, ale jak z innych poprzednich propozycji, nic z tego nie wyszło. Wkrótce będzie miała czterdzieści lat, trochę za dużo na urodzenie dziecka. Roberta ciągle faworyzowała, ale to nie przybliżyło, bardziej niż w przeszłości, małżeństwa z nim. A z każdym następnym rokiem ta perspektywa jeszcze bardziej się oddalała.

Docierały niepokojące wiadomości o jego flirtach, ale trudno było sobie wyobrazić, żeby taki mężczyzna jak Leicester dał się prowadzić na sznurku do końca życia. Słyszałam, że były w nim zakochane dwie damy z dworu. Jedną była Douglass, żona hrabiego Sheffielda, drugą jej siostra, lady Frances Howard. Obie rywalizowały ze sobą o względy hrabiego.

- Lubię je obie - powiedział gość, który na kilka dni zatrzymał się w Chartley w drodze na północ. - Ale królowa zauważyła te szaleństwa i wcale jej się to nie podoba - dodał ze znaczącym uśmiechem.

Z pewnością nie mogło jej się to podobać, jeśli dotyczyło Roberta. Oczekiwałam szybkiej odprawy sióstr z dworu, jak to było ze mną. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że jeszcze mogę być zazdrosna. Przypomniałam sobie uwagi, że panie Howard były bardzo pociągające. Matka Anny Boleyn pochodziła z rodziny Howardów. Katarzyna Howard, piąta żona Henryka VIII, także była pełna uroku. Biedna dziewczyna, kosztowało ją to głowę, choć mogła ją uratować, gdyby była bardziej przenikliwa. Ale w tej rodzinie nie było przenikliwości. Pociągały mężczyzn, bo same ich potrzebowały. Nie były jednak dość roztropne, by czerpać korzyści ze swoich wdzięków.

Byłam teraz żądna wiadomości i zadawałam sobie pytanie, jak mogłam pomyśleć, że przestało mi zależeć na Robercie Dudleyu. Doskonale wiedziałam, że wystarczy, abym go ponownie spotkała, a moje oczarowanie wróci.

Spytałam mego gościa, co wie o rozwoju sprawy Douglass Sheffield i Frances Howard.

- Pogłoski mówią, że lady Sheffield została kochanką Leicesterera, gdy razem przebywali w Belvoir Castle.

Mogłam to sobie wyobrazić. Romans musiał nabrać szybkiego tempa, podobnie jak mój. Robert był niecierpliwy; a skoro

królowa wykręcała się od małżeństwa, doprowadzając go do gniewu, nie chciał przeżyć podobnego zawodu gdzie indziej.

- Mówią - kontynuował mój gość - że Leicester napisał list miłosny do Douglass, w którym lekkomyślnie wyraził żal, że jest zamężna, dając w ten sposób do zrozumienia, że ożeniłby się z nią, gdyby nie jej mąż. Następnie ktoś zasugerował, że Sheffield niedługo będzie im przeszkadzał.

- Z pewnością nie miał na myśli... - wykrztusiłam przerażona.

- Po śmierci żony Leicesterera były o nim przykre pogłoski. Szalona Douglass po powrocie do domu zgubiła ten Ust. Znalazła go szwagierka, która nie pałała do niej miłością, i szybko pokazała rogaczowi. Tego samego wieczoru mąż zrezygnował z dzielenia łóża z Douglass i udał się do Londynu w sprawie rozwodowej. Jako dowód Sheffield miał ten list, który można było uznać za zamiar zagrożenia jego życiu... biorąc pod uwagę, kto był autorem.

- Wszyscy ludzie na widoku publicznym są przedmiotem zazdrości i potwarzy. - Nagle spostrzegłam, że żarliwie bronię Roberta. - Z pewnością nikt bardziej niż hrabia Leicester.

- Ale widzisz, pani, on ma tego włoskiego lekarza.

- Myśli waszmość o doktorze Julio.

- Tak się nazywa. W rzeczywistości to Giulio Borgerini, ale ludzie mają trudności w wymawianiu jego imienia. Mówią o nim, że jest wielkim specjalistą w produkowaniu trucizn i używa ich na polecenie swego pana.

- Czy waszmość w to wierzy?

Wzruszył ramionami.

- Umarła jego żona. Ludzie tego nie zapomną. Zawsze sobie przypomną, gdy coś takiego się zdarzy.

Po wyjeździe gościa dużo myślałam o Robercie. Byłam głęboko dotknięta, że chciałby poślubić Douglass Sheffield.

Tymczasem wrócił Walter. Uznanie królowej sprawiło, że był z siebie dumny i opowiadał o jakimś szalonym pomysle skolonizowania Ulsteru.

Królowa mianowała go Rycerzem Podwiązki i hrabią Essex. Ten tytuł był kiedyś w jego rodzinie przez małżeństwo z Mandeville'ami. Przywrócenie go było znakiem łaskawości królowej.

Stałam się teraz hrabiną i bardzo chciałam towarzyszyć Walterowi na dworze, ale zaproszenie królowej wyraźnie ograniczało się do niego, musiałam więc pozostać w domu.

Po powrocie sypał z rękawa wiadomości o ostatnich historiach na dworze. Zgodnie z moimi oczekiwaniami dotyczyły Roberta Dudleya.

- Mówią, że hrabia Sheffield po odkryciu, że jego żona zdradzała go z Leicesterem, zdecydował się na rozwód. Wyobrażasz sobie, jaki to skandal. Wątpię, czy to mogłoby się spodobać Jej Królewskiej Mości.

- Czy dalej jest w nim tak zakochana, jak dawniej?

- Niewątpliwie tak. Gdy nie ma go przy niej, jest skora do gniewu, a w jego obecności zadziwia wszystkich, wodząc za nim oczyma.

- Opowiedz mi o skandalu Sheffieldów.

- Już przebrzmiał. On nie żyje.

- Nie żyje!

- Tak, zmarł we właściwym momencie, by nie doszło do skandalu. Nietrudno wyobrazić sobie wściekłość królowej, gdy dowiedziała się, że Leicester romansuje z lady Sheffield.

- Jak umarł?

- Mówią, że to była trucizna.

- Zawsze tak mówią.

- No tak, ale nie żyje, a to oznacza, że Leicester będzie spał spokojnie.

- A lady Sheffield? Czy poślubiła go?

- Nic nie słyszałem o małżeństwie.

- Jak wygląda lady Sheffield?

Walter wzruszył ramionami. Nigdy nie dostrzegał, jak wyglądają kobiety. Bardziej był zainteresowany polityką niż prywatnym życiem ludzi i tylko ze względu na pozycję Leicesterów w kraju interesował się przejściowo jego sprawami miłosnymi. Były dla niego ważne tylko dlatego, że mogły zmusić Roberta do odsunięcia się od królowej.

Walter był bardziej zainteresowany pomysłem poślubienia królowej Szkotów przez Norfolka, który przygotowywała prawdopodobnie lady Scrope, gdy towarzyszyła mężowi pilnującemu z moim ojcem Marii.

Norfolk zawsze postępował nierozsądnie. Był już trzykrotnie żonaty, a wszystkie jego żony zmarły. Niewątpliwie sytuacja Marii oczarowała go. Wiadomo, że uważano ją za bardzo pociągającą kobietę i miała trzech mężów, co odpowiadało trzem ożenkom księcia. Niemądry człowiek pomyślał, iż mał-

żeństwo z królową Szkocji może okazać się interesujące. Tak więc plan się rozwijał. Norfolk przyznawał się wprawdzie do protestantyzmu, lecz w głębi duszy czuł się katolikiem. Sądzę, że wyobrażał sobie, iż w przyszłości może zostać królem Anglii, nie tylko z tytułu. Nie zapomniał, że jego rodzina stała wyżej w hierarchii następstwa tronu angielskiego od Tudorów.

Zwolennicy księcia nie robili z tych planów tajemnicy, tak że wiadomości o nich szybko dotarły do uszu królowej. Wtedy Elżbieta wezwała Norfolka do siebie. Obecni na dworze w czasie tego spotkania doszli do wniosku, że udzieliła mu surowej reprimendy.

Oznajmiła, iż doszło do niej, że Norfolk energicznie zabiega o zmianę tytułu książęcego na królewski.

Norfolka tak musiały przerazić brązowe oczy królowej, że zaprzeczył. Wyjąkał, że królowa Szkotów jest cudzołożnicą i podejrzaną o morderstwo, a on należy do ludzi, którzy chcą spać spokojnie na własnej poduszce. Wtedy królowa zwróciła uwagę, że są ludzie gotowi na ryzyko ze względu na koronę. Odpowiedział, że czuje się dobrze, będąc księciem, na torze do gry w kręgle w swojej posiadłości w Norfolk, tak jak Marii powinno odpowiadać pozostanie w sercu Szkocji. Była to niebezpieczna uwaga, gdyż tak samo można było powiedzieć, że Elżbieta powinna pozostać w Greenwich. Dalej zapuszczał się w niebezpieczne rejony, mówiąc, że nie mógłby poślubić królowej Szkocji, wiedząc, że rości sobie prawa do korony angielskiej. Gdyby tak postąpił, królowa Anglii mogłaby oskarżyć go, że i on pretenduje do tronu angielskiego. Królowa odpowiedziała na to cierpko, że istotnie może to zrobić.

Biedny, nierozsądny Norfolk! Właśnie wtedy musiał podpisać na siebie wyrok śmierci.

Ze zdziwieniem dowiedziałam się od innego gościa z dworu, że hrabia Leicester ku zaskoczeniu wielu osób zapomniał o zwadzie z Norfolkiem i stanął po stronie księcia. Bóg wie, czym się kierował, ale z biegiem czasu odkryłam, że był nie mniej przebiegły niż królowa. Teraz uważam, że obawiał się, iż królowa umrze - często chorowała, a od jej wstąpienia na tron kilkakrotnie uważano, że jest bliska śmierci - a wtedy na tron wstąpi Maria Stuart.

Robert robił wrażenie uprzejmego i delikatnego, nawet planując morderstwo. Zawsze jednak kierował się perspekty-

wą własnych korzyści. Gdy zdecydował się poprzeć Norfolka, powiedział, że doprowadzi do jego spotkania z Elżbietą, aby książę mógł przedstawić osobiście swoją sprawę.

Po doświadczeniu pierwszego spotkania z królową Norfolk powinien lepiej się orientować. Elżbieta, niewątpliwie przygotowana przez Roberta, bo wiadomo było, że ten jedną nogą jest po jej stronie, a drugą po przeciwnej, stłumiła w załączku propozycję Norfolka, zanim zaczął wymieniać korzyści z małżeństwa z Marią. Nie dopuszczając go do słowa, chwyciła palcami jego ucho i uszczypnęła go, aż się zachwiał.

- Radziłabym ci uważać na swoją poduszkę.

Przypomniała mu, jak powiedział, że lubi spać spokojnie, ale dobitnie dodała, że wygodna poduszka, którą wspominał, może zamienić się w innego rodzaju podpórkę - drewniany pień, na którym będzie mógł złożyć głowę, zanim odetnie ją kat.

Norfolka musiała całkowicie opuścić odwagę, gdyż upadł na kolana, przysięgając, że bynajmniej nie pragnie małżeństwa z Marią, chce jedynie służyć swojej królowej.

Na swoje nieszczęście nie mówił prawdy, a jak potem się wydało, gdy dostał sekretną wiadomość od królowej Szkotów, zanurzył się po uszy w spisku, aby ją poślubić i oswobodzić.

Waltera pochłoneły plany dotyczące Ulsteru, ale gdy był na dworze, doszło do niego trochę nowin, co działo się w tych kręgach. Był zmartwiony, bo groźba wprowadzenia katolicyzmu rosła, a niechęć królowej do własnego małżeństwa jeszcze wzmacniała zagrożenie.

Dopóki żyła, nic nie groziło protestantyzmowi, ale w razie jej śmierci prawdopodobnie nastąpiłaby wojna domowa. Walter powiedział mi, że ministrowie nieustannie omawiali powagę sytuacji w kraju, gdzie dziedzictwo tronu było niepewne. Był to fakt, który czynił Anglię podatną na ciosy, szczególnie teraz, gdy więziono królową Szkotów. Mój mąż zgadzał się w duchu z tą opinią i powiedział, że Leicester popierał plany małżeństwa Norfolka z Marią, aby ją przekonać o bezpieczeństwie, jakie zapewniłby jej angielski mąż. Potem mógłby przekonać ją do protestantyzmu i w razie śmierci Elżbiety i objęcia tronu przez Marię nie zmieniłaby się religia w Anglii.

Temu małżeństwu sprzeciwiał się William Cecil. Ale było wielu wpływowych ludzi, których by ucieszyło odsunięcie od władzy Cecila. Po dołączeniu ich do zwolenników Leicesterza,

wybrano hrabiego, aby wyjaśnił królowej niebezpieczeństwa, jakie mogła przynieść Anglii polityka Cecila. Nieuniknione było zrażenie wpływowych krajów katolickich, Francji i Hiszpanii. Ułagodzenie ich wymagałoby zapewne skazania Cecila na topór.

Od wielu ludzi słyszałam, co stało się w czasie zwołanego spotkania Rady Królewskiej. Królowa nigdy przedtem nie pokazała tak otwarcie siły swego charakteru, jak wtedy. Mogłam sobie to dokładnie wyobrazić. Dla tych mataczy powinno być oczywiste jej stanowisko. Topór dla Cecila! Jej odpowiedź była wielkim potokiem obelg pod adresem siedzących przy stole, którzy ośmielili się to proponować.

Przypomniała im, że minęły dni panowania jej ojca, gdy skazywano na topór ministrów, by zrobić miejsce dla następnym. Cecil jest przeciwny małżeństwu Marii Szkotki z Norfolkiem, czyż nie? Muszą wiedzieć, że monarchini zgadza się z nim i byłoby dobrze, gdyby uważali na swoje poczynania, aby nie znaleźć się w sytuacji, jaką szykowali dla Cecila. Chciałaby, aby poinformowali swoją przyjaciółkę królową Szkotów, że jeśli nie będzie lepiej pilnowała pewnych swoich przyjaciół, każdy z nich może okazać się krótszy o głowę.

Gdy omawiałam to z Walterem, wyraziłam opinię, że teraz zapewne zarzucą plan usunięcia Cecila, ale on potrząsnął głową, sądząc, że zaczną spiskować sekretnie.

Byłam pełna obaw, bo wiedziałam, że wmieszany w to jest Robert, i zastanawiałam się, co się stanie, jeśli królowa odkryje, że działał przeciw niej. Zdrada Leicesterera będzie oceniana sto razy surowiej niż każdego innego. Nie mogłam zrozumieć siebie. Przecież chciałam zemścić się na nim za to, co mnie spotkało. Często pod wpływem goryczy mówiłam sobie, że chciałabym, aby oddalono go z dworu, tak jak usunięto mnie. A teraz martwiłam się, bo groziło mu wielkie niebezpieczeństwo.

Ale choć wiedziałam, jak głęboko jest zaangażowany w zмовę, powinnam była się domyślić, że znajdzie dla siebie jakieś wyjście. Usłyszałam strzępy opowiadania o tym. Do królowej dotarły wiadomości, że Robert umiera. Zostawiła wtedy wszystko i pobiegła do jego łóżka. Kochała go. Co do tego nie było wątpliwości i sądzę, że było to bardziej stałe uczucie niż miłość Marii do Bothwella. W przypadku Marii był to nieod-

party pociąg fizyczny, który nią tak zawładnął, że musiała oddać koronę. Nigdy nie było w niej tego trwałego afektu, który Elżbieta żywiła do Roberta. Elżbiecie bardziej niż na Robercie zależało jedynie na tronie. Kochała go oczywiście.

On liczył, że to uczucie wyciągnie go z bardzo niebezpiecznej sytuacji - i tak się stało.

Mogłam wyobrazić sobie patetyczny obraz, gdy Robert postanowił odegrać scenę umierania i zrobił to z wielką ostentacją. Królowa musiała ujawnić wtedy całą swą miłość. Była tak lojalna dla tych, których kochała, jak bezlitosna wobec tych, którzy jej się narazili, aż ich znienawidziła.

Widziałam w wyobraźni całą scenę wyjaśnień Roberta, który tłumaczył, jak doszło do tego nieporozumienia. Mówił, jak się najpierw obawiał o Elżbietę, a potem uległ perswazjom, że najlepsze dla niej byłoby, aby Maria poślubiła Norfolka. I dlatego przyłączył się i poparł ich plan... tylko z miłości do niej... a teraz nie mógł darować sobie, że działał bez jej wiedzy, choć przecież zrobił to z troski o nią. Umiał postępować z kobietami. Wiedział, ile pochlebstw może zastosować. Był bardzo pomysłowy w argumentach, które wymagały chytryści. Nic dziwnego, że kobiety go kochały, a Elżbieta była jedną z nich.

Zapłakała nad nim. Jej słodki Robin nie powinien się traścić. Poleciła mu wyzdrowieć, gdyż nie może go stracić. Oczywiście wyobraźni widziałam, jak na siebie patrzyli. Oczywiście, będzie żył. Czyż zawsze nie słucał jej poleceń?

Jakież to było typowe dla naszej monarchini, że przebaczyła Robertowi, a w tym samym czasie wezwała Norfolka.

Księcia aresztowano i osadzono w Tower.

Wszyscy byliśmy pewni, że teraz Norfolk straci głowę, ale królowa ociągała się z podpisaniem wyroku. Jak zwykle w takich sprawach działała niejednoznacznie. Po pewnym czasie Norfolk został zwolniony z Tower, choć miał ograniczoną swobodę poruszania się. Mógł przebywać tylko w swoich posiadłościach. Ale ten człowiek zachowywał się tak, jakby postanowił sam siebie unicestwić. Mówiono wówczas, że już wymówienie imienia królowej Szkotów ogromnie go urzekało. Być może była to prawda, bo Norfolk jej nawet nie widział. Może intrygowała go królowa, która popełniła zdradę małżeńską i podejrzewano ją o morderstwo? Trudno to rozstrzygnąć, ale faktem jest, że Norfolk wkrótce dał się wciągnąć w spisek Ridolfiego.

Ridolfi był bankierem florenckim, który miał plan uwięzienia Elżbiety, intronizacji Marii po poślubieniu Norfolka i przywróceniu katolicyzmu w Anglii.

Spisek z góry był skazany na niepowodzenie. Złapano licznych spiskowców, poddano ich torturom i niebawem wydał się udział Norfolka. Wtedy nie było już dla niego nadziei. William Cecil, obecnie lord Burleigh, przekonał królową, że księżę nie może pozostać wśród żywych. Poparła go Tajna Rada i Izba Gmin.

Królowa znowu wahała się przed podpisaniem wyroku śmierci. Pod wpływem zmartwienia zachorowała na tajemnicze schorzenie, które się objawiało gwałtownymi bólami. Cierpienia te można by przypisać truciznie i wobec faktu, że właśnie ujawniono spisek Ridolfiego, obawiano się, że monarchini zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo. Okazało się jednak, że był to tylko atak choroby zawsze występujący, gdy musiała zrobić coś nieprzyjemnego. Zastanawiałam się, czy po dostarczeniu jej do podpisania wyroku nie myślała o swojej matce i czy pamięć jej śmierci nie wytrąciła jej z równowagi. Faktem było, że Elżbieta ociągała się z podpisaniem zgody na wykonanie kary, mimo że jej życiu zagrażało niebezpieczeństwo.

Ministrowie uważali, że wyrok na Norfolka był także okazją do pozbycia się zamieszanej w ten spisek królowej Marii, ale ona odmówiła połączenia tych spraw.

Ostatecznie królowa podpisała wyrok na księcia i na wzgórzu Tower musiano zbudować nowy szafot, gdyż od czasu jej wstąpienia na tron nie odbyło się ani jedno wykonanie kary przez ścięcie.

To wszystko wydarzyło się w czasie mego wygnania z dworu.

Walter wyjechał do Irlandii z planem skolonizowania Ulsteru, ale zanim minął rok, musiał przyznać, że to mu się nie udaje. Nie dał jednak za wygraną i wróciwszy do Anglii, po naradzeniu się z królową i ministrami, wrócił tam ponownie, by jeszcze raz spróbować.

Chciał, abym mu towarzyszyła, ale ubłagałam go, żeby pozwolił mi zostać, gdyż potrzebowały mnie dzieci. Nie chciałam wyruszać do nieznanego zacofanego kraju i skazywać się na niewygody. Byłam też przekonana, że misja się nie uda, jak większość podjętych przez Waltera przedsięwzięć, które zwykle kończyły się fiaskiem.

Dobrze się stało, że obstawałam przy zostaniu w Anglii, gdyż w czasie pobytu Waltera w Irlandii dowiedziałam się, że królowa pozwala mi wrócić na dwór.

Opanowało mnie gwałtowne podniecenie. Mój synek Robert miał wtedy osiem lat, a Walter sześć; dziewczynki szybko rosły, ale jeszcze nie osiągnęły wieku, by trzeba było szukać im mężów.

Tęskniłam do uroków życia dworskiego.

Tak więc wzięłam udział w zabawach w Kenilworth i to był początek nowego podniecającego życia. Miałam trzydzieści cztery lata i już nie byłam tak młoda, a w Chartley czułam, że życie płynie obok mnie.

Może dlatego rzuciłam się lekkomyślnie w przeznaczone mi przez los liczne przeżycia, wcale nie myśląc, gdzie mnie to zaprowadzi. Moje wygnanie trwało zbyt długo, ale przynajmniej przekonało mnie, że nigdy nie zapomnę Roberta Dudleya, a moje stosunki z królową dodawały memu życiu posmaku, bez którego odczuwałam nudę.

Pragnęłam dwóch rzeczy: namiętnych doznań z Robertem i zwycięskiej walki z królową. A chciałam tego rozpaczliwie. Raz ich doświadczywszy, nie osiągnęłabym bez nich zadowolenia w przyszłości i teraz byłam gotowa zmierzyć się z wszelkimi następstwami, które przyniosą. Musiałam przekonać siebie i Roberta - i może pewnego dnia królową - że moje fizyczne uroki są nieodparte - znacznie bardziej niż królewskie dostojęstwo Elżbiety.

Wchodziłam na niebezpieczną drogę. Ale świadomość tego mnie nie powstrzymała. Byłam nierozważna, żądna życia i przekonana, że znam sposoby osiągnięcia swych celów.

Xenitwortfi

[Leicester] gościł w Kenilworth królową, jej damy, czterdziestu hrabiów i siedemdziesięciu wyróżnionych lordów. Przebywali pod dachem jego zamku przez dwanaście dni...

De la Mothe Fenelon, ambasador Francji

...Dzwon zegara nie zacwierał ani razu w czasie pobytu tam Jej Wysokości. Nie poruszyły się wskazówki, obie zastygły w bez ruchu, zafszefskazując drugą godną...

Sztuczne ognie były... jednym wielkim blaskiem unoszących się na wszystkie strony świetlnych strzał... Potoki płomieni i nawałnice gorejących iskier rozjaśniały jak błyskawice wody i ziemię.

Robert Laneham o pobytku królowej w Kenilworth

Miałam dołączyć do dworu królowej w Greenwich. Płynęłam tam barką, a na widok ruchliwej krzątaniny na brzegu rzeki opanowało mnie podniecenie, że oto wracam do pełnego życia. Rzeka jak zawsze była najbardziej zatłoczoną drogą w kraju. W stronę pałacu płynęły najróżniejsze łodzie. Była wśród nich pozłacana barka burmistrza Londynu, eskortowana przez mniej wspaniałe statki jego urzędników. Wioślarze w liberjach, ze srebrnymi oznakami zrecznie omijali ciężkie barki. Gwizdali i śpiewali, wykrzykując do siebie żarciki. W jednej z łodzi płynęła dziewczyna, która mogła być córką wioślarza. Brzdąkała na lutni, śpiewając „Wiosłuj w swej łodzi, Normanie”. Była to pieśń śpiewana od ponad stu lat. Dziewczyna miała głos potężny, choć trochę ochrypły, ale jej śpiew sprawiał wielką przyjemność mężczyznom w łodziach mijających jej barkę. Była to typowa scena na rzece w Londynie.

Ja na zmianę unosiłam się radością i oddawałam niepokoju. Cokolwiek się zdarzy, ostrzegałam siebie, nie mogę dopuścić do nowego odesłania mnie z dworu. Muszę powstrzymać język - ale może nie za bardzo, bo królowa lubiła od czasu do czasu moje ironiczne uwagi. Będzie mi się przyglądała, jak się zachowam wśród jej wybrańców - ludzi takich jak Heneage, Hatton i hrabia Oksfordu, a przede wszystkim hrabia Leicester.

Uświadamiałam sobie, że musiałam się zmienić przez ostatnie osiem lat, ale ufałam, że nie na gorsze. Oczywiście byłam bardziej dojrzała. Urodziłam czwórkę dzieci, ale mężczyźni uważali mnie za jeszcze bardziej pociągającą niż przedtem. W jednym względzie byłam zdecydowana: nie pozwolę na to, aby okazało się, że czeka mnie przejściowy romans, po którym będę porzucona, jak to było wcześniej. Oczywiście postępowanie Roberta było spowodowane obawą przed reakcją królowej. Bo przecież nie mógł znaleźć kobiety przewyższającej mnie pod względem urody. Zranił jednak moją próżność i w przyszłości - jeśli z Robertem można cokolwiek planować - dam mu do zrozumienia, że nie mam zamiaru dopuścić do tego powtórnie.

Była wiosna i królowa przybyła do Greenwich, bo o tej porze roku pobyt tam sprawiał jej wielką przyjemność. Wszystko było tu przygotowane na przyjazd monarchini. W apartamentach dam do towarzystwa powitały mnie Kate Carey, lady Howard z Effingham, Anna, lady Warwick i Katarzyna, hrabina Huntingdon.

Kate była siostrą mojej matki, kuzynką królowej. Anna była żoną brata Roberta - Ambrożego, a Katarzyna siostrą Roberta.

Ciotka Kate uścisnęła mnie, powiedziała, że wyglądam zdrowo i cieszy się, iż wróciłam na dwór.

- Na długo uciekałaś - zauważyła Anna, lekko marszcząc nos.

- Przebywała z rodziną, a teraz, po tak długiej nieobecności, ma świetną okazję pokazać się na dworze - stwierdziła ciotka Kate.

- Królowa wspominała o tobie kilkakrotnie, prawda, Anno? - wtrąciła Katarzyna.

- Istotnie. Kiedyś powiedziała, że w młodości byłaś jedną z najładniejszych dam na dworze. Lubi przystojne osoby w swym otoczeniu.

- Tak mnie polubiła, że pozbyła się mnie na osiem lat - przypomniałam im.

- Uważała, że potrzebuje cię mąż, i nie chciała pozbawić go ciebie.

- A teraz wysyła go do Irlandii.

- Powinnaś mu towarzyszyć, Lettice - oznajmiła moja ciotka. - Niedobrze jest pozwalać mężom na oddalanie się.

- Och, udzieliłam Walterowi pozwolenia na szukanie rozrywek.

Katarzyna zaśmiała się, ale dwie pozostałe damy miały poważne miny.

- Lettice - rzekła Kate, bardzo rozsądna ciotka - nie dopuść, by Jej Wysokość usłyszała takie uwagi. Nie lubi bezceremonialnej swobody w sprawach małżeńskich.

- To dziwne, że mając taki szacunek do małżeństwa, nie zdecydowała się dotąd na zaślubiny.

- Są sprawy, których nie znamy - stanowczym tonem powiedziała ciotka. - Spotkasz ją jutro w czasie kolacji, gdyż będziesz jedną z dam próbujących potraw. Wiesz, jak chętnie królowa odrzuca ceremoniał przy stole.

Zrozumiałam, że ciotka ostrzega mnie, abym uważała na siebie. Zostałam odesłana z dworu na kilka lat, co oznaczało niewątpliwie, że w jakiś sposób obraziłam królową. Wiedzianno, że Elżbieta była wyrozumiała dla krewnych, szczególnie ze strony Boleynów. Bardziej surowo traktowała kuzynów ze strony Tudorów, bo musiała na nich uważać. Boleynowie jednak, nie mając roszczeń do tronu, byli wdzięczni za wyniesienie ich, a ona bardzo lubiła ich wyróżniać.

Tej nocy tak byłam podniecona powrotem na dwór, że prawie nie zmrużyłam oka. Wiedziałam, że wcześniej czy później stanę twarzą w twarz z Robertem. Zaraz po tym spotkaniu będę wiedziała, czy jeszcze go pociagam. Potem z radością dowiem się, na ile, jeśli w ogóle, będzie gotowy narażać się z mego powodu na dalsze ryzyko. Co do jednego byłam przekonana. Nie dopuszczę do przelotnych uścisków, po których nastąpi pożegnanie, gdy królowa nie będzie tolerowała jego uczuć dla innej kobiety.

Tym razem, Robercie, muszę okazać się znacznie mądrzejsza - szepnęłam sobie. Zakładając, że ciągle będę przez ciebie pożądana... Oczywiście, tylko w wypadku, jeśli ja poczuję to nieodparte pragnienie uczynienia cię moim kochankiem.

Choć była to bezsenna noc, z wielką radością leżałam na moim pościeliu, rozważając, co się zdarzy. Jak mogłam wytrzymać te puste lata... Choć nie całkiem jałowe, bo miałam dzieci... mojego ubóstwianego małego Roberta. Mogłam go zostawić bez skrupułów, gdyż był pod dobrą opieką, a chłopcy po wyjściu z wieku dziecięcego stawali się niecierpliwi wobec kochającej, zbyt troskliwej matki. Zawsze będzie w mej pamięci mój ukochany chłopiec, a gdy dorośnie, będzie mógł liczyć na matkę jak na najlepszą przyjaciółkę.

Jak w każdą niedzielę tego dnia w pałacu było pełno ludzi. Aby złożyć szacunek królowej, przybyli: arcybiskup Canterbury, biskup Londynu, kanclerz, dostojnicy Korony i inni panowie. Królowa przyjmie ich w sali audiencyjnej, obwieszanej bogatymi gobelinami, a posadzki będą pokryte świeżymi matami z sitowia.

Wokół pałacu zbierały się tłumy, by zobaczyć dostojny pochód, który naprawdę robił wrażenie. Królową cieszyło, że chętnie oglądano tę paradę. Zawdzięczając ludowi swoje wyniesienie, zawsze zwracała wielką uwagę na przysparzanie przyjemności prostym ludziom. Przejeżdżając konno wśród nich, rozmawiała nawet z najmniej znaczącymi poddanyymi. Chciała, aby wiedzieli, że choć jest tak znakomitą, boską istotą na ziemi, to kocha lud i pragnie mu służyć. To był jeden z sekretów jej popularności.

Przyglądałam się wchodzącym hrabiom, rycerzom Orderu Podwiązki i baronom; po nich szedł kanclerz z dwoma strażnikami. Jeden z nich niósł berło, drugi miecz ukryty w pochwie ozdobionej wygrawerowanym kwiatem lili.

Zaraz za nimi zbliżała się królowa, ale nie mogłam zostać, by ją zobaczyć, bo musiałam wypełnić swoje obowiązki.

Przygotowywanie stołu zawsze mnie bawiło. Żaden rytuał religijny nie był celebrowany z większą pompą. Razem z pewną młodą hrabianką zostałam wyznaczona do próbowania potraw tego dnia. Tradycja nakazywała, aby jedna próbująca była panną, a druga mężatką - obie na wysokim szczeblu w hierarchii dworskiej.

Najpierw wszedł dostojnik z pałeczką, za nim wniesiono obrus; a potem zbliżyli się dworzanie niosący solniczkę, półmisek i chleb. Ledwo powstrzymywałam uśmiech, widząc ich klękających przed pustym stołem, zanim ustawili przyniesione przedmioty.

Wtedy nastąpiła nasza kolej. Zbliżyliśmy się do stołu z nożem do próbowania. Obie wzięłyśmy kawałek chleba i trochę soli i roztarłyśmy je na talerzach, by się upewnić, że są czyste. Dopiero potem wniesiono naczynia z potrawami. Nożem podzieliłam część dań i wręczyłam po trochu kilku strażnikom, którzy przyglądali się ceremonii. Szybko zjedli podane im porcje. Ten rytuał miał uchronić królową przed otruciem.

Po chwili usłyszeliśmy trąbki i zaraz weszło dwóch muzyków z kotłami, którzy zagrali sygnał zwiastujący, że posiłek jest gotowy.

Dla królowej przygotowano miejsce nie w dużej sali, ale w małej przyległej komnacie. Przypuszczałam, że wezwie mnie do siebie w czasie swego jedzenia.

Nie myliłam się. Gdy wreszcie przybyła, zaniósłymi do małego pokoju potrawę, którą wybrała. Wtedy kazała mi podejść, powitała mnie na dworze i poleciła zająć miejsce obok siebie.

Gdy próbowałam wyrazić, jak czuję się uhonorowana, spojrziała na mnie badawczo. Nie mogłam się doczekać, by sprawdzić, jak te lata na niej się odbiły, ale musiałam z tym poczekać.

- Ha! - powiedziała. - Wiś dobrze ci służy, nie mniej niż rodzenie dzieci. Masz dwóch synów, zdaje się. Ufam, że kiedyś ich zobaczę.

- Proszę tylko wyrazić chęć, Wasza Wysokość - powiedziałam, przyglądając się, jak wygląda. Skłoniła głowę.

- Wiele się zdarzyło od czasu, gdy opuściłaś dwór. Ze smutkiem odczuwam brak mojej kuzynki, twej matki.

- Wasza Wysokość była dla niej zawsze bardzo dobra. Często mi to powtarzała.

Czy rzeczywiście dostrzegłam łzę w jej brązowych oczach? To możliwe, bo zawsze myślała z sentymentem o tych, których uważała za szczerych przyjaciół, a moja matka niewątpliwie do nich należała.

- Była za młoda, aby odejść.

Zabrzmiało to prawie jak wymówka. Pretensja do Boga, że zabrał ją, powodując żal królowej? „Katarzyno Knollys, jak śmiałaś zostawić swoją monarchię, która cię potrzebowała! Panie, dlaczego musiałaś zabrać tę moją dobrą sługę?” Nieomal głośno wypowiedziałam te zdania. Ale natychmiast ostrzegłam siebie - pilnuj swego języka. Ale to nie mój język spowodował moje wygnanie. Jej Królewska Mość, żyjąca

wśród pochlebców, od czasu do czasu lubiła korzystać ze swojej władzy.

- Cieszę się, widząc Waszą Wysokość w dobrym zdrowiu, wypoczętą po ostatniej chorobie - powiedziałam.

- Ach, uważano, że jestem bliska śmierci. Przyznaję, że sama to przewidywałam.

- Nie, pani, jesteś nieśmiertelna. Musisz żyć wiecznie, bo naród cię potrzebuje.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- A zatem, Lettice, cieszę się, że jesteś z nami. Essex będzie musiał obyć się bez ciebie przez jakiś czas. Partaczy swoje zadania w Irlandii, źle oceniając sytuację. Ale ufam, że będzie miał więcej szczęścia w przyszłości. Niebawem opuścimy Greenwich.

- Czy Wasza Wysokość znudziła się pałacem?

- Nie. To wciąż jest moje ulubione miejsce. Ale muszę zadowolić lorda Leicestera. Z gorączkową niecierpliwością czeka na pokazanie nam Kenilworth. Słyszę, że uczynił z zamku jedną z najwspanialszych rezydencji w kraju. Nie da mi spokoju, dopóki nie pokaże mi swej posiadłości.

Nieoczekiwanie schyliłam się i objąwszy dłonią najpiękniejszą białą rączkę, ucałowałam ją. Jeśli Robert gorączkowo czekał na pokazanie królowej Kenilworth, ja byłam w takim samym nastroju, pragnąc zobaczyć jego.

Wyprostowałam głowę, próbując pokazać, jak przeraziła mnie moja śmiałość, ale Elżbieta była w sentymentalnym nastroju, a przecież należałam do rodziny.

- Pani - powiedziałam - to arogancja z mojej strony, ale opanowała mnie radość, że wróciłam do ciebie.

Surowe oczy od razu złagodniały. Uwierzyła mi.

- Ciesz mi, że jesteś tutaj, Lettice. Przygotuj się do wyjazdu do Kenilworth. Nie wątpię, że będziesz chciała mieć kilka nowych sukni na tę okazję. Skorzystaj z jednej z dworskich krawcowych. Mają tam sztukę fioletowego aksamitu... wystarczy na suknię. Powiedz im, że należy do ciebie. - Uśmiechnęła się kącikami warg. - Sądzę, że wszystkie musimy pięknie wyglądać dla lorda Leicestera.

Kochała go. Słyszałam to w jej głosie, gdy wymawiała jego imię. Wchodziłam na niebezpieczną drogę. Już myślenie o nim przyspieszało mi puls. Wiedziałam, że jeśli nawet się zmienił, będę go pragnęła.

Gdyby tylko spojrział w moją stronę, gdyby pokazał nawet nieznacznie, że jest gotów do wskrzeszenia dawnego pożądan-
nia, bez wahania stałabym się rywalką królowej.

- Napiję się trochę hiszpańskiego wina - powiedziała Elż-
bieta.

Zmieszałam wino z wodą, tak jak lubiła. Królowa zawsze
bardzo wstrzeźliwie jadła i piła, a wino wybierała rzadko,
przedkładając lekkie piwo. Jeśli piła wino, to musiało być
znacznie rozwodnione. Czasami nużyło ją jedzenie i gdy oka-
zja nie była uroczysta, wstawała od stołu, zanim towarzystwo
skończyło jeść. Ubolewaliśmy nad tym, bo trzeba było także
opuścić stół. Żadna z nas nie mogła zostać po jej odejściu.
A ponieważ nam podawano po niej, często oznaczało to nie-
skończony posiłek. Nie bardzo więc nam zależało najedzeniu
z królową.

Ale tym razem ociągała się i wszyscy zdążyli zjeść kolację.

Dopiero w lipcu wyruszyliśmy do Kenilworth, położonego
między Warwick i Coventry, w odległości około pięciu mil od
każdego z tych miast. Była to zatem długa podróż z Londynu
i wcale nie planowano pośpiechu.

W olśniewającej, olbrzymiej kawalkadzie jechało trzydzie-
stu jeden najwybitniejszych mężów angielskich i wszystkie
damy dworu królowej, wśród których byłam i ja. Towarzyszyło
nam czterystu służących. Elżbieta zamierzała pozostać w Ke-
nilworth ponad trzy tygodnie.

Ludzie wychodzili z domów, by zobaczyć przejeżdżającą
królową i nie było końca wiwatów na jej cześć oraz krótkich
rozmów między nią a poddanymi; tych rozmów nie wyrzekłaby
się za żadne skarby.

Nie dojechaliśmy daleko, gdy zobaczyliśmy zbliżającą się
w naszą stronę małą grupę jeźdźców. Nawet z tej odległości
rozpoznałam Roberta na czele zbliżającego się pocztu. Serce
zaczęło bić mi mocniej.

Wiedziałam, co będą czuła, nawet zanim do nas dotarł. Jak
świetnie wyglądał na koniu! Ze wszech miar zasłużył na sta-
nowisko koniuszego królowej.

Był teraz starszy; to prawda, że utył, twarz była odrobinę bar-
dziej różowa i na skroniach pojawiły się nieliczne siwe włosy.

Wyglądał jednak wspaniale w błękitnym aksamitnym ku-
braku, z układającymi się w gwiaździsty wzór cięciami na mo-

długą niemiecką. Do kapelusza miał przypięte pióro w nieco jaśniejszym kolorze niż kubrak.

Od razu poczułam emanujący z niego dawny magnetyzm. Nie wątpiłam, że Elżbieta nie mniej kocha starszego Roberta niż młodego i wiedziałam, że to samo będzie ze mną.

Zatrzymał się w małej odległości od naszej grupy. Zobaczyłam, jak zarumieniły się białe lica królowej, co wskazywało na jej dobry humor.

- Ależ to lord Leicester! - wykrzyknęła.

Był już koło niej. Zobaczyłam, że spotkały się wtedy ich oczy, a mnie ogarnęła męka zazdrości. Złagodziło ją pocieszenie, że to tylko hołd koronie. Gdyby nie była królową, jego wzrok spotkałby tylko moje oczy.

Był teraz przy niej.

- Co to ma znaczyć, że zjawiasz się bez zaanonsowania, ty szelmo? - spytała.

„Szelma”, jak już wiedziałam, to była czuła forma zwracania się do niego.

- Nie mogłem pozwolić, by ktoś poza mną wprowadził cię, pani, do Kenilworth - powiedział żarliwie.

- Skoro nie możemy się doczekać ujrzenia tego twojego czarodziejskiego zamku, wybaczymy ci. Wyglądasz zdrowo, Rob.

- Nigdy nie czułem się lepiej - odpowiedział. - A to dzięki temu, że jestem obok mojej pani.

Poczułam się chora ze złości, bo nawet nie spojrzął w moją stronę.

- Jedziemy - powiedziała królowa - gdyż tak zwlekając, dostanie się do Kenilworth mogłoby zabrać nam parę tygodni.

Kolację zjedliśmy w Itchingworth, gdzie podejmowano nas z wielką rozrzutnością, a ponieważ był tam las, królowa wyraziła chęć polowania.

Przyglądałam się, jak jechała u boku Roberta. Nie próbowała nawet ukrywać swych uczuć. Jeśli chodzi o niego, trudno mi było ocenić, czy kierowało nim prawdziwe uczucie, czy ambicja. Z pewnością przestał liczyć na małżeństwo, ale mimo to potrzebował jej łask. Nie było w Anglii bardziej znienawidzonego człowieka niż Robert Dudley. Tak szybko osiągnął uprzywilejowaną pozycję z powodu szczególnego poparcia monarchini i wzbudził tyle zazdrości, że setki rywali czyhało na jego

upadek. Tych, którzy go znali, i tych, którzy go nigdy nie spotkali. Taka jest natura człowieka.

Z biegiem lat zaczęłam rozumieć postępowanie Roberta i teraz, myśląc o przeszłości, mogę inaczej spojrzeć na wiele spraw, których nie pojmowałam, gdy byliśmy sobie bliscy. Był uprzejmy dla wszystkich, nawet bardzo skromnych ludzi. To układne zachowanie Roberta czasami wypływało z wyrachowania. Podrażniony wybuchał jednak gwałtownie. W jego życiu było wiele mrocznych tajemnic, ale dla tych, którzy nie mieli złych zamiarów, był bardzo miły. Oczywiście musiał postępować dyplomatycznie, nawet z królową.

Jeśli ona miała powody do zachowania ostrożności w sprawach uczuciowych, to i on musiał się liczyć ze swymi obawami. Jego dziadka, doradcę króla Henryka VII w sprawach finansów, skazano na ścięcie. Został rzucony wilkom na pożarcie, jak mówiono, by ułagodzić poddanych niezadowolonych z wysokości podatków. Świadczenia nakładał król, ale zbierał Dudley i Empson. Ojciec Roberta stracił głowę pod toporem, usiłując wprowadzić na tron lady Joannę Grey i swego syna Guildforda. Było więc naturalne, że Robert będzie bardzo się starał, by zachować głowę. Myślę jednak, że nie był poważnie zagrożony.

Elżbieta nienawidziła podpisywania wyroków śmierci, skazujących nawet jej wrogów. Nie do pomyslenia było, aby bez względu na okoliczności podpisała taki wyrok na umiłowanego kawalera.

Oczywiście, mógł jednak stracić jej łaski i naturalnie robił wszystko, aby do tego nie doszło.

Nie zauważył mnie przed dotarciem do Grafton. Elżbieta była w doskonałym humorze. Od czasu spotkania Roberta jej nastrój się nie zmienił. Jechali obok siebie i często słychać było jej śmiech, gdy padały jakieś sekretne żarty.

Było niezwykle gorąco i po przyjeździe do Grafton okazało się, że wszyscy są spragnieni. Weszliśmy do holu za królową i Dudleyem. Robert wezwał służących, by przynieśli lekkie piwo, które lubiła królowa.

Służba rozbiegła się w zamieszaniu. Gdy wreszcie przynieśli piwo i królowa go spróbowała, szybko wypłuła je.

- Nie mogę pić tego świństwa - krzyknęła oburzona. - Jest dla mnie za mocne.

Robert wypił trochę i oświadczył, że jest mocniejsze niż małmazja i teraz czuje się tak ociążały, że nie ręczy za swoje postępowanie. Rozkazał służącym, aby podali lekkie piwo, jakie lubi Jej Wysokość.

Nie można jednak było tego rozkazu łatwo spełnić, gdyż w domu nie było innego piwa. Im mocniej królowa odczuwała pragnienie, tym bardziej się gniewała.

- Cóż to za służący - krzyknęła - że nie mogą mi podać dobrego piwa! Czy nie ma nic do picia w tym domu?

Robert powiedział, że nie odważył się kazać przynieść jej wody, bo nie miał zaufania, czy jest czysta. Bliskość ustępów od domu zawsze była zagrożeniem, szczególnie przy upalnej pogodzie.

Nie był jednak człowiekiem, który by siedział beczynnym, rozpaczając nad katastrofą. Wysłał służących do wioski i wkrótce przynieśli stamtąd lekkie piwo, które Robert podał królowej. Królowa wyraziła zadowolenie z napoju i dostawcy.

Niedługo po przybyciu do Grafton Robert mnie zauważył. Spostrzegłam jego zaskoczenie, a potem spojrzenie i ponowne spojrzenie.

Podszedł do mnie i z ukłonem powiedział:

- Ależ się cieszę, że cię widzę, Lettice.
- I ja jestem zadowolona, widząc cię, lordzie Leicester.
- Ostatnio zwracaliśmy się do siebie: Lettice i Robert.
- To było dawno temu.
- Osiem lat.
- A zatem pamiętasz, panie.
- Są sprawy, których się nigdy nie zapomina.

Od razu wyczułam przygodę. Zobaczyłam ją w jego oczach. Myślę, że podobnie jak dla mnie, podniętą do jego zapału było niebezpieczeństwo. Staliśmy, patrząc na siebie. Wiedziałam, że pamięta, tak jak ja pamiętałam, intymność naszych spotkań za zamkniętymi drzwiami tej sekretnej komnaty, gdzie się kochaliśmy.

- Musimy się spotkać... sami - powiedział.
- Królowa nie będzie z tego rada.
- To prawda - zauważył. - Jeśli jednak nie dowie się, to nie będzie się gniewać. Jestem bardzo rad, że będziesz z nami w Kenilworth.

Zaraz mnie opuścił. Bardzo uważał, żeby królowa nie dostrzegła naszego wzajemnego zainteresowania. Wmawiałam sobie, że wypływało to z obawy Roberta, abym nie została ponownie odesłana z dworu.

Podniecało mnie, że nic się między nami nie zmieniło. Ten magnetyzm trwał. Wzbogacił się jeszcze. Wierzyłam, że pociągam go bardziej niż przedtem. Wystarczyło, że stanęliśmy blisko siebie, byśmy poczuli, że mamy sobie wiele do ofiarowania. Tym razem nie będę jednak oddawała się tak szczerze. Musi się dowiedzieć, że oczekuję związku na solidniejszej bazie. Myślałam o poślubieniu go. Ale jak to mogło być możliwe, gdy miałam męża? To nie wchodziło w grę! Nie dopuszczę jednak, aby zdobył mnie, a potem porzucił na rozkaz królowej. Dam mu to do zrozumienia od samego początku.

Teraz dni pełne były wrażeń. Spoglądaliśmy na siebie, a te spojrzenia były pełne ukrytych znaczeń. Powinniśmy być gotowi do skorzystania z okazji, gdy tylko nadejdzie.

Sądzę, że dręczące myśli jeszcze wzmacniały nasze pożądanie. Miałam nadzieję, że w Kenilworth będą bardziej sprzyjające warunki, by je zaspokoić.

Dotarliśmy do Kenilworth dziewiątego lipca. Gdy zamek pojawił się na horyzoncie, w kawalkadzie wybuchły okrzyki podziwu. Zobaczyłam pytające spojrzenie Roberta skierowane do królowej. W jej oczach szukał zachwytu. Był to istotnie wspaniały widok. Dzięki zakończonym blankami wieżom i potężnej baszcie obronnej zamek znakomicie pełnił funkcję fortecy. Od strony południowo-zachodniej opływało go piękne jezioro lśniące w promieniach słonecznych. Malowniczy most, niedawno zbudowany przez Roberta, łączył dwa jego brzegi. Za zamkiem widniał zielony las, co zapowiadało udane polowanie.

- Wygląda na rezydencję królewską - zauważyła Elżbieta.

- Jedynym jego przeznaczeniem jest zadowolić królową - odpowiedział Robert.

- Zawstydzasz Greenwich i Hampton - odparła.

- Nie - odpowiedział dwornie Robert. - Tylko twoja obecność, pani, nadaje tym miejscom królewską dostojność. Bez Jej Wysokości są jedynie stertami kamieni.

Miałam ochotę roześmiać się. Przesadzasz, Robertcie, pomyślałam. Ale ona z całą pewnością tak nie myślała, gdyż spojrzała na niego czule, zadowolona.

Zbliżyliśmy się do baszty, gdzie zagroziła nam drogę grupa dziewcząt w białych szatach, przebranych za wieszczki. Stały w rzędzie, z którego wysunęła się jedna z nich i zaczęła wymieniać wierszem wszystkie doskonałości i cnoty królowej. Przepowiedziała jej też długie, szczęśliwe panowanie, które zapewni pomyślność jej ludowi.

Przyglądałam się królowej w czasie recytacji. Zachwycała się każdym słowem dziewczyny. Był to rodzaj szarady, które tak lubił jej ojciec, a Elżbieta po nim odziedziczyła zamiłowanie do takiej zabawy. Robert nie spuszczał z niej oczu, a na jego twarzy malowało się zadowolenie. Jakżeż dobrze ją znał! Jak musiała go dręczyć, gdy wystawiała mu lśniącą koronę, a potem kiedy myślał, że już może ją dostać, cofała się. Jeśli nagroda nie spełniła jego oczekiwań, jeśli nie do niej należała jego przyszłość, to jak długo jeszcze pozwoli jej na takie traktowanie?

Teraz była kolej na następną komediijkę, a ja zdawałam sobie sprawę, że to jest przedsmak następnych dni w Kenilworth.

Robert zaprowadził królową na dziedziniec turniejowy, gdzie powitał ich dziko wyglądający mężczyzna, dorównujący wzrostem Robertowi. Nosił białą jedwabną szatę, a w rękę trzymał maczugę, którą groźnie wymachiwał. Kilka pań krzyknęło, udając przerażenie.

- Co tutaj robicie? - krzyknął z siłą grzmotu olbrzym. - Czy nie wiecie, że to jest posiadłość hrabiego Leicestera?

- Dobry słuگو, czy nie wiesz, kto jest wśród nas? - odpowiedział mu Robert.

Olbrzym szeroko otworzył oczy i ze zdumieniem spojrzawszy na królową, zasłonił je, jakby oślepił go bijący od niej blask. Następnie upadł na kolana, a gdy królowa poleciła mu wstać, wręczył jej maczugę i klucze do zamku.

- Otwórzcie bramy! - krzyknął. - Ten dzień długo będą pamiętać w Kenilworth!

Po otwarciu bramy weszliśmy do środka. Na murach dziedzińca stało sześciu trębaczy w długich jedwabnych szatach, z trąbami długimi na pięć stóp. Sprawiali niesamowite wrażenie. Zagrali pieśń powitalną, co tak podobało się królowej, że długo ich oklaskiwała.

Tymczasem scena stawała się bardziej spektakularna. Na środku jeziora zobaczyliśmy świeżo usypaną wyspę. Stała na niej piękna dziewczyna. U jej stóp leżały dwie nimfy, a wokół

stała grupa dam i rycerzy z wysoko wzniesionymi płonącymi pochodniami.

Czarodziejka ze środka wyspy wygłosiła penegiryk podobny do tego, który usłyszeliśmy na początku. Królowa uznała, że jest piękny. Potem zaprowadzono Elżbietę na podwórzec, na którym zebrała się grupa przebranych za bogów. Sylwan, bóg lasów, ofiarował jej gałązki i kwiaty; Cerera wręczyła kłosa zbóż; Bachus winogrona; Mars czekał z mieczem, a Apollo, stojąc z instrumentami muzycznymi, zaśpiewał przy akompaniamencie pieśń miłości narodu dla królowej.

Podziękowała im łaskawie, chwalać ich za umiejętności i urodę. Leicester uprzedził ją, że jest jeszcze wiele innych dla niej przedstawień, ale sądzi, że teraz jest zmęczona i będzie chciała odpocząć. Na pewno jest też spragniona, a on może ją zapewnić, że w Kenilworth jest piwo, które uzna za dobre.

- Zrobiłem wszystko, żeby Jej Wysokość nie gniewała się jak w Grafton, gdy spróbowała piwa i stwierdziła, że jest za mocne. Sprowadziłem mistrzów wyrabiających piwo z Londynu, tak że nie uchybimy ci tutaj, pani.

- Ufam moim Oczom, że zadbają o moją wygodę - odpowiedziała królowa serdecznie.

W wewnętrznym dziedzińcu usłyszeliśmy salut armatni, a gdy Elżbieta miała przejść tędy do zamku, Robert pokazał jej zegar na wieży nazwany imieniem Cezara. Tarcza była jasnobłękitna, wskazówki zaś i cyfry zrobiono z czystego złota. Robert poprosił Elżbietę, aby przez chwilę mu się przyjrzała; złote wskazówki zatrzymały się.

- Oznacza to, że gdy Wasza Wysokość zaszczycą swą obecnością Kenilworth, czas staje.

Królowa wyraźnie była szczęśliwa. Jakże kochała tę pompę i ceremoniału! Jakżeż kochała te pochlebstwa, a ponad wszystko, jakżeż kochała Roberta!

Wszyscy zastanawiali się, czy w czasie tej wizyty królowa ogłosi decyzję poślubienia hrabiego. Nikt nie wątpił, że Robert tego pragnął.

Były to pamiętne dni, nie tylko dla mnie, co jest zrozumiałe, skoro stały się zwrotnym momentem w moim życiu, ale i dla pozostałych uczestników zabaw w Kenilworth.

Myślę, że nie ma przesady w powiedzeniu, że nigdy nie było ani nie będzie takich wspaniałych rozrywek, jakie Robert

zorganizował, chcąc sprawić przyjemność królowej. Były pokazy sztucznych ogni, popisy włoskich zonglerów, szczucie psów na uwiązanego byka i niedźwiedzia i oczywiście szranki i turnieje rycerskie. Wszędzie zaś tam, gdzie była królowa, musiały być tańce. Elżbieta tańczyła całe noce, do wczesnych godzin następnego ranka, bynajmniej nie zmęczona.

W pierwszych dniach pobytu w Kenilworth Robert prawie nie odstępował królowej, a potem nie mógł oddalać się na długo. Gdy czasami miał inne partnerki w tańcu, widziałam, jak uważnie mu się przyglądała i jakie okazywała zniecierpliwienie.

Kiedyś usłyszałam, jak zwróciła się do Roberta z chłodnym zwrotem: „Ufam, że zadowolili cię ten taniec, lordzie Leicester”. Potem była obojętna i wyniosła, dopóki Robert nie pochylił się, coś do niej szepcząc, co wywołało jej uśmiech i przywróciło dobry humor.

Trudno było uwierzyć, że nie są kochankami. Obserwując ich, miałam wątpliwości, czy nie oczekuję czegoś zupełnie nie-realnego. Ale jednocześnie zauważyłam, że jego wzrok wielokrotnie wędrował wokół sali i wiedziałam, że mnie szuka. A gdy nasze oczy się spotkały, jakaś błyskawica zapalała się między nami. Musieliśmy się spotkać, ale wiedziałam, że konieczne jest zachowanie jak największej ostrożności.

Przygotowywałam się do tego. Chciałam być gotowa, gdy nadejdzie ten moment. Tym razem nie będzie szybkiego padnięcia na łożę za zamkniętymi drzwiami. Nie będzie: „Może tej nocy, jeśli królowa mnie zwolni”.

Robert będzie przymilny. Jak nikt potrafi zwyciężać komplementami, ale ja powinnam być przezorna. Teraz jestem mądrzejsza.

Bawiło mnie, że Elżbieta i ja jesteśmy rywalkami. Ona była rzeczywiście groźną przeciwniczką; to ona dawała władzę i obiecywała wielkość... Dobrze też pamiętałam jej groźby: „Nie myśl, że moja łaskawość zamyka się na tobie, żeby inni nie mogli z niej skorzystać”.

Przypominało to słowa jej ojca:

„Wyniosłem cię do zaszczytów. Równie łatwo mógłbym skazać cię na upadek”.

Henryk VIII mówił to swoim faworytom... Kobietom i mężczyznom, którzy mu służyli, ze wszystkich swych sił: kardynał Wolsey, Tomasz Cromwell, Katarzyna Aragońska, Anna Bo-

leyn, nieszczęsna Katarzyna Howard. Następną ofiarą byłyby Katarzyna Parr, gdyby król nie umarł przed nią. Henryk kochał kiedyś tak namiętnie Annę Boleyn, jak Elżbieta kocha Roberta, ale to Anny nie uratowało. Roberta musiały nachodzić od czasu do czasu takie myśli.

Mnie także nachodziły ponure myśli. A jeśli rozgniewam ją, co się ze mną stanie? Moja natura nie pozwalała jednak, by rozmyślanie o czyhającym niebezpieczeństwie miały mnie pohamować. Zagrożenie jeszcze bardziej rozpaliło moją namiętność.

Wreszcie nadszedł ten moment, gdy znaleźliśmy się sami. Robert uniósł moją rękę i spojrzał mi w oczy.

- Czego oczekujesz ode mnie, panie? - spytałam.

- Wiesz - odpowiedział żarliwie.

- Jest tutaj wiele kobiet, a ja mam męża.

- Pragnę tylko jednej.

- Uważaj, to zdrada - zażartowałam. - Twojej pani bardzo by się to nie spodobało, gdyby usłyszała te słowa.

- Pragnę tylko zostać z tobą sam na sam.

Potrząsnęłam przecząco głową.

- Jest pokój na szczycie zachodniej wieży, do którego nikt nie zagląda - nalegał.

Odwrociłam się, ale chwycił mnie za rękę, a ja natychmiast zdrząłam pożądaniem, które jedynie on we mnie wzbudzał.

- Będę tam... czekał o północy.

- Możesz czekać, panie - powiedziałam.

Ktoś wchodził po schodach i Robert natychmiast oddalił się.

Boi się, by go nie zobaczono ze mną - pomyślałam ze złością.

Nie poszłam tej nocy do pokoju w wieży, choć trudno mi było się powstrzymać. Miałam jednak sporo radości, wyobrażając sobie jego niecierpliwe oczekiwanie.

Przy następnym spotkaniu robił mi wyrzuty, ale był trochę mniej ostrożny. Nie byliśmy sami, ale choć on wymieniał grzeczności z jednym ze swoich gości, powiedział mi szeptem:

- Muszę z tobą porozmawiać, pani. Mam ci dużo do powiedzenia.

- A zatem porozmawiajmy.

I poszłam do pokoju na wieży.

Chwycił mnie w ramiona i usiłował pocałować, ale zauważyłam, że najpierw starannie zamknął drzwi.

- Nie - zaprotestowałam. - Jeszcze nie teraz.
- Tak - odparł. - Teraz! Za długo czekałem. Ani chwili dłużej!

Wiedziałam, że nie mam siły się opierać. Moje postanowienia się ulotniły. Wystarczyło, że mnie dotknął. A wiedziałam, że moje pożądanie odpowiadało jego namiętności. Opieranie się było bez sensu. Potem porozmawiamy.

Zaśmiał się zwycięsko. Ja także triumfowałam, bo wiedziałam, że to tylko moje przejściowe poddanie się. Ostatecznie będzie tak, jak ja sobie życzę.

Później zadowolony z siebie powiedział:

- Jakżeż się potrzebujemy!
- Przez ostatnie osiem lat dawałam sobie radę bez ciebie.
- Stracone osiem lat - westchnął.
- Stracone? O nie, mój panie. W tym czasie pomnożyłeś ła-ski królewskie.
- Czas bez ciebie jest stracony.
- Brzmi to tak, jakbyś rozmawiał z królową.
- Co znowu, Lettice! Bądź rozsądna.
- Właśnie to zamierzam.
- Masz męża. Jestem w sytuacji...
- Liczenia na małżeństwo. Jest takie przysłowie: „Odkładana nadzieja przyprawia o ból serca”. Czy tak jest z tobą? Czy tak bolejesz z powodu czekania, że rozglądasz się wkoło? Bo uważasz, że kilka sekretnych spotkań z kimś, kto nie potrafi się oprzeć twojej męskości, jest nieszkodliwe.
- Wiesz, że nie o to chodzi, ale przecież znasz moje położenie.
- Wiem, że przez te wszystkie lata nęciła cię nadziejami, a teraz pozostało już niewiele złudzeń. Czy może dalej jej ufasz?
- Postawa królowej jest niepewna.
- Czyżbym tego nie wiedziała? Zapominasz, że zostałam odsunięta z dworu na osiem lat. Czy wiesz dlaczego?

Przytulił mnie mocniej.

- Powinieneś uważać - ostrzegłam go. - Już raz zauważyła.
- Tak myślisz?
- A z jakiego powodu byłam odesłana z dworu?

Roześmiał się. Pomyślałam, że jest zbyt pewny siebie i przekonany, że może wszystko zrobić z kobietami, którymi się zainteresował.

Odsunęłam się od niego, a on natychmiast stał się potulnym kochankiem.

- Lettice, kocham cię... tylko ciebie.
- Powiedzmy zatem królowej.
- Zapomniałaś o Esseksie.
- Jest twoim zabezpieczeniem.
- Gdyby nie on, poślubiłbym cię, udowadniając, co do ciebie naprawdę czuję.
- Ale on jest i ty z największym zadowoleniem możesz powiedzieć „gdyby”. Doskonale wiesz, że nie ośmieliłbyś się powiedzieć królowej, co się zdarzyło tej nocy.
- Nie powiem jej, gdyż nie miałyby to sensu. Ale gdybym mógł cię poślubić, zrobiłbym to.
- Skoro mążatka nie może mieć dwóch mężów, nie można mówić z nią o małżeństwie. A wiemy, co by się stało, gdyby królowa dowiedziała się, że byliśmy tu razem. Odesłałaby mnie z dworu. Ty przez pewien czas żyłbyś w niełasce, ale szybko wróciłbyś do jej względów. To jedno z twoich największych osiągnięć, że stałeś się niezastąpiony. Chodzi o to, że przyszłam tutaj, aby to omówić...
- I okazało się, że miłość nas obezwładniła.
- Okazało się, że lubię przyjemności i że pod pewnymi względami odpowiadasz mi. Ale nie pozwolę na porzucenie mnie, jakbym była najemną dziewczką.
- Nikt by cię nie wziął za taką.
- Mam nadzieję. Wygląda jednak, że ty wyobrażałaś sobie, że tak mogę być traktowana przez ciebie. To się już nie powtórzy, mój panie.
- Lettice, musisz zrozumieć. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnę cię poślubić i oświadczam ci... któregoś dnia to zrobię.
- Kiedy?
- Niebawem.
- A Essex?
- Zostaw to mnie.
- Co przez to rozumiesz?
- Myślę, że trudno przewidzieć, co może się zdarzyć. Bądź cierpliwa. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Wiem to od naszego pierwszego spotkania. Ale jesteś żoną Esseksa, więc co mogę zrobić? Ach, Lettice, gdybyś go nie poślubiła, wszystko ułożyłoby się inaczej. Teraz jednak wróciłaś do mnie. Nie myśl, że pozwolę ci ponownie odejść.

- Powinieneś wypuścić mnie teraz, bo zauważą moją nieobecność. Na pewno jestem szpiegowana. A jeśli tak by się stało i doszłoby to do uszu królowej, to nie tylko ty stracisz ła-ski, ale i moja sytuacja okaże się bardzo trudna.

Otworzył drzwi z zamka. A potem tak gwałtownie wziął mnie w ramiona, że obawiałam się, że zaczniemy wszystko na nowo. Zrozumiał jednak sens mojego ostrzeżenia i pozwolił mi odejść.

Przemknęłam cicho do mego pokoju. Parę dam zauważyło moją nieobecność. Zastanawiałam się, czy brały pod uwagę, że spotykałam się z kochankiem. Ubawiła mnie myśl, jak byłyby zaskoczone i przerażone, gdybym powiedziała, że mam kochanka i zdradziła jego imię.

Trochę się ochłodziło i zaraz spadł orzeźwiający deszcz. Całe towarzystwo było w doskonałym humorze. Nie spotykałam wtedy sekretnie Roberta, gdyż on oczywiście cały czas dotrzymywał towarzystwa królowej. Dużo razem polowali, przebywając w lesie do świtu, a gdy wracali, niezmiennie czekało na Elżbietę jakieś widowisko. Nie było końca pomysłom Roberta. Ale musiał być przez cały czas bardzo ostrożny, gdyż królowa mogła szybko zapomnieć o przyjemności rozrywek dla niej organizowanych, jeśliby naraził się na jej gniew.

Tego dnia wymyślił na jej powrót do zamku widowisko na wodzie. Doskonale wykorzystał jezioro, które wieczorem w blasku palących się pochodni roztaczało szczególnie magiczny czar. Tym razem powitała królową rusałka, a na grzbiecie olbrzymiego delfina siedział w masce osobnik przedstawiający Oriona. Na widok królowej zaczął deklamować poemat wychwalający jej cnoty i radość Kenilworth, że zechciała w nim się zatrzymać.

To przedstawienie sprawiło wielką uciechę królowej, ponieważ Orion po wyrecytowaniu pierwszych paru linijek pochwały zapomniał reszty tekstu. Jąkał się, zaczynając od początku, aż wybuchł złością i zdarł maskę, ukazując zaczerwienioną, spoconą twarz.

- Nie jestem Orionem! - wykrzyknął. - Jestem uczciwym Harrym Goldinghamem, lojalnym sługą Waszej Królewskiej Mości.

Nastąpiła cisza. Robert spojrział gniewnie na winnego, ale królowa wybuchła gromkim śmiechem, wykrzykując:

- Poczciwy Harry Goldingham! Bardzo mnie ubawiłeś. Rzeczywiście bardzo mi się podobało twoje przedstawienie. Bardziej niż inne.

Tak więc Harry Goldingham zszedł z delfina i był bardzo rad z siebie. Zdobył najwyższą ocenę królowej za swoje przedstawienie i niewątpliwie uważał, że zapewni mu to także dobrą opinię u jego pana, hrabiego Leicestera.

Wieczorem królowa wracała kilkakrotnie do tego zdarzenia i powiedziała Robertowi, że nigdy nie zapomni przyjemności, jakich doświadczyła w Kenilworth.

Byłam bardzo rozgoryczona faktem, że uczucie królowej dla Roberta niezmiennie trwało. Oznaczało to, że mógł od niej odejść jedynie wtedy, gdy Elżbieta była w swojej gotowalni, ubierając się. Ale wtedy ja musiałam być z nią, spełniając z kolei moje obowiązki.

Dokuczało nam to, dręczyło, a pożądanie rosło.

Któregoś dnia pomyślałam, że nadarzyła się sposobność zamienienia z nim kilku słów, gdy zobaczyłam go rozmawiającego z Douglass Sheffield. Znałam ją z widzenia i bardzo się nią interesowałam. Jej imię kojarzono przecież swego czasu z Robertem. Pamiętałam te plotki.

Nie wierzyłam jednak pogłosce, że Robert zamordował jej męża. Jaki miałyby cel zamordować hrabiego Sheffielda? Douglass była bardziej pociągająca dla Roberta jako mężatka - tak samo jak ja. Prawdziwym dowodem miłości Roberta byłoby małżeństwo. Oznaczałoby to, że bardziej zależałoby mu na ukochanej niż na łaskawości królowej. Niepotrzebna mi była wizyta w Kenilworth, by sobie uświadomić, jaka byłaby wściekłość królowej z powodu małżeństwa Dudleya. Byłby to tak straszny gniew, że wątpiałam, czy nawet Robert mógłby odzyskać jej łaski po takim sprzeniewierzeniu.

Byłam przyzwyczajona do nieprawdopodobnych historii opowiadanych o Robercie i nigdy przedtem poważniej nie pomyślałam o skandalu z udziałem Douglass. Dopiero teraz, widząc ich razem, zaczęłam się zastanawiać, ile było w tym prawdy.

Nikomu tak nie zazdrozczono w Anglii jak jemu, nikt nie miał tylu wrogów. Z powodu względów królowej zajmował tak wysoką pozycję, że setki mężów, na dworze i w całym królestwie, pragnęło -jak to bywa z zazdrośnikami -jego upadku. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że taka jest natura ludzka, iż

nawet ci, którzy nic na tym nie mogli zyskać, chcieli widzieć go straconego z piedestału.

Oczywiście pamiętano mroczny skandal związany ze śmiercią Amy Robsart. Blizny po tym zdarzeniu będą gnębić Roberta do końca życia. Czyją zamordował? Kto mógł na to odpowiedzieć? Niewątpliwie stała na drodze jego ambitnych nadziei. Ogromnie pragnął małżeństwa z królową, które było niemożliwe za życia Amy. Cummnor Place krył zbyt wiele ciemnych sekretów. Niewątpliwie, tajemnicza śmierć żony Roberta dawała zazdrośnikom potrzebną ciężką amunicję.

Włocha, doktora Julio, lekarza Roberta, uznawano za truciela. Nic zatem dziwnego, że po śmierci lorda Sheffielda mówiono, że to Robert usunął męża Douglass. Ale dlaczego to zrobił, nie mając zamiaru poślubienia wdowy? A jednak wiadziano, że Sheffield po odkryciu zdrady Douglass groził rozwodem. To wywołałoby katastrofę, której Robert za wszelką cenę chciał uniknąć. Gdyby doszło to do uszu królowej, znalazłby się niewątpliwie w wielkim kłopotcie.

Dla mnie mroczna strona osobowości Roberta nie miała znaczenia. Pragnęłam mężczyzny, który mnie pociągnie za sobą. Nie chciałam łagodnego nieudacznika jak mój mąż. Byłam szczerze znużona Walterem, a głęboko zakochana w Robertcie Dudleyu, jak to mogło się zdarzyć niejednej kobiecie. Dlatego widząc go rozmawiającego z Douglass, zaniepokoiłam się.

W niedzielę królowa poszła rano do kościoła, a ponieważ była piękna pogoda, postanowiono, że aktorzy z Coventry odegrają dla niej historyczną sztukę „Hock Tide” o najeździe Duńczyków na Anglię.

Dość mnie bawiło oglądanie tych wiejskich artystów mówiących z miejscowym akcentem, a przedstawiających ludzi i wydarzenia, o których nie mieli pojęcia. Królowa była zachwycona. Cieszyło ją, że jest wśród prostych wieśniaków. Chciała też dać im do zrozumienia, że choć olśniewa swoim dostojnictwem, ma dla nich wiele szacunku i darzy ich miłością. Niejeden raz zatrzymywaliśmy się na drodze, gdy podchodzili do niej skromni, nieznaczący ludzie. Nigdy nie zawiodła ich, mając zawsze coś uprzejmego do powiedzenia i zapewniając ich o swojej przychylności. Było wielu ludzi w kraju, którzy do końca życia pielęgnowali wspomnienia spotkania z królową. Służyli jej lojalnie, gdyż nigdy rozmawiając z nimi, nie traktowała ich z wyższością.

Teraz Elżbieta okazywała nie mniejsze zainteresowanie aktorom z Coventry niż najlepszym artystom dworskim. Siedziała w fotelu, śmiejąc się w momencie, gdy oczekiwano śmiechu, i oklaskiwała ich, gdy się tego spodziewali.

Sztuka ukazywała zuchwalstwo, dzikość i oburzające zbrodnie, których się dopuścili najeźdźcy we wsiach angielskich. Główną postacią był Hunna, wódz króla Ethelreda, i oczywiście sztuka kończyła się klęską Duńczyków. W hołdzie kobiecości monarchini pojmanych Duńczyków wprowadziły na scenę kobiety. To tak bardzo podobało się królowej, że nagrodziła aktorów głośnymi oklaskami.

- Dobrzy ludzie z Coventry - przemówiła do nich na zakończenie - sprawiliście mi wiele radości i zostaniecie za to wynagrodzeni. Wczorajsze polowanie przyniosło nam wiele doskonałych jeleni, polecę zatem, abyście dostali dwa najlepsze, a do tego pięć marek.

Dobrzy ludzie z Coventry upadli na kolana, oznajmiając, że nigdy nie zapomną dnia, kiedy mieli zaszczyt grać przed królową.

Podziękowała im, a ja przyglądając się jej, stwierdziłam, że ma ten rzadki dar królewski, iż nie tracąc nic z dostojności, mogła być z nimi nieskrępowana, a oni także czuli się swobodnie. Wywyższała ich, nic nie tracąc z majestatu królewskiego. Zdałam sobie wtedy sprawę z jej wielkości jak nigdy przedtem. To, że rywalizowałyśmy o tego samego mężczyznę, wprawiało mnie w olbrzymie podniecenie. Zaś fakt, że Robert był gotowy tak wiele ryzykować, aby zaspokoić namiętność do mnie, odzwierciedlał głębokość jego uczucia.

Nic nie mogło umniejszyć naszego wzajemnego przyciągania. Byliśmy zuchwałymi ryzykantami; miałam świadomość, że dla niego niebezpieczeństwo było równie groźne jak dla mnie.

Tego dnia miałam okazję porozmawiać z Douglass Sheffield.

Po skończeniu przedstawienia, gdy do zmroku dzieliło nas jeszcze parę godzin, królowa pojechała z Robertem, a za nią kilka dam i panów w stronę lasu. Gdy zobaczyłam Douglass samotnie spacerującą w ogrodzie, podeszłam do niej. Udając, że przypadkiem spotkałam ją koło jeziora, wymieniłam z nią pozdrowienia.

- Pani Essex, prawda? - spytała, a ja odpowiedziałam, że się nie myli, i domyśliłam się, że ona jest lady Sheffield.

- Powinnyśmy się poznać - dodałam. - Łączy nas powinowactwo ze strony Howardów.

Douglass należała do rodziny Effingham Howardów, a moja prababka, żona sir Tomasza Boleyna, również pochodziła z tej rodziny.

- Jesteśmy zatem dalekimi kuzynkami.

Bacznie jej się przyglądając, zrozumiałam, co Roberta u niej pociągało. Obdarzona była szczególnym urokiem charakteryzującym także inne kobiety z rodu Howardów. Miała go moja babka Maria Boleyn, a także Katarzyna Howard i Anna Boleyn. Chociaż ta ostatnia poza pociągającym urokiem osobistym, miała zmysł wyrachowania, potęgujący jej ambicje. Anna się przeliczyła, ale oczywiście miała do czynienia z niestałym mężczyzną. Skończyła, tracąc głowę na pniu, ale gdyby trochę zręczniejszą postępowała w swoich sprawach lub gdyby urodziła syna, nie musiało się to tak zakończyć.

Douglass była czułą, ustepliwą istotą, zmysłową i nie oczekującą zadośćuczynienia za to, co dawała. Taki typ pociągał płęć przeciwną, ale często nie na długo.

- Królowa coraz bardziej jest zakochana w lordzie Leicesterze - powiedziałam do Douglass.

Opadły jej kąciki warg i zobaczyłam smutek w jej twarzy.

- Czy sądzisz, pani, że się pobiorą? - spytałam.

- Nie - odpowiedziała z wahaniem. - Nie może tego zrobić.

- Nie widzę przeszkód. On tego chce, a czasami wydaje się, że ona także jest chętna.

- Ale on nie może tego zrobić.

Zaczęłam się niepokoić.

- Dlaczego nie, lady Sheffield?

- Gdyż... - zawahała się. - Nie, nie powinnam mówić. To może być niebezpieczne. Nigdy mi nie wybaczysz.

- Masz pani na myśli hrabiego Leicestera?

Wyglądała na zmieszaną, a w oczach jej ukazały się łzy.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytałam uspokajająco.

- Nie, muszę wracać. Nie wiem, co mówię. Niezbyt dobrze się czuję. Mam obowiązki, więc...

- Zdawało mi się, że jesteś pani smutna ostatnio - powiedziałam zdecydowana zatrzymać ją. - Czuję, że jest jakiś powód i dlatego chciałam z tobą porozmawiać. Wierzę, że krew tworzy silne więzy między ludźmi.

Spojrzała trochę zaskoczona, mówiąc:

- Możliwe.

- Czasami pomaga rozmowa ze współczującym słuchaczem.
 - Nie chcę o tym rozmawiać. Nie ma powodu do dyskusowania. Nie należało wychodzić. Powinnam zostać z moim synem.

- Masz, pani, syna?

Skinęła głową.

- Ja mam czworo: Penelopę, Dorotę, Roberta i Waltera. Bardzo za nimi tęsknię.

- A więc pani także ma Roberta.

Zrobiłam się czujna.

- Czy tak nazywa się pani syn?

Przytaknęła.

- To dobre imię - kontynuowałam. - Będzie imieniem męża królowej... jeśli ona zdecyduje się na małżeństwo.

- Nie mogłaby - powiedziała Douglass, wpadając w pułapkę.

- Zdaje się, że masz dreszcze, pani.

- Tak, gdy mówisz o ich małżeństwie...

- Przecież on o tym marzy. Wszyscy o tym wiedzą.

- Gdyby królowa chciała go poślubić, zrobiłaby to dawno temu.

- Po tajemniczej śmierci jego żony? - szepnęłam. - Jak mogłaby?

Znowu zadrżała.

- Często myślę o Amy Dudley. Nieraz mnie gnębią senne mary. Czasami śnię, że jestem w tamtym domu, a ktoś skrada się do mojego pokoju...

- Śni ci się, że jesteś żoną hrabiego Leicestera, a on chce się ciebie pozbyć? Jakie to dziwne.

- Nie...

- Sądzę, że czegoś się obawiasz.

- Jakżeż zmienni są mężczyźni - powiedziała ze smutkiem.

- Są tacy żarliwi, a niebawem ktoś inny przyciąga ich uwagę.

- I ten ich zapał - dodałam od niechcienia.

- Może być... raczej przerażający.

- Niewątpliwie, kiedy się ma do czynienia z takim mężczyzną jak hrabia... biorąc pod uwagę, co się zdarzyło w Cummnor Place.

Ale skąd możemy wiedzieć, co się tam zdarzyło? To mroczny sekret. Proszę, powiedz mi, pani, o twoim synku. Ile ma lat?

- Ma dwa lata.

Milczałam, obliczając. Kiedy zmarł lord Sheffield? Czy to nie było w siedemdziesiątym pierwszym? Słyszałam, że siostry

Howard wtedy nie odstępowały Roberta. Zdaje się, że rok później zmarł lord Sheffield, a mimo to w siedemdziesiątym piątym Douglass ma dwuletniego syna.

Muszę odkryć, co to oznacza.

Nie mogłam oczekiwać, że przy pierwszym spotkaniu zdradzi mi swój sekret, nawet jeśli jesteśmy kuzynkami. I tak dowiedziałam się od nierozsądnej kobiety znacznie więcej, niż się spodziewałam. Ale gdy bardzo się postaram, poznam całą prawdę.

Okazałam współczucie i przyjaźń, gdy powiedziała, że boli ją głowa. Zaprowadziłam ją do jej pokoju i podałam własny uspokajający napój. Potem pomogłam jej położyć się i powiedziałam, że dam jej znak po powrocie królowej.

W późniejszych godzinach, gdy spotkałyśmy się w ogrodzie, powiedziała mi, że gdy spacerowałyśmy, czuła się niedobrze i teraz obawia się, że naopowiadała mi głupstw. Zapewniłam ją, że to była tylko przyjacielska rozmowa, a spotkanie kuzynki sprawiło mi wielką przyjemność.

Mój napój bardzo jej pomógł i zastanawia się, czy może mnie poprosić o przepis. Oczywiście powiedziałam, że dam jej przepis. Doskonale rozumiałam jej przygnębienie. Bądź co bądź sama mam dzieci i bardzo za nimi tęskniłam.

- Wkrótce znów pogawędzimy - zapewniłam ją.

Postanowiłam poznać źródło kłopotów Douglass Sheffield.

Nazajutrz królowa oglądała farsę pod tytułem „Wiejskie wesele”. Było to w gruncie rzeczy wyśmiewanie się z wiejskich zwyczajów. Zastanawiałam się, czy królowa nie uzna, że to obraża jej poddanych. Przedstawiony w komedyjce pan młody był w wieku już ponad trzydziestu lat. Miał na sobie samodziałowy brązowy kubrak swego ojca, rękawice używane do żniw oraz pióro i kałamarz umocowane do pleców. Wyraźnie utykał na nogę. W tych czasach na wsi chętnie grano w piłkę i często gracze odnosili obrażenia. W tym wypadku utykanie aktora miało oznaczać, że złamał nogę.

Występowały z nim inne postacie, także Robin Hood z panną Marian. Przyglądając się tańcom, królowa przytupywała, a ja oczekiwałam, że za chwilę dołączy do aktorów.

Następnie weszła panna młoda w sukni z samodziału; była ucharakteryzowana na brzydulę, a włosy jej peruki sterczały na wszystkie strony. Na jej widok widzowie pokładali się ze

śmiechu. Druhny miały też nie mniej niż trzydzieści lat i jak panna młoda były bardzo brzydkie.

Widzowie byli liczni, bo królowa specjalnie prosiła, żeby całe sąsiedztwo mogło oglądać zabawę. Przybyli więc tłumnie - nie po to wprawdzie, by obejrzeć wiejskie wesele, lecz aby znaleźć się w towarzystwie królowej. Ona sama, jak to miała w zwyczaju, gdy byli obecni skromni poddani, uśmiechała się czarująco, odkładając zły humor do czasu, gdy będzie ze swymi dworzanami.

Ludzie trzymali się za brzuchy, śmiejąc się na widok poślubionej pary znikającej ze sceny. Pomyślałam, że to raczej nieaktownie przedstawiać taką komedyjkę naszej niezameężnej królowej. Fakt, że młoda para nie ukrywała swych lat, można było uznać za przytyk do wieku Elżbiety. Kto wie, czy Robert tego nie zamierzał. Może chciał jej pokazać, że czeka zbyt długo. Oczywiście, nie można było sobie wyobrazić brzydszej panny młodej niż ta ze sztuki.

Królowa, siedząc w aurze władzy i majestatu, błyskała klejnotami, olśniewała wspaniałą krezą wokół szyi i wysoko podniesioną głową. Wyglądała pięknie, a także młodo, tak szczupła jak młoda dziewczyna, z jasną delikatną karnacją.

Tym wiejskim ludziom musiała wydawać się boginią, nawet gdyby nie miała bogatych strojów.

Królowa bardzo dbała o czystość i regularnie się kąpała. Jej damy musiały robić to samo, bo nie znosiła przykrych zapachów. Przed wizytą w wiejskich rezydencjach, na parę tygodni wcześniej rozpoczynano porządkowanie. Cuchnące maty z sitowia sprawiały, że odwracała się ze wstrętem. I oczywiście zawsze zwracała uwagę na ustępy. Nieraz widziałam, jak marszczyła nos z niezadowolenia, i słyszałam ostre uwagi o źle przygotowanej wizycie.

W czasie podróży z królową sporo kłopotu przysparzała wanna, bez której nie wyjeżdżała. Niewiele rezydencji mogło dostarczyć jej wannę. W Zamku Windsorskim przeznaczono dwa pokoje z wanną na jej toaletę, a sufit był z lustra, aby w czasie kąpieli mogła podziwiać, jak biała jest jej skóra.

Jedynie prostym ludziom przebaczała, że nie są wymyśli, i nigdy nie okazywała nawet skrzywieniem nosa, że czuła ich przykre zapachy. Niewątpliwie miała w małym palcu sztukę dyplomacji.

Po przedstawieniu rozmawiała z brzydką panną młodą i panem młodym, mówiąc im, jak bardzo ją rozśmieszyli, a oni byli zachwyceni jej dostojnością. Wiedziałam, że będą jej lojalni do końca życia.

Tymczasem ja byłam głęboko przejęta własnymi sprawami. Gdy Douglass Sheffield wspomniała o swoim synku Robercie, stałam się bardzo podejrzliwa. Korciło mnie, by otwarcie zażądać od Roberta, aby mi przedstawił prawdę o Douglass i jej synu. Czy mogłam jednak to zrobić? Wszak niezupełnie miał względem mnie zobowiązania. Szczególnie nie mógł odpowiadać za postępowanie w niedawnej przeszłości. Co prawda powiedział, że poślubiłby mnie... gdybym była wolna, ale to niewiele znaczyło. Nie byłam wolna. Zastanawiałam się, czy swego czasu mówił to także Douglass. A gdy podejrzanie dziwnym zrządzeniem losu stała się wolna, przestał mówić jej o małżeństwie.

Nie. Nie będę go atakowała. Douglass jest tak naiwna, że mogę zręcznie uśmierzyć jej skrupuły. Wtedy zapewne łatwiej uda mi się dociec prawdy od niej niż od Roberta. Poza tym niełatwo byłoby wciągnąć go do rozmowy, gdy musi bezustannie skakać koło królowej. Moglibyśmy wprawdzie uciec do wieży, ale wtedy pożądanie może zabić mój zdrowy rozsądek. Muszę być z nim twarda. Skąd mogę mieć pewność, że opowiadanie w wersji Roberta będzie prawdziwe? Nie wątpiłam, że może wymyślić jakąś obłudną historię, podczas gdy Douglass nie starczyłoby na to inwencji.

Przez następne kilka dni zdobywałam zaufanie Douglass. Z tak łatwowierną kobietą nie było to trudne. Niewątpliwie niepokoiła się o swoją przyszłość, nie było też wątpliwości, że jest szaleńczo zakochana w Robercie.

Kilka następnych dni spędziłyśmy, oglądając przedstawienia dla królowej. Douglass musiała bez przerwy - tak samo jak ja - oglądać Roberta służącego Elżbiecie. Doprowadziło ją to do takiego stanu, że pragnęła komuś się zwierzyć. A kto mógłby być uprzejmiejszy i bardziej współczujący niż kuzynka Lettice?

Wreszcie była gotowa.

- Opowiem ci dokładnie, kuzynko, co się stało, ale musisz mi przysiąc, że nie pisniesz nikomu ani słowa. Byłby to koniec i jego, i mój. Gniew królowej byłby straszny. Hrabia zawsze mi to powtarza.

- Nie mów mi nic, co cię krępuje - powiedziałam chytrze - ale gdyby miało cię uspokoić... albo gdybyś uważała, że mogę coś poradzić...

- Jesteś tak wrażliwa, Lettice, że jestem pewna, że mnie lepiej zrozumiesz, niż mogłabym się spodziewać.

Przytaknęłam. Miała rację w tym względzie.

- Stało się to przed czterema laty. Byłam szczęśliwą małżonką Johna Sheffielda i bynajmniej nie myślałam o innym mężczyźnie. Był dobrym mężem, choć może trochę surowym... i był bardzo romantyczny... jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Oczywiście - zapewniłam ją.

- Królowa właśnie objeżdżała kraj, a z nią podróżował lord Leicester. Ja z moim mężem dołączyliśmy do orszaku królowej w Belvoir Castle, należącym do lorda Rutlanda. Sama nie rozumiem, co mnie naszło. Aż dotąd byłam wierną żoną, ale nigdy nie poznałam kogoś takiego jak Robert...

- Hrabia Leicester - mruknęłam.

Skłoniła głowę.

- Był szalenie pociągający, nigdy nie spotkałam przystojniejszego mężczyzny. Nie mogłam zrozumieć siebie, bo przecież promieniował władzą, opływał łaskawością królowej. Wszyscy mówili, że szybko się pobiorą.

- Mówią tak, odkąd wstąpiła na tron.

- Wiem, ale wtedy wyglądało, jakby był między nimi sekretny układ. To dodawało jego osobie czegoś... czego nie umiem opisać. Gdy przemówił do którejś z nas czy choćby uśmiechnął się, wszystkie czułyśmy się dumne. Kłóciłam się o niego z moją siostrą, bo był czarujący wobec nas obu. Szczerze mówiąc, byłyśmy o siebie zazdrosne. To było dziwne, bo nigdy dotąd nie interesowałam się innymi mężczyznami. Byłam zadowolona z męża, a on był dla mnie dobry... i wtedy... stało się.

- Co się stało?

- Spotkaliśmy się sekretnie. Wstyd mi. Nie powinnam. Nie mam pojęcia, jak mną to owładnęło.

- Zostałaś jego kochanką - wtrąciłam, nie mogąc ukryć chłodnego tonu w moim głosie.

- Wiem, że tego nie można darować. Ale trudno byłoby sobie wyobrazić moje odczucia.

Ależ tak, Douglass. Mogę to sobie wyobrazić - pomyślałam. Zdaje się, że nie byłam mniej łatwowierna.

- Uwiódł cię - powiedziałam.

Skinęła głową.

- Tak, ale przedtem długo broniłam się. Nie masz pojęcia, jak może być nieustępliwy. Powiedział mi, że muszę się poddać, a mój opór jeszcze bardziej go podnieca. Wzbraniałam się, mówiąc, że takie rzeczy nie powinny odbywać się poza małżeństwem. Wtedy on spytał, jak mógłby mnie poślubić, skoro już byłam mężatką. Potem stwierdził, że sprawy układałyby się inaczej, gdybym nie miała męża, a był tak przekonujący, że prawie uwierzyłam, że John umrze, a ja poślubię Roberta.

Otrzymałam od niego list, który, jak na mnie wymógł, winnam była zniszczyć po przeczytaniu. Napisał w nim, że się ze mną ożeni po śmierci Johna, a przyrzekł, że nie będę długo czekała. Wtedy mielibyśmy legalnie doświadczać uniesień, które już przeżyliśmy w tajemnicy.

- Napisał to! - krzyknęłam.

- Tak - spojrzała na mnie prawie błagalnie. - Jak mogłam zniszczyć taki list? Zatrzymałam go. Codziennie czytałam go w łóżku przed snem i spałam z nim ukrytym pod poduszką.

Kilkakrotnie spotykałam się z hrabią Leicesterem w Belvoir. Nasze spotkania odbywały się w pustej komnacie, a czasami w lesie. Powiedział mi, że to jest bardzo niebezpieczne i że gdyby dowiedziała się królowa, byłby to dla niego koniec. Ale ryzykował, bo był szaleńczo we mnie zakochany.

- Świetnie to rozumiem - gorzko wyznałam. - A kiedy zmarł twój mąż...

- Przedtem zdarzyło się coś strasznego. Zgubiłam list Roberta. Obiecałam hrabiemu, że go zniszczę, ale nie mogłam się na to zdobyć. Jak mogłabym? Każde czytanie zbliżało go do mnie w myślach. Powiedział w tym liście, że poślubi mnie po śmierci mego męża... Rozumiesz więc...

- Oczywiście, rozumiem - zapewniłam ją.

- List zaginął i zaczęłam szalenie się bać. Wezwałam wszystkie moje kobiety, jedna po drugiej. Przepytałam je, straszyłam, ale żadna z nich rzekomo nie widziała listu. Wtedy spytałam Eleonorę, siostrę mojego męża. Ona nigdy mnie nie lubiła. Znalazła list, przeczytała i zaniósła bratu. Nastąpiła straszna awantura. Mąż zmusił mnie do przyznania się do wszystkiego. Bardzo oburzony, znienawidził mnie. Zamknął przede mną drzwi naszej sypialni i odesłał mnie do „salono-

wego pieska" królowej, który już zdążył zamordować swoją żonę. Szlochałam całą noc, a rano John wyjechał. Szwagierka powiedziała mi, że udał się do Londynu w sprawie rozwodu i że wkrótce wszyscy dowiedzą się, jaką jestem ladaczną.

- Co się stało potem?

- John umarł, zanim zdążył to ujawnić.

- Jaki był powód śmierci?

- Jakiś rodzaj dyzenterii.

- Myślisz, że załatwił to Leicester?

- Ależ nie, w żadnym razie. Taki przyjęło to obrót, nic poza tym.

- To było bardzo wygodne dla Leicestera, nieprawdaż? Czy twój mąż cierpiał przed tym... atakiem dyzenterii?

- Nic o tym nie wiem.

- A zatem zniknęła przeszkoda do waszego ślubu.

Wyglądała na beznadziejnie nieszczęśliwą.

- Powiedział mi, że to byłby koniec jego kariery. Wielokrotnie powtarzał, że pragnie mnie poślubić, ale królowa jest tak zazdrosna i tak go kocha.

- Świetnie to rozumiemy.

- Ależ tak, każdy, kto zna Roberta, to zrozumie. Ale wiesz, że zawsze znajdą się tacy, którzy wiedzą najlepiej. Na przykład rodzina Johna. Oburzali się. Za śmierć Johna winili Roberta i oczywiście mnie.

- Oskarżali go, że zabił twego męża, aby uwolnić cię z więzów. Jednak gdy zyskałaś wolność, nie ożenił się z tobą.

- Widzisz więc, jak kłamliwe są pogłoski - powiedziała.

A ja pomyślałam: John Sheffield zaczynał być groźny, gdyż gdyby ujawnił sprawę, Robert straciłby względy królowej. Ale jeszcze bardziej sprawiłoby to małżeństwo Roberta. Wyobrażam sobie wściekłość Elżbiety, gdyby dowiedziała się o sekretnych spotkaniach w Belvoir Castle i o przyrzeczeniu małżeństwa. Gdyby Robert rzeczywiście poślubił Douglass, byłby wplątany w tak okropną sprawę, jak to było przy okazji śmierci jego żony.

Coraz więcej dowiadywałam się o człowieku, który tak samo opanował moje uczucia, jak królowej i Douglass Sheffield.

- A twój syn? - nalegałam.

Zawahała się, ale odpowiedziała.

- Mały Robert urodził się w prawym związku. Nie jest nieślubnym dzieckiem.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś żoną Leicestera?

Kiwnęła głową.

- Nie wierzę! - wykrzyknęłam.

- To prawda - odpowiedziała stanowczo. - Po śmierci Johna zawarłam umowę w Westminsterze z Robertem, zgodnie z prawem kościelnym. Powiedział, że następnie odbędzie się ceremonia ślubna. Ale nie mógł jej dopełnić, spodziewając się gniewu królowej. Bardzo mnie to zasmuciło. Czułam się zhańbiona i bardzo nieszczęśliwa. Wreszcie ustąpił i wzięliśmy ślub.

- Kiedy - spytałam - i gdzie?

Rozpaczliwie usiłowałam dowieść, że Douglass kłamie. Byłam o tym prawie przekonana. Ale czy nie dlatego, iż nie chciałam pogodzić się z małżeństwem Roberta? Nie byłam pewna.

- W jednej z jego rezydencji w Esher, w Surrey - odpowiedziała szybko.

- Czy byli świadkowie?

- Ależ tak, sir Edward Horsey i lekarz Roberta doktor Julio. Robert dał mi piękny pierścień; z pięcioma wypukłymi brylantami i jednym płasko szlifowanym. Dostał go od hrabiego Pembroke'a, który upewnił się, że Robert podaruje go tylko swej żonie.

- I masz ten pierścień?

- Jest pieczołowicie przechowywany i bezpieczny.

- Dlaczego nie ogłosiłaś, że jesteś jego żoną?

- Boję się go.

- Myślałam, że jesteś w nim zakochana.

- Jestem. To można pogodzić: być zakochaną i obawiać się.

- A wasze dziecko?

- Robert go pokochał zaraz po urodzeniu. Odwiedza go tak często, jak tylko może. Naprawdę kocha chłopca. Zawsze chciał mieć syna. Gdy się urodził, napisał do mnie, dziękując za niego Bogu. Powiedział, że chłopiec będzie pociechą w naszej starości.

- To wszystko wskazuje, że twoje szczęście jest pełne.

Spojrzała mi w oczy i potrząsnęła głową.

- Tak się boję.

- Że dowie się królowa?

- Nie. To by mnie ucieszyło. Nie zmartwiłoby mnie, gdyby zdymisjonowała go z dworu.

- Ale jego by to zmartwiło - przypomniałam jej ponuro.
- Byłabym szczęśliwa, żyjąc spokojnie z dala od dworu.
- Musiałabyś wtedy żyć sama, bez tego ambitnego mężczyzny, którego nazywasz swoim mężem.
- Ależ on jest moim mężem.
- Czego się zatem obawiasz?

Ponownie spojrzała mi prosto w twarz.

- Amy Robsart znaleziono u podnóża schodów ze złamanym karkiem - powiedziała wprost.

Już nic nie dodała. Nie było potrzeby. Jeśli chodzi o mnie, to jej nie wierzyłam. Moja intuicja buntowała się przeciw tej historii. To nie mogło być prawdą. A jednak opowiedziała to z wielką otwartością, a nie sądziłam, że jest zdolna do fantazjowania.

Jednego byłam pewna. Douglass Sheffield jest bardzo przestraszona.

Musiałam porozmawiać z Robertem. Jakżeż to jednak było trudne. Postanowiłam pomimo wszystko dowiedzieć się prawdy, jeśli nawet oznaczałoby to zdradzenie Douglass. Jeśli rzeczywiście ją poślubił, to widocznie naprawdę ją kocha. Sama myśl o tym wywoływała we mnie furję. Czyż często nie wyobrażałam sobie swojego małżeństwa z Robertem? Czy nie tłumaczyłam sobie, że tylko dlatego nie poślubił mnie, zanim związałam się ślubem z Essekssem, że oślepiony łaskami królowej, obawiał się końca swej dworskiej kariery, gdyby zwrócił oczy na inną kobietę. Nawet dla mnie nie mógł narażać się na niezadowolenie królowej. A ja rozumiałam, jakie to przyniosłoby dla niego nieszczęśliwe następstwa. A jednak zaryzykował to dla głupiutkiej, naiwnej Douglass Sheffield.

Muszę więc się dowiedzieć prawdy, bo w przeciwnym razie nie zaznam spokoju.

Następnego dnia po usłyszeniu rewelacji Douglass jedna ze służących zawiadomiła mnie, że pragnie się ze mną spotkać lady Sidney i będzie czekała w swoim apartamencie. Lady Maria, siostra Roberta, żona sir Henryka Sidneya, zawsze doświadczała największych z możliwych względów ze strony królowej. Było to spowodowane wdzięcznością monarchini dla lady Marii, która z oddaniem pielęgnując Elżbietę, sama zaraziła się ospą. Choroba ta bardzo zeszpeciła twarz Marii. Obecnie, by zadowolić królową, przybyła tutaj, choć wiedziałam, że wolałaby odpo-

czywać w Penshurst. Elżbieta zawsze dbała, by Marii przydzielono specjalny apartament. Drugim powodem sympatii Elżbiety do lady Sidney był fakt, że jest siostrą Roberta. Uczucie Elżbiety dla niego rozciągało się na całą rodzinę.

Powitała mnie, starannie zasłonięta welonem, siedząc w cieniu. Apartament był wspaniały jak wszystko w Kenilworth, ale zauważyłam, że te pokoje jeszcze przewyższały inne. Na podłogach leżały dywany z Turcji, tak piękne, że z trudem przypominałam sobie, że widziałam im równe. Robert pierwszy w Anglii zaczął wprowadzać do rezydencji w takiej ilości dywany. W Kenilworth nie było mat na podłogach. W sąsiednim pokoju dostrzegłam łoże wsparte na czterech słupach z zasłonami ze szkarłatnego aksamitu. Na prześcieradłach były wyhaftowane litery „L” z hrabiowską koroną. Cynowe naczynia nocne umieszczono w futerałach przykrytych pikowanym aksamitem o barwach odpowiadających kolorom ścian. Jakżeż Robert lubił luksus - ale to było gustowne. Wyobrażałam sobie, że to dom, który pewnego dnia będę z nim dzielić.

Lady Maria przywitała mnie bardzo serdecznie. Miała bardzo miły głos.

- Podejdź bliżej, lady Essex - powiedziała. - Mój brat prosił mnie, abym z tobą porozmawiała.

Serce zaczęło mi szybko walić. Zamieniłam się w słuch, z niecierpliwością czekając, co usłyszę.

- Nie możemy długo pozostać w Kenilworth. Wkrótce królowa będzie musiała udać się w dalszy objazd. Jak wiesz, pani, rzadko kiedy zabawia tak długo w jednym miejscu. Zrobiła wyjątek dla Kenilworth na znak swych uczuć dla mego brata.

Tak było rzeczywiście. Obecna wizyta w zamku była częścią jednego z licznych objazdów królewskich, co Elżbieta często powtarzała. Kierowała nią mądrość, gdyż podróże umożliwiały spotkania z najmniej znaczącymi poddanymi. Zaś łaskawe, wyrozumiałe ich traktowanie przysparzało jej popularności w każdej wiosce królestwa. Znaczyło to również, że na szlaku podróży z trudnością można było znaleźć większą rezydencję, w której nie spędziłaby przynajmniej jednej nocy. Od tych zaś dziedziców, których domy znajdowały się na jej drodze, oczekiwała przyjęcia przysługującego królowej. Jeśli była niezadowolona z okazywanej jej gościnności, nie omieszkała tego powiedzieć. Tylko dla najbiedniejszych była łaskawa.

- Mój brat ustalał trasę z królową. Postanowili, że będą przejeżdżać w pobliżu Chartley.

Jakżeż mnie to ucieszyło! Tak to wykombinował i przekonał królową tylko dlatego, że to jest mój dom. Ale zaraz zamarło we mnie serce na myśl o niewygodach Chartley. W porównaniu z Kenilworth nasz zamek był ubogi.

- Mój mąż jest w Irlandii - zauważyłam.

- Królowa wie o tym, ale uważa, że możesz pani doskonale spełnić zadanie gospodyni. Zaproponowano, że opuścisz nas wcześniej, udając się do Chartley, abyś mogła przygotować wszystko do wizyty.

- Obawiam się, że królowa przekona się, że Chartley jest bardzo niewygodnym domem... po pobycie w tym zamku.

- Królowa nie oczekuje, że wszędzie, gdzie się udaje, będzie Kenilworth. Postaraj się zrobić wszystko, co możliwe, pani. Przede wszystkim musi być czysto. To ma olbrzymie znaczenie. Wszędzie świeże maty i oczywiście służący w czystych, nowych liberiach. Wtedy wszystko się uda. Niech muzycy przygotowują się do grania melodii, które lubi królowa. Jak będzie dużo tańców i muzyki, będzie zadowolona. Sadzę, że to jej ulubiona rozrywka.

Tymczasem ktoś zapukał do drzwi i zaraz wszedł młody człowiek. Znałam go. To był Philip Sidney, syn Marii, a tym samym siostrzeniec Roberta. Interesowałam się nim, bo powiedziano mi, że Robert tak bardzo kocha tego młodzieńca, jakby był jego synem. Chłopiec miał szlachetny wygląd. Wówczas musiał mieć około dwudziestu lat. Wyróżniało go coś szczególnego, podobnie jak Roberta, ale u tego młodzieńca sprawiało to inne wrażenie. Promieniowała od niego prawdziwa szlachetność, choć nie oznaczało to braku siły. Takiej cechy nie spotyka się często. Nie znałam nikogo podobnego do niego i nigdy nie spotkałam później. Był bardzo uprzejmy dla swej matki, a nie miałam wątpliwości, że ona pokładała w nim wielkie nadzieje.

- Mówiłam lady Essex o propozycji zatrzymania się królowej w Chartley - powiedziała Maria. - Myślę, że to ją trochę zaniepokoiło.

Odwrócił się do mnie z promiennym uśmiechem.

- Sadzę, że Chartley w jej oczach wyda się bardzo ubogim miejscem w porównaniu z Kenilworth - powiedziałam.

- Jej Królewska Mość zdaje sobie sprawę, że większość domów taka się wydaje. Myślę też, że jest ukontentowana, że

mój wuj ma najpiękniejszą rezydencję w kraju. Odrzuć więc te niepokoje, lady Essex. Nie mam wątpliwości, że królowa będzie zadowolona z krótkiego pobytu w Chartley.

- Mój mąż, jak wiesz, panie, przebywa w Irlandii, pełniąc służbę dla królowej - wtrąciłam.

- Zatem dowiedziesz, pani, że jesteś najbardziej czarującą gospodynią - zapewnił mnie.

- Tak długo byłam z dala od dworu - wyjaśniłam jeszcze. - Dołączyłam do Jej Wysokości na krótko przed rozpoczęciem tego objazdu.

- Gdybym mógł pomóc, jestem na twoje usługi, pani - oświadczył Philip, a Maria się uśmiechnęła.

- Właśnie dlatego prosiłam cię, abyś przyszedł do mnie - powiedziała jego matka. - Gdy Robert zawiadomił mnie, że królowa chce odwiedzić Chartley, przypomniałam mu, że hrabia Essex jest poza krajem. Odparł wtedy, że jest przekonany, iż lady Essex spełni swój zaszczytny obowiązek z godnością i czarem. Zaproponował, że w razie, gdybyś potrzebowała pomocy, Philip mógłby pojechać z tobą, pani, do Chartley i zrobić wszystko, czego byś sobie życzyła.

Philip Sidney uśmiechnął się do mnie i od razu wiedziałam, że będę mogła na nim polegać. Razem wyruszymy do Chartley i przygotujemy zamek, aby godnie przyjąć królową.

Będzie z nią Robert i wreszcie na własnym terenie znajdę okazję, aby z nim porozmawiać. Jestem zdecydowana to zrobić.

Odkryta tajemnica

Skoro mówi się o tym głośno na mieście, nie wyrządzi szkody otwarte napisanie o wielkiej wrogości między hrabią Leicesterem i hrabią Essekssem w następstwie, jak mówią, faktu, że w czasie pobytu Esseksa w Irlandii jego żona urodziła dwoje dzieci Leicesterera.

Antoine de Guaras, pełnomocnik hiszpański

Następnego dnia z kilkoma służącymi wyruszyłam w towarzystwie Philipa i jego orszaku do Chartley. Podróż była znacznie mniej uciążliwa, niż sobie wyobrażałam. Oczywiście niechętnie zostawiałam Roberta z tymi dwiema szaleńczo zakochanymi kobietami; królową i Douglass Sheffield. Aż śmiech mnie ogarnął na myśl, jak się różniły. Nasza władczyni, wymagająca, wszechpotężna Elżbieta i godna politowania, coraz bardziej niezauważalna Douglass, o której mówiono, że boi się własnego cienia. Możliwe, że w jej przypadku był to cień ostrzegawczego ducha Amy Robsart. Biedna kobieta! Rozumiałam ją. Doskonale wyobrażałam sobie jej koszmarnie sny o Amy, bo mogła znaleźć się w podobnej sytuacji, jak tamta nieszczęsna istota. Oczywiście, jeśli jej opowieść jest prawdziwa.

Do Chartley przybyliśmy w przewidzianym czasie. Tym razem widok zamku nie przygnębił mnie tak, jak ostatnim razem, gdy wróciłam z dworu. Teraz wiedziałam, że wkrótce ujrzę tutaj Roberta.

Udało mi się wysłać gońca z zawiadomieniem o moim przyjeździe, toteż przy bramie witały nas dzieci.

Z dumą patrzyłam na czwórkę moich uroczych malców. Penelopa bardzo urosła i już widać było zapowiedź przyszłej urody, ale na razie była jak śliczny pączek, który szybko rozwinie

się w kwiat. Miała aksamitną skórę jak u niemowlęcia, bujne jasne włosy i czarujące ciemne oczy Boleynów, odziedziczone po mnie. Szybko się rozwinie, a już teraz promieniowała uroczą kobiecością.

Dorota mniej może zwracała na siebie uwagę, ale tylko wtedy, gdy była w towarzystwie swej bardziej atrakcyjnej siostry. A najbardziej ukochany przeze mnie mój skarb Robert miał wtedy osiem lat. Już robił wrażenie młodego mężczyzny. Był ubóstwiany przez młodszego brata i tolerowany przez siostry.

Żarliwie ich wszystkich uściskałam, pytając, czy bardzo za mną tęsknili. Z zadowoleniem dowiedziałam się, że tak było.

- Czy to prawda, pani, że przybędzie tu królowa? - spytała Penelopa.

- Istotnie, przyjedzie i musimy się przygotować na jej wizytę. Jest bardzo dużo do zrobienia, a wy musicie pokazać, jak świetnie umiecie się zachować.

Mały Robert skłonił się do ziemi, pokazując, jak uroczyście przywita królową, dodając, że jeśli królowa mu się spodoba, pokaże jej swego najlepszego sokoła.

Ze śmiechem powiedziałam mu, że tu nie chodzi o to, czy królowa mu się spodoba, ale czy ona jego polubi. Jeśli tak będzie, może zechce łaskawie obejrzeć jego sokoła.

- Wątpię, czy udało jej się dotąd zobaczyć takiego wspaniałego ptaka - zauważył.

- Wątpię, czy nie widziała - ostudziłam jego podniecenie. - Myślę, że nie zdajesz sobie sprawy, że przyjeżdża nie kto inny, ale królowa. A teraz, dzieci, przedstawiam wam waszmościa Philipa Sidneya, który zostanie z nami i pomoże nam ustalić, co powinniśmy przygotować na przyjęcie królowej.

Philip zamienił kilka słów z dziećmi, a gdy rozmawiał z Penelopą, przyszło mi na myśl, że mógłby być odpowiednim dla niej mężem. Jeszcze była za młoda i wówczas różnica wieku była rażąca. On był młodzieńcem gotowym do małżeństwa, ona jeszcze dzieckiem. Gdy będą o parę lat starsi, ta różnica nie będzie się rzucała w oczy. Powiem Walterowi, że skoro królowa tak szczerze faworyzowała Leicestera, pomysł poślubienia naszej córki przez jego siostrzeńca może się okazać doskonały i połączy nasze rodziny. Byłam pewna, że mój mąż z tym się zgodzi.

Służący już zaczęli porządkować zamek. Ustępy opróżniono i z ulgą stwierdziłam, że nie zwracały uwagi swoim zapa-

chem. Maty zamiatano codziennie, a ostatnio umieszczono na nich znaczną ilość siana i słomy tak, aby w dniu przyjazdu królowej można było je usunąć. Z sitowiem wymieszano nasiona piołunu, gdyż wszyscy wiedzieli, że uciekały od tego muchy. Do odświeżenia powietrza zaś użyto wonnych ziół.

W kuchni przygotowywano potrawy z wołowiny, baraniny, cielęciny i mięsa wieprzowego. Do mięsnych zapiekanek w cieście, dekorowanych znakami królewskimi, dodawano nasze najlepsze przyprawy zielarskie. Stół będzie się ugiął pod półmiskami, gdyż posiłki muszą być godne królewskiego majestatu, mimo że sama królowa jadła wstrzemięźliwie, o czym wiedziałam z doświadczeń na dworze. Już wydałam polecenie przyniesienia najlepszych naszych win z piwnic, z których bardzo dumny był Walter. Trzymał tam wina z Italii i Lewantu. Nie dam okazji do plotek, że nie wiedziałam, jak podejmować królową.

W okresie przygotowań muzycy ćwiczyli melodie i pieśni wybrane przeze mnie jako ulubione utwory Elżbiety. Rzadko kiedy w Chartley panowało takie podniecenie.

Philip Sidney był idealnym gościem. Jego miły sposób bycia i osobisty urok sprawiły, że dzieci bardzo go polubiły, a słuchający chętnie mu usługiwali.

Czytał dzieciom swoje poematy. Obawiałam się wprawdzie, że chłopcom wydadzą się nudne, a tymczasem nawet Walter cieszył się ze słuchania. Zauważyłam, jak zapamiętali przyglądali się gościowi.

W czasie posiłków Philip opowiadał dzieciom o swoim życiu, a one uważały, że było pełne wspaniałych przygód. Mówił więc o szkole w Shrewsbury i college'u Christ Church w Oksfordzie i o tym, że ojciec wysłał go na trzy lata na kontynent, by dokończył edukacji. Penelopa z opartym łokciem na stole przyglądała mu się, jakby była zahipnotyzowana. Pomyślałam wtedy, że chciałabym, aby ten pociągający młody człowiek był jej mężem.

Niewątpliwie porozmawiam z Walterem po jego powrocie i może uda się nam wyswatać to małżeństwo.

Kilka przygód Philipa było wesołych, ale były też ponure. Fatalnej wigilii świętego Bartłomieja w sierpniu siedemdziesiątego roku był w Paryżu w domu angielskiego ambasadora. We wczesnych godzinach rannych usłyszał dochodzące z ze-

wnętrz alarmujące głosy. Gdy wyrzał przez okno, zobaczył straszny widok; przerażającą rzeź. To katolicy wystąpili przeciw hugenotom i wielu z nich zamordowali. Nie opowiadał jednak szczegółów, choć Robert bardzo go o to prosił.

- Tamta noc jest plamą w historii Francji i nigdy nie będzie zapomniana - powiedział.

Potem wykorzystał tę historię do wykładu o tolerancji wobec poglądów innych ludzi, co dzieci wysłuchały z taką uwagą, że byłam zdumiona.

Opowiedział im także o zabawach w Kenilworth, skąd przyjechaliśmy. Mówił o przedstawieniu na jeziorze o północy, o komediantach i tancerzach oraz o innych widowiskach.

Dużo i serdecznie mówił o swoim wuju, wielkim hrabim Leicesterze, którego imię dzieci często oczywiście słyszały. Imię Roberta znali wszyscy. Miałam nadzieję, że do uszu dzieci nie doszły wiadomości o skandalach z nim związanych. Jeśli coś słyszały, to wykazywały rozsądek, nie wspominając o nich przy Philipie.

Jasne było, że młody człowiek uważał wuja niemal za Boga. Mnie zaś było miłe, że tak szlachetny człowiek pielegnował zupełnie inny obraz Roberta niż zazdrośni oszczercy, którzy wierzyli w najgorsze obmowy.

Mówił o tym, jak świetnie wuj zna się na koniach.

- Musicie wiedzieć, że od chwili wstąpienia królowej na tron jest jej koniuszym.

- Gdy urosnę - oznajmił mój syn Robert - też będę koniuszym Jej Wysokości.

- Powinieneś zatem naśladować mojego wuja Leicesterera - powiedział Philip Sidney.

Wyjaśnił nam sztukę maneżu, mistrzowsko opanowaną przez Leicesterera, i wspominał o pewnych sztuczkiach związanych z konną jazdą, w których celują Francuzi. Po rzezi w noc świętego Bartłomieja - jak relacjonował Philip - Leicester znalazł Francuza, który wcześniej pracował w stajniach pewnego arystokraty. Wtedy stracił pracę, gdyż jego chlebodawca został zamordowany. Myślał, że ten człowiek może szukać zajęcia, i chciał go zatrudnić. Tymczasem Francuz miał zbyt wysokie mniemanie o swoich umiejętnościach i wymagał przesadnie wysokiego wynagrodzenia.

- Wuj pojechał aż do Italii, szukając odpowiedniego koniuszego. Tam hrabia Leicester udoskonalił swoje umiejętności

w perfekcyjny sposób. W każdym razie nie ma wśród żyjących człowieka, który mógłby nauczyć go jeszcze czegoś o koniach.

- Czy królowa poślubi twego wuja, panie? - spytała Penelopa.

Nastąpiło krótkie milczenie, a Philip spojrział na mnie.

- Kto ci powiedział, że może to zrobić? - spytałam.

- Ależ wszyscy mówią o tym, pani - z wyrzutem odezwała się Dorota.

- Zawsze będą plotkować o ludziach o wysokiej pozycji społecznej. Najlepiej zasłonić uszy, gdy plotkują.

- Myślałam, że musimy się uczyć przy każdej okazji i nigdy nie zasłaniać uszu - nalegała Penelopa.

- Należy mieć oczy i uszy otwarte na prawdę, ale nie na plotki - stwierdził Philip.

Następnie opowiadał o obcych krajach, co jak zwykle fascynowało dzieci. Później zobaczyłam go z Penelopa w ogrodzie. Ponownie stwierdziłam, że lubią przebywać ze sobą, pomimo że on był dwudziestodwuletnim młodzieńcem, a ona trzynastoletnim dzieckiem.

W dniu oczekiwanego przybycia królowej byłam w pogotowiu. Natychmiast po ukazaniu się królewskiej kawalkady - zawiadomiam mnie o tym zwiadowcy - muszę wyjechać z małym orszakiem na jej powitanie w Chartley.

Wiadomość przyszła w porę. Miałam na sobie wtedy kostium w kolorze jagód morwy i kapelusz w tym samym odcieniu z kremowym piórem, które zwieszało się fantazyjnie z boku. Wiedziałam, że wyglądam pięknie nie tylko z powodu eleganckiego i świetnie dobranego stroju, ale z powodu delikatnego rumieńca i iskier w oczach, które wzbudziło oczekiwanie na przyjazd Roberta. Fryzurę z zalotnym loczkiem opadającym na ramię wzorowałam na modzie francuskiej. Bardzo mi odpowiadała, gdyż podkreślała naturalne piękno włosów. Kontrastowało to z napuszonymi kędziorami fryzury królowej z dodatkiem sztucznej treski. Przrzekłam sobie, że muszę wyglądać dużo młodziej i piękniej, na przekór jej wspaniałości. Nie powinno to być trudne, bo istotnie taka byłam.

Spotkałam ich w połowie drugiego podjazdu do zamku. Robert jechał obok królowej. Gdy go zobaczyłam, przekonałam się, że nie doceniałam swego pożądanego, górującego nad wszelkimi moimi uczuciami. Pragnęłam jedynie pozostać z nim sam na sam i kochać się.

Jego kubrak uszyty według mody włoskiej był zdobiony rubinami, kołnierz przykrywający ramiona w tym samym ciemnym kolorze czerwonego wina, do tego kapelusz z białym piórem - cały strój uderzał niezrównaną elegancją. Ledwo zauważyłam przy jego boku uśmiechającą się do mnie postać królowej.

- Witaj w Chartley, Wasza Królewska Mość - powiedziałam.

- Obawiam się, że w porównaniu z Kenilworth to bardzo skromne miejsce, ale zrobimy wszystko, aby podejmować cię, pani, najgodniej, co i tak nie dorówna należnym ci honorom.

- Zbliź się, kuzynko - powiedziała. - Wyglądasz świetnie, nieprawdaż, lordzie Leicester?

Wzrok lorda Leicestera spotkał moje oczy z żarliwym błaganiem, wyrażonym tylko jednym słowem: „kiedy?”.

- Istotnie, lady Essex wygląda bardzo zdrowo.

- To przyjęcie w Kenilworth tak podniosło nasz nastrój, że poczuliśmy się odmłodzeni - zauważyłam.

Królowa zmarszczyła brwi. Nie chciała, aby mówiono, że wymaga odmłodzenia. Powinno się ją widzieć wiecznie młodą. W tego rodzaju sprawach była małostkowa i reagowała nierozsądnie. Nigdy nie mogłam pojąć tego rozumowania. Byłam jednak przekonana, że myślała, że jeśli postępuje, jakby była wiecznie młoda i najpiękniejsza w świecie - za sprawą jakiejś boskiej alchemii - wszyscy w to uwierzą.

Uprzytomniłam sobie, że muszę być ostrożniejsza, ale towarzystwo Roberta tak uderzyło mi do głowy, że stawałam się nierozważna.

Jechaliśmy na czele kawalkady. Robert z jednej jej strony, ja z drugiej. W pewnym sensie był to symboliczny układ.

Królowa interesowała się krajobrazem i poziomem upraw, wykazując w tym niespotykaną znajomość rzeczy. Łaskawie oświadczyła, że zamek ze swoimi wieżami tworzy wspaniałe widoki.

Przygotowany dla niej apartament zadowolił ją. Oddane jej pomieszczenia były oczywiście najlepsze w zamku, zwykle zajmowaliśmy je z Walterem. Zasłony przy łożu zostały wytrzepane i starannie zreperowane. Sitowie na podłodze zmieszane z pachnącymi ziołami wydzielało miłą woń.

Robiła wrażenie zadowolonej, a potrawy okazały się doskonałe. Służący podnieceni obecnością królowej gorliwie jej

usługiwali, chcąc ją zadowolić. Traktowała ich ze zwykłą dla niej łaskawością, gotowa do schlebiana, gdy czegoś od nich potrzebowała. Muzycy grali jej ulubione melodie, a ja się upewniłam, że piwo nie jest dla niej zbyt mocne.

Tańczyła z Robertem, a mnie jako gospodyni wypadało także z nim zatańczyć, choć oczywiście bardzo krótko. Królowa nie pozwoliłaby, aby tańczył z kimś dłużej, poza nią.

Poczułam, że mocno zacisnął palce na mojej dłoni.

- Muszę cię zobaczyć bez świadków - powiedział, odwracając głowę i uśmiechając się do królowej.

Odpowiedziałam mu z tajemniczą miną, że mam mu wiele do powiedzenia.

- Musi to być jakieś oddalone miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać dyskretnie - rzekł nagłaço.

- Jest taki pokój w jednej z okrągłych wież. Rzadko teraz wchodzimy do tej wieży. Jest od zachodu.

- Będę tam ...o północy.

- Bądź ostrożny, panie - ironizowałam. - Będą cię śledzić.

- Przywykłem do tego.

- Gdyż takie wzbudzasz zainteresowanie. Nie mniej mówią o tobie niż o królowej... a twoje imię często jest wplątane w plotkarskie wzmianki.

- Mimo wszystko muszę cię zobaczyć.

Natychmiast powrócił do królowej, bo już przytupywała nogą zniecierpliwiona. Chciała tańczyć i oczywiście z nim.

Ledwo się mogłam doczekać północy. Zdjęłam uroczysty strój, wkładając suknię z koronek i wstążek. Miałam mu wiele do powiedzenia, ale nie myślałam, że to się uda, bo gdy będziemy sami, namiętność zatriumfuje nad wszystkimi innymi pragnieniami. Chciałam być uwodzicielska, w przeciwieństwie do nieszczęsnej Douglass, której z pewnością udawało się to nieczęsto, królowej zaś nigdy. Wiedziałam, że jestem najlepsza w tej mierze. Była to moja siła, jak siłą królowej była korona. Szybko przekonałam się, że Douglass nie ma w orszaku królowej; musiała udać się do swego synka. Jej i Roberta.

Czekał już na mnie. Od razu znalazłam się w jego ramionach, a on próbował zedrzeć ze mnie suknię, pod którą byłam naga.

Postanowiłam jednak, że najpierw porozmawiamy.

- Lettice - odezwał się - szaleję z pragnienia.

- *Zdaje się, panie, że to nie pierwszy raz szalejesz z powodu požądania kobiety - powiedziała. - Poznałam twoją żonę.*

- Nie mam żony.

- Nie miałam na myśli żony, która zmarła w Cummnor Place. To stare dzieje! Myślę o Douglass Sheffield.

- Rozmawiała z tobą!

- Istotnie, usłyszałam interesującą historię.

- Tokłamstwo.

- Doprawdy? Nie robiła wrażenia zmyślającej kłamstwa. Ma pierścień, który jej dałeś... pierścień, który miał należeć tylko do twojej żony. Ważniejsze niż pierścień jest to, że ona ma twojego syna - małego Roberta Dudleya. Robercie, jesteś przebiegły, ale co powie królowa, gdy się dowie?

Przez chwilę milczał, a mnie zamarło serce, bo rozpaczliwie czekałam, że mi powie, iż opowieść Douglass jest zmyślona. Musiał dojść do wniosku, że wiedziałam zbyt wiele, aby mógł zaprzeczyć, gdyż powiedział:

- Mam syna z Douglass Sheffield.

- A zatem wszystko, co mi powiedziała, jest prawdziwe?

- Nie poślubiłem jej. Spotkaliśmy się w domu Rutlanda, gdzie została moją kochanką. Na litość Boga, Lettice, co miałem robić? Byłem zawieszony w powietrzu...

- Przez królową, która nie wie, czy cię chce, czy nie.

- Ależ ona mnie chce, nie zauważyłaś?

- Chce ciebie w swoim orszaku, razem z Heneage'em i Hattonem i wszystkimi przystojnymi kawalerami. Chodzi o to, czy chce cię poślubić.

- Jako jej poddany muszę być gotowy do spełnienia jej życzeń.

- Nigdy cię nie poślubi, Robercie Dudley. Jak może, gdy już poślubiłeś Douglass Sheffield?

- Przysięgam, że tego nie zrobiłem. Nie jestem takim szaleńcem, aby małżeństwo miało zniszczyć mnie w oczach królowej.

- Gdyby nas odkryto tutaj tej nocy, mogłoby cię to zniszczyć tak samo.

- Jestem gotów zaryzykować, by być z tobą.

- Podobnie jak byłeś gotowy na takie ryzyko, żeniąc się z Douglass, aby ją zdobyć.

- Powtarzam, że jej nie poślubiłem.

- Ona mówi, że to uczyniłeś. Masz dziecko.

- Nie jest pierwszym nieślubnym dzieckiem.
- A co z jej mężem! Czy to prawda, że groził jej rozwodem z powodu związku z tobą?
- Nonsens! - krzyknął.
- Słyszałam, że znalazł twój list do niej, w którym był wystarczający dowód, aby postawić cię w bardzo niewygodnej sytuacji wobec królowej. Umarł właśnie wtedy, gdy chciał to uczynić.
- Dobry Boże, Lettice! Czyżbyś sugerowała, że go usunęłam?
- Cały dwór uznał tę nagłą śmierć za dziwną... w tak korzystnym momencie.
- Dlaczego miałbym pragnąć jego śmierci?
- Może dlatego, że chciał ujawnić twój romans z jego żoną?
- To nie był ważny związek. Było inaczej, niż cię przekonano.
- Królowa mogła uznać to za ważną sprawę.
- Nie, ona uznałaby to za błahą sprawę. Nie chciałem uśmiercić Sheffielda. Z mojego punktu widzenia lepiej byłoby, gdyby żył.
- Widzę, że podobnie podchodzisz do lorda Sheffielda jak do lorda Esseksa. Jeśli pragniesz zbliżenia miłosnego z kobietą, wygodniej jest, aby była czyjaś żoną niż wdową. W przeciwnym przypadku mogłaby myśleć o małżeństwie.
- Położył ręce na ramionach i zaczął ściągać ze mnie suknię. Poczułam, jak ogarnia mnie znane mi podniecenie.
- Nie jestem Douglass Sheffield, mój panie.
- Nie, rzuciłaś na mnie czary, Lettice, i z nikim nie można cię porównać.
- Ufam, że te słowa nigdy nie dotrą do uszu królowej.
- Królowa nie ma z tym nic wspólnego, a ja zaryzykowałem odkrycie... tego sekretu.
- Robercie - nalegałam. - Nie podchodzę tak lekko do miłości, abym raz kochana, miała się zgodzić na odrzucenie.
- Bardzo dobrze o tym wiem. Ale ja cię kocham. Nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Bądź cierpliwa i nie dawaj wiary kłamstwu o mnie. Zobaczysz, że wszystko zmieni się na naszą korzyść.
- Co ma się zmienić?
- Nadejdzie dzień, że się pobierzemy. Jestem o tym przekonany.

- Jak to możliwe? Ty jesteś zobowiązany wobec królowej, a ja mam męża.

- Wszystko się zmienia.

- Czy myślisz, że królowa skieruje swoje zainteresowania w inną stronę?

- Nie, dalej będzie mnie przytrzymywała, ale będę miał ciebie.

- Myślisz, że na to przyzwoli?

- Z czasem. Jak się zestarzeje.

- Jesteś zachłanny, Robercie. Chcesz mieć wszystko. Nie zadowolona cię część, która ci przypada. Chcesz nie tylko swojej części, ale i udziału innych.

- Nie oczekuję więcej, niż mogę dostać.

- I uważasz, że będziesz mógł zachować łaskawość królowej, a także mieć mnie?

- Lettice, przecież mnie pragniesz. Czy myślisz, że tego nie wiem?

- Przyznaję, że uważam cię za dość przystojnego.

- A jakie masz życie z Walterem Devereux? To dla ciebie nieszczęście. On nie jest twoim typem mężczyzny. Przyznaj to.

- Jest dobrym mężem.

- Dobrym mężem? I ty nazywasz to zadowalającym życiem? Najpiękniejsza kobieta na dworze marnuje się na wsi!

- Mogę przebywać na dworze pod warunkiem, żebym nie obrażała Jej Wysokości, przyciągając uwagę jej ulubionego dworzanina.

- Musimy uważać, Lettice. Ale przyrzekam ci, że cię poślubię.

- Jakim sposobem i kiedy? - Roześmiałam mu się w twarz.

- Już nie jestem tą młodą naiwną, jak kiedyś. Nie zapomnę, jak Elżbieta wzywała cię do siebie, jak dawała do zrozumienia, że wie, że nie jesteś mi obojętny, a ty pozwoliłeś mi odejść. Postępowałeś, jakbym nic dla ciebie nie znaczyła.

- Byłem szalony, Lettice.

- W żadnym razie nie szalony! Byłeś rozsądnym, wyrachowanym człowiekiem. Wiedziałeś, skąd płyną korzyści.

- Ona jest królową, najdroższa.

- Nie jestem twoją najdroższą, Robercie. To ona nią jest, ze swoją koroną.

- Mylisz się. Jest władczynią, której należy słuchać, bo jesteśmy jej poddanymi. Zatem powinniśmy ją sobie zjednywać. Dlatego tak się mają sprawy jak obecnie i tak musi pozostać.

Och! Lettice, jak mam cię przekonywać? Nigdy cię nie zapomniałem. Tęskniłem za tobą. Przez te wszystkie lata nie opuszczałaś moich myśli... a teraz wróciłaś... piękniejsza niż przedtem. Tym razem nie ma mowy o rozstaniu.

Zaczął mnie przekonywać, choć tylko częściowo mu wierzyłam, ale rozpaczliwie chciałam mu zaufać.

- A jeśli ona rozporządzi inaczej? - spytałam.

- Będziemy musieli ją przechrzyć.

Myśl, że razem jej się sprzeciwimy, odurzyła mnie. On doskonale rozumiał moje słabości, jak ja jego. Bez wątpienia, byliśmy stworzeni dla siebie.

- Chciałabym, aby cię teraz usłyszała - powiedziałam ze śmiechem.

Śmiał się ze mną, bo czuł, że już wygrywa.

- Będziemy razem, przyrzekam ci. Poślubię cię.

- Jak to możliwe?

- Mówię ci, że już to postanowiłem.

- Nie zawsze spełnia się twoja wola, mój panie. Czy pamiętasz, że kiedyś postanowiłeś poślubić królową...

- Królowa jest źle nastawiona do małżeństwa - westchnął.

- Doszedłem do wniosku, że nigdy nie weźmie męża. To tylko igraszki. Ona lubi mieć konkurentów do swojej ręki. Gdyby zdecydowała się na małżeństwo, wybrałaby mnie. Ale w głębi duszy postanowiła, że nie poślubi nikogo.

- A zatem z tego powodu ty rozstrzygnąłeś, że możesz zwrócić się do mnie?

- Spójrzmy prawdzie w oczy, Lettice. Poślubiłbym ją, gdyby mnie zechciała. Oczywiście, że ją bym poślubił! Tylko głupiec tego by nie zrobił. Byłbym królem, nie tylko z tytułu. Ale to nie przeszkadza mi kochać najpiękniejszą, nieporównywalną lady Essex. O Boże! Lettice, jakżeż cię pragnę. Chcę, abyś została moją żoną. Chcę mieć z tobą dzieci... syna noszącego moje imię. Jedynie to może mnie uszczęśliwić. Do tego będę dążył i wiem, że mi się uda.

Nie byłam pewna, czy mu wierzę, ale jakże tego pragnęłam. A on mówił z taką pewnością siebie, że dałam się przekonać. Był najbardziej przekonującym z ludzi; mógł wybronić się z każdego kłopotu, robił to zresztą nieraz, odpierając zarzuty królowej. Niewielu mogło narażać się na takie niebezpieczeństwo jak Robert i wychodzić z tego cało.

- Pewnego dnia, najdroższa, moje plany się spełnią. Wierzyłam mu, nie chciałam myśleć o przeszkodach.
- A teraz - przerwał. - Dość rozmów.

Wiedzieliśmy, co ryzykujemy, ale nie mogliśmy się rozstać. Dopiero z nadejściem zorzy rozeszliśmy się do swoich pokoi.

Nazajutrz byłam pełna obaw i ciekawości, czy zdarzenia ostatniej nocy nie zostały zauważone, ale nikt nie patrzył podejrzliwie. Dotarłam do mego pokoju bez przeszkód, a widocznie Robertowi też się udało.

Dzieci były podniecone zdarzeniami w domu, a słuchając ich rozmów, dowiedziałam się, że Robert już je oczarował. Prawdę mówiąc, trudno było powiedzieć, kogo bardziej podziwiała, dumną monarchinię czy hrabiego Leicestera. Królowa nalegała, abym jej przedstawiła swoje dzieci. Gdy tego dopełniłam, zadała im kilka pytań, na które inteligentnie odpowiedziały, wzbudzając moją dumę. Wyraźnie zyskały jej przychylność, jak zresztą większość dzieci.

W pewnym momencie królowa stwierdziła, że Leicester jest nieobecny, a nie było go już od dłuższego czasu. Elżbieta pytała o niego, ale nikt nie mógł go znaleźć. Byłam wtedy z nią i jej rosnące zniecierpliwienie i mnie się udzieliło. Nie chciałam wybuchu niezadowolenia królowej w moim domu. To by zdecydowało, że cała wizyta się nie udała i nasz wysiłek poszedłby na marne. Co więcej, sama zaczęłam być podejrzliwa, nie mniej niż królowa. Jeszcze mocno miałam w pamięci nasze nocne spotkanie. Nie przestałam myśleć o jego argumentach i fackie, że wyobrażał sobie, że już teraz jesteśmy stadłem i że to jest nasz dom. Ja też myślałam wtedy, że byłabym całkiem zadowolona, gdybym mogła pozostać na wsi z Robertem Dudleyem.

Ale gdzie on się podziewał? Nie było tutaj Douglass Sheffield. Ale może znalazła się jakaś inna piękność, z którą spotykał się sekretnie. Zawsze nastawiony optymistycznie, być może zakładał, że królowa wyrazi zgodę na małżeństwo z tą damą, i ufał, że jej mąż taktownie usunie się z tego świata.

Królowa powiedziała, że poszuka go w ogrodzie. Wyraźnie podejrzewała, że spotyka się z kimś w tajemnicy, i chciała go na tym przyłapać. Mogłam się domyślić, jaką wybuchnie złością. Zresztą dorównującą mojemu oburzeniu.

I wtedy ukazał się naszym oczom zadziwiający obrazek. Gdy tylko wyszliśmy z domu, zaraz zobaczyliśmy hrabiego Lei-

cestera. Ale nie było w jego towarzystwie pięknej, młodej kobiety, ale otaczały go moje dzieci. W ramionach trzymał najmłodszego, Waltera. Lord Leicester wyglądał na trochę mniej wymuskanego niż zwykle. Na policzkach miał smugę z błota, a na bufiastym rękawie drugą.

Zauważyłam, że stojąca obok mnie królowa uspokoiła się, i usłyszałam jej cichy chichot.

- Widzę, że milord Leicester został chłopcem stajennym! - wykrzyknęła.

Kiedy Robert dostrzegł nas, pospiesznie postawił Waltera na ziemi i przybiegł do nas, kłaniając się najpierw królowej, a potem mnie.

- Ufam, że Wasza Wysokość nie potrzebowała mnie - powiedział.

- Zastanawialiśmy się, co się z tobą stało. Nie było cię przez ostatnie dwie godziny.

Jakż był wspaniały! Stał przed swoją królową i drugą damą, którą do niedawna był bardzo zajęty na osobności. Ale nikt nie domyślał się związków między nimi.

Mały Robert pobiegł do królowej, mówiąc:

- Ten Robert - wskazał na hrabiego Leicestera - mówi, że nigdy nie widział sokoła, który mógłby dorównać mojemu. Chcę ci go pokazać, pani.

Królowa wyciągnęła rękę, a mały Robert przytrzymał jej delikatne palce w swoich brudnych łapkach i zaczął ciągnąć ją w głąb ogrodu.

- Chodź, Leicester! - krzyknął. - Musimy jej pokazać ptaka.

- Zapominasz, do kogo mówisz, Robercie - strofowałam malca. - Jej Wysokość...

- Pozwól mu - cicho przerwała królowa. Jej oczy przepełniała czułość.

Zawsze kochała dzieci, a one zapewne wyczuwając to, natychmiast do niej się garnęły.

- To jest bardzo ważna misja, paniczu Robercie. Mam obejrzeć sokoła.

- Sokół słucha tylko mnie - z dumą oznajmił mały Robert. Potem stanął na palcach i pochylił się do niej, by móc szepnąć coś jej do ucha.

- Powiem mu, że jesteś królową, i może wtedy cię posłucha, ale nie rękę.

- Zobaczmy - odpowiedziała konspiracyjnym tonem.

Potem nastąpiła scena, w której nasza wspaniała królowa była prowadzona po trawie za rękę przez mojego syna. Opowiadał jej o koniach i psach, które zamierzał jej pokazać, bo Leicester już je widział. Była wspaniała. Musiałam jej to przyznać. Zdawała się być dziewczynką wśród dzieci. Była trochę smutna, a domyślałam się, że zazdrości mi miłej rodziny. Dziewczynki, trochę starsze, były bardziej powściągliwe. Zachowywały się oczywiście właściwie, gdyż zbyt wielka poufałość z ich strony byłaby źle przyjęta. W każdym razie mój starszy syn podbił serce królowej.

Pokrzykiwał i śmiał się, ciągnął ją za suknię, by zaprowadzić na drugą stronę stajni.

- Leicester mówi - usłyszałam jego piskliwy głos - że to jeden z najlepszych koni, jakie widział, a jego opinia bardzo się liczy. Jest przecież koniuszym królewskim.

- Wiem o tym - z uśmiechem odparła królowa.

- Musi więc być dobry, bo gdyby tak nie było, nie chciała-byś go, pani.

- Z pewnością nie chciałabym - powiedziała Elżbieta.

Przyglądałam się temu, nie zbliżając się. Koło mnie stał Robert.

- Lettice - szepnął. - Jak bym dziękował Bogu, aby to był mój dom i moje dzieci. Przrzekam ci jednak, że będziemy mieli nasz dom i naszą rodzinę. Nic nas nie powstrzyma. Poślubię cię, Lettice.

- Sza - uciszyłam go.

Dziewczynki były w pobliżu, a ciekawiło je wszystko, co się działo wokół.

Gdy królowa skończyła wymagany przegląd, wróciliśmy do domu i dzieci zostawiły królową w spokoju. Dała dziewczynom rękę do ucałowania, a gdy przyszła kolej na małego Roberta, wgramolił się na jej kolana i ucałował ją. Łagodny wyraz twarzy królowej powiedział mi, że ten gest jej się spodobał. Robert obejrzał klejnoty na jej sukni i potem z zainteresowaniem przyjrzał się jej twarzy.

- Do widzenia, Wasza Królewska Mość. Kiedy znowu przyjedziesz do nas?

- Wkrótce, Robercie - odpowiedziała. - Nie obawiaj się. Jeszcze się spotkamy.

Patrząc wstecz na moje życie, myślę, że są chwile brzemienne w zapowiedzi przyszłości. Jednak jak często nie wyczuwamy ich znaczenia. Później przeżywając gorycz i złość w obliczu mojej wielkiej tragedii, wielokrotnie powtarzałam sobie, że to spotkanie mojego syna z królową było jakby zapowiedzią tego, co się zdarzyło potem. Już wtedy zdawałam sobie sprawę, iż w powietrzu wisi coś nieuchronnego. Ale to było absurdalne uczucie. Wówczas nic szczególnego się nie stało. Królowa zachowywała się jak zawsze, gdy była z tak czarującymi dziećmi, które ją bawiły. Nie wspominałam jednak tego pierwszego spotkania, od czasu gdy nastąpiły późniejsze tragiczne zdarzenia.

Tymczasem, gdy w holu odbywały się tańce, przy dźwiękach granych przez trubadurów ulubionych melodii królowej, Elżbieta wezwała mnie do siebie.

- Lettice, sprzyja ci szczęście. Masz bardzo udaną rodzinę.

- Dziękuję, pani.

- Twój mały synek oczarował mnie. Nie wiem, czy kiedyś spotkałam tak piękne dziecko.

- Wiem, że to Wasza Wysokość go oczarowała - odpowiedziałam. - Obawiam się, że podniecony towarzystwem Waszej Wysokości zapomniał, że jesteś jego królową.

- Podobało mi się jego zachowanie, Lettice - powiedziała łagodnie. - Dobrze jest spotkać się czasami z prostotą dziecka. Nie ma się wtedy do czynienia z podstępem ani fałszem...

Poczułam się niezręcznie. Czyżby posądzała o to starszego Roberta?

W oczach malowała się jej smutna tęsknota, a ja domyślałam się, że może żałować upartego postanowienia i ubolewać, że dawno temu nie miała dość odwagi, by poślubić Roberta Dudleya. Mogłaby wtedy mieć taką rodzinę jak ja. Ale wtedy, oczywiście, groziłaby jej utrata korony.

Po zakończeniu wizyty, gdy królowa opuściła Chartley, pozostałam przez pewien czas na wsi. Dzieci rozmawiały jedynie o tej wizycie. Nie wiem, kogo bardziej podziwiała: królową czy hrabiego Leicestera. Sądzę, że jego, gdyż mimo że królowa zapomniała w ich towarzystwie o całym swoim majestacie, Leicester wydawał się bardziej ludzki. Mały Robert powiedział mi, że hrabia obiecał nauczyć go różnych sztuczek z końmi: skręcania, nawrotów, skoków i jak zostać najlepszym jeźdźcem w świecie.

- A jak myślisz, kiedy znowu zobaczysz hrabiego Leicestera? - spytałam. - Czy nie wiesz, że należy do dworu i musi być zawsze gotowy wykonać polecenia królowej?

- Powiedział, że szybko się spotkamy. Mówił, że zostaniemy bliskimi przyjaciółmi.

A więc powiedział to małemu Robertowi. Nie było wątpliwości, że już zdobył uczucia i podziw mojej rodziny.

Wkrótce powinnam znaleźć się na dworze i myśląc o tym uznałam, że teraz, gdy Penelopa i Dorota tak urosły, nie powinnam ich zostawiać na wsi. Wezmę je do Londynu, gdzie zamieszkamy w Durham House, położonym stosunkowo blisko Windsoru, Hampton, Greenwich czy Nonsuch. Będę niedaleko dworu, a od czasu do czasu będę mogła przebywać z dziewczynkami. Moje córki zaczęłyby także pokazywać się w kołach dworskich, co byłoby niemożliwe, gdybym zostawiła je na wsi.

Miałam specjalne uczucia do Durham House, bo kiedyś mieszkał tu Robert. Teraz oczywiście zajmował okazały Leicester House, wspaniałą budowlę położoną nad rzeką, niedaleko Durham House. Oba domy znajdowały się wszakże na wybrzeżu, w małej odległości od siebie. Przewidywałam możliwość widywania się z Robertem, w pewnym oddaleniu od sokolego oka królowej.

Dzieci były zachwycone tym planem, ciesząc się z możliwości, jakie otwierał dwór, i ani jedna łza nie spadła przy odjeździe z Chartley House, gdy udawaliśmy się do Londynu.

W ciągu następnego miesiąca po przyjeździe do Londynu często spotykałam się z Robertem. Bez przeszkód odpływał z prywatnej przystani przy Leicester House, czasami w starym stroju jednego ze służących, by sekretnie znaleźć się w Durham House. Widać było, że nasza namiętna miłość nie osłabła, ale wzmożła się, gdy mogliśmy spotykać się codziennie.

Robert bez przerwy mówił o małżeństwie - jak gdyby nie było Waltera - i zawsze wzdychał za wspólnym domem z moimi dziećmi, które pokochał, i wspólnymi dziećmi, które będziemy mieli w przyszłości.

Oboje marzyliśmy, chociaż czasami nawiedzały mnie bardziej realistyczne myśli. Robert jednak tak był przekonany o spełnieniu tych planów, że i ja zaczynałam wierzyć.

Częstym gościem w Durham House był Philip Sidney. Wszyscy bardzo go lubiliśmy, a ja dalej myślałam o nim jako o przyszłym małżonku Penelopy.

Przychodził także sir Franciszek Walsingham. Był jednym z najbardziej wpływowych ministrów królowej. Wyjątkowo zręczny w sztuce dyplomacji, nie celował wszakże w pochlebstwach i dlatego nie należał do faworytów królowej. Miał dwie córki. Frances można było uznać za piękność. Miała bujne, ciemne włosy i czarne oczy. Była o kilka lat starsza od Penelopy- Jej siostra Maria, w porównaniu z nią, nie zwracała na siebie uwagi.

W Durham House przeżyłam podniecające dni. Wśród nich były pobyty na dworze, ale z łatwością mogłam wymykać się stamtąd do domu i rodziny. Życie londyńskie odpowiadało mi, co więcej, pociągało mnie. Czułam, że mam udział w zdarzeniach, a ludzie bywający w moim domu, mężczyźni i kobiety, należeli do bliskiego otoczenia królowej.

Wkrótce staliśmy się nierozważni. Nie powinno więc nas zaskoczyć, że zorientowałam się, iż jestem brzemienna, co powinniśmy przewidzieć.

Uczucia Roberta, gdy go zawiadomiłam, były mieszane.

- Obyśmy byli zaślubieni! - powiedział. - Chcę twego syna, Lettice.

- Wiem - powiedziałam. - Ale co teraz?

Wyobrażałam sobie, jak ukrywam się na wsi, a potem powierzam nowo narodzone dziecko piastunce, skazując je na sekretne wychowanie. Tego z pewnością nie chciałam.

Robert powiedział, że coś wymyśli.

- Ale co? - spytałam. - Gdy powróci Walter, a może to nastąpić każdej chwili, dowie się wszystkiego. W żadnym razie nie mogę udawać, że to jego dziecko. A co będzie, jak doniosą królowej? Dopiero będą przykrości!

- Rzeczywiście będą - zgodził się Robert. - Królowa nie powinna się dowiedzieć.

- Z pewnością nie będzie zadowolona, gdy się dowie, że jesteś ojcem mego dziecka. Jak myślisz, co się wtedy stanie?

- Broń ją Panie Boże, aby się dowiedziała. Zostaw to mnie. O, Boże! Jakżebyśmy chcieli...

- Abyś nigdy w to się nie wmieszał?

- Nie, tego nie chciałbym w żadnym razie. Chciałbym natomiast, aby nie przeszkadzał nam Essex. Wtedy już jutro bym cię poślubił.

- Łatwo powiedzieć, co by się zrobiło, gdy wiadomo, że tego

nie można uczynić. Sprawy wyglądałyby inaczej, gdybym była wolna.

Chwytał mnie wtedy w ramiona, wykrzykując gwałtownie:

- Zobaczysz, Lettice. Na Boga, pokażę ci.

Na jego twarzy malowała się uroczysta powaga. Wyglądał na człowieka składającego przysięgę.

- Wiem jedno - mówił dalej. - Jesteś przeznaczoną mi kobietą, a ja mężczyzną dla ciebie. Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

- Miałam taki przebłysk wyobraźni.

- Nie żartuj, Lettice. To śmiertelnie poważna sprawa. Zdecydowałem, że pomimo Esseksa i królowej weźmiemy ślub. Przyrzekam ci, że będziemy mieli dzieci. Przyrzekam.

- To miłe rozwiązanie - powiedziałam - ale w tej chwili mam męża i oczekuję twego dziecka. Gdyby powrócił Walter, a z powodu chaosu, w jakim się znalazł w Irlandii, może to nastąpić każdej chwili, będziemy w kłopotcie.

- Coś wymyślę.

- Nie znasz Waltera Devereux. Z pewnością nieudolny i skazany na niepowodzenia, ale może poczuć się dotknięty na honorze. Nie będzie zważał, że królowa potępi jego postępowanie, które on uzna za słuszne. Narobi tyle hałasu, że o naszym romansie dowie się cały dwór.

- Możemy zrobić tylko jedno - powiedział Robert. - Boże, jakie to dla mnie przykre, ale konieczne! Musimy pozbyć się dziecka.

- Nie! - krzyknęłam przerażona.

- Wiem, jak to odczuwasz. To nasze dziecko. Może to syn, którego pragnę... ale nie nadszedł jeszcze czas. Będą inne dzieci... ale jeszcze nie teraz, muszę zakończyć przygotowania.

- A zatem...

- Naradzę się z doktorem Julio.

Protestowałam, ale przekonał mnie, że nie ma innego wyjścia. Urodzenie dziecka nie mogło pozostać sekretem. Królowa spostrzegłaby, że nie bywam na dworze. Nic dziwnego, że popadłam w przygnębienie. Byłam światową kobietą, wielką egoistką i głęboko niemoralną żoną, ale kochałam moje dzieci. Rozumiałam jednak sytuację Waltera, a także - o wiele bardziej - Roberta.

Oczywiście, miał rację. Dalej utrzymywał, że niebawem się pobierzemy i przy następnej ciąży z radością przygotujemy się na przybycie dziecka w naszym wspólnym domu.

Doktor Julio miał wiele umiejętności, ale sztuczne poronienie jest niebezpieczne i gdy poddałam się jego wskazaniom, poważnie zachorowałam.

Bardzo trudno ukryć charakter choroby przed służącymi. Takiego człowieka jak Robert szpiegowano dzień i noc, a w nasileniu naszej namiętności nie zawsze byliśmy wystarczająco ostrożni. Nie miałam wątpliwości, że wielu z moich służących wiedziało, że mężczyzna zjawiający się w nocy w naszej prywatnej przystani jest Robertem Dudleyem.

Pomyślny był fakt, że niewielu odważyłoby się plotkować, chyba że bardzo dyskretnie. Wszyscy bowiem obawiliby się gniewu hrabiego Leicestera, a także królowej - zwłaszcza gdy obmowa dotyczyła jej faworyta - nawet jeśliby to była prawda.

Kraźły jednak przekazywane szeptem plotki.

Była taka chwila, że czułam się tak źle, iż myślałam, że umrę. Robert przyszedł wtedy jawnie, by się ze mną zobaczyć. Sądzę, że ta wizyta tak podniosła moje samopoczucie, że zaczęłam powracać do zdrowia. On naprawdę mnie kochał; szukał nie tylko zaspokojenia cielesnego. Szczerze mu na mnie zależało. Był czuły. Klękał przy moim łóżku i mówił bez przerwy o naszym wspólnym życiu, które nas czeka. Nigdy nie spotkałam tak przekonującego człowieka.

I wtedy powrócił Walter.

Jego misja w Irlandii zakończyła się klęską. Królowa nie bardzo była z niego zadowolona. Ciągłe jeszcze byłam słaba i jego troska o mnie wprawiała mnie w zakłopotanie, a sumienie bardzo mi dokuczało. Powiedziałam mu, że zachorowałam na gorączkę i wkrótce poczuję się lepiej. Przyjęcie przez niego moich wyjaśnień zawstydziło mnie, szczególnie że znacznie się postarzał. Był apatyczny i wyglądał na zmęczonego. Tak źle z nim postępowałam, a on był taki dobry. Nie mogłam jednak powstrzymać się od porównywania go z Robertem Dudleyem, któremu zresztą nikt nie mógł dorównać.

Musiałam pogodzić się z faktem, że byłam znużona Walterem. Złościło mnie i martwiło zarazem, że teraz, kiedy mąż wrócił do domu, trudno było spotykać się sekretnie z Robertem. W każdym razie po ostatnich doświadczeniach powinnam być bardziej rozważna. Opłakiwałam stratę dziecka, wyobrażając sobie, że był to chłopczyk podobny do Roberta. W snach widziałam go smutnego, oskarżającego mnie, że pozbawiłam go życia.

Wiedziałam, że Robert powie: „Będziemy mieli jeszcze dużo dzieci. Obyśmy się pobrali, a będziemy mieli synów i córki, aby uprzyjemniały nam starość”. Ale wówczas niewiele mnie to pocieszało.

Tymczasem Walter oznajmił, że już nie wyjedzie do Irlandii.

- Mam tego dosyć - oświadczył. - Nie ma szans na pomyślne rozwiązanie spraw w Irlandii. Odtąd pozostanę w domu i będę żył bez kłopotów. Wrócimy do Chartley.

W głębi serca postanowiłam, że to się nie stanie. Nie pozwolę zagrzebać się na wsi, z dala od przyjemności miasta, dworskich intryg i magii Roberta Dudleya. Jego nieobecność tylko wzmogła moje pragnienie i wiedziałam, że przy ponownym spotkaniu, wbrew wyrzutom sumienia, będę nierozważna jak przedtem. Że będę żyła chwilą, gotowa zmierzyć się z następstwami szaleństwa.

Teraz, kiedy byłam silniejsza, czułam się zdolna przekonać Waltera.

- Bardzo mnie ciągnie do Chartley, ale czy nie zauważyłeś, że nasze córki rosną?

- Istotnie, zaskoczyło mnie to. Ile lat ma Penelopa?

- Powinieneś znać wiek twojej córki i do tego pierworodnej. Penelopa ma czternaście lat.

- Jest za młoda do małżeństwa.

- Ale nie za młoda, by znaleźć dla niej odpowiedniego partnera. Chciałabym ją widzieć w dobrym związku.

Walter przyznał mi rację.

- Szczególnie podoba mi się Philip Sidney - powiedziałam.

- Gościł u nas, gdy podejmowałam królową w Chartley. Wtedy polubili się z Penelopa. To pomyślne dla panny poznać przyszłego męża, zanim się z nim zaręczy.

Walter zgodził się, że Philip jest doskonałym kandydatem.

- Jako siostrzeniec Leicesterera będzie się cieszył łaskami królowej - zauważył. - Ludzie mówią, że ona wciąż stawia na niego.

- Tak, ciągle korzysta z jej łaskowości - potwierdziłam.

- Trzeba jednak wziąć pod uwagę jedną sprawę. Jeśli królowa wybierze na małżonka jakiegoś zagranicznego księcia, wątpię, czy ten będzie tolerował Leicesterera na dworze. Wtedy sytuacja hrabiego nie będzie pomyślna.

- Czy sądzisz, że królowa wyjdzie za męża?

- Nie przestają namawiać jej do tego ministrowie. Brak następcy tronu to coraz bardziej nagląca sprawa. Gdyby umarła, zaczęły się swary, a to nigdy nie jest dobre. Powinna dać krajowi dziedzica.

- Jest trochę za leciwa do rodzenia dzieci, choć nie można tego mówić w zasięgu jej uszu.

- Jeszcze dałaby radę.

Nagle zaśmiałam się głośno, szaleńczo zadowolona, że jestem o osiem lat młodsza od niej.

- Co cię tak ubawiło? - spytał Walter.

- Ty mnie bawisz. Gdyby królowa cię usłyszała, znalazłbyś się w Tower.

Cóż to za nudziarz! Jakżeż byłam nim zmęczona! Porywające rozmowy można prowadzić tylko z Robertem.

- Nie mogę tego znieść - powiedział mi Dudley, gdy się spotkaliśmy.

- Przecież nie mogę uciec od Waltera, a ty nie możesz przyjść do Durham House - zauważyłam.

- Coś wymyślę.

- Drogi Robercie, nie możesz z nami dzielić łoża. Nawet Walter zorientowałby się, że coś jest nie tak.

Choć byłam bardzo niespokojna, triumfowałam, wiedząc, jak Robert gryzł się naszą sytuacją.

- A zatem, Robercie, skoro jesteś magikiem, czekam na czary.

Rzeczywiście trzeba było coś zrobić, gdyż zdarzyło się to, co było nieuniknione. Ktoś szepnął Walterowi, że Robert Dudley zbyt się interesuje jego żoną. Walter nie dał temu wiary, nie ze względu na Roberta, ale na mnie. Cóż to za kiep! Dałabym sobie jakoś z nim radę, ale Robert miał kilku zajadłych wrogów, którzy nie tyle chcieli dokuczyć rodzinie Esseksów, ile pozbawić Roberta względów królowej.

Niebawem któregoś wieczoru Essex wszedł do naszej sypialni z bardzo poważną miną.

- Usłyszałem nikczemne oskarżenia - powiedział.

Tak czułam się winna, że zaczęło mi szybko bić serce. Udało mi się jednak spytać spokojnie.

- Oskarżenia?

- Ciebie i Leicestera.

Szeroko otworzyłam oczy i ufałam, że wyglądam niewinnie.

- Co masz na myśli, Walterze?

- Słyszałem, że jesteś jego kochanką.
- Któż mógłby to powiedzieć?
- Powiedziano mi pod warunkiem, że nie zdradzę imienia informatora.

- A ty wierzysz temu anonimowemu informatorowi?

- Nie wierzę w nic złego o tobie, Lettice, ale opinia Dudleya nie jest taka dobra.

- Nawet wtedy, gdy nie dałeś wiary w moją winę, to w jego uwierzyłeś?

Ty głupcze! - pomyślałam i zdecydowałam, że najlepszą obroną jest atak.

- Muszę przyznać się, że nie pochwałam plotkowania w ciemnych kątach o własnej żonie.

- Nie dałem wiary, że to mogłaś być ty, Lettice. Musieli go widzieć z kimś innym.

- Oczywiście, że mnie podejrzewałeś - oskarżałam go, unosząc się gniewem. Doskonale mi się to udało. Doprowadziłam mojego biednego Waltera prawie do takiego stanu, że błagał mnie o przebaczenie.

- Ależ nie, chciałem tylko, abyś sama mi wyjaśniła, że to pomówienie. Wyzwę na pojedynek człowieka, który ośmielił się to powiedzieć.

- Walterze - przekonywałam go. - Wiesz, że to nieprawda, ja wiem to także. Jeśli jednak narobisz z tego powodu hałasu, dotrze to do uszu królowej, a ona obwini ciebie. Wiesz, że nie pozwala, by źle mówiono o Dudleyu.

Nie odpowiedział, ale czułam, że moja uwaga trafiła mu do przekonania.

- Współczuję kobiecie, która ma z nim do czynienia - powiedział.

- Zgadza się - odparłam znacząco.

Byłam jednak zmartwiona. Musiałam zobaczyć się z Robertem, by mu powiedzieć, co się stało. To nie było dla mnie łatwe. Trzeba było znaleźć okazję, ale ponieważ Robert także nieustannie usiłował mnie spotkać, wreszcie udało się nam zamienić parę słów.

- Nasza rozłąka doprowadza mnie do szału - powiedział Robert.

- Teraz dopiero oszalejesz - odparłam i powiedziałam mu, co się zdarzyło.

- Ktoś musiał się wygadać. Teraz będą mówić, że twoja ostatnia choroba była pozbyciem się dziecka, które miałaś ze mną.

- Kto mógł to powiedzieć?

- Moja droga Lettice, obserwują nas. Szpiegują nawet ci, którym najwięcej ufamy.

- Jeśli to dotrze do uszu Waltera...

- Jeśli dotrze do królowej, będzie powód do troski - powiedział Robert z grymasem na twarzy.

- Co możemy zrobić?

- Zostaw to mnie. Weźmiemy ślub. Bądź spokojna. Ale przedtem będę miał trochę roboty.

Zrozumiałam, jak ciężko musiał nad tym pracować, gdy królowa wezwała do siebie Waltera. Miał się zjawić bezzwłocznie. Z niecierpliwością czekałam na jego powrót do Durham House.

- Co się stało? - spytałam.

- Czyste szaleństwo - odparł. - Ona nic nie rozumie. Ponownie wysłała mnie do Irlandii.

Usiłowałam ukryć ulgę. To niewątpliwie dzieło Roberta.

- Mianowała mnie lordem namiestnikiem Irlandii.

- To wielki zaszczyt, Walterze.

- Królowa również uważa, że tak powinienem myśleć. Usiłowałam przedstawić jej sytuację.

- Co ona na to?

- Machnęła ręką z lekceważeniem. - Przerwał, przyglądając mi się badawczo.

- Był z nią Leicester. Powtarzał bez przerwy, jaka Irlandia jest ważna i jakim jestem właściwym człowiekiem. Sądzę, że to on przekonał królową. Jeszcze coś. Leicester powiedział, że mam wielką okazję zmasać moje niepowodzenie. Nie chcieli mnie słuchać, gdy próbowałam im uświadomić, że nie znają natury Irlandczyków.

- A... wyniki?

- Królowa postawiła sprawę jasno, że oczekuje mojego wyjazdu. Nie sądzą, abyś chciała tam pojechać, Lettice.

Musiałam teraz bardzo uważać, powiedziałam więc:

- Powinniśmy wyciągnąć z tego coś dobrego dla siebie.

To go zadowoliło. Jeszcze ciągle był nieufny z powodu Leicester. A choć jego kodeks honorowy nakazywał mu uwierzyć słowom żony, wiedziałam, że nie do końca pozbył się podejrzeń.

Udawałam, że szykuję się do wyjazdu do Irlandii, choć oczywiście nie miałam najmniejszego zamiaru tam się udać. Nazajutrz powiedziałam mu:

- Walterze, bardzo się martwię o Penelopę.

- Dlaczego? - spytał zdziwiony.

- Wiem, że jest młoda, ale dojrzała na swój wiek. Obawiam się, że jest nierozważna w stosunkach z przeciwną płcią. Dorota także mnie martwi, a Waltera znalazłam we łzach. Ponury Robert próbował go pocieszać. Robert powiedział, że poprosi królową, aby nie pozwoliła mi wyjechać. Będę się bardzo martwić o nich po wyjeździe.

- Mają swoich guwernerów i opiekunki.

- To im nie wystarczy. Szczególnie Penelopie. To ten wiek... a chłopcy są za mali, by ich zostawić. Rozmawiałam z Williamem Cecilem. Weźmie Roberta do swego domu, zanim chłopiec wyjedzie do Cambridge, ale teraz nie powinien jeszcze opuszczać domu rodzinnego. Nie możemy oboje zostawić dzieci, Walterze.

Uratowały mnie dzieci. Walter był bardzo przygnębiony, ale kochał rodzinę i nie chciał dopuścić, by dzieci ucierpiały.

Spędzałam z nim dużo czasu, słuchając, co mówił o sprawach Irlandii, a ja mówiłam o planach po jego powrocie, co powinno nastąpić niebawem. Wtedy będzie miał dobrą pozycję na dworze jako lord namiestnik Irlandii. Może później, jeśli będzie się tam udawał, wszyscy moglibyśmy z nim pojechać.

Wreszcie wyruszył. Przed wyjazdem serdecznie mnie uściskał, błagając o przebaczenie za oszczerstwa o mnie opowiedane. Powiedział, że może byłoby dobrze zawieźć dzieci do Chartley, a zaraz po jego powrocie pomyślimy o planach na przyszłość. Wydamy dziewczynki za męża, a chłopców wyślemy na studia.

Uściskałam go z prawdziwym wzruszeniem, bo wyglądał melancholijnie. Czułam, jak splatały się moje reakcje: ulgi, że oddalał się, współczucia dla niego i wstydu z powodu mojego postępowania.

Powiedziałam mu, że musimy przetrwać to rozstanie ze względu na dzieci. Choć może się to wydawać wielką hipokryzją) pojawiły się w moich oczach prawdziwe łzy. Byłam rada, że moje autentyczne wzruszenie przynosi mu ulgę.

Do Irlandii popłynął w lipcu, a ja znowu zaczęłam spotykać się z Robertem Dudleyem. Robert przyznał się, iż rzeczywiście szepnął królowej, że Walter jest potrzebny w Irlandii.

- Spełniasz swoje życzenia - zauważyłam - jak widać.
- Spełniam, bo zasługuję na to - odparł.
- Udawałam przerażoną.
- Obawiam się ciebie, lordzie Leicesterze.
- Nie obawiaj się, przyszła lady Leicester. Aby coś osiągnąć, trzeba się nauczyć wyciągać rękę po pożądaną rzecz. To najlepszy sposób.
- A teraz? - spytałam. - Co teraz?
- Po prostu musimy czekać, nie ma innego sposobu.
- Czekałam jedynie dwa miesiące.
- Któregoś dnia do Durham House przyjechał jeden ze służących z Chartley House. Zauważyłam, że jest bardzo poruszony.
- Pani - powiedział, gdy go wprowadzono do komnaty - zdarzyła się straszna rzecz. Urodziło się czarne ciele; pomyślałem, że muszę cię, pani, zawiadomić.
- Dobrze zrobiłeś, przyjeżdżając, ale to tylko legenda, a wszyscy jesteśmy zdrowi.
- Pani, wieśniacy mówią, że to zawsze się sprawdzało. Zawsze oznaczało śmierć i nieszczęście dla pana zamku. Mój pan jest w Irlandii... kraju, gdzie nie przestrzegają praw.
- To prawda, ale jest tam na służbie królowej.
- Trzeba go ostrzec, pani. Powinien powrócić.
- Obawiam się, że królowa nie będzie chciała zmieniać polityki z powodu urodzenia w Chartley czarnego cielęcia.
- Ale gdybyś, pani, poszła do królowej i jej... wytłumaczyła...
- Odpowiedziałam słującemu, że mogę jedynie napisać do hrabiego Esseksa o tym, co się zdarzyło.
- Będziesz nagrodzony za przyniesienie mi tej wiadomości - odparłam.
- Gdy odszedł, zamyśliłam się. Czy to rzeczywiście sprawdzało się? Jakże to dziwne, że akurat teraz urodziło się czarne ciele, jak wtedy, gdy powstała legenda o śmierci pana zamku!
- Zanim zdążyłam wysłać list do Waltera, dostałam wiadomość, że zmarł na dyzenterię na zamku w Dublinie.

Hrabina Leicester

Dżentelmen, zarządca prywatnych apartamentów królowej, przypomniał jej, że hrabia Leicester jeszcze jest wolny do małżeństwa, na co ona ze złością odparowała: „Byłoby niepodobne do mnie i niepomne mego królewskiego majestatu zamiast największych książąt całego chrześcijaństwa wyróżnić sługę, któregom sama wyniosła”.

William Camden

Zostałam wdową. Trudno mi udawać, że o władnął mną wielki żal. Nigdy nie kochałam Waltera, a odkąd zostałam kochanką Roberta, głęboko żałowałam, że jestem zamężna. Mimo to byłam do Waltera przywiązana. Urodziłam mu czwórkę dzieci i teraz czułam smutek wobec jego śmierci.

Nie rozmyślałam jednak ciągle nad tym, gdyż opanowały mnie podniecające myśli o następstwach mojej wolności, które zagłuszyły inne uczucia.

Ledwo mogłam się doczekać przybycia Roberta. Jego przyjście, tak jak poprzednio, było sekretne.

- Będziemy musieli postępować ostrożnie - ostrzegął. A mnie chwycił zimny strach i zaczęłam zastanawiać się, czy teraz będzie próbował uniknąć małżeństwa. Zaczął mnie nurtować jeszcze jeden problem. Jak to się stało, że Walter umarł tak nieoczekiwanie? Powiedzieli, że to była dyzenteria. Wielu ludzi na to umierało, ale zawsze w takich przypadkach rodziły się podejrzenia. Nocami nie mogłam zasnąć, zadając sobie pytanie, czy to była ironia losu? A może Robert odegrał tu jakąś rolę? Jakie będą następstwa? Byłam niespokojna, ale pragnęłam Roberta jak zawsze. Nieważne, co zrobił; nic nie mogło zmienić mojego nastawienia.

Osobiście przekazałam dzieciom wiadomość o śmierci ojca. Wezwałam je do moich pokoi i tuląc do piersi Roberta, powiedziałam:

- Jesteś teraz hrabią Essex, synu.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma, a mnie owładnęła miłość do niego. Przytuliłam go mocniej, mówiąc:

- Mój najdroższy Robercie, twój ojciec nie żyje, a ty jesteś jego dziedzicem, gdyż jesteś najstarszym synem.

Robert zaczął szlochać i w oczach Penelopy dostrzegłam też łzy. Płakała także Dorota i mały Walter, widząc żalność brata i sióstr. Wszystkie dzieci głośno rozpaczwały.

Szczerze zdumiona pomyślałam, że głęboko kochały Waltera. Ale dlaczego miałyby go nie kochać? Przecież zawsze był dla nich kochającym ojcem.

- To zmieni nasze życie - oznajmiłam.

- Czy wrócimy do Chartley? - spytała Penelopa.

- Jeszcze nie możemy nic planować - odparłam. - Musimy czekać.

Robert spojrział na mnie niepewnie.

- Jestem hrabią, co powinienem teraz robić?

- Na razie nic. Przez pewien czas nie będzie dla ciebie wielkiej różnicy. Tak jakby tu był twój ojciec. Odziedziczyłeś jego tytuł, ale musisz jeszcze ukończyć nauki. Nie obawiaj się, skarbie. Wszystko się ułoży.

„Wszystko się ułoży” - to zdanie dzwoniło mi w uszach, drwiąc ze mnie. Mogłam domyślać się, że tak nie będzie.

Niebawem wezwała mnie królowa. Zawsze współczująca wobec żalu innych przyjęła mnie serdecznie.

- Droga kuzynko - przywitała mnie uściskiem - to smutny dla ciebie czas. Straciłeś dobrego męża.

Stałam ze spuszczonejmi oczyma.

- Musisz teraz zadbać o pomyślność dzieci. A zatem mały Robert jest teraz hrabią Essex. Czarujący chłopiec. Ufam, że nie odczuł strasznie tej straty.

- Ma złamane serce, pani.

- Biedne dziecko! A Penelopa, Dorota i najmłodszy?

- Wszystkie dzieci głęboko odczuwają stratę ojca.

- Niewątpliwie będziesz chciała opuścić dwór na pewien czas.

- Nie jestem pewna, pani. Czasami wydaje mi się, że chciałabym zaznać spokoju na wsi pogrążona w żałobie, a czasami myślę, że samotny pobyt w Chartley byłby nie do zniesienia. Tam wszystko będzie mi przypominać Waltera. Gdzie tylko spojrzę, będą powracały wspomnienia.

Współczująco skinęła głową.

- Musisz sama zdecydować, co najlepiej ci odpowiada.

Potem skierowała mnie do lorda Burleigha.

William Cecil, obecnie lord Burleigh, miał w sobie coś uspokajającego. Był dobrym człowiekiem. Rozumiem przez to, że częściej działał na rzecz spraw, które uważał za słuszne, niż na przynoszące mu osobiste korzyści. O niewielu mężach stanu można to było powiedzieć.

Był średniego wzrostu, raczej szczupły; sprawiał wrażenie niższego, niż był w rzeczywistości. Miał ciemną brodę i raczej duży nos, ale jego pełne dobroci oczy napawały ludzi spokojem.

- To smutny czas dla ciebie, lady Essex - zwrócił się do mnie - i królowa dużo myśli o zapewnieniu pomyślności tobie i twoim dzieciom. Hrabia zmarł bardzo młodo, wcześniej osierocił dzieci, które jeszcze wymagają wielkiej troski. Pamiętam, że jego życzeniem było, aby syn Robert znalazł się w moim domu.

- Mówił mi o tym - powiedziałam. - Wiem, że tego pragnął.

- A zatem będę szczęśliwy, mogąc przyjąć Roberta, kiedy tylko uznasz pani za stosowne go przysłać.

- Dziękuję. Potrzebuje jeszcze trochę czasu do pozbierania się po śmierci ojca. W maju przyszłego roku wyjedzie do Cambridge.

Lord Burleigh skłonił aprobowująco głowę.

- Słyszałem, że to mądry chłopiec.

- Dobrze zna łacinę i francuski i lubi się uczyć.

- A zatem robi postępy.

Ustaliłam w ten sposób, jak mi się wydawało możliwie najlepiej, plany dotyczące Roberta. Wiadomo było, że lord Burleigh to nie tylko człowiek wielkiego rozumu, ale także doskonały ojciec własnych dzieci i, co jest raczej rzadkością, wierny małżonek.

Zdawałam sobie sprawę, że zaczną krążyć plotki. Ten, kto powiedział Walterowi o moich stosunkach z Robertem, z pewnością rozdmucha te pogłoski po śmierci mego męża.

Niebawem zjawił się Robert. Był bardzo poruszony. Powiedział mi, że są podejrzenia, że Walter został zamordowany.

- Przez kogo? - spytałam ostro.

- Co za pytanie? - odparł. - Gdy tylko ktoś nieoczekiwanie umrze, a ja znałem tę osobę, zaraz jestem podejrzany.

- A więc mówią o nas? - szepnęłam.

Przytaknął.

- Wszędzie jest pełno szpiegów. Wygląda na to, że nie mogę zrobić kroku bez zwrócenia na siebie uwagi. Jeśli to dojdzie do uszu królowej...

- Jeśli jednak się pobierzemy, to musi się dowiedzieć - uprzytomniłam mu.

- Zawiadomię ją ogłędnie, ale nie chciałbym, aby zrobił to ktoś inny.

- Może wolałbyś - rzuciłam szorstko - abyśmy się rozstali.

Spojrzał na mnie bliski gniewu.

- Nie ośmielaj się tego sugerować! Poślubię cię. Tylko tego sobie życzę, ale na razie musimy być rozważni. Bóg wie, co zrobiłaby Elżbieta, gdyby się dowiedziała, że to zamierzam, Lettice. Postanowili zrobić badanie zwłok Esseksa, żeby sprawdzić, czy nie został otruty.

Bałam się na niego spojrzeć. Nie chciałam dowiedzieć się prawdy, jeśli w to był wmieszany Robert. Do głowy cisnęły mi się myśli o Amy Robsart u podnóża schodów w Cummnor Place i o mężu Douglass Sheffield, który zmarł, gdy miał rozpocząć starania o rozwód. A teraz Walter...

- O Boże! - wykrzyknęłam. - Ufam, że nic nie znajdą w ciele Waltera.

- Nie - powiedział pocieszająco Robert. - Nic nie znajdą. Zmarł naturalną śmiercią... na dyzenterię. Essex nie był silnym człowiekiem, a pobyt w Irlandii zaszkodził mu. Sądzę jednak, że postąpiłabyś słuszniej, wracając na krótko do Charlety. Mogłoby to ukrócić plotki, Lettice.

Zgadzałam się z nim i po otrzymaniu pozwolenia królowej opuściłam dwór.

Poczułam wielką ulgę po otrzymaniu wiadomości, że posmiertne badanie zwłok Waltera nie wykryło nic, co by sugerowało, że przyspieszono jego zgon.

Ciało sprowadzono do Anglii i pogrzeb odbył się w listopadzie na cmentarzu w Carmarthen. Nie zgodziłam się na długą

podróż młodego Roberta na pogrzeb, bo wówczas był bardzo zaziębiony. Miał tak złe samopoczucie, że obawiałam się, aby udział w ceremonii nie zaszkodził jego zdrowiu.

Robert dostał list od lorda Burleigha. Lord napisał, że teraz jest opiekunem Roberta i że cieszy się, iż chłopiec będzie mógł przybyć do jego domu, gdzie dołożą starań, aby go przygotować do Cambridge.

Oznajmiłam mu, że syn uda się do niego po świętach Bożego Narodzenia, a to odpowiadało także lordowi.

Ja także czekałam. Oczywiście nie mogłam poślubić Roberta przed upływem pewnego czasu. Pośpiech mógłby ponownie poruszyć języki, a to była ostatnia rzecz, której chcieliśmy. Uważałam, że powinniśmy poczekać co najmniej rok.

Ale z tym powinniśmy się pogodzić, gdyż będziemy mogli widywać się w Londynie. Zamierzałam wrócić na dwór, gdy tylko mój syn znajdzie się pod opieką lorda Burleigha.

Jakżeż długie i przykre wydawały mi się te zimowe dni w Chartley. Cały czas myślałam o Robercie i o tym, co się działo na dworze. Natychmiast po świętach Bożego Narodzenia udałam się z rodziną (z wyjątkiem Roberta) do Londynu z zamiarem zamieszkania w Durham House.

W kilka dni po naszym przybyciu zjawiła się z wizytą dama, której wolałabym nie widzieć. Była to Douglass Sheffield, a jej słowa wzbudziły moje poważne obawy.

Spytała mnie, czy może powiedzieć mi coś w sekrecie, gdyż ma coś ważnego do wyznania.

Bez wątpienia była to bardzo pociągająca kobieta; jej słowa brzmiały przerażająco wiarygodnie.

- Czułam, że muszę z tobą porozmawiać, lady Essex, gdyż sądzę, że pilnie potrzebujesz rady. Dlatego przyszedłam, aby ci powiedzieć, co mi się przydarzyło, w nadziei, że po usłyszeniu tego zdasz sobie sprawę z konieczności zachowania ostrożności w stosunkach z pewnym dżentelmenem z dworu.

- Nikt nas nie podsłucha tutaj, lady Sheffield - powiedziałam chłodno. - Możesz zatem pani mówić otwarcie. Kogo masz na myśli?

- Roberta Dudleya.

- Dlaczego chciałaś mnie przed nim ostrzec?

- Bo słyszałam pogłoski.

- Jakie pogłoski? - Usiłowałam udawać zdumioną, choć obawiam się, że niezupełnie skutecznie.

- Że pozostajecie w intymnej przyjaźni. Jest niemożliwe, aby o związku z takim człowiekiem jak on nie mówiono, biorąc pod uwagę jego względy u królowej.

- Tak - powiedziałam niecierpliwie. - Ale dlaczego trzeba mnie ostrzec?

- Każdą damę powinno się ostrzec, jeśli jej imię łączy się z imieniem Roberta Dudleya. Dlatego uważam za swój obowiązek opowiedzieć ci, pani, co mnie spotkało.

- Już mówiłaś mi o tym pani.

- Tak, ale nie powiedziałam wszystkiego. Hrabia Leicester zarejestrował ze mną ślub w Canon Row w Westminsterze, ale ociągał się z odbyciem ceremonii ślubnej w obawie przed niezadowolaniem królowej. Gdy poczułam się brzemienna, zaczęłam ponaglać Roberta. W końcu zdecydował się i wzięliśmy ślub w Esher w końcu siedemdziesiątego trzeciego roku.

- Ale nie masz świadków - rzekłam prowokująco, zdając sobie sprawę, że jeśli to była prawda, musiałyby wywietrzeć moje marzenie o małżeństwie z Leicesterem.

- Jak już ci mówiłam, pani, wcześniej, wydawał mnie sir Henryk Horsley, a obecny był lekarz hrabiego doktor Julio. Potem urodził się mój synek, po ojcu dałam mu imię Robert. Mogę cię pani zapewnić, że hrabia jest dumny ze swego syna. Brat lorda, hrabia Warwick jest jego chrzestnym ojcem i bardzo się nim interesuje.

- Jeśli to prawda, to dlaczego ukrywa się jego istnienie?

- Znasz pani bardzo dobrze postawę królowej. Nie cierpi, gdy się mówi o ślubach mężczyzn, którymi jest zainteresowana. Najbardziej zależy jej na Robercie Dudleyu, wybrancu spośród nich. Jedynie ze względu na królową ukrywamy istnienie naszego syna.

- Jeśli jednak jest tak z niego dumny, myślałabym...

- Lady Essex, doskonale zdajesz sobie sprawę ze stosunku królowej do Roberta. Nie przyszłam tu, aby dyskutować na ten temat, ale żeby cię ostrzec, gdyż wydaje mi się, że hrabia Leicester przeniósł swoje uczucia ze mnie na ciebie i teraz obie musimy uważać.

- Do rzeczy, lady Sheffield!

- Zapewne hrabia Leicester rozmawiał z tobą o małżeństwie. Ale jak mógłby cię poślubić, gdy już ma żonę? Przyszłam ci powiedzieć, że hrabia zaproponował mi siedemset funtów, jeśli wyrzeknę się małżeństwa. Jeśli odmówię, nic nie dostanę, a on kompletnie wycofa się z mego życia.

- A jaka była twoja odpowiedź?

- Stanowczo odmówiłam. Pobraliśmy się i mój syn jest z prawego łoża.

Drżał jej głos, a w oczach ukazały się łzy. Byłam przekonana, że Robert da sobie radę z taką słabą kobietą.

A jeśli opowiadanie jest prawdziwe? Przecież nie mogłam dać wiary, że Douglass ma tyle fantazji, aby to wymyślić.

- Dziękuję za ostrzeżenie, lady Sheffield - powiedziałam tylko - ale musisz wiedzieć, że nie potrzebujesz mnie się obawiać. To prawda, że znam hrabiego Leicestera, ale niedawno pochowałam dobrego męża i obecnie mogę myśleć jedynie o żałobie i o dzieciach.

Pochyliła ze współczuciem głowę.

- Musi więc pani darować mi to, co powiedziałam, ale usłyszałam pogłoski i uważałam za swój obowiązek powiedzieć ci prawdę.

- Doceniam twoją uprzejmość, lady Sheffield - powiedziałam i odprowadziłam ją do drzwi.

Gdy odeszła, mogłam zrzucić maskę obojętności. Musiałam przyznać, że opowiadanie wyglądało na wiarygodne. Przypomniałam sobie, że Robert rozpaczliwie pragnął syna, który będzie nosił jego imię. Nie był już młody, musiał mieć czterdzieści pięć lat i jeśli chciał mieć rodzinę, to nadszedł najwyższy czas. Teraz jednak okazało się, że miał już syna, ale wypierał się jego matki. Powinnam pamiętać, że robił to ze względu na mnie.

Nie mogłam się doczekać spotkania z Robertem i przy najbliższej okazji zaatakowałam go wiadomościami, które do mnie dotarły.

- A więc przyszła tutaj! - krzyknął. - Szalona!

- Robercie, ile w tym jest prawdy?

- Nie było małżeństwa - odpowiedział.

- Ale było przyrzeczenie. Ona mówi o świadkach.

- Przyrzekłem jej, że możemy się pobrać - przyznał - ale ślub nigdy się nie odbył. Dziecko jest moim synem. Jest pod opieką mojego brata Warwicka i w odpowiednim czasie znajdzie się w Oksfordzie.

- Powiedziała mi, że zaproponowałaś jej siedemset funtów za wyrzeczenie się pretensji do małżeństwa.

- Ofiarowałem jej pieniądze, aby przestała gadać.

- Jeśli jest twoją żoną, jak możemy się pobrać?
 - Mówię ci, że nie jest moją żoną.
 - Tylko matką twego syna.
 - Mały Robert jest moim nieślubnym dzieckiem. Czego ode mnie oczekujesz? Czy miałem żyć jak mnich?
 - Rzeczywiście... czego? Żebyś tańczył wokół Jej Wysokości, przytakując jej... Biedny Robert! Ileż lat to trwa?
 - Długo, ale teraz to będzie koniec. Pobierzemy się wbrew wszystkiemu.
 - Wbrew królowej i twojej żonie Douglass? Biedny Robert! Rzeczywiście jesteście w okowach.
 - Nie wyśmiewaj się ze mnie, Lettice. Oprę się królowej. A jeśli chodzi o Douglass, to ona sama się oszukuje. Mówiłem ci, że z tej strony nie ma przeszkód.
 - Nie ma zatem powodów, abyśmy nie mogli się pobrać?
 - Żadnych.
 - Na co wobec tego czekamy?
 - Czekamy, aż ucichną podejrzenia o śmierci Waltera. Dałam się przekonać, bo tego chciałam.
- Trochę mnie niepokoiło zachowanie królowej. Zastanawiałam się, czy doszły do niej pogłoski o mnie i Robercie. Zauważyłam, że od czasu do czasu przygląda mi się z zadumą. Mogło to oznaczać oczywiście, że obserwuje, jak znoszę wdowieństwo, gdyż interesowały ją sprawy uczuciowe osób z jej otoczenia, a szczególnie członków jej rodziny.
- Robin jest smutny tymi czasami - powiedziała mi. - Jest człowiekiem bardzo przywiązanym do rodziny i to mi się podoba. Jak wiesz, darzę uczuciem Sidneyów i zawsze będę pamiętała drogą Marię, jak mnie pielęgnowała, a potem okropne następstwa tego dla niej.
 - Wasza Wysokość zawsze okazuje jej największą łaskawość.
 - Jestem jej to winna, Lettice. A teraz biedna kobieta straciła najstarszą córkę. Ambrozja zmarła w lutym. Maria ugięła się pod brzemieniem nieszczęścia. Biedna kobieta! Ma jednak swego ukochanego syna, Philipa. Musi być dla niej wielką pociechą. Rzadko kiedy można spotkać bardziej nobliwego człowieka niż Philip Sidney. Polecę im, aby przysłali do mnie najmłodszą córkę, Marię - imię dostała po matce. Pozostanie na dworze i znajdzie dla niej męża.
 - Zdaje mi się, że ma dopiero czternaście lat, pani.

- Wiem, ale za rok lub dwa możemy ją wydać za mąż. Mam na myśli Henryka Herberta, hrabiego Pembroke. Myślałam o żonie dla niego. Sądzę, że to by zadowoliło Sidneyów i wuja młodej damy, hrabiego Leicestera.

- Z pewnością!

Wkrótce potem na dworze zjawiała się młoda Maria Sidney. Była piękną panną. Miała włosy w kolorze bursztynu, które okalały owalną twarz. Wszyscy mówili, że jest podobna do swego brata Philipa, którego uważano za jednego z najprzystojniejszych kawalerów na dworze. Co prawda brakowało mu męskiej krzepkości Roberta, ale miał inny rodzaj czaru, wydawał się uduchowiony. Podobna była uroda młodej Marii Sidney. Nie przewidywałam trudności w znalezieniu jej męża.

Królowa bardzo ją wyróżniała; byłam przekonana, iż było to dużą pociechą dla rodziny. Wobec mnie Elżbieta okazywała szczególne zainteresowanie, ale byłam niepewna, co za tym się kryje. Często wtrącała imię hrabiego Leicestera, czasami podkreślając z kpiącą pobłażliwością, że zdaje sobie sprawę ze słabości jego charakteru, ale nie mniej go kocha.

Przebywałam wówczas bardzo blisko niej, pełniąc obowiązki w jej sypialni. Często rozmawiała ze mną o strojach, które włoży. Chciała, abym wyjmowała je z szafy i przytrzymywała je na mojej figurze, aby mogła zorientować się, jak wyglądają.

- Jesteś bardzo ładna, Lettice - powiedziała mi. - Przypominasz Boleynów.

Zamyślała się, a ja miałam wrażenie, że dumiała o swej matce.

- Niewątpliwie w odpowiednim czasie ponownie wyjdiesz za mąż - powiedziała któregoś dnia - ale jeszcze za wcześnie o tym myśleć. Sądzę jednak, że wkrótce porzucisz swoje wdowieństwo.

Nie odpowiedziałam, a ona dalej mówiła:

- Modny jest teraz czarny kolor albo biały z czarnym deseniem. Czy uważasz, że to jest twarzowe, Lettice?

- Dla jednych tak, dla innych nie, pani.

- A dla mnie?

- Wasza Wysokość jest uprzywilejowana przez naturę i wystarczy, by włożyła suknię, aby ją przekształcić w nadzwyczajną twarzową.

Czy poszłam za daleko? Nie, jej dwór przyzwyczaił ją do przyjmowania największych pochlebstw.

- Chcę ci pokazać chustki, które dla mnie zrobiła moja bieleźniarka. Wyciągnij je. Tutaj! Czarny hiszpański jedwab ze szlakiem ze starej koronki weneckiej w kolorze złota. Co o tym myślisz?

- Bardzo ładne, pani - uśmiechnęłam się do niej, pokazując swoje białe zęby, z których byłam bardzo dumna. Zmarszczyła lekko brwi. Jej zęby ukazywały ślady zepsucia.

- Pani Twist to poczciwa dusza - stwierdziła. - Włożyła w te robótki wiele wysiłku. Lubię, gdy moja służba pracuje dla mnie, nie szcędząc rąk. Spójrz na te rękawy, które zrobiła dla mnie moja ochmistrzyń od jedwabiu, pani Montagne. Ofiarowała je mi, muszę przyznać, z wielką dumą. Spójrz tylko na te prześliczne różyczki i pąki.

- Znowu czarne na białym tle, pani.

- Jak sama powiedziałaś, to twarzowe połączenie dla wielu kobiet. Czy widziałaś to marszczone wdzianko, które dał mi na Nowy Rok Philip Sidney?

Spojrzałam, jak sobie życzyła. Było uszyte z batysty z haftem z czarnego jedwabiu, a do kompletu należały krezy zakończone złotymi i srebrnymi nićmi.

- Prześliczne - szepnęłam.

- Dostałam wiele wspaniałych prezentów na Nowy Rok - powiedziała. - Pokażę ci najładniejszy z nich, mój ulubiony.

Był to złoty krzyż w oprawie pięciu szmaragdów, bez skazy i z wieloma perłami. Zwieszał się z jej piersi.

- Jest doskonały, pani.

Dotknęła go wargami.

- Przyznaję, że szczególnie jestem do niego przywiązana. Dostałam go od osoby, którą więcej cenię od innych.

Skinęłam głową, doskonale wiedząc, o kim mówi.

Uśmiechnęła się po szelmowsku.

- Wyobrażam sobie, że jest obecnie bardzo zaabsorbowany.

- Kogo masz na myśli, pani?

- Robina... Leicestera.

- Ach, to on.

- Ma ambicje. Wiesz, zawsze uważał siebie za królewską osobistość. Odziedziczył te ambicje po swoim ojcu. Taki mi się podoba. Lubię, gdy mężczyzna ma wysokie mniemanie o sobie. Znasz moje przywiązanie do niego, prawda, Lettice?

- Widać to wyraźnie, pani.

- Czy to rozumiesz?

Ciemne oczy bacznie patrzyły. Do czego prowadziła ta rozmowa?

Rozsądek ostrzegał mnie. Uważaj! Jesteś na niebezpiecznym gruncie.

- Hrabia Leicester jest przystojnym mężczyzną - powiedziałam. - Wiem, jak wszyscy zresztą, że Wasza Wysokość przyjaźni się z nim od dzieciństwa.

- Tak. Czasami wydaje mi się, że zawsze należał do mojego życia. Gdybym miała zdecydować się na męża, on byłby tym wybranym. Kiedyś zaproponowałam go królowej Szkotów. Ale ona, biedne stworzenie, go odrzuciła. Ale czy to nie pokazuje, jak w głębi serca myślę o jego pomyślności? Gdyby odszedł do niej, z mego dworu zniknęłoby światło.

- Wasza Wysokość rozporządza wieloma światłami do zastąpienia tej straty.

Nieoczekiwanie uszczypnęła mnie gwałtownie.

- Nikt nie zastąpi mi Robina Dudleya i ty o tym wiesz.

Bez słowa skinęłam głową.

- Myślę w głębi serca o jego pomyślności i pomogę mu w wybraniu dobrej żony.

Byłam pewna, że czuła, jak wali mi serce. Jaki był cel tej rozmowy? Znałam jej kręte drogi, gdy mówiła coś całkowicie sprzecznego z tym, co myślała. To się składało na jej wielkość. Czyniło z niej przebiegłą negocjatorkę. To właśnie trzymało konkurentów do jej ręki na dystans przez wiele lat. To sprawiło, że Anglia była bezpieczna. Ale co teraz miała na myśli?

- A zatem - spytała ostro. - A zatem...

- Wasza Wysokość jest wspaniałomyślna dla wszystkich poddanych i dba o nich - powiedziałam od niechcenia.

- To prawda, a Robert zawsze interesował się królewskimi narzeczonymi. Księżniczka Cecylia straciła męża, margrabiego Baden, i Robert nie widzi przeszkód w poproszeniu o jej rękę, pod warunkiem że to zaakceptuję.

- A co Wasza Królewska Mość myśli o tej propozycji? - usłyszałam swój głos.

- Powiedziałam ci, że pragnę najpomyślniej szych rozwiązań dla mojego drogiego przyjaciela. Oznajmiłam mu, że ma moją aprobatę. Sądzę, że powinniśmy życzyć tej parze szczęścia.

• - Tak, pani - wyszeptałam.

Ledwo wytrzymałam tę rozmowę. To musi być prawda. Nie powiedziałyby tego bez podstaw. Ale dlaczego mówiła to mnie i czy rzeczywiście wyczuwałam złośliwy triumf w jej głosie? Może to tylko moja wyobraźnia? Co doszło do jej uszu? Co wie? Czy to była tylko nieważna rozmowa, czy we właściwy sobie sposób powiedziała, że Robert nie jest przeznaczony dla mnie?

Byłam zła i przerażona. Muszę bezzwłocznie zobaczyć się z Robertem i zażądać wyjaśnień. Ze zdziwieniem dowiedziałam się, że nie ma go na dworze. Za radą swoich lekarzy wyjechał do Buxton, aby zażywać kąpieli. Wiedziałam, że zawsze, gdy popadał w tarapaty, wymyślał sobie chorobę. Robił to już kilkakrotnie, gdy sytuacja z królową stawała się groźna. Elżbieta zawsze łagodniała, gdy przestraszyła się, że może być poważnie chory.

Teraz byłam wściekła i prawie pewna, że jego wyjazd miał związek z tym, że nie mógł stanąć przede mną twarzą w twarz.

A więc to była prawda, że miał zamiar poślubić księżniczkę Cecylię!

Wiedziałam, że jakiś czas temu była w Anglii. Jest siostrą szwedzkiego króla Eryka, który był jednym z kandydatów do ręki Elżbiety. Kiedyś rozeszły się pogłoski, że jeśli Robert Dudley przekona Elżbietę, aby poślubiła Eryka, to w nagrodę otrzyma rękę jego siostry Cecylii. Tymczasem Robert, będąc przekonany, że sam poślubi królową, wcale się nie zastanawiał nad tą szansą. Mało było prawdopodobne, aby Robert uznał Cecylię za odpowiednią wymianę za jego królewską panią.

Elżbieta, jak wszystkim swoim starającym, wymijająco odpowiadała Erykowi. W jakiś czas później Cecylia poślubiła margrabiego Baden. Z małżonkiem odwiedziła Anglię, kraj, który bardzo chciała zobaczyć i złożyć uszanowanie królowej. Podejrzewano, że właściwym celem jej przyjazdu było przekonanie Elżbiety do małżeństwa z Erykiem.

Cecylia z małżonkiem przybyła do Anglii w zimie, będąc w zaawansowanej ciąży. Z bardzo długimi, opadającym luźno, jasnymi włosami od razu zdobyła wielką popularność. Chrzciny Jej syna odbyły się w królewskiej kaplicy w Whitehall i sama królowa trzymała dziecko do chrztu.

Niestety, szczęśliwi rodzice pozostali w Anglii za długo, a mając wrażenie, że są gośćmi królestwa, popadli w długi, których nie mogli spłacić. W związku z tym margrabia był

zmuszony spróbować ucieczki od wierzycieli, ale został pojmany i osadzony w więzieniu. Bardzo dziwna przygoda przy okazji królewskiej wizyty. Gdy wiadomość o tym dotarła do Elżbiety, natychmiast spłaciła ich należności.

Nie do końca jednak unosili ze sobą miłe wrażenie z Anglii, gdyż przed samym wyruszeniem do domu dalsi wierzyciele weszli na pokład i zabrali bagaże gości. Był to bardzo niefortunny epizod i margrabia z żoną z pewnością żałowali, że postawili nogę w Anglii.

Teraz, gdy zmarł margrabia, a Cecylia została wdową, Robert widocznie chciał ją poślubić.

Wciąż zadawałam sobie pytania, dlaczego go kocham. Przypomniałam sobie historię Amy Robsart. Z przykrością przywoływałam w pamięci śmierć lorda Sheffielda i mojego męża i rozmyślałam, czy to mógł być przypadek? A jeśli nie... Był tylko jeden straszny wniosek.

Jednak moje namiętne uczucie dla Roberta nie różniło się od stosunku królowej do niego. Żaden możliwy dowód jego winy nie mógł zmienić mojego zafascynowania nim.

Z gniewną niecierpliwością oczekiwałam na rozmowę. Opanował mnie lęk, że nigdy się nie pobierzemy i że Robert jest gotów mnie porzucić, wybierając królewską księżniczkę. Tak jak kiedyś porzucił dla mnie Douglass.

Królowa była w doskonałym humorze.

- Wygląda na to, że księżniczka nie zgadza się na naszego hrabiego - powiedziała. - Biedny Robin i głupia Cecylia! Przysięgam, że gdyby tu przybyła, a on starałby się o jej względy, na pewno by się poddała.

- Nie wszystkie kobiety ulegają, choćby zalecał się do nich nawet Robert Dudley. - Nie mogłam się powstrzymać od tej uwagi.

Nie oburzyła się.

- To prawda - odparła. - Ale jest mężczyzną, któremu trudno się oprzeć.

- Mogę się z tym zgodzić, pani.

- Brat księżniczki, król Szwecji, mówi, że nie sądzi, aby pragnęła przyjechać do Anglii po tym, co ją spotkało w czasie ostatniej wizyty. Robert został więc odrzucony.

Poczułam wielką ulgę. Jakbym się na nowo narodziła. Robert wróci i z jego ust dowiem się, co to za historia ze szwedzką księżniczką.

Oczywiście po powrocie miał gotową odpowiedź.

- Czy sądzisz, Lettice, że mógłbym poślubić kogoś poza tobą?
- Byłoby dla ciebie bardzo niewygodne, gdyby księżniczka się zgodziła.

- Możesz być pewna, że znalazłbym jakieś wyjście.

- Nie wystarczyłoby udać się do wód w Buxton.

- Lettice, przecież mnie dobrze znasz.

- Czasami zdaje mi się, że za dobrze, mój panie.

- Ależ, Lettice! To królowa zdecydowała, że mam się oświadczyć Cecylii. Robi to, aby zażartować ze mnie, choć i ona, i ja wiemy, że nic z tego nie wyjdzie. Czy mam jakieś wyjście poza dostosowaniem się do gry? A wiesz przecież, Lettice, że to my mamy się pobrać. Jestem zdecydowany.

- Wiem, że księżniczka ci odmówiła, ale są jeszcze inne przeszkody: królowa i Douglass.

- Douglass się nie liczy. Z własnej woli została moją kochanką, wiedząc, że się z nią nie ożenię. Tylko do siebie może mieć pretensję.

- Do siebie i twego przytłaczającego uroku!

- Czy masz jakieś zarzuty wobec mego postępowania?

- Że składałeś przyrzeczenia, nie mając zamiaru ich dotrzymać.

- Zapewniam cię, że Douglass cały czas zdawała sobie sprawę z sytuacji.

- Powiesz to samo niewątpliwie o mnie. Ale mówiliśmy o małżeństwie, mój panie.

- Taki będzie małżeństwo... i to niebawem.

- Ciągłe jest królowa.

- To prawda, musimy uważać, gdy ona wchodzi w grę.

- Elżbieta może nawet zdecydować się na ślub z tobą, aby uniemożliwić go mnie.

- Ona nigdy nie zdecyduje się na małżeństwo. Obawia się tego. Czy sobie wyobrażasz, że znając ją od tak dawna, nie zdajesz sobie z tego sprawy? Bądź cierpliwa, Lettice! Ufaj mi! Ty i ja pobierzemy się, ale... musimy być rozważni. Królowa nie musi o tym wiedzieć. Zanim to się stanie, powinniśmy trochę poczekać, bo za mało czasu upłynęło od śmierci twego męża. Znamy nasze uczucia... ale musimy być ostrożni.

Potem powiedział, że taka rozmowa jest stratą czasu, bo znamy nawzajem swoje myśli i pragnienia. Zaczęliśmy się ko-

chać, a ja na nowo uwierzyłam, że się pobierzemy. I jak zwykle będąc z nim, zapomniałam o swoich obawach.

Robert nabył dom w Wanstead, w odległości około sześciu mil od Londynu. Wiele czasu i masę pieniędzy kosztowała go rozbudowa i doprowadzenie nowej siedziby do wspaniałego wyglądu. Posiadłość tę podarował Edward VI lordowi Richowi, od którego odkupił ją Robert.

Dom miał wspaniały hol - pięćdziesiąt trzy stopy na czterdzieści pięć. Pokoje miały doskonałe proporcje. Robert wprowadził modę wykładania podłóg pięknymi dywanami. Zastępowały maty we wszystkich jego domach. Królowa bardzo się interesowała tym nabytkiem i wraz z całym dworem udała się do Wanstead, gdzie Robert wydał wspaniałe przyjęcie.

Teraz mogliśmy się tu od czasu do czasu spotykać, ale musieliśmy to robić w pełnej tajemnicy i to mnie zaczęło dręczyć. Nigdy nie mogłam być pewna Roberta, a myślę, że wbrew rozsądkowi była to jedna z przyczyn, dlaczego tak byłam nim zaślępiona. Naszemu związkowi groziło tyle niebezpieczeństw, ale te dodatkowe obawy podniecały mnie.

- To będzie jeden z naszych ulubionych domów - oznajmił mi. - Ustąpi tylko Kenilworth, bo tam wyznaliśmy sobie miłość.

Odpowiedziałam mu, że moim ulubionym domem będzie ten, gdzie się pobierzemy, gdyż długo trzeba będzie czekać, aż to nastąpi.

Robert mnie pocieszał i uspokajał. Miał do tego dar. Przemawiał słodkimi słówkami, które maskowały jego bezwzględność, ale jednocześnie budziły obawy. Prawie zawsze był uprzejmy - chyba że wyprowadzono go z równowagi; wtedy mógł być groźny.

W czasie któregoś pobytu w Wanstead ponownie usłyszałam o Douglass Sheffield.

- Jest bardzo chora - szepnęła mi jedna z dam dworu. - Słyszałam, że wypadają jej włosy i łamią się paznokcie. Oczekują jej rychłego zgonu.

- Na jaką chorobę cierpi? - spytałam.

Moja rozmówczyni spojrzała na mnie przez ramię i przysuwając wargi do mego ucha, szepnęła:

- Trucizna.

- Absurd - powiedziałam ostro. - Komu by zależało na śmierci Douglass Sheffield?

- Komuś, kto chciałby ją usunąć z drogi.

- A któż to może być?

Dama zasnuwała usta, wruszając ramionami.

- Mówią, że miała dziecko z bardzo ważną osobistością. Możliwe, że jest dla niego zawadą.

- Rzeczywiście może tak być, jeśli to prawda - odparłam zdawkowo.

Oczekiwałam na wiadomość o śmierci Douglass, ale nie było takich nowin. Później dowiedziałam się, że udała się na wieś, aby podreperować zdrowie.

Tak więc Douglass przeżyła.

Nowy rok był czasem wręczania prezentów królowej. Narzekała wtedy na swoją fryzurę, z której rzadko kiedy była zadowolona. Przyniosłam jej zatem dwie peruki, jedną czarną, drugą rudą oraz dwie krezy wykończone drobnymi perłami.

Chwyciła peruki i przymierzyła je przed lustrem, pytając, która lepiej jej pasuje. A ponieważ królowa zawsze musi wyglądać doskonale, nie mogłam odpowiedzieć jej szczerze.

Uważałam, że czarna postarza ją i że wcześniej czy później zauważy to. Skoro wiedziałam, że będzie pamiętała, kto jej ją podarował, odważyłam się oznajmić:

- Karnacja Waszej Wysokości jest tak jasna i delikatna, że czarny kolor przy niej wygląda surowo.

- Czy nie ukazuje jednak kontrastu?

- Tak, pani, przyciąga uwagę do cery bez skazy, ale przymierzmy złocistą.

Po przymierzeniu uznała, że jest zadowolona.

- Ale przymierzę też czarną.

Potem Elżbieta założyła ostatni dar Roberta. Był to złoty naszyjnik z brylantami i rubinami.

- Czyż nie jest wspaniały? - spytała.

Potwierdziłam to. Pogładziła go czule.

- Robert zna moją słabość do klejnotów - zauważyła.

Pomyślałam, jaka ironia kryje się w podziwianiu gustu kochanka w wyborze kosztownych darów ofiarowywanych innej kobiecie.

W następnych miesiącach wydawała mi się bardzo przewrotna i pomyślałam, że coś musi podejrzewać. Zastanawiałam się, czy pamięta, że to Robert przekonał ją, żeby wysłała Waltera do Irlandii i jak wkrótce potem mój mąż zmarł. Zdawała się mnie pilnować, ciągle trzymając przy sobie.

Wyobrażałam sobie, że Robert zdawał sobie sprawę z jej nastawienia. Często wspominał jej, że puchły mu nogi - cierpiał na podagrę - i sugerował, że jego lekarz zaleca mu dalszy pobyt w Buxton. Domyślałam się, że chciał być gotowy do ucieczki, w razie gdyby wygodnie byłoby mu usunąć się ze sceny.

Zrzędziła na jego temat i pilnowała, co jadł, mówiąc mu szorstko, że musi być bardziej wstrzemięźliwy.

- Spójrz na mnie! - krzyknęła. - Nie jestem ani za gruba, ani za szczupła. A czemu to zawdzięczam? Bo nie napycham się jak prosię i nie piję, żeby kręciło mi się w głowie.

Czasami zabierała potrawę z jego talerza, mówiąc, że jeśli on nie zadba o swoje zdrowie, ona to zrobi.

Robert nie wiedział, czy powinien cieszyć się, czy niepokoić, gdyż w postawie Elżbiety wobec niego była pewna szorstkość. Jednak gdy wyjeżdżał do Buxton, królowa chciała otrzymać wiadomość, jak się będzie czuł. Była bardzo smutna i irytowała się na swoje damy.

W czasie letniego pobytu Roberta w Buxton towarzyszyłam królowej w jednym z jej objazdów po kraju. W czasie niego dotarliśmy do Wanstead, gdzie służba hrabiego Leicestera powitała nas zgodnie z wymogami ich pana.

- Ale to nie to samo, Lettice - zauważyła królowa. - Czym byłyby bez niego Kenilworth?

Czasami miałam wrażenie, że wbrew wszystkiemu Elżbieta poślubi Leicestera. Myślałam jednak, że w miarę jak się starzała, uczucia, które mogła przeżywać, gdy była młoda, osłabły. Coraz bardziej była zakochana w koronie i władzy. Jednakże odczuwaliśmy zmianę w jej zachowaniu, gdy na dworze nie było Roberta. Christopher Hatton przy całej swojej męskiej urodzie i umiejętnościach tańca nigdy nie mógł zastąpić jej Roberta. Byłam pewna, że wykorzystywała Hattona, aby wzbudzić zazdrość Leicestera. Musiała bowiem wiedzieć, że w życiu Roberta były kobiety, bo przecież ona nie zaspokajała jego męskich pragnień. Chciała pokazać mu, że tylko jej zarliwe postanowienie zachowania dziewictwa powstrzymało ją od wzięcia sobie tylu kochanków, ile on miał kobiet. Gdy z biegiem czasu coraz bardziej zdawałam sobie sprawę, jaką ważną rolę odgrywa dla niej Robert, stawałam się niespokojna.

Robert kazał urządzić jeden pokój w Wanstead na komnatę królowej. W całym domu widać było nadzwyczajne przywiązanie do zbytku, ale komnata królowej musiała przekraczać wszystkie inne w splendorze. Łoże było pozłacane, a ściany pokryto lśniąca, iskrząca się w świetle słonecznym materia. Znajac jej zamiłowanie do czystości, Leicester urządził ogrzewany gabinet, gdzie mogła się kąpać.

- Jest to piękny dom, Lettice - powiedziała monarchini - ale w czasie nieobecności właściciela wydaje się nudny.

Elżbieta wysłała mu list z Wanstead, a on, ku jej zadowoleniu, odpowiedział. Przeczytała mi jego odpowiedź.

- Biedny Robert! - stwierdziła. - Pożera go poczucie niemożności. Trudno mu znieść sytuację, że jestem tutaj, a on nie może kierować swoimi komediantami ku mojej uciechy ani urządzić pokazu sztucznych ogni. Powiem ci jednak, że jego widok sprawiłby mi więcej radości niż wszystkie przedstawienia i sztuczne ognie w całym moim królestwie. Pisze, że gdyby wiedział, że będę tutaj, moje Oczy opuściłyby Buxton bez względu na opinię lekarzy. Jestem pewna, że tak by uczynił.

Złożyła list i wsunęła go za staniak.

Rozpaczliwie pragnęłam, aby jej przywiązanie do niego osłabło. Wiedziałam, że gdy - a może, jeśli - się pobierzemy, będzie z tym okropny problem. Do tego coś innego zaczęło mnie niepokoić. Miałam wrażenie, że znowu jestem brzemienna. Nie byłam pewna, czy to dobrze czy źle, gdyż uważałam, że nasuwa się okazja do zakończenia kłopotów.

Jeśli tylko okaże się to możliwe, nie zgodzę się na następne poronienie. Ostatnie przeżycia z tym związane ogromnie mnie przygnębiły, gdyż niespodziewanie odkryłam nieznan mi rys charakteru. Kochałam swoje dzieci i bardzo dużo dla mnie znaczyły. Więcej, niż mi się wcześniej wydawało. Kiedy zaś pomyślałam o dzieciach, które będę miała z Robertem, byłam bardzo szczęśliwa. Jeśli jednak mieliśmy założyć rodzinę, to najwyższy czas teraz to rozpocząć.

Ministrowie nie przestawali skłaniać królowej do małżeństwa, gdyż nie ustępował niepokój o dziedzictwo tronu. Oceniali, że jeśliby natychmiast wzięła ślub, to byłaby jeszcze szansa, aby dała krajowi dziedzica. Miała czterdzieści pięć lat. Trochę za późno na rodzenie dzieci, ale była w dobrym stanie fizycznym. Nigdy nie narażała zdrowia nadużywaniem jadła

i napojów i zażywała dużo ruchu. Prześcigała nas wszystkich w tańcach, jeździe konnej i spacerach, wyładowując w ten sposób energię cielesną i umysłową.

Był to bardzo delikatny temat do przedstawienia królowej. Obawiano się, że może się rozzłościć, gdyby z rozmowy wynikało, że nie jest już młoda. Podjęto więc różne dyskretne zabiegi i proszono damy na jej usługach o przedstawienie szans tego planu.

Tymczasem trwały negocjacje z Francją. Książę d'Anjou został właśnie Henrykiem III, a jego brat książę d'Alencon, który kiedyś był kandydatem do jej ręki, przyjął tytuł księcia d'Anjou po swoim bracie, obecnie królu. Książę ciągle był kawalerem, a jego matka Katarzyna Medycejska niewątpliwie uważała, że angielska korona byłaby bardzo korzystna i dla niego, i dla Francji.

Gdy po raz pierwszy ubiegał się o rękę Elżbiety, miała ona trzydzieści dziewięć lat, a on siedemnaście. Ta różnica wieku nie była jej niemiła. Może teraz jednak było więcej szans, gdy książę był dojrzały - a jak słyszałam, raczej rozwiązy - a ona zapewne odczuwała potrzebę pośpiechu.

Zawsze mnie zadziwiało, jak podniecały ją rozmowy o małżeństwie. Wynikało to z nadzwyczajnego rysu jej osobowości. Ten Chuderlawy Francuz, z nie najlepszą reputacją i daleki od ujmującej powierzchowności, poruszał ją swoją chęcią poślubienia jej. A przecież mogła mieć wielu najpotężniejszych kawalerów angielskich, którzy wzbudzali jej podziw i których bardzo lubiła.

Była tak lekkomyślna jak młoda panna i rzeczywiście nieodpowiedzialnie postępowała. Stała się jeszcze bardziej kokieteryjna i oczekiwała niekończących się komplementów o swojej urodzie. Rozmawiała z nami o sukniach, krezach i wstążkach, jakby to były sprawy państwowe.

Gdyby ktoś nie wiedział, jaka jest przebiegła w dyplomacji, jaką przenikliwą jest monarchinią, można by pomyśleć, że jest głupią kobietą niezasłużenie zasiadającą na tronie.

Próbowałam zrozumieć jej postawę. Wiedziałam, że w głębi duszy nie ma większego zamiaru poślubić d'Anjou niż innych kandydatów. Jedynym człowiekiem, którego naprawdę brała pod uwagę, był Robert Dudley. Była jednak zafascynowana sprawą planowanego małżeństwa. Mogła sobie wyobra-

zać, że poślubi... Roberta - tak myślałam, ale to były tylko marzenia. Nigdy nie stanie twarzą w twarz z rzeczywistością. Gdzieś, w głębokich zakamarkach jej serca tkwił strach przed małżeństwem. Być może wpłynął na to los jej matki, która małżeństwo opłaciła życiem. Nigdy tego do końca nie zrozumiałam. Elżbieta zachowywała się jak dziecko przerażone ciemnością, ale żadne mrozących krew w żyłach podniecających opowieści. Jeszcze nie była nimi nasycona.

Chciałam zobaczyć się z Robertem, by powiedzieć mu, że oczekuję dziecka, bo teraz byłam już pewna. Jeśli rzeczywiście chciał się ze mną ożenić, to teraz nadszedł czas. Nie będę mogła zostać na dworze, gdy moja ciąża okaże się widoczna. Królowa ma bystry wzrok, a ostatnio miałam wrażenie, że jeszcze bardziej mi się przygląda.

Jednakże francuskie negocjacje małżeńskie tak ją pochłonęły, że zapomniała o swym otoczeniu. Choć damy, które znały ją dobrze, były przekonane, że nie miała zamiaru poślubienia księcia, w kraju rosła pewność co do tego małżeństwa. Tymczasem rozsądni, choć nie zachowujący ostrożności dworzanie zaczęli mówić, że powinna przestać się oszukiwać. To nie było rozwiązanie i małżeństwo sprowadzałyby się jedynie do oddania władzy znenawidzonym Francuzom.

Ona jednak mogła uczynić coś nieprzewidywalnego i nikt nie był pewien, co zrobi. Panowała też opinia, że jeśli rzeczywiście chciała małżeństwa, to byłoby lepiej dla niej i dla kraju wybrać Anglika, którego kocha. Wszyscy przecież wiedzieli, kto to jest, a ona nie kryła swoich uczuć do niego od dawna. A ponieważ jest już najpotężniejszym człowiekiem w Anglii, jeśliby awansował na męża królowej, niewiele by się zmieniło.

Astley, jeden z dzentelmenów, zarządców prywatnych apartamentów królowej, poszedł tak daleko, że przypomniał jej, że Leicester jeszcze jest wolny. Łatwo sobie wyobrazić, jak mnie to poruszyło, ale odpowiedź królowej całkowicie mnie zadowoliła. Była bardzo zła, czując, że dające jej tyle radości negocjacje małżeńskie wymykają się jej z rąk.

Krzyczała tak głośno, że słyszeli to nie tylko wszyscy dworzanie, ale także goście przebywający w sali audiencyjnej. „Byłoby niepodobne do mnie i niepomne mojego majestatu wyróżnić zamiast największych książąt całego chrześcijaństwa sługę, któremu sama wyniosła”.

Jakaż to była zniewaga dla Roberta! Jego duma będzie głęboko zraniona. Chciałam z nim być, gdy dotrze do niego wiadomość, co powiedziała o nim królowa, gdyż to będzie dla niego znakiem, że go nie poślubi.

Wysłałam mu wiadomość, że chcę się z nim spotkać, bo mam ważną dla niego wiadomość. Przyjechał do Durham House, a ponieważ królowa była zajęta negocjacjami małżeńskimi, miał większą swobodę niż zazwyczaj. Gdy uścisnął mnie, z nie mniejszą żarliwością niż zwykle, powiedziałam mu:

- Oczekuję twego dziecka, Robercie, i trzeba coś z tym zrobić. Skłonił głowę, aja mówiłam dalej.

- Wkrótce będzie to widoczne i zaczną się kłopoty. Dostałam od królowej pozwolenie opuszczenia dworu, gdy powiedziałam, że niepokoją mnie dzieci. Do tego argumentu dodałam swoją chorobę. Jeśli mamy się pobrać, to nadszedł czas. Królowa nie chce cię na męża. Stwierdziła to wystarczająco jasno, a jeśli nie chce, to nie będzie stawiała przeszkód na twój ślub z kimś innym.

- To prawda - zgodził się Robert. - Udaj się do Kenilworth, a tam odbędzie się ceremonia. Dość odwlekania.

Tym razem rzeczywiście tak myślał. Był wściekły na królową za jej podeksycytowanie Francuzem. Oczywiście jej słowa o nim samym, które mu powtórzyłam, również głęboko go dotknęły. Nie pozwoli, aby tak go lekceważyła w obecności całego dworu i gości zaproszonych na tańce, podczas gdy sama zwodniczo przygotowuje się na spotkanie z księciem d'Anjou.

Wyglądało na to, że Francuz osiągnął swój cel tam, gdzie on, Robert, poniósł klęskę.

Los mi sprzyjał. To był mój triumf. Wygrałam. Znałam ją bardzo dobrze. Oczywiście, wcale nie ma zamiaru poślubić d'Anjou. Udawanie sprawiało jej przyjemność, bo wprawiało Roberta we wściekłość i ujawniało, jak bardzo chciał zostać jej mężem.

On chce tylko korony, kuzynko - szepnęłam do siebie, chociaż bardzo chciałabym powiedzieć to głośno! Jakżebym chciała stanąć przed nią i wykrzyknąć, że Robert mnie kocha. „Widzisz - oznajmiłabym złośliwie - zaryzykował nawet twój gniew, aby mnie poślubić”.

Tymczasem udałam się do Kenilworth i tam odbyła się uroczystość ślubna.

- Musimy jeszcze zachować ślub w tajemnicy. Trzeba znaleźć właściwy moment, aby ją zawiadomić - powiedział Robert.

Wiedziałam, że ma rację, więc się zgodziłam.

Byłam szczęśliwa. Osiągnęłam swój cel. Byłam hrabiną Leicester, żoną Roberta.

Kiedy wróciłam do Durham House, odwiedził mnie ojciec. Zawsze interesował się życiem swoich dzieci, a sądzę, że przysparzałam mu więcej troski niż moi bracia i siostry. Choć po moim ślubie z Walterem uwierzył, że usatkowałam się i będę żyć na wsi do końca życia.

Po śmierci Waltera ojciec odwiedzał mnie częściej, a nie miałam wątpliwości, że doszły do jego uszu pogłoski o tajemniczych okolicznościach zgonu Waltera.

Francis Knollys był bardzo zacnym, pobożnym człowiekiem i byłam z niego dumna, ale z biegiem lat stawał się coraz bardziej purytański. Interesował się moimi dziećmi, a szczególnie ich wychowaniem religijnym. Żadne z nich nie przywiązywało większego znaczenia do religii, a muszę przyznać, że się z nimi zgadzałam.

Teraz zjawiał się nieoczekiwanie, a mojego stanu nie można było już ukryć. Był przerażony i po uściskaniu mnie zatrzymał mnie przed sobą w odległości ramienia, przyglądając mi się badawczo.

- Tak, ojcze - powiedziałam. - Oczekuję dziecka.

Spojrzał na mnie z przestraczem.

- Przecież Walter...

- Nie kochałam Waltera, ojcze. Tak długo byliśmy rozdzieleni. I nie mieliśmy wielu wspólnych zainteresowań.

- Tak nie powinna mówić żona o swoim mężu.

- Muszę z tobą być szczerą, ojcze. Walter był dobrym mężem, ale nie żyje, a ja jestem za młoda do wdowieństwa przez resztę życia. Znalazłam mężczyznę, którego bardzo kocham...

- I oczekujesz jego dziecka!

- Jest moim mężem, ale na razie musi pozostać to sekretem.

- Sekret! Co to ma znaczyć? A ty już jesteś brzemienna! - Jeszcze raz spojrzał na mnie przerażony. - Słyszałem imię mężczyzny kojarzonego z tobą i to mną wstrząsnęło. Hrabia Leicester...

- Jest moim mężem - powiedziałam.

- O, Boże! - wykrzyknął mój ojciec i zaczął głośno się modlić, bo nie był człowiekiem, który używał imienia Boga nadaremno. - Oby to nie było prawdą.

- To prawda - wyjaśniłam cierpliwie. - Robert i ja pobraliśmy się. Co w tym złego? Robert Dudley jest znacznie potężniejszym człowiekiem, niż mógłby stać się Walter.

- Jest znacznie ambitniejszy.

- A dlaczego ambicja ma być niedobra?

- Przestań się wyklócać - ojciec powiedział to surowo. - Chcę dowiedzieć się wszystkiego.

- Nie jestem dzieckiem, ojciec - przypomniałam mu.

- Jesteś moją córką. Chcę dowiedzieć się najgorszego.

- Nie mam nic złego do powiedzenia. To tylko najlepsze wiadomości. Kochamy się z Robertem i dlatego pobraliśmy się, a wkrótce będziemy mieli dziecko.

- A jednak musisz się ukrywać, zatajać swoje małżeństwo. Lettice, czy straciłaś rozum? Jego pierwsza żona zmarła w tajemniczych okolicznościach. Zawsze ufał, że poślubi królową. Słyszałem kłopotliwe pogłoski o lady Sheffield.

- Są nieprawdziwe.

- Mówią, że była jego kochanką, zanim została żoną.

- Nigdy nie została jego żoną. Chodzą takie plotki, bo ma z nim dziecko.

- A ty uważasz, że wszystko jest w porządku?

- Zgodzę się na wiele, jeśli chodzi o Roberta.

- A teraz znalazłaś się w podobnej sytuacji jak ta lady Sheffield.

- Z całą pewnością, nie. Ja poślubiłam Roberta.

- Ona też tak myślała. Moje dziecko, bo jesteś nim, jeśli tak pozwoliłaś się oszukać. Wiadomo, że wziął jakiś potajemny ślub z lady Sheffield, a powodem jego kroku była jedynie chęć wykpienia się. Potem, gdy mu to odpowiadało, mógł się od niej odżegnać. Czy nie widzisz, że ciebie postawił w takiej samej sytuacji?

- To nieprawda! - krzyknęłam, ale nie mogłam powstrzymać drżenia głosu. Ojciec miał rację. Ślub Douglasa to była rzeczywiście sekretna ceremonia. Sheffield musiała zostać oszukana, bo z całą pewnością nie była kobietą zdolną do kłamstwa.

- Chcę się zobaczyć z Leicesterem - twardo powiedział ojciec. - Chcę dokładnie się dowiedzieć, o co tu chodzi, i dopro-

wadzić do małżeństwa w mojej obecności i przy świadkach. Jeśli masz być żoną Roberta Dudleya, musi to być pewne, aby nie mógł odżegnać się od ciebie, jeśli zwróci oczy na inną kobietę.

Ojciec opuścił mnie, a ja zastanawiałam się, co zaplanował. Wkrótce miałam się dowiedzieć.

Ojciec zjawił się ponownie w Durham House. Był z nim hrabia Warwick, brat Roberta, i jego bliski przyjaciel hrabia Pembroke.

- Przygotuj się do natychmiastowego wyjazdu - powiedział ojciec. - Udamy się do Wanstead. Tam nastąpi twój ślub z hrabią Leicesterem.

- Czy Robert zgodził się na drugą uroczystość?

- Czekaj na nią z niecierpliwością. Przekonał mnie, że cię kocha i pragnie, aby wasz związek był legalny.

Mimo że w tym czasie moja ciąża była już bardzo zaawansowana, z zadowoleniem udałam się w podróż.

Gdy dotarliśmy do Wanstead, czekał tam Robert z lordem Northern, który zawsze należał do jego najbliższych przyjaciół.

Uściskał mnie, mówiąc, że mój ojciec zdecydował, że odbędziemy tę drugą ceremonię, a on nie ma nic przeciw temu. Nie chce, aby były jakiegokolwiek wątpliwości wobec jego pragnienia dzielenia życia ze mną jak mąż z żoną.

Nazajutrz dołączył do nas mój brat Richard i jeden z kapelanów Roberta, niejaki Tindall, który miał celebrować ślub. Tak więc w galerii domu w Wanstead mój ojciec powierzył mnie hrabiemu Leicesterowi. Uroczystość odbyła się przy tylu świadkach, że nikt nie mógłby nigdy kwestionować, że ślub nie był formalny.

- Moja córka wkrótce urodzi twoje dziecko - powiedział ojciec. - Musi zatem nastąpić potwierdzenie małżeństwa, aby zachować jej dobre imię.

- Możesz, panie, powierzyć to mnie - zapewnił go Robert. Ale mojego ojca niełatwo było przekonać.

- Musi być głośno potwierdzone, że została legalnie poślubiona i że jest obecnie hrabiną Leicester.

- Drogi sir Francis - odparł mój mąż - czy możesz sobie wyobrazić złość królowej, gdy się dowie, że ożeniłem się bez jej zgody?

- Dlaczego zatem nie poprosiłeś jej o zgodę?

- Gdyż nigdy bym jej nie otrzymał. Muszę mieć czas, by jej to powiedzieć... wybrać odpowiednią chwilę. Gdyby ogłoszono jej zrzekowiny z francuskim księciem, moje małżeństwo byłoby usprawiedliwione.

- Ależ ojciec - dodałam niecierpliwie - musisz to zrozumieć. Czy chcesz, aby nas zamknięto w Tower? A co by się stało z tobą, gdyby królowa dowiedziała się, że brałeś udział w ceremonii? Bardzo dobrze znasz jej temperament.

- Znam ją nie gorzej niż ty - odparł ojciec. Warwick poparł argumenty swego brata, mówiąc, że oczywiście powinni zachować dyskrecję i Robertowi zostawić decyzję, gdyż on najlepiej zna humory królowej. Wszyscy zgodziliśmy się z tym.

Tej nocy byliśmy razem w komnacie królowej, nie mogąc pozbyć się myśli, że spała tutaj Elżbieta. Królowa była przekonana, że pokój ten trzyma się wyłącznie dla niej i że jest zawsze gotowy na jej wizytę. A tymczasem byłam tu ja, w tym wspaniałym łożu, z moim mężem, którego tak szaleńczo kochałam, nie mniej niż on mnie. Wyobrażałam sobie, jak by się wściekała, gdyby teraz mogła nas zobaczyć.

To było rzeczywiście największe zwycięstwo. Sądzę, że Robert także miał z tego bardzo dużo satysfakcji; bo poza przyjemnością bycia ze mną mógł zemścić się za jej obraźliwe słowa. Trudno było o większe zadośćuczynienie.

Jak głęboko byliśmy powiązani we troje, świadczyło poczucie, że nawet w tę poślubną noc zdawało się, że jest z nami.

Bez względu jednak na następstwa, było teraz pewne, że jestem żoną Roberta.

Nazajutrz Robert otrzymał niepokojące wiadomości. Przybył posłaniec od królowej. Słyszała, że hrabia Leicester jest w rezydencji Wanstead, postanowiła więc przybyć tam na dwa dni przed ostatnim odcinkiem drogi do Greenwich, gdzie się wybiera. Skoro jej Oczy tak były smutne, gdy była tam ostatnio, skróciła swoją podróż, aby spędzić dwa dni w jego towarzystwie.

Przyszło nam na myśl, że Elżbieta już wie. Oboje pomyśleliśmy, że dlatego zaaranżowała ten plan. Roberta bardzo to zmartwiło, bo jak mi tłumaczył, to on powinien zawiadomić królową, a nie ktoś inny. W tym celu musi wybrać odpowiednią chwilę. Było bardzo niepokojące, że to musiało się stać następnego dnia po naszym ślubie, ale przynajmniej było to

ostrzeżenie. Po namyśle zresztą doszliśmy do wniosku, że gdyby wiedziała o ślubie, nigdy by nas nie ostrzegła, aby nie dać nam szansy ukrycia sprawy.

Musimy działać szybko, powiedział Robert, a inni z nim się zgodzili. Ja powinnam od razu udać się z ojcem do Durham House. Robert z Warwickiem i Northern zostaną w Wanstead i przygotowują wszystko na przyjazd królowej.

Musiałam się zgodzić. Mój triumf w łóżu królowej już się skończył.

Z ociąganiem, trochę zrezygnowana, opuściłam Wanstead i wróciłam do Durham, by cierpliwie czekać na powrót Roberta.

Zdaje się, że te podróże i podniecenie zaszkodziły mi w moim stanie. Być może to los mnie ukarał za to, że raz już dopuściłam do straty dziecka. W każdym razie, z zachowaniem wszelkiej możliwej dyskrecji, urodziłam martwe dziecko.

Robert nie mógł od razu do mnie przyjechać, gdyż królową tak cieszyło jego towarzystwo, że nalegała, by wrócił z nią do Greenwich. Gdy wreszcie do mnie przyjechał, miałam już za sobą najgorsze moje doświadczenie. Robert pocieszał mnie, że wkrótce będziemy mieli syna. Królowa nie okazywała podejrzliwości, nasz strach był zatem bezpodstawny.

Ufał, że w odpowiednim czasie będzie mógł delikatnie zaawiadomić Elżbietę, nie powodując dla nas poważnych przykrych następstw. Tymczasem powinnam udawać chorobę. Fakt, że królowa ciągle mówiła o proponowanym francuskim małżeństwie, znacznie ułatwiał sprawę.

Przez pewien czas pozostaliśmy razem w Durham House, ale gorąco pragnęłam, abyśmy jak najszybciej ogłosili nasze małżeństwo.

- We właściwym czasie - pocieszał mnie Robert. Był taki ufny. Przecież miał za sobą wiele przykrości z królową i je przezwyciężał. Mnie natomiast brakowało pewności siebie. Pamiętałam, że kiedyś już królowa na długi czas odprawiła mnie z dworu.

A jednak życie było podniecające. Zostałam żoną Roberta, trwale poślubiona w ceremonii, której świadkiem był mój ojciec. Rozkoszowałam się w głębi duszy swym udziałem w tej niebezpiecznej grze, w której przeciwniczką była królowa.

Zdrada

Leicester uznał, że jego ambitne nadzieje spełzły na niczym i sekretnie poślubił owdowiałą hrabiną Essex, w której był głęboko zakochany. Dowiedziawszy się o tym, Simier natychmiast zawiadomił królową, gdyż podejrzewał, że jej względy dla Leicester a są główną przeszkodą w rozmowach o małżeństwie z Anjou.

Agnes Strickland

Teraz nastąpiły miesiące wybiegów. Powróciłam na dwór i wykorzystywałam każdą okazję, aby móc porozmawiać z Robertem i z nim przebywać. Królowa często zatrzymywała go przy sobie, a ja musiałam być świadkiem, jak mój mąż przy-
milał się słodkimi słówkami mojej rywalce. Muszę wyznać, że byłam wtedy zazdrosna.

Wiedziałam oczywiście, że Elżbieta nigdy nie będzie miała prawdziwego kochanka i że w tej sferze żyła w urojonym świecie, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Robert próbował zadośćuczynić mojemu gniewowi z powodu konieczności utrzymywania tajemnicy. Wymienialiśmy w obecności królowej zuchwałe spojrzenia; a mnie nagle ogarniał ogień pożądania, jakbym czuła intymną jego bliskość. Zdarzyło się, że nawet w sali audiencyjnej przeszywał nas nagły błysk namiętności.

Wtedy go ostrzegałam:

- Zdradzisz nas któregoś dnia. - Jednocześnie byłam zadowolona, że tyle ryzykował. Wzruszał wtedy ramionami i udawał, że o to nie dba, ale ja wiedziałam przez cały czas, że goriwie chciał zachować sekret, bo wiele ryzykował.

Na Nowy Rok dałam królowej bursztynowy naszyjnik ozdobiony perłami i złotem, a ona oznajmiła, że jest nim zachwyco-

na. Przy okazji zwróciła jednak uwagę, że jestem blada, i zastanawiała się głośno, czy już na dobre wyzdrowiałam.

Robert uważał, że winien być szczególnie szczodry ze swoimi prezentami, biorąc pod uwagę, że Elżbieta mogłaby pomyśleć, iż nie poświęca jej tyle uwagi, co dawniej. Pomogłam mu wybrać piękny zegar wysadzany rubinami i brylantami. Dołączył do niego rubinowe kolczyki z brylantami oraz odpowiednio dobrane szpilki do włosów. Wiedziałam, że będzie nosiła je z przyjemnością, gdyż były prezentem od niego. Często widziałam, jak czule spogląda na te prezenty lub dotyka wpiętych we włosy szpilek.

W ponury dzień stycznia do Londynu przybył ambasador Johan de Simier. Był człowiekiem mówiącym ze swadą i obdarzonym ogromnym urokiem. Królowa zawsze nim się zachwycała, szczególnie gdy dawał do zrozumienia, że podziwia jej urodę. Rzeczywiście, przyjmując Francuza, była olśniewająca. Powiedziała mu, że jest bardzo zadowolona, że jego pan odnawia zabiegi o jej rękę. Myślała o księciu d'Anjou przez cały czas i jest przekonana, że tym razem już nic nie przeszkodzi w ich małżeństwie.

Tańczyła z ambasadorem i grała dla niego na wirginalu. Bardzo jej zależało, aby zawiózł księciu pomyślne sprawozdanie. Powiedziała, że jest zadowolona, że wcześniej nie przyjęła jego brata, który jako książę d'Anjou kiedyś zabiegał o jej rękę. Okazał się niewierny i poślubił inną damę, a ona jest bardzo szczęśliwa z obecnych planów małżeństwa z drogim Alencon, jak dawniej się nazywał, a obecnym księciem d'Anjou.

Robiła wrażenie co najmniej dziesięć lat młodszej. Przymierzanie sukien trwało znacznie dłużej niż zwykle i wyglądała bardzo wymuskanie. Nas ciągle łąjała, gdyż nie była zadowolona z fryzury. Usługiwanie jej było ciężką próbą, ale miało również zabawne strony. Nie zawsze była popędliwa, ale gdy jej się zdawało, że niewystarczająco się staramy, wybuchała gniewem i dostawały się nam policzki i uszczyptnięcia. Mnie zadziwiła, bo nie wyglądała na swój wiek z powodu młodzieńczej figury i przedziwnie jasnej karnacji, o którą pieczołowicie dbała. Czasami zachowywała się jak młoda, po raz pierwszy zakochana dziewczyna. Jednak oszukiwała nawet siebie, bo bynajmniej nie miała zamiaru poślubić francuskiego księcia.

Zatrzymała Simiera przy sobie, dbając o jego wygody, i zadała mu wtedy wiele pytań o księcia.

Chciała wiedzieć, czy jest podobny do brata.

- Jest trochę niższy - padła odpowiedź.

- Słyszałam, że król Francji jest rzeczywiście bardzo przystojny i otacza się prawie równie przystojnymi kawalerami.

- Książę d'Anjou nie jest tak przystojny - usłyszała w odpowiedzi.

- Zdaje się, że król jest odrobinę próżny.

Simier nie odpowiedział na to, bo oczywiście nie chciał, aby doniesiono, że dopuścił się ujemy dla króla.

- Czy młody książę d'Anjou żarliwie pragnie tego związku? - spytała następnie królowa.

- Przysiągł, że zdobędzie zgodę Waszej Wysokości - odpowiedział wysłannik.

- Niełatwo poślubić mężczyznę, którego się nie widziało.

Na to Simier odpowiedział z entuzjazmem:

- Jeśli tylko podpiszesz pani jego paszport, nie zwlekając, przybędzie do ciebie.

Teraz zaczęły się ujawniać jej prawdziwe uczucia, gdyż zawsze wynajdywała powody, dlaczego nie mogła podpisać paszportu.

Roberta wprowadziło to w dobry humor.

- Nigdy nie zgodzi się na małżeństwo z Francuzem - powiedział.

- Jeśli nie zgodzi się, to co zrobi, gdy dowie się o nas? - spytałam.

- To nie ma znaczenia. Nie może spodziewać się, że pozostanę sam, czekając, aż ona postanowi, że nie weźmie sobie męża.

Ona tymczasem dała do zrozumienia, że bardzo jej odpowiada nadskakiwanie Simiera; że chciałaby otrzymywać uroczyste listy od zalecającego się księcia. Oznajmiła też, że ogromnie pragnie go ujrzeć, jednak paszportu nie podpisała.

Katarzyna Medycejska, matka niedoszonego pana młodego, zaczynała się niepokoić. Przebiegła jak Elżbieta, zdawała sobie sprawę, że te zabiegi małżeńskie toczą się jak wszystkie inne. Nie było jednak wątpliwości, że królowa Anglii byłaby wspaniałą nagrodą dla jej młodego syna, który odznaczał się jedynie tym, że nie można go było wyróżnić z ciżby.

Katarzyna Medycejska i król Francji wysłali wtedy sekretny list do Roberta. Sugerowali w nim, że jeśli książę d'Anjou

przybędzie do Anglii, to proszą, aby Robert był jego doradcą i przewodnikiem w zwyczajach angielskich. Z całym naciskiem podkreślali, że to małżeństwo w żadnym przypadku nie zagrazi pozycji Leicesterera.

Roberta to ubawiło, ale także zadowoliło, gdyż oznaczało to, że nawet we Francji doceniono jego władzę.

- Nigdy nie poślubi d'Anjou - stwierdził. - Mówiono mi, że to brzydkie, niepokaznego wzrostu stworzenie.

- A ona zawsze miała słabość do przystojnych mężczyzn - dodałam.

- To prawda - odparł Robert. - Ładna twarz od razu budzi jej zainteresowanie. Ostrzegałam ją, aby nie igrała z Francuzami i widzę, że zgodnie z moją radą nie załatwiła mu paszportu.

- Co ona ci mówi, kiedy jesteście sami? - spytałam. - Jak wyjaśnia to kokieteryjne postępowanie wobec francuskiego księcia?

- Zawsze to samo. Gdy go krytykuje, mówi, że jestem zazdrosny. A to oczywiście cieszy ją.

- Nieraz się zastanawiałam, jak będąc tak mądrą, można grać taką idiotkę.

- Nie daj się oszukać, Lettice. Czasami myślę, że wszystko, co robi, ma jakiś ukryty cel. Przecież utrzymuje pokój między Francją i Anglią, stwarzając pozory, że nastąpi sojusz. Nieraz to obserwowałam. Głęboko wierzy w pokój, a czy znajdzie się ktoś, kto powie, że nie ma racji? Odkąd wstąpiła na tron, Anglia rozkwita.

- Gdybyś teraz powiedział jej o naszym małżeństwie, nie mogłaby być zła.

- Mylisz się! Byłaby wściekła.

- Ale dlaczego obecnie, gdy sama rozważa możliwość małżeństwa z Francuzem?

- Nie pytaj dlaczego. Bardzo by się wściekała. Ona może zawrzeć małżeństwo, ja nie. Ja mam być oddanym jej niewolnikiem aż do końca moich dni.

- Wcześniej czy później odkryje swoją pomyłkę.

- Drzę na myśl o tym.

- Drzysz, a przecież zawsze mogłeś ją przekonać.

- Nigdy nie musiałem zwracać się do niej w **tak trudnej** sprawie.

Wsunęłam rękę pod jego ramię.

- Ale zrobisz to, Robercie - powiedziałam. - Wykorzystaj ten swój czar, któremu żadna z nas nie może się oprzeć.

Możliwe jednak, że nie rozumiał królowej tak dobrze, jak mu się wydawało.

Nie można było dłużej utrzymać naszego małżeństwa w sekrecie przed moimi córkami. Penelopa była pełna życia i z wyglądu tak bardzo była podobna do mnie, że wszyscy od razu domyślali się między nami pokrewieństwa. Wielu twierdziło jednak - a ponieważ nie lubię fałszywej skromności, więc powiem szczerze, iż mieli rację - że wyglądamy jak siostry. Dorota miała spokojniejszą urodę, ale była ładna na swój sposób. Obie były w wieku, w którym interesowały się, co się wokół nich dzieje, szczególnie gdy w grę wchodził mężczyzna.

Hrabia Leicester był częstym gościem w moim domu i córki zdawały sobie sprawę z jego sekretnych przyjazdów, które je bardzo intrygowały.

Gdy Penelopa spytała mnie, czy mam romans z hrabią Leicesterem, powiedziałam jej prawdę, uważając, że tak będzie najwłaściwiej. To zachwyciło dziewczynki.

- Przecież to jest najbardziej atrakcyjny mężczyzna na dworze! - krzyknęła z entuzjazmem Penelopa.

- Ale dlaczego miałoby to być przeszkodą w małżeństwie z nim?

- Słyszałam na własne uszy, że nie ma na dworze damy, która mogłaby rywalizować z tobą, pani, pod względem urody - powiedziała Dorota.

- Możliwe, że mówią tak, wiedząc, że jesteś moją córką.

- Ależ nie. Tak jest naprawdę. Wyglądasz, pani, bardzo młodo, choć jesteś matką czwórki dzieci. A poza tym, nawet jeśli nie jesteś taka bardzo młoda, to i hrabia Leicester też nie jest młodziutki.

Roześmiałam się, protestując.

- Nie jestem stara, Doroto. To usposobienie określa wiek, a ja nie różnię się w tym względzie od was. Postanowiłam nie zestarzeć się nigdy.

- Zrobię to samo - zapewniła mnie Penelopa. - Ale mamo, opowiedz nam o naszym ojczymie.

- Co tu jest do opowiadania? Jak wiecie, jest najbardziej pociągającym mężczyzną na świecie. Już od pewnego czasu postanowiłam go poślubić. Teraz to zrobiłam.

Dorota wyglądała na trochę niespokojną. Pomyślałam, że zapewne w tych czasach dochodziły pogłoski i do sal lekcyjnych.

Zastanawiałam się nie bez przykrości, czy słyszały o skandalu z Douglass Sheffield.

- To w pełni prawomocne małżeństwo. Wasz dziadek był świadkiem, co mówi samo za siebie.

Dorotę to uspokoiło, a ja przyciągnęłam ją do siebie i pocałowałam w policzek.

- Nie obawiajcie się, drogie córki. Wszystko dobrze się ułoży. Robert dużo rozmawiał ze mną o was. Myśli o wspaniących małżeństwach dla was obu.

Słuchały z błyszczącymi oczyma, gdy tłumaczyłam im, że pozycja ich ojczyma jest tak wysoka, że najwybitniejsze rodziny w kraju będą zaszczycone związkiem z nim.

- A wy, moje córki, jesteście teraz jego powinowatymi, gdyż został waszym ojczymem. Dopiero teraz zaczniecie żyć. Musicie jednak pamiętać, że na razie nasze małżeństwo musi być utrzymane w tajemnicy.

- Oczywiście! - wykrzyknęła Penelopa. - Królowa go kocha i nie zniosłaby tego, że poślubił inną kobietę.

- To prawda - zgodziłam się. - A zatem pamiętajcie: ani słowa!

Dziewczynki energicznie skinęły głowami, wyraźnie zachwycone sytuacją.

Zastanawiałam się, czy teraz należało się zająć projektem małżeństwa Penelopy z siostrzeńcem Roberta, Philipem Sidneyem. Ten związek omawiałam już dawno temu, jeszcze z Walterem, i oboje uważaliśmy go za doskonały pomysł. Zanim jednak miałam okazję omówić to z Robertem, dostałam od niego list, w którym zawiadamiał mnie, że opuścił dwór i udał się do Wanstead. Chciał, abym niezwłocznie do niego dołączyła.

To było tylko sześć mil drogi, tak że natychmiast wyruszyłam, zastanawiając się, co go skłoniło do tak gwałtownego opuszczenia dworu.

Gdy przybyłam do Wanstead, czekał na mnie bardzo rozgniewany. Powiedział mi, że wbrew jego radzie królowa dostarczyła paszport Simierowi.

- To oznacza, że d'Anjou przybędzie teraz do Anglii.

- Ale ona dotąd nie widziała żadnego z kandydatów... z wyjątkiem Filipa hiszpańskiego, jeśli można było uważać go za ubiegającego się o jej rękę.

- Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Wiem tylko, że z premedytacją kpi ze mnie. Powtarzałem jej bez przerwy, że sprowadzenie go do Anglii jest szaleństwem. Gdy go odrzuci i odeśle, we Francji zrodzi się niechęć. Jeśli udaje, że interesuje się tym małżeństwem i kokietuje go w listach, to inna sprawa, choć niebezpieczna, jak wielokrotnie mówiłem. Ale sprowadzić go tutaj... to już głupota.

- Co ją do tego skłoniło?

- Wygląda na to, że straciła zmysły. Już przedtem negocjacje małżeńskie tak na nią wpływały, ale nigdy nie zaszła tak daleko.

Wiedziałam, co miał na myśli Robert i zapewne miał rację. To on był mężczyzną, którego kochała. Jeśli podejrzewała, że Robert wstąpił w związek małżeński, byłaby wściekła. Ten ostatni wybuch, kiedy krzyczała, że nie poniżyłaby się, zaślubiając sługę, którego wyniosła, mógł być zewnętrznym znakiem, że poczuła się zraniona. Chciała Roberta wyłącznie dla siebie. Sama mogła flirtować i swawolić, ale on powinien wiedzieć, że to nie jest poważne.

Był tym wybranym. Robert zastanawiał się, czy usłyszała jakieś dotyczące nas plotki, gdyż coraz trudniej było utrzymać sekret.

- Gdy dowiedziałem się, co zrobiła, poszedłem do niej. Ona zaś w obecności kilku ludzi spytała mnie, jak śmiałem wejść, nie prosząc o pozwolenie. Przypomniałem jej, że robiłem to wielokrotnie bez nagany, na co odparła, żebym uważał. Była w dziwnym nastroju. Oświadczyłem wtedy, że opuszczę dwór, gdyż widzę, że tego sobie życzy królowa. Odpowiedziała na to, że gdyby sobie tego życzyła, nie omieszkałaby mi tego powiedzieć. Skoro jednak to proponuję, myśli, że to dobry pomysł. Ukłoniłem się zatem gotowy do wyjścia, gdy jeszcze raz spytała, dlaczego wpadłem tak bezceremonialnie do jej prywatnego apartamentu. Zauważyłem, że nie życzę sobie omawiać tego przy jej gościach. Wtedy odprawiła ich, a ja powiedziałem:

- Myślę, pani, że sprowadzenie Francuza tutaj jest błędem.

- Dlaczego? - spytała. - Czy spodziewasz się, że poślubię kogoś, nie oglądając go?

- Nie, pani, gorąco pragnę tylko, abyś nie wybrała męża poza krajem.

Wtedy roześmiała się szyderczo:

- Tego się spodziewałam po tobie, bo zawsze miałeś za duże ambicje. Pozwoliłeś sobie mniemać, iż skoro dostąpiłeś wielu łask, to teraz możesz marzyć o dzieleniu ze mną korony.

Powstrzymując się od gniewu, odparłem, że nikt nie byłby tak głupi, aby żywić nadzieję na dzielenie z nią władzy. Pragnę tylko jej służyć, a jeśli da mi możliwość czynienia tego w przyjaznej atmosferze, mógłbym uważać się za szczęśliwego.

- Oskarżyła mnie następnie o utrudnianie misji Simiera, który jej się skarżył na brak przychylności z mojej strony. Także, że zadzieram nosa i uważam, że ona przypisuje mi dużą rolę na dworze. Powiniennem trochę spuścić z tonu, bo skoro królowa wyjdzie za mąż, wątpi, czyjej małżonek będzie chciał to tolerować. Na to poprosiłem ją o pozwolenie opuszczenia dworu.

Wtedy wrzasnęła do mnie:

- Zgoda! Idź i nie wracaj. Ostatnio za dużo było pychy i chwały mojego lorda Leicestera na dworze.

- Wróciłem zatem do Wanstead i jestem tutaj.

- Czy rzeczywiście myślisz, że dojdzie do francuskiego małżeństwa?

- Nie chce mi się wierzyć. To byłoby potworne. Nigdy nie urodzi dziedzica, a jaki inny mógłby być powód małżeństwa? On ma dwadzieścia trzy lata, a ona czterdzieści sześć. To niepoważne z jej strony. Nie powinna o tym myśleć.

- Ręcę, że uważa, że to jej ostatnia szansa wziąć udział w zabawie w zaloty. Taka jest odpowiedź.

Potrząsnął głową, ale ja na tym nie skończyłam.

- Może teraz, Robercie, kiedy straciłeś jej łaski, byłby odpowiedni czas do ogłoszenia naszego małżeństwa. Bądź co bądź, odrzuciła cię. Dlaczego nie miałbyś znaleźć pocieszenia gdzie indziej?

- W jej obecnym nastroju byłaby to katastrofa. Nie, Lettice, z bożą pomocą musimy jeszcze trochę poczekać.

Był tak zły na królową, że postanowiłam nie naciskać go teraz. Dużo mówił o tym, jakie dla nas fatalne znaczenie mogłoby mieć wycofanie łask królowej, jakby musiał mi tłumaczyć rzecz tak oczywistą. Człowiek, który korzystał z takich względów królowej, musiał czuć się bardzo rozgoryczony.

Zawiść należy do najważniejszych uczuć w świecie i dwór Elżbiety nie był wyjątkiem. Robert był jednym z najpotężniejszych i najbogatszych ludzi w kraju, a zawdzięczał to przychylności

królowej. Posiadał wspaniały Leicester House na Strandzie, nieporównywalny z niczym zamek w Kenilworth, Wanstead oraz grunty na północy, południu i w środkowych hrabstwach Anglii. Wszystkie te posiadłości przynosiły mu znaczne dochody.

Zgłaszali się do niego ludzie pragnący, aby Robert pomógł im zapewnić życzliwość królowej. Wiedzano bowiem, że w okresie, gdy cieszył się jej względami, niczego mu nie odmawiała. Co więcej, Elżbieta chciała, by wszyscy wiedzieli o jej szczerym oddaniu dla niego.

Była jednak despotką. W wielu jej działaniach przejawiały się cechy jej królewskiego ojca. Ileż to razy król ostrzegał poddanych: „Wyniosłem cię, ale również łatwo mogę cię stracić z wyżyn”. Była także bardzo próżna i nigdy nie mogłaby wybaczyć komuś, kto uchybił jej dostojeństwu.

Tak, Robert słusznie uważał, że musimy postępować poważnie.

Cały ten dzień i długo w nocy rozmawialiśmy o naszej przyszłości. Choć Robert nie wierzył, że królowa poślubi księcia d'Anjou, gdyby nawet przyjechał do Anglii, to jego przyjazd dałby już powód do zmartwienia.

Następnego dnia przyszło wezwanie od królowej. Robert bezzwłocznie miał powrócić na dwór. Zastanawialiśmy się nad tą nagłą zmianą.

- Nie podoba mi się to - stwierdził Robert. - Czuję, że jeśli pokornie wrócę, będzie chciała pokazać, jak jestem od niej uzależniony. Nie pojedę.

- Nieposłuszeństwo królowej!

- Wykorzystam taktykę stosowaną przez nią tak pomyślnie w jej młodości. Będę udawał chorobę.

Tak więc Robert rzekomo przygotowywał się do wyjazdu, ale zanim był gotów, zaczął narzekać na ból i opuchnięcie nóg. W takich przypadkach jego lekarze zalecali, aby udał się do łóżka. Tak więc Robert położył się, wysyłając wiadomość do królowej. Potwierdził, że dostał jej wezwanie, i błagał ją o wyrozumiałość, bo z powodu* choroby przez parę tygodni nie będzie mógł podróżować i pozostanie w łóżku w Wanstead.

Wskazane było, żeby pozostał w swoim apartamencie, gdyż musieliśmy uważać, aby niezyczliwi nam ludzie nie zanieśli plotek na dwór. A przecież skąd mieliśmy wiedzieć, kto należał do naszych przyjaciół?

Na szczęście byłam w domu, gdy zauważono zbliżającą się kawalkadę. Przyjazd Elżbiety obwieszczały kołyszące się na wietrze królewskie sztandary. Przerazona stwierdziłam, że władczyni jedzie odwiedzić chorego w Wanstead.

Ledwo starczyło czasu do upewnienia się, że Robert wyglądał dość mizernie i blado w łóżku, oraz do usunięcia z sypialni wszelkich oznak, mogących wskazywać, że dzieliła z nim łóżko kobieta.

Niebawem zabrzmiały trąbki. To królowa przybyła do Wanstead.

Usłyszałam jej głos. Zażądała, aby bezzwłocznie zaprowadzić ją do hrabiego. Pragnęła upewnić się co do stanu jego zdrowia, gdyż niepokoiła się bardzo jego chorobą.

Zamknęłam się w jednym z mniejszych pokoi, słuchając bacznie, co tam się działo. Byłam przerażona, co ta wizyta może oznaczać. Jednocześnie intrygowało mnie to, że ja, pani domu, nie ośmielam się pokazać.

Miałam kilka służących, którym, jak przypuszczałam, mogłam ufać. Jedna z nich przyniosła mi wiadomości.

Królowa była z hrabią Leicesterem, okazując wielką troskę o jego zdrowie. Nie chciała zaufać nikomu w pielęgnacji jej drogiego przyjaciela. Pozostanie w pokoju chorego, a pomieszczenie, które jest dla niej przeznaczone w Wanstead, powinno być gotowe, gdyby go potrzebowała.

Byłam przerażona. A więc to nie będzie krótka wizyta! Co za sytuacja! Oto jestem we własnym domu, jak mi się dotąd wydawało, ale nie mam prawa do przebywania w nim.

Służący biegali w dół i górę do pokoju chorego. Słyszałam głośne rozkazy wydawane przez królową. Robert nie potrzebował udawać choroby. Na pewno był chory z niepokoju. Zastanawiał się, co się dzieje ze mną i czy moja obecność nie zostanie odkryta.

Dziękowałam Bogu, że Robert ma taką władzę i wzbudza taki strach u ludzi, że będą bali się wydać naszą tajemnicę. Tak samo jak królowa mogła zgnębić Roberta, tak on mógł zemścić się na każdym, kto mu się źle przysłużył. Co więcej, miał opinię sprawcy mrocznych czynów. Ludzie jeszcze pamiętali Amy Robsart, hrabiów Sheffielda i Esseksa. Szeptano po kątach, że wrogowie hrabiego Leicesterera nie powinni jadać z nim przy jednym stole.

Tak więc, moje obawy, że ktoś może nas zdradzić, nie były bezpodstawne.

Stałam przed trudnym wyborem. Gdybym wyszła z tego pokoju i zobaczono by mnie wymykającą się z domu, niewątpliwie nastąpiłaby awantura. Ale czy bezpieczniej było pozostać w ukryciu? Zdecydowałam się na to drugie i modliłam się, aby pobyt Elżbiety nie przedłużył się. Teraz śmieję się często, myśląc o tamtym doświadczeniu, choć wtedy nie było mi do śmiechu. Nie mogłam opuszczać pokoju, a jedzenie przemycano mi sekretnie. Moja wierna pokojówka stale była na straży.

Elżbieta pozostała w Wanstead przez dwa dni i dwie noce. Dopiero gdy z okna małego pokoju na poddaszu zobaczyłam oddalającą się kawalkadę, ośmieliłam się wyjść z ukrycia.

Robert jeszcze leżał w łóżku i był w doskonałym nastroju. Królowa była troskliwa, nalegała, że sama będzie go pielęgnować, zbeształa go, że nie dba o swoje zdrowie, dając do zrozumienia, że jej uczucia dla niego się nie zmieniły.

Był przekonany, że nie dojdzie do francuskiego małżeństwa, a jego pozycja na dworze będzie tak silna, jak zawsze.

Zwróciłam mu uwagę, że królową może rozzłościć wiadomość, że się ożenił, skoro wyglądało na to, że nie przestała go kochać. Ale Robert tak był zadowolony, że znowu jest dla niego łaskawa, że nie pozwolił na ponure argumenty.

Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, śmieliśmy się z tego ostatniego przeżycia.

Robert był jeszcze w Wanstead, gdy zdarzył się wypadek, który mógł kosztować królową życie.

Okazało się, że gdy Simier prowadził ją do łodzi, jeden ze strażników wystrzelił z broni palnej. Wioślarz królowej, który stał w odległości zaledwie sześciu stóp od niej, został trafiony w oba ramiona i upadł, brocząc krwią.

Strzelającego natychmiast zatrzymano, królowa zaś pochyliła się nad leżącym u jej stóp wioślarzem. Gdy przekonała się, że rana nie jest śmiertelna, zdjęła z siebie szal i poprosiła zajmujących się nim, by obwiązali mu ramiona, co pomoże zatamować krew. Sama zaś pochylona nad rannym powiedziała mu, aby nie tracił otuchy, bo i on, i jego rodzina będą zaopatrzeni do końca życia. Była przekonana, że kula była przeznaczona dla niej.

Strzelającego, niejakiego Tomasza Appletree, zabrano z miejsca wypadku, królowa zaś, rozmawiając z Simierem, udała się do łodzi.

To zdarzenie omawiano w całym kraju. Gdy Tomasza Appletree postawiono przed sądem, oświadczył, że nie zamierzał strzelać, a broń wypaliła przez przypadek.

Królowa, jak zawsze wspaniałomyślna wobec swych poddanych niskiego stanu, odwiedziła oskarżonego w więzieniu. Powiedziała, że jest przekonana o tym, że więzień mówi prawdę i jest niewinny. Tomasz Appletree upadł przed nią na kolana i ze łzami w oczach powiedział, że zawsze pragnął jej służyć.

- Wierzę mu - powiedziała głośno. - To był wypadek. Powiem twojemu panu, mój poczciwy Tomasz, aby przyjął cię z powrotem do służby.

Potem oznajmiła, że należy starannie zająć się rannym wioślarem. Gdy okazało się, że rany nie są groźne, wyglądało, że zapomniano o tym zdarzeniu.

W rzeczywistości tak nie było. Wiele osób wiedziało, że hrabia Leicester pokłócił się z królową, gdy rozmawiali o paszporcie dla księcia d'Anjou. Simier narzekał, że Leicester robi wszystko, aby jego misja się nie udała. A mając na uwadze opinię Roberta, wkrótce zaczęto przebąkiwać, że namówił strażnika do zastrzelenia Simiera.

Sam Simier także w to wierzył i postanowił się zemścić. W jaki sposób, dowiedzieliśmy się od hrabiego Sussex, który konno przybył do Wanstead.

Tomasz Radcliffe, trzeci hrabia Sussex, nie był wielkim przyjacielem Roberta. W rzeczywistości ostro ze sobą współzawodniczyli. Robert zdawał sobie sprawę, że Sussex ubolewał nad tym, że królowa obdarzyła go tyłoma łaskami. Sussex był nie mniej ambitny niż większość osób z otoczenia królowej. Szczycił się jednak przeświadczeniem, że jedynym jego celem jest służba dla dobra królowej. Nawet wtedy, gdy była z niego niezadowolona. Był człowiekiem z niewielką wyobraźnią i brakowało mu osobistego uroku. Z całą pewnością nie należał do faworyzowanych przez Elżbietę ministrów. Zatrzymywała go przy sobie ze względu na jego uczciwość, tak jak w przypadku Burleigha ceniąc jego mądrość. Choć często wymyślała im i gniewała się na nich, zawsze słuchała ich opinii i stosowała się do ich rad. Nie było mowy, aby mogła się bez nich obyć.

Zauważyłam, że Sussex ma poważną minę, za którą kryje się pewna satysfakcja. Ten wyraz twarzy wynikał z wiadomości, które przywiózł. Otóż Simier, rozgniewany na rzekomy zamach Leicesterera na swoją osobę, powiedział królowej, co już wielu ludzi wiedziało, choć ukrywano to przed nią. Simier oznajmił Elżbiecie, że Robert się ożenił.

Robert zaprosił mnie na spotkanie z Susseksem, gdyż teraz nie było już potrzeby ukrywać mojej obecności w Wanstead.

- To poważny kłopot, Leicester! - powiedział gość. - Usprawiedliwia to twoje obawy. Nigdy nie widziałem tak rozgniewanej królowej.

- Co powiedziała? - cicho spytał Robert.

- Początkowo nie chciała wierzyć. Krzyczała, że to kłamstwo. Powtarzała bez przerwy: „Robert by tego nie zrobił. Nie ośmieliłby się”. Następnie nazwała cię zdrajcą i powiedziała, że ją oszukałeś.

- To ona mnie odtrąciła - zaprotestował Robert. - Przecież rozważa małżeństwo. Dlaczego mój ślub miałby być dla niej tak ważny?

- Nie kieruj się rozsądkiem. Bez przerwy mówi o wysłaniu cię do Tower. Mówi, że możesz zgnieć w wieży, a ona się tylko ucieszy.

- Jest chora - powiedział Robert. - Tylko szalona kobieta może tak postępować. Przecież proponowała mi na męża królowej Szkotów, a potem chciała, abym poślubił księżniczkę Cecylię!

- Mój drogi lordzie Leicester. Mówią, że nigdy by nie pozwoliła na te małżeństwa, a gdyby nawet wyraziła zgodę, to byłyby to małżeństwa polityczne. Gdy dowiedziała się, kogo, hrabio, poślubiłeś, jej wściekłość wzrosła.

Spojrzał na mnie z przeproszącą miną.

- Nie będę obrażać twoich uszu, pani, powtarzając epitety, które rzucała. Rzeczywiście, jej złość na ciebie przewyższa gniew na hrabiego.

Mogłam to sobie wyobrazić. Wiedziała o naszej miłości. Nie myliłam się, uważając, że szczególnie mi się przygląda. Wiedziała, że mam siłę przyciągania mężczyzn, której ona, przy całej swojej świetności, nie miała. Wyobrażała sobie Roberta ze mną i zrozumiała, że nasze uczucie było czymś, czego ona sama nie dozna. I dlatego mnie znienawdziła.

- Nigdy nie widziałem, aby tak się złościła - dalej mówił Sussex. - Rzeczywiście, miałem wrażenie, że jest na progu szaleństwa. Bez przerwy groziła, że sprawi, iż obydwójecie będziecie żałować swojego czynu. Ciebie, Leicester, naprawdę chciała wysłać do Tower. Z wielkim trudem udało mi się ją powstrzymać od wydania rozkazu.

- Muszę ci zatem podziękować, Sussex.

Sussex spojrział na Roberta z niechęcią.

- Wiedziałem, że taki rozkaz zaszkodzi królowej. Pozwoliła, aby jej emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. Wyjaśniłem jej, że małżeństwo nie jest zbrodnią. Powiedziałem też, że gdyby jej poddani zobaczyli, jak się gniewa, mogliby uznać, że postępowanie królowej przynosi jej ujmę. Tak więc po pewnym czasie złagodniała, ale wyraźnie zapowiedziała, że nie chce cię widzieć i powinieneś usunąć jej się z drogi. Masz udać się do wieży Mireflore w parku Greenwich i tam pozostać. Nie wspomniała o strażnikach, ale masz uważać się za więźnia.

- Czy mam towarzyszyć mężowi? - spytałam.

- Nie, pani, ma być sam.

- A dla mnie królowa nie ma rozkazów?

- Powiedziała, że nie chce cię widzieć do końca życia ani słyszeć twojego imienia. A muszę wyznać, pani, że gdy ktoś wymienił twoje imię, wpadała w taką pasję, że jeślibyś tam była, z miejsca wysłałaby cię pod topór.

Najgorsze mieliśmy więc za sobą. A teraz musimy rozważyć następstwa. Nie tracąc czasu, Robert udał się do Mireflore. Ja pojechałam do rodziny do Durham House.

Było jasne, że wszyscy znaleźliśmy się w niełasce, choć po paru dniach królowa złagodniała. Wysłała wtedy zawiadomienie, że Robert może opuścić Mireflore i powrócić do Wanstead. Zaraz do niego dołączyłam.

W drodze do Penshurst odwiedziła nas lady Sidney. Uznała za konieczne opuścić dwór, gdyż królowa była tak obrażona na jej brata, a szczególnie na mnie, że pobyt tam stał się dla lady Marii bardzo przykry. Gdy napomknęła królowej o swoim przekonaniu, że rodzina Dudley nie cieszy się już jej łaskawością i poprosiła o pozwolenie opuszczenia dworu, od razu uzyskała zgodę. Elżbieta powiedziała jej, że bardzo źle została potraktowana przez wszystkich członków rodziny, którą tak szczerze obdarzyła łaskami. Zniesie to łatwiej, gdy lady Ma-

ria nie będzie przypominała królowej o swoim bracie. Nigdy nie zapomni, co siostra Roberta dla niej uczyniła. Ale teraz jest gotowa pozwolić jej na krótko odjechać do Penshurst.

Siedzieliśmy z nią, rozmawiając o przyszłości. Byłam brzemienna i tak chciałam urodzić syna, że ta burza przeszła obok mnie. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nigdy nie będę mile widziana na dworze i że królowa pozostanie moim wrogiem do końca życia. Cokolwiek Elżbieta zrobi, nawet gdyby poślubiła d'Anjou - choć w głębi duszy w to nie wierzyłam - nigdy mi nie wybaczy, że zabrałam jej mężczyznę, którego kocha; nie wybaczy mi, że go usidliłam, że dla mnie zaryzykował swoją przyszłość.

Mimo oszukiwania siebie, że jest piękna, Elżbieta wiedziała, że gdyby chodziło o wybór między dwoma kobietami, ja byłabym wybrana. Ta świadomość zawsze będzie stała między nami i dlatego będzie mnie nienawidzić.

Ja jednak poślubiłam Roberta, miałam urodzić jego dziecko i teraz mogłam gardzić królową.

Lady Maria była zdania, że skończyła się łaskawość królowej dla rodziny. Uważała za bardzo prawdopodobne, iż królowa poślubi księcia d'Anjou z powodu urazy do Roberta.

Nie zgadzałam się z tym. Bardzo dobrze ją znałam, a rywalizacja między nami pomogła mi lepiej ją zrozumieć. W drugorzędnych sprawach mogła być nielogiczna czy histeryczna, ale w tych ważnych była twarda jak skała. Nie sądziłam, aby uczyniła coś niemądrego politycznie. To prawda, że dała paszport d'Anjou, ale naród był przeciwny przymierzemu z Francją. Jedynym powodem francuskiego małżeństwa mogło być dziedzictwo korony, ale jej wiek czynił to mało prawdopodobnym. Co więcej, ośmieszylaaby się, biorąc za męża młodego chłopca. Skoro jednak bawiły ją zaloty i chciała stworzyć iluzję, że jest w wieku odpowiednim do małżeństwa, dalej grała tę farsę. Może także dlatego, że była bardzo dotknięta ślubem Roberta.

Czy było to postępowanie rozsądnej, mądrej kobiety? Chyba nie! A jednak kierowała tym wszystkim żelazną ręką przenikliwej monarchini; kobiety, która umiała zjednać sobie schylających przed nią głowy najmądrzejszych mężów królestwa, ofiarowujących jej swoje zdolności i wiernie jej służących.

Oddalenie z dworu stworzy pustkę w moim życiu.

Jednak aż do kresu naszego życia będą istniały więzy między nami - królową i mną. Nienawiść może jeszcze je wzmóc-

nić. Wreszcie pokazałam jej moją siłę. Odniosłam największe zwycięstwo w naszej wojnie; tak ujarzmiłam Leicesterą, że zdecydował się ją porzucić, aby poślubić mnie. W stosunkach między nami trojgiem było to najbardziej istotne wydarzenie. Ona była tego świadoma. Udowodniłam z wszelką pewnością, że nie jestem nieznaczącym trzecim bokiem w trójkącie.

Wkrótce po wyjeździe Marii do Penshurst Robert dostał od królowej wezwanie do stawienia się na dworze. Miał przyjechać sam. Wyruszył pełen złych przeczuc, a powrócił po pewnym czasie z mieszanymi uczuciami.

Na powitanie królowa rzuciła się na niego z pięściami, nazywała go zdrajcą i niewdzięcznikiem. Wyliczyła mu wszystkie łaski, których od niej doświadczył. Przypomniała, że go wyniosła, ale łatwo może spowodować jego upadek.

Protestował, że w okresie wielu lat stawiała jasno sprawę, że nie ma zamiaru go poślubić. On zaś uważał, że ma prawo do życia rodzinnego i wychowania synów, którzy będą jego następcami. Powiedział jej, że jest gotowy całe życie służyć swojej królowej, ale uważa, że ma prawo korzystać z dobrodziejstw rodziny, nie umniejszając usług dla monarchini i kraju.

Ponuro go wysłuchiwała, a potem powiedziała, żeby był ostrożny.

- Powiem ci, Robercie Dudley - krzyknęła - poślubiłeś wilczycę i przekonasz się o tym ze szkodą dla siebie.

Tak stałam się Wilczycą. Miała zwyczaj nadawać ludziom ze swego otoczenia przydomki. Roberta zawsze nazywała swoimi Oczami, Burleigha - Duchem, a Hatton był dla niej Barankiem. Ja zrozumiałam, że będę na zawsze Wilczycą, bo w wyobraźni widziała mnie jako drapieżne zwierzę poszukujące ofiar, by zaspokoić swoje dzikie namiętności.

- Sprawia wrażenie, że zdecydowała się na d'Anjou - powiedział Robert.

- Jestem pewna, że tego nie zrobi.

- W obecnym nastroju jest zdolna do wszystkiego. Wrzeszczała na mnie i klęła, że słychać ją było w całym pałacu.

- Niemniej jednak wątpię, czy poślubi d'Anjou - powiedziałam.

Jakżeż urazisz twój lud, pani, a nawet odwrócisz go od siebie, gdy zobaczą, że wybierasz na męża Francuza, papistę. Prości ludzie wiedzą, że jest synem współczesnej Jezabel, a jego brat wykorzystał zaślubiny własnej siostry, aby łatwiej dokonać rzezi naszych braci w wierze... Dopóki ma władzę przynależną Monsieur, będąc papistą, ani nie może, ani nie zechce osłaniać cię, pani. A jeśli zostanie królem jego obrona będzie jak tarcza Ajaksa, która opadła w dół, nie atakując odstępniących mieczy.

Philip Sidney

.. francuskie małżeństwo może zadławić Anglię, jeśli Pan nie sprzeciwi się temu wiszącemu nad nią nieszczęściu, uświadamiając grzech i karę w następstwie.

John Stubbs

mojej rodzinie nastąpił nowy kryzys. Między Penelopą i Philipem Sidneyem było ciche porozumienie, że się pobiorą. Serdecznie pragnął tego związku Walter, a nawet wspominał o tym na łożu śmierci.

Philip Sidney był niezwykłym człowiekiem. Sprawiał wrażenie uduchowionego i nie był szczególnie entuzjastycznie nastawiony do małżeństwa. To można było uznać za przyczynę odkładania zręków.

Pewnego dnia odwiedził mnie Francis Hastings, hrabia Huntington, którego wyznaczono na opiekuna moich córek. Był to człowiek o dużych wpływach, głównie z powodu swego rodowodu ze strony matki. To królewskie pochodzenie wywodziło się od jej przodka, którym był brat Edwarda IV, książę Clarence. Z tego powodu Hastings rościł sobie prawa do tronu,

utrzymując, że wyprzedza w prawach królową Szkotów i Katarzynę Grey.

Był wpływowym, zdecydowanym protestantem, a w sytuacji, gdyby się sprawdziło, że Elżbieta najprawdopodobniej nie urodzi dziedzica, mógł w przyszłości zostać królem.

Jego żona Katarzyna była siostrą Roberta. Pobrali się w okresie, gdy ojciec Roberta z całą energią doprowadził do związków swoich dzieci z najbardziej wpływowymi rodzinami w królestwie.

Celem jego wizyty było powiadomienie mnie, że jego zdaniem nadszedł czas znalezienia mężów dla moich córek i miał propozycję dla Penelopy. Poinformowałam go, że mamy na uwadze Philipa Sidneya, na co on przecząco potrząsnął głową.

- Leicester stracił łaski królowej i prawdopodobnie tak pozostanie. Związek z należącym do jego rodziny kandydatem nie jest najlepszym rozwiązaniem dla Penelopy. Zakochał się w niej Robert Rich i będzie prosił o jej rękę.

- Zdaje się, że dopiero zmarł jego ojciec?

- Tak i Robert odziedziczył tytuł i znaczny majątek. Nazwisko Rich dobrze charakteryzuje stan majątkowy hrabiego.

- Sprawdzę, jakie są jej uczucia w tej sprawie.

- Droga pani, to wspaniały związek. - Huntington wyglądał na zniecierpliwionego. - Twoja córka winna go przyjąć z wdzięcznością.

- Wątpię, czy to zrobi.

- Będzie do tego zmuszona. Mówmy otwarcie. Jest twoją córką, a ty, pani, dzięki opinii królowej nie masz wysokiej pozycji. Nie wiemy, czy Leicesterowi przywróci łaski, ale przysięgła, że ciebie nigdy nie przyjmie na dworze. W tych okolicznościach pomyślnie zamęcie twoich córek może się okazać dla nich zbawienne.

Zrozumiałam jego punkt widzenia i przyrzekłam poruszyć sprawę z Penelopą. Huntington z niecierpliwością wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że narada z przyszłą panną młodą nie jest wcale potrzebna. To byłby dobry związek. Najlepszy, na jaki może liczyć Penelopą, gdy jej matka jest w niełasce. Powinien dojść do skutku bezzwłocznie.

Ja jednak znałam Penelopę. Nie była potulną osobą i to ona będzie miała decydujący głos. Gdy powiedziałam jej o wzięciu lorda Huntingtona i jej celu, okazała się uparta.

- Lord Rich! *Znam* go i nie chcę go poślubić, bez względu na zalecenia lorda Huntingtona. Wiesz, że jestem zaręczona z Philipem.

- Jesteś w wieku zamążpójścia, a Philip nie wykazuje zbyt gorliwie chęci poślubienia cię. Huntington uważa, że potępienie mnie przez królową odbije się na tobie. Należy zatem rozważyć korzystny związek, gdy taki się nadarzył.

- Już rozważyłam - powiedziała hardo. - Nie chcę poślubić Roberta Richa.

Nie naciskałam, bo wiedziałam, że to tylko zwiększy jej upór. Jak oswoi się z tym pomysłem, może się okazać mniej niechętna.

Po przybyciu na dwór księcia d'Anjou w kraju zapanowało wielkie podniecenie. Przyjazd Francuza został tak romantycznie zaplanowany, aby zdobyć od razu serce królowej. Książę zjawił się bowiem sekretnie, tylko z dwoma służącymi. Przybył do Greenwich, gdzie prosił o pozwolenie rzucenia się do stóp królowej.

Nic nie mogło bardziej zachwycić Elżbiety. Jednak jej demonstracyjne okazywanie czułych uczuć wobec księcia zaskoczyło wszystkich. Oczywiście, nikt nie wiedział, czy był to prawdziwy afekt czy granie komedii.

Nie można było znaleźć bardziej niepokojącego mężczyzny niż ten francuski książę. Był niskiego wzrostu - prawie karzeł - a w dzieciństwie przeszedł ciężką ospę, co sprawiło, że skórę miał pokrytą plamami i bliznami. Olbrzymi nos na końcu rozwidłał się, co nadawało mu dziwny kształt. Niemniej jednak, będąc księciem, mógł sobie pozwolić na rozwiązłe życie, co czynił z wielką swobodą. Nie chciał się uczyć, a więc jego wiedza była skąpa. Nie miał żadnych zasad moralnych i nie obchodziła go religia. W zależności od wymogów chwili był gotów przyjąć protestantyzm albo pozostać katolikiem. Miał natomiast pewien wdzięk osobisty i łatwo przychodziły mu pochlebstwa i udawanie namiętności. A takie zachowanie właśnie pociągało królową. Gdy siedział na niskim krześle, przypominał żabę, co królowa od razu zauważyła, a ponieważ lubiła nadawać ludziom przezwiska, nazwała go Małą Żabką.

Żałowałam, że nie mogłam oglądać na własne oczy farsy granej przez tych dwoje: francuskiego księcia, niewiele przekraczającego dwadzieścia lat, odpychająco brzydkiego, lecz udają-

cego żarliwego kochanka, oraz dostojną królową po czterdziestce, omdlewającą pod jego namiętnymi słowami i spojrzeniem. Musiało to być komiczne, ale oczekiwane następstwa bynajmniej nie były humorystyczne. Nie było też człowieka, który mając na uwadze dobro królowej i kraju, nie był tym przerażony. Wydało mi się, że nawet najwięksi wrogowie hrabiego Leicestera uważali, że to wielka szkoda, że Elżbieta do tej pory nie poślubiła go i nie dała krajowi dziedzica.

Roberta, choć był w niełasce, zobowiązała królowa do uczestnictwa w ceremoniach dworskich. Czasami zastanawiałam się, czy to obrzydliwe przedstawienie nie było pomyślane specjalnie, by go rozgniewać. Powiedziano mi, że władczyni kazała sobie zrobić broszkę w kształcie żaby z brylantów czystej wody, którą zawsze nosiła.

Przez kilka dni książę wcale jej nie opuszczał. Spacerowali w ogrodzie, śmiali się i gawędzili, trzymając się za ręce, a nawet obejmując się na oczach ludzi. Wracając do Francji, Anjou był przekonany, że następnym krokiem będzie małżeństwo.

W połowie października królowa zwołała Radę Królewską w celu przedyskutowania planów matrymonialnych. Miałam relację z pierwszej ręki, ponieważ Robert jako członek Rady był na niej obecny.

- Ponieważ królowa nie wzięła udziału w posiedzeniu - powiedział mi Robert - mogłem swobodnie zabrać głos w dyskusji, traktując małżeństwo jako sprawę ściśle polityczną. Mieliśmy wrażenie, że Elżbieta tak bardzo się zaangażowała w rozmowach z księciem, że trudno teraz byłoby się wycofać. Z tego względu małżeństwo powinno się odbyć. Wszyscy znamy wiek królowej i wydawało się mało prawdopodobne, aby mogła urodzić następcę. Gdyby jednak jakimś sposobem udało się jej zająć w ciążę, to poród mógłby narazić jej życie na niebezpieczeństwo.

„W jej wieku mogłaby być matką narzeczonego” - powiedział sir Ralph Sadler. Oczywiście wszyscy obecni zgodzili się z tym. Znając jej charakter, uznaliśmy, że nie należy jej sugerować odrzucenia projektu, ale poprosić ją, by poinformowała Radę, czy istotnie życzy sobie tego małżeństwa. Powinniśmy także zapewnić ją, że dołożymy wszelkich starań, aby pogodzić się z jej decyzją.

- Mogę przysiąc, że jej się to nie spodobało - wtrąciłam. - Chciała, abyście ją błagali o pozytywne rozstrzygnięcie i da-

nie krajowi następcy tronu, w zgodzie z iluzją, że jest jeszcze młoda.

- Masz rację. Gdy przekazywaliśmy jej naszą opinię, spojrzła wściekła - szczególnie na mnie - i powiedziała, że są tacy, co odmawiają jej przyjemności tego związku, sami będąc gotowi do korzystania z dobrodziejstw małżeństwa. Przypomniała, że ministrowie od lat sugerowali, jakoby jedynym dla niej zabezpieczeniem było małżeństwo i dziedzic korony. Oczekiwała, że teraz będziemy ją błagać, żeby się zgodziła. Była wszakże bardzo nierozsądna, prosząc, abyśmy omówili te plany. To zbyt delikatna dla nas sprawa. Obecnie roznieciliśmy w jej umyśle wątpliwości. Zakończy zatem to spotkanie, aby sama mogła się zastanowić nad decyzją.

- Tego dnia Elżbieta była w złowróżbnym nastroju - mówił dalej Robert. - Obrzucała wszystkich obelgami. Jestem przekonany, że najwięcej się dostało dworzanom pełniącym obowiązki bezpośrednio przy niej.

Burleigh zwołał ponownie Radę, mówiąc, że skoro królowa była zdecydowana na małżeństwo, powinniśmy z tym się pogodzić. Władczyni była w takim nastroju, że bez względu na nasze sugestie postąpi zgodnie z własną chęcią.

Nawet wtedy nie wierzyłam, że poślubi księcia. Naród był przeciwny, a ona zawsze brała pod uwagę, co myśleli ludzie.

Robert powiedział jeszcze, że nieczęsto widział ją w takim nastroju. Wyglądało, jakby Żaba rzucił na nią jakiś czar. Musi być magiem, bo większego brzydala trudno spotkać. Wybranie go na małżonka byłoby niedorzeczne. Do tego wszystkiego Anglicy nienawidzą Francuzów. Czy to nie Francuzi popierali Marię, królową Szkotów, podsuwając jej ambitne plany dziedzictwa tronu angielskiego? Ten związek stałby się największym dobrodziejstwem dla Francji. W kraju natomiast wywołałby bunt. Co prawda Anjou jest protestantem... obecnie, ale wszyscy wiedzą, że jest jak kurek na wieży kościoła. Obraca się dzisiaj na pogodę, jutro na deszcz. Książę raz jest katolikiem, a raz protestantem.

Pojechaliśmy do Penshurst, aby omówić z Sidneyami, co powinniśmy zrobić.

Tam przywitano nas bardzo serdecznie. Zawsze uderzała mnie rodzinna lojalność Dudleyów. Roberta przyjmowano z jeszcze większą serdecznością, odkąd był w niełasce, niż w szczytowym momencie jego popularności.

Pamiętałam, że Maria opuściła dwór, gdyż nie mogła znieść obelg królowej rzucanych na jej brata, a Philip przyjechał tu z tego samego powodu. Królowa wprawdzie szczególnie go wyróżniała i mianowała go swoim podczaszym, chętnie jednak pozwoliła mu teraz odejść. Uznała bowiem, że za każdym razem, gdy ona gniewa się z powodu postępowania jego wuja, wyglądał tak posępnie, iż miała ochotę wytargać go za uszy.

Philipa należało uznać za pięknego raczej niż przystojnego. Królowa lubiła go z powodu jego urody, wiedzy, uczciwości i dobroci. Jednakże pociągał ją zupełnie inny typ mężczyzn.

Philip bardzo przejmował się planami małżeńskimi królowej, uważał, że ten związek przyniosłby katastrofę. A ponieważ miał dar pisania, uznano, że byłoby dobrze, aby wyraził swoje zastrzeżenia w liście do monarchini.

Tak więc pobyt w Penshurst przebiegał na dyskusjach. We troje, Robert, ja i Philip, spacerowaliśmy w parku, omawiając niebezpieczeństwa wynikające z małżeństwa królowej. Choć byłam głęboko przekonana, że nie dojdzie do tego związku, oni chwalili się w swoich opiniach. O Robertcie można było powiedzieć, że znał królową lepiej niż ktokolwiek - był przeciw bardzo blisko niej. Ja jednak uważałam, że znam ją jako kobietę.

Philip zamknął się w gabinecie i wreszcie ułożył list, który po przeczytaniu przedyskutowaliśmy i złagodziliśmy mocniejsze sformułowania. Tekst ostatecznie brzmiał następująco:

Jakżeż urażisz twój lud, pani, a nawet odwrócisz go od siebie, gdy zobaczą, że wybierasz na męża Francuza, papistę. Prości ludzie wiedzą, że jest synem współczesnej Jezabel, a jego brat wykorzystał zaślubiny własnej siostry, aby łatwiej dokonać rzezi naszych braci w wierze...

Nawiązywał do Katarzyny Medycejskiej, tak zniechęconej w całej Francji, że nazywano ją królową Jezabel; również do rzezi w noc świętego Bartłomieja, która nastąpiła, gdy w Paryżu zebrał się tłum hugenotów z okazji małżeństwa Małgorzaty, siostry d'Anjou, z królem Nawarry, hugenotą Henrykiem.

Dopóki księżę d'Anjou ma władzę przynależną Monsieur, będąc papistą, ani nie może, ani nie zechce osłaniać cię, pani. A jeśli zostanie królem, jego obrona będzie tarczą Ajaksa, która opadła w dół, nie atakując odsłoniętych mieczy.

List doręczono, a my z drżeniem czekaliśmy w Penshurst na reakcję królowej. Nastąpiło jednak inne zdarzenie, które niewątpliwie osłabiło wymowę listu Philipa.

Jeszcze mocniej zaatakował idee królewskiego małżeństwa John Stubbs. Stubbs był purytaninem; po studiach w Cambridge zajął się pisaniem. Jego nienawiść do katolicyzmu miała narażić go na niebezpieczeństwo. Pod wpływem sprzeciwu wobec francuskiego małżeństwa napisał broszurę zatytułowaną: „Odkrycie ziejącej przepaści, która przez nowe francuskie małżeństwo może zdławić Anglię, jeśli Pan się nie sprzeciwi temu wiążącemu nad nią nieszczęściu, uświadamiając Jej Wysokości grzech i karę w następstwie”.

W broszurze nie było akcentu wrogości wobec królowej, której wiernym sługą pokornie nazywał siebie Stubbs. Gdy jednak zobaczyłam odpis tego pamfletu, wiedziałam, że ją rozgniewa. Nie z racji jego poglądów politycznych i religijnych, ale dlatego, że John Stubbs wskazywał, że wiek królowej uniemożliwiał, aby małżeństwo było owocne.

Jak można było przewidzieć, królowa była tak wściekła, że zakazała rozpowszechniania broszury. Zaś ludziom odpowiedzialnym za wydanie broszury - autorowi Stubbsowi, wydawcy i drukarzowi - wytoczono proces w Westminsterze. Wszyscy trzej zostali skazani na obcięcie prawej ręki. A choć drukarz został potem ułaskawiony, to wyrok został wykonany na dwóch pozostałych. W czasie egzekucji Stubbs przemówił do zgromadzonego tłumu. Oświadczył, że strata dłoni nie umniejszy jego lojalności wobec królowej. Wtedy z miejsca wykonano wyrok, obcinając im ręce w nadgarstku. Użyto do tego noża kuchennego i młotka drewnianego. Gdy upadła prawa ręka Stubbsa, podniósł lewą z okrzykiem: „Boże, ratuj królową” i padł zemdlony.

Kiedy opowiedziano tę scenę królowej, musiała być wstrząśnięta. Choć czasami wraz z innymi dziwiłam się jej szaleństwu, teraz patrząc na to z perspektywy czasu, dostrzegam w postępowaniu monarchini przebiegły plan. Igrając przez prawie dwa lata z Anjou, w rzeczywistości prowadziła grę z Filipem hiszpańskim, którego polityki najbardziej się obawiała. I nie była w tym pozbawiona rozsądku. Najbardziej jej zależało na przeszkodzeniu w przymierzu między

dwoma państwami, które były potencjalnymi nieprzyjaciółkami Anglii. A jak Francja mogłaby sprzymierzyć się z Hiszpanią, gdy jeden z jej synów miał stać się małżonkiem królowej Anglii?

To była mądra polityka, ale ludzie z jej otoczenia zrozumieli to dopiero znacznie później. Perspektywa czasu pozwoliła lepiej to dostrzec. Co więcej, w czasie tej gry z księciem Żabą, choć Elżbieta trochę straciła na popularności wśród własnego narodu, zasiewała niezgodę między królem Francji i jego bratem. Już wtedy planowała - co udowodniono później - wysłanie francuskiego księcia protestanckiego do Holandii, aby wygrał dla niej bitwę z Hiszpanią.

To były plany na później. Na razie flirtowała, kokietując małego księcia, ale ani on, ani jej ministrowie i dworzanie nie rozumieli jej motywów.

Przyjście na świat naszego syna było dla mnie i Roberta wspaniałym przeżyciem. Otrzymał imię Robert i od razu snuliśmy dla niego wielkie plany.

Przez pewien czas nie rozstawałam się z synem, a opieka nad nim sprawiała mi dużo radości. Bardzo się ucieszyłam, słysząc, że Douglass Sheffield zaślubiła sir Edwarda Stafforda, ambasadora królowej w Paryżu. To Edward Stafford prowadził rozmowy na temat małżeństwa Elżbiety i Anjou, a jego działanie w tym zakresie zyskało aprobatę królowej.

Od pewnego czasu ambasador kochał Douglass, ale jej upór, że jest żoną Leicestera, uniemożliwiał im pobranie się.

Teraz, gdy już wszyscy wiedzieli o moim małżeństwie z Robertem, Douglass, działając jak zwykle niekonsekwentnie, poślubiła Edwarda Stafforda. Zawierając to małżeństwo, Douglass przyznała, że nigdy nie wzięła formalnego ślubu z Robertem. Była to pocieszająca wiadomość i siedząc z niemowlęciem w ramionach, uważałam, że wszystko dobrze się ułoży i po jakimś czasie odzyskam łaski królowej.

Zastanawiałam się, jaka będzie reakcja Elżbiety, kiedy się dowie, że mamy z Robertem dziecko. Byłam pewna, że królowa ze wszystkich rzeczy na świecie najbardziej pragnęła syna. Bardziej jej na tym zależało niż na mężu. Od przyjaciół z dworu dowiedziałam się, że przyjęła nowinę bez słowa, a potem nastąpił wybuch złego humoru. Było oczywiste, że wiadomość ta wywołała gniew monarchini.

Ale dopiero doniesienia o jej nowym zamierzeniu nas prze-
raziły. I tym razem nowinę przyniósł Sussex, ten zwiastun
złych wieści.

- Obawiam się, że szykują się kłopoty - powiedział Roberto-
wi. - Królowa zadaje pytania dotyczące Douglass Sheffield. Do-
szło do jej uszu, że Douglass ma syna, który nazywa się Robert
Dudley i mówią, że to ślubne dziecko z hrabią Leicesterem.

- Gdyby to byłyby prawda, jak Douglass mogłaby zostać żo-
ną sir Edwarda Stafforda? - spytałam.

- Królowa utrzymuje, że jest zdecydowana rozwikłać tę ta-
jemnicę. Twierdzi, że Douglass jest córką wybitnej rodziny
i nie może dopuścić, aby mówiono, że popełniła bigamię, po-
ślubiając ambasadora.

- Nie było małżeństwa Douglass Sheffield ze mną - stanow-
czo oznajmił Robert.

- Królowa uważa, że mogło być, i jest zdecydowana zbadać
sprawę, by odkryć prawdę.

- Może badać, ale nic nie wykryje.

Czy wyzywał los? Nie byłam pewna. Niewątpliwie wyglądał
na mocno poruszonego.

- Jej Wysokość mówi, że jej zdaniem takie małżeństwo się
odbyło. W tym przypadku twój obecny związek nie jest legal-
ny. Twierdzi, że jeśli rzeczywiście poślubiłeś Douglass Shef-
field, powinieneś, panie, żyć z nią jako żoną albo gnić w Tower.

Wiedziałam, co to oznaczało. Jeśli jej się uda, chciała wy-
drzeć mi moje zwycięstwo. Pragnęła udowodnić, że mój zwią-
zek z Robertem nie jest małżeństwem, a mój syn jest nieślub-
nym dzieckiem.

Nastąpiły dla mnie niespokojne dni. Nawet teraz, przypo-
minając je sobie, drzę z wściekłości. Robert zapewnił mnie, że
nie znajdują dowodów, bo ślubu nie było. Nie mogłam mu jed-
nak wierzyć do końca. Dobrze go znałam i wiedziałam, że jego
poczynaniami kierowała przemożna ambicja. Jednocześnie
był bardziej męski niż większość mężczyzn i gdy pragnął
kobiety, to emocja mogła przejściowo przewyższyć ambicję.
Douglass, mimo że została jego kochanką, była kobietą z natu-
ry cnotliwą. Zapewne z powodu dziecka, które miała urodzić,
mogło udać się jej przekonać Roberta do małżeństwa.

Ale teraz to my mieliśmy syna - naszego małego Roberta. Po-
wiedziałam więc sobie, że jego ojciec, tak wprawny w niweczeniu

przeszkód na swej drodze, z pewnością będzie w stanie usunąć dowody małżeństwa, jeśli takie były. Mój syn nie będzie nazwany nieślubnym. Nie będę stała z boku, aby pozwolić zatriumfować królowej. Pokrzyżuję jej nieczne plany, udowadniając, że nie ma racji, i doprowadzę do jeszcze jednego zwycięstwa Wilczycy.

Sussex powiadomił nas, że królowa poleciła mu rozwikłać tę sprawę. Chciała się przekonać, czy rzeczywiście odbył się ślub Roberta z Douglass. Mieliśmy dobrego sojusznika w osobie sir Edwarda Stafforda, który głęboko kochał Douglass i nie mniej gorąco niż my pragnął udowodnić, że nigdy nie było jej ślubu z Robertem.

Douglass początkowo chciała bronić „swojej czci” i praw swego syna, ale potem zmieniła zamiar. Jak się wydawało, postanowiła opowiedzieć się za legalnością swojego ostatniego małżeństwa. To był czynnik działający na naszą korzyść. Także to, iż wszyscy wiedzieli, że Leicester był człowiekiem bardzo rodzinnym. Z całą pewnością nie chciałby wyprzeć się tak bystrego i inteligentnego chłopca, jakim był syn Douglass, gdyby ten urodził się w legalnym związku.

Z drżeniem czekaliśmy na wynik dochodzenia. Nasz niepokój był tym większy, że wiedzieliśmy, iż Sussex nie lubi Roberta. Byliśmy pewni, że będzie zachwycony, mogąc wytoczyć nam sprawę.

Douglass odpowiadała na pytania Susseksa. W krzyżowym ogniu pytań twierdziła, że przed laty odbyła się ceremonia, na której ona z Leicesterem przyrzekli sobie wierność w sposób, który uważała za zobowiązujący. Wtedy Sussex zapytał ją, czy posiada jakiś dokument lub podpisaną umowę.

- Nie - odpowiedziała naiwna Douglass - nic takiego nie było. Polegałam na hrabim Leicesterze i miałam do niego pełne zaufanie.

Potem zaczęła histerycznie płakać i poprosiła, żeby ją zostawili w spokoju. Była teraz szczęśliwie zamężna, a hrabia Leicester i lady Essex mieli ślicznego chłopca.

Sussex został zatem zmuszony uznać, że to, co zaszło między lady Sheffield i hrabią Leicesterem, nie było formalnym małżeństwem i że hrabia Leicester miał prawo poślubić lady Essex, co swego czasu zrobił.

Gdy dowiedziałam się o tym, nie posiadałam się z radości. Bardzo się bałam z powodu naszego synka. Teraz nie było wąt-

pliwości, że mały chłopiec w kołysce był ślubnym synem hrabiego Leicestera i jego dziedzicem.

Ciesząc się z dobrego obrotu fortuny, jednocześnie byłam zadowolona z porażki królowej. Doniesiono mi, że na wiadomość o wynikach dochodzenia wściekała się. Nazwała mnie nienasyconą Wilczycą, która przemierza świat, szukając gotowych do pożarcia mężczyzn.

- Milord Leicester któregoś dnia pożałuje, że zadał się z Lettice Knollys - oznajmiła. - To jeszcze nie koniec z tą historią. Z czasem Robert wyzwoli się z tego ogłupiającego szaleństwa i poczuje jadowite kły Wilczycy.

Nienawiść naszej wszechmocnej pani powinna mnie przeżać. Tymczasem czułam, że to dodaje podniecia memu życiu, szczególnie teraz, gdy wiedziałam, że ponownie z nią wygrałam. Mogłam sobie wyobrazić jej wściekłość. To zaś, że głównie przeciw mnie ją kierowała, ogromnie mnie bawiło. Moje małżeństwo jest bezpieczne. Przyszłości mego syna nic nie zagraża. A potężna królowa Anglii, pomimo wszelkich starań, by temu się sprzeciwić, nie mogła mi tego odebrać.

Ponownie zwyciężyłam.

Mogłam teraz pokazać się otwarcie. Nie było potrzeby ukrywania się ani stosowania do reguł dyskrecji. Tymczasem zajęłam się wspaniałymi rezydencjami mego męża, zdecydowana uczynić je jeszcze bardziej godnymi podziwu. Pragnęłam, by przewyższały reprezentacyjnością pałace i zamki królowej.

Odnowiłam naszą sypialnię w Leicester House. Umieściłam tam orzechowe łóżce z tak pięknymi zasłonami, że patrzącym zapierało dech w piersiach. Postanowiłam, że moja sypialnia musi być bardziej okazała od pokoju królowej, który urządzone obok, aby mogła z niego skorzystać, gdy tu była z wizytą. Przypomniałam sobie jednak, że gdyby Elżbieta przyjechała tutaj, musiałabym się ukrywać. W takiej sytuacji trzeba będzie wybierać - albo ja zniknę, albo ona odmówi wejścia do domu. Ale wiedziałam, że gdyby królowa znalazła się w naszym domu, ciekawość zmusi ją do obejrzenia mojej sypialni. Nie szczędziłam więc sobie trudu, aby uczynić ją piękną. Zasłony były z czerwonego aksamitu przybrane srebrnym i złotym haftem i koronką; wszystkie meble były obite takim samym aksamitem, ze srebrnymi i złotymi narzutami. Mój sedes pokojowy wyglądał jak tron. Wiedziałam, że będzie wściekła,

jak to wszystko zobaczy. A z całą pewnością dotrą do niej o tym wiadomości. Pełno będzie złośliwych ludzi gotowych do rozpalenia przeciw mnie ognia jej nienawiści.

Cała bielizna pościelowa była ozdobiona pięknym herbem Leicestera. Na ścianach zawiesiliśmy drogocenne gobeliny, zaś na podłogach rozłożyliśmy dywany. Z wielką przyjemnością pozbyliśmy się mat z sitowia, które wydzierały brzydkie zapachy i były siedliskiem pcheł.

Byliśmy z Robertem szczęśliwi. Za wykwintnymi zasłonami w naszym łożu śmialiśmy się, w jak przemyślny sposób, wbrew wszystkim przeszkodom, doprowadził do naszego małżeństwa. Gdy byliśmy sami, nazywałam królową „Lisicą”. Bądź co bądź była chytra jak lis, a samica lisa jest jeszcze bardziej przebiegła niż samiec. Skoro ona nazywała mnie Wilczycą, ja nazywałam Roberta moim Wilkiem. On odwzajemniał mi się, nazywając mnie swoim Jagniątkiem, mówił bowiem, że jeśli lew mógł leżeć z tym słodkim stworzeniem, to może także leżeć wilk. Przypomniałam mu, że niewiele było we mnie z jagniątką, a on przyznawał, że to widać w moim stosunku do świata. Ta zabawa trwała, ale zawsze, gdy używaliśmy tych przydomków, wracaliśmy myślami do królowej.

Nasz synek był dla nas wielką radością, a ja upajałam się swoją rodziną, nie tylko dlatego, że byłam im oddana, ale i z tej przyczyny, że królowa przy całym swoim majestacie musiała odczuwać brak synów i córek.

Zapanował jednak w rodzinie pewien smutek z powodu Penelopy. Przez pewien czas oburzała się i unosiła gniewem, sprzeciwiając się małżeństwu z lordem Richem. Lord Huntington był gotowy przekonać ją do uległości nawet siłą, ale ja na to nie pozwoliłam. Penelopa przypominała mnie. Była piękna i pełna wigoru. Zastosowanie przemocy tylko wzmocniłoby jej opór.

Udało mi się ją przekonać. W czasie długich rozmów z Penelopa podkreślałam, że w obecnej chwili małżeństwo z lordem Richem będzie najlepszym dla niej rozwiązaniem. Rodzina była w niełasce królowej - szczególnie ja - i moje córki nie będą przyjmowane na dworze. Jeśli jednak ona zostanie lady Rich, małżonką takiej ważnej osobistości, to wszystko się odmieni. Może w tej chwili Penelopa uważa, że woli życie na wsi niż małżeństwo z niekochanym mężczyzną, ale zmieni zdanie, gdy poczuje się znudzona.

- Nie mogę powiedzieć, że byłam szaleńczo zakochana w waszym ojcu, gdy go poślubiłam - zwierzyłam się córce - ale to nie było nieudane małżeństwo i dzięki temu mam dzieci.

- Ale byłaś, pani, w wielkiej przyjaźni, jeszcze w czasie małżeństwa, z Robertem - przypomniała mi.

- Posiadanie przyjaciół nie przynosi szkody - odparłam.

To dało jej do myślenia i gdy lord Huntington zjawił się ponownie, z ostrą perorą, Penelopa ustąpiła.

Biedne dziecko, poślubiła lorda Richa. Ludzie mówili, jakie to dla niej szczęście w świetle tego, że jej matka jest w niełasce, a królowa gniewa się na jej ojczyzna, który nigdy nie wróci do poprzedniej pozycji na dworze.

Wierzyłam wówczas, że królowa z czasem złagodzi swój stosunek do mnie, jak to się już stało w przypadku Roberta. Po paru miesiącach stopniowo odzyskiwał dawne łaski królowej. Jej uczucie dla niego nigdy nie przestało mnie zadziwiać. Sądzę, że Elżbieta pielęgnowała romantyczne marzenia dotyczące jego osoby. Widziała go zawsze jako przystojnego młodzieńca, towarzysza pobytu w Tower. A tymczasem Robert starzał się i raczej niebezpiecznie przybierał na wadze. Jego twarz była zbyt rumiana i miałam wrażenie, że z każdym tygodniem przybywało mu siwych włosów.

Jedną z największych cnót Elżbiety była wierność wobec starych przyjaciół. Wiedziałam, że nigdy nie zapomni, że Maria Sidney z oddaniem pielęgnowała ją w czasie choroby. Za każdym razem, gdy Elżbieta patrzyła na zeszpeconą ospą twarz siostry Roberta, ogarniało ją współczucie i wdzięczność dla Marii.

Królowa zaaranżowała małżeństwo młodej Marii Sidney z Henrykiem Herbertem, hrabią Pembroke. Choć hrabia był o dwadzieścia siedem lat starszy od swej żony, wszyscy uważali ten związek za bardzo pomyślny.

Robert nigdy nie stracił miejsca w sercu królowej i jeśli czasami usuwała go stamtąd, to nie na długo. Ona naprawdę przez całe życie go kochała. Nie zdziwiło więc nikogo, że po sześciu miesiącach całkowicie wrócił do jej łask.

Elżbieta wybaczyła nasze małżeństwo Robertowi, ale nie mnie. Słyszałam, że samo wymówienie mojego imienia wystarczyło, by ze złością władczynię i sprawić, że ze szkarłatną z oburzenia twarzą przeklinała Wilczycę.

Najbardziej próżna istota w kraju, jaką była królowa, nie mogła przebaczyć kobiecie bardziej pociągającej fizycznie niż ona. Nie darowała mi, że poślubiłam mężczyznę zawsze w głębi serca pożądanego przez nią samą. Był okres, gdy jej złość kierowała się przeciw niemu - głównie dlatego, że wybrał inną kobietę - ale on nigdy tym się nie przejmował. Wierzył, że jej uczucie przetrzyma jego małżeństwo i przetrwa wszystko inne.

Trudno słowami wyrazić nieodparty urok Roberta. To był magnetyzm, a był tak silny, że nawet w okresie starzenia się hrabiego nie stracił nic ze swojej mocy. Tymczasem nikt nie mógł być całkowicie pewny Roberta. Był zagadką. Jego sposób bycia był czarujący i uprzejmy i zawsze okazywał łaskawość służącym czy ludziom o skromnej pozycji. Jednak od śmierci Amy Robsart przylgnęła do niego ponura reputacja. Niewątpliwie emanował siłą i możliwe, że to właśnie decydowało o jego uroku.

Uwielbiała go jego własna rodzina, a odkąd moje dzieci poznały go jako swego ojczyma, pokochały go z całego serca. Czuli się z nim swobodniejsze niż kiedyś z Walterem. Zawsze mnie to zastanawiało, że przy jego ambicji i gotowości wykorzystania każdej sprzyjającej okoliczności dla własnego dobra, tyle czasu poświęcał rodzinie.

W tym czasie Penelopa była bardzo nieszczęśliwa. Często odwiedzała nas w Leicester House, wylewając przed nami swoje żale z powodu nieudanego małżeństwa. Lord Rich był prostacko zmysłowy i nie mogła go pokochać. Będąc bardzo nieszczęśliwa, tęskniła za powrotem do domu.

Nieraz rozmawiała z Robertem, który okazywał jej zrozumienie i życzliwość. Powiedział jej, że jeśli uzna to za możliwe, powinna uważać jego dom za swój. Bezzwłocznie zaproponował, aby jeden pokój urządzono zgodnie z jej upodobaniami. Nazwaliśmy ten pokój „Komnata lady Rich”. Kiedy tylko Penelopa czuła potrzebę samotności, komnata na nią czekała.

W obecności Roberta poprawiał jej się trochę nastrój. Zgodnie z jego sugestią wybrała materię na zastony do swego pokoju i interesowała się ich przygotowywaniem. Byłam wdzięczna Robertowi za okazywanie ojcowskich uczuć dla mojej nieszczęśliwej córki.

Dorota także go kochała. Widziała, co przydarzyło się Penelopie, i powiedziała Robertowi, że nie pozwoli, aby to mogło stać się z nią. Ona sama wybierze sobie męża.

- Pomogę ci - zapewnił ją - i to będzie wspaniałe małżeństwo, ale będziesz musiała sama je zaproponować.

Wierzyłam, że tak postąpi, a obie moje córki cieszyły się, gdy wracał do nas, do domu. Mój syn Walter także go kochał i to Robert zaplanował jego studia w Oksfordzie, gdzie miał się udać za parę lat, gdy będzie starszy.

Był ktoś w mojej rodzinie wszakże, za kim ogromnie tęskniłam. Był to mój najukochańszy syn Robert Devereux, hrabia Essex. Jakżeż bardzo pragnęłam, by był z nami. Ubolewałam, że istniał zwyczaj odsyłania synów z domu. Szczególnie dotyczyło to młodzieńców dziedziczących tytuł po śmierci ojca. Trudno mi było myśleć o moim skarbie jako o hrabim Essex. Dla mnie zawsze był małym Robem. Byłam przekonana, że starszy Robert, mój mąż, bardzo by się interesował Essexem. Niestety chłopiec uczył się obecnie w Cambridge, by zdobyć tytuł akademicki. Od czasu do czasu docierały do mnie pomysły o nim opinie.

Jeśli chodzi o najmłodszego naszego synka, Roberta, mimo że był jeszcze niemowłciem, Leicester pokładał w nim wielkie nadzieje i już planował jego przyszłość. Żartowałam, że trudno będzie znaleźć dla niego dość wspaniałe miejsce na dworze, gdyż jego ojciec uważał, że nic nie jest wystarczająco dobre.

- Tylko księżniczka królewskiej krwi byłaby odpowiednią dla niego małżonką - żartowałam.

- Musimy znaleźć taką księżniczkę - odparł Robert, a nie zdawałam sobie sprawy, jak był poważny.

Leicestera kochali także jego bracia i siostry, nie mniej niż moja rodzina. Dla mnie było wielce pocieszające, że miałam kochającą rodzinę, szczególnie w świetle obsesyjnej nienawiści królowej do mnie.

Ponieważ nie bywałam na dworze - choć Robert szybko odzyskiwał tam dawną pozycję - rodzina gromadziła się wokół mnie. Także siostrzeniec Roberta Philip Sidney stał się u nas częstym gościem. Kiedy obserwowałam, jak spacerował z Penelopą w ogrodzie Leicester House, nagle odkryłam, że w ich przyjaźni nastąpiła zmiana. Przecież przed laty byli bliscy zaręczenia. Nie doszło do tego, gdyż Philip nigdy nie przejawiał wystarczającego entuzjazmu do małżeństwa. Być może błędem było zachęcanie ich wtedy, gdy się poznali, do narzeczeństwa, gdyż dzieliła ich zbyt duża różnica wieku. Philip miał

dwadzieścia dwa lata, a Penelopa była jeszcze czternastoletnim dzieckiem. Teraz dopiero widział w niej kobietę - i to tragiczną kobietę - a to przy jego romantycznym usposobieniu zdawało się go pociągać.

W miarę trwania małżeństwa Penelopy, jej niechęć do męża rosła i wkrótce przerodziła się w nienawiść. Zaczęła się wtedy skłaniać uczuciowo w stronę wytwornego, błyskotliwego, młodego Philipa Sidneya, którego wcześniej planowała poślubić.

Sytuacja stawała się niebezpieczna. Gdy wspomniałam o tym Robertowi, powiedział, że Philip nie należy do ludzi ulegających namiętnościom, a raczej marzy o romantycznym uczuciu. Niewątpliwie będzie pisał do niej wiersze i na tym skończy się uwielbienie. Nie potrzebujemy się obawiać, że Penelopa zerwie swój związek małżeński. To by doprowadziło do wściekłości lorda Richa, a Philip zdawał sobie z tego sprawę. Z całą pewnością siostrzeniec Roberta nie był gwałtownym człowiekiem. Podobnie jak poeta Spenser, którego bardzo cenił, Philip nie wdawał się w żadne konflikty z ludźmi. Kochał teatr, a szczególnie interesował się zespołem artystów znanych jako Komedianci Leicestera. Grupa ta, zanim Robert utracił swoją pozycję na dworze, regularnie dostarczała rozrywek królowej.

Następnie stało się znanym faktem, że po zamążpójściu Penelopy, obecnie żony lorda Richa, Philip zapałał do niej wielkim uczuciem. Zaczął kierować do niej swoje poematy, nazywając w nich siebie *Astrophelem*, a Penelopę *Stellą*. Wszyscy jednak wiedzieli, o kim pisał.

Ta sytuacja mogła być niebezpieczna, ale wiedziałam, jak wiele znaczyło to dla Penelopy. Rozkwitła na nowo i życie stało się dla niej znowu barwne. Była podobna do mnie, a myślę, że bez względu na to, co mogło się nam przydarzyć, jeśli znalazłyśmy się w środku dramatycznych wydarzeń, podniecenie dodawało nam sił do życia.

Tak więc Penelopa, dzieląc łóżę z małżonkiem - a opowiadała mi, że jest w sypialni wymagającym mężem - dała się pochłonać romantycznemu uczuciu do Philipa Sidneya. Z każdym dniem stawała się coraz piękniejsza. Nie mogłam się oprzeć dumie z urody mojej córki, którą uznano za jedną z najpiękniejszych dam na dworze.

Królowa wołała uważać ją raczej za lady Rich, a nie Penelopę Devereux, czyli Szczenię Wilczycy. Obecnie moja córka

błyszcząca w każdym towarzystwie, w jakim się znalazła. Mogła też opowiadać mi, co się działo na dworze i jak jej ojczym robił wszystko, co w jego mocy, by wzmocnić jej pozycję.

Ja natomiast muszę wyznać, że w miarę upływu czasu coraz bardziej czułam się rozdrażniona. Było mi smutno, że znajduję się poza zaczarowanym kołem. Ciągłe mi jednak powtarzano, że na dźwięk mego imienia królowa dostaje szału, co zapowiadało, że na razie nie ma mowy o powrocie na dwór. Nawet Robert musiał postępować bardzo ostrożnie, bo wielkie oczy królowej często zerkały na niego z ostrzeżeniem. Musiał bardzo uważać.

Książę d'Anjou ponownie przyjechał do Anglii, by odnowić swoje zaloty. Roberta to martwiło, gdyż Elżbieta spacerując z księciem, w galerii pałacu Greenwich, oznajmiła w obecności ambasadora francuskiego, że powinna zawrzeć małżeństwo.

- To mnie bardzo zaniepokoiło - powiedział mi Robert - i gdybym nie znał dobrze Elżbiety, pomyślałbym, że rzeczywiście go przyjęła. Oczywiście kokietowała go publicznie. Sprawiała wrażenie, jakby ją zaczarował, tak że nie widzi, jak reagują ludzie. Młody człowieczek jest brzydszy niż poprzednio, bo trudno oczekiwać, że czas przysporzy mu urody. Bardziej przypomina obrzydliwą żabę niż dawniej. Ale królowa pokazuje swoim zachowaniem, że dla niej jest piękny. To odpychający widok - ich dwoje. Oczywiście wzrostem znacznie go przewyższa.

- Królowa chce, aby ludzie ich porównywali i dostrzegli, o ile jest od niego piękniejsza pomimo jej wieku i jego młodości. To śmieszny widok, jak w farsie. „Wiejskie wesele” jest mniej komiczne niż oglądanie królowej i jej francuskiego zalotnika. W galerii praktycznie pocałowała go i włożyła mu na palec pierścień, oznajmiając ambasadorowi Francji, że go poślubi!

- A zatem zobowiązała się!

- Nie znasz jej. Spotkałem się z nią i spytałem, czy jest już jego kochanką. Na to mi odpowiedziała, że jest kochanką nas wszystkich. Wtedy spytałem ją otwarcie, czy jest jeszcze dziewicą. Roześmiała się, popychając mnie, był to przyjacielski gest, i odpowiedziała: „Jestem dziewicą, Robercie, mimo że wielu mężczyzn próbowało namówić mnie do zmiany tego szczęśliwego stanu”. Przytrzymała moje ramię, mówiąc: „Mo-

je Oczy nie powinny się obawiać". Zrozumiałem to jako wyznanie, że pomimo wszystko go nie poślubi. Sądzę, że teraz znacznie się wyplątywać z tego kłopotu, w którym z własnej woli się znalazła.

I to właśnie zaczęła robić. Monarchini zawiadomiła swoich ministrów, że należy zyskać na czasie, utrzymując Francuzów i Hiszpanów w niepewności. Liczy, że z pomocą najbliższych ludzi wywikła się z tej sprawy. Jednakże ze względu na pozory należy obecnie przygotować umowy małżeńskie.

Byłam bardzo rozgoryczona, że nie mogłam jej wtedy obserwować. Bardzo by mnie ubawiło przyglądanie się z bliska swawolom z Żabą, gdy mu powiedziała, że najszcześniejszym w jej życiu będzie dzień ich zaślubin. A tymczasem przebiegły, bystry umysł Elżbiety szukał najpewniejszego wyjścia. Pragnęła, by ludzie uwierzyli, że Anjou jest szaleńczo w niej zakochany, i to nie z powodu korzyści, jakich mogła mu przysporzyć, ale z racji jej osobistego czaru.

Dziwne, że przy całej koncentracji na politycznej stronie tej sprawy, jeszcze mogła myśleć o wrażeniu na ludziach. Ale ci, którzy nie wierzyli, że dojdzie do skutku to, co wydawało się niemożliwe, nie znali Elżbiety.

Robert był zachwycony, że plany małżeńskie władczyni się odciągają. Szczerze rozpaczał z powodu wpływu tego projektu na sprawy krajowe. Jednocześnie nie zniósłby, gdyby po odrzuceniu jego królowa miała poślubić kogoś innego. Bawił mnie ten zawsze obecny osobisty element w postępowaniu tych dwojga, którzy, jak sądzą, byli najważniejszymi istotami w moim życiu. Tymczasem ja przyglądałam się sobie ze spokojem, sądząc, że moim postępowaniem kierowało więcej motywów.

Któregoś dnia Robert przyniósł wiadomość, że królowa wysłała list do Anjou, informując go, że obawia się małżeństwa, gdyż wierzy, że jeśli się zgodzi zmienić stan, spotkają śmierć.

- Mały człowieczek poczuł się zawiedziony - powiedział Robert. - Myślę, że wreszcie zrozumiał, że postąpiła z nim nie inaczej niż z innymi, którzy starali się o jej rękę. Pograżył się w głośnej rozpacz i zdjawszy pierścień z palca, wyrzucił go. Potem wdarł się do jej komnaty i powiedział, że zrozumiał, iż od początku zwodziła go, nigdy nie mając zamiaru go poślubić. Zareagowała na to wielkim wzruszeniem i głęboko wdychając powiedziała, że gdyby takie sprawy można było pozostawić

stawić do rozstrzygnięcia sercu, życie byłoby dużo przyjemniejsze. On odparł, że wybrałby raczej śmierć obojga, jeśli nie będzie mógł zostać jej mężem. Wtedy ona oskarżyła go o groźby; wreszcie on wybuchł płaczem, jak głuptas, którym się okazał. Beczał z powodu faktu, że świat się dowie, iż go porzuciła.

- Co wtedy zrobiła?

- Po prostu dała mu swoją chusteczkę, aby wytarł oczy. Było jasne, Lettice, że nie ma i nigdy nie miała zamiaru go poślubić. Przysporzyła nam jednak trochę kłopotu, gdyż teraz Rada musi ułagodzić Francuzów, co nigdy nie jest łatwym zadaniem.

Nie mylił się. Przedstawiciele króla Francji już przybyli do Anglii, by złożyć gratulacje młodej parze i poczynić ostatnie przygotowania do ślubu. Gdy wyjaśniono prawdziwy stan rzeczy, ambasador francuski przeraził Radę, oświadczając, że skoro księżę d'Anjou został obrażony przez królową, Francja sprzymierzy się z Hiszpanią, a to nie stworzy miłej perspektywy dla Anglików.

Robert powiedział mi, że po długiej naradzie ministrowie doszli do wniosku, że sprawy zaszły za daleko, by teraz się wycofać. Królowa bawiła się ogniem i jeśli nie wykażą ostrożności, mogą mocno się poparzyć.

Elżbieta, która potem ich przyjęła, spytała, czy chcą jej powiedzieć, że nie ma dla niej innej alternatywy poza poślubieniem Francuza. Oznajmiła, że musi się znaleźć wyjście z tej sytuacji i ona je znajdzie.

Zaczęto omawiać warunki małżeństwa i Francuzi nagle z całą gorliwością godzili się na wszystkie wymagania królowej. Wreszcie zrozpaczona złożyła oświadczenie, że jest jeden podstawowy warunek, który musi być spełniony. Jest nim zwrot Koronie angielskiego Calais.

Wiedziała, że to niemożliwy wymóg. Calais, ostatni bastion angielski na wybrzeżu, straciła na rzecz Francuzów jej siostra Maria. Francuzi nie mogli teraz dopuścić, aby Anglicy ponownie odzyskali twierdzę dającą dostęp do Francji. Wreszcie zrozumieli, że Elżbieta z nimi gra. Wtedy sytuacja zaczynała być niebezpieczna.

Ona wiedziała to lepiej od innych i znalazła odpowiedź. Prawdziwym zagrożeniem była katolicka Hiszpania. W tym czasie księżę d'Anjou przechodził swoje protestanckie nawró-

cenie i w następstwie musiałyby dojść do konfrontacji z Hiszpanami. Królowa była głęboko przekonana, że powinno się to odbyć poza jej królestwem. A skoro powtarzały się prośby o pomoc z Niderlandów, tam należało szukać pomyślnego rozwiązania tej sytuacji. Można było upiec dwie pieczenie na jednym ruszcie. Królowa chciała, aby książe d'Anjou opuścił dwór i udał się do Niderlandów, kierując kampanią mającą wyzwolić ten kraj spod władzy Hiszpanów. Elżbieta obiecała dostarczyć środki na tę wyprawę.

Trudno było wymyślić coś bardziej irytującego dla Henryka UL króla Francuzów, i Filipa hiszpańskiego. Jednocześnie miało to odwrócić uwagę małego księcia od planów małżeńskich.

Uspychający z tęsknoty do królowej, jak mówił o sobie książe, wreszcie dał się namówić na wyprawę do Niderlandów. Z nieukrywaną dumą monarchini pokazała mu port w Chatham. Widok tyłu wspaniałych statków bardzo mu zaimponował, choć niewątpliwie zwiększył pragnienie zostania jej mężem, a tym samym właścicielem tej floty. A ponieważ dalej okazywała mu wielką czułość, musiał uważać, że małżeństwo jest jeszcze możliwe.

Robert powrócił z dworu i przekazał mi najświeższe nowiny. Okazało się, że miały one związek z jego osobą. Władczyni oświadczyła bowiem księciu, że na znak, jak wielkim otacza go szacunkiem, zamierza wysłać z nim do Antwerpii człowieka, którego obecność na dworze była dla niej zawsze bardziej znacząca niż kogokolwiek innego.

- Ciebie, Robercie! - krzyknęłam.

Przytaknął mi.

Wyczułam jego podniecenie i sędzę, że od tej chwili zaczynał się zmieniać mój stosunek do niego. Wrócił do łask i zdałam sobie sprawę, że znowu opanowała go ambicja. Moja królewska rywalka mogła dać mu to, czego najbardziej pragnął. Ale ja nie należałam do kobiet godzących się z przejściem na drugą pozycję.

Robert cieszył się z wyjazdu do Niderlandów, choć oznaczało to rozstanie ze mną. Widział w tej wyprawie swoją szansę, a fakt, że królowa wysyłała go z Anjou, oznaczał, że mu ufa.

Znowu byli razem - mój mąż i jego królewska pani. Ja byłam kobietą, do której pociągały go zmysły. Lecz rozum mówił mi, że powinien słuchać Elżbiety, gdyż ona zaspokoi jego am-

bicję, która była silniejsza niż pragnienia miłosne. Nawet nie zauważył chłodu w moim zachowaniu.

- Czy widzisz, co ona zamierza? - dalej mówił podniecony.
- Przez cały czas trzymała Francuzów w ryzach, dzięki obietnicy małżeństwa. Teraz zaś udało jej się wysłać Anjou, by dla niej walczył.

Oczy mu błyszczały. Okazała się wspaniałą kobietą i niezwykłą królową. Co więcej, cała serdeczność okazywana małej Żabie była przebiegłą polityką. Był tylko jeden człowiek, którego tak kochała, że nawet mogła zapomnieć mu przejściową zdradę. Był nim Robert Dudley.

Podlegał jej rozkazom. Wybaczyła mu ożenek i zawsze będzie trzymała go przy sobie. Małżeństwo się nie liczyło. Przecież w żadnym razie nie chciała go poślubić. Ale może odebrać mi męża, kiedy tylko zechce. On powrócił do uprzywilejowanej pozycji, ale jego żony nie dopuści na dwór. To była jej zemsta!

Czułam, jak wzbiera we mnie chłodny gniew. Nie, nie byłam kobietą, której łatwo było się pozbyć.

Oczywiście kochał mnie namiętnie; zapewniał, że to, iż musi mnie opuścić, jest dla niego strasznym ciosem. Myślami był jednak już w Niderlandach, marząc o korzyściach, jakie tam miał osiągnąć.

Opuścił Anglię w lutym. Królowa towarzyszyła oddziałowi aż do Canterbury. Ja nie mogłam odprowadzić męża, nie narażając się na jej wściekłość.

Słyszałam, że czule żegnała mego Roberta i gorzko go strofowała, obawiając się, że nie będzie wystarczająco wstrzemięźliwy w jedzeniu i picu i nie dość zadba o siebie.

Oczywiście, dalej go kocha. A choć zapowiedziała, że wynacza milion funtów, aby jej Żabka przepłynęła Tamizę, myślała jedynie o Robercie.

Królestwo Lticestera

Twój list przyszedł w czasie mojej nieobecności na dworze, gdy przez piętnaście dni pocieszałem moją żonę po śmierci naszego synka, którego Pan Bóg nam zabrał.

Leicester do Williama Davisona

*Jego Lordowska Mość [Leicester] zmienia żony i faworyty,
mordując jedne i odrzucając inne...
Dzieci cudzołożników szczeną, a pęd wyrosły z nasienia grzesznego łoża
będzie wyrwany z korzeni iam i.*

„Królestwo Leicesterera”

Wdy Robert powrócił z Niderlandów, byłam w Leicester House "ZTJorotą naszym małym synkiem, Robertem. Mój starszy syn Robert Devereux, hrabia Essex, ostatnio otrzymał stopień magistra w Cambridge. Wyraził wtedy pragnienie prowadzenia cichego, wiejskiego życia. Jego opiekun lord Burleigh uznał, że doskonałym rozwiązaniem dla niego będzie osiąść w jednym z majątków w Llanfydd w hrabstwie Pembroke. Tu będzie mógł oddać się zajęciom ziemianina i studiować książki. W tym czasie widywałam go nieczęsto i to mnie smuciło, gdyż ze wszystkich moich dzieci jego najbardziej wyróżniałam.

Leicester wyraźnie się postarzał. Przybyło mu siwych włosów, a rumieńce na twarzy były mocniejsze. Królowa miała rację, ostro mu wyrzucając zbytne folgowanie sobie przy stole. Wkrótce po ujawnieniu naszego małżeństwa popadł w łagodne przygnębienie, spowodowane przypuszczeniem, że na za-

wsze stracił łaski królowej. Teraz pozbył się tego smutku i promieniał pewnością siebie.

Na jego powrót oczekiwałam w naszym domu. On chwycił mnie w ramiona, oznajmiając, że jestem piękniejsza niż przedtem.

Kochał się ze mną jak człowiek, który przez dłuższy czas nie mając okazji uprawiać miłości, gwałtownie jej potrzebuje. Ja jednak wyczułam u niego pewne roztargnienie i wiedziałam, że moją rywalką jest ambicja.

Trochę mnie zirytowało, że przed przyjściem do mnie był u królowej. Wiedziałam, że to było konieczne, ale zazdrość uczyniła mnie nierozsądną.

W nieskończoność opowiadał o przyszłości, która, jego zdaniem, zapowiadała się wspaniale.

- Królowa przyjęła mnie bardzo serdecznie - mówił - wyrzucając mi, że długo nie wracałem. Wspomniała nawet, że myślała, iż tak zakochałem się w Niderlandach, że zapomniałem o ojczyźnie i o mojej łaskawej królowej.

- A może - wtrąciłam - i o twojej zawsze cierpliwej żonie?

- Ciebie nie wspominała.

Ta odpowiedź mnie rozśmieszyła.

- Jakie to było uprzejme z jej strony, że nie narażała twoich uszu na słuchanie obelg.

- Ach, ona w końcu to przeboleje. Mogę przysiąc ci, Lettice, że za parę miesięcy będzie cię przyjmowała na dworze.

- A ja mogę przysiąc, że do tego nie dojdzie.

- Postaram się o to.

- Szkoda wysiłku.

- Ale ja znam ją lepiej niż ty.

- Jedynym sposobem, abym uzyskała przebaczenie Elżbiety, byłoby to, gdybyś porzucił mnie albo pozbył się w jakiś inny sposób. Nie przejmuj się tym. Wygląda na to, że znowu włączyła cię do swego grona faworytów.

- Co do tego nie ma wątpliwości. I wiesz, Lettice, zdaje się, że w Niderlandach czeka na mnie wspaniała przyszłość. Przyjęto mnie tam z taką kurtuazją. Uważam, że są gotowi dać mi stanowisko namiestnika. Są w rozpaczliwej sytuacji, a mnie uważają za swego wybawcę.

- A zatem, jeśli nadarzy się taka okazja, będziesz gotowy porzucić swoją królewską władczynię? Jestem ciekawa, co na to powie!

- Będę musiał ją przekonać.
- Masz wielkie zaufanie do swoich zdolności przekonywania, milordzie.
- Jak by ci odpowiadał tytuł małżonki namiestnika?
- Bardzo, skoro nie jestem uznana tutaj za małżonkę Leicestera.
- Ale tylko na dworze.
- Tylko na dworze! A gdzie poza tym można być uznaną?
- Ujął moje ręce, a oczy zaświeciły mu się takim blaskiem namiętności, jakim tylko ambicja mogła je rozpalic.
- Postaram się o pomyślność dla naszej rodziny - powiedział.
- Czy jeszcze tego nie dokonałeś? Myślałam, że już ci się udało umieścić wszystkich swoich krewnych i stronników na właściwych miejscach w całym kraju.
- Zawsze myślę o zabezpieczeniu swojej pozycji.
- Ale teraz przekonałeś się, że grymas królowej może ją podważyć.
- To prawda. Dlatego muszę się upewnić, że moja pozycja jest mocna. Jest jeszcze młody Essex. Najwyższy czas, aby przestał objać się w Walii i znalazł się na dworze. Mogę znaleźć mu odpowiednie stanowisko.
- Mój syn lubi wieś, jak wynika z jego listów do mnie i do lorda Burleigha.
- To absurd. Mam wspaniałego pasierba. Chcę lepiej go poznać i wprowadzić w świat.
- Napiszę mu o tych planach.
- A jeszcze nasz mały Robert... Mam wobec niego plany.
- Ależ on jest jeszcze niemowlęciem.
- Zapewniam cię, że nigdy nie jest za wcześnie planować przyszłość dzieci.

Zmarszczyłam brwi. Byłam niespokojna o naszego synka. Był delikatny, co zakrawało na ironię, gdy pomyślałam o krzepkości jego ojca i o sobie. Moje dzieci z małżeństwa z hrabią Devereux były zdrowe i silne. Złośliwym zrządzeniem losu było to, że syn Leicestera był cherlakiem. Miał trudności z chodzeniem i odkryłam, że jedną nóżkę ma odrobinę krótszą; gdy wreszcie zaczął chodzić, lekko utykał. To kalectwo sprawiło, że jeszcze bardziej go kochałam. Chciałam się nim opiekować i chronić go; nadzieje Leicestera na wspaniałe małżeństwo dla chłopca odbierały mi spokój.

- Kogo proponujesz dla Roberta? - spytałam.

- Arabelle Stuart - odpowiedział.

Ośłupiałam, gdyż Arabella Stuart miała prawa do tronu. Była córką Karola Stuarta, hrabiego Lennox, młodszego brata hrabiego Darnleya, który poślubił Marię, królową Szkotów. Ze strony matki hrabia Lennox był wnukiem siostry Henryka VIII, Małgorzaty Tudor.

- Myślisz, że ma szansę na tron? - zdziwiłam się. - To niemożliwe. Przed nią jest Jakub, syn Marii szkockiej.

- Arabella urodziła się na ziemi angielskiej - powiedział Robert. - Jakub jest Szkotem. Ludzie poprą angielską królową.

- Twoja ambicja ma ci zdrowy rozsądek - rzuciłam cierpko. - Przypominasz swego ojca. Uważał, że obsadza tron, a skończył bez głowy.

- Nie widzę przeszkód w zaręczeniu ich.

- Czy sądzisz, że królowa się zgodzi?

- Tak sądzę, jeśli właściwie przedstawię jej sprawę...

- W intymnej atmosferze - zasugerowałam ironicznie.

- Co się z tobą dzieje, Lettice? Nie możesz tracić równowagi z tego powodu, że Elżbieta cię nie przyjmuje. Zapewniam cię, że niebawem to zmienię.

- Wygląda na to, że wróciłeś z Niderlandów jako zwycięski bohater, zmiatający wszystkie stojące na drodze przeszkody.

- Cierpliwości! - powiedział. - Mam inne plany. Co zrobimy z Dorotą?

- Z Dorotą? Czy także masz królewskiego kandydata do jej ręki? Umieram z niecierpliwości. Kogo dla niej wybrałeś?

- Młodego Jakuba szkockiego.

- Robercie, bądź poważny. Moja córka ma poślubić syna królowej Szkotów?

- Dlaczegoż by nie?

- Chciałabym usłyszeć opinię jego matki o proponowanym małżeństwie.

- To nie ma żadnego znaczenia. Królowa Szkotów jest więźniem.

- A ciekawe, co powiedziałyby na to twoja królewska pani.

- Wierzę, że przekonam Elżbietę. Gdyby Jakub przysiągł, że pozostanie protestantem, będzie gotowa uznać go za swego następcę.

- A ty, milordzie, jako jego dobry ojciec, będziesz rządził

królestwem. A jeřliby Jakubowi się nie udało zdobyć tronu, będzie jeszcze Arabella. Uważaj, Robercie!

- Zachowuję najdalej idącą ostrożność.

- Rzeczywiście, przypominasz swego ojca. Miej go w pamięci. Usiłował uczynić twego brata Guildforda królem przez małżeństwo z lady Joanną Grey. Pozwól, że jeszcze raz ci przypomnę, że zapłacił za to głową. Zabawa koronami jest niebezpieczna.

- Życie jest niebezpieczną grą, Lettice, i należy grać o wysoką stawkę.

- Biedny Robercie! Tak ciężko pracowałeś! Nieomal miałeś już koronę z łaski Elżbiety. Odmowa była gorzkim przeżyciem, po tym jak bezwstydnie łudziła cię przez te wszystkie lata. Najpierw było: „Robert, moje Oczy, mój słodki Robin”, a potem gdy ci się zdawało, że już sięgasz po koronę, wydarła ci nadzieję. Wreszcie wiesz, jak odbywa się ta gra, ale nie dajesz za wygraną, prawda? Wydaje się, że chcesz spełnić swoje ambitne marzenia, nazwijmy to z drugiej ręki. Umieścisz władzę w rękach swoich marionetek, a sam będziesz pociągał sznurki. Jesteś, Robinie, najbardziej ambitnym mężczyzną, jakiego spotkałam.

- Czy chciałybyś, abym był inny?

- Wiesz dobrze, że nie chciałabym, ale jednocześnie ostrzegam cię, uważaj! Elżbieta przywróciła cię do łask, ale nie można przewidzieć, co zrobi w przyszłości. Jednego dnia możesz być jej słodkim Robinem, a następnego tym zdrajcą Leicesterem.

- Wiesz jednak, że zawsze mi wybacza. Nie mogło być dla niej większego ciosu niż nasze małżeństwo, a gdybyś tylko mogła zobaczyć, jaka była serdeczna, gdy odpływałem do Niderlandów, a także po moim powrocie.

- Na szczęście, oszczędzono mi tego.

- Nie bądź zazdrosna, Lettice. Moich związków z nią nie można porównać z uczuciem do ciebie.

- Nie, gdyż odmówiła ci małżeństwa! Byłoby zupełnie inaczej, gdyby cię przyjęła, nieprawdaż? Powtarzam, bądź ostrożny! Nie uważaj, że skoro poklepała cię po policzku i powiedziała, że za dużo jesz, to możesz sobie na wiele pozwolić z naszą łaskawą panią. W nieprzychylnych okolicznościach stwierdzisz, że bynajmniej nie jest łaskawa.

- Moja droga Lettice, sądzę, że znam ją lepiej niż ktokolwiek.

- Powinieneś. To długa znajomość. Ale zdaje mi się, że mimo pochlebstw, które spłynęły na ciebie w Niderlandach, powinieneś patrzeć na siebie bardziej realnie. Zapewne nie jesteś tak wszechpotężnym człowiekiem, jak sobie wyobrażasz. Chodzisz po grząskim gruncie, Robercie, i jako twoja żona proszę tylko, abyś był rozważny.

To mu się nie podobało. Chciał usłyszeć pochwały za jego pomysły i ślepy podziw dla jego możliwości przeprowadzania wszystkiego zgodnie z jego wolą. Nie zdawał sobie sprawy, że mój stosunek do niego się zmienił. Nie domyślał się, jak głęboko przeżywałam usunięcie mnie z dworu, podczas gdy jego przyjmowano tam z honorami. Do tego sprawiał wrażenie, jakby odpowiadał mu ten układ.

Ale nawet łaski na dworze nie uratowały go przed złością królowej, gdy dowiedziała się o jego propozycjach matrymonialnych. Wezwała go i głośno zwymyślała. Sam opowiedział mi o tym, a także miałam sprawozdanie z innej strony. Królowa postawiła sprawę jasno, że oba proponowane małżeństwa potępia... tylko dlatego, że kandydatami były moje dzieci.

- Nie myśl sobie - wrzeszczała tak głośno, że wiele osób to słyszało - że pozwoliłabym na triumf Wilczycy za sprawą jej szczeniąt.

Było więc jasne, że nie uzyskam przebaczenia. Nie znalazłam się ani odrobinę bliżej dworu.

Robert przez pewien czas był przygnębiony, ale niebawem wrócił mu dawny optymizm.

- To minie - pocieszał mnie. - Przrzekam ci, że niebawem cię przyjmie.

Ale ja wątpiłam, gdyż samo wymienienie mojego imienia doprowadzało Elżbietę do złości. Trzymała Roberta przy sobie do granic możliwości. Była zdecydowana pokazać mi, że choć osiągnęłam przejściowe zwycięstwo, poślubiając go, ostateczny triumf będzie należał do niej.

Tymczasem postanowiłam, że skoro nie mogłam pojawić się na dworze, to w całym kraju będą o mnie mówić. Zaczęłam od tego, że tak zadbałam o wspaniałość naszych rezydencji, iż ludzie zaczęli mówić, że w porównaniu z nimi dwór był ubogi. Krawcowe szyły dla mnie suknie z najpiękniejszych materiałów, a dorównywały one wspaniałością garderobie królowej. Ubrałam naszych lokai w liberie z czarnego aksamitu z hafto-

wanymi srebrnymi niedźwiedziami, herbem Roberta. Przejeżdżałam ulicami Londynu w karecie zaprzężonej w cztery białe konie. Poprzedzało mnie pięćdziesiąt albo więcej osób orszaku; była też zawsze świta dżentelmenów, którzy jechali na przedzie, torując drogę dla mojej karety. Ludzie wybiegali wtedy ze swoich domostw, by zobaczyć kawalkadę, przekonani, że to przejeżdża królowa.

Ja uśmiechałam się do nich łaskawie, jakbym istotnie była królową, a oni przyglądali się zdumieni. Czasami słyszałam trwożliwe szepty: „To hrabina Leicester”.

Lubiłam te wyprawy. Żałowałam tylko jednego: że nie ogląda mnie królowa. Pocieszałam się jednak tym, że z pewnością wiadomości o mnie szybko docierają do mojej rywalki.

W styczniu królowa nadała tytuł Philipowi Sidneyowi, co było znakiem, że rodzina wróciła do łask. Absurdalnie byłam jedyną z rodziny, którą wyłączono z uroczystości. Nic dziwnego zatem, że moja nienawiść rosła.

Robert powiedział mi, iż sir Francis Walsingham chce wydać swoją córkę za Philipa. Mój mąż uważał, że to doskonały projekt. Philip dalej pisał poematy wychwalające urodę Penelopy i opiewał w nich swoją beznadziejną do niej miłość. Lecz jak podkreślił Robert, Philip nie był namiętym kochankiem potrzebującym zaspokojenia cielesnego w miłości. Zgadzałam się z jego opinią. Philip był poetą, miłośnikiem sztuki i romans, który opisywał w swych wierszach, dawał mu więcej satysfakcji niż fizyczne spełnienie.

Penelopa oczywiście była zadowolona z jego poetyckiej adoracji. Mimo że nie była szczęśliwa w małżeństwie z lordem Richem, rodziła mu dzieci.

Rodzina uważała zatem, że małżeństwo Philipa z Frances Walsingham jest dobrym związkiem. Frances była piękną panną, choć na razie trochę chłodną, ale wszyscy uważali, że to się zmieni po ślubie.

Ku mojemu zaskoczeniu Philip zgodził się na to małżeństwo i pozwolił, aby zaczęły się przygotowania.

Dorota natomiast z dużą niechęcią podchodziła do pomysłu Roberta, aby poślubiła Jakuba szkockiego. Wyznała mi, że za żadne skarby nie zgodzi się na to małżeństwo, nawet gdyby królowa wyraziła zgodę.

- Słyszałam, że jest bardzo nieprzyjemny - powiedziała. - Niechlujny i lekceważący wszystkich. Twój mąż jest zbyt ambitny, pani.

- Nie ma powodu do zmartwień - odparłam. - Małżeństwo na pewno nie dojdzie do skutku. Królowa skazałaby ciebie, mnie i twego ojczyma na Tower, gdybyśmy się na to ośmielili.

Roześmiała się.

- Nienawidzi cię, pani. Wiem dlaczego.

- Ja również - odpowiedziałam.

Spojrzała na mnie z podziwem w oczach.

- Nigdy się nie zestarzejesz, matko.

Byłam zachwycona, bo takie słowa w ustach młodej, krytycznej córki były prawdziwą pochwałą.

- Sadzę, że dlatego, że masz podniecające życie - dodała.

- Czy moje życie jest tak podniecające? - zastanawiałam się.

- Oczywiście. Wyszłaś za mego ojca, a potem pojawił się Robert, który rzekomo miał żonę Douglass Sheffield; a teraz królowa cię nienawidzi, a ty, pani, po prostu odwracasz się na pięcie i jedziesz karetą tak po królewsku, jak to robi tylko ona.

- Nikt jej nie dorówna.

- W każdym razie jesteś piękniejsza.

- Niewiele osób zgodzi się z tobą.

- Każdy przyzna mi rację... choć nikt głośno tego nie powie. Zamierzam żyć tak jak ty. Odwrócę się plecami od rzekomego przeznaczenia, a jeśli twój mąż sprowadzi dla mnie choćby króla Francji albo Hiszpanii, odpowiem na to ucieczką z mężczyzną, którego sama wybiorę.

- Obaj ci królowie są żonaci, a nawet gdyby tak nie było i tak by cię nie poślubili. To jednak nie powinno odbierać nam spokoju.

Ucałowała mnie, mówiąc, że życie jest ekscytujące i jak podniecający jest los Penelopy - małżeństwo z wilkołakiem, a na dworze piękny młody mężczyzna piszący do niej miłosne sonety, które wszyscy czytają jako dzieła sztuki i w przyszłości unieśmiertelniają jej imię.

- Wierzę, że radość z życia to droga do szczęścia - dodała.

- Coś w tym jest - przyznałam.

Zapewne powinnam przyjąć tę rozmowę jako ostrzeżenie. Dorota miała siedemnaście lat i romantyczną naturę, a ja cią-

gle traktowałam ją jak dziecko. Co więcej, tak byłam przejęta własnymi sprawami, że nie przyszło mi na myśl, by głębiej wnikać w to, co przeżywała moja córka.

Gdy dostała zaproszenie od sir Henryka Cocka i jego żony, aby spędziła z nimi parę tygodni w Broxbourne, wydawało się to nam doskonałym pomysłem. Pojechała tam z wielkim zapałem.

Wkrótce po wyjeździe Doroty do Leicester House przyjechał z Greenwich Robert. Wystarczyło spojrzeć na niego, by domyślić się, że zdarzyło się coś nieprzyjemnego. Królowa była wściekła. Dowiedziała się, że Philip Sidney zaręczył się z Frances Walsingham, a jej nie poproszono o pozwolenie. Miała pretensję do wszystkich zainteresowanych. Ponieważ wiadomo było, że Philip był siostrzeńcem Roberta, który zawsze okazuje duże zainteresowanie sprawami rodzinnymi, królowa uważała, że umyślnie ukrywał przed nią zaręczyny. Robert wyjaśnił jej, że nie traktował tej sprawy za wystarczająco ważną, aby ją tym kłopotać.

- Nie bardzo ważna! - wrzasnęła. - Czyż nie okazałam względów temu młodemu człowiekowi? Dopiero co nadałam mu tytuł, a on uznaje, że może się zaręczyć z córką Walsinghama, nie zawiadamiając mnie o tym?

Walsingham zachowywał się pokornie, a gdy wściekłość królowej trochę przygasła, wyjaśnił, że on także myślał, że jego rodzina nie jest dość znacząca, by budzić jej zainteresowanie.

- Nie dość znacząca! - krzyknęła królowa. - Powinieneś wiedzieć, że wszyscy moi poddani wiele dla mnie znaczą, a ty, mój Murzynie, tak samo, jak wszyscy inni.

Użycie tego przezwiska miało być dla niego wyrzutem, bo wszystkim swoim bliskim dworzanom nadawała przydomki. Walsinghama nazywała Murzynem z powodu jego ciemnej karnacji.

- Wiesz doskonale, że interesuję się twoją rodziną, a mimo to próbowałeś mnie oszukać. Czuję, że powinnam odmówić pozwolenia na ślub tych dwojga.

Przez kilka dni okazywała niezadowolenie, ale ostatecznie zmiękła i wezwała młodą parę do siebie. Pobłogosławiła ich i przyrzekła trzymać do chrztu ich pierwsze dziecko.

W tym czasie zmarł jeden z największych wrogów Roberta. Był to Tomasz Radcliffe, hrabia Sussex. Od pewnego czasu chorował i rzadko bywał na dworze, co cieszyło Roberta. Sussex,

jak twierdził, służył królowej całym sercem i nawet jej niezadowolenie nie mogło przeszkodzić jego oddaniu dla monarchini. Sussex nigdy nie wrócił do zdrowia po zwalczaniu buntu północnych hrabstw, gdy usiłował pokonać wrogów Elżbiety. Zdawał sobie sprawę z ambicji Roberta i jak myślę, szczerze niepokoił się, jakie to może mieć następstwa dla królowej. Któregoś dnia Robert i on byli bliscy chwycenia się za gardła w obecności królowej i nazwali się nawzajem zdrajcami. Ją jednak bolało, gdy walczyli z sobą ci, których kochała. Obawiała się, że stanie im się coś złego. Rozkazała zatem straży, by wyprowadzono ich do komnat; mieli tam pozostać, aż ochłoną.

A jednak to Sussex przekonał królową, aby nie wysyłała Roberta do Tower po ujawnieniu naszego małżeństwa. Mogłaby to zrobić ze złości, ale Sussex zdawał sobie sprawę, jaką to by jej przyniosło szkodę. Jak powiedział Robert, Sussex byłby zachwycony, widząc go w Tower. Musiało więc być prawdą to, co utrzymywał hrabia Sussex, że jego najważniejszym celem jest dopilnowanie tego, co jest najlepsze dla królowej.

Gdy leżał na łożu śmierci, królowa udała się do jego domu w Bermondsey, gdzie siedziała przy jego pościeli i była bardzo dla niego czuła. Płakała w czasie jego ostatnich godzin, bo głęboko przeżywała stratę ludzi mocno z nią związanych.

Chory był bardzo przejęty, bo wierzył, że jeszcze wiele mógłby dla niej zrobić. Królowa zaleciła mu spokój. Powiedziała, że nikt nie mógł lepiej jej służyć. Chciała, aby wiedział, że nawet kiedy była dla niego szorstka, w chwilach gdy ją irytował, nie zmieniła swego uczucia dla niego, bo zawsze wiedziała, że robi wszystko dla jej dobra.

- Pani, boję się cię opuścić - wyszeptał.

Wtedy się roześmiała, mówiąc, że jest bardzo zarozumiała. Ale ona jest nie mniej pyszna i dlatego wierzy, że uda jej się stawić czoło działającym przeciw niej osobom. Wiedziała, że ostrzegają przed Robertem, którego ambicja, jak często mówił Sussex, nie zna granic. Przy łożu śmierci Susseksa było kilku ludzi, którzy powtarzali jego ostatnie słowa skierowane do zgromadzonych:

- Przechodzę do innego świata i muszę pozostawić was waszemu przeznaczeniu i łaskawości królowej. Strzeżcie się jednak cygana, gdyż będzie was wszystkich gnębił. Nie znacie tak dobrze bestii, jak ja.

Oczywiście miał na myśli Roberta.

Elżbieta opłakiwała Susseksa i wielokrotnie powtarzała, że straciła dobrego sługę; nie zważała jednak na ostrzeżenie przed „cyganem”.

Jakiś czas potem do Leicester House przybył sir Henryk Cock. Był tak przejęty, że od razu pomyślałam, że coś się stało mojej córce.

Nie myliłam się. Okazało się, że w Broxbourne bawił także Tomasz Perrot, syn sir Johna. Między moją córką a młodym człowiekiem nawiązało się romantyczne uczucie. Pewnego dnia do sir Henryka przybył miejscowy pastor z niecodzienną opowieścią. Powiedział, że przyszli do niego dwaj dziwni nieznajomi, prosząc go o klucze do kościoła. Oczywiście odmówił im i oni odeszli. Ale po pewnym czasie pastor zaczął się niepokoić i poszedł do kościoła, by sprawdzić, czy wszystko tam w porządku. Stwierdził, że wyważono drzwi, a w kościele zapewne odbywał się ślub, bo oprócz dwóch nieznajomych była tam również młoda dama. Jeden z mężczyzn, którzy prosili o klucze, pełnił funkcję duchownego. Miejscowy pastor powiedział mu, że w tym kościele ceremonię ślubu mógł odprawiać tylko on sam. Zatem drugi z mężczyzn, jak się później okazało Tomasz Perrot, poprosił pastora, aby udzielił mu ślubu. Gdy pastor odmówił, obcy mężczyzna kontynuował ceremonię.

- Faktem jest - powiedział sir Henryk - że młoda dama, o której opowiadam, jest pani córką, lady Dorotą Devereux, i że obecnie została żoną Tomasza Perrota.

Odebrało mi mowę, ale ponieważ był to taki rodzaj przygody, na którą sama bym się odważyła, trudno mi było winić córkę. Musiała być zakochana w Tomaszu, skoro zdecydowała się go poślubić. Podziękowałam zatem sir Henrykowi i powiedziałam, że jeśli małżeństwo jest legalne - a to przede wszystkim należy sprawdzić - nic nie możemy na to poradzić.

Na tę wiadomość Robert najpierw bardzo się oburzył. Dorota najwyraźniej miała mu służyć jako karta przetargowa. Liczył na wspaniałe korzyści ze swoich planów związanych z jej osobą. Fakt, że Jakub szkocki nie wchodził w grę, nie zniechęcał go. Jednak poślubiając Perrota, moja córka wypadła z jego projektów.

Okazało się, że małżeństwo jest zawarte legalnie i niebawem Dorota z mężem przybyli do Leicester House.

Moja córka promieniowała szczęściem, podobnie jak jej mąż. Oczywiście Robert był dla nich czarujący. Jak zwykle Leicester był oddanym ojcem rodziny.

Dobiegał końca rok 1583, a ja na szczęście nie zdawałam sobie sprawy z tragedii, którą przyniesie nam nowy rok. Oboje z Robertem zawsze usiłowaliśmy ukryć niepokój, który dręczył nas z powodu naszego synka. Wmawialiśmy sobie, że dzieci delikatne we wczesnym dzieciństwie potem z tego wyrastają.

Mały Robert był bystrym chłopcem, łagodnym i bardzo grzecznym. Niewątpliwie nie był podobny do żadnego z nas. Ubóstwiał ojca, który zaraz po przybyciu do domu spieszył do pokoju dziecinnego. Obserwowałam, jak nosił dziecko na barana, a gdy podrzucał malca do góry, to choć chłopiec chciał z okrzykami udanego przest్రachu zejść na ziemię, zaraz prosił o dalszą zabawę.

Mały Robert kochał nas obydwoje, uważając rodziców niemal za bogów. Lubił przyglądać się, jak odjeżdżałam w moim pojeździe z zaprzęgiem białych koni i do końca życia pozostanie mi wspomnienie jego małych rączek dotykających ozdób na mojej sukni.

Leicester bez przerwy planował wielkie małżeństwa. Nie zrezygnował z pomysłu ślubu swego syna z Arabellą Stuart, mimo że królowa wyśmiała ten pomysł.

Po śmierci Susseksa mój mąż jeszcze więcej niż poprzednio przebywał z królową. Wiedziałam, że jednym z powodów stałego zatrzymania go przy sobie była satysfakcja Elżbiety, iż pozbawia mnie jego towarzystwa. Możesz być jego żoną, mówiła sobie, ale ja jestem królową.

Kochała go. Był jej drogimi Oczami, słodkim Robinem i złościła się, gdy zbyt długo pozostawał poza dworem. Ostrzeżenie Susseksa wcale jej nie poruszyło. Na dworze mówiono, że nikt nie zastąpi Roberta; skoro pozostał jej faworytem mimo niefortunnego małżeństwa, przezwycięży wszystko.

Niestety, nie było oznak, że wrogość Elżbiety wobec mnie osłabła. Ciągłe słyszałam, że wymienienie mojego imienia w jej obecności było nierozsądne, a kiedy królowa mówiła o mnie, to zawsze nazywała Wilczycą. Jednakże zdecydowała się tolerować moje wilczęta, gdyż zarówno Penelopa, jak i Dorota były przyjmowane na dworze.

Ze zbliżającym się Nowym Rokiem nadszedł czas przygotowywania dla niej prezentów. Robert zawsze starał się, aby nowy podarunek przewyższał ten z poprzedniego roku. Pomogłam mu wybrać dla niej prezent. Zdecydował się na dużą miszkę z ciemnozielonego kamienia z dwoma wspaniałymi połączanymi uszami oplatającymi ją jak złote węże. Był to imponujący podarunek. Tymczasem odkryłam, że Robert ma dla niej jeszcze inny prezent. Okazało się, że jest to brylantowa kolia. Wielokrotnie dawał jej klejnoty przy różnych okazjach, ale nigdy tak kosztowne. Opanowała mnie lodowata nienawiść, gdy zobaczyłam, że ozdoby w kształcie węzłów były brylantowymi symbolami miłości kochanków. Gdybym mogła, zerwałabym naszyjnik na strzępy.

Zobaczył go w moich rękach.

- To aby ułagodzić Jej Wysokość - powiedział.

- Masz na myśli węzły kochanków?

- To tylko ozdoba. Mam na myśli brylanty.

- To raczej śmiały wzór, ale jestem pewna, że spodoba się królowej.

- Będzie zachwycona.

- I niewątpliwie poprosi cię, abys zapiął naszyjnik na jej szyi.

- Będę prosił o ten honor. - Musiał wyczuć mój nastrój, bo zaraz dodał: - Być może, gdy zmięknie, będę mógł wystąpić w najważniejszej sprawie.

- To znaczy?

- Żeby przyjęła cię na dworze.

- Nie ucieszysz jej, błagając o tę łaskę.

- Mimo to zamierzam zrobić wszystko, aby usłyszała tę prośbę.

Spojrzałam na niego cynicznie, mówiąc:

- Gdybym była na dworze, miałbyś trudną sytuację, Robertcie. Musiałbyś grać rolę kochanka dwóch kobiet, a każda z nich ma trudny charakter.

- Ależ Lettice, bądźmy rozsądni. Wiesz, że chcę ją ułagodzić. Rozumiesz, że muszę być gotowy do usługiwania jej. To nie ma wpływu na nasze stosunki.

- Ma, i to ogromny. To oznacza, że mam męża, którego bardzo rzadko widuję, bo on ciągle nadskakuje innej kobiecie.

- Zobaczysz, że to się zmieni.

- Nic na to nie wskazuje.
- Zostaw to mnie.

Beztronski i pewny siebie poszedł, aby zawiesić naszyjnik na królewskiej szyi, a ja spytałam siebie, jak długo mam to wytrzymywać. Był czas, gdy uważano mnie za najpiękniejszą kobietę na dworze; przyczyną, że tego teraz nie mówiono, nie była utrata urody, ale prosty fakt, że mnie tam nie ma.

Co prawda, przyjmowaliśmy gości w Leicester House, Kenilworth, Wanstead i mniejszych rezydencjach. Ale nigdy nie byłam pewna, czy wtedy, gdy z zadowoleniem grałam rolę małżonki najpotężniejszego mężczyzny w Anglii, królowa nie postanowi odwiedzić hrabiego Leicestera. Gdyby tak się stało, było oczywiste, że jego żona musi zniknąć.

Moja cierpliwość wyczerpała się.

Robert wprawdzie ciągle był kochającym mężem, gdy byliśmy razem, a ja pilnowałam, aby w jego życiu nie było innej kobiety poza królową. Jednakże obserwowałam osłabienie jego namiętności. Me wiedziałam, czy było to następstwem posuwania się w latach czy zaniknięcia pragnień w stosunku do mnie. Lecz poza wszystkimi domysłami czułam, że Robert należy do królowej. Ona zaś nigdy nie dopuści, byśmy mogli o tym zapomnieć.

Robert powinien być zadowolony, że jego gwiazda wznosi się wyżej, ale moja gwiazda ciągle spadała.

Przygnębienie z powodu wykluczenia z dworu popchnęło mnie do szczytowej ekstrawagancji. Zaczęłam ubierać się w jeszcze bardziej olśniewające stroje, a na moje przejażdżki po mieście zwiększyłam orszak. Gdy przejeżdżałam ulicami, ludzie przystawali z podziwu. Gdy usłyszałam opinię: „Jest wspanialszą damą niż królowa”, poczułam satysfakcję... choć tylko przejściowo.

Czy miałam, ja, Lettice, hrabina Leicester, pozwolić na zepchnięcie mnie w nicość tylko dlatego, że inna kobieta była tak zazdrosna, że nie mogła znieść głośno wymawianego mego imienia? To nie pasowało do mojego charakteru. Coś musiało się stać.

Byłam znacznie młodsza od Leicestera i od królowej. Ich mógł zadowalać obecny stan rzeczy, mnie nie.

Zaczęłam się rozglądać i stwierdziłam, że w naszym domu byli pociągający kawalerowie. To, że nic nie straciłam z mego

uroku w oczach mężczyzn, mówiły mi ukradkiem rzucane spojżenia. Choć obawiając się Leicestera, nikt nie odważył się nadać im znaczenia.

Oczywiście ten stan rzeczy nie mógł trwać w nieskończoność.

W maju tego roku do Anglii dotarła wiadomość o śmierci Anjou. Jak zawsze, gdy zmarł ktoś ważny, mówiono, że ksiązę został otruty. Jednym z wysuniętych przypuszczeń było, że dokonali tego szpiedzy Roberta. Przyczyną miała być obawa hrabiego Leicestera, że ksiązę poślubi Elżbietę.

W plotkach tych nie było sensu i nawet wrogowie Roberta nie przywiązywali do nich większej wagi. Powszechnie wiadziano, że Żaba królowej był pozbawiony tężyzny fizycznej. Był karłowaty, naznaczony ospą i za bardzo folgował swoim zmysłom. Niewątpliwie jego wczesny koniec nastąpił z powodu słabego zdrowia.

Królowa okryła się ciężką żałobą i głośno go opłakiwała. Oświadczyła, że był jedynym mężczyzną, którego chciała poślubić. Oczywiście nikt nie traktował tego poważnie. Nigdy nie byłam całkiem pewna, czy oszukiwała siebie, wierząc, że kiedyś zostanie jego żoną. Po jego śmierci takie przekonanie niewątpliwie było dla niej bezpieczne.

Trudno było zrozumieć, dlaczego Elżbieta, tak trzeźwa w sprawach państwowych, miała dziwną obsesję w sprawach małżeństwa. Myślę, że wiara, iż mogłaby poślubić Anjou, w jakimś stopniu łagodziła jej niepokój z powodu jej zahamowań. Teraz potrzebowała towarzystwa Leicestera, tak aby jeden ukochany zastąpił stratę drugiego.

Wkrótce po śmierci Anjou zmarł ksiązę orański Wilhelm, nadzieja Niderlandów; zamordował go fanatyk z zakonu jezuitów. W kraju zapanował posepny nastrój i królowa odbywała ciągłe konferencje ze swymi ministrami, co oznaczało, że prawie nie widywałam mego męża.

Gdy złożył mi krótką wizytę, powiedział, że królowa nie tylko myśli z troską o sytuacji w Niderlandach, ale że sukcesy, które odnoszą tam Hiszpanie, napawają ją obawą, co może zrobić Maria, królowa Szkotów.

Odkąd została uwięziona, sytuacja przedstawiała się groźnie. Bez przerwy formowały się sekretne spiski, aby ją uwolnić i osadzić na tronie. Robert poinformował mnie, że ciągle do-

radzano Elżbiecie, aby pozbyła się królowej Szkotów. Władczyni jednak wierzyła w świętość instytucji królewskiej i bez względu na wywoływane przez Marię niepokoje pozostała ona dla Elżbiety królową. Nie mogło być także wątpliwości co do legalnego charakteru roszczeń Marii, a to sprawiało, że była śmiertelnym wrogiem angielskiej monarchini. Elżbieta powiedziała kiedyś Robertowi, że ciągle jest gotowa na śmierć, gdyż nie ma na świecie człowieka, którego życiu zagrażałoby tyle niebezpieczeństw co jej.

Gdy dwór był w Nonsuch, a ja przebywałam w Wanstead, znacznie pogorszyło się zdrowie mego najmłodszego synka. Diagnozy wezwanych lekarzy pograżyły mnie w rozpacz; według nich jego stan był alarmujący. Po atakach konwulsji malec był bardzo osłabiony. Już przez cały poprzedni rok obawiałam się zostawiać go pod opieką piastunek. Zdawało mi się, że moja obecność mu pomaga, poza tym przy najmniejszej oznace, że mogę odejść, robił tak żalostną minę, że nie miałam serca go opuścić.

Upał lipcowy był przygnębiający. Siedząc przy łóżeczku synka, rozmyślałam o miłości do jego ojca i o tym, jak kiedyś Robert był dla mnie ważny, dominujący w moim życiu. Myślałam wtedy, że nasze uczucie będzie trwało wiecznie, a nawet teraz zdawałam sobie sprawę, że nigdy się od niego nie uwolnię. Wierzyłam, że gdyby nad naszym życiem nie krążył zawsze cień królowej, stworzylibyśmy najpiękniejszą historię miłosną wszech czasów. Niestety, niezmiennie uczestniczyła w nim królowa. Było nas troje, podczas gdy powinno być tylko dwoje. Zawsze miałam poczucie, że królowa i Robert byli silniejsi niż życie; być może we mnie też było trochę tej siły. Nikt z nas trojga nie rezygnował z dumy czy ambicji, miłości własnej -jakkolwiek to nazwać. Gdybym była potulną, ubóstwiającą męża żoną, jaką mogłaby stać się Douglass Sheffield, łatwiej byłoby mi pozostać w cieniu. Wtedy mogłabym także pozwolić mężowi na asystowanie królowej i obdarzanie jej pochlebstwami, których wymagała, i traktować to jako niezbędny element jego kariery.

Nie byłam jednak do tego zdolna. Wiedziałam, że wcześniej czy później dla wszystkich stanie się to jasne.

Teraz nasze dziecko było w niebezpieczeństwie i czułam, że jeśli umrze - czego się obawiałam - więzi łączące mnie z Robertem osłabną jeszcze bardziej.

Na wysłaną na dwór wiadomość o złym stanie naszego synka Robert natychmiast do nas przyjechał.

Witając go w holu, nie mogłam się powstrzymać od drobnej złośliwości:

- A więc jesteś. Zwolniła cię.

- Przyjechałbym i bez zwolnienia - odparł. - Ale jest bardzo przejęta. Jak się ma chłopiec?

- Obawiam się, że jest poważnie chory.

Razem udaliśmy się do naszego dziecka. Leżał w łóżeczku, mały i mizerny we wspianym pokoju dziecięcym, który dla niego urządziłam. Uklękliśmy przy jego pościeli, a Robert trzymał jedną jego rączkę, a ja drugą i zapewnialiśmy go, że pozostaniemy z nim tak długo, jak tylko zechce.

Uśmiechnął się do nas, a uścisk jego gorących paluszków tak mnie wzruszył, że ledwo mogłam to znieść.

Umarł spokojnie w naszej obecności. Ogarnął nas żal tak ogromny, że mogliśmy tylko przylgnąć do siebie i połączyć nasze łzy. Nie byliśmy wtedy ambitnymi Leicesterami, jedynie dwojgiem nieszczęśliwych rodziców po śmierci synka.

Pochowaliśmy go w kaplicy Beauchampów w Warwick. Na sarkofagu kazaliśmy umieścić rzeźbę, przedstawiającą go leżącego w długiej szacie. Napis głosi, że szlachetny panicz jest dzieckiem „wielkiego rodu”, wyryto też datę jego śmierci w Wanstead.

Królowa wezwała Roberta na dwór, oznajmiając, że chce go pocieszyć. Płacze nad zmarłym maleństwem i z żalobą Roberta łączy się jej żal. Współczucie nie objęło jednak matki dziecka. Nie przysłała mi nawet krótkiej kondolencji. Ciągle byłam wykłeta.

Był to rok nieszczęść, gdyż wkrótce po śmierci dziecka ukazała się obelżywa broszura.

Znalazłam ją w mojej sypialni w Leicester House. Ktoś musiał ją tam położyć, abym się z nią zapoznała. Byłam pierwsza, która ją przeczytała. Ale niebawem cały dwór i kraj usłyszał o broszurze, a wszyscy ludzie w królestwie tylko o tym mówili. Celem ataku był Leicester. Jakżeż go nienawidzono! Nigdy nie było człowieka wywołującego taką zazdrość jak on. Znowu był w łaskach królowej i wyglądało, że nikt go nie zastąpi. Przywiązanie Elżbiety do niego było tak samo mocne, jak silnie dzierżyła koronę. Robert był najbogatszym człowiekiem w Anglii. Pieniądze wydawał beztrzesko, choć często miewał

kłopoty finansowe. Ale to oznaczało jedynie, że przejściowo wydał więcej, niż powinien. Zawsze był przy królowej, gdy podejmowała ważne decyzje; uważano go za króla, choć nie miał tytułu. Powszechnie mu zazdrozczono i nienawidzono go, a nienawiść, jak wiadomo, jest jadowita.

Spojrzałam na niewielką broszurkę, nazwaną „Odpis listu wysłanego przez magistra sztuk wyzwolonych z Cambridge”.

Już na pierwszej stronie ujrzałam odniesienie do mojego męża.

„Wszyscy znają miłość Niedźwiedzia do swego brzucha...” - przeczytałam i nie miałam cienia wątpliwości, że to Robert jest owym Niedźwiedziem.

Potem był przewrotny opis jego stosunku do królowej. Zastanawiałam się, co by powiedziała, gdyby to zobaczyła. Dalej przedstawiono... jego zbrodnie. Oczywiście śmierć Amy Robsart znalazła się na pierwszym miejscu. Zgodnie z pamfletem Robert umówił się z niejakim sir Ryszardem Verneyem, że ten zamorduje Amy, aby Leicester mógł poślubić królową.

Następnie wymieniono rzekomo otrutego przez Leicestera pierwszego męża Douglass Sheffield. Trucizna wywołała u niego nieżyt oskrzeli, który ostatecznie zatrzymał mu oddech. Wiedziałam, co będzie następną zbrodnią, gdyż nie mogłam liczyć, że uniknę potwarzy. Leicester miał mnie pojąć w chuci, jeszcze za życia mojego męża. Gdy byłam brzemienna, zamordowaliśmy nasze dziecko, a potem Robert uśmiercił mego męża.

Wyglądało na to, że wszyscy, którzy nagle zmarli, zostali otruci przez Leicestera. Nawet kardynała de Chatillon uznano za ofiarę Roberta, gdyż groził ujawnieniem, że Leicester przeszkadzał w małżeństwie Elżbiety z księciem d'Anjou.

Doktora Julio przedstawiono jako znawcę trucizn, który pomagał swojemu panu w jego zbrodniczych czynach.

Byłam zdumiona. Nie mogłam przerwać czytania. Wiele twierdzeń w tej książce mogło być prawdziwych, ale przesada absurdalnych oskarżeń godziła w postawiony przez autora cel.

Oczywiście był to cios dla Leicestera i fakt, że jego imię w ten sposób łączono w druku z królową, mógłby wywołać nieprzyjemną sytuację.

Po paru dniach wydrukowany w Antwerpii pamflet obiegił Londyn i prowincję. Wszyscy mówili o nim, nazywając go „Królestwem Leicestera”.

Do Leicester House zjechał Philip Sidney. Oznajmił, że napisze odpowiedź w obronie swego wuja.

Królowa poleciła swojej Radzie, aby zakazano rozpowszechniania pamfletu, który w jej opinii był całkowicie fałszywy. Wykonanie jej rozkazu nie było jednak łatwe. Ludzie byli gotowi wiele ryzykować, by dostać broszurę. Była znacznie bardziej interesująca niż pięknie napisana odpowiedź Philipa, w której wzywał autora obelżywego pamfletu do ujawnienia się, choć wiedział, że nędznik nie odważy się mówić we własnym imieniu. Philip dodał, że po mieczu należy do wspaniałej szlacheckiej rodziny, ale najwięcej dumy przynosi mu pochodzenie po kądzieli z rodu Dudleyów.

To nic nie pomogło, „Królestwo Leicester” triumfowało. Wszystkie nikczemne aluzje szeptane w przeszłości znalazły się teraz w druku i dodano do nich dalsze oszczerstwa. Nie było wątpliwości, że u schyłku roku Robert był na ustach całej Anglii.

Zam orska przygoda

Do Wielkiej Izby przybyła deputacja, zwracając się do mnie zuroczystym przemówieniem... Przyszli ofiarować mi, jednocześnie z wielkimi pochwałami na cześć królowej, absolutne rządy wszystkich prowincji...

Leicester do Burleigha

Królowa jest niezadowolona z przyjęcia absolutnych rządów przed zawiadomieniem jej i wysłuchaniem królewskiej opinii, choć ja ze swej strony uważam to za honorowe i korzystne. Iednakże Jej Wysokość nie przyjęła mojej obrony w tej sprawie.

Burleigh do Leicesterera

Klnąc strasznie i nazywając hrabinę Leicester „Wilczycą”, królowa oznajmiła, że nie zgodzi się na inne dwory poza jej własnym i odwoła cię natychmiast stamtąd.

Thomas Dudley do swego pana hrabiego Leicesterera

w skarżenia zawarte w „Królestwie Leicesterera” nie mogły pozostać bez wpływu nawet na moją osobę. Zaczęłam się zastanawiać, ile w broszurze było prawdziwych faktów, i spojrzalam na mego męża innymi oczyma.

Był to niewątpliwie dziwny zbieg okoliczności, że ludzie stojący na jego drodze znikali w odpowiedniej chwili. Oczywiście on sam nieczęsto był w pobliżu miejsca zbrodni, ale przecież wszędzie miał szpiegów i sługi. Wiedziałam o tym od dawna.

Opanowały mnie złe myśli. Jak dalece znam swojego męża? Gdyby w tym, co czytałam, było choćby ziarno prawdy, musiałabym przyznać, że moja sytuacja jest niebezpieczna. Co by zrobił, gdyby pomimo wszystko królowa zdecydowała się go

poślubić? Czy uznałby, że nie może zrezygnować z takiej perspektywy? Czy może znaleziono by mnie u podnóża schodów ze złamanym karkiem? Wyobraźnia podpowiadała mi taki logiczny koniec.

Rozmyślałam o naszym niezwykłym trójkącie. Mieliśmy skomplikowane charaktery i nikt z nas nie grzeszył nadmiarem skrupułów. Robert i Elżbieta prowadzili bardzo niebezpieczne życie. Matka Elżbiety i ojciec Roberta zginęli na szafocie. Także królowa i Leicester byli o krok od podobnego losu. Ja z woli królowej żyłam w cieniu, ale byłam jego żoną, która zgodnie z „Królestwem Leicestera” dostarczała mu bez skrupułów kielichy z trucizną.

Nigdy nie wyjaśni się tajemnica śmierci Amy Robsart. Wiedziano jedynie, że jej śmierć wówczas mogła przynieść wywyższenie Roberta przy boku królowej. Pomyślałam o Douglass Sheffield, która także kiedyś groziła mu kłopotami. Wkrótce zachorowała, zaczęły jej się łamać paznokcie i wypadać włosy. Nie umarła, ale była bliska śmierci. Cóż możemy wiedzieć o niebezpieczeństwie, jakie jej groziło? Przynajmniej teraz jest szczęśliwą żoną, bo Edward Stafford ją ubóstwia.

Moje rozgoryczenie rosło. Byłam przekonana, że królowa nigdy wobec mnie nie złagodnieje. Pewną satysfakcją byłaby dla mnie odmowa przyjmowania na dworze Roberta. Był już tak bogaty, że nawet gdyby królowa przestała go nagradzać, mógłby żyć w wielkim stylu w Kenilworth, Wanstead, Cornbury czy Leicester House. Wtedy uważano by mnie za kobietę, dla której z własnego wyboru stracił łaski królowej.

Tak się jednak nie stało. Elżbieta postanowiła mnie ukarać i złośliwie znajdowała przyjemność w pozostawianiu mnie samej, zatrzymując go przy sobie. Po co? Aby pokazać, że to ją wybiera! Chciała uzmysłwić mnie i światu - że Robert w każdej chwili jest gotów porzucić żonę dla niej. I on to potwierdzał.

W czasie jego krótkich wizyt kochaliśmy się żarliwie, ale zastanawiałam się, czy zdawał sobie sprawę, że nawet nasza dawna namiętność oziębiła się. Zadałam sobie pytanie, czy Elżbieta tak jak ja widzi, że Robert się starzeje. Tryb życia, który prowadził, nie mógł pozostać bez wpływu na jego zdrowie. Żył zbyt intensywnie, korzystał z nadmiarem z tego, co ludzie nazywają przyjemnościami doczesnymi. Co jakiś czas wy-

jeźdźca do Buxton, gdzie pił źródlane wody i żył trochę wstrze-
mięźliwiej, z nadzieją, że ustąpi podagra.

Jego wysoki wzrost sprawiał, że ciągle wyglądał imponują-
co i wyróżniał się z tłumu. Leicester był człowiekiem, który
sam kierował swoim losem. Związane z nim legendy niewąt-
pliwie napawały ludzi obawą. Nie było nikogo w kraju, o kim
więcej by mówiono. To mu odpowiadało, a nawet o to zabie-
gał. Nie można było też zapomnieć o trwającym niemal całe
życie uczuciu królowej do niego. Starzał się jednak i zawsze
gdy widziałam go po dłuższym rozstaniu, jego wygląd mnie
przerażał.

Ja natomiast bardzo się starałam o podtrzymanie swojej
urody, zdecydowana zachować młodość tak długo, jak mi się
uda. Nie dopuszczana na dwór, miałam dużo czasu, aby sprawd-
zać działanie napojów, ziół i płukanek, dzięki czemu moja ce-
ra była piękna. Kąpałam się w mleku i przygotowywałam wy-
szukane specyfiki do mycia włosów, które nadawały im połysk
i żywy kolor. Używałam farb i pudru ze znakomitym skutkiem,
jakiego nie udało się osiągnąć nawet królowej. W ten sposób
zachowałam młodzieńczy wygląd mimo swojego wieku.

Myślałam o starszej ode mnie Elżbiecie. Stojąc przed lu-
strem, z niekłamaną przyjemnością podziwiałam swoją cerę,
wiedząc, że była - z pomocą upiększeń - świeża jak skóra mło-
dych panien.

Robert zawsze po dłuższej nieobecności powtarzał, że nie
zmieniłam się od czasu, gdy mnie po raz pierwszy zobaczył.
Komplement ten zawsze sprawiał mi przyjemność. Wiedzia-
łam jednak, że wyglądając tak młodo, robiłam wrażenie nie-
winnej, co wcale nie miało odbicia w moim charakterze; ta
sprzeczność mogła być sekretem mojego oddziaływania na
mężczyzn. W każdym razie byłam świadoma swoich uroków, co
zresztą Robert podkreślał przy każdej okazji.

Często by wprowadzić mnie w dobry nastrój, porównywał
naszą Lisicę z jego Jagniątkiem - oczywiście na niekorzyść tej
pierwszej, nie chciał, aby moje pretensje zakłócały spędzane
z nim chwile. Gorąco pragnął, abyśmy mieli następne dziecko,
ale ja nie podzielałam jego pragnienia. Nigdy tak naprawdę
nie przestałam rozpaczać po stracie małego Roberta. Mogło to
zakrawać na fałsz w wypadku takiej kobiety jak ja, a jednak
była to prawda. Wiedziałam, że jestem samolubna, zmysłowa,

że chcę wzbudzać podziw, że pragnę przyjemności... Z tego zdawałam sobie sprawę. Przekonałam się także, że nie mam wielkich skrupułów co do sposobów osiągania swoich celów - ale pomimo to zawsze byłam dobrą matką. Nawet teraz jestem z tego dumna. Wszystkie moje dzieci kochały mnie. Dla Penelopy i Doroty byłam jakby siostrą. Obie powierzały mi swoje sekrety. Małżeństwa obu mych córek ułożyły się zupełnie różnie. Dorota była niezmiernie szczęśliwa w małżeństwie i nie miała wtedy żadnych kłopotów. Z Penelopą było inaczej. Została nakłoniona do małżeństwa z lordem Richem, przed czym długo się wzbraniała. Opowiedziała mi szczegółowo o sadystrycznych skłonnościach męża i ponurych doświadczeniach w ich sypialni. Także o pretensjach lorda Richa z powodu miłości do niej Philipa Sidneya. Ale jej charakter - podobny do mojego - nie pozwalał jej się tym gnębić. To było dla niej podniecające życie: długie walki z mężem i wzniosła miłość Philipa Sidneya (często się zastanawiałam, co myślała o tym jego żona Frances); i nieustanne oczekiwanie, co przyniesie następny dzień. Tak różnił się los moich córek.

Jeśli chodzi o synów, to od czasu do czasu odwiedzał mnie Robert, hrabia Essex. Na te spotkania niecierpliwie czekałam, bo nie mogłam znieść dłuższego z nim rozstania. Dalej mieszkał w swoim domu w Llanfydd w hrabstwie Pembroke, na co narzekałam, bo był ode mnie za daleko. Jako dorosły mężczyzna był bardzo przystojny, ale trochę nie zrównoważony. Musiałam przyznać, że można było doszukać się w jego zachowaniu pewnej nieobliczalności i arogancji. Jednakże będąc matką, szybko usprawiedliwiałam jego charakter, mówiąc, że te wady równoważyły doskonałe maniere i dodająca mu uroku wrodzona kurtuazja. Był wysoki, szczupły, a ja go ubóstwiałam.

Zachęcałam go, aby zamieszkał z rodziną, ale wtedy potrząsał głową i pojawiała się w jego oczach dobrze znana mi oznaka uporu.

- Nie, droga matko - mówił - nie urodziłem się na dworzaniu.

- Wyglądasz na niego, skarbie.

- Wygląd często wprowadza w błąd. Twój mąż, pani, chciałby widzieć mnie na dworze, ale ja jestem szczęśliwy na wsi. Zapraszam cię, matko, do mnie. Naszym przeznaczeniem jest żyć blisko siebie. Słyszę, że szanowny małżonek często pełni

służbę przy królowej, może więc nie odczuwałby tak bardzo nieobecności żony.

Zauważyłam pogardliwe skrzywienie jego warg. Trudno mu przychodziło ukrywać swoje uczucia. Nie był zadowolony z mego małżeństwa. Czasami myślałam, że Essex miał za złe Leicesterowi, że go tak kocham, a mój syn nie chciał z nikim dzielić moich uczuć. Oczywiście pogłoski, że Leicester mnie zaniedbywał na rzecz królowej, także go złościły. Znałam mego syna.

Młodszy Walter idealizował swego brata Roberta i często z nim przebywał. Walter był kochanym chłopcem, ale w moim odczuciu był tylko słabym cieniem Roberta. Kochałam go, ale uczucia do trójki moich dzieci ustępowały miłości do Esseksa.

Jakżeż szczęśliwe były dni, gdy mogłam zgromadzić u siebie całą rodzinę i gawędzić z nimi przy kominku. Na różne sposoby wynagradzali mi moje odsunięcie z dworu i nieobecność męża, który często tam właśnie przebywał.

Zadowolona z dzieci, które już miałam, nie chciałam niewygód związanych z rodzeniem następnych. Uważałam, że byłam do tego za stara i nowa brzemiennność mogłaby okazać się za ciężką próbą.

Pamiętałam, jak kiedyś usilnie pragnęłam mieć dziecko z Robertem. Przeznaczenie obdarzyło nas naszym małym aniołkiem, „szlachetnym paniczem”, ale wraz z nim przyszedł wielki niepokój i smutek. Nigdy nie zapomnę jego śmierci i nocy spędzonych przy jego łóżeczku po atakach konwulsji. A teraz odszedł z tej ziemi, ale głęboko rozpaczając nad jego stratą, jednocześnie uwolniłam się od niepokoju. Czerpałam pociechę ze świadomości, że nasz mały skarb już nie cierpi. Czasami zastanawiałam się, czy jego śmierć nie była karą za moje grzechy i czy Leicester myślał podobnie.

Nie, nie chciałam mieć więcej dzieci i to mogło być oznaką, że przestaję kochać Roberta.

Gdy bawiłam w Leicester House, gdzie najbardziej lubiłam przebywać z powodu bliskości dworu - tak blisko, a jednak daleko dla odsuniętych od niego - częściej widywałam męża, gdyż łatwiej mu było wyrwać się stamtąd na krótko. Wystarczyło jednak, że byliśmy razem przez kilka dni, a już królowa wysyłała posłańca, żeby wracał na dwór.

Pewnego dnia Robert przybył wyraźnie zatroskany. Jak zwykle przyrzekał mi wierność do końca życia i okazywał na-

miętną miłość, której chciał nadać żarliwość z okresu naszych sekretnych spotkań, ja jednak zdałam sobie sprawę, co naprawdę spowodowało go do domu.

Chodziło o Waltera Raleigha, który zaburzył samopoczucie Roberta.

Oczywiście słyszałam o Raleighu. Jego imię było na ustach wszystkich. Penelopa go poznała i oceniła, że jest przystojny i czarujący. Królowa szybko włączyła go do swego ścisłego dworskiego koła. Mówiono, że łaski, którymi go obdarzyła, miały swój początek w dniu, gdy królowa wracając pieszo do jednego ze swoich pałaców, zatrzymała się przed błotnistą kałużą, którą miała ominąć. Wtedy Raleigh zdjął swój wykwintny płaszcz z aksamitu i rozłożył go na błotnistej drodze, aby królowa, przechodząc, nie zmoczyła sobie nóg. Mogłam sobie wyobrazić tę scenę: czarujący gest, kosztowny płaszcz, błysk olbrzymich oczu królowej, gdy zobaczyła przystojnego młodego człowieka. I wyrachowanie w oczach łowcy przygód, który niewątpliwie doceniał koszt wykwintnego płaszcza poświęconego dla przyszłych korzyści.

Krótko po tym wypadku Raleigh znalazł się w najbliższym otoczeniu królowej, zachwycając ją dowcipami, komplementami, słowami uwielbienia i opowieściami o swoich przygodach. Bardzo go polubiła i jeszcze tego roku nadała mu tytuł.

Penelopa opowiedziała mi, że w jednym z pałaców - zdaje się, że było to w Greenwich - Raleigh będąc w towarzystwie królowej, sprawdzał jej uczucia, wydrapując diamentem na szybie okiennej:

*Rad wspinam się,
Choć wielce boję się upadku.*

Jakby prosił ją, aby zapewniła go, że nie potrzebuje obawiać się zdobywania jej łask.

Jak można było się spodziewać, Elżbieta wzięta od niego diament i za jego dwuwierszem wyskrobała słowa:

*Jeśli ma zawieść cię serce,
Nie wspinaj się wcale.*

Chciała mu przez to powiedzieć, że jej względy trzeba zdobywać wiecznie i nie można ich otrzymywać bez zasług.

Robert myślał, że od chwili gdy wrócił do łask, jego pozycja jest bezpieczna. Byłam pewna, że tak było. Bez względu na jego postępowanie królowa nie zapomni łączących ich więzów.

Tymczasem teraz Leicester zaczął się obawiać, że jakiś młody człowiek może zająć jego pozycję na dworze. Wyglądało na to, że tak działo się z Raleighiem. Roberta drażniła nieustanna obecność tego młodego mężczyzny przy boku królowej. Ciągłe się obawiał, że jej względy spłyną na młodszego. Ona, oczywiście, o tym wiedziała i z przyjemnością go drażniła. Byłam przekonana, że okazywała więcej łaskowości Raleighowi w obecności Roberta, niż gdy go nie było w pobliżu.

- Raleigh zadziera nosa - powiedział mi. - Wkrótce będzie uważał się za najważniejszego człowieka na dworze.

- Jest bardzo przystojny - wtrąciłam nieśmiało. - Ma cechy, które zdają się przemawiać do Jej Królewskiej Mości.

- To prawda, ale brak mu doświadczenia i nie dopuszczę, aby tak się pysznił.

- Jak go powstrzymasz?

Robert zamyślił się.

- Najwyższy czas, aby na dworze znalazł się Essex.

- Jest zupełnie szczęśliwy w Llanfydd.

- Nie może tam spędzić życia. Ile ma lat?

- Siedemnaście.

- Akurat odpowiedni wiek, aby zacząć przebijać się w życiu. Ma dużo uroku i powinno mu się powieść na dworze.

- Nie zapominaj, że jest moim synem.

- To właśnie jest jedna z przyczyn, najdroższa, dlaczego chcę go wprowadzić na dwór. Pragnę uczynić dla niego wszystko, co mogę... bo wiem, jak go kochasz.

- Jest synem, z którego mogę być dumna - ciepło powiedziałam.

- Gdyby tylko był moim! Ale pociesza mnie to, że ty jesteś jego matką. Sprowadźmy go tutaj. Przrzekam ci, że zrobię wszystko, by zrobił karierę na dworze.

Spojrzałam na niego przenikliwie. Świetnie rozumiałam jego sposób myślenia. To prawda, Leicester lubił pomagać w zdobyciu znaczenia członkom swojej rodziny, gdyż zawsze był zwolennikiem, jak to nazywał, osadzania „własnych ludzi” na wysokich stanowiskach.

- Ale sam fakt, że Essex jest moim synem, sprawi, że Lisica nie przyjmie go na dworze.

- Nie sądzę... a byto się stało po tym, jak go zobaczy. Wkaż-dym razie warto spróbować.

- Zdaje się, że bardzo zirytował cię Raleigh - roześmiałam się.
- To właściwa chwila - powiedział szorstko. - Sądzę, że królowa będzie zadowolona.

Wzruszyłam ramionami.

- Poproszę syna, aby mnie odwiedził, a jeśli twoja pani pozwoli ci na opuszczenie jej na pewien czas, będziesz mógł trochę dłużej z nim побыć i ocenić go.

Robert powiedział, że z wielką przyjemnością pozna mego syna, a ja mogę być pewna, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby go przedstawić na dworze.

Po odejściu Roberta długo rozmyślałam o tym pomysśle. Wyobraziłam sobie, jak przedstawia go królowej: „Mój piasierb, hrabia Essex, Wasza Wysokość”.

Olbrzymie oczy królowej okażą czujność. Jej syn! Szczenie Wilczycy! Jaką będzie miał szansę? To prawda, że urodził się, zanim straciłam względy, nim dowiedziała się, że jej umiłowany Robin mnie pokochał. Ale z pewnością Elżbieta nigdy nie zaakceptuje mego syna.

Jednocześnie atutem Esseksa było to, że był nadzwyczaj przystojny i miał niespotykany wdzięk; był takim typem młodzieńca, który odpowiadałby gustom królowej, jeśli chodzi o pozostanie w jej otoczeniu, na dworze. Z jednym wyjątkiem - nie będzie prawil jej komplementów.

Zabawne byłoby zobaczyć, jak królowa na niego zareaguje. Zrobię, co sugerował Leicester, i przekonam Esseksa, by udał się na dwór i oczekiwał następstw.

Jakżeż często żałowałam, że nie miałam daru proroczego. Gdybym mogła przewidzieć przyszłość! Gdyby dotarł do mnie cień przyszłego nieszczęścia - wtedy nie pozwoliłabym memu skarbowi udać się do Elżbiety.

Ale jej życie łączył z moim złowieszczy kaprys przeznaczenia. Byłyśmy skazane na koncentrację miłości na tym samym celu. Jakżeż bolesne następstwa miało mi to przynieść! A jestem przekonana, że i jej zostawiło to niezagojone rany.

- Raleigh? - powiedziała Penelopa. - Jest mężczyzną z fantazją. Mówił o nim Tomasz Perrot, gdy z nim i Dorotą spędziłam kilka dni w drodze tutaj. Tom mówił, że jest porywczy. Niezręczna wypowiedź, rzekomo godząca w niego, może doprowadzić go do wściekłości. Tom Perrot także wdał się z nim w awanturę i obaj wyładowali w więzieniu Fleet, spędzając

tam sześć dni, zanim ich zwolniono. Wkrótce potem, jak mówił Tom, Raleigh znalazł się w więzieniu Marshalsea po walce na korcie tenisowym z kimś o nazwisku Wingfield. To awanturnik. Podobnie jak inny ulubieniec królowej Francis Drake. Ona kocha takich ludzi.

- Jego też kocha?

- Jest jednym z jej wielbicieli! Nie rozumiem, jak królową mogą cieszyć takie fałszywe komplementy.

- Niewiele osób rozumie królową, a ona wcale nie chce, aby ją rozumiano. Leicester chce przedstawić jej Esseksa. Co o tym myślisz?

- Jest wystarczająco przystojny, aby jej się spodobał, i jeśli chce, może być czarujący. Czy zgodził się udać się na dwór?

- Jeszcze nie. Wysłałam posłańca z wiadomością, aby przyjechał do mnie. Wtedy zjawi się Leicester, by go przekonać.

- Wątpię, czy przyjedzie. Wiadomo, jaki jest uparty.

- Uparty i impulsywny - zgodziłam się. - Zawsze postępował popędliwie. Ale jest jeszcze młody. Nie wątpię, że się zmieni.

- Będzie musiał bardzo się zmienić i to szybko - zauważyła Penelopa. - Nigdy nie będzie prawil nieszczerých komplementów, których królowa wymaga od młodych ludzi. Matko, przecież wiadomo, że Essex zawsze mówi, co myśli. Taki jest od dzieciństwa.

Ponieważ Essex spędził ostatnio wiele czasu w domu lorda Richa, mogłam być pewna, że jego siostra wie, co mówi.

- Nie sądzę jednak, aby królowa go przyjęła, skoro jest moim synem - powiedziałam.

- Ale toleruje nas, twoje córki - odparła Penelopa. - Choć muszę przyznać, że od czasu do czasu rzuca nam krzywe spojrzenie i wymierza kolejne, raczej dotkliwe kuksańce. To samo mówi Dorota.

- Pamiętaj, że jesteście szczeniętami Wilczycy, jak was elegancko nazywa.

- Któż to wie, może twój mąż razem z twoim synem będą w stanie przekonać ją, aby cię znowu przyjmowała.

- Wątpię, aby Essex był w stanie dokonać tego, co się nie udało milordowi Leicesterowi.

Choć Penelopa próbowała mnie pocieszyć, wiedziałam, że zgadza się ze mną. Nawet po tylu latach trudno było oczekiwać ustępstwa królowej.

Potem rozmawiałyśmy o sprawach jej rodziny. Mówiła, jak nienawidzi swego męża i jak trudne jest z nim życie.

- Łatwiej bym go znosiła, gdyby nie był taki pobożny. Ale to jest irytujące, jak klęka do modlitwy przed pójściem do łóżka, a następnie rozpoczyna... zostawiam to twojej wyobraźni, gdyż wolę sobie tego nie przypominać. Teraz żąda mego posagu, mówiąc, że niewiele zyskał z małżeństwa. A ja dałam mu dwóch synów, Richarda i Charlesa - i niech to diabli wezmą - znowu jestem brzemienna.

- Powinien być zachwycony, że jesteś taka płodna.

- Ja nie podzielam tego zachwyty.

- Za to Philip zdaje się ciągle być tobą oczarowany.

- To oczywiście przyjemne być uwielbianą w poematach, a jemu to zupełnie wystarcza.

- Co Frances myśli o tych poematach skierowanych do innej kobiety? - spytałam.

- Nie występuje z zarzutami. Od czasu, gdy urodziła mu córkę, Philip wyraźnie poświęca jej więcej uwagi. Zrećźnie nazwała córkę Elżbietą i Jej Wysokość okazała pewne zainteresowanie swoją imienniczką.

Tak gawędziłyśmy sobie, a godziny spędzone z córką jak zwykle były bardzo przyjemne.

Po pewnym czasie Essex spełnił moją prośbę i przybył do Leicester House. Jakżeż byłam dumna, przedstawiając go ojczymowi.

Rzeczywiście można było chlubić się takim synem. Przy każdym spotkaniu zdumiewała mnie jego męska uroda. Koloryt odziedziczył po mnie. Miał bujne włosy, bardziej kasztanowe niż moje, i duże oczy Boleynów. Był bardzo wysoki, a ponieważ jak sobie wyobrażałam, często musiał patrzeć na ludzi z góry, trochę się garbił. Miał piękne, delikatne dłonie, a fakt, że nie nosił pierścieni, dodatkowo zwracał uwagę na ich wytworność. Jego weneckie bufiaste spodnie, wcięte w pasie, zwężyły się do kolan, a uszyto je z najwspanialszego aksamitu. Ale nie była to najnowsza moda jak we francuskim stylu stroju dworzanina Leicester. Płaszcz Esseksa był ozdobiony koronkami i haftowany złotą nicią, jak sobie przypominam. Ale jakie znaczenie mógł mieć jego strój?

Wyglądał dystyngowanie i to bez najmniejszej skazy. Nosił swoje szaty, jakby nie przywiązywał do nich wagi, a to jeszcze podkreślało jego elegancję. Serdecznie ubawiła mnie deter-

minacja syna, aby nie ulec wpływowi faworyzowanego dworzana królowej, swego ojczyma. W rzeczywistości nie ukrywał pogardy dla człowieka, który pozwalał na lekceważące traktowanie małżonki, nawet przez królową.

Z wyraźną podejrzliwością traktował Leicestera i w pełni był świadom jego intencji. Dawniej przychylnie oceniałam chęć zaprzyjaźnienia się mego męża z moją rodziną, ale pod wpływem „Królestwa Leicestera” szukałam innych motywów jego serdecznego zainteresowania się moimi dziećmi. Wchodząc do jego koła dworskiego, stawali się jego ludźmi, a ich zadaniem miało być popieranie jego celów.

Trochę się temu sprzeciwiałam, próbując wyszukać przeszkody. Nie chciałam, aby Leicester wykorzystał mego syna. Możliwe, że wtedy miałam jakieś niejasne przeczucia. Ale zaraz zwalczyłam obawy. Byłoby zabawne przekonać się, czy memu mężowi uda się namówić młodego Roba do zastosowania się do jego życzeń, a poza tym byłam niezmiernie ciekawa, jak przyjmie go królowa.

Przed przyjazdem Leicestera powiedziałam synowi, że jego ojczym chce z nim omówić pewną sprawę związaną z dworem. Essex odpowiedział krótko, że dwór go nie interesuje.

- Proszę cię o zachowanie kurtuazji wobec rodziny - zganiłam go.

- Nie podoba mi się obecny stan rzeczy - odparł Robin. - Leicester nadskakuje królowej mimo faktu, że ona nie przyjmuje ciebie, pani, na dworze.

- Ma jeszcze inne obowiązki, poza przypochlebianiem się królowej. Wykonuje różne zadania w rządzie.

Essex patrzył na mnie z upartą miną.

- Jeśli ona ciebie, pani, nie przyjmuje, powinien odmówić jej swego udziału w dworze.

- Rob! Mówisz o królowej!

- Nie dbam o to. Leicester przede wszystkim winien być lojalny wobec żony. Słyszę różne pogłoski i oburzam się. Zawsze będę czuła się dotknięty, gdy ciebie będą poniżać, matko.

- Rob, mój skarbie, kocham cię za twoje poglądy. On jednak nie może nic zrobić. Zrozum to. Królowa nienawidzi mnie, bp został moim mężem. Postanowiła, że będzie go odciągała ode mnie. Musisz zrozumieć, że nieposłuszeństwo byłoby dla niego katastrofą.

- Gdybym był na jego miejscu... - szepnął Rob, zaciskając pięści, na co roześmiałam się czule. Było cudownie mieć takie go szermierza swej sprawy.

- Za długo przebywałeś na wsi - powiedziała mu. - Leicester zawdzięcza królowej swoją sławę i bogactwo... a ty także będziesz jej to zawdzięczał.

- Ja! Nigdy nie zrobisz ze mnie dworzanina, pani. Wolę godne życie na wsi. Doszedłem do tego przekonania w domu Burleigha. Patrzyłem na mądrego starego męża stanu trzęsącego się pod rozkazami kobiety! Nie, to nie dla mnie. Będę trzymał się mojej wolności, mojej niezależności. Sam ułożę sobie życie.

- Nie wątpię, że to zrobisz, synu. Ale przecież wiesz, że twoja matka życzy ci najlepiej. Czyżbyś tego nie rozumiał?

Wtedy objął mnie i uściskał. Ogarnęło mnie uczucie wielkiej miłości do niego.

Niebawem zjawił się Leicester. Był czarujący i dobroduszny.

- Cieszę się, że cię widzę! - wykrzyknął. - Jesteś już dorosłym mężczyzną. Tak chciałem lepiej cię poznać. Pamiętaj, że jesteś moim pasierbem, a rodzina winna trzymać się razem.

- Podzielam ten pogląd - ostro odpowiedział Essex. - I dlatego dziwię się, że mąż pozostaje na dworze, gdy jego małżonki tam nie przyjmują.

Oślupiałam. Dobrze wiedziałam, że Essex nie doбира właściwych słów, ale trochę musiał wiedzieć o możliwościach Leicestera i niemądrze było go obrażać. Czyżby nie czytał „Królestwa Leicestera”? Nie wierzyłam, aby Leicester mógł zaszkodzić memu synowi, ale nikt nie powinien stać się jego wrogiem.

- Nie znasz charakteru królowej, Rob - szybko zareagowałam.

- I nie chcę go znać - odparł.

Zobaczyłam, że przekonanie go nie będzie łatwym zadaniem.

Jak zawsze podziwiałam takt Leicestera. Było oczywiste, że to zdolności dyplomatyczne leżały u podstaw jego powodzenia na dworze. Teraz też uśmiechnął się pobłażliwie, nie pokazując, iż zirytował go ten żółtodziób, nie mający pojęcia o sprawach dworu. Był cierpliwy, łagodny i najwyraźniej oszołomił Esseksa.

Obserwowałam, jak się zmieniły poglądy mego syna pod wpływem uprzejmych słów Leicestera i jak potem jego ojczym słuchoł ze skupioną uwagą opinii młodzieńca. Obserwując ich

razem, podziwiałam Leicestera nie mniej niż kiedyś. Myślałam wtedy, jakie to szczęście, że dwóch takich mężczyzn zajmuje ważne miejsce w moim życiu - Leicester, którego imię wzbudza lęk i szacunek w całym kraju, i Essex... Możliwe, że któregoś dnia dorówna ojczymowi.

Wtedy mogłabym odwrócić się lekceważąco od królowej. Leicester może tańczyć, jak zagra Elżbieta, ale tylko dlatego, że ona jest królową. Jednak to ja jestem jego żoną, kobietą, którą kocha. A do tego mam takiego wspaniałego syna. Leicester i Essex! Czego więcej może oczekiwać kobieta?

Zdałam sobie sprawę, że Essex zastanawia się, gdzie jest ten nikczemnik z „Królestwa Leicestera” i impulsywnie odrzuca tę broszurę jako absurdalne pomówienie. Patrząc na nich, zauważyłam, jak się różnią... ci dwaj moi hrabiowie. Leicester tak mądry, tak przebiegły, mówiący zawsze z niezmierną ostrożnością, i Essex, z gorącą głową nigdy nie zastanawiający się, jakie następstwa przyniosą jego słowa i czyny.

Tak dobrze znając ich charaktery, nie zdziwiłam się, że wkrótce Leicester przekonał Esseksa, by ten udał się na dwór.

Oczywiście, czułam się urażona, że byłam pominięta podczas przedstawiania Esseksa na dworze. Byłoby to wielką przyjemnością oglądać sokole oczy królowej przyglądające się mojemu przystojnemu synowi.

Pozostało mi jednak wysłuchanie relacji z drugiej ręki. Opowiedziała mi o tym Penelopa.

- Oczywiście byliśmy bardzo niespokojni, gdyż od razu królowa musiała sobie uświadomić, że Essex jest twoim synem, matko.

- Czy dalej tak mocno mnie nienawidzi?

Penelopa nie odpowiedziała. Zrozumiałam, że tak jest.

- Był taki moment, że nawet królowa zdawała się być niepokorna. „Pani - powiedział Leicester z czarującym uśmiechem - pragnę prosić o łaskę przedstawienia mego pasierba, hrabiego Esseksa”. Spojrzała na niego ostro i przez chwilę milczała. Pomyślałam, że wygłosi tyradę.

- Przeciw Wilczycy - dodałam.

- Wtedy Essex wysunął się do przodu. Jest taki wysoki i spogląda tak dumnie... a to jego przygarbienie nie ujmuje mu wdzięku. Przy spotkaniu z kobietą jest tak uprzejmy, delikatny, jak to nieraz obserwowałam w moim domu, nawet wo-

bec najpokorniejszej, usługującej dziewczki. Jednej rzeczy nie wiedzieliśmy, pani. Essex lubi kobiety. A królowa jest kobietą. Miało się wrażenie, że coś między nimi się zaiskrzyło. W jej wypadku widziałam to już przedtem, gdy decydowała się na wybór dworzanina, któremu chce zapewnić łaski. Teraz królowa wyciągnęła rękę, a Essex ją ucałował z wielkim wdziękiem. Wtedy uśmiechnęła się, mówiąc: „Twój ojciec dobrze nam służył. Żałuję, że umarł. To było przedwcześnie”.

- Kazała mu usiąść przy sobie i zadawała pytania ó życiu na wsi.

- A on? Czy był czarujący?

- To ona go oczarowała. Znasz ją dobrze, pani. Można jej nienawidzić i złorzeczyć w intymnym kole...

- To musi być bardzo intymne koło - zauważyłam ironicznie.

- Oczywiście, jeśli jest się mądrym. Nawet jednak nienawidząc jej, trudno nie zauważyć jej wielkości. Essex to dostrzegł od razu. Jego zarozumiałość wywietrzała. Sprawiał wrażenie, jakby się w niej zakochał. Tego właśnie królowa oczekuje od mężczyzn, a oni wszyscy udają, że olśnił ich jej czar. Lecz Essex nie udaje, a więc w jego wypadku to było prawdziwe oczarowanie.

- Wygląda więc na to, że twój brat został przyjęty do najbliższego koła - powiedziałam.

Penelopa się zamyśliła.

- To całkiem możliwe. Jest bardzo młody, ale królowa w miarę starzenia się lubi coraz młodszych kawalerów.

- To jednak dziwne, bo przecież jest synem najbardziej znienawidzonej kobiety... - wtrąciłam.

- Jest wystarczająco przystojny, aby przełamać tę przeszkodę - odpowiedziała - a możliwe, że to, iż jest twoim synem, właśnie decyduje o jego atrakcyjności.

Poczułam nagle lodowaty gniew. Spodobał jej się mój syn. Czy wiedziała, jak go kocham? Jeśli nie od razu, to później wyda się, że między nami istnieje szczególna więź. On nigdy się nie poniży za cenę jej łask, jak to robił Leicester. Będzie mnie bronił, gdy ona wymieni moje imię. Nie pozwoli obrazić mnie w swojej obecności.

Bardzo się lękałam.

Leicester powiedział, że Essex wywarł na królowej wielkie wrażenie. Odwróciła się od parweniusza Raleigha, wybierając

na jego miejsce mego syna. Bawił ją. Różnił się od innych - młody, zuchwały, mówiący bez ogródek.

Mój ukochany synu, dlaczego pozwoliłam Leicesterowi wpuścić cię w jej sieć?

Zaaferowana osobistymi sprawami i z dala od dworu pozwoliłam sobie nie dostrzegać licznych chmur nadciągających nad kraj.

Od tylu lat mówiono o tych zagrożeniach: królowa Szkotów, wokół której powstawały nieustanne spiski, aby wynieść ją na tron na miejsce Elżbiety - i odwieczny nieprzyjaciel, król Hiszpanii. Uważałam, że te wrogie okoliczności są trwałe. Tak zapewne myślało też wielu moich rodaków. Niewątpliwie jednak teraz królowa i Leicester oceniali je jako bardzo groźne.

Moja nieobecność na dworze była dla mnie raną w sercu, szczególnie teraz, gdy był tam Essex. Nie znaczyło to, że oczekiwałam uśmiechów królowej. Po prostu chciałam tam być - jako obserwator, bez relacji pośredników. Niewiele satysfakcji miałam, jadąc ulicami, ubrana po królewsku i goszcząc ludzi w moich wspaniałych rezydencjach, gdzie mogłam się od nich dowiadywać o dworskich sprawach. Tak więc tęskniłam, aby znaleźć się na dworze, a to wydawało się nieosiągalne, bo królowa wymyśliła taką zemstę.

Leicester często rozmawiał o królowej Szkocji. Wahał się między zapewnieniem sobie jej łask a całkowitym jej usunięciem z widowni. Teraz jednak doszedł do wniosku, że dopóki żyje Maria, ani on, ani Elżbieta nie zaznają spokoju. Obawiał się, że nastąpi dzień, gdy jeden z licznych spisków na rzecz Marii się powiedzie. W tym wypadku popierający Elżbietę stronnicy stracą zupełnie znaczenie pod rządami nowej królowej. On znajdzie się wtedy na pierwszym miejscu wśród pozbawionych władzy. Po utracie wpływów i majątku niewątpliwie czeka go Tower, skąd wyjdzie dopiero na swoją egzekucję.

Kiedyś, leżąc ze mną w łóżku, gdy był bardzo zmęczony i śpiący i nie zwracał zbytnej uwagi na swoje słowa, powiedział, że radził Elżbiecie, aby kazała udusić Marię, a jeszcze lepiej otruć ją.

- Są trucizny, które nie pozostawiają dużych śladów... - powiedział - a po pewnym czasie znikają wszelkie znaki. Zniknięcie królowej Szkotów byłoby dobrodziejstwem dla kraju i królowej. Z Marią zawsze istnieje zagrożenie. Nie wiadomo,

kiedy jeden ze spisków może się okazać zwycięski pomimo wszelkich naszych wysiłków i środków ostrożności.

Trucizna! - pomyślałam. Nie zostawia śladów... po pewnym czasie. Wystarczyłby niedługi okres, aby z nimi się uporać, zanim zaczęto by ich szukać.

Pamięć lektury „Królestwa Leicestera” nie opuszczała mnie.

Zastanawiałam się, czy królowa rozmawiała z nim o mnie, gdy byli sami. Zadawałam sobie pytanie, czy powiedziała mu kiedyś: „Zbyt szybko się pospieszyłeś, Robinie. Gdybyś poczekał, mogłabym cię poślubić”. Była do tego zdolna. Teraz mogła chętnie rozmawiać o małżeństwie z mężczyzną, który już miał żonę. Wyobrażałam sobie, jak ironizowała: „Straciłeś koronę, poślubiając Wilczycę, Robinie. Gdyby nie ona, mogłabym cię teraz poślubić i uczynić cię królem. Jak świetnie pasowałyby korona do twoich siwych włosów”.

Nie przestawałam myśleć o Amy Robsart.

W drodze do Cornbury mijałam Cummnor Place. Nie weszłam do środka, bo to wywołałoby plotki. Chciałam jedynie zobaczyć klatkę schodową, z której spadła Amy. Ta klatka nie ustępowała z moich myśli i przy każdej okazji schodzenia po wysokich schodach, spoglądałam trwożnie przez ramię.

Wspomniałam, że krajowi zagrażała stale sprawa królowej Szkotów i Hiszpanów. Z trwogą powtarzano wtedy, że Filip hiszpański buduje wielką flotę i zamierza nas zaatakować. W naszych dokach także trwała gorączkowa praca i tacy ludzie jak Drake, Raleigh, Howard z Effingham i Frobisher krążyli wokół królowej jak pszczoły, ponagляjąc ją do przygotowań do wojny z Hiszpanami.

Leicester powiedział, że królową niepokoi, że pewnego dnia Hiszpanie wystąpią przeciw niej. Dlatego uważała, że interwencja w Niderlandach jest tak ważna.

Wiedziałam, że po śmierci Anjou i Wilhelma Orańskiego przybyła do Anglii deputacja, ofiarowując królowej koronę niderlandzką, jeśli w zamian będzie broniła tego kraju. Nie zgodziła się przyjąć korony. Nie pragnęła poszerzać swoich zobowiązań i wyobrażała sobie reakcję Hiszpanów, gdyby przyjęła propozycję Holendrów. Uznaliby to za akt wojenny. Nie oznaczało to jednak, że nie wysłała funduszy i ludzi do Holandii do walki przeciw okupacyjnym oddziałom hiszpańskim.

Pewnego dnia Robert zjawił się w Leicester House w stanie wielkiego podniecenia. Usłyszawszy stukot kopyt jego konia na dziedzińcu, wybiegłam mu na spotkanie. Jak tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że stało się coś ważnego.

- Królowa wysyła armię do walki po stronie Zjednoczonych Prowincji - powiedział bez tchu. - Postanowiła, że musi bardzo starannie wybrać dowódcę i mianować najodpowiedniejszego do tego zadania, choć wolałaby zatrzymać go w kraju.

- A zatem będziesz dowodził - szorstko odpowiedziałam. Opanowała mnie nagła złość. Elżbieta będzie cierpieła nad rozstaniem z nim, ale i mnie pozbawi jego towarzystwa. To była dla niej rekompensata. Wyobrażałam sobie, jak ją to cieszyło. „Jest mężem Wilczycy, ale to ja decyduję, czy z nią będzie”.

Potwierdził moje przewidywania.

- Była ogromnie serdeczna, nawet trochę płakała.

- Wzruszające! - powiedziałam z ironią, której zdawał się nie dostrzegać.

- To dla mnie zaszczyt. Jeden z największych, jakie mogły mnie spotkać.

- Dziwi mnie, że pozwala ci się oddalić, ale przynajmniej ma tę satysfakcję, że także mnie pozbawiła twojego towarzystwa.

Leicester nie słuchał. W swojej próżności już widział siebie zdobywającego zaszczyty i sławę.

Niedługo pozostał w Leicester House. Królowa dawała do zrozumienia, że skoro wkrótce mają opuścić, powinien przed wyjazdem pozostać z nią.

Z nią, gorzko myślałam. Mówiła mi w ten sposób, że wprawdzie jestem jego żoną, ale ona jest najważniejszą kobietą w jego życiu. Ona wydaje rozkazy, a on je wykonuje. I każda spędzona z nim godzina jest czasem nie należącym do mnie.

W kilka dni później usłyszałam, że mimo wszystko Robert nie udaje się do Niderlandów. Królowa była bardzo chora i czuła, że wkrótce umrze. Nie mogła zatem pozwolić hrabiemu Leicesterowi, aby ją opuścił. Zbyt długo byli razem, aby teraz mogli się rozstać z myślą, że już nigdy się nie zobaczą. Robert musi zatem pozostać, a ona rozważy, komu powierzyć dowództwo armii w Niderlandach.

Kipiałam ze złości. Byłam przekonana, że wszelkie jej decyzje są skierowane przeciw mnie. Chciała mnie jeszcze bardziej

upokorzyć. Gdy powiedziała, że mój mąż ma udać się do Niderlandów, to był gotowy do odjazdu. Kiedy powiedziała, że ma pozostać, został. Musi być cały czas gotów na jej rozkazy. Gdy jest chora, pragnie go mieć przy sobie. Gdybym natomiast to ja była chora, musiałyby wyjechać. Chciała dać mi do zrozumienia, że niewiele znaczę w jego życiu. Opuściły mnie, gdyby tego zażądała. Jakżeż jej nienawidziłam! Jedynym moim pocieszeniem było to, że jej antagonizm do mnie dorównywał mojej wrogości do niej. A wiedziałam, że w głębi duszy Elżbieta zdaje sobie sprawę, że mnie by wybrała... gdyby nie jej korona.

W okresie takiego podłego nastroju zostałam niewierną żoną. Dopuściłam się tego rozmyślnie. Byłam znużona wykradawanymi królowej krótkimi wizytami Roberta, tak jakby to ona była jego żoną, a ja kochanką. Poślubiłam go, nie zważając na jej gniew, wiedząc, że ta złość będzie jakiś czas trwała; ale nie byłam przygotowana na takie traktowanie bez końca.

Leicester starzał się, a ja dawno zauważyłam, że w jego orszaku są przystojni młodzi ludzie. Królowa lubiła urodziwych kawalerów w swoim otoczeniu, aby zaspokajali jej kaprysy, by prawili pochlebstwa i oddawali jej różne usługi. Ja także ich lubiłam. Coraz więcej o tym myślałam, odkąd rzadko widywałam męża. Jeszcze byłam dość młoda, by skorzystać z przyjemności dostarczanych przez płęć przeciwną. Gdy sobie to teraz przypominam, myślę, że zapewne miałam nadzieję, że dowie się o tym Leicester. Może zrozumie, że inni mężczyźni tak mnie cenią, że są gotowi ryzykować jego zemstę.

Kiedyś wydawało mi się, że tylko Leicester może mnie zadowolić. Chciałam udowodnić sobie, że to się zmieniło.

Do pocztu mego męża należał młody człowiek, Christopher Blount. Był synem lorda Mountjoya, a Leicester mianował go swoim koniuszym. Wysoki, niezmiernie zgrabny i bardzo przystojny, miał jasne włosy i błękitne oczy. Wyróżniał się niewinnością, co mi się podobało. Często mu się przyglądałam i wiedziałam, że zwraca na mnie uwagę. Gdy go mijałam, zawsze witałam go uprzejmie, a on stawał na baczność i przyglądał mi się nieśmiało, co sprawiało mi przyjemność.

Później, widząc go, zaczęłam z nim rozmawiać, a wkrótce zauważyłam, że starał się znajdować w miejscu, gdzie mogłam go spotkać.

Po spotkaniu z nim zwykle udawałam się do mego pokoju i w lustrze przyglądałam się krytycznie swojej twarzy. Nie do wiary, że za pięć lat dojdę do wieku pięćdziesięciu lat. Zadrżałam na tę myśl. Nie powinnam teraz unikać chwywania przyjemności życia, gdyż niedługo będę za stara, by z nich skorzystać. Dawniej bardzo się cieszyłam, że królowa była o osiem lat starsza ode mnie, a Robert trochę więcej. Teraz jednak patrzyłam na mój wiek w związku z Christopherem Blountem. Musiał być młodszy ode mnie o jakieś dwadzieścia lat. Ale przecież nie tylko królowa mogła udawać młodość. Chciałam udowodnić sobie, że jeszcze pociągam mężczyzn. Zapewne pragnęłam także udowodnić sobie, że Leicester nie jest już dla mnie tak ważny jak kiedyś. Jeśli zawsze musiał być przy boku królowej, by ją zabawiać, ja mogłam znaleźć przyjemności gdzie indziej. Przy tym zdawało mi się, że jest to rozrywka nie tylko z Leicesterem, ale nie mniej dla mnie ważna, z królową.

W kilka dni po tych rozważaniach spotkałam Christophera w stajni i wtedy upuściłam chusteczkę. To stary sposób, ale bardzo skuteczny. To była dla niego okazja, a ja zastanawiałam się, czy znajdzie odwagę, by z niej skorzystać. Jeśli tak, zasługuje na nagrodę, gdyż trochę znał Leicester, a nie wątpiłam, że czytał „Królestwo”. Był zatem świadom, jak niebezpiecznie jest flirtować z żoną hrabiego.

Wiedziałam, że przyjdzie.

Istotnie pojawił się w drzwiach mojej komnaty z chusteczką w rękę. Podeszłam do niego z uśmiechem i chwyciwszy go za rękę, wciągnęłam do sypialni, zamykając za nami drzwi.

Było to podniecające zarówno dla niego, jak i dla mnie. Naszą namiętność powiększał element niebezpieczeństwa, tak działający na mnie w pierwszym okresie znajomości z Robertem. Cóż to była za przyjemność, być z młodym człowiekiem, wiedzieć, że moje ciało jeszcze jest piękne. Mój wiek zaś zdawał się być dodatkową zaletą, bo panowałam nad sytuacją, a moje doświadczenie sprawiało, że Christopher mnie podziwiał.

Potem szybko odeszłam go, mówiąc, że to się nie może powtórzyć. Oczywiście, byłam przekonana, że nasz romans na tym się nie kończy, ale to zastrzeżenie sprawiło, że przeżycie było cenniejsze i bardziej pociągające. Christopher zareagował na moje słowa bardzo poważną, wręcz tragiczną miną.

Wiedziałam jednak, że będzie chciał ponownie ryzykować gniew Leicesterera.

Roześmiałam się po jego wyjściu, myśląc o Leicesterze nadskakującym królowej.

- Do tej gry potrzeba dwojga, szlachetny hrabio - powiedziałam.

Królowa jeszcze raz zmieniła zdanie. Wyzdrowiała i postanowiła, że nikt inny poza Leicesterem nie jest godny poprowadzić wojska w Niderlandach.

Robert przybył do Leicester House bardzo podniecony. Powiedział mi, że widzi przed sobą wspaniałą przyszłość. Królowej ofiarowano koronę Niderlandów, a skoro ona jej nie przyjęła, nie widział przeszkód, dlaczego on miałby z niej nie skorzystać.

- Jak by ci odpowiadało, Lettice, zostać królową? - spytał.

- Nie odmówiłabym przyjęcia korony, gdyby mi ją ofiarowano - odpowiedziałam. - Miejmy nadzieję, że Elżbieta ponownie cię nie zatrzyma.

- Na pewno nie - odparł. - Żarliwie pragnie tam zwyciężyć. Potrzebujemy tego zwycięstwa. Przyrzekam ci, że pozbedziemy się Hiszpanów z Niderlandów.

Gdy Robert nagle spojrzął na mnie, dostrzegł chłód w moich oczach; zdałam sobie sprawę, jak głęboko tkwił myślamy w oczekiwanej dla siebie sławie, a jak mało obchodziło go rozstanie ze mną. Ale za sprawą królowej tak niewiele przeżywalimy ze sobą, że obecne opuszczenie mnie nie sprawiało wielkiej różnicy w naszym wspólnym życiu. Uniósł moje ręce, całując je.

- Lettice - powiedział - robię to dla ciebie. Nie myśl, że nie rozumiem, jakie to było dla ciebie trudne. Nie mogłem nic na to poradzić. To było wbrew mojej woli. Proszę, zrozum mnie, najdroższa.

- Bardzo dobrze rozumiem - odparłam. - Musisz mnie zaniedbywać, bo ona sobie tego życzy.

Objął mnie i przytulił do siebie, ale wyczułam, że jego podniecenie nie wypływa z pożądania mnie, ale z rozpamiętywania chwały, która miała go oczekiwać w Niderlandach.

Udawał się z nim Philip Sidney, a powiedział, że znajdzie się także miejsce dla Esseksa.

- To ucieszy naszego młodego hrabiego. Widzisz, jak troszczyć się o rodzinę.

To miał być triumfalny marsz. Już to planował. Teraz spotka się ze swoim koniuszym, gdyż ma wiele z nim do omówienia.

To mnie bawiło. Zastanawiałam się nad reakcją Christophera Blounta. Z jego osobą wiązała się taka niewinność, a odkad zdarzył się ten „przypadek”, jak nazywałam naszą przygodę, widziałam wiele różnych uczuć malujących się na jego twarzy. Było tam poczucie winy, podniecenie, nadzieja, pragnienie, wstyd i strach - wszystko zmieszane. Uważał teraz siebie za łajdaka, który uwiódł żonę swego pana. Chciałam mu powiedzieć, że to ja go uwiodłam. Był czarujący i choć chciałam powtórzyć to doświadczenie, nie zrobiłam tego. Nie chciałam zepsuć Christopherowi tego przeżycia, traktując to jedynie jak doświadczenie zmysłowe.

Byłam jednak ciekawa, jak zachowa się wobec Leicestera i czy się nie zdradzi. Wiedziałam, że zrobi wielki wysiłek, aby nic nie ujawnić. A ponieważ miał wyruszyć z Leicesterem do Niderlandów, powiedziałam sobie, że nie będzie szybkiego powtórzenia „przypadku”. Myliłam się jednak.

Królowa postanowiła, że Leicester nie spędzi ze mną ostatniej nocy przed wyjazdem. Myślałam, że przynajmniej to mu się uda i oczekiwałam na jego przybycie do Leicester House. Ale nie przyjechał. Zamiast niego przybył posłaniec, przynosząc wiadomość, że królowa zatrzymała go na dworze, gdyż miała z nim wiele spraw do przedyskutowania. Wiedziałam, oczywiście, że pokazywała mi, że choć jestem jego żoną, ona była ważniejsza w egzekwowaniu jego usług. Byłam zła i bezsilna. Z nienawiścią myślałam o jego wyjeździe. Sądzę, że w głębi duszy ciągle go kochałam. Wiedziałam, że w przyszłości nie znajdzie się nikt, kto zajmie jego miejsce w moim sercu. Ale myśląc o tych dwojgu razem, byłam chora z dręczącej mnie zazdrości. Niewątpliwie Elżbieta będzie tańczyła do wczesnych godzin rannych, a on będzie obsypywał ją przygotowanymi o mdłości komplementami, mówiąc jej, jaki jest nieszczęśliwy, opuszczając ją. A ona będzie słuchała z przechyloną na bok głową, z czułymi oczami sokoła... wierząc swemu słodkiemu Robinowi, jej Oczom, jedynemu człowiekowi, którego mogła pokochać.

Był to zimny dzień grudniowy, ale pogoda nie była gorsza niż mój nastrój. Stwierdziłam, że jestem głupia. Do diabła z Elżbietą! Do diabła z Leicesterem! Kazałam służącym dobrze

napalić w kominku w mojej sypialni, a gdy zrobiło się tu ciepło i przytulnie, posłałam po Christophera.

Był taki młody, naiwny i niedoświadczony. Wiedziałam, że mnie ubóstwia i jego zachwyty był balsamem dla mej zranionej próżności. Nie mogłam znieść, że jego opinia o mnie może się zmienić, powiedziałam mu zatem, że posłałam po niego, aby go zapewnić, że nie powinien czuć się winny za to, co się stało. Spadło to na nas tak nagle, że nie było czasu, by zdać sobie sprawę, z tego, co robimy. To nie może się powtórzyć i powinniśmy o tym zapomnieć.

Odpowiedział, jak tego oczekiwałam. Zrobi wszystko, o co go poproszę, z wyjątkiem zapomnienia. To niemożliwe! To najcudowniejsze doświadczenie w jego życiu będzie zawsze pamiętał.

Młodzi ludzie są tak czarujący. Zrozumiałam, dlaczego królowa tak ich lubi. Ich niewinność ożywia kobiety, odnawia naszą wiarę w życie. Zachwyty Christophera był nieomal bałwochwalczy i to przywróciło mi wiarę w siebie. Już zaczynałam wątpić w swój uwodzicielski urok z powodu zachowania Leicestera, który opuszczał mnie z entuzjazmem dla oczekiwanej w Niderlandach sławy.

Odsunęłam się trochę od Christophera, albo udawałam, że to robię, gdyż pragnęłam, aby został na noc, i zaraz położyłam ręce na jego ramionach, całując go w usta. Oczywiście, to była hubka do ognia pożądania.

Uroczo przeproszał, uważając siebie za winnego, a to było takie podniecające.

Odesłałam go z komnaty o świcie. Odchodząc, powiedział mi, że ponieważ może zginąć w bitwie w Niderlandach, to chciałby, abym wiedziała, że gdyby nawet dożył setki lat, nie mógłby pokochać innej kobiety poza mną.

Drogi Christopher. Śmierć wtedy wydawała mu się chwalebna okazją. Byłam tego pewna. Widział siebie umierającego za wiarę protestancką z moim imieniem na ustach.

Było to bardzo romantyczne i sprawiło mi dużą przyjemność. Zastanawiałam się wtedy, dlaczego tak długo odmawiałam sobie takich rozkoszy.

Wyruszyli następnego dnia po pożegnaniu królowej przez Leicestera. Robert stanął na czele oddziału, w którym był również mój kochanek i syn.

Potem dowiedziałam się, że w drodze podejmowano ich z wielką gościnnością w Colchester, zanim następnego dnia stanęli w Harwich. Czekają tam flota składająca się z pięćdziesięciu żaglowców, by przewieźć ich do Flushing. Robert napisał do mnie z wielkim triumfem o przyjęciu, z jakim się spotkał po przybyciu do Holandii, gdyż ludzie uważali go za wybawcę.

Gdy w ciemności przybyli do Rotterdamu, na brzegu czekali Holendrzy, a co czwarty z nich trzymał zapalony kaganek. W drodze na rynek, gdzie Leicester miał swoją kwaterę, witały go tłumy. Z Rotterdamu udał się do Delfi tam zamieszkał w domu, w którym wcześniej zamordowano księcia orańskiego. Pisał:

Uroczystości były jeszcze wspanialsze, gdy znalazłem się w głębi kraju. Wszędzie witano mnie jako wybawcę.

Ludzie wiele wycierpieli za religię i teraz - po przybyciu Leicesterera z pieniędzmi i wojskiem królowej Anglii - spodziewali się klęski najeźdźców hiszpańskich.

Znalazł się tam, by dowodzić wojskiem, ale jeszcze nie toczyły się żadne walki. Na razie świętowano i zastanawiano się, co Leicester i Anglia zrobią dla Zjednoczonych Prowincji.

Byłam trochę zdziwiona, że królowa wybrała Leicesterera do tego zadania, gdyż był on politykiem, nie żołnierzem. Znał się na słowach, a nie na mieczach. Zastanawiałam się, co będzie, gdy zaczną się walki.

Najpierw jednak przeżywał triumf. Zabawy trwały przez wiele tygodni, zanim nadszedł moment wielkiej decyzji. Natychmiast do mnie napisał, bo tego nie mógł zachować tylko dla siebie.

Pierwszego stycznia przybyła do mojej kwatery deputacja. Nie byłem jeszcze ubrany i w czasie gdy kończono moją toaletę, jeden z moich ludzi powiedział mi, że przybyli ministrowie w ważnej sprawie. Zamierzali zaproponować mi stanowisko Namiestnika Zjednoczonych Prowincji. Niełatwo było na to przystać, gdyż królowa wysłała mnie do walki, a nie do zarządzania; choć była to pociągająca propozycja, nie mogłem jej przyjąć bez zastanowienia.

Wyobrażałam go sobie z błyszczącymi oczyma. Czyż tego właśnie nie pragnął? Tak długo był człowiekiem królowej. Jak piesek na łańcuchu, z którego kiedyś drwiłam. „Moje słodkie stworzonko, pozwól, że cię popieszczę... ale nie możesz odejść

poza długość łańcucha, na którym cię trzymam" - ironizowałam wtedy. Jakie znaczenie musiała mieć dla niego propozycja przyjęcia naczelnej władzy w Niderlandach! Wróciłam do jego listu.

Me dałem odpowiedzi, rozważając sprawę. Ucieszy cię, że mianowałem Esseksa naczelnym koniuszym. Wiele czasu poświęciłem na słuchanie kazań i śpiewanie psalmów, gdyż są to ludzie bardzo poważnie traktujący religię. Teraz muszę dodać, że omówiłem tę sprawę z obecnym tutaj sekretarzem królowej Davisonem i Philipem Sidneyem. Obaj są zdania, że powinienem zadowolili ludzi, przyjmując propozycję. Tak więc teraz, najdroższa Lettice, jestem Namiestnikiem Zjednoczonych Prowincji.

Dalej znajdowała się dodatkowa informacja.

Objąłem rezydencję w Hadze. Jaka szkoda, że nie widziałas wspaniałej ceremonii. Zasiadłem pod sztandarami Niderlandów i Anglii na królewskim tronie, a wokół mnie zgromadzili się przedstawiciele głównych prowincji. Dziękowano królowej i mnie, Naczelnemu Generałowi, a obecnie Namiestnikowi. Złożyłem przewidywaną przysięgę i przyrzekłem chronić ich, pracować dla ich dobra i dla Kościoła. Jakżeż bym chciał, abyś była tutaj! Byłabyś ze mnie dumna.

Teraz, droga Lettice, chcę, abyś przyjechała do mnie. Pamiętaj, że przyjedziesz jako królowa. Będziesz umiała to pokazać. Zamieszkamy tutaj, a ty przestaniesz być, jak to nazywasz, „wytnanką”. Tęsknię za tobą.

Przeczytałam ten list i odczytałam go ponownie. Miałam wyruszyć jako królowa. Miałam być królową jak ona i być piękną, co jej się nie mogło udać. Życie jest tak podniecające. Nie posiadałam się z radości. Co ona powie, co zrobi, gdy dowie się, że udaję się do Niderlandów jako królowa Leicesterera.

Od razu zaczęłam przygotowania. Będę wyglądała wspanialej niż kiedykolwiek Elżbieta.

Doczekałam się wreszcie mego triumfu. Zdałam sobie sprawę, co znaczyło być żoną Leicesterera. Będę królową, której nikt nie będzie rozkazywał, a to, że miało to być w Hadze, a nie w Greenwich czy Windsorze, nie ma większego znaczenia.

Do Leicester House przybyli kupcy z najpiękniejszymi materiałami. Planowałam swoją garderobę w szalonym pośpiechu, a krawcowe pracowały dzień i noc. Zamówiłam powozy z herbami Roberta splecionymi z symbolami niderlandzkimi.

Sama projektowałam bogate ozdoby dla siebie, mego orszaku, a nawet dla koni. Zdecydowałam, że pojedzie ze mną poczet pań i dżentelmenów. Kawalkada w drodze do Harwich będzie zachwycać mijanych ludzi, gdyż nigdy nie widzieli takiego olśniewającego pochodu. To, co zobaczą, będzie stukrotnie bardziej olśniewające niż ceremonialne wystąpienia królowej.

Pewnego dnia w lutym, będąc w środku przygotowań, dowiedziałam się, że na dwór przybył sekretarz królowej William Davison, który towarzyszył Robertowi w Niderlandach. Miał przedstawić królowej sprawozdanie z wydarzeń.

Robert namiestnikiem Zjednoczonych Prowincji! Przyjął tę propozycję, nie naradzając się z monarchinią! Zgodził się na stanowisko, które oznaczało zamieszkanie poza Anglią! Świadkowie mówili, że wściekłość królowej była straszna.

Ktoś lubiący rozżarzanie niesnasek wspomniał, że hrabina Leicester także przygotowuje się do dołączenia do Leicester'a jako królowa.

Przekleństvom nie było końca! Mówiono, że nawet ojciec monarchini nie prześcigał jej w kłótwach. Przysięgała na krew Chrystusa, że da nauczkę Leicesterowi i jego Wilczycy. A więc udawali króla i królową? Nauczy ich, że królewskość nie jest dostępna ludziom bez znaczenia. Da im nauczkę, bo byli w błędzie, uważając, że są tego warci.

Od razu wysłała do Niderlandów Heneage'a. Miał udać się do Leicester'a i polecić mu, by zaaranżował nową uroczystość. Miał się w niej wyrzec stanowiska namiestnika i oznajmić Holendrom, że jest jedynie sługą królowej Anglii. Miał im też powiedzieć, że jest obecnie w głębokiej niełasce z powodu działania bez jej zgody. Potem miał wrócić i nie tracąc czasu znaleźć się w Tower.

Biedny Davison został zwymyślany i prawie nie dopuściła go do słowa, ale po pewnym czasie, gdy ochłódł jej gniew, musiała pomyśleć, że za bardzo poniża Roberta i zmieniła postanowienie. Oczywiście Leicester musi zrezygnować z namiestnictwa, ale powinien tego dokonać z najmniejszym dla siebie upokorzeniem. Niech mu się jednak nie wydaje, że jej nie rozgniewał.

Oświadczyła przecież publicznie, aby dowiedzieli się zagraniczni władcy, że nie zamierza przyjmować rządów w Niderlandach. A teraz jeden z jej dworzan skorzystał z propozycji,

upatrując w tym korzyści dla siebie. To mogło wzbudzić mniemanie, że miał jej pozwolenie. Nikt bowiem nie dałby wiary, że poddany może się ośmielić na taki krok. Przecież mogło to doprowadzić do przekonania, że złamała słowo.

- A jeśli chodzi o Wilczycę - krzyknęła - to może rozpakować swoje klejnoty i odłożyć wspaniałe stroje. Musi zrezygnować z paradnej jazdy do Hagi. Zamiast tego może pokornie udać się do Tower i błagać o pozwolenie zobaczenia się z więźniem, a przez cały czas powinna uważać na swoje postępowanie, aby nie przypadł jej długi pobyt w tym miejscu.

Biedny Robert! Jak krótka była jego chwala. Aja, biedna, myślałam, że wreszcie wyjdę z cienia, i znowu mi przypomniała, że w nim tkwię. A nienawiść królowej nawet wzrosła. Wiedziałam, że przekonała siebie, że to nie jej ukochany Robin wymyślił wyniesienie mnie na tron, aleja to przeprowadziłam.

Tylko Robert mógł przeżyć tę nieszczęsną przygodę w Niderlandach. Wiedziałam, że nie jest wojownikiem. Był świetny jedynie w stwarzaniu wspaniałego wrażenia podczas parad w mieście. Mogłam to sobie wyobrazić; inaczej było jednak, gdy trzeba było stanąć twarzą w twarz z doświadczonym, bezwzględny Hiszpanem, księciem Parmy, który nie próżnował, gdy Robert ze swymi ludźmi uczestniczył w paradach.

Było wielkim ciosem dla Roberta, gdy księżę Parmy pojawił się tam, gdzie go nie oczekiwano, w mieście Grave, które Leicester uważał za bardzo dobrze ufortyfikowane, a potem w Venlo.

Gniew królowej spotęgował trudności Leicestera, gdyż z Anglii nie przysyłano środków na żołd żołnierzy. Tymczasem dochodziło do kłótni wśród oficerów. Później dowiedziałam się od Roberta, w jakim żył koszmarze i jak nie chciałby kiedykolwiek wrócić do Niderlandów.

Bardzo kochałam rodzinę Sidneyów, a Philip był przez nas wszystkich szczególnie wyróżniany. Z jego matką Marią zaprzyjaźniłyśmy się serdecznie, odkąd obie stałyśmy się wygnankami z dworu, ona z własnej woli, ja przymusowo. Maria ciągle nosiła na twarzy cienki welon i rzadko bywała na dworze, choć królowa, szanując potrzebę jej prywatności, zapraszała ją do rezydencji królewskich, gdzie urządzała dla niej prywatne apartamenty. Elżbieta nigdy nie zapomniła, dlatego Maria miała zeszpeconą twarz, i nie przestała jej kochać.

W maju dostałam od Marii wiadomość, że znacznie pogorszyło się zdrowie jej męża. Od pewnego czasu nie czuł się dobrze, ale ciągle nie godził się na odpoczynek. Nie było zatem zaskoczeniem, że wkrótce dowiedzieliśmy się, że zmarł. Wyjechałam do Penshurst, by dotrzymać towarzystwa wdowie. Byłam bardzo zadowolona z tej decyzji, ponieważ niebawem i ona zachorowała, a w sierpniu zmarła. Jej córka Maria, hrabina Pembroke przyjechała do Penshurst, by być przy umierającej matce. Bolałyśmy nad tym, że Philip był z armią w Niderlandach i nie mógł przyjechać.

W gruncie rzeczy był to dar boski, że Maria nie dożyła tragedii, która by na nią spadła. Znając ją dobrze, wiedziałam, że to, co miało się stać, byłoby największym ciosem, jaki mógł ją spotkać.

We wrześniu, po śmierci lady Sidney, Robert zdecydował się na zaatakowanie miasta Zuphen.

Potem zebrano wszystkie wiadomości dotyczące tej bitwy. Był to jeden z przykładów brawury i bohaterstwa. Często myślę, że gdyby Philip patrzył na świat bardziej realistycznie i trochę wyrzekł się rycerskości, nigdy by się nie zdarzył ten dramat.

Do tragedii doprowadziło kilka faktów. Po opuszczeniu namiotu w drodze na pole walki Philip wpadł na Williama Pelhama, który zapomniał włożyć swoich nagolenników. Philip powiedział, że nie może być w lepszej sytuacji niż jego przyjaciel, i niemądrze zdjął własne nagolenniki. Był to bezsensowny gest, za który zapłacił najwyższą cenę, gdyż w czasie akcji kula trafiła go w lewe udo. Trzymał się ciągle na koniu, ale cierpiał bardzo z powodu upływu krwi. Otaczającym go towarzyszom krzyknął, że umiera raczej z pragnienia niż z upływu krwi. Podano mu flaszkę z wodą, ale właśnie wtedy, gdy zamierzał się napić, zobaczył na ziemi umierającego żołnierza wołającego słabym głosem o podanie mu wody.

- Weź ją - powiedział Philip. - Ty bardziej potrzebujesz niż ja.

Gest ten zapamiętano na zawsze jako przykład bohaterstwa.

Towarzysze zanieśli Philipa do łodzi Leicestera, którą popłynął do domu w Arnhem, gdzie złożono go na łożu.

Udałam się do jego żony Frances, która choć była w zaawansowanej ciąży, przygotowywała się do odjazdu do Holan-

dii. Powiedziała, że musi tam się znaleźć, bo Philip będzie potrzebował starannej pielęgnacji.

- Nie nadajesz się do podróży w twoim stanie - powiedziałam. Ale ona nie chciała mnie słuchać, a jej ojciec uznał, że jeśli jest tak zdecydowana, nie będzie jej zatrzymywał. Tak więc Frances wyjechała do Arnhem. Biedna kobieta, jej życie nie było bardzo szczęśliwe. Musiała go jednak kochać. Któż by nie kochał Philipa Sidneya? Możliwe, że Frances uważała, że Philip, poświęcając swoje poematy mojej córce Penelopie, nie przynosił ujmy żonie. Niewiele kobiet godziłoby się z taką sytuacją. Ale Frances była nadzwyczajną kobietą.

Philip okrutnie cierpiał przez dwadzieścia sześć dni przed zgonem. Wiedziałam, że jego śmierć była wielkim ciosem dla Roberta, który traktował go jak własnego syna. Wszystko, co dotyczyło Philipa, jego zdolności i uroku, musiało wzbudzać podziw. Ale nigdy nie wywoływało zazdrości, jak to miało miejsce wobec takich ludzi, jak Robert, Heneage, Hatton i Raleigh. Philip bowiem korzystał z daru rzadkich cnót, nigdy nie kierował się ambicją.

Dowiedziałam się, że królowa ogromnie się zasmuciła jego śmiercią. Niedawno straciła swoją drogą przyjaciółkę Marię Sidney, którą kochała, a teraz zmarł Philip, którego zawsze podziwiała.

Elżbieta nienawidziła wojny. Mówiła, że konflikty zbrojne nie mają sensu i nikomu nie przynoszą korzyści. Przez całe swoje panowanie starała się ich unikać, a teraz popadła w przygnębienie po stracie drogich przyjaciół. Tymczasem zbliżało się zagrożenie ze strony Hiszpanów, którego nie zatrzymała niemądra awantura w Niderlandach.

Ciało Philipa po zabalsamowaniu sprowadzono do kraju na statku z czarnymi żaglami, nazwanego Black Pinnace. W lutym następnego roku w Katedrze św. Pawła odbyło się uroczyste nabożeństwo ku jego czci.

Biedna Frances już przedtem urodziła martwe dziecko, czego zapewne można się było spodziewać po tym, co przeszła.

Leicester wrócił do Anglii w zimie, gdyż ta pora roku nie sprzyjała kampaniom wojennym. Z nim wrócił mój syn Essex.

Leicester najpierw udał się na dwór. Gdyby tego nie zrobił, miałyby kłopoty, a jego pozycja była niepewna. Wyobrażałam sobie jego obawy, gdy stanął przed swoją władczynią. Essex

zjawił się u mnie. Bardzo był przygnębiony śmiercią Philipa Sidneya i z płaczem powiedział mi, że był przy jego łożu, gdy umierał.

- Nikt nie dorównał mu w szlachetności, a teraz nie żyje!

Natomiast z zadowoleniem mówił o tym, że był w Niderlandach z Leicesterem.

- Mój ojczym kochał swego siostrzeńca i był niepokieszony po jego śmierci. Philip zostawił mi swój najlepszy miecz. Będę zawsze go cenił i ufam, że zasłużę na ten skarb.

Widział tam biedną Frances Sidney.

- Biedna kobieta - powiedział - nie była w odpowiedniej formie, aby przepłynąć morze. Zrobię wszystko, co możliwe, aby jej pomóc, bo tego pragnąłby Philip.

Po złożeniu sprawozdania królowej Leicester przybył do domu. Ostatnia przygoda tak go postarzyła, że doznałam wstrząsu na jego widok. Powrócił mu atak podagry i był bardzo przygnębiony tym, jak gorzko zakończyła się wyprawa.

Rozmawiał ze mną szczerze.

- Chwała Bogu, królowa nie pozbawiła mnie swoich względów. Gdy ukląknę przed nią, kazała mi wstać i przejęta spojrzała na mnie ze łzami w oczach. Poznała, iż wiele przecierpiałem, ale powiedziała, że zdradziłem ją. Najwięcej ją dotknęło, że sprzeniewierzyłem się sobie, gdyż niepotrzebnie zaniedbałem swoje zdrowie, wiedząc, że troska o nie była najważniejszym poleceniem, jakie mi dała. Wtedy już wiedziałem, że wszystko mi wybaczyła.

Przyglądałam mu się - tej słabej kopii wspaniałego kiedyś Leicesterera. Zdziwiła mnie wszakże królowa. Bo przecież przeciwstawił się jej, wierząc, że znalazł drogę do korony w Niderlandach. To oznaczałoby opuszczenie jej, a dla niej byłoby to największym ciosem. Do tego wysłał po mnie, planując, że będę z nim dzieliła koronę.

- Na miłość Boga - powiedziałam sobie - ona go kocha. Z całą pewnością go kocha.

Zwycięska Anglia

Jakżeż wszyscy muszą drżeć na myśl o potrzebie zapewnienia ci ochrony, najbardziej ubóstwiana, krucha istoto, jaką jesteś pani. Szczególnie wiedząc, że Twój Majestat z królewską odwagą udaje się do najodleglejszych zakątków twego królestwa na spotkanie swych wrogów i poddanych. Nie mogę, najukochańsza królowo, pogodzić się z tym, gdyż od ciebie zależy pomyślność królestwa i dlatego ponad wszystko proszę, dbaj o swoje bezpieczeństwo.

Leicester do Elżbiety

Jej obecność i słowa zadziwiająco wzmacniały odwagę kapitanów i żołnierzy.

William Camdem

Zbliżał się tragiczny finał historii Marii, królowej Szkocji. W tym czasie więziono ją w naszym domu w Chartley, który teraz należał do mojego syna Esseksa. Długo się opierał, nie chcąc pozwolić na wykorzystanie go jako więzienia królowej. Mówił, że dom jest za mały i pozbawiony wygod. Jednakże przegłosowano jego sprzeciw i w znanych mi i mojej rodzinie komnatach, gdzie kiedyś bawiłam się wesoło z dziećmi, rozegrały się dramatyczne losy królowej Szkocji. Tam wciągnięto Marię w spisek Babingtona, który wkrótce zaprowadził ją pod topór. Następnym ponurym celem jej podróży był złowieszczy zamek Fotheringay.

O spisku mówiono wszędzie. O tym, jak spotykali się konspiratorzy, jak wymieniano między sobą meldunki i jak królowa Szkocji głęboko tkwiła w sprzysiężeniu. Wtedy niewątpliwe obciążono ją pełną odpowiedzialnością. Wszystkie dowody winy spoczywały w rękach Walsingham. W końcu Marię uzna-

no za winną przygotowywania zabójstwa królowej Elżbiety w celu objęcia po niej tronu.

Jednakże mając przed sobą te dowody, Elżbieta ciągle ociągała się z podpisaniem wyroku śmierci.

Leicester się niecierpliwił, choć przypominałam mu, że nie tak dawno temu myślał o porozumieniu się z Marią, gdyż uważał, że w razie zgonu Elżbiety mogła wstąpić na tron.

Spojrzał na mnie zdumiony. Nie mógł pogodzić się z moim brakiem zrozumienia celów politycznych. Poprzednio całkowicie się z nim zgadzałam i byłam gotowa poprzeć jego zamierzenia. Teraz pomyślałam, że widocznie przestałam go kochać.

- Jeśli królowa Elżbieta nie będzie czujna - wykrzyknął porwoczo - spróbują uwolnić Marię i to się może im udać!

- Wtedy twoja pozycja, milordzie, nie będzie do pozazdroszczenia - zauważyłam z wymuszonym uśmiechem. - Mówiono mi, że królowa Szkocji bardzo lubi pieski salonowe, ale wybiera je sama. Jestem przekonana, że nie znajdzie miejsca dla tych, które lubiła królowa Elżbieta.

- Co się z tobą dzieje, Lettice? - spytał zaskoczony.

- Stałam się zaniedbaną żoną - odpowiedziałam.

- Doskonale wiesz, że tylko z jednego powodu nie mogę być z tobą.'

- Doskonale wiem.

- A zatem skończmy z tym. Musimy zastanowić się nad poważnymi sprawami.

Ale to, co było godnym uwagi problemem dla niego, mogło nie być ważne dla mnie. Nie przyszło mu to do głowy.

Ludzie byli niespokojni, a królowa dalej prowadziła swoją odwieczną politykę wykrętów, która często wcześniej przynosiła dobre rezultaty. Teraz jednak jej lojalni poddani chcieli wiedzieć, kiedy zadowolą ich przelewem krwi katolickiej królowej.

Wreszcie sekretarz królowej Davison przyniósł Marii podpisany przez Elżbietę wyrok śmierci. Scena ta, o której usłyszeliśmy, odbyła się w zamku Fotheringay.

Zagrożenie dla Anglii ze strony Marii skończyło się, ale czekało ją większe: Hiszpania.

Tymczasem nasza nadzwyczajna królowa miała wyrzuty sumienia. Mądrą, wrażliwą kobietę dręczyły sny. Gnębiło ją, że podpisała wyrok śmierci, skazując królową Szkotów na ścięcie.

Król Francji powiedział, że lepiej byłoby podać Marii truciznę, aby pozostała wątpliwość, jak zakończyła życie. Uważał, że istnieje wiele doskonałych trucizn, a pewni poddani Elżbiety niewątpliwie mają praktykę w ich stosowaniu. Czy to była złośliwa aluzja do „Królestwa Leicester”? Można też było udusić ją poduszką, a zręczne dokonanie tego niewiele zostawiło śladów. Ale nie! Królową Szkotów uznano za winną i monarchini Anglii ostatecznie podpisała wyrok śmierci. Skazaną zaprowadzono do holu zamku Fotheringay i tam ją ścięto. Mimo iż cała Anglia cieszyła się, że królowa Szkocji przestała ich nękać, Elżbietę gnębiły wyrzuty sumienia.

Leicester powiedział, że obawia się, iż Elżbieta straci zmysły. Wściekała się na całe swoje otoczenie, nazywając dostojników mordercami. Oskarżała ich, że wymusili na niej podpisanie wyroku, wiedząc przez cały czas, że nie brała pod uwagę jego wykonania. Działali zbyt pośpiesznie, bo przecież znali jej życzenia.

Jakże to było dla niej typowe! Jak zwykle próbowała przerzucić odpowiedzialność na innych. Mówiła nawet o powieszeniu Davisona.

Leicester, Burleigh i inni, początkowo zadowoleni z usunięcia zagrożenia, przerazili się. Ale niebawem zorientowali się, że nie miała zamiaru postępować nierozsądnie i że po prostu uśmierzała przeciwników. Bała się wojny. Wiedziała, że Hiszpanie budują przeciw niej Armadę. Nie chciała, aby dołączyli do nich Francuzi, atakując ją w tym samym czasie. Szkotów należało także wziąć pod uwagę. Odwrócili się wprawdzie od swojej królowej Marii, a nawet spowodowali jej ucieczkę ze Szkocji, ale teraz byli gotowi wystąpić przeciw Anglii, by pomścić jej śmierć. Poza tym był Jakub, jej młody syn.

Wyrzuty sumienia królowej przestały więc być tak głośne. W głębi serca musiała uznać, że po śmierci Marii panowanie będzie spokojniejsze, choć ścięcie królowej może stać się precedensem. Nawet obecnie, po wielu latach od śmierci Anny Boleyn, jej córka czasami czuła, że tron nie jest na tyle bezpieczny, żeby na nim dobrze się czuć. Myśl o tym, co się zdarzyło Marii, której praw do tronu wcale nie podważano, jak się domyślałam, wzbudziła jej obawy. Nie chciała, aby upadek monarchii stał się zwyczajem.

Były jednak inne sprawy czekające na jej decyzje, a najważniejszą z nich była hiszpańska Wielka Armada.

Szpiedzy Leicestera donieśli mi w tym czasie, że królowa była oczarowana moim synem. Essex dojrzywał, ale to nie umniejszało jego urody. Był przystojny ponad wszelką miarę. Odziedziczone po mnie kasztanowate włosy i błyszczące oczy dodawały mu uroku. Sądzę, że przypominał mnie pod wieloma względami. Z pewnością był próżny, jak ja w młodości; sprawiał wrażenie, iż wierzy, że świat należy do niego. Jedyną cechą, nie odziedziczoną po mnie, była jego szczerłość. Nie zastanawiał się nad następstwami słów. Jeśli był przekonany o słuszności swoich opinii, wygłaszał je. Bóg wie, że to nie był przymiot dworzanina. Byłam też pewna, że na dłuższą metę nie zaskarbi mu to łask królowej, od młodości przywykłej do pochlebców, których jedynym celem było mówić to, co chciała usłyszeć.

Nie mogłam powstrzymać się od porównywania Leicestera z Essekssem, gdyż obu faworyzowała Elżbieta. Byłam przekonana, że nigdy jej bardziej nie zależało na kimkolwiek, jak obecnie na tych dwóch. Biorąc pod uwagę moje z nią stosunki, wybór przez nią mojego męża i mojego syna na ulubionych dworzan wydawał mi się ironią losu.

Wiadomości o rosnącej sympatii królowej do Esseksa dawały pikanterii mojemu życiu. Pragnęłam, aby coraz bardziej go faworyzowała. Obserwowałam postęp w tej sferze, w miarę wzrastania jej uczucia do niego. Postanowiłam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby podsycić łaskawość królowej, choć to nie znaczyło, że wiele mogłam zdziałać poza doradztwem mu. Nie było jednak przesady w powiedzeniu, że dobrze ją znam. Jej siłę i słabości poznałam w trakcie długich lat naszej rywalizacji. Powinnam zatem być pomocna.

Często zastanawiałam się, czy Essex na długo zachowa swoją pozycję przy królowej. Jedną z wielkich zalet Leicestera była jego zdolność, jak to kiedyś ktoś się wyraził, „ukrycia swoich uczuć w kieszeni”. Wielokrotnie uraził Elżbietę, ale gdy przyszedł do niej, wybaczała mu. Tego powinien nauczyć się mój syn - odłożyć urazę i powstrzymać język. Zapewne początkowo królowej podobał się czar młodości Esseksa i niewątpliwie bawiły ją szczerze komentarze. Zastanawiałam się, czy to będzie długo trwało.

W rozmowach ze mną syn mówił o królowej z podziwem, a oczy mu błyszczały.

- Jest wspaniała - powiedział mi. - Nikt nie jest do niej podobny. Wiem, że jest starą kobietą, ale w jej obecności o tym się zapomina.

- Tak jest ukryta pod różem, pudrem i perukami - odparłam. - Mówiła mi jej garderobiana, że obecnie przygotowuje dla niej dwanaście nowych peruk, a królowa pilnuje, aby były w naturalnym kolorze jej włosów, gdy była młoda.

- W tym się nie orientuję - niecierpliwie odpowiedział Essex. - Jedno wiem, że będąc przy niej, ma się uczucie, że jest boginią.

Musiał tak uważać, bo w przeciwnym razie tego by nie powiedział. Poczułam przypływ zazdrości o tę kobietę, która najpierw zabrała mi męża, a teraz syna.

Jak już wielokrotnie wyznałam, swojego przystojnego syna zawsze darzyłam szczególnym uczuciem, ale teraz moja miłość do niego jeszcze wzrosła. W głębi serca wiedziałam, że w pewnej mierze było to następstwem stosunku do niego królowej.

Nie osłabło jednak z powodu Esseksa jej uczucie dla Leicestera. Czasami myślałam, że Leicestera uważa za swojego męża, Esseksa zaś za kochanka. Nie mogła znieść, aby któryś z nich szukał towarzystwa innej kobiety, a tym bardziej żony i matki. Będąc jednak królową, nie pozwalała im się oddalać z dworu, mówiąc, że może ich potrzebować.

Były to dni rosnącego napięcia i nastroje w kraju były podniosłe. W umysłach ludzi nasilała się świadomość niebezpieczeństwa hiszpańskiego. Prowincje niderlandzkie znowu były zagrożone i Leicestera ponownie tam wysłano. Miał im ogłosić, aby doszli do porozumienia z Hiszpanią, gdyż w związku z zagrożeniem własnych granic królowa nie może dłużej ich ochraniać.

Tym razem nie pozwoliła Esseksowi na towarzyszenie ojczymowi.

- Ktoś musi mnie rozweselać - powiedziała królowa i zazwyczaj go nadaniem tytułu koniuszego. Do tej pory tytuł należał do Leicestera, którego teraz uczyniła marszałkiem swego dworu. Chciała przekonać Leicestera, że były dla niej tylko jedno. Czy i nic tego nie mogło zmienić. Jednocześnie pragnęła mieć przy sobie jego przystojnego pasierba.

Leicester musiał się wtedy przekonać, że miłość Elżbiety raz komuś ofiarowana miała zawsze trwać.

Biedny Leicester! Teraz był stary i schorowany. Gdzie jest ten dziarski bohater jej i mojej młodości? Zastąpił go mąż o wciąż wspaniałej postawie, ale zbyt otyły i o zbyt rumianej cerze. Podczas gdy kiedyś olśniewał zdrowiem, teraz w wyniku długiego nadużywania uroków życia, zmogły go podagra i inne choroby.

A jednak Elżbieta popierała go przez całe życie. Przetrwała tajemniczą śmierć swej pierwszej żony, małżeństwo ze mną, usiłowanie, jak mówiła, sprzeniewierzenia się jej i wreszcie fiasko niderlandzkie. Rzeczywiście była wierną kochanką.

Dalej hołdowała wspaniałym strojom i jeszcze teraz nosiła dużo białych szat. Była przywiązana do nich, odkąd nastąpiła moda na biel i czerń w strojach. Wyobrażała sobie, że biała barwa jest twarzowa przy jej starzejącej się cerze. Zgadzałam się z nią, że jest jej dobrze w białym stroju, gdy czasami widywałam ją (będąc zawsze przez nią niezauważona). Przeważnie okazja taka zdarzała się, gdy królowa przejeżdżała ulicami Londynu w drodze na objazd kraju. Zachowała świeżą karnację, a wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu zapewniły jej młodzińczą, szczupłą figurę. Patrząc na blask i wystawność jej ekwipażu, z łatwością można było uwierzyć w jej boskość.

Znając Esseksa, zdawałam sobie sprawę, że na swój sposób był w niej zakochany. Nie mógł oderwać się od jej towarzystwa. Przez całe lato przebywał na dworze. Grywali razem w karty do wczesnych godzin rannych. Fakt, że tak szczerze się wypowiadał, mógł ją zachwycać, gdyż jednocześnie - jako mężczyzna, któremu obce było ukrywanie uczuć - okazywał dla niej niekłamany podziw. Ten zachwyt ze strony młodszego od niej o ponad trzydzieści lat kawalera musiał być komplementem dla takiej kobiety jak ona i zaiste bardzo jej się to podobało.

Rozumiałam ją. Sama wszakże wiedziałam, jak się odczuwa podziw młodego, przystojnego mężczyzny. Pozwoliłam sobie na podtrzymanie przyjaźni z Christopherem Blountem, który powrócił z Niderlandów, bardziej dojrzały niż wtedy, gdy wyjeżdżał. Stał się bardziej męski i miał większe wymagania. Były to cechy, którym się nie sprzeciwiałam. Pozwoliłam sobie na podporządkowanie mu się i dalej trwała ta interesująca przygoda. Pociągała mnie swoją romantycznością, gdyż musieliśmy być bardzo ostrożni.

Uprzedziłam go, że obawiam się o jego życie, gdyby odkrył nas Leicester, ale on o tym wiedział. Była to dodatkowa podnieta w naszym romansie.

Tymczasem Essex zaczął wzbudzać zazdrość wszystkich kawalerów na dworze, a szczególnie Waltera Raleigha, który uważał, że mój syn zajął jego miejsce.

Raleigh był starszy od Esseksa i o wiele mądrzejszy. Gdy chciał, był słodki w mowie, ale gdy uważał, że nadszedł stosowny moment, mówił królowej prawdę. Poza urzekającym wyglądem, który od razu oczarował królową, był bardzo uzdolniony i bystry. Nazywała go Wodą, może z powodu imienia Walter, które brzmi podobnie, a może dlatego, że przynosił powiew świeżości; a zapewne i dlatego, że lubiła, jak krążył wokół niej. Sam fakt, że nadała mu przydomek, oznaczał, że darzyła go sympatią.

Pozostali jeszcze dawni faworyci. Nieszczęsny Hatton starzał się jak Robert, podobnie Heneage; jednakże z powodu jej cnoty wierności i faktu, że ciągle byli użyteczni, trzymała ich przy sobie, będąc im nieomal tak oddana jak Leicesterowi. Wszyscy jednak wiedzieli, że nikt nie mógł zająć w jej sercu miejsca Leicesterera, ukochanego z okresu jej młodości, któremu pozostała wierna przez całe życie.

Essex i córki dostarczały mi z dworu ploteczki, które tak lubiłam. Penelopa była zachwycona, że jej brat zyskał taką łaskawość królowej. Twierdziła, że Essex niedługo wymusi na monarchini przyjęcie mnie na dworze.

- Wątpię, czy chciałabym tam pójść na takich warunkach - zastrzegłam się.

- Będiesz, pani, rada udać się tam bez względu na warunki - odparła moja córka. - Nie przyjmie cię, pani, jako damy dworu czy na podobne stanowisko, ale nie widzę powodu, dla czego miałabyś nie skorzystać z miejsca odpowiadającego hrabinie Leicester.

- Ciekawa jestem, czy ciągle lubi wzbudzać zazdrość.

- Ją to pobudza - odparła Penelopa. - Hatton wysłał jej w prezencie kubełek ze złota, ze słowami, że może go potrzebować, gdy znajdzie się przy niej Woda, mając na myśli oczywiście Raleigha. Można było oczekiwać, że każe mu się uspokoić, a ona odpowiedziała w tym samym tonie, że Woda nie powinna występować z brzegów, bo wie, jak jej są drogie wszystkie owieczki na dworze. Tak więc Hatton przyjął podziękowanie za

udrękę zazdrości. Ona bardzo się cieszy, gdy z jej powodu walczą między sobą. Pomaga to jej zapomnieć o kurzych łapkach i zmarszczkach na twarzy, ukazujących się w jej okrutnym lustrze, które nie jest gotowe do pochlebstw jak jej dworzanie.

Spytałam Penelopę, jak jej się obecnie wiedzie w małżeństwie. Odpowiedziała mi, że ledwo urodziła dziecko, a znów jest brzemienna. Któregoś dnia powie lordowi Richowi, że dała mu dość dzieci i więcej nie będzie rodzić.

Częste ciąży zdawały się nie umniejszać ani jej urody, ani zdrowia, gdyż była tak żywotna i piękna jak zawsze. Opowiedziałam jej wtedy o moim romansie z Christopherem Blountem.

Penelopa uważała, że królowa z całą pewnością polubiła także Raleigha i on jest największym rywalem Esseksa. Sugerowała, że należy ostrzec Esseksa, aby nie był zbyt otwarty w rozmowach z królową. Może pozwolić sobie na szczerość tylko wtedy, gdy Elżbiecie to się spodoba; gdy władczyni rzeczywiście chce usłyszeć bezstronną opinię.

- Chcesz, aby postępował wbrew swojej naturze - powiedziałam. - Sądzę, że nigdy się do tego nie zastosuje.

Jeszcze dłuższą chwilę rozmawialiśmy serdecznie o Esseksie, gdyż Penelopa kochała go nieomal tak jak ja. Obie byłyśmy z niego dumne.

- Ale Raleighem kieruje mądrość - rzekła - jakiej nigdy nie osiągnie Robin. Chociaż Raleigh przedstawia jej ciągle jakieś żądania. Gdy któregoś dnia spytała, kiedy przestanie być żebrakiem, odpowiedział hardo, że dopiero wtedy, gdy Jej Wysokość przestanie być dobrodziejką. Na to królowa głośno się roześmiała. Wiesz, pani, jak lubi taki rodzaj dowcipów. Robin nigdy by jej tak nie rozbawił. Obawiam się tylko jednego: że mój brat może przeceniać swoją władzę nad królową. Jeśli tak się stanie, popadnie w kłopoty.

Odpowiedziałam jej, że nawet w wypadku przekroczenia granicy przez jej faworytów, Elżbieta często im przebaczała.

- Spójrz na Leicester! -

- Ale nie będzie drugiego Leicester! - trzeźwo powiedziała Penelopa.

Wiedziałam, że ma rację.

Zaczęłam się przywiązywać do christophera. Uznałam, że gdy przestanie się obawiać, będzie bardziej interesujący i za-

bawny. Z czasem też jego niepewność zniknęła, gdy zorientował się, że nie mniej go pragnę niż on mnie.

Opowiedział mi o swojej rodzinie. Należeli do wysoko utytułowanego, ale zubożałego rodu. Jego dziadek lord Mountjoy nierozważnie wydawał pieniądze. Ojciec zaś roztrwonił dalsze fundusze rodzinne, usiłując wynaleźć kamień filozoficzny. Brat William nie liczył się z pieniędzmi i żył ekstrawagancko ponad stan. Wydawało się więc nieprawdopodobne, by zostało coś z majątku rodzinnego.

Nadzieją był o parę lat starszy od Christophera brat Charles. Oświadczył on, że dostanie się na dwór i odbuduje zasoby rodziny.

Oczywiście interesowała mnie historia rodziny Blountów z powodu Christophera, a gdy wkrótce zaczęto wymieniać imię jego brata jako rywala mego syna, moje zainteresowanie jeszcze wzrosło.

Blountowie uchodzili za przystojnych, a Charles nie miało się przyczynić do tej opinii. Gdy wprowadzono go na dwór, przydzielono go do towarzystwa zasiadającego przy stole z królową. Królowa nie rozmawiała wprawdzie ze wszystkimi podczas posiłków, ale to była okazja zaskarżenia sobie jej uwagi, co nastąpiło od razu za sprawą jego wyglądu.

Powiedziano mi, że królowa spytała swego ochmistrza, kim jest przystojny nowy gość. Gdy odparł, że nie wie, poleciła mu się dowiedzieć.

Charles, widząc, że władczyni na niego patrzy, zaczerwienił się, co ją zachwyciło. Gdy Elżbieta usłyszała, że jest synem lorda Mountjoya, poleciła mu podejść do siebie. Rozmawiała przez kilka minut z nieśmiałym młodzieńcem, pytając o jego ojca. Miała mu powiedzieć na zakończenie:

- Jeśli nie omieszkasz przyjść na dwór, pomyślę, co dla ciebie mogę zrobić.

Obecni roześmiali się. Jeszcze jeden przystojny kawaler. Oczywiście skorzystał z zaproszenia. Wkrótce królowa zaczęła go faworyzować, gdyż poza tym, że był przystojny, miał inne zalety - był czytany, szczególnie w historii. Mógł zainteresować królową intelektualnie, co dawało jej duże zadowolenie. Ponieważ nie narzucał się i nie wydawał pieniędzy ekstrawagancko - bo nie był w stanie - królowa uznała, że wnosi na dwór nowy powiew. Rychło zajęł ważne miejsce w małej grupie faworytów.

Któregoś dnia królowa zobaczyła go walczącego na szpady.

Elżbieta obserwowała, jak nacierał na swego przeciwnika i pokonał go. Nie ukrywała, że ucieszyło ją jego zwycięstwo. Aby to uczcić, podarowała mu figurkę królowej szachowej ze złota, bogato ozdobioną emalią. Tak był z tego dumny, że polecił służącemu przymocować figurkę do swego rękawa i przewiesił płaszcz przez ramię, żeby każdy widział ten dowód przychylności królowej.

Gdy mój syn zobaczył figurkę, chciał się dowiedzieć, co to znaczy. Gdy mu powiedziano, że to oznaka łaskawości królowej dla młodego Blounta po wczorajszych zawodach, dał upust swej zazdrości. Myśl, że królowa podziwiała tego młodego człowieka, wywołała jego wściekłość.

- Wygląda na to, że każdy głupiec może dostąpić łaski - powiedział lekceważąco.

A ponieważ słowa te słyszało kilka osób, Charles Blount nie miał wyjścia poza wyzwaniem go na pojedynek.

Bardzo mnie zmartwiło, gdy dowiedziałam się o tym od Christophera, a on także był zgnębiony. Przyszedł do mnie z tą wiadomością bliski płaczu.

- Mój brat stanie do pojedynku z twoim synem, pani.

Wtedy poznałam powód. Pojedynek może zakończyć się śmiercią. Grożące mojemu synowi niebezpieczeństwo napawało mnie wielkim niepokojem. Wysłałam do niego list z poleceniem, aby natychmiast przyjechał. Zjawił się, ale usłyszawszy powód wezwania, obruszył się.

- Najdroższy synu! - krzyknęłam. - Możesz zginać!

Wzruszył ramionami, a ja dalej go ostrzegałam.

- A jeśli zabijesz tego młodego człowieka!

- To byłaby niewielka strata.

- Gorzko byś tego żałował.

- Usiłuje wcisnąć się w łaski królowej.

- Jeśli zamierzasz walczyć z każdym z dworu, który o to się stara, nie daję ci wielkiej szansy na przeżycie. Rob, błagamy cię, bądź ostrożny.

- Czy uspokoi cię, pani, jeśli to przyrzeknę?

- Nie! - wybuchłam. - Tylko jedno by mnie usatysfakcjonowało: odwołaj pojedynek.

Usiłowałam panować nad sobą i spokojnie go przekonać.

- Królowa będzie bardzo niezadowolona - powiedziałam.

- To ona zawiniła, dając mu ten podarunek.
- A dlaczego nie? Podobała jej się walka.
- Droga matko, już zgodziłem się stanąć w pojedynku. Nic nie może tego zmienić.
- Musisz zrezygnować z tego szaleństwa, skarbie.
Nagle zmiękł.
- Za późno - wyszeptał. - Nie bój się. Nie ma szansy ze mną.
- Jego młodszy brat jest naszym koniuszym. Biedny Christopher jest taki przybity. Rob! Czy nie widzisz, jak się czuję? Gdyby coś miało ci się stać...

Pocałował mnie, a moje obawy dziesięciokrotnie wzrosły. Bardzo trudno jest mówić o jego wdzięku, ale muszę przyznać, że szczególnie wyróżniał się czarem, gdy tracił zaszępioną mowę. Zapewnił mnie wtedy, że mnie kocha, ale obecnie wystąpiono przeciw niemu i on zgodził się stanąć do walki. Honor nie pozwala mu się wycofać.

Zorientowałam się, że pozostała mi jedynie gorąca modlitwa, aby wyszedł z tego szczęśliwie.

Niebawem przyjechała Penelopa.

- Rob będzie walczył z synem Mountjoya - oznajmiła. - Trzeba go powstrzymać.
- Czy to możliwe?! - krzyknęłam. - Już próbowałam. Tak się boję. Błagałam go, aby zrezygnował, ale odmówił.
- Jeśli ty, pani, nie przekonałaś go, nikt tego nie dokona. Gdy tak się zaangażował, trudno byłoby wycofać się. To katastrofa. Charles Blount jest taki przystojny, ale inny niż Rob. Rob nie powinien tak głośno wyrażać zazdrości. Królowa nienawidzi pojedynków i będzie wściekła, gdy któryś z jej przystojnych kawalerów ucierpi.

- Moja droga, znam ją lepiej, niż ty kiedykolwiek będziesz ją znała. To ona jest odpowiedzialna. - Zacisnęłam pięści. - Jeśli coś się stanie Robowi, ją obwinie. Będę gotowa ją zamordować...

- Sza! - Penelopa spojrzała za siebie. - Bądź ostrożna, mamo. Już wystarczająco cię nienawidzi. Jeśli ktoś słyszał, co powiedziałaś, Bóg wie, co może się stać.

Odwrociłam się. Mało pociechy przyniosła mi Penelopa, a wiedziałam, że niewiele da mi dalsze błaganie syna.

Nic więc nie mogłam zrobić, by zapobiec pojedynkowi, który się odbył w Marylebone Park. Essex został pokonany, co było

prawdopodobnie najlepszym wyjściem, gdyż Charles Blount ani nie chciał zabić mego syna, ani sam był gotowy umierać. To oznaczałoby koniec kariery obu. Charles Blount wykazał dużo mądrości. Udało mu się zakończyć pojedynek możliwie najlepiej, skoro Essex nalegał, aby doszło do walki. Lekko ranił mego syna w udo i rozbroił go. On sam nie został nawet draśnięty. Tak zakończył się pojedynek w Marylebone Park, ale konsekwencje sięgały daleko.

Powinno to być lekcją dla Esseksa, ale niestety niczego go nie nauczyło.

Na wiadomość o pojedynku królowa zganiła obu młodych ludzi, ale znając charakter Esseksa i powód pojedynku, pochwaliła postępowanie Blounta.

Powiedziała wtedy:

- Na mękę Pańską, dobrze się stało, że ktoś go pokonał i dał nauczkę. W przeciwnym razie nie można byłoby sobie z nim poradzić.

Oznaczało to, że nie podoba jej się jego arogancja i że powinien być ostrożniejszy, powściągając swój temperament. Oczywiście, nie zastosował się do tego. Próbowалаm go ostrzec, pokazać mu, jak niebezpieczne było poleganie na łaskawości królowej. Mogła zmienić swoje nastawienie tak szybko jak chorągiewka na wietrze. Jednego dnia mogła świata nie widzieć poza nim, a następnego stawał się zagorzałym wrogiem.

- Znam ją! - wykrzyknęłam. - Prawdę mówiąc, niewiele osób zna ją lepiej ode mnie. Byłam tak blisko niej... a teraz, spójrz na mnie, wygnana z dworu banitka. Odczułam jej niezyczliwość i nienawiść jak nikt inny.

Odpowiedział impulsywnie, że to Leicester ponosi winę, iż królowa mnie poniża.

- Przysięgam ci, matko, że pewnego dnia uczynię dla ciebie to, co powinien zrobić Leicester. Sprawię, że cię przyjmie i będziesz traktowana z szacunkiem, na jaki zasługujesz.

Nie wierzyłam mu, niemniej jednak miło mi było, że głośno bronił mego honoru.

Charles Blount zjawiał się u nas codziennie, pytając, jak się czuje Essex, i przysłał mu doktora, któremu bezwzględnie ufał. W czasie gdy mój syn wracał do zdrowia, dwaj dawni wrogowie zaprzyjaźnili się.

Pielęgnowająca brata Penelopa stwierdziła, że towarzystwo Charlesa Blounta jest bardzo podniecające, a ten wypadek

wpłynął także na zacieśnienie więzów między mną i Christopherem. Stało się tak dlatego, że miłość i podziw dla brata łączyły się u niego z niepokojem o mnie. Rozumiał bowiem moje obawy o syna. Stawał się teraz dojrzałym mężczyzną, wyraźnie przestał być chłopcem. Konsekwencje pojedynku okazały się więc dla niego bardzo korzystne.

Sprawa złotej figurki szachowej została zapomniana na dworze, ale patrząc wstecz, widzę, że stała się ona kamieniem milowym w naszym życiu.

Rok dobiegał końca. Ludzie byli świadomi, że rośnie zagrożenie ze strony Hiszpanii. Leicester powiedział mi, że królowa nieustannie czuwa, aby nie dopuścić do otwartej walki. To jej się udawało przez wiele lat, ale teraz niewątpliwie zbliżała się konfrontacja. Tacy ludzie jak Drake napadali i niszczyli porty hiszpańskie. O jego działaniach mówiono w Anglii, że „osmałał brodę króla Hiszpanii”. Takie zwycięstwa przynosiły pewne korzyści, ale nie mogły zniszczyć Wielkiej Armady, o której nawet najbardziej optymistycznie nastawieni ludzie mówili, że była najwspanialszą flotą na świecie. W kraju panował posępny nastrój, gdyż wielu naszych żeglarzy znalazło się w niewoli hiszpańskiej, a część z nich została więźniami inkwizycji. Opowieści o torturach hiszpańskich były tak przerażające, że kraj zawrzał gniewem. Wiedzano, że te potężne galeony wyposażone były nie tylko w broń wojenną do zniszczenia naszych statków i ujarznienia naszego kraju, ale także w narzędzia tortur, którymi, jak przysięgali Hiszpanie, zmuszą wszystkich nas do przyjęcia ich wiary.

Wystarczająco długo cieszyliśmy się pomyślnością kraju, teraz nadszedł czas, by zmierzyć się z twardą rzeczywistością.

Essex nie opuszczał królowej - znowu przywróciła go do łask. Królowa skupiła się na tym, aby ochronić kraj i obywateli, a wszystkie pretensje zostały zapomniane. Nikt się jednak nie dziwił, że na nowo zaczęły krążyć dawne historie z okresu młodości królowej.

W tym czasie dał o sobie znać człowiek mówiący o sobie, że nazywa się Artur Dudley. Mieszkał w Hiszpanii i hiszpański król mu pomagał, wierząc w jego opowieści, a może tylko uważając, że jego oświadczenia mogą zdyskredytować królową.

Artur Dudley utrzymywał bowiem, że jest synem królowej i Leicesterera, urodzonym przed dwudziestu siedmiu laty

w Hampton Court. Opowieść głosiła, że niemowlę zostało oddane pod opiekę niejakiego Southerna, któremu pod groźbą śmierci nie pozwolono zdradzać sekretu urodzenia dziecka. Obecnie Artur Dudley utrzymywał, że odkrył, kim jest, gdyż wyznał mu to Southern.

Ta opowieść krążyła po całym kraju, ale nikt nie wierzył, aby była prawdziwa, a królowa i Leicester zlekceważyli ją zupełnie. Z pewnością nie wpłynęła ona na osłabienie woli walczących Anglików pragnących zwycięstwa nad Hiszpanami.

W miarę upływu czasu coraz rzadziej widywałam mego męża. Królowa na znak pełnego do niego zaufania mianowała go generałem wojsk.

Flotę dowodził lord Howard z Effingham z asystą Drake'a, Hawkinsa i Frobishera. Wszyscy byli doświadczonymi żeglarzami, odważnymi i bogatymi sługami Korony. Flota kotwiczyła w Plymouth, gdzie oczekiwano ataku. Była to armia ośmiu tysięcy ludzi, wszyscy w pełni gotowi bronić kraju przed nieprzyjacielem. Nie było ani jednego mężczyzny, ani jednej kobiety - z wyjątkiem zdrajców katolików - którzy nie byliby gotowi zrobić wszystkiego, aby bronić Anglii przed Hiszpanami i inkwizycją.

Puszyliśmy się dumą i zdecydowaniem, a takie nastawienie wynika z bezinteresownej ambicji. Nie myśleliśmy o osobistej pomyślności, ale o ojczyźnie, którą chcieliśmy chronić. To mnie zdumiewało, ale sama byłam wówczas gotowa umrzeć w obronie Anglii.

Kiedy czasami spotykałam Leicestera, żarliwie rozmawialiśmy o zwycięstwie. Powinniśmy zwyciężyć! Musimy zwyciężyć! Królowa Anglii musi panować do końca przeznaczonych jej przez Boga dni.

To był niebezpieczny czas. Wspaniały czas. Towarzyszyła nam święta determinacja obrony ojczyzny. Jakaś wewnętrzna siła mówiła nam, że mając wiarę, nie możemy zawieść.

Elżbieta była wspaniała i naród nigdy nie kochał jej bardziej niż wtedy. Reakcja Londynu była typowa. Gdy nakazano, by miasto wystawiło pięć tysięcy ludzi i piętnaście statków do udziału w wojnie, w odpowiedzi oddano do dyspozycji królowej dziesięć tysięcy ludzi i trzydzieści statków.

Obawy przed Hiszpanami łączyły się z dumą z ojczyzny. A to ostatnie uczucie było tak silne, że wiedzieliśmy, iż prze-

zwycięzymy strach przed Hiszpanami. Leicester wyrażał się o Elżbiecie słowami wzniosłych pochwał i ku mojemu zdziwieniu, nie byłam zazdrosna.

- Jest wspaniała! - wykrzyknął, gdy się spotkaliśmy. - Niezwyciężona! Chciałbym, abyś ją zobaczyła. Wyraziła życzenie udania się na wybrzeże. Chce być tam, w razie gdyby ludziom Parmy udało się postawić stopy na jej ziemi, gdy wojsko stawi im czoło. Oświadczyłem, że zabraniam jej tego. Powiedziałem, że może udać się do Tilbury i tam przemówić do wojska. Przypomniałem jej, że mianowała mnie generałem i jako generał zabraniam jej udać się na wybrzeże.

- A ona posłucha? - spytałam.

- Inni także dołączyli swoje głosy.

Może się wydać dziwne, ale byłam rada, że w tym trudnym czasie są razem.

Być może w tej godzinie jej chwały, gdy ukazywała się narodowi i wrogom jako wielka królowa, jaką istotnie była, przestałam patrzeć na nią jak na kobietę. Nie była już rywalką w walce o jednego mężczyznę, którego obie kochałyśmy bardziej niż kogokolwiek innego, lecz jedynie Elżbietą Wielką, matką narodu, i nawet ja składałam jej hołd.

Wydarzenia z tego okresu są powszechnie znane. Udała się do Tilbury i wygłosiła mowę, którą do dzisiaj się pamięta. Przejeżdżała wśród szeregów w stalowym pancerzu z pazurem u boku, który trzymał hełm ozdobiony białym pióropuszem. Powiedziała, że wprawdzie ma ciało wątłej kobiety, ale serce i odwagę na miarę króla i to króla Anglii.

Istotnie była wtedy wielka. Musiałam jej to przyznać. Kochała Anglię. Może to była jej jedyna miłość? Właśnie ze względu na Anglię zrezygnowała z małżeństwa z Robertem, a jestem przekonana, że w młodości tego pragnęła. Była wierną kobietą. Pod królewską godnością ukrywała prawdziwą miłość, jak czcigodny polityk, który dopiero z ukrycia spogląda na frywolną kokietkę.

Historia tego wspaniałego zwycięstwa jest żywa do dziś. Najsze małe statki, zręczne dzięki swojej lekkiej konstrukcji, mogły wcisnąć się między olbrzymie, ale nieruchome galeony, wzbudzając wśród Hiszpanów przerażenie. Anglicy wysłali między nie swoje płonące okręty i Wielka Armada, nazwana przez Hiszpanów Niezwyciężoną, została rozgromiona i pokonana

przy naszym wybrzeżu. Hiszpanie tonęli albo dopływali na brzeg, gdzie bynajmniej nie spotykało ich gościnne przyjęcie. Część z nich w niełasce i wstydzie powróciła do swego kraju.

Jakaż nastała potem radość! W całym kraju palono ogniska, wokół których ludzie śpiewali, tańczyli i składali sobie powinszowania.

Anglia była wolna dzięki królowej. Typowe dla niej było wybicie medali „Venit, Vidit, Fugit” na wzór powiedzenia Cezara, który przybył, zobaczył i zwyciężył, podczas gdy Hiszpanie przybyli, zobaczyli i uciekli. To hasło było bardzo popularne. Myślę jednak, że wielu jej żeglarzy mogło mieć zastrzeżenia do innego medalu, którego inskrypcja stwierdzała, że przedsięwzięcie prowadziła kobieta - „Dux Femina Facit”. Anglia na zawsze zachowała bowiem dług wdzięczności wobec Drake'a, Hawkinsa, Frobishera, Raleigha, Howarda z Effingham, a także Burleigha, a nawet Leicestera. Jednakże to monarchini była symbolem - Glorianą, jak nazwał ją poeta Spenser.

To było jej zwycięstwo. Ona uosabiała Anglię.

Śmierć leicestera

*Najpierw jest moim obowiązkiem wobec wszystkich wymienić
moja najdroższą, szlachetną królową, do której należałem z woli Boga,
a która była dla mnie najhojniejszą królewską panią.*

Z testamentu Leicestera

Wdy Leicester przybył do domu w Wanstead, nie od razu zdał mi sobie sprawę, jak bardzo był chory. Otaczała go wtedy sława. Nigdy dotąd nie korzystał z takiej łaskawości królowej jak wtedy. Królowa nie pozwalała mu na oddalenie się od niej na dłużej, ale teraz zwolniła go, bo obawiała się o jego zdrowie.

O tej porze nie jeździł zazwyczaj do Buxton, ale Elżbieta zdecydowała, aby udał się tam, nie zwlekając.

Spojrzałam na niego inaczej niż do tej pory. Jakiż był stary po pozbyciu się swych olśniewających strojów! Znowu przybrał na wadze i definitywnie pożegnał się z młodością. Nie mogłam powstrzymać się od porównania go z Christopherem i wiedziałam, że choć to hrabia Leicester, nie chcę tego starego człowieka w moim łóżu.

Królowa zaś zdawała się uważać, że nie dość go uhonorowała. Przyrzekła, że nada mu tytuł namiestnika królewskiego Anglii i Irlandii.

To dałoby mu większą władzę niż kiedykolwiek komukolwiek z jej poddanych. Można było przypuszczać, że chciała położyć kres walce faworytów o władzę. Choć nie ofiarowała mu współudziału w koronie, ta nominacja byłaby tego bliska.

Zdawali sobie z tego sprawę jej najbliżsi ministrowie. Burleigh, Walsingham i Hatton bardzo rozżalili Leicestera, bo przekonali królową, aby nie działała zbyt pochopnie.

- Ale jeszcze wypłynę - oświadczył Robert, a jego oczy, kiedyś piękne, płomienne, patrzyły na mnie, nabiegłe krwią, spod opuchniętych powiek. - Zobaczysz, że jeszcze wypłynę.

Nagle zorientował się.

Może dlatego, że przestał tak nieustannie myśleć o sprawach kraju. Może uczuliła go choroba, bo bardzo był niezdrów; bardziej niż kiedykolwiek w ostatnich latach, gdy miał nawroty podagry. A może to była atmosfera wokół mnie, jaką się zauważa, gdy kobieta jest zakochana. A ja byłam zakochana w Christopherze Blouncie. Nie tak wprawdzie, jak kiedyś w Leicesterze, ale wiedziałam, że ta pierwsza miłość już się nie powtórzy.

Było to jakby babie lato miłości. Jeszcze nie byłam za stara do kochania. Mając czterdzieści osiem lat, byłam młoda. Miałam kochanka o dwadzieścia lat młodszego, ale czułam, jakbyśmy byli w jednym wieku. Zdałam sobie na nowo sprawę, jaka jeszcze byłam młoda, gdy stanęłam twarzą w twarz z Leicesterem. Był chorym, starzejącym się mężczyzną i bardzo mnie zaniedbywał ze względu na królową. Zastanawiałam się, jak mogła Elżbieta, patrząc teraz na niego, dalej go kochać. To była jeszcze jedna strona nadzwyczajnego charakteru Elżbiety.

Leicester zobaczył mnie z Christopherem. Nie wiem, co go poruszyło. Możliwe, że sposób, w jaki na siebie patrzyliśmy. Może mimowolnie spotkały się nasze ręce. Mógł spostrzec jakieś iskry w naszych oczach albo usłyszeć szepty. Może powiedziano mu o nas, gdyż trudno się było ustrzec wrogów gotowych do przekazania o nas plotek - o mnie nie mniej niż o Robercie.

- Masz słabość do mojego koniuszego - powiedział mi w naszej sypialni w Wanstead.

Nie wiedziałam wtedy, co mu doniesiono. Aby zyskać na czasie, odparłam:

- Ach... do Christophera Blounta?

- Do kogóż innego? Czy podobacie się sobie?

- Christopher Blount - powtórzyłam, czując się pewnie. - Jest bardzo dobry z końmi.

- Zdaje się, że także z kobietami.

- Doprawdy? Słyszałaś, że jego brat walczył w pojedynku z Essekssem. Chodziło o kobietę. Figurę królowej szachowej ze złota, z ozdobami z emalii.

- Nie mówię o jego bracie, ale o nim. Przyznaj się lepiej, bo wiem wszystko.

- Co mianowicie?
- Że jest twoim kochankiem.

Wzruszyłam ramionami, odpowiadając, że jeśli Blount mnie podziwiał i to okazywał, to czy można mnie obwiniać?

- Jeśli wpuściłaś go do swego łóża, to ponosisz winę.
- Doszły cię plotki.
- Wiem, że to prawda.

Bolesnie ścisnął mi nadgarstek, ale nawet nie drgnęłam. Spojrzałam na niego buntowniczo.

- Czy nie powinieneś, milordzie, najpierw spojrzeć na swoje życie, zanim przyjrzesz się głębiej mojemu?
- Jesteś moją żoną. Obchodzi mnie, co robisz w moim łóżku.
- A co ty robisz w łózkach innych niż moje?
- Nie odbiegajmy od tematu. Gdy mnie tu nie ma, służyć królowej.

- Twojej szlachetnej pani...
- Pani nas wszystkich.
- Ale przede wszystkim twojej.

- Wiesz doskonale, że nigdy nie było intymnego związku między nami.

- Artur Dudley opowiada inną historię.

- Mówi wiele kłamstw, a opowieść, że jest synem moim i Elżbiety, to największe łgarstwo, jakie powiedział.

- Zdaje się, że ludzie w to wierzą.

Odepchnął mnie od siebie z wściekłością.

- Nie unikaj tematu. Jesteście kochankami. Tak czy nie? - powtórzył.

- Jestem zaniedbaną żoną... - zaczęłam.

- Już mi odpowiedziałaś. - Zwężyły mu się oczy - Nie myśl, że ci to zapomnę. Nie myśl, że możesz mnie bezkarnie zdradzać. Odpowiesz mi za tę zniewagę.

- Już odpowiedziałam za małżeństwo z tobą. Karę wystosowała królowa, przestając mnie przyjmować.

- Nazywasz to karą! Dopiero się dowiesz, jak wielka może być kara.

Stanął przede mną wielki i groźny, najpotężniejszy mąż w kraju. Przed oczyma zaczęły mi tańczyć słowa z „Królestwa Leicestera”: morderca, truciciel. Czy to prawda? Pomyślałam o ludziach, którzy zmarli w dogodnym dla niego momencie. Czy to tylko przypadek?

Kochał mnie kiedyś. Swego czasu wiele dla niego znaczyłam. Może jeszcze teraz mnie kocha. Przyjeżdżał do mnie, kiedy mógł. Odpowiadaliśmy sobie fizycznie, ale z czasem moja miłość do niego wygasła.

Teraz był przekonany, że mam kochanka. Nie wiedziałam, czy jeszcze mnie pożądał. Był chory i wiek dawał mu się we znaki. Sądziłam, że chce tylko odpocząć, ale patrząc na mnie, nie ukrywał nienawiści. Nigdy mi nie wybaczy zdrady.

Wtedy wierzyłam, że przebywając poza domem, nie był niewierny. Od powrotu z Niderlandów był na usługach królowej, a przecież pamiętałam, że gdy brał udział w interwencji niderlandzkiej, chciał sprowadzić mnie do siebie jako królową.

Tak, miałam nad nim pewną władzę, gdyż wtedy mnie pragnął. Byłby zaślepiony mną, gdyby pozwoliła na to królowa.

A teraz go zdradziłam. Wzięłam sobie kochanka, i to służy jego domu. Nie pogodzi się z tą zniewagą i nie pozwoli mi na ucieczkę bez kary. Tego jednego byłam pewna. Zemści się.

Zastanawiałam się, czy powinnam ostrzec Christophera. Nie! Zdradziłby się, że się boi. Nie może się dowiedzieć. Rozumiałam Leicestera, jak nie mógł zrozumieć go Christopher. Postanowiłam dać sobie radę sama.

- Wszystko ci poświęciłem - powiedział wolno.

- Masz na myśli Douglass Sheffield? - spytałam zdecydowana ukryć strach.

- Wiesz, że niewiele dla mnie znaczyła. Poślubiłem cię, narażając się na gniew królowej.

- Skierowany przeciw mnie. To nie ty ponosiłeś konsekwencje.

- Skąd mogłem wiedzieć, co się stanie ze mną? A jednak cię poślubiłem.

- Pamiętasz, że to mój ojciec zmusił cię do legalizacji ślubu?

- Chciałem cię poślubić. Nikogo tak nie kochałem jak ciebie.

- A potem bez przerwy mnie opuszczałeś.

- Tylko dla królowej.

Roześmiałam się.

- Było nas troje, Robercie: dwie kobiety i jeden mężczyzna. To nie ma znaczenia, że jedna kobieta była królową.

- Ma ogromne znaczenie. Nie byłem jej kochankiem.

- Wiem o tym, że nie dopuszczała cię do swego łóżka. Byłeś jednak jej kochankiem, a ona twoją kochanką. Dlatego nie przyjmij pozycji sędziego.

Przytrzymał mnie za ramiona. Płonęły mu oczy, a ja myślałam, że zaraz mnie zabije. Zobaczyłam w jego wzroku groźbę. Gdybym mogła przewidzieć, co teraz nastąpi. To pewne, że coś planował.

Nieoczekiwanie odezwał się.

- Jutro wyjedziemy.

- Gdzie mamy się udać?

Spojrzał na mnie z wymuszonym uśmiechem.

- Do Kenilworth.

- My...? - wyjąkałam.

- Ty i ja, i twój kochanek.

- Myślałam, że jedziesz do wód.

- Później - odparł. - Najpierw do Kenilworth.

- Dlaczego nie udasz się od razu do Buxton? Poleciała ci to twoja pani. Muszę ci powiedzieć, że wyglądasz na chorego.

- I tak się czuję - oznajmił - ale najpierw pojedę z tobą do Kenilworth.

Bałam się. Widziałam wyraz jego oczu, gdy mówił o Kenilworth. Dlaczego Kenilworth? Miejsce, gdzie się spotkaliśmy po długim niewidzeniu i gdzie namiętnie się kochaliśmy; gdzie uciekaliśmy od ludzi; i gdzie postanowił, że choć rozgniewa królową, musi mnie poślubić.

- Kenilworth - powtórzył z okrutnym uśmiechem, a ja wiedziałam, że zaplanował coś złego. Co zamierza mi zrobić w Kenilworth?

Poszłam spać, a w nocy śniła mi się Amy Robsart. Leżałam w łóżku, a ktoś czaił się w ciemnych kątach komnaty... To byli mężczyźni, którzy zaczęli czołgać się bezgłośnie do mego łóżka. Jakbym słyszała szept: Cummnor Place... Kenilworth...

Obudziłam się, drżąc z przerażenia; wszystkie zmysły mówiły mi, że Robert planuje straszną zemstę.

Następnego dnia wyruszyliśmy do Kenilworth. Jechałam konno obok męża i spoglądając na niego z boku, stwierdziłam, że pod siatką czerwonych żyłek jego policzki są śmiertelnie blade. Jego elegancka kreza, aksamitny kubrak i czapka ze zwisającym pióropuszem nie mogły ukryć zmiany w jego wyglądzie. Nie było wątpliwości, że był bardzo chory. Zbliżał się do sześćdziesięciu lat, a cały czas żył niebezpiecznie i nie odmawiał sobie wiele z tego, co ludzie nazywali przyjemnościami życia. Teraz było widać tego skutki.

- Milordzie, powinniśmy udać się niezwłocznie do Buxton - powiedziałam. - Wydaje mi się, że potrzebujesz leczniczych wód.

- Jedziemy do Kenilworth - odpowiedział krótko.

Nie dotarliśmy jednak do Kenilworth. Zapadał zmierzch, gdy zauważyłam, że ledwo się trzyma w siodle. Zatrzymaliśmy się w Rycott, domu rodziny Norrisa, gdzie Robert udał się do łóżka i pozostał tam przez kilka dni. Obsługiwałam go. Nawet nie wspomniał Christophera Blounta. Napisał jednak do królowej. Ciekawiło mnie, o czym pisał i czy zawiadomi ją o mojej zdradzie. Zastanawiałam się nad jej reakcją, jeśli jej o tym doniósł. Byłam pewna, że rozwścieczył oby ją to, bo choć potępiła moje małżeństwo, uznałaby za obrazę wobec siebie, że wybrałam innego mężczyznę.

Miałam okazję przeczytać ten list, zanim go wysłano. Nie było w nim nic poza wyznaniem miłości i oddania dla jego bogini. Jeszcze teraz pamiętam każde jego słowo.

Błagam pokornie Wasz Majestat o przebaczenie biednemu staremu słudze, że mam tyle śmiałości spytać, jak łaskawa pani się czuje i czy ulżyły jej ostatnie bóle.

W słowie „pokornie” narysował w literach „o” kropczki, jakby to były oczy.

Ponieważ jest dla mnie najważniejszą osobą w świecie, modłę się za nią, za jej zdrowie i długie życie. Jeśli chodzi o moją dolegliwość, to dalej przyjmuję twoje, pani, lekarstwo i widzę, że pomaga mi bardziej niż inne leki, które mi zalecono. Ufając, że wody najlepiej dopełnią mojego leczenia, pozostaję ze zwykłą modlitwą, błagając Boga o najszczęśliwsze dni dla Twego Majestatu. Pokornie całując twoje stopy, pani, piszę to w twoim starym domu w Rycott w czwartek rano, gotowy do podjęcia dalszej podróży.

Od najwierniejszego i najposłuszniejszego sługi R. Leicestera.

Dodał postscriptum, dziękując jej za wysłany przez nią prezent, doręczony nam w Rycott, w rezydencji, gdzie w przeszłości często przebywali oboje. Jeździli wtedy konno w parku i polowali. W wielkim holu ucztowali i pili, oddając się typowym zajęciom kochanków.

Powiedziałam sobie, że wzięcie sobie przeze mnie kochanka było ze wszech miar usprawiedliwione. Czyż mój mąż przez te wszystkie lata nie był kochankiem królowej?

Posłałam po Christophera i spotkaliśmy się w małej komnacie oddalonej od reszty pokoi.

- On wie - poinformowałam go.

Christopher domyślił się tego. Powiedział, że nie dba o to, ale to były przechwałki i wiedziałam, że w rzeczywistości bardzo się tym przejął.

- Jak myślisz, co zamierza zrobić? - spytał, udając obojętnego.

- Nie wiem, ale jestem ostrożna. Ty też uważaj na swoje kroki. Nie zostawaj sam, jeśli możliwe. Wszędzie są jego mordercy.

- Będę ostrożny - obiecał.

- Sadzę, że chce zemścić się na mnie - powiedziałam, co wprawiło Christophera w rozpacz, a mnie jego reakcja była bardzo miła.

Opuściliśmy Rycott i dalsza droga wiodła przez hrabstwo Oksford. Wkrótce znaleźliśmy się w pobliżu Cummnor Place, a to wydało mi się znaczące.

- Powinniśmy spędzić noc w domu w Cornbury - powiedziałam. - Jesteś za słaby do dalszej podróży.

Zgodził się.

Dom w Cornbury okazał się ciemny i ponury - to był w zasadzie dom myśliwski w środku lasu. Służący pomogli mi przejść do pokoju wyłożonego boazerią, który szybko przygotowano i zaraz znalazł się w łóżku.

Powiedziałam służbie, że musimy tu pozostać, dopóki hrabia nie poczuje się lepiej, by podjąć dalszą podróż. Potrzebował odpoczynku, bo nawet jazda z Rycott do Cornbury bardzo go wyczerpała.

Robert zgodził się, że powinien odpocząć, i zaraz zapadł w głęboki sen.

Usiadłam przy jego łóżku. Nie potrzebowałam udawać niepokojem, bo rzeczywiście byłam zdenerwowana, nie wiedząc, co knuł. Jego pozorna obojętność mówiła mi, że coś planuje.

W domu panowała posępna atmosfera. Nie mogłam zasnąć. Obawiałam się cieni, które nastąpiły w mrokach nocy. Liście zaczynały brunatnieć, bo nastał wrzesień. Wiatr zrywał je i strącał na ziemię, zaśmiecając las. Wyjrzałam na te drzewa przez okno, słuchając jęków wiatru wśród gałęzi. Zastanawiałam się, czy Amy była pogrążona w podobnych myślach w czasie swoich ostatnich dni w Cummnor Place.

Trzeciego września słońce jasno świeciło i Robert trochę przyszedł do siebie. Późnym popołudniem wezwał mnie do

swego pokoju, zapowiadając, że jeśli utrzyma się poprawa, zamierza podjąć dalszą drogę następnego dnia. Powiedział, że omówimy nasze problemy i osiągniemy porozumienie. Oświadczył, że jesteśmy zbyt sobie bliscy, aby się rozstać, gdy jeszcze tyle w nas życia. Słowa te zabrzmiały złowieszczo, a do tego jego oczy błyszcząły gorączkowo.

Czuł się trochę lepiej i zażądał jedzenia, uważając, że posiłek wzmocni jego siły potrzebne do odbycia dalszej drogi.

- Czy nie powinieneś możliwie najszybciej udać się do wód? - spytałam.

Spojrzał na mnie uważnie i powiedział:

- Zobaczmy.

Zjadł kolację w sypialni; był zbyt słaby, by zejść do jadalnego holu. Powiedział, że ma dobre wino, które chciałby, abym z nim wypiała. Natychmiast zaalarmowały mnie wszystkie zmysły. Jakby w głowie odezwał się dzwonek. Nie powinnam pić tego dobrego wina. W całym kraju nie było sprawniejszego truciciela niż doktor Julio, który wiernie służył swemu panu.

Nie mogę wypić tego wina.

Oczywiście wcale nie musiał mnie otruć. Mógł wymyślić gorszą zemstę niż śmierć. Gdyby uczynił mnie więźniem w Kenilworth, oświadczając, że postradałam zmysły, byłaby to boleśniejsza zemsta niż nagła śmierć. Musiałam jednak uważać.

Poszłam do jego komnaty. Na stole stał dzban wina z trzema kielichami, w jednym było wino, dwa inne były puste. Leżał oparty na poduszkach. Twarz miał bardzo czerwoną i pomyślałam, że już wypił więcej, niż powinien.

- Czy to jest wino, którego miałam spróbować? - spytałam.

Otworzył oczy, kiwając głową. Uniosłam kielich do ust, ale nic nie wypłam. To byłoby szaleństwo.

- Dobrze - powiedziałam.

- Wiedziałem, że ci posmakuje. - Wydawało mi się, że usłyszałam triumf w jego głosie. Postawiłam kielich na stole i podszłam do jego łóżka.

- Robercie, jesteś bardzo chory - powiedziałam. - Będziesz musiał zrezygnować z części swoich obowiązków. Za dużo pracowałeś.

- Królowa się nie zgodzi - odparł.

- Dbaj o twoje zdrowie.

Uśmiechnął się.

- Zawsze dbała - rzekł z czułością, a we mnie wezbrała fala gniewu na myśl o tych podstarzałych kochankach. Nigdy nie skonsumowali swej miłości, a teraz starzy i pomarszczeni jeszcze ją wynosili pod niebiosa, choć może tylko udawali, że to robią.

Co uprawnia małżonka do głośnego wyrażania podziwu dla kobiety, która nie jest jego żoną, nawet jeśli jest królową? Mój romans z Christopherem jest usprawiedliwiony.

Gdy Robert przymknął oczy, podeszłam do stołu. Stojąc do niego plecami, wylałam wino, którego bałam się wypić, do innego kielicha. Był to kielich, którego obecnie używał, bo był darem królowej. Ponownie podeszłam do łóżka.

- Czuję się taki chory - poskarżył się.

- Za dużo zjadłeś.

- Ona zawsze to mówi.

- I ma rację. Odpocznij teraz. Czy chce ci się pić? - Przytaknął głową. - Czy chciałbyś, abym nalała ci wina? - spytałam jeszcze.

- Proszę, zrób to. Na stole stoi mój kielich.

Podeszłam do stołu. Drżały mi palce, gdy dolewałam wina do kielicha z przeznaczonym dla mnie napojem.

Co się z tobą dzieje? - strofowałam siebie. - Jeśli nie chciał cię skrzywdzić, to wszystko w porządku i jemu nic się nie stanie. A jeśli chciał... to czy możesz czuć się winna?

Zaniosłam kielich do łóżka, a gdy go podawałam, do pokoju wszedł jego paż Willie Haynes.

Powiedziałam wtedy:

- Milordowi dokuczają wielkie pragnienie. Przyniesiesz jeszcze wina. Może go potrzebować.

Paż wyszedł, gdy Robert skończył pić ostatni łyk.

Następny dzień wyraźnie zapisał się w mojej pamięci, nawet po tylu latach wciąż jeszcze to przeżywam.

Leicester zapowiedział, że tego dnia ruszymy w dalszą drogę. W czasie gdy moje niewiasty ubierały mnie w strój do konnej jazdy, w drzwiach stanął Willie Haynes. Był blady i drżący. Powiedział, że hrabia leży bardzo cicho i dziwnie wygląda. Obawia się, że nie żyje.

Niepokój Williego Haynesa okazał się słuszny. Tego poranka w Cornbury opuścił ten świat hrabia Leicester.

A więc mój Robert, Robert królowej nie żyje. Byłam ogłuszona. Nie mogłam zapomnieć uczuć, które ogarnęły mnie, gdy

szłam do jego łóżka, by podać mu przeznaczone dla mnie wino... a teraz nie żyje.

Nie, nie mogłam w to uwierzyć. Byłam oszalała. Miałam poczucie, że część mojej istoty jest martwa. Przez tyle lat był najważniejszą osobą w moim życiu... on i królowa.

- Teraz zostałąśmy tylko my dwie - szepnęłam i poczułam się opuszczona.

Oczywiście, nie ominął mnie zwykły wrzask: „trucizna”. Podejrzenie skierowano przeciw mnie. Willie Haynes widział, jak podawałam Robertowi wino, i wspomniał o tym. Żeby człowiek uważany za naczelnego truciciela naszych czasów dał się zabić własnym złowieszczym środkiem, zdawało się być jedynie wymierzeniem sprawiedliwości. Jeśli rzeczywiście został otruty! Zdawałam sobie sprawę, że osądzenie, iż to ja go zabiłam, przylgnie do mnie do końca życia. Przeraziłam się na wiadomość, że odbędzie się badanie pośmiertne. Nie wiedziałam, czy otrułam Leicesterera czy nie. Wszak zupełnie możliwe, że wino dla mnie przeznaczone, które mu podałam, było bez trującej domieszki. Był w takim stanie, że mógł umrzeć każdej chwili. Ja nie miałam z tym nic wspólnego. Jak można było mnie obwiniać?

Przyjęłam z wielką ulgą wiadomość, że nie znaleźli w nim oznak trucizny. Ale o doktorze Julio mówiono, że jego trucizny po krótkim czasie nie zostawiały śladów w ciele. Nie miałam więc pewności, czy mój mąż zamierzał mnie otruć, a ja odwróciłam szalę, trując jego, czy też zmarł naturalną śmiercią. Jego śmierć pozostała tak tajemnicza jak śmierć jego żony Amy.

Christopher pragnął mnie poślubić, ale pamiętałam historię królowej, Roberta i Amy Robsart. Musiałam więc ukrócić jego młodzieńczą zapalczliwość. Oczywiście nie jestem królową, aby na mnie koncentrowała się uwaga świata, ale zostałam wdową po najbardziej osławionym człowieku, nie tylko w Anglii, ale w całej Europie.

- Powiedziałam, że cię poślubię, ale później... jeszcze nie teraz - oznajmiłam Christopherowi.

Żałowałam, że nie byłam na dworze, aby zobaczyć, jak królowa przyjęła wiadomość. Potem się dowiedziałam, że najpierw nic nie powiedziała, ale spojrzała bez wyrazu przed siebie. Następnie poszła do prywatnej komnaty i zamknęła drzwi. Nie chciała jeść ani spotykać nikogo. Chciała być sama ze swoim smutkiem.

Mogłam domyślać się, jak wielki to był żal. To mnie zawstydzilo. Zdając sobie sprawę, jak głęboki był jej smutek, zrozumiałam, jak mocno mogła kochać i mściwie nienawidzić.

Królowa długo nie opuszczała swej smutnej komnaty. Po dwóch dniach ministrowie się przerazili i lord Burleigh z kilkoma innymi panami siłą otworzyli drzwi.

Wyobrażałam sobie jej uczucia. Znała go od dawna, od czasu, gdy byli dziećmi. Wiedziałam, że teraz była przekonana, że z jej życia zniknęło światło. Widziałam w myślach, jak stała przed zimnym, okrutnym lustrem, ukazującym leciwą kobietę, której dotąd nie chciała dostrzec. Była stara - choć nadskakiwali jej młodzi, przystojni kawalerowie; wiedziała jednak, że tylko zabiegali o łaski. Gdy zdejmie koronę i przygasną światła, skończy się taniec nocnych motyli.

Powie jednak sobie, że jej Oczy, jej słodki Robert był jedynym w świecie, którego naprawdę kochała - i już go nie ma. I z pewnością pomyśli, jak inne miałyby życie, gdyby zaryzykowała koronę i go poślubiła. Jakież intymne radości mogliby dzielić. Może miałyby dzieci, pociechę na taki czas. Ile bólów zazdrości byją ominęło i ile radości by doświadczyła, wiedząc, że nie mogą dzielić z nim życia.

Teraz byliśmy ze sobą tak blisko jak zawsze. Jej żal był moim smutkiem. Byłam zdumiona, uświadomiwszy sobie, jak go jednak kochałam, choć w ostatnich latach odwróciłam się od niego. Zrobiłam to wszakże, bo ona weszła między nas. Teraz po jego odejściu w moim życiu powstanie głęboka pustka... tak samo jak w jej.

Jednakże ona, jak zawsze w okresie napięcia, pamięta, że jest królową. Robert odszedł, ale życie toczy się dalej. Jej życiem jest Anglia, a ona nigdy nie przestanie żyć i nie zostawi jej samotnej.

Byłam niespokojna, obawiając się, że Robert po odkryciu mojej zdrady mógł zmienić testament i podać tego przyczynę. Ale tak się nie stało. Nie miał dość czasu i nic nie zmienił w zapisie.

Ja wraz z jego bratem Warwickiem zostaliśmy wyznaczeni wykonawcami testamentu. Christopher Hatton i lord Howard z Effingham mieli mnie wspierać. Nie zdawałam sobie sprawy, jak Robert był zadłużony. Zawsze był rozrzutny, a tuż przed śmiercią podarował królowej naszyjnik składający się ze sznura sześciuset pereł, do którego był umocowany wisiorek.

W środku tego wisiorka oprawiono olbrzymi brylant i trzy szmaragdy obramione mniejszymi brylantami. Ją pierwszą wymienił w testamencie -jakby była jego żoną. Dziękował jej za okazywaną mu dobroć. Nawet w obliczu śmierci była pierwsza. Pozwoliłam sobie pokazać, że jestem zagniewana. To uratowało moje samopoczucie. Podpisał swój testament w czasie pobytu w Niderlandach, gdy jeszcze uważał, że go kocham. Napisał w nim:

Zaraz po Jej Królewskiej Mości zwracam się do mojej drogiej Żony, przeznaczając dla niej nie tyle, ile bym sobie życzył, ale ile jestem w stanie zostawić zawsze wiernej, kochającej i posłusznej Żonie. Ufam, że ta moja ostatnia wola znajdzie ją nie mniej pamiętającą po moim odejściu, niż ja pamiętałem o niej za życia.

Ach! Robercie, pomyślałam z lekkim smutkiem, jakżeż bym cię opłakiwała, gdyby tak było, jak wtedy wierzyłeś; jak inne mogłoby być nasze życie, gdybyś nie miał swojej królewskiej pani. Kiedyś kochałam cię i to bardzo, ale ona zawsze była między nami.

Ze zdziwieniem stwierdziłam, że bardzo wspomniał mi się w testamencie swego nieślubnego syna Roberta Dudleya. Chłopiec miał wówczas trzynaście lat. Po mojej śmierci i śmierci hrabiego Warwicka, brata Roberta, czekało go znaczne dziedzictwo. Miał otrzymać także pewne dobrodziejstwa po osiągnięciu dwudziestu jeden lat, a do tego czasu przysługiwały mu także odpowiednie środki.

Oczywiście Robert nie zaprzeczał, że chłopiec jest jego synem, ale był także synem lady Stafford. Pomyślałam, że ona i jej mąż powinni łożyć na jego utrzymanie.

Mnie zostawił trzy małe rezydencje włącznie z Drayton Bassett w hrabstwie Stafford, gdzie ostatecznie zamieszkałam. Leicester House pozostał przy mnie wraz z przechowywanym tam srebrem, ale z wielkim żalem i ukrytą złością dowiedziałam się, że Kenilworth przypadł Warwickowi, a po jego śmierci miał stać się własnością nieślubnego syna Dudleya.

Co więcej, jak wspomniałam, Robert był bardziej zadłużony, niż mogłam przypuszczać. Skarbowi Królestwa był winien dwadzieścia pięć tysięcy funtów. Był bardzo hojny dla królowej, a jego długi w dużej mierze związane były z prezentami dla niej. Myślałam, że skoro umarł w jej służbie, będzie mu to pamiętała. Zwykle tak bywało.

Niestety! Nie miała zamiaru darować mi ani grosza. To była jej zemsta. Wyszła ze swej samotni zdecydowana, że każdy funt z jego długów będzie spłacony. Jej nienawiść do mnie nie ostygła po jego śmierci.

Oświadczyła, że wyposażenie Leicester House i Kenilworth powinno wystarczyć na pokrycie jego długów. Należy natychmiast dokonać spisu ruchomości, a przeznaczone do sprzedaży przedmioty winny być oddane. Jeśli chodzi o moją osobę, była bezlitosna, aja, choć byłam wściekła, nic nie mogłam zrobić.

Jeden po drugim sprzedawano skarby - wszystkie te drogie mi przedmioty, które były częścią mego życia. Wściekła płakałam nad nimi i w głębi serca przeklinałam ją - ale jak zwykle musiałam ugiąć się przed jej wolą.

Jednak nawet ta wymuszona sprzedaż nie wystarczyła do pokrycia wszystkich długów, a ja odczuwałam potrzebę, aby wznieść na jego cześć pomnik w kaplicy Beauchampow. Jest to marmurowy nagrobek z jego dewizą: *Droit et Loyal*. Jego podobizna rzeźbiona w marmurze przedstawia go z wstęgą orde-ru św. Michała. Obok jest miejsce dla mnie, gdy nadejdzie mój czas. Tak przeminął wspaniały hrabia Leicester. W rok później poślubiłam Christophera Blounta.

Essex

Łatwo możesz sobie wyobrazić, że twój niegodny wyjazd i porzucenie obowiązków było dla mnie bardzo przykre. Nasza wielka łaskawość względem ciebie i niezastężone nagrody doprowadziły cię do zaniedbań i zapomnienia o zobowiązaniach. Tego dziwnego postępowania nie możemy inaczej tłumaczyć... Wobec tego zalecamy ci i rozkazujemy, abys po otrzymaniu tego listu, odrzuciwszy wszelkie tłumaczenia i wyjaśnienia opóźnień, natychmiast się stawił przed naszą osobą i naprawił błędy, abys mógł korzystać z dalszych naszych łask. Z tych słów musisz zrozumieć, że nie możesz zawieść, gdyż wzbudziłbyś wielkie nasze oburzenie i musiał odpowiedzieć za odmowę, narażając się na duże niebezpieczeństwo.

Królowa do Esseksa

Przez pewien czas rozkoszowałam się nowym moim małżeństwem i byłam szczęśliwa. Miałam przystojnego, młodego męża, który mnie ubóstwiał i nie był nieustannie na usługach innej kobiety.

Mój syn Robert szybko stawał się jednym z faworytów królowej i wydawało się całkiem prawdopodobne, że z czasem zajmie miejsce swego ojczyma.

- Ktoregoś dnia powiem królowej - zapewniał mnie - żeby przyjęła cię pani na dworze.

Bardzo różnił się od Leicestera, który zawsze był taki ostrożny i przebiegły. Czasami drżałam o syna. Brakowało mu taktu i nigdy ze względu na osobiste korzyści nie udawał, że coś mu się podoba, gdy tak nie było. To początkowo mogło budzić sympatię, ale czy mogło się to podobać takiej próżnej, przyzwyczajonej do pochlebstw kobiecie, jaką była królowa? Zachowanie Esseksa można było traktować jak wyczyny *en-*

fant terrible. Choć zawsze przesadnie próżny, nie przeceniał jednak swego wpływu na królową.

Omawiałam to z Christopherem, który był zdania, że królowa, będąc pod wpływem uroku młodości i urody Esseksa, wiele powinna mu wybaczyć.

Młodość i uroda Christophera także przemawiały na jego korzyść, ale ja bynajmniej nie tolerowałabym jego ewentualnego zuchwalstwa. Bez względu na to, że jest młody i przystojny. Nie wątpiłam, że Elżbieta myśli podobnie.

Uznałam wówczas, że rozsądnie jest poczekać z moim zamążpójściem ze względu na pogłoski o śmierci Roberta i fakt, że mój przyszły mąż był około dwudziestu lat ode mnie młodszy. Następny rok był dla mnie bardzo szczęśliwy. Zawsze byliśmy lojalną rodziną. Jedną z najsympatyczniejszych zalet Leicesterera było oddanie rodzinie. Pomimo że moje dzieci były w najlepszych stosunkach z pierwszym ojczymem, z nie mniejszą chęcią przyjęły następnego.

Moją ulubioną córką była Penelopa. Miała w sobie coś z *intrygantę*, podobnie jak ja, a bez względu na to, jakie spotkały ją przykrości, nigdy się nimi nie przejmowała, nieustannie się rozglądając za podniecającymi przygodami. Oczywiście wiedziałam, że jej życie było inne, niż się wydawało. Mieszkała w wykwintnych domach w Leighs, w Essex i wspaniałej londyńskiej rezydencji lorda Richa. Na wsi uważano ją za wzór wszelkich cnót, kobietę poświęcającą się całkowicie wychowaniu rosnącej dziatwy. Wówczas miała ich pięcioro - trzech synów: Richarda, Henry'ego i Charlesa, i dwie dziewczynki Lettice (na moją cześć) i Penelopę. Gdy jednak bawiła na dworze, snuła mnóstwo planów.

Bolała nad faktem, że królowa mnie nie zaprasza, i zapewniała, że Robert nie pominie żadnej okazji, aby swoją matkę wprowadzić na dwór.

- Myślisz, że Esseksowi uda się to, czego nawet Leicester nie mógł dokonać? - spytałam.

- Och! - roześmiała się Penelopa. - Czy sądzisz, pani, że Leicester wystarczająco się starał?

Musiałam zgodzić się z nią, że trudno mu było zabiegać w sprawie żony, którą usunięto z dworu z tego właśnie powodu, że została jego żoną.

Moje dwie córki i syn Walter ciągle bywali w Leicester House. Bardzo często odwiedzał mnie także Essex. Przyjaźń

Esseksa z Charlesem Blountem, z którym pojedyńkował się z powodu szachowej figurki królowej, wzmocniła się. Młodszy brat Charlesa był bądź co bądź moim mężem, mocno związanym z naszą rodziną. Frances Sidney także była u nas częstym gościem. Rozmowy wokół mojego stołu były ożywione, a czasami nawet nierozważne. Nie usiłowałam ich powstrzymywać, bo uważałam, że to by zwróciło uwagę na mój wiek. Byli młodzi, ale czasami zastanawiałam się, co by powiedziała królowa, słysząc ich dosadne uwagi.

Najbardziej lekkomyślny z nich był Essex, który coraz bardziej był pewny swojej władzy nad królową. Charles Blount ostrzegał go od czasu do czasu, że powinien być rozsądniejszy, ale Essex tylko się śmiał z tego.

Przyglądałam mu się z dumą; wyrósł na wspaniałego młodzieńca. Był tak samo przystojny jak Leicester w młodości i emanował takim samym magnetyzmem. Ale choć Leicester zdawał się posiadać wszystkie zalety, jakimi natura mogła obdarzyć mężczyznę, wady Esseksa były bardziej atrakcyjne niż mocne strony Leicestera.

Leicester zawsze liczył się z efektami swojego postępowania, mając na uwadze własne korzyści. Impulsywność Esseksa, choć chwilami niebezpieczna, była bardzo pociągająca, może dlatego że Essex nigdy niczego nie udawał. Zdarzało się, że był w bardzo wesołym nastroju i nagle popadał w melancholię. Zwykle rozpierała go energia, wyróżniał się w grach na świeżym powietrzu. Czasem jednak, znienacka, w środku najlepszej zabawy, czuł się chory i szedł do łóżka. Poruszał się dziwnie, chodził jakby urywanym, niespiesznym krokiem i po tym można było z daleka rozpoznać go w tłumie. Zawsze wzruszał mnie widok jego sylwetki w oddali. Oczywiście był bardzo przystojny, z masą kasztanowych włosów i ciemnymi oczami; z pewnością wyróżniał się wśród innych otaczających królową młodzieńców. Oni byli pochlebcami, on nigdy. Co więcej, pałał szczerym uczuciem do królowej. Był to pewien rodzaj miłości, ale Essex nigdy nie zabiegał, by przypodobać się monarchini. Jeśli się z nią nie zgadzał, nie ukrywał tego.

Bardzo się niepokoiłam, gdzie go zaprowadzą jego nierozważne kroki, i nieustannie błagałam go o roztropność.

Siedząc z Penelopą, Charlesem Blountem, Christopherem, Frances Sidney i ze mną, zwykł był mówić o swoich zamiarach.

Miał nadzieję, że królowa będzie bardziej bezwzględna wobec Hiszpanów. Ponieśli ciężką, upokarzającą klęskę, ale na tym nie powinno się skończyć. Zamierzał powiedzieć królowej, co powinna zrobić. Miał szerokie plany. Po pierwsze, chciał powołać stałą armię.

- Żołnierze powinni być dobrze wyszkoleni - wykrzykiwał, entuzjastycznie machając rękoma. - Za każdym razem, gdy rozpoczynamy wojnę, musimy ich od nowa szkolić. Nieustannie jej to powtarzam. Gdy wyruszę z wojskiem na wojnę, chcę, aby to byli żołnierze, a nie oracze.

- Ona nigdy nie zgodzi się, abyś opuścił kraj - zauważyła Penelopa.

- W takim razie wyruszę bez jej zgody.

Zastanawiałam się, co na to powiedziałyby Leicester. Czasami usiłowałam mu przypomnieć, jak jego ojczym postępował z królową.

- Och! Nie różnił się od innych - odpowiadał. - Nie ośmielił się jej sprzeciwić. Udawał, że zgadza się ze wszystkim, co mówiła czy robiła.

- Nie zawsze. I niejedyn raz jej się sprzeciwił. Pamiętaj, że poślubił mnie bez jej zgody.

- Nigdy nie przeciwstawił się jej otwarcie.

- Ale pozostał w jej łaskach do końca życia - dodałam.

- Ze mną też tak będzie - chełpił się - aleja to osiągnę inaczej.

Zastanawiałam się nad tym i dalej się o niego martwiłam. Mimo iż byłam tak blisko z Penelopa, on zajmował pierwsze miejsce w moim sercu. Pomyślałam, jakie to dziwne, że ja i królowa musiałyśmy pokochać tych samych mężczyzn. Człowiek, który długo był niezastąpiony w jej życiu, tak samo ważny był dla mnie.

Wiedziałam, że Elżbieta ciągle jeszcze opłakuje Leicestera. Słyszałam, że często spogląda na jego miniaturową podobiznę, którą zawsze trzyma przy sobie. Na szkatułce zaś, w której przechowuje jego napisany przed śmiercią list, umieściła napis „Jego ostatnie słowa”.

Tak, to była prawdziwa igraszka losu, że teraz, po śmierci mego męża, najważniejszym człowiekiem dla królowej stał się mój syn.

Essex narzekał, że ma liczne długi, a królowa, choć łaskawie zatrzymuje go przy sobie, nie obdarzyła go niczym warto-

ściowym - nie dała mu ani tytułów, ani ziemi, którymi hojnie obdarowywała jego ojczyma. Oczywiście duma nie pozwalała mu się upominać.

Niepokoiło go to i pragnął wziąć udział w przygodzie, która przyniosłaby mu pieniądze. Takiej okazji mogłaby dostarczyć wojna, jeśli okaże się zwycięska i przyniesie łupy. Coraz mocniej naciskał królową - a inni z nim się zgadzali - że należy kontynuować wojnę z Hiszpanami.

Królowa wreszcie zgodziła się na wysłanie ekspedycji. Ba-wił wtedy w Anglii Dom Antonio, były król Portugalii, zdetronizowany w rok po objęciu tronu. Filip hiszpański wysłał właśnie księcia Albę na pertraktacje w sprawie przyłączenia Portugalii do Hiszpanii. Ponieważ Portugalczycy sprzeciwiali się roszczeniom Hiszpanów, Portugalia wydała się odpowiednim terenem walk. Sir Francis Drake miał objąć dowództwo nad flotą, a sir John Norris nad wojskiem lądowym.

Na wzmiankę Esseksa, że pragnie wziąć udział w wojnie, królowa rozgniewała się. Essex wiedział, że przekonywanie jej było bezcelowe, ale to go nie powstrzymało i planował wyruszyć, nie uprzedzając jej.

Na parę dni przedtem przyjechał do mnie, aby się pożegnać. Schlebiało mi to, że dopuścił mnie do sekretu, podczas gdy królowa została pominięta.

- Będzie na ciebie wściekła - powiedziałam. - Możliwe, że nie przyjmie cię potem na dworze.

Tylko się roześmiał. Był pewny, że wie, jak z nią postępować.

Ostrzegałam go, choć nie naciskałam. Prawdę mówiąc, cieszyła mnie myśl o jej złości. Essex nade wszystko kochał przygody. Swoją wyjazd zaplanował razem z Penelopą.

W wieczór wyjazdu zaprosił na kolację męża Penelopy lorda Richa. Gdy tylko Rich wyszedł, Essex udał się do parku, gdzie czekał jego stajenny z szybkimi końmi.

- Drake nie zgodzi się, abyś wszedł na jego statek - przewidywałam. - Dobrze wie, że to jest niezgodne z życzeniem królowej. On nie należy do tych, którzy ryzykują jej obrazę.

Essex roześmiał się.

- Drake mnie nie zobaczy. Umówiłem się z Rogerem Williamsem, że zabierze mnie na swój okręt. Udamy się na morze i jeśli Drake nie zechce, abyśmy do nich dołączyli, poprowadzimy własną kampanię.

- Przerażasz mnie - powiedziałam, ale byłam dumna z jego wojowniczej, brawurowej odwagi, którą jak sądziłam, odziedziczył po mnie, gdyż z całą pewnością nie była spadkiem po jego ojcu.

Ucałował mnie gorąco, pełen miłości.

- Nie, najdroższa matko, nie obawiaj się. Przyrzekam ci, że wrócę w promieniach takiej chwały i z takim ogromem hiszpańskiego złota, że wszyscy będą się dziwić. Przekażę królowej część tego skarbu i dam jej do zrozumienia, że jeśli chce mieć mnie przy sobie, musi także zgodzić się na moją matkę.

Brzmiało to bardzo pięknie i jego entuzjazm sprawił przynajmniej częściowo, że mu uwierzyłam.

Napisał kilka słów do królowej, wyjaśniając jej swoje zamiary, i zamknął list w swoim biurku.

Wczesnym rankiem wyruszył konno do Plymouth, a po przebyciu dziewięćdziesięciu mil odesłał stajennego z kluczami do biurka, z poleceniem oddania ich lordowi Richowi, aby ten otworzył szufladę i przekazał pismo królowej.

Po przeczytaniu go królowa tak się zezłościła, że obecni na dworze uznali, że to koniec Esseksa. Kłęła na niego, obrzucając go wyzwiskami, jakie tylko przyszły jej na myśl, i przyrzekła, że pokaże mu, co to znaczy lekceważyć królową.

Trudno mi było nie odczuwać pewnego zadowolenia z jej złości i zawodu, ale jednocześnie obawiałam się, że Essex mógł zaszkodzić swej karierze.

Królowa natychmiast napisała do niego, żądając jego powrotu, ale Essex powrócił dopiero po trzech miesiącach. Później pokazał mi otrzymane od niej listy. Musiała rzeczywiście być wściekła, pisząc do niego.

Gdy po tygodniach - na ogół niepomysłnych przygód - dostał te listy, miał tyle rozsądku, że zdał sobie sprawę z konieczności natychmiastowego powrotu.

Wyprawa Esseksa zakończyła się klęską. Natomiast Drake i Norris przywieźli duże ładunki skarbów złupionych w Hiszpanii, tak że trud Esseksa był chybiony.

Essex stanął przed królową, która zażądała wyjaśnień. Na to upadł do jej stóp, mówiąc, jakie to dla niego szczęście znów ją widzieć. Wszystko, co wycierpiał, warte było nagrody ponownego jej zobaczenia. Może ukarać go za jego szaleństwo, nie dba o to. Ale wrócił do domu i mógł ucałować jej rękę.

Naprawdę tak myślał. Był ogromnie szczęśliwy z powrotu. Ona zaś, w olśniewającej sukni, z aurą królewskośći wokół siebie, przerastała wszystkich w jego oczach. Poleciała mu, aby usiadł koło niej i opowiedział jej o swoich przygodach. Była wyraźnie szczęśliwa, że znowu z nią jest. Wydawało się zatem oczywiste, że królowa wszystko mu wybaczyła.

- To tak jak z Leicesterem - mówiono. - Essex nie może postąpić źle.

Być może rozumiejąc, że Essex wyjechał, by zdobyć pieniądze, Elżbieta postanowiła, że powinien nauczyć się zarabiać je w kraju. Teraz była dla niego hojna, a on się bogacił. Najważniejszym przywilejem było przyznanie mu pozwolenia na pobór podatków za importowane do Anglii słodkie wina. W ten sposób przypadły mu w udziale duże dochody. Był to jeden z przywilejów nadany kiedyś Leicesterowi i wiedziałam od niego, jakie przynosi korzyści.

Mój syn był teraz pierwszym faworytem królowej, a dziwne mogło się wydawać, że na swój sposób ją kochał. Sprawa małżeństwa, która tak długo nurtowała Leicesterę, nigdy nie przyszła mu na myśl, lecz królowa fascynowała go bez granic. Uwielbiał ją. Widziałam kilka listów, które do niej napisał; wszystkie przepełnione były niecodzienną namiętnością. To nie przeszkadzało mu w licznych romansach i wkrótce zyskał opinię flirciarza. Oczywiście, trudno było mu się oprzeć: z takim wyglądem, czarującymi manierami i łaskami na dworze. Wyobrażałam sobie, jak zachwycał królową w tym czasie. Nie kochała go tak głęboko jak kiedyś Leicesterę, ale to było inne uczucie. Ten młody człowiek - szczery w wypowiedziach, nienawidzący podstępного działania - wyniósł ją na piedestał adoracji, a ją to zachwycało.

Z przyjemnością przyglądałam się jego postępowi na dworze. Byłam zdumiona, ale triumfowałam, gdyż mój syn, mimo niełaski matki, znalazł drogę do serca królowej. Jednocześnie byłam niespokojna. Był taki nierozważny. Nie zdawał sobie sprawy z czyhającego na niego niebezpieczeństwa lub je lekceważył. Wszędzie miał wrogów. Mądrego, wytwornego Raleigha królowa także kochała, ale nigdy tak mocno jak dwóch moich mężczyzn, męża i syna. Czasami dostrzegałam ironię tego układu i pękałam ze śmiechu. To było jak tańczenie kadryla. Odtwarzaliśmy we czworo figury do muzyki, która nie cał-

kiem była naszym wyborem. Teraz jeden z tancerzy odszedł, ale troje pozostało.

Essex nie miał głowy do pieniędzy. Jakżeż inny był Leicester. Ajednak mój mąż zmarł głęboko zadłużony. Często zastanawiałam się nad przyszłością mego syna. Im był bogatszy - za sprawą szczodrości królowej - tym bardziej był hojny. Korzystali z tego wszyscy pozostający na jego usługach. Deklarowali, że pójdą za nim na koniec świata, ale czasami się zastanawiałam, czy ich lojalność byłaby tak silna, gdyby stracił środki, którymi ich opłacał.

Mój skarb! Jakże go kochałam! Jak byłam z niego dumna! I jak bałam się o niego!

Penelopa zwróciła moją uwagę na wzrastające zainteresowanie Esseksa Frances Sidney. Frances była bardzo piękna. Jej ciemna karnacja, odziedziczona po ojcu, którego królowa nazywała swoim Murzynem, przyciągała wzrok. Będąc wszakże nieśmiała, zawsze trzymała się trochę z boku zbierającego się przy moim stole młodego towarzystwa.

Penelopa uważała, że Frances podoba się Esseksowi, ponieważ tak się od niego różni.

- Czy sądzisz, że zamierza ją poślubić? - spytałam.

- Nie zdziwiłoby to mnie.

- Jest starsza od niego; wdowa z córką.

- Essex od śmierci Philipa był wobec niej opiekuńczy. Jest spokojna i nie narzuca się. Nie usiłowałaby wtrącać się w jego sprawy. Sądzę, że to mu odpowiada.

- Moja droga Penelopo, w całej Anglii nie ma człowieka ze wspanialszymi perspektywami niż twój brat. Może wejść przez małżeństwo do najbardziej znaczącej i najbogatszej rodziny w kraju. Nie powinien wybrać córki Walsingham.

- Moja droga mamó - odparła - to nie my wybieramy, ale on.

Miała rację, ale nie mogłam w to uwierzyć. Sir Francis Walsingham miał wielką władzę w kraju. Był jednym z najzdolniejszych ministrów królowej, ale nigdy nie uczyniła go prawdziwym faworytem. Należał do grona ludzi wyróżnianych za talent. Królowa pierwsza przyznałaby, że służył jej dobrze. Zorganizował jeden z najbardziej sprawnych systemów szpiegowskich w świecie i w dużej mierze opłacał go z własnych zasobów. To on sprawił, że wymierzono sprawiedliwość członkom spisku Babingtona, co zakończyło się wyrokiem śmierci dla

Marii, królowej Szkotów. Był bardzo uczciwy i prawy, ale z całą pewnością nie zgromadził skarbów i nie dostąpił wielkich zaszczytów. Esseksa to oczywiście nie obchodziło. Postanowił poślubić Frances Sidney.

Ja, Penelopa, Christopher i Charles Blount rozmawialiśmy z nim na ten temat. Charles spytał go, czy zastanawiał się, co na to powie królowa.

- Nie wiem! - krzyknął. - Ale jej brak zgody mnie nie powstrzyma.

- Może się to skończy usunięciem cię z dworu - przypomniał mu Christopher.

- Drogi Christopherze, czy sądzisz, że nie wiem, jak przekonać królową?

- Nawet nie wspominaj o tym - błagał go Charles. - Gdyby o tym doniesiono królowej...

- Jesteśmy przyjaciółmi, nie ma tu nikogo poza nami - odparł Essex. - Leicester ożenił się i przebaczyła mu. Na miejscu Leicester odmówiłbym przebywania na dworze bez żony.

- Nawet gdybyś był Leicesterem, mój synu, nie zachowałbyś względów królowej przez całe życie. Błagam cię o rozwagę. Leicester był dla niej wówczas i w przyszłości ważniejszy niż ktokolwiek inny, a jednak wiedział, że musi postępować ostrożnie.

- Ja jestem dla niej człowiekiem takim, jak nikt inny, dawniej i obecnie. To się potwierdzi w przyszłości.

Oczywiście Essex był młody i butny, a ona go potrzebowała. Zastanawiałam się, czy kiedyś nauczy się, jak postępować wobec królowej. Reszta moich dzieci go podziwiała. Brakowało im mego doświadczenia i podobało się jego zuchwalstwo. Ja i tym razem, nie chcąc uchodzić za starą i bojącą się ryzyka, milczałam.

Nasza krytyka zamierzonego małżeństwa jeszcze wzmocniła plany Roberta. Przyszedł do mnie po wizycie w Seething Lane, rezydencji sir Francisa, i powiedział mi, że uzyskał jego zgodę na małżeństwo.

- Staruszek jest bardzo chory i nie sądzę, aby jeszcze długo żył. Wyznał, że niewiele zostawi Frances, gdyż ma znaczne długi. Powiedział, że wątpi, czy starczy na godny pochówek, gdyż wiele wydawał, służąc królowej.

Wiedziałam, że mówi prawdę. Wykazał brak rozsądku. Leicester, służąc królowej, uczynił z tego bardzo intratne przed-

siewzięcie. Ale i on zostawił długi i właśnie przy ich spłacie opłakiwałam utratę wielu cennych dla mnie przedmiotów. Kosztowności te zostały sprzedane, by pokryć zobowiązania Leicestera.

Ostatecznie mój syn i córka Walsinghama - wdowa po Philipie Sidneyu - pobrali się sekretnie.

Przeraziłam się na widok sir Francisa, gdy zorientowałam się, odwiedzając go, jak był chory. Nie ukrywał zadowolenia z małżeństwa swej córki. Przyznał się, że bardzo się martwił jej przyszłością. Philip Sidney niewiele jej zostawił, a Walsingham także mało miał do przekazania.

- Służba królowej jest kosztowna - powiedziała.

Rzeczywiście miał rację. Gdy przypomniałam sobie, ile Leicester wydał na noworoczne prezenty dla królowej - brylanty, szmaragdy, naszyjniki - nie dziwiło mnie, że na spłacenie ich poszły moje skarby.

Biedny sir Francis zmarł wkrótce potem i pogrzebano go sekretnie o północy, gdyż odpowiedni pochówek byłby za drogi.

Królową zasmuciła jego śmierć i opłakiwała go.

- Będzie mi brakowało mego Murzyna - wyznała. - Tak, to duża strata. Był dobrym sługą, a ja nie zawsze dobrze go traktowałam. Wiedział jednak, że nie jestem niewdzięczną panią, jaka się czasami wydawałam. Słyszałam, że niewiele pozostało dla jego wdowy i córek.

Potem królowa zainteresowała się trochę Frances i polecała jej czytanie dla siebie. To jednak nie było szczęśliwym rozwiązaniem, bo okazało się, że Frances jest w ciąży. Elżbieta zaś obserwowwała swoje damy na dworze. Jeśli chodzi o ich romantyczne związki, to wykrywała je, jakby miała szósty zmysł.

Frances opowiedziała mi sama, co się zdarzyło.

Królowa nie miała zwyczaju owijać słów w bawełnę. Często miało się wrażenie, że swoim męskim grubiaństwem chce przypomnieć ludziom swego ojca, Henryka VIII.

Pewnego dnia dała mocnego kuksańca Frances w brzuch, mówiąc, że chciałaby się dowiedzieć, czy nie nosi tam czegoś, co nie przystoi cnotliwej wdowie. Frances, nie będąc bardzo sprytną kobietą, zaczerwieniła się gwałtownie, tak że królowa od razu się domyśliła, iż jej podejrzenia są słuszne.

To nienormalne zainteresowanie Elżbiety życiem erotycznym osób z jej otoczenia często zamieniało się w gniew. Zdu-

miewało wielu ludzi, że zachowywała się tak, jakby akt miłości urzekał ją, a jednocześnie budził wstręt.

Frances powiedziała mi, że królowa gwałtownie ją wtedy uszczyptała w ramię i zażądała wyjaśnień, kto odpowiada za jej ciążę. Mimo całej swojej nieśmiałości Frances odpowiedziała z godnością:

- Mój mąż.

- Twój mąż? - krzyknęła królowa. - Nie przypominam sobie, aby ktoś prosił mnie o pozwolenie na małżeństwo z tobą.

- Pani, nie uważałam, że tyle znaczę, aby to było konieczne.

- Jesteś córką Murzyna, a ja zawsze miałam dla niego wiele względów. Teraz, gdy nie żyje, twoja pomyślność tym bardziej mnie obchodzi. Wydał cię za Philipa Sidneya, tłumacząc się tym brakiem znaczenia. Wyłajałam go wtedy i ty o tym wiedziałas. A czy od jego śmierci nie trzymałam cię przy sobie?

- Tak, pani, byłaś dla mnie bardzo wspaniałomyślna.

- A zatem... uważałaś za stosowne znaleźć sobie męża. No to, teraz powiedz mi, kto to jest.

Frances była przerażona. Wybuchła płaczem, co wzbudziło podejrzenie królowej. Młoda kobieta poprosiła wtedy o pozwolenie odejścia, aby się uspokoić.

- Zostaniesz tutaj - oznajmiła królowa. - Powiedz mi, kiedy był ślub, a ja ostrzegam cię, żeby to dziecko przyszło na świat we właściwym czasie. Zapamiętaj sobie, że nie pozwolę na takie sprośne zachowanie na moim dworze. Nie traktuję tych spraw lekko.

Chwytiła Frances za ramię i mocno nią potrząsnęła, a gdy młoda kobieta upadła na kolana, spadł na nią policzek, aby zapamiętała, że nie wolno odmawiać królowej odpowiedzi.

Frances zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później będzie musiała podać imię swego męża, a to ogromnie zezłości Elżbietę. Wiedziała, co się stało po moim ślubie z Leicesterem.

Widząc przerażenie Frances, podejrzliwość królowej wzrosła.

- No, dziewczyno, kto jest twoim mężonkiem? Powiedz mi, bo i tak cię do tego zmuszę.

- Pani, od dawna się kochaliśmy. Już od tego czasu, gdy mój pierwszy mąż został tak okrutnie ranny...

- Tak, tak... Kto? Powiedz mi, dziewczyno. Na miłość boską, jeśli mnie nie posłuchasz, przyrzekam ci, że tego pożałujesz.

- To lord Essex - powiedziała wtedy Frances.

Frances powiedziała mi, że królowa oniemiała, a ona zapominając, że będąc w obecności swojej monarchini, powinna czekać na pozwolenie, wstała. Była tak przerażona, że potykając się wybiegła z komnaty. A tymczasem królowa stała bez ruchu, doganiając ją wzrokiem.

- Poślijcie po Esseksa - poleciała. - Sprowadźcie go bez zwłoki.

Frances, w stanie całkowitego wyczerpania, przyjechała wprost do mnie do Leicester House. Położyłam ją do łóżka, podczas gdy ona opowiedziała mi wszystko.

Penelopa, która wtedy była na dworze, zjawiła się wkrótce potem.

- Na dworze zapanował straszny rozgardiasz i wrzask - relacjonowała. - Essex jest z królową i z jej komnaty słychać krzyki obojga. Bóg wie, jak to się skończy. Ludzie mówią, że przed końcem dnia Essex znajdzie się w Tower.

Czekaliśmy na burzę. Żywo pamiętałam, jak to było, gdy Simier powiedział królowej, że Leicester mnie poślubił. Chciała wtedy wysłać go do Tower i tylko hrabia Sussex ją powstrzymał. Ale wówczas zmiękła. Nie wiedziałam, jak głębokie było jej uczucie do mojego syna, ale byłam pewna, że było inne niż to, którym darzyła Leicesterera. Miłość do Dudleya sięgała głęboko, splatając się z okresem dojrzewania jej kobiecości. Sądziłam, że uczucie do Esseksa było bardziej kruche i dlatego drżałam o niego. Brakowało mu taktu Leicesterera. Zachowywał się zuchwale, podczas gdy mój mąż umiejętnie wykorzystywał sztukę dyplomacji.

Czekałam z Penelopa i Frances w Leicester House. Po pewnym czasie zjawił się Robert.

- A więc jest na mnie wściekła. Nazywa mnie niewdzięcznikiem, przypominając, że mnie wyniosła na dworze i że równie łatwo może mnie zrzucić z piedestału.

- To jej ulubiony zwrot - zauważyłam. - Leicester słyszał to wielokrotnie w ciągu całego swego życia. Nie wspominała o skazaniu cię na Tower?

- Sądzę, że właśnie to zamierza. Powiedziałem, że choć ją czczę, jestem mężczyzną, który będzie żył własnym życiem, a ożeniłem się, gdyż tak postanowiłem. Odpowiedziała, że nie nawidzi fałszu. A gdy jej poddani coś przed nią zatają, to znaczy, że mają grzech na sumieniu. Na to odpowiedziałem, że znając jej zmienny humor, nie miałem ochoty wywołać jej gniewu.

- Robinie! - krzyknęłam osłupiała. - Nie mogłeś tego powiedzieć!

- Coś w tym rodzaju - odparł lekceważąco. - I spytałem ją, dlaczego tak sprzeciwia się mojemu małżeństwu. Na to odpowiedziała, że gdybym przyszedł do niej i powiedział jej, co zamierzałem, zastanowiłaby się nad tym. „I nie otrzymałbym pozwolenia!” - krzyknęłam. - „A to by oznaczało, że byłbym zmuszony nie wypełnić twojego rozkazu, pani, podczas gdy teraz tylko wywołałem niezadowolenie”.

- Któregoś dnia posuniesz się za daleko - rzekłam. Przypomniałam sobie te słowa później, ale już wtedy zabrzmiały jak gorzkie ostrzeżenie nadchodzącego niebezpieczeństwa.

- Do tego - pysznił się - powiedziała mi, że nie tylko rozgniewała ją utrzymane w tajemnicy małżeństwo, ale to, że miała wobec mnie wielkie plany, a ja wziąłem sobie żonę poniżej mego stanu.

Spojrzałam na Frances, rozumiejąc, co czuła. Czy mnie nie spotkało kiedyś to samo? Chciałam ją pocieszyć i powiedziałam uspokajająco:

- Powiedziałyby to o każdej małżonce, chyba że byłby to królewski związek. Pamiętam, jak zamierzała, a może tylko tak mówiła, ożenić Leicestera z księżniczką.

- To było usprawiedliwienie jej wściekłości - spokojnie odezwał się Essex. - Gniewałoby ją moje małżeństwo, bez względu na to, kogo poślubiłem.

- Ważne jest, co stanie się teraz - zauważyła Penelopa.

- Na razie popadłem w niełaszkę, usunęła mnie z dworu. Królowa powiedziała mi: „Będziesz teraz chciał nadskakiwać żonie, zatem nie zobaczymy cię na dworze przez pewien czas”. Złożyłem ukłon i oddaliłem się. Królowa jest teraz w tak podłym humorze, że nie zazdrości nikomu, kto w najbliższym otoczeniu jest na jej usługach.

Ciekawa byłam, czy bardzo go to obeszło. Wówczas nie sprawał takiego wrażenia, co było pocieszające dla Frances.

- Pomyśl, jak musi cię kochać - uświadomiłam jej. - Naraził się na niezadowolenie królowej ze względu na ciebie.

Te słowa były jakby echem powracającym po długich latach - powtórzeniem kłopotów, których obok królowej uczestnikiem był teraz Essex zamiast Leicestera.

Na dworze huczało od domysłów. Essex w niełasce! Jaka szansa otwiera się dla innych - takich ludzi jak Raleigh, który

zawsze był mu niechętny, a także innych faworytów. Nawet Hatton nabrał otuchy. Biedny Hatton, widać było, że się starzeje, co szczególnie uderzało w przypadku takiego aktywnego człowieka i swego czasu najlepszego tancerza na dworze. Jeszcze ciągle się trzymał, a nawet tańczył z królową, wdzięcząc się jak zwykle. Essex górował nad nimi wszystkimi; to młodsi jak Raleigh i Charles Blount mogli zyskać z powodu oddalenia w niełasce Esseksa.

Nieszczęsny Hatton niedługo korzystał z upadku Esseksa. Z tygodnia na tydzień tracił siły i niezadługo nie ruszał się ze swego domu na Ely Place, gdzie cierpiąc z powodu jakiejś poważnej choroby, zmarł przed końcem roku.

Królową ogarnęła melancholia. Nienawidziła śmierci i nikomu nie pozwalała o niej mówić w swojej obecności. Smuciła się, gdy jeden po drugim jej starzy przyjaciele zegnali ten padół, spadając jak przejrzałe śliwki, naruszone przez owady i choroby.

To sprawiło, że coraz bardziej faworyzowała młodych.

Po urodzeniu syna przez Frances daliśmy mu imię po ojcu, Robert. Królowa wtedy zmiękła. Essex mógł wrócić na dwór, ale nie życzyła sobie spotkania z jego żoną.

Królowa znowu była w przyjaźni z moim synem. Trzymała go przy sobie; tańczyła z nim, śmieli się razem, a on zachwycał ją szczerymi opiniami w rozmowach. Grali w karty do rana, a mówiono, że kiedy nie było go w pobliżu, stawała się niespokojna.

Oczywiście powtarzał się wzorzec z Leicesterem, niestety podczas gdy Leicester wyciągał wnioski ze swoich doświadczeń, Essex nigdy tego nie zrobił.

Wreszcie pogodziłam się z faktem, że niewiele jest szans na to, aby królowa wybaczyła mi małżeństwo z Leicesterem. Musiałam z zewnątrz obserwować wypadki kształtujące życie kraju. Było to trudne do przyjęcia dla kobiety o moim usposobieniu; ale to nie oznaczało, żebym siedziała cicho i poddała się przygnębieniu. Postanowiłam, że tak jak mój syn i córka będę walczyć do końca. Zawsze jednak myślałam, że gdybym tylko spotkała królową i porozmawiała z nią, mogłybyśmy zwalczyć naszą nienawiść i zyskałabym jakoś jej przychyłość. Nie byłam już Lettice Dudley, ale Lettice Blount. Co prawda miałam młodego, uwielbiającego mnie męża, a to mogło jej się nie spodobać. Uważała zapewne, że powinna spotkać mnie kara za

to, co zrobiłam. Zastanawiałam się, czy doszły do niej pogłoski, że pomogłam Leicesterowi w odejściu z tego świata. Z pewnością nie. Królowa nie pozwoliłaby ucichnąć tej sprawie.

Nie traciłam jednak nadziei i często podsuwałam Esseksowi myśl, że powinien ponownie wprowadzić mnie na dwór, a on zawsze odpowiadał, że to zrobi.

A więc tak toczyło się moje życie. Nie byłam już młoda, ale ciągle piękna. Miałam dom, z którego byłam bardzo dumna. Moje przyjęcia należały do najwytworniej szych w kraju. Nie ustępowały ucztom w królewskich pałacach i miałam nadzieję, że królowa wie o tym. Sama pilnowałam przygotowania sałat z warzyw z własnych ogrodów. Jako napoje podawano u mnie muszkatel i małmazję oraz wina z Grecji i Italii często doprawiane ziołami, specjalnie przeze mnie dobieranymi. Serwowane u mnie kandyzowane owoce przewyższały inne słodyczą i delikatnością. Przygotowywane przeze mnie kremy i płyny kosmetyczne znakomicie służyły mojej cerze. Tak podnosiły moją urodę, że czasami wydawało się, że byłam piękniejsza niż w młodszym wieku.

Moje stroje zwracały uwagę elegancją i stylem. Szyto je z jedwabiu, adamaszku, brokatu i wspaniałego aksamitu. Zachwycały kolorami, bo z każdym rokiem farbiarze doskonalili swoje rzemiosło. Pawi błękit, zieleń papuzia; brąz zanokcicy i błękit goryczki; czerwień maku i żółty odcień nagietka... rozkoszowałam się wszystkimi odcieniami barw. Moje krawcowe pracowały bezustannie, a efekty - muszę powiedzieć bez fałszywej skromności - były zdumiewające.

Byłam szczęśliwą kobietą, z wyjątkiem jednego niespełnionego marzenia: być przyjęta przez królową. Fakt, że byłam żoną znacznie młodszego ode mnie mężczyzny, pomagał w zachowaniu młodości. Rodzina była kochająca, a wśród nich syn, którego wszyscy uważali za najbardziej promienną gwiazdę na firmamencie dworu.

Miałam wiele powodów do zadowolenia i powinnam była zapomnieć o tym pragnieniu, rzucającym cień na całe moje życie. Powinnam przestać myśleć o królowej, która nie odstępowała od postanowienia ukarania mnie. Powinnam pogodzić się z życiem, jakie przypało mi w udziale. Uświadomiłam sobie, że ma dla mnie wiele uroków, a najwięcej szczęścia dawał mi syn, który szczerze mnie kochał i uczynił najważniejszą osobą w rodzinie.

Dlaczego miałabym pozwolić, aby starzejąca się, mściwa niewiasta przeszkadzała mi w delektowaniu się życiem? Przystanę o niej myśleć. Leicester odszedł. To jest moje nowe życie. Muszę być za nie wdzięczna i radować się nim. Nie mogłam jednak wyżyć się myśli o Elżbiecie.

Tymczasem sprawy rodzinne nieustannie dostarczały mi nowych przeżyć. Penelopa była coraz bardziej zniechęcona swoim małżeństwem, choć urodziła lordowi Richowi następną dwójkę dzieci. Miała romans z Charlesem Blountem i często spotykali się w moim domu. Uważałam, że nie mogę jej krytykować. Jak mogłabym, wiedząc, co do siebie czuli? Co więcej, gdybym ją potępiła, przestałaby liczyć się z moim zdaniem. Charles był bardzo przystojny, a Penelopa powiedziała, że nalegał, aby opuściła lorda Richa i założyła z nim dom.

Zastanawiałam się, co na to powiedziałyby królowa. Wiedziałam, że to mnie uznałaby za winną. Gdy tylko Essex narażał jej się swoją butą, komentowała to odziedziczeniem tej cechy po swojej matce. To uświadamiało mi, że jej niechęć do mnie niezmiennie trwa.

Mój syn działał otwarcie, na oczach wszystkich. Jego życie było otwartą księgą, którą wszyscy mogli czytać. Wiele jego emocji było znanych. Gdy Essex przejeżdżał przez miasto, ludzie wychodzili z domów, by lepiej go widzieć.

Był butny, wiedziałam o tym, i bardzo ambitny; w głębi duszy byłam przekonana wszakże, że nie potrafi wykorzystać swoich zdolności. Robił to Leicester; Burleigh miał tę cnotę w nadmiarze. Hatton, Heneage poruszali się z największą ostrożnością. Tymczasem mój syn Robin lubił stąpać po najciemniejszym lodzie. Czasami myślę, że miał wrodzony instynkt samozniszczenia.

Powiedział mi kiedyś, że obawia się, iż nigdy nie będzie mógł spełnić swoich ambicji w kraju. Przeszkadzał mu w tym Burleigh, który dążył do wyniesienia swego syna Roberta Cecilia. Zaś Burleigh miał wielki wpływ na królową.

Zdumiałam się, że mój syn marzy o objęciu w rządzie miejsca Burleigha, co oczywiście było najważniejszym urzędem w kraju. Królowa nigdy by nie zdymisjonowała Burleigha. Mogła obdarzać łaskami swego najważniejszego faworyta, ale w głębi serca doceniała wartość Burleigha.

Często ogarniał mnie niepokój, gdy mój syn mówił, iż mógłby pokierować krajem. Ja, choć tak bardzo go kochałam, do-

brze wiedziałam, iż wprawdzie jego intelekt sprostałby temu, lecz zawiódłby go jego charakter.

Przebywając przez parę miesięcy w domu Burleigha, poznał jego syna Roberta tak dobrze, jak znał siebie.

Jakżeż jednak różnili się zewnątrz. Robert Cecil był niskim mężczyzną z dość wyraźnie widocznym skrzywieniem kręgosłupa, co ówczesna moda raczej uwypuklała. Był zresztą bardzo uczulony na to kalectwo. Królowa lubiła go i chętnie obdarzała awansami, zdając sobie sprawę z jego wyjątkowej błyskotliwości. Jednakże wybranie dla niego przydomku, co często stosowała wobec swych faworytów, pokazywało, że była świadoma jego zniekształcenia. Był dla niej „Krasnalkiem”.

Wobec mocnej pozycji Burleigha Essex uważał, że on sam mógł doczekać się awansu jedynie na polu bitwy.

Tymczasem królową bardzo zajmowały wypadki we Francji, gdzie po zabójstwie Henryka III, Henryk IV z Nawarry miał trudności z zachowaniem tronu. Ponieważ Henryk był hugenotą, a katolicką Hiszpanię, pomimo klęski Armady, uważano za zagrożenie dla protestantyzmu, Elżbieta postanowiła wysłać pomoc Henrykowi.

Essex oczywiście chciał udać się do Francji.

Królowa nie zgodziła się jednak, co bardzo mnie ucieszyło. Martwiłam się wszakże, wiedząc, co zrobił w przeszłości, a wierzyłam, że tym razem jest zdolny postąpić podobnie. Był przecież przekonany, że cokolwiek zrobi, królowa mu przebaczy.

Daśał się, błagał ją i nie mógł mówić o niczym innym poza swoim pragnieniem. Wreszcie zgodziła się. Zabrał ze sobą Waltera. Niestety, nigdy już nie zobaczyłam młodszego syna, gdyż zginął w bitwie pod Rouen.

Niewiele pisałam o Walterze. Był młody i nadzwyczaj spokojny. Moje dzieci przyciągały uwagę wszystkich. Walter był jednak inny. Sądzę, że pozostałe dzieci były podobne do mnie, a Walter do ojca. Ale tego delikatnego, uczuciowego chłopca kochaliśmy wszyscy, choć nie bardzo zwracaliśmy na niego uwagę, gdy był w naszym towarzystwie. Bardzo go nam jednak brakowało, gdy nas opuścił.

Wiedziałam, że Robert jest zrozpaczony, szczególnie że to on namówił Waltera do wyjazdu do Francji. To on chciał jechać na wojnę, a Walter zawsze pragnął naśladować starszego brata. Essex był świadom, że gdyby został w kraju, jak sobie

zyczyłam, Waltera nie spotkałaby śmierć. Znając Esseksa, wyobrażałam sobie, że jego żal był równy mojemu.

Opowiedziano mi o zachowaniu Roberta we Francji. W bitwie odznaczył się odwagą. Oczywiście był dzielny, zgodnie ze swoim nieustraszonym charakterem. Kochał swoich żołnierzy i obdarzał ich łaskami. Burleigh zresztą zwrócił uwagę królowej, że nie był do tego uprawniony.

Bardzo byliśmy o niego niespokojni, gdyż powracający do kraju mówili o jego brawurze i lekceważeniu niebezpieczeństwa. Opowiadano, że gdy miał ochotę na polowanie, bez wahania wkroczył na nieprzyjacielskie terytorium.

Utrata Waltera i lęk o Esseksa sprawiły, że myślałam nawet o udaniu się do królowej, by ją ubłagać, aby wezwała Roberta do kraju. Gdybym znalazła się na dworze i miała szansę przekonania jej o celu mojej wizyty, może by mnie przyjęła.

Nie musiałam jednak zdobywać się na ten krok, gdyż królowa, podobnie jak ja niespokojna o niego, sama wezwała go do kraju.

Essex tak długo zwlekał z powrotem, że byłam przekonana, że nie posłucha władczyni. W końcu jednak powrócił.

Niewiele go jednak widziałam, bo królowa życzyła sobie jego obecności w dzień i do późnego wieczora. Zdumiało mnie zatem, że ponownie pozwoliła mu wrócić na teren wojennych działań francuskich. Sądzę, że tak długo ją błagał, aż dała się przekonać.

Robert znowu opuścił kraj, a mój niepokój powrócił. Wreszcie zobaczyłam go całego i zdrowego.

Przez następne cztery lata pozostał w Anglii.

Droga na szafot

Boże, ześlij mi prawdziwą pokorę i wytrzymałość do przebycia tej ostatniej drogi. Wszystkich was proszę o modlitwę ze mną i za mnie, aby po wyciągnięciu ramion i szyi na pniu, w obliczu czekającego mnie ciosu, Wiecznie Obecny Bóg zesłał swoich aniołów, którzy zaniosą moją duszę do Jego Miłosiernego Tronu.

Essex przed egzekucją

Być królem i nosić koronę jest w oczach widzów wspanialsze niż przyjemność, jaką odczuwają w rzeczywistości noszący ją władcy.

Elżbieta

były niebezpieczne lata. Choć Essex wzniósł się wysoko w łaskach królowej, nikt nie igrał bardziej z ogniem niż on. Bałam się, bo przecież był moim synem. Nieustannie dawałam mu przykład Leicestera.

Któregoś dnia powiedział mi:

- Zastanawia mnie, że Christopher Blount nie protestuje. Ciągłe mówisz, pani, o Leicesterze, jakby był modelowym mężczyzną.

- Mógłby być dla ciebie - odparłam. - Pamiętaj, że zachował względy królowej do końca życia.

Essex był niecierpliwy.

- Nie mam zamiaru wstydzić się i upokarzać - oświadczył. - Królowa, jak wszyscy inni, musi się pogodzić, że jestem taki, jaki jestem.

I wydawało się, że królowa zaakceptowała Esseksa. Wokół piętrzyły się jednak niebezpieczeństwa. Wiedziałam, że Burleigh, przygotowując wolną drogę dla swego syna, był przeciw-

nikiem Esseksa. Byłam jednak zadowolona, że Robert zaprzyjaźnił się z synami Bacona, Anthonym i Francisem. Była to para mądrych przyjaciół, bardzo użytecznych dla Roberta. Oni obaj także się obawiali, że Burleigh zamyka im drogę do wysokich urzędów.

Essex miał już dwu kolejnych synów: Waltera, imię na pamiątkę nieodżałowanego brata, i Henry'ego. Niestety, był przeciwieństwem wiernego małżonka. Rozpierała go energia i ulegając zmysłom, nie mógł żyć bez kobiet. A skoro nigdy nie hamował swoich pragnień, naturalne było, że nie powściągał ich i w tym względzie. Nie wystarczała mu jedna kobieta, gdyż kaprys szybko mijał, a przy jego pozycji nie brakowało kobiet gotowych mu ulec.

Typowe było, że zamiast rozsądnie wybrać kochankę - którą mógłby odwiedzać sekretnie - musiał kochać się w damach do towarzystwa królowej. Były co najmniej cztery, które znałam. Elizabeth South urodziła mu syna. Nazwano go Walter Devereux, a wywołało to wielki skandal. Potem była lady Maria Howard i dwie panny o imionach Russell i Bridges, a wszystkie w oczach królowej zasługiwały na pogardę.

Bardzo mnie niepokoiło jego niedyskretne postępowanie, gdyż Elżbieta była szczególnie surowa wobec swoich młodych dworak, starannie wybierając je spośród wyróżnionych przez nią rodzin. Gdy ktoś z rodziny oddał królowej usługę, nagrodą było przyjęcie córki na dwór. Pozytywnym przykładem była Maria Sidney, którą królowa przyjęła w poczet dam po śmierci jej siostry Ambrozji. Królowa wyróżniła ją, współczując rodzinie, a wkrótce w wyniku starań królowej przypadło jej świetne małżeństwo z hrabią Pembrokiem. Rodziców pańien zawsze cieszył honor wybrania ich córki, bo wiedzieli, że królowa uczyni wszystko, aby otoczyć je najlepszą opieką. Jeśli któraś z nich wyszła za mąż bez jej zgody, bardzo się gniewała. Jeśli zaś podejrzewała, jak to nazywała, sprośne postępowanie, jeszcze bardziej się złościła. Gdy zaś współnikiem hańby był jeden z jej faworytów, po prostu się wściekała. Wiedząc to wszystko, Essex flirtował, nie tylko narażając swoją pozycję, ale przysparzając bólu swej żonie i matce.

Często zastanawiałam się, jak długo będzie mógł bezpiecznie przepychać się przez te niebezpieczeństwa, których nie usiłował wyminąć. Oczywiście królowa była stara i coraz bar-

dziej Ignęła do młodego towarzystwa, a czarowi Roberta nie można było się oprzeć. Wiedzieliśmy o tym wszyscy.

Penelopa opuściła swego męża i otwarcie żyła z Charlesem Blountem, który po śmierci starszego brata został lordem Mountjoyem.

Królowa nigdy nie darzyła Penelopy sympatią. Moja córka, podobnie jak jej brat, nie była taktowna. Królowa oczywiście nie akceptowała takiego zachowania pięknych kobiet, jakie uchodziło przystojnym mężczyznom. Co więcej, Penelopie okazywała niechęć, bo była moją córką. Elżbieta słysząc, że Penelopa opuściła męża i mieszka z Mountjoyem, była gotowa pogodzić się z jego niekonwencjonalnym zachowaniem. Lecz jej wyrozumiałość nie obejmowała Penelopy; choć ze względu na Mountjoya nie usunęła jej z dworu.

Penelopa i Essex byli silnie związani przyjaźnią. Ona, mając dominujący charakter, nieustannie próbowała dawać mu rady. Była bardzo pewna siebie. Uważano ją za jedną z najładniejszych kobiet na dworze. Poematy Philipa Sidneya, wysławiające urodę, jeszcze ugruntowały jej dobre mniemanie o sobie. Mountjoy ubóstwiał ją, a Essex podziwiał. Była kobietą, która mogła być zadowolona ze swej sytuacji, szczególnie gdy pozbyła się nieprzyjemnego męża, po prostu go opuszczając.

Pewnego dnia, gdy Penelopa gościła u Warwicków w North Hall, przybyli posłańcy z wiadomością, że niedaleko od tej rezydencji przebywała Elżbieta. Essex wiedział, że królowa będzie niezadowolona ze spotkania tu jego siostry i może ją poniżyć, odmawiając widzenia się z nią. Wyjechał więc na spotkanie królowej. To ją zachwyciło, ale wkrótce zorientowała się, że celem było nie tyle jej powitanie, ile zawiadomienie, że jego siostra jest w North Hall. Robert prosił królową, aby potraktowała ją uprzejmie.

Elżbieta coś mruknęła w odpowiedzi i Essex, tak pewny siebie jak zawsze, myślał, że przyrzekła spełnić jego prośbę. Był bardzo zaskoczony, gdy wydano polecenie, żeby w czasie wizyty królowej w North Hall Penelopa pozostała w swoim pokoju.

Impulsywny Essex nie mógł znieść zawodu. Był oddany rodzinie i nieustannie usiłował przekonać królową, aby przyjęła mnie na dworze. Nie do zniesienia było dla niego takie potraktowanie jego siostry.

Po kolacji spytał królową, czy teraz przyjmie Penelopę. Uważał, że przyrzekła mu to, i dał do zrozumienia, że czuje się dotknięty i zdumiony, iż złamała słowo. To nie było właściwe posunięcie i królowa odpowiedziała mu ostro, że nie ma zamiaru przyjmować jego siostry, by go zadowolić.

- Nie! - krzyknął gwałtownie. - Nie przyjmujesz jej, pani, aby zadowolić tę kanalię Raleigha. - Dalej mówił, że wiele by zrobiła, aby zadowolić Raleigha. Ze względu na uczucia do tego prostackiego awanturnika poniża jego i siostrę.

Królowa kazała mu zamilknąć, ale on nie posłuchał. Nastąpiła tyrada pogardy dla Raleigha. Powiedział, że królowa obawia się tego typu. On zaś niewielką znajdzie przyjemność, służąc pani, która liczy się z takim chłystkiem. To było bardzo głupie, bo Raleigh był wśród gości. Jeśli nawet nie słyszał tego, co mówił Essex, to było oczywiste, że inni mu powtórzą. Te obraźliwe wypowiedzi wystarczyłyby do uczynienia z Raleigha wroga Esseksa, jeśli już przedtem nim nie był.

- Nie uważaj, że możesz się tak do mnie zwracać! - krzyknęła Elżbieta. - Jak śmiesz krytykować innych. A jeśli chodzi o twoją siostrę, jest wierną kopią twojej matki, a to jest kobieta, której nie wpuszczę na dwór. Ty też odziedzyczyłeś jej wady i to mi wystarczy do odesłania cię.

- Zrób to zatem, pani! - wrzasnął. - Ja też nie zostanę tutaj, aby słuchać potwarzy o mojej rodzinie. Nie mam ochoty służyć takiej pani. Niezwłocznie zabiorę siostrę spod tego dachu. Ponieważ boisz się niezadowolenia tej kanalii, Raleigha, a on chce mojego odejścia, to ja także z nią pójdę.

- Mam cię dosyć, szalony chłopcze - chłodno ucięła królowa, odwracając się.

Essex złożył ukłon i poszedł wprost do pokoju Penelopy.

- Natychmiast wyjeżdżamy - powiedział siostrze. - Przygotuj się.

Penelopa była zaskoczona, ale przekonał ją, że to konieczne, gdyż miał sprzeczkę z królową i grozi im niebezpieczeństwo. Pod opieką służących wysłał ją do domu i oświadczył, że udaje się do Holandii. Dotrze tam na czas, by wziąć udział w bitwie pod Słysz i może tam zginąć. Nieważne! Woli śmierć niż służbę u takiej niesprawiedliwej pani. Niewątpliwie królową ucieszy, że się go pozbyła.

Potem wyruszył w stronę Sandwich.

Następnego dnia, gdy królowa go wezwała, dowiedziała się, że jest w drodze do Holandii. Wysłała zanim oddział z poleceniem sprowadzenia go na dwór.

Właśnie wsiadał na statek w Sandwich, gdy przybyli posłańcy. Początkowo odmówił powrotu, ale gdy mu powiedziano, że w razie odmowy mają polecenie użyć siły, musiał się podporządkować.

Królowa była zachwycona, widząc go po powrocie. Zbeształa go, mówiąc, że postąpił głupio i teraz nie może opuścić dworu bez jej pozwolenia. W ciągu następnych paru dni wrócił do łask.

Takie miał szczęście, ten mój niesforny syn. Gdyby tylko chciał to wykorzystać! Niestety, często miałam wrażenie, że pogardzał spadającymi na niego łaskami. Jeśli istniał kiedyś człowiek kuszący przeznaczenie, to był nim Essex.

Jednym z największych dążeń Esseksa było ponowne wprowadzenie mnie na dwór, gdyż wiedział, jak bardzo tego pragnęłam. Ponieważ Leicesterowi to się nie udało, możliwe, że jedną z przyczyn tych wysiłków była chęć osiągnięcia tego, czego nie dokonał ojczym.

Zawsze gnębiło mnie to, że przestałam należeć do najbliższego otoczenia królowej. Od śmierci Leicester'a minęło dziesięć lat. Z pewnością Elżbieta mogłaby już znieść teraz mój widok. Byłam jej kuzynką; starzałam się. Niewątpliwie powinna zapomnieć, że poślubiłam jej słodkiego Robina.

Oddałam jej najmilszego nowego faworyta. Z pewnością zdawała sobie sprawę, że beze mnie nie byłoby zabawiającego ją, czarującego Esseksa. Była jednak mściwa. Mój syn zdawał sobie sprawę z moich uczuć i przyrzekł mi, że pewnego dnia z nią się spotkam. Uważał, że to afront dla niego, że nie mógł doprowadzić do pojednania, i potraktował to jako wyzwanie losu.

Teraz sprawował funkcję sekretarza i królowa była niezadowolona, gdy oddalał się z dworu. Ludzie zdawali sobie sprawę, że aby zjednać monarchinię, mogli oprzeć się na tym młodym człowieku, którego wyróżniała.

Któregoś dnia zjawił się w Leicester House bardzo podniecony.

- Przygotuj się, pani - wykrzyknął. - Udajesz się na dwór. Nie mogłam uwierzyć, że to możliwe.

- Królowa powiedziała mi, że będzie przechodziła ze swej komnaty do sali audiencyjnej i jeśli będziesz w galerii, spo-

tką cię, idąc tamtędy. To będzie bardzo oficjalne spotkanie, ale może okazać się dobrym początkiem następnych.

Nie posiadałam się z radości. Skończyło się długie wygnanie. Essex zabiegał o to widzenie, a ona nie mogła mu odmówić. Znowu będziemy widywać się w uprzejmej atmosferze. Pamiętam, jak w przeszłości potrafiłam ją rozweselić ironiczną uwagą, jakimś komentarzem o ludziach z jej otoczenia. Teraz jesteśmy stare, możemy rozmawiać, wymieniać wspomnienia, zapomnieć dawne urazy.

Wiele o niej myślałam. Widywałam ją w tym czasie, ale nigdy z bliska. Na swoim wierzchołku albo w karecie wydawała się daleką, wielką królową, ale jednocześnie była kobietą, która mnie pokonała. Chciałam zbliżyć się do niej, gdyż tylko blisko niej mogłam poczuć, że znowu żyję. Brakowało mi Leicester. Być może przejściowo, u schyłku jego życia przygasła moja miłość do niego, ale bez niego życie straciło dla mnie urok. Mogła przywołać coś z przeszłości. Mogłyśmy opowiedzieć sobie o wyrównaniu naszej straty. Ja miałam młodego Christophera - dobrego, uprzejmego, oddanego mi męża, który był dumny, że mnie poślubił. Nieustannie jednak porównywałam go z Leicesterem - bo który mężczyzna mógł dorównać Robertowi. To nie była wina Christophera, że nie zajął jego miejsca. Po prostu kochał mnie dawniej najpotężniejszy, najbardziej pociągający mężczyzna tamtych czasów. A ponieważ królowa także go kochała, dopiero teraz, tyle lat od jego straty mogłam ponownie odzyskać smak życia, jeśli mnie ponownie przyjmie do swego koła. Będzie się ze mną śmiała, walczyła, jednym słowem, wszystko będzie możliwe, jeśli powróci do mojego życia.

Perspektywa udania się na dwór opanowała mnie całkowicie. Elżbieta zajmowała tyle miejsca w moim życiu. Była częścią mnie. Nie mogłabym nie dostrzegać jej obecności w moim życiu bardziej niż ona mojej roli. Bez Leicester'a była zgubiona i samotna, tak samo jak ja. Jeśli nawet zdawało się, że pod koniec życia przestałam go kochać, to teraz nie miało to znaczenia.

Chciałam z nią rozmawiać - jak dwie kobiety, z pewnością za stare, by dać pole zazdrości. Chciałam przypomnieć jej dawne czasy, gdy go kochała i pragnęła małżeństwa. Chciałam usłyszeć z jej ust, ile wiedziała o śmierci pierwszej żony Roberta. Powinnyśmy się rozumieć. Nasze losy spletały się z życiem Roberta Dudleya i mogłyśmy mieć między sobą sekrety.

Niedługo pozostałam w tym nastroju podniecenia. Wyznaczonego dnia ubrałam się z pewną powściągliwością, bez przesadnych ozdób, skromnie, bo takie chciałam sprawić wrażenie. Muszę być pokorna, wdzięczna i ukazać z umiarem głęboką przyjemność ze spotkania.

Weszłam do galerii, gdzie czekałam z innymi osobami. Byli wśród nich zdziwieni moim widokiem i zauważyłam wymianę dyskretnych spojrzeń w moją stronę. Tymczasem minęła godzina, a jej nie było.

Wreszcie przyszedł jeden z jej paziów.

- Jej Wysokość nie będzie dzisiaj przechodziła przez galerię - ogłosił.

Pod wpływem zawodu poczułam się chora. Byłam przekonana, że wiedziała, iż tu czekam i dlatego nie przyszła. Pod koniec dnia Essex zjawił się w Leicester House. Był przygnębiony.

- Wiem, że jej nie spotkałaś, pani. Powiedziałem jej, że czekałaś i odeszłaś zawiedziona. Ona mi oznajmiła, że nie czuła się dobrze, aby opuścić komnatę, i przyrzekła, że będzie następna okazja.

No tak, to mogła być prawda.

W tydzień później Essex powiedział mi, że tak nalegał na następne widzenie, iż królowa powiedziała, że zobaczy się ze mną w drodze z pałacu do jej karety. Jest zaproszona na kolację i takie spotkanie będzie dobrym początkiem, jeśli zechcę jeszcze raz poczekać. Przechodząc, zamieni ze mną parę słów. Tylko tego chciałam. Mogłabym wtedy poprosić o zaproszenie na dwór, ale przed tą skromną wymianą słów byłam bezsilna.

Esseksa nawiedził wtedy atak gorączki; leżał w łóżku w apartamencie na dworze. Gdyby nie to, towarzyszyłby królowej i to byłoby dla mnie łatwiejsze spotkanie.

Jednakże nie byłam nowiejuszką w zwyczajach dworskich i tym razem w odpowiednim stroju, jak uważałam, wybrałam się do pałacu. Zdecydowałam się na jedną ozdobę: brylant wart trzysta funtów, który pozostał mi po sprzedaży kolekcji klejnotów na spłatę długów Leicesterera.

Jeszcze raz czekałam w galerii wraz z innymi zebranymi tam osobami, by wymienić kilka słów z królową. Po dłuższym czasie zaczęłam podejrzewać, że powtórzy się poprzednie doświadczenie. Okazało się, że miałam rację. Po chwili powóz od-

jechał i usłyszałam, że królowa zdecydowała, że tego wieczoru nie będzie jadła poza pałacem.

Dysząc gniewnie, wróciłam do Leicester House. Zrozumiałam, że nie ma zamiaru mnie przyjąć. Stosowała tę samą taktykę jak ze swoimi zalotnikami. Trzeba było ufać, próbować i być przygotowanym na niepowodzenia za każdym razem.

Mój syn powiedział mi, że gdy dowiedział się, że królowa zrezygnowała z wyjazdu na kolację, opuściwszy łóżko, poszedł do niej, by ją błagać, aby mnie nie zawiodła ponownie. Ona jednak była nieugięta. Postanowiła, że nie wyjedzie i decyzji nie zmieni. Nadałszy Essex wrócił do siebie, mrucząc, że jeśli nie spełniła jego prośby, to może powinien opuścić dwór.

Widocznie jego postawa zrobiła wrażenie na Elżbiecie, bo wkrótce potem przyszedł z wiadomością, że królowa przyjmie mnie na prywatnej audiencji.

To było zwycięstwo. Będę z nią rozmawiała, być może będziemy wspominały przeszłość. Kto wie, czy w czasie tego posłuchania nie ofiaruje mi nawet przyjaźni. To było znacznie pomyślniejsze niż wymiana kilku słów w przejściu.

Włożyłam błękitny jedwabny płaszcz na haftowaną suknię w jaśniejszym odcieniu, skromną krezę koronkową i jasnopopielaty kapelusz z falującym błękitnym piórem. Ten strój był twarzowy (bo nie mogłam dać jej satysfakcji, żeby stwierdziła, że straciłam na urodzie), a jednocześnie dyskretny.

Wchodząc do pałacu, jeszcze się zastanawiałam, czy nie znajdzie jakiegoś powodu do odesłania mnie bez spotkania. Ale tym razem było inaczej i znalazłam się twarzą w twarz z królową.

Była to podniecająca chwila. Gdy stanęłam przed nią, upadłam na kolana i tak pozostałam, dopóki nie poczułam jej ręki na moim ramieniu i nie usłyszałam jej głosu wzywającego mnie do wstania.

Gdy się podniosłam, zmierzyłyśmy się wzrokiem. Wiedziałam, że pochłania każdy szczegół mego wyglądu i stroju. Nie mogłam zdusić satysfakcji, widząc, że się bardzo zestarzała. Nawet staranna toaleta, subtelne zastosowanie różu, czerwona peruka nie mogły tego całkowicie ukryć. Miała ponad sześćdziesiąt lat, ale szczupła sylwetka i wyprostowana postawa znacznie polepszały wrażenie. Szyja zdradzała wprawdzie jej wiek, ale biust był biały i jędrny jak dawniej. Miała suknię

w ulubionym białym kolorze, podbitą czerwienią i zdobną perłami. Zastanawiałam się, czy zadała sobie tyle troski o wygląd co ja. Gdy uniosła dłoń, zwieszający się rękaw ukazał szkarłatną podszewkę. Zawsze wykorzystywała ręce, by zrobić wrażenie. Olśniewająco białe, doskonałe w kształcie, ujawniały trochę upływ czasu, ale wyglądały delikatnie, ozdobione lśnącymi drogocennymi pierścieniami.

Położyła ręce na moich ramionach i ucałowała mnie. Poczulałam, jak krew napływa mi do twarzy i z zadowoleniem stwierdziłam, że przyjęła to jako oznakę wzruszenia. Ale to tylko było poczucie triumfu. Wróciłam!

- Wiele czasu upłynęło, kuzynko - odezwała się.
- Wydawało mi się, że całe wieki, Wasza Wysokość.
- Opuścił mnie ponad dziesięć lat temu - powiedziała. Na jej twarzy ukazały się zmarszczki i pomyślałam, że zaraz zapłacze. - Ale ciągle mam wrażenie, że jest ze mną i nigdy nie pogdę się z jego utratą.

Oczywiście mówiła o Leicesterze. Chciałam jej powiedzieć, że myślę jak ona, ale to by wyglądało na fałsz, skoro upłynęło dziesięć lat, odkąd poślubiłam Christophera.

- Jak umarł? - spytała. Oczywiście chciała jeszcze raz usłyszeć, choć wiedziała.

- We śnie. To był spokojny koniec.
- Cieszę się. Ciągle czytam jego listy. Pamiętam go dobrze... gdy był jeszcze chłopcem... - Z żalem potrząsnęła głową. - Nikt nie był taki jak on. Były plotki o jego śmierci.

- Zawsze o nim plotkowano.
- Był mi bliższy od kogokolwiek. Moje Oczy... rzeczywiście moje oczy.

- Ufam, że mój syn jest pociechą dla ciebie, pani.
- Ach, dziki Robin - roześmiała się serdecznie. - Czarujący chłopiec. Bardzo go lubię.

- A więc jestem szczęśliwa, że urodziłam go, by ci służył, pani.

Spojrzała na mnie groźnie.
- Wygląda, że los zadzwiał z nas, Lettice. Ci dwaj: Leicester i Essex... obaj nam bliscy. Czy Blount jest dobrym mężem?

- Dziękuję Bogu za niego, pani.
- Szybko go poślubiłaś po śmierci Leicesterera.
- Czułam się samotna.

Skinęła głową.

- Ta twoja córka powinna uważać.
- Wasza Wysokość myśli o lady Rich?
- Lady Rich... czy lady Mountjoy... Nie wiem, jak powinniśmy ją nazywać.
- Lady Rich, Wasza Wysokość.
- Przypomina swego brata. Oboje mają zbyt wysokie mniemanie o sobie.
- Los szczerze ich obdarzył.
- Tak. Najpierw Sidney wydziwiający nad nią, a teraz Mountjoy łamiący dla niej zasady.
- Życie sprzyja ich wysokiej opinii o sobie, czego dzięki życzliwości Waszego Królewskiego Majestatu doświadczył Essex.

Roześmiała się. A potem mówiła o dawnych czasach, o drogim Philipie Sidneyu, który okazał się takim bohaterem, i o tragediach ostatnich lat. Szczególnym okrucieństwem dla niej było, że po zwycięstwie nad Armadą, gdy jej ramiona uwolniły się od wielkiego ciężaru - choć czekał ją następny - musiała stracić tego, który mógł z nią dzielić jej triumfy.

Potem mówiła o Robercie Dudleyu, jak byli razem w Tower, jak przyszedł do niej po śmierci jej siostry.

- Pierwszy przybiegł do mnie z propozycją przekazania mi funduszy...

I swojej ręki, pomyślałam. Słodki Robin, Oczy królowej, jakżeż wysoko sięgały wówczas jego nadzieje. Moje myśli powędrowały za jej wspomnieniami. Na nowo zobaczyłam młodego, przystojnego kawalera - niezrównanego, jak mówiła. Myślę, że całkowicie zapomniała cierpiącego na podagrę, opuchniętego człowieka, którym był pod koniec życia.

Miałam wrażenie, że i o mnie zapomniała, gdy dalej snując wspomnienia, przeżywała przeszłość z Leicesterem u boku.

Nagle spojrzała na mnie zimno.

- A więc, Lettice - powiedziała - wreszcie się spotkałyśmy. Essex wygrał tym razem.

Podążyła mi rękę do ucałowania i mogłam odejść.

Opuszczałam pałac z uczuciem triumfu.

Minął tydzień. Nie było zaproszenia z dworu. Nie mogłam się doczekać zobaczenia syna. Gdy opowiedziałam mu przebieg wizyty, dodałam, że rozmowa była bardzo przyjacielska, nawet rodzinna. Nie dostałam jednak ponownego zaproszenia na dwór.

Essex wspomniał o tym królowej, przekazując jej, że byłam zachwycona prywatną wizytą. Teraz żarliwie oczekiwałam zaproszenia, by ucałować dłoń królowej w sali audiencyjnej. Spojrzał na mnie ze smutkiem.

- Jest upartą starą kobietą! - wykrzyknął tak głośno, że bałam się, iż usłyszą go służący. - Królowa powiedziała, że przyrzekła mi, że zobaczy moją matkę, i dotrzymała słowa. I to, powiedziała mi, „zamyka sprawę”.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że już mnie nie przyjmie! - przeraziłam się.

- Powiedziała, że nic się nie zmieniło. Nie życzy sobie przyjmowania cię, pani, na dworze. Nie ma ci nic do powiedzenia. Okazało się, że nie jesteś dla niej przyjazna i nie chce cię spotykać.

A więc moja sytuacja się nie zmieniła. To krótkie spotkanie nie miało znaczenia. Równie dobrze mogło się nie odbyć. Wyobrażałam sobie, jak śmiała się ze swymi damami, opisując nasze spotkanie.

- Wilczyca myślała, że wraca na dwór. No cóż, będzie musiała zrezygnować...

Potem zapewne spojrzała w lustro, ale nie zobaczyła w nim swego dzisiejszego odbicia, ale młodą kobietę, która w całym majestacie wspaniałej młodości wstąpiła na tron. Przy niej stał jej słodki Robin, z którym nikt nie mógł się równać.

Potem, aby uśmierzyć swój ból i dodać balsamu do rany, którą jej zadał Robert, wybierając mnie, uśmieje się z mojej konsternacji. Wzbudziła moje nowe nadzieje tylko po to, aby teraz pomnożyć moje poniżenie.

Zbliżam się teraz w tych wspomnieniach do najbardziej tragicznych dla mnie czasów, gdyż ta straszna scena między Essexem i królową była, według mnie, początkiem jego nieszczęścia. Jestem pewna, że nie wybaczyła mu jej, tak jak mnie nie darowała małżeństwa z Leicesterem. Elżbieta była nadzwyczaj lojalna wobec przyjaciół, ale mściwie odpłacała wrogom. Pamiętając przyjazne postępowanie i nagradzając je nieustannie, nie zapominała nigdy nielojalności.

Wiem, że Essex poważnieją sprowokował. Jego bliski przyjaciel hrabia Southampton był wtedy w niełasce. Elizabeth Vernon, jedna z dworek, a siostrzenica mego pierwszego męża Waltera Devereux, została kochanką Southamptona. Essex po-

mógł im w sekretnym małżeństwie. Gdy dowiedziała się o tym królowa, Essex hardo oświadczył, że nie wie, dlaczego ludzie nie mogliby się pobierać, pozostając nadal na usługach królowej. To się nie podobało Elżbiecie.

W tym czasie Elżbieta usiłowała zawrzeć traktat pokojowy z Hiszpanią. Jak zawsze nienawidziła wojny, często powtarzając, że działania zbrojne można wszczynać jedynie w razie wielkiego niebezpieczeństwa, jak swego czasu wobec zagrożenia atakiem Armady, a w każdym innym przypadku należy za wszelką cenę ich unikać.

Essex miał inne zdanie i chciał zahamować negocjacje pokojowe. Wreszcie ku żalowi Burleigha i Cecila, przekonał radę królewską.

Robert zaczął teraz z szaloną energią, w sposób nierozsądnie otwarty, a tak typowy dla siebie, zwalczać swoich wrogów. Mój brat William, który po śmierci naszego ojca odziedziczył tytuł, usiłował pohamować gwałtowność jego poczynań. Christopher natomiast ślepo ubóstwiał Esseksa. Choć byłam rada ze zgodności ich przekonań, teraz wolałabym, aby mój mąż okazał jego opiniom więcej krytycyzmu. Roberta ostrzegał Mountjoy, a także Francis Bacon, który pamiętał, jakim dobrym przyjacielem był dla niego Essex. Ale mój syn, będąc niezmiennie uparty, nie słuchał nikogo.

Królowa nie zgadzała się wtedy z wieloma opiniami Esseksa i ostro mu to okazywała. Pewnego lipcowego dnia, gdy sprawy się zaostrzyły - a sądzę, że postawił wówczas nieodwracalny krok na drodze do katastrofy - zachował się tak, że królowa nie mogła tego zlekceważyć i mu wybaczyć. Godził bowiem w jej godność i narażał majestat jej królewskiej osoby.

Jak zwykle toczył się poważny spór wokół Irlandii. Królowa myślała o wysłaniu tam lorda namiestnika.

Powiedziała, że powierzy tę misję sir Williamowi Knollysowi. To krewny, na którego lojalności może polegać. Jego ojciec wiernie służył koronie do końca życia. Zatem wybrała sir Williama do tego zadania.

Na to krzyknął Essex:

- On się nie nadaje! Odpowiednim człowiekiem jest George Carew.

Carew brał udział w wyprawach do Kadyksu i na Azory. Był też w Irlandii i znał lokalne sprawy. Co więcej, był bliskim

przyjacielem Cecilów i jeśli zniknąłby z dworu, to byłoby na rękę Esseksowi.

- Wyzaczyłam Williama Knollysa - oświadczyła królowa.

- Popełniasz błąd, pani - odparł Essex. - Mój wuj się nie nadaje. To Carew jest właściwym człowiekiem.

Nikt nie zwracał się do królowej w tej formie. Nie wolno było jej powiedzieć, że popełnia błąd. Gdy jej ministrowie mieli inną niż ona opinię, delikatnie, z całą subtelnością przekonywali ją, żeby zmieniła zdanie. Ale zuchwałego powiedzenia „popełniasz błąd, pani” nie mogła tolerować, nawet ze strony Esseksa.

Gdy królowa zignorowała go machnięciem ręki, dając do zrozumienia, że sugestia impertynenckiego młodzieńca nie ma znaczenia, Essex wpadł w furję. Obraziła go publicznie. Uznała, że jego słowa są nieważne. Jego złość wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Robert odwrócił się do królowej plecami.

Pogodziła się z jego pierwszym wybuchem - za który niewątpliwie mogła udzielić mu nagany i ostrzeżenia, że to nie może się powtórzyć. Ale tym razem uznała, że zrobił to z rozmysłem.

Podskoczyła do niego i mocno wytargała go za uszy, krzycząc, żeby sobie poszedł do licha.

Oślepiiony złością Essex położył dłoń na rękojeści swojej szpady i wyciągnąłby ją, gdyby natychmiast go nie przytrzymał. Gdy wypychano go z komnaty, jeszcze wykrzykiwał, że nie zniosłby takiej obrazy od Henryka VIII. Nikt dotąd nie był świadkiem podobnej sceny między monarchą i poddanym.

Penelopa przybyła do Leicester House, aby omówić to z Christopherem i ze mną. Wkrótce dołączyli do nas mój brat William i Mountjoy.

William przewidywał, że to okaże się końcem kariery Esseksa, ale Penelopa nie chciała z tym się zgodzić.

- Za bardzo go lubi. Wybaczy mu. Ale gdzie on teraz jest?

- Wyjechał na wieś - wyjaśnił Christopher.

- Powinien pozostać tam przez pewien czas, dopóki nie minie burza - powiedział William. Oczywiście, jeśli minie.

Ja naprawdę byłam zmartwiona, gdyż nie myślałam, że królowa może wybaczyć taką obrazę. Odwrócić się plecami do królowej wystarczyło, ale jeszcze szpada; to oburzające zachowanie i można było je uznać za zdradę - a on miał wielu wrogów.

Pograżyliśmy się w ponurym nastroju. Nie byłam pewna, czy Penelopa rzeczywiście wierzy w optymistyczne zakończenie, jakie sugerowała.

Wszyscy mówili o upadku Esseksa, dopóki sprawy wielkiej wagi nie zastąpiły powszechnego nim zainteresowania.

Umierał lord Burleigh. Miał siedemdziesiąt osiem lat i od pewnego czasu chorował. Bardzo dokuczały mu zęby (temu utrapieniu szczególnie współczuła królowa, bo sama miała podobne kłopoty) i oczywiście przez całe życie uginał się pod ciężarem rządów. Podobnie jak z drobiazgową starannością zajmował się sprawami królestwa, tak skrupulatnie uporządkował swoje sprawy osobiste. Słyszałam, że położył się do łóżka, wezwał swoje dzieci, pobłogosławił je i królową, doręczył marszałkowi ostatnią wolę i cicho zmarł.

Gdy doniesiono o tym królowej, była niepokieszona. Poszła do prywatnej komnaty i długo płakała. Przez pewien czas potem, gdy wymieniano jego imię, w oczach jej pojawiały się łzy. Od śmierci Leicesterera nie widziano u niej takiego wzruszenia.

Burleigh umarł w swoim domu na Strandzie. Ciało przywieziono na pogrzeb do Stamford Baron, ale egzekwie odprawiano w Opactwie Westminsterskim. Essex wrócił ze wsi w żałobnym stroju na uroczystości; zauważono, że żaden z żałobników nie był tak przejęty jak on.

Potem przybył do Leicester House, gdzie spotkał się z moim bratem Williamem, Christopherem i Mountjoyem.

William powiedział mu:

- Teraz powinieneś udać się do królowej. Jest załamana żalnością. Do ciebie należy złagodzić jej ból.

- Królowa się na mnie gniewa - mruknął Essex - ale nie mniej ja na nią.

Odpowiedziałam na to:

- Obraziła mnie, ale gdyby tylko jutro wezwała mnie na dwór, z największą chęcią tam się udam. Błagam cię, synu, nie błażnij. Nie zwraca się uwagi na osobiste afronty, gdy ma się do czynienia z monarchami.

William spojrział na mnie ostrzegawczo. Mój brat, podobnie jak ojciec, był ostrożnym człowiekiem.

- Im bardziej będziesz jej unikał, tym bardziej będzie nieugięta - ostrzegał Esseksa Mountjoy.

- Na razie wcale o mnie nie myśli - odparł Essex. - Wysłuchałbym pochwały, jakim dobrym człowiekiem był Burleigh. Że nigdy jej nie rozgniewał. Czasami różnili się w opiniach, ale nigdy nie zapomniał, że jest jej poddanym. Nie, nie mam ochoty udać się na dwór, aby wysłuchać panegiryku na cześć Burleigha.

Na próżno usiłowaliśmy mu uświadomić, co jest w tej chwili dla niego korzystne. Uparta duma zamykała mu drogę. To ona musi go zaprosić, a wtedy się zastanowi, czy pójdzie.

Nie uznawał rzeczywistości, ten mój syn, i bardzo się lękałam o niego.

Mountjoy powiedział mi, że tak głęboko opłakiwała Burleigha, że przestała myśleć o Esseksie. Mówiła obecnie, jakim dobrym człowiekiem był jej Duch, bo dalej tak go nazywała.

- Nigdy mnie nie zawiódł.

Przypomniała, że rywalizowali między sobą dwaj drodzy jej ludzie - Leicester i Burleigh.

- Nie mogłabym obyć się bez ich pomocy - i znowu zaczęła płakać. - Jej Oczy, jej Duch, a teraz obaj odeszli. Jakże różnili się ludzie tej epoki!

I znowu mówiła, jaki szlachetny był Burleigh.

- Był dobrym ojcem. Pomyśleć, jak wyniósł swego syna Roberta, jej Krasnala. Oczywiście, że Robert jest mądry. Burleigh wiedział to. Nie usiłował zwrócić mojej uwagi na najstarszego syna, obecnego lorda Burleigha, gdyż wiedział, że nie ma dość rozumu, aby mi służyć. Nie, wybrał garbusa Roberta z płaskimi stopami. Mojego małego Krasnala, który jest geniuszem. A jego dobry ojciec wiedział to. Jakże mi brakuje bardzo drogiego Ducha.

I tak się to ciągnęło, bez żadnych oznak, że brakowało jej Esseksa.

- Nie mogę rywalizować z nieboszczykiem w sercu sentymentalnej kobiety - powiedział mój syn.

Jego wypowiedzi stawały się coraz bardziej lekkomyślne. Drżeliśmy o niego - wszyscy. Nawet Penelopa, która ciągle zachęcała go do zrobienia pierwszego kroku, co wydawało mi się jeszcze bardziej nierozważne.

Jednakże wszyscy myśleliśmy, że powinien spróbować pojednać się z królową.

Posiedzenie Rady, której Robert był członkiem, dawało mu do tego okazję. Odpowiedział dumnie, że nie zjawi się tam, je-

śli przedtem nie spotka się z królową. Elżbieta nie zareagowała, a on nie wzięwszy udziału w naradzie, wyjechał do Wanstead, gdzie oddał się posępnym rozmyśleniom.

Z Irlandii tymczasem nadeszły wiadomości, że zbuntował się hrabia Tyrone i zagrażał Anglikom nie tylko w Ulsterze, ale i w innych prowincjach Irlandii. Dowódca angielski sir Henry Bagnal poniósł kompletną klęskę i wszystko wskazywało, że jeśli nie będą podjęte natychmiastowe działania, Anglia może stracić Irlandię.

Essex opuściwszy niezwłocznie Wanstead, wziął udział w posiedzeniu Rady. Oświadczył, że doskonale znając sytuację w Irlandii, prosi królową o spotkanie. Elżbieta odmówiła i wtedy uniósł się gniewem.

Ten gniew i zawiedzione nadzieje poważnie się na nim odbiły. Zawiadamiając mnie o tym, Penelopa obawiała się, że jest chory. Dotknął go jeden z ataków przejściowej gorączki i nieprzytomny wykrzykiwał oskarżenia przeciw królowej. Pojechałam z Christopherem i Penelopa do Wanstead, aby go pielęgnować i przeszkodzić gorliwcom gotowym do doniesienia królowej o jego atakach furii przeciw niej.

Jakżeż go kochałam. Wtedy może bardziej niż zwykle. Był taki młody, taki podatny na ciosy! Moje serce matki wrywało się, by go zobaczyć. Nigdy nie zapomnę, jak wyglądał: jego zmierzwione piękne włosy i dzikie spojrzenie. Ogarnął mnie gniew na królową, której postępowanie doprowadziło go do takiego stanu, choć w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że sam to spowodował.

Zastanawiałam się, czy nigdy nie wyciągnie wniosków ze swych doświadczeń. Pragnęłam, aby był z nami Leicester i z nim porozmawiał. Ale czy Essex kiedykolwiek słucał rad? Mój brat William i Mountjoy - którego ze względu na więzy z Penelopa uważałam za syna - nieustannie go ostrzegali. Jeśli chodzi o Christophera, to tak podziwiał Roberta, że uważał, iż cokolwiek robi Essex, jest słuszne.

Na wiadomość, że Essex jest chory, królowa natychmiast zmieniła do niego stosunek. Być może odczuwała samotność po śmierci Burleigha. Któż to mógł wiedzieć? Tylu ich umarło - Oczy, Duch, Murzyn i Bellwether. Pozostał tylko jeden, którego mogła kochać: krnąbrny, lekkomyślny, zachwycający syn odwiecznej nieprzyjaciółki.

Wysłała do niego swego lekarza z poleceniem bezzwłocznego przekazania jej wiadomości o stanie jego zdrowia. Dodała, że jak tylko będzie zdolny do podróży, ale nie wcześniej, powinien zjawić się przed nią.

To było pojednanie i Essex szybko wyzdrowiał. Christopher był szczęśliwy.

- Nikt mu się długo nie oprze - powiedział.

Lecz mój brat William nie okazywał takiego entuzjazmu.

Po przyjęciu przez królową Essex przyjechał do mnie. Elżbieta była serdeczna i wyraziła radość, że znowu widzi go na dworze. Uwierzył, że wszystko układa się jak dawniej. Unosił się dumą, że nikt nie mógł pozwolić sobie na takie postępowanie jak on i odzyskać łaski.

Na balu w wigilię Trzech Króli wszyscy zauważyli, że tańcząc z nim, królowa sprawiała wrażenie uszczęśliwionej, jak się wydawało, z powodu jego obecności.

Ale ja zastanawiałam się i złorzeczyłam jej - oczywiście sekretnie - że mnie nie dopuszcza do dworu.

Essex oznajmił, że wybiera się do Irlandii. Chciał dać lekcję Tyrone'owi. Nikt tak dobrze nie znał spraw Irlandii jak on. Uważał, że jego ojca źle oceniono za usługi dla kraju. Poświęcił wszystko dla sprawy, a skoro umarł, zanim odniósł zwycięstwo, uznano jego ekspedycję za klęskę. On to pomści. Hrabia Essex zmarł w Irlandii, jak mówiono, po wielkiej porażce. Teraz jego syn będzie dalej prowadził działania ojca. Odniesie sukces i po zasługach w Irlandii imię Esseksa będzie się wymawiało z czcią.

To były wspaniałe zamierzenia. Królowa chytrze mu przypomniała, że skoro tak obchodziły go sprawy ojca, były jeszcze jakieś jego niespłacone długi.

Wzmianka o długach mojego pierwszego męża przeraziła rodzinę. Ja się obawiałam, że mogę być wezwana do ich zapłacenia. Essex oświadczył, że skoro królowa była tak zachłanna - po tym wszystkim, co dla niej uczynił - opuści dwór na zawsze. To były lekkomyślne groźby, gdyż sam dobrze wiedział, że nadzieja na jego karierę wiązała się z dworem.

Królowej musiało na nim bardzo zależeć, bo nie wróciła do sprawy długów i nikt już o tym nie mówił. Po pewnym wahaniu udzieliła Esseksowi pozwolenia na wyjazd do Irlandii i dowodzenie wojskiem na tym terenie.

Teraz triumfował. W Leicester House opowiadał nam o swoich planach. Christopher słuchał go z przejęciem i podziwem w oczach, kiedyś kierowanym do mnie.

- Widzę, że chcesz z nim wyruszyć - odezwałam się.
- Wezmę cię z sobą, Christopherze - wtrącił Essex.

Mój nieszczęsny młody mąż! Choć bardzo się starał, nie mógł ukryć przede mną, że bardzo go to pociągało. Jakżeż różnił się od Leicestera! Robert nigdy by nie dopuścił do rezygnacji ze swoich pragnień, jeśli mu się wydawały korzystne dla niego. Zastanawiające, ale słabość Christophera do Esseksa wzbudziła we mnie coś w rodzaju pogardy dla niego.

- Powinieneś jechać - powiedziałam.
- Jak mógłbym cię opuścić, pani...
- Doskonale mogę zadbać o siebie. Jedź z Robem. To będzie pomyślne dla ciebie doświadczenie. Czyż nie, Rob?

Essex powiedział, że dla niego będzie korzystne mieć ludzi, którym będzie ufał.

A więc uzgodniliśmy to. Christopher wyraźnie poczuł ulgę. Ja zaś uważając wprawdzie, że nasze małżeństwo jest szczęśliwe, byłam nim znudzona. Miałam prawie sześćdziesiąt lat, a on był za młody, aby mnie zainteresować.

W marcu tego roku - ostatniego w tym stuleciu - mój syn z moim mężem wyruszyli z Londynu. Ludzie wylegli na ulice, by ich zobaczyć. Muszę przyznać, że pochod wyglądał wspaniale. Essex jechał, by pokonać Irlandczyków. Udawał się do Irlandii, by przynieść Anglii pokój i chwałę. Przypominał boga i nikt się nie dziwił, że królowa go kocha.

Niestety, gdy kawalkada dotarła do Islington, wybuchła gwałtowna burza i jeźdźcy ociekali deszczem. Błyskawice przeraziły mieszkańców, którzy przestraszeni chowali się w domach. Mówiono, że nagła burza była złym znakiem. Śmiałam się z tego przesądu, ale później często o tym rozmyślałam.

Teraz wszyscy znają złowieszcze zakończenie tej kampanii. O ile szczęśliwsi bylibyśmy, gdyby Essex nie podjął tej wyprawy. On sam wkrótce zorientował się, jak trudne jest jego zadanie. Arystokracja irlandzka wystąpiła przeciw niemu, podobnie jak duchowieństwo mające wielki wpływ na ludzi. Napisał do królowej, że pokonanie Irlandczyków będzie najkosztowniejszą operacją w okresie jej panowania. Armia angielska musi być silna, a ponieważ arystokraci irlandzcy nie są prze-

ciwni przekupstwu, zapewne pieniądze mogłyby skłonić ich do zmiany stanowiska.

Jednocześnie Essex wdał się w sprzeczkę z królową z powodu hrabiego Southamptona. Władczyni nie wybaczyła hrabiemu ciąży swej dworki Elizabeth Vernon, mimo że hrabia, poślubiając Elizabeth, usiłował naprawić swoją winę. Essex był bliskim przyjacielem Southamptona, którego mianował w tej wyprawie swym koniuszym. Tego nie aprobowała królowa. Poleciała odebrać mu to stanowisko, ale Essex pozwolił sobie sprzeciwić się władczyni.

Coraz bardziej niepokoiły mnie nadchodzące wieści. Nie tylko o rosnącej niechęci królowej, ale także o niebezpieczeństwie wojennym, w jakim znaleźli się mój mąż i syn. Penelopa zawsze pierwsza dowiadywała się o tym, co się dzieje, informując mnie o wszystkim.

Pocieszało mnie tylko towarzystwo Doroty i jej dzieci. Po śmierci jej pierwszego męża sir Tomasza Perrota, z którym tak romantycznie się pobrała, wyszła ponownie za mąż za Henry'ego Percy'ego, hrabiego Northumberland. To małżeństwo okazało się jednak nieudane i moja córka zawsze cieszyła się z pobytu u mnie. Rozmawiałam z nią czasami o próbach i pułapkach, jakie czyhają w małżeńskim życiu.

Myślałam nieraz, że moja rodzina nie miała szczęścia w związkach małżeńskich. W każdym razie Frances kochała Esseksa. Było dziwne, że bez względu na to, jak źle postępował, zdawał się przyciągać ludzi do siebie. Wszyscy wiedzieli o jego niewierności, a czasami wydawało się, że postępuje tak niestosownie, aby dokuczyć królowej. Jego uczucia do Elżbiety były dziwne. Na swój sposób kochały ją. W jego oczach górowała nad wszystkimi innymi kobietami i to nie tylko dlatego, że była władczynią. Ja także odczuwałam jej niemal mistyczną siłę. Czyż nie to, że jasno dała mi do zrozumienia, że nie przyjmie mnie ponownie na swoim dworze, pozbawiło mnie uroku życia? Czy to wiedziała? Możliwe. Jestem dumną kobietą, a jednak podjęłam wielki wysiłek, by ją zadowolić. Czy śmiała się, mówiąc sobie, że jej zemsta jest pełna? Wygrała ostatnią bitwę - zemściła się na poddanej, która ośmieliła się z nią rywalizować.

A więc taka była moja rodzina. Essex romansował z wieloma kobietami, a Penelopa żyła otwarcie z lordem Mountjoyem.

Urodziła mu nawet dziecko, które nazwano Mountjoy, i oczekiwała następnego. Lord Rich na razie nie próbował z nią się rozwieść, jak sądzę, z powodu wpływów Esseksa na dworze. Gdyby żył mój najmłodszy Walter, nie wprowadzałby takiego niepokoju, żyłby szacownie ze swoją rodziną. Niestety, odszedł.

Burza wybuchła, gdy Essex spotkał się z buntownikiem Tyrone'em z zamiarem ugodzenia się z nim.

Królowa zezłościła się, że Essex bez porozumienia z nią chce zawrzeć ugodę z wrogiem. Oświadczyła, że we własnym interesie powinien być rozważny. Wtedy Essex wrócił do Anglii. Jaki był lekkomyślny! Jaki nierozważny! Gdy patrzę wstecz, widzę, jak krok po kroku zmierzał do katastrofy. Gdyby tylko chciał słuchać moich ostrzeżeń!

Dotarł do pałacu Nonsuch o dziesiątej rano, w czasie gdy królowa zajmowała się swoją toaletą. Myślę, że wtedy naprawdę musiał się bać. Wszystkie jego przechwałki o pokonaniu Irlandii okazały się przedwczesne. Wiedział, że królową otaczają jego wrogowie, niecierpliwie oczekujący jego upadku. Nie powinni go uprzedzić. Zanim spróbują przekreślić fakty i nastawić królową przeciw niemu, musi się z nią zobaczyć. Jest potężnym Esseksiem i jeśli sobie życzy zobaczyć królową bez względu na porę dnia, zrobi to.

Jak mało znał kobiety!

Pomimo obaw o niego nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, wyobrażając sobie tę scenę. Zaskoczona Elżbieta, za ledwie wstała z łóżka, była otoczona jedynie kobietami, dopuszczanymi do udziału w bardzo osobistej ceremonii toalety.

Sześcudziesięciosiedmioletnia kobieta nie chce wtedy, by ją oglądał młody wielbiciel. Essex powiedział mi potem, że ledwo ją poznał. Była pozbawiona wszelkich upiększeń z wyjątkiem godności królewskiej. Siwe włosy zwieszały się jej wzdłuż twarzy, róż nie dodawał koloru jej licom i nie było iskier w oczach, do których widoku przyzwyczaili się dworzanie. A przed nią stał Essex - zabłocony po podróży, gdyż nie zatrzymał się w drodze, by umyć się i zmienić strój.

Oczywiście była wspaniała, jak w każdych okolicznościach. Nie dała mu do zrozumienia, że nie jest gotowa, będąc bez kosmetyków, peruki, krezy i wspaniałej szaty. Podała mu rękę do ucałowania, mówiąc, że zobaczy go później.

Triumfujący przyszedł do mnie. Powiedział mi, że podporządkuje ją sobie. Wdarł się do jej sypialni, zobaczył ją nieubraną, a wcześniej słyszał, że żaden mężczyzna tak jej nie widział. A mimo to łaskawie się do niego uśmiechnęła.

- Na Boga, to stara kobieta. Nie zdawałem sobie sprawy, jaka jest leciwa, zanim jej dzisiaj nie zobaczyłem.

Potrząsnęłam głową. Wiedziałam, co pomyślała. Zobaczył ją w takim stanie! Wyobrażałam sobie, jak zażądała lustra, i dojrzałam żal w jej sercu na widok odbicia w zwierciadle. Możliwe, że po raz pierwszy spostrzegła swą prawdziwą twarz. Teraz już z pewnością nie będzie mogła udawać, że jest tak młoda jak ta dziewczyna dokazująca z admirałem Seymourem albo żartująca w Tower z Robertem Dudleyem. Oni odeszli, a ona została skazana na desperackie trzymanie się swego obrazu z młodości. A teraz Essex zniszczył ten wizerunek owego ranka w Nonsuch. Wiedziałam, że nie mogła mu tego wybaczyć.

Błagałam go o wielką ostrożność, tymczasem królowa przy ponownym spotkaniu była bardzo łaskawa.

Na obiedzie spotkał się z przyjaciółmi, wśród nich z Mount - joyem i lordem Richem, gdyż nie żywili do siebie wzajemnej niechęci, jeden będąc kochankiem jego siostry, drugi jej mężem. Powiedziano mi, że Raleigh z przyjaciółmi jadł obiad ze swoimi zwolennikami. Byli to lord Grey i hrabia Shrewsbury - wszyscy śmiertelni wrogowie Esseksa.

Pod koniec tego dnia królowa wezwała Esseksa i już nie była przyjacielska. Oburzona, że opuścił Irlandię bez jej pozwolenia, dodała, że jego postępowanie tam zakrawało na zdradę.

Był zaskoczony. Gdy wpadł rankiem do jej komnaty, wydawała mu się uprzejma, a nawet była łaskawa. Nieszczęsny Essex! Czasami myślę, że nie spotkałam nikogo tak ślepego w postępowaniu jak on. Choć nie o wielu mężczyznach można było powiedzieć, że węgębiali się w zakamarki kobiecej duszy.

Mogłam sobie wyobrazić to spotkanie. Nie była wtedy olśniewającą postacią, jaką zwykle widziała w lustrze sali audiencyjnej, ale mizerną kobietą, prosto z łóżka, pozbawioną wszelkich upiększeń, ze spadającymi wokół twarzy siwymi włosami. Taką widział ją Essex i tego nie mogła mu wybaczyć.

Powiedziała mu, żeby nie opuszczał swego pokoju. Był więc niem.

Christopher przyszedł poinformować mnie, że Essex został uznany za winnego nieposłuszeństwa królowej. Opuścił Irlandię wbrew jej życzeniu i arogancko wdarł się do jej komnaty. Królowa nie mogła tolerować takiego postępowania. Będzie odesłany do York House i tam pozostanie, dopóki królowa nie zdecyduje o jego losach.

- Dwór udaje się do Richmond - oznajmił Christopher. - Nie mogę tego pojąć. Wygląda na to, że przestała się nim interesować. Oskarża go.

Miałam złe przeczucia. Mój ukochany syn poszedł tym razem za daleko. A jednak ją rozumiałam. Nie mogła pozwolić, aby przebywał przy niej mężczyzna, który zobaczył ją jako starą kobietę. Zawsze uważałam ją za najbardziej próżną niewiastę w kraju, przekonaną, że jest piękna, jak głosili schlebający jej dworzanie.

Essex nie zastosował się do jej poleceń. W Irlandii poniósł klęskę. Wszystko to można było mu wybaczyć, ale zdzierając z jej oczu maskę, która przysłaniała jej prawdę i ujrzawszy widok nie przeznaczony dla żadnego mężczyzny, popełnił niewybaczalny grzech.

Byliśmy o niego niespokojni. Był bardzo chory. W Irlandii nabawił się dyzenterii, z której się nie wyleczył. Ludzie nie wierzący ongiś, że jego ojca zabił Leicester, uważali teraz, że ta sama choroba przyniesie koniec synowi. Nie mógł jeść. Nie mógł spać. Otrzymywaliśmy te wiadomości od usługujących mu, bo nie pozwolono nam go odwiedzać.

Obawialiśmy się, że mogą wysłać go do Tower.

Mountjoy prawie nie opuszczał Leicester House. Wiedziałam, że od pewnego czasu Essex koresponduje z królem Szkocji. Także Mountjoy i Penelopa zapewniali tego władcę, że popierają jego dziedzictwo tronu po śmierci Elżbiety. Zawsze uważałam, że ta korespondencja jest niebezpieczna, gdyż gdyby listy wpadły w ręce królowej, uznałyby je za zdradę. Leicester nigdy nie był tak nierozważny. Myślałam o tych chwilach, gdy znajdował się w niebezpiecznych sytuacjach, i jak zręcznie zawsze pilnował, by ukryć ryzykowne poczynania. Gdyby tylko mój syn mnie słuchał. Gdyby tylko skorzystał z tego, co mu mówiłam! Ale czy te rady miały sens? Jego charakter nie pozwalał na słuchanie innych ani na rozsądne

Mountjoy planował ucieczkę Esseksa z York House do Francji. Southampton, z powodu którego Essex rozgniewał królową, oznajmił, że z nim wyjedzie.

Essex jednak pogardliwie - i raz w życiu rozsądnie - odmówił ucieczki.

Biedna Frances zamartwiała się. Pragnęła być przy nim, ale on tego nie chciał. Zrozpaczona udała się na dwór, by poprosić królową o łaskę.

Żona Esseksa znienawidzona przez królową, choć nie w takim stopniu jak ja, była ostatnią osobą, która powinna zwracać się do Elżbiety, choć z pewnością ja, jego matka, jeszcze gorzej byłabym widziana. Oczywiście, ci młodzi ludzie nie znali tak królowej jak ja. Śmieli się pogardliwie z mojego przekonania, że obecna niełaska Esseksa jest w jakimś stopniu następstwem faktu, że wpadł do jej pokoju i zobaczył ją bez upiększeń.

Frances oczywiście odprawiono z dworu z poleceniem, aby się tam nie zjawiała.

Sprawę mojego syna sądzono w trybunale w Star Chamber. Oskarżono go, że nie wykorzystał odpowiednio dostarczonych mu poważnych sił wojskowych, nie stosował się do instrukcji i wrócił do Anglii bez pozwolenia; że zaczął pertraktować ze zdrajcą Tyrone'em i uzgodnił z nim niegodne warunki.

To był upadek Esseksa. W kilka dni później wdarto się do jego domu; powiedziano służącym, aby poszukali sobie nowych panów, którym będą mogli służyć.

Jego choroba wtedy tak się zaostrzyła, że obawialiśmy się o jego życie.

Byłam przekonana, że sumienie poruszy królową. Kiedyś go kochała, a wiedziałam, jaka wierna jest w uczuciach.

- Czy naprawdę jest tak chory, jak mi mówią? - spytała Mountjoya, który solennie w tym ją utwierdził.

- Wyślę mu moich lekarzy - powiedziała.

- To nie lekarzy potrzebuje - odpowiedział Mountjoy - ale życzliwych słów Waszej Wysokości.

Wtedy wysłała mu trochę krupniku ze swojej kuchni z kilkoma słowami, że zapewne go odwiedzi.

W tych wczesnych dniach grudnia istotnie myśleliśmy, że Robert umiera. Modlono się za niego w kościołach, co irytowało królową, gdyż nikt nie prosił

Zgodziła się, żeby udała się do niego i pielęgnowała go żona. Następnie wezwała Penelopę i Dorotę, przyjmując je uprzejmie.

- Wasz brat jest bardzo nierozważny - powiedziała. - Rozumiem wasz smutek i dzielę go z wami.

Często myślę, że może byłoby lepiej, gdyby Essex wtedy zmarł. Kiedy jednak zobaczył przy swoim łóżku Frances i uświadomił sobie, że królowa pozwoliła jej na odwiedziny, a potem dowiedział się, że Penelopa i Dorota zostały przyjęte na dworze, odżyła w nim nadzieja, a to okazało się najlepszym lekarstwem.

Mnie nie pozwolono go odwiedzić, ale Frances przysłała mi powiedzieć, że jego zdrowie się polepszyło i że planuje wysłać królowej prezent noworoczny.

Pomyślałam o wszystkich wyszukanych prezentach składanych jej przez Leicestera i jak musiałam sprzedać drogocenne pamiątki, aby za nie zapłacić. Jednakże wysłanie jej prezentu było dobrym pomysłem i bardzo się interesowałam, jak to zostanie przyjęte.

Ani go jednak nie odrzuciła, ani nie przyjęła.

Gdy dowiedział się, że dar nie został odrzucony, przyjął to z wielkim wzruszeniem. Po paru dniach wstał i zaczął chodzić. Z każdym dniem lepiej wyglądał.

Wiedząc, jak jestem niespokojna, Frances często wysyłała mi wiadomości. Siadywałam w oknie, czekając na nie i myśląc, że królowa także powinna być niespokojna, bo przecież musi go jeszcze kochać. A pamiętałam z czasów Leicestera, że jest zdolna do głębokich uczuć. Jednak nie dawała mi, jego matce, pozwolenia na odwiedziny. Była prawie tak zazdrosna o jego miłość jak kiedyś o uczucia Leicestera.

Po pewnym czasie przeraziła mnie wiadomość, że odesłała jego prezent. Zmiękła tylko wtedy, gdy jego życie było w niebezpieczeństwie. Teraz, gdy wyzdrowiał, powinien dalej odczuwać wagę jej gniewu. Tak że zdrow był w nie mniejszym niebezpieczeństwie ze strony królowej, jak swoich wrogów.

Przeznaczenie tylko czekało, aby złowieszczo spaść na nieszczęsnego chłopca. Jakżeż żałowałam, że nie żyje Leicester. Tylko on byłby zdolny przekonać królową i ubłagać ją o łaskę.

Odrzucenie tego dumnego człowieka - nieomal, ale nie całkiem - Pndzaceeo się z kieską, łamało mi serce. Christopher

nie mógł w niczym pomóc. Choć od tak dawna był moim mężem, ciągle traktowałam go jak chłopca, który pociągał mnie swoją młodością. Teraz potrzebny mi był dojrzały mężczyzna i tęsknie myślałam o Leicesterze. Christopher uważał Esseksa za bohatera. Nie dostrzegał błędów w jego postępowaniu. Wierzył, że to zły los i wrogowie są winni jego niepowodzeń. Nie rozumiał, że największym nieprzyjacielem był dla siebie sam Essex. I nie przyjmował do wiadomości, że los nie będzie się uśmiechał do kogoś, kto sam wystawia się na próbę.

Tymczasem zdarzenia postępowaly z zatrważającą szybkością. W tym czasie wiele się mówiło o książce napisanej przez sir Johna Haywarda. Po jej przeczytaniu zdałam sobie sprawę, jak była w tych czasach niebezpieczna. Mówiła bowiem o detronizacji Ryszarda II i wstąpieniu na tron, po wyborze przez parlament, Henryka IV. Usprawiedliwiała fakt, że jeśli monarcha nie nadawał się do sprawowania rządów, słuszne jest powołanie na tron innego króla. Bardzo niefortunne było dedykowanie tej książki przez autora hrabiemu Esseksowi.

Wyobrażałam sobie, jak jego wrogowie, na przykład Raleigh, wykorzystają to przeciw niemu. Widziałam w wyobraźni, jak będzie przekonywać królową, że książka sugeruje, że ona jest niezdolna do sprawowania rządów. Skoro dedykowano ją Esseksowi, czyżby uczestniczył w jej pisaniu? Czy królowa wie, że Essex ze swoją siostrą lady Rich korespondował z królem Szkocji?

Książkę wycofano z obiegu, a Hayward znalazł się w więzieniu. Królowa zaś zastanawiała się, że może nie był autorem, ale udawał go, by chronić kogoś szkodzącego koronie.

Obie z Penelopą omawiałyśmy długo te sprawy, dopóki nie zmorzył nas sen z wyczerpania. Ale nic nie wymyśliłyśmy, nie widząc rozwiązania kłopotów.

Mountjoy był w Irlandii, objąwszy dowództwo po nieudanych poczynaniach Esseksa. Penelopą przypomniała mi opinię brata, że Mountjoy nie nadawał się na to stanowisko, bardziej interesując się książkami niż wojną. Jakżeż się mylił! W istocie rzeczy, czy Essex miał kiedyś rację?

Był zadłużony, bo królowa odmówiła utrzymania przez niego licencji na podatki od słodkich win, którą wcześniej mu przyznała. Od tego zaś zależało spłacenie jego długów. Wyglądało na to, że jego sprawy nie mogły już przyjąć gorszego obrotu - ale oczywiście mogły!

Nigdy nie patrzył trzeźwo na życie. We własnych oczach był olbrzymem, podczas gdy inni byli zaledwie pigmejami.

W tych ciężkich dniach zdałam sobie sprawę, że od okresu opętania Leicesterem nikogo tak nie kochałam jak jego. To była inna miłość. Podczas gdy Leicester zaniedbywał mnie dla Elżbiety, co ochłodziło moje uczucie do niego, nigdy nie mogłam przestać kochać Esseksa.

Robert przebywał teraz w Essex House i wokół niego zbierało się wielu ludzi. Jego dom zaczęto uważać za miejsce spotkań opozycjonistów. Ciągłe obecny tam był Southampton, a przecież on także utracił łaski królowej. Zbierali się wszyscy niezadowoleni, uważający się za pokrzywdzonych przez królową i jej ministrów.

Mój nierozważny, lekkomyślny synu! W przystępie złości na królową, ubolewając nad straconymi łaskami, wykrzykiwałeś w obecności innych, że nie można jej ufać, że jej idee są tak oszukańcze jak jej ciało.

Gdybym mogła znaleźć się przy nim! Chciałam mu powiedzieć, że John Stubbs stracił prawą rękę nie dlatego, że wystąpił przeciw jej małżeństwu, ale dlatego, że sugerował, iż była za stara, by urodzić dziecko. Ale to nic by nie dało. Wiedziałam, że ta uwaga mogła pchnąć go na szafot, gdy znajdzie się na drodze do niego. Niewątpliwie szybko tam zmierzał.

Skwapliwie podchwycił te słowa sir Walter Raleigh. Wyobraziłam sobie, jak wcisnął je w uszy królowej. Tym bardziej znienawidzi Roberta, bo kiedyś darzyła go miłością. Jeszcze ją prześladowała scena, gdy wdarł się do jej komnaty i zobaczył starą kobietę.

Resztę historii wszyscy znają. Jak zawiązano spisek, według którego Essex z innymi mieli opanować Whitehall, żądając spotkania z Elżbietą, zmusić ją do pozbycia się obecnych ministrów i do zwołania nowego parlamentu.

Zapewne plany te wydały się im łatwe. Jakżeż inaczej wyglądało wprowadzenie ich w życie. Christopher miał tajemniczą minę, więc wiedziałam, że coś się szykuje. W tych dniach niewiele go widywałam, gdyż stale przebywał w Essex House. Potem się dowiedziałam, że Essex oczekiwał wysłanników króla Szkocji. Wmówił sobie, że będzie to wystarczający powód do wszczęcia działań, licząc na pomoc króla Jakuba.

Oczywiste było, że wydarzenia w Essex House przyciągały uwagę wszystkich. Szpiedzy Esseksa dowiedzieli się, że szyku-

je się inny spisek - przewodził mu Raleigh - miał na celu porwanie mego syna i może nawet zamordowanie go, a przynajmniej osadzenie w Tower.

Zwykle gdy Essex przejeżdżał przez miasto, z domów wychodzili ludzie, pozdrawiając go. Zawsze budził zainteresowanie, a jego osobisty wdzięk pociągał ludzi. Wierzył wtedy, że opowie się za nim miasto. Gdy wyjdzie na ulice, wzywając ludzi do przyłączenia się, to pójdą za nim, by naprawić zło dotykające jego i wszystkich innych.

W sobotę wieczór liczni jego zwolennicy udali się do teatru Globe, przepłacając aktorów, aby wystawili „Ryszarda II” Szekspira, a to przedstawienie miało uświadomić, że króla można zdetronizować.

Poruszyło mnie to tak bardzo, że poprosiłam mego brata Williama, aby bez zwłoki przyszedł do mnie.

Był nie mniej niespokojny niż ja.

- Co on zamierza? - spytałam. - Czy nie zdaje sobie sprawy, że ryzykuje głowę? Williamie - prosiłam go - błagam cię, udaj się do Essex House, zobacz się z nim i spróbuj przywołać go do rozsądku.

Oczywiście wiedziałam, że Essex zawsze był głuchy na głos rozsądku. William wszakże pojechał do jego domu. Było tam w tym czasie około trzystu ludzi - wszyscy popędliwi, fanatyczni.

Essex odmówił spotkania z wujem. A ponieważ mój brat nie chciał odejść od bramy, wepchnięto go do środka i zamknięto w pokoju gwardii.

Wtedy Essex podjął desperacki czyn. Z dwustu zwolennikami wyszedł na ulice Londynu. Był wśród nich mój mąż Christopher.

Cóż to była za głupota! Dziecinna bezmyślność!

Jeszcze teraz czuję się chora, myśląc o tym szaleńczo odważnym chłopcu jadącym ulicami miasta ze słabo uzbrojonymi ludźmi. Wszyscy głośno wzywali mieszkańców, aby do nich dołączyli. Wyobraziłam sobie jego zdumienie, gdy ci zaci ni ludzie szybko się odwrócili, spiesząc do domów. Dlaczego mieli by się buntować przeciw królowej, która stworzyła dobrobyt w kraju, uratowała ich od najazdu Hiszpanów? Tylko dlatego, że poróżniła się z jednym ze swych faworytów?

Nawoływania do buntu trwały. Ale w Londynie i na prowincji również zwoływano ludzi do obrony królowej i kraju. Prze-

ciw Esseksowi szybko zwerbowano wojsko, stoczono kilka niewielkich potyczek i to wystarczyło, by zabito kilkunastu ludzi. Mój Christopher był ranny halabardą w policzek i spadł z konia. Został wzięty, podczas gdy Essex wycofał się i udało mu się dotrzeć do Essex House. Tu szybko spalił listy "od króla Szkocji i wszystkie inne, które mogłyby narazić jego przyjaciół.

Dopiero w nocy przyszli po niego.

Ogarnął mnie gniew. Francis Bacon, jego przyjaciel, opowiedział się za skazaniem go na śmierć. Gdy pomyślałam, ile zrobił dla niego Essex, w obecności Penelopy głośno nazwałam go „fałszywym przyjacielem i zdrajcą”.

Penelopa potrząsnęła głową. Baconowi dano do wyboru, aby rozważył swoje zobowiązania: albo wypowie się za królową, albo za Esseksem.

- Oczywiście - powiedziała Penelopa - musiał wybrać królową.

- Essex wybrałby przyjaciela - stwierdziłam stanowczo.

- Tak, droga matko. Ale pomyśl, jakie to przyniosłoby następstwa.

Wiedziałam, że mój syn jest skazany.

Była jednak mała nadzieja, której się chwyciłam. Królowa go kocha, a ja sobie nieustannie przypominałam, jak wybaczała Leicesterowi. Jednakże Leicester nigdy nie zorganizował przeciw niej zbrojnego spisku. Jak można było bronić Esseksa? Rozsądek mówił mi, że to niemożliwe.

Uznano go za winnego, czego się spodziewałam, i skazano na śmierć, a z nim biednego Christophera. Oszołomiona wydarzeniami bałam się, bo wiedziałam, że wkrótce stracę męża i syna.

Błądziłam wśród koszmarów. Przecież ona tego nie zrobi! Z pewnością nie będzie mogła. Ale dlaczego nie? Jej otoczenie przekonają, że to konieczne. Jego odwieczny wróg Raleigh, Cecil, lord Grey, wszyscy oni wytłumaczą jej, że nie ma innego wyjścia. Była jednak bardzo uczuciową kobietą. Gdy kochała, była to głęboka miłość, a z pewnością kochała. Po Leicesterze był najważniejszym mężczyzną w jej życiu.

Co by się stało, gdyby Leicester dopuścił się tego co Essex?

Ale on by tego nie zrobił. Leicester nie był szaleńcem. Biedny Essex; opanowany ambicją podejmował samobójcze działania, a teraz nic go nie może uratować.

- A może jednak?

Mój mąż i syn zostali skazani na śmierć. Ja zaś jestem kuzynką królowej. Czy okaże mi trochę litości? Żebym tylko mogła przed nią stanąć.

Pomyślałam, że może zechce zobaczyć Frances. Zawsze bardzo lubiła swego Murzyna, a ona była jego córką. Co więcej, Essex notorycznie zdradzał Frances, a królowa może jej z tego powodu współczuć. Niewierność Esseksa z pewnością mogłaby zmiękczyć serce Elżbiety, dotknięte przez jego małżeństwo.

Biedna Frances była zrozpaczona. Głęboko go kochała i pozostała z nim do czasu jego aresztowania. Zastanawiałam się, czy okazywał jej wtedy czułość. Miałam nadzieję, że tak było.

- Frances - zaproponowałam - idź do królowej. Wypłacz się przed nią i poproś ją, aby mnie przyjęła. Powiedz jej, że błagam ją, by zgodziła się na tę łaskę wobec kobiety, która dwukrotnie pożegnała mężów, a teraz grozi jej to po raz trzeci. Błagaj ją, by jej królewska łaska pozwoliła mi na spotkanie. Powiedz jej, że jej wielkie miłosierne serce jest ukryte pod królewską surowością. I dodaj, że jeśli przyjmie mnie teraz, będę ją błogosławiła do końca życia.

Frances uzyskała audiencję, w czasie której królowa litowała się nad nią, mówiąc jej, że ślub z Essekssem był dla niej nieszczęściem, gdyż straciwszy przedtem wielkiego człowieka, jakim był Sidney, poślubiła zdrajcę.

Ku mojemu zaskoczeniu przyrzekła mi audiencję.

Znowu znalazłam się w jej obecności. Tym razem jednak na kolanach, by błagać ją o darowanie życia memu synowi. Królowa ubrana była na czarno. Zastanawiałam się przez moment, czy ze względu na Esseksa, ale jej suknię bogato zdobiły perły. Wysoko trzymała głowę nad ozdobną krezą, jej blada karnacja odcinała się od zbyt czerwonych loków peruki.

Podążyła mi rękę do ucałowania, mówiąc: „Lettice!”. Spojrzaliśmy na siebie. Usiłowałam ukryć wzruszenie, ale poczułam łzy napływające mi do oczu.

- Na litość Boga! - powiedziała. - Jakiż to głupiec, ten twój syn!

Spuściłam głowę.

- Sam do tego doprowadził - mówiła. - Nie chciałam do tego dopuścić.

- Pani, nigdy by ci nie zaszkodził.

- Niewątpliwie, zostawiłby to swoim przyjaciom.

- Ależ nie, on cię kocha, pani.
- Potrząsnęła głową.
- Szukał przede mnie możliwości wyniesienia się. Czyż wszyscy tego nie robią?
- Dała mi znak, bym wstała z kolan. Wstałam, mówiąc:
- Jesteś wielką królową, pani, i wie o tym cały świat.
- Przyglądała mi się długo, zanim powiedziała niechętnie:
- Jeszcze zostały ci ślady urody. Byłaś bardzo piękna w młodości.
- Nikt nie porównałby mnie z tobą, pani.
- Dziwne, ale rzeczywiście tak myślałam. To było coś więcej niż uroda i pozostało jej to, choć była stara.
- Korona jest twarzowa, kuzynko!
- Ale nie pasuje wszystkim, którzy ją noszą. Ty wyglądasz w niej doskonale, pani.
- Przyszłaś tutaj prosić, abym ich oszczędziła. Nie miałam ochoty cię spotkać. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.
- Myślałam, że możemy się pocieszyć.
- Spojrzała dumnie, a ja powiedziałam śmiało:
- Pani, on jest moim synem.
- I bardzo go kochasz?
- Skinęłam głową.
- Nie myślałam, że jesteś zdolna do miłości, poza swoją własną osobą.
- Czasami także tak mi się wydawało, ale teraz wiem, że to nieprawda. Kocham mego syna.
- A zatem musisz się przygotować - jak ja - na jego stratę.
- Czy nic nie możesz zrobić, pani, by go uratować?
- Prosisz o swego syna - jeszcze dodała. - Nie o męża?
- Proszę o obydwóch, pani.
- Nie myślałam, że wybierzesz innego - powiedziała wolno.
- Gdyby on tutaj był!... - Niecierpliwie poruszyła głowę. - Po jego odejściu życie już nie było takie...
- Pomyślałam o Leicesterze, który odszedł. Ale szybko wróciłam myślami do syna skazanego na śmierć. Skupiłam się na tym, że muszę go uratować. Ponownie rzuciłam się na kolana. Poczułam łzy spadające mi po twarzy i nic nie mogłam zrobić, aby przestać płakać.
- Nie możesz pozwolić mu umrzeć! - wykrzyknęłam. - Nie możesz!

Odwróciła się ode mnie.

- To zaszło za daleko - wyszeptała.

- Możesz go uratować, pani. Zapomnij o wrogości między nami. To się skończyło i jest zapomniane... a czy mamy przed sobą długie życie?

Wzdrygnęła się. Zawsze nienawidziła, gdy mówiono o śmierci. Powinnam to wiedzieć. Mój smutek pozbawił mnie rozsądku.

- Bez względu na to, jak nienawidziłaś mnie, pani, w przeszłości, błagam cię, zapomnij o tym. On nie żyje, nasz ukochany Leicester... odszedł na zawsze. Gdyby był tu teraz z nami, klęczałby razem ze mną.

- Milcz! - krzyknęła. - Jak śmiesz tu przychodzić... ty Wilczyco! Usidliłaś go swymi sprośnymi sposobami. Opanowałaś najwspanialszego mężczyznę, jaki żył na tym świecie. Przyciągnęłaś go do świata fałszu... a teraz ten buntownik, twój syn, zasługuje w pełni na topór. Ty zaś jesteś ostatnią ze wszystkich kobiet na świecie, która powinna ośmielić się przyjść tutaj i błagać mnie, abym darowała życie zdrajcy.

- Jeśli pozwolisz mu umrzeć, pani, nigdy tego nie zapomnisz - powiedziałam, tracąc resztki ostrożności wobec rozpaczliwej potrzeby uratowania syna.

Przez chwilę milczała, a ja zobaczyłam, że te bystre, ogromne oczy zaczynają błyszczeć. Królowa była wzruszona. Kochała go. A przynajmniej, kiedyś go kochała.

Żarliwie ucałowałam jej rękę, ale ona ją zaraz oswobodziła - choć nie gwałtownie, lecz raczej czule.

Miałam wyjść. Nie pozostało nic innego poza opuszczeniem pałacu i powrotem do barki, która mnie zawiezie do Leicester House. Nie dawałam wiary, że oparła się błaganiom. Powiedziałam sobie, że gdy dojdzie do podpisania wyroku śmierci, nie będzie mogła tego zrobić. Widziałam w jej twarzy, że go kocha. Oczywiście, nie takjak Leicester, ale kocha. Moje nadzieje rosły.

Ona jednak podpisała wyrok śmierci, pograżając mnie w rozpacz. Potem odwołała wyrok. Jakżeż byłam szczęśliwa - niestety, bardzo krótko, bo znowu zmieniła zdanie, z pewnością pod wpływem swych ministrów.

W środę 25 lutego mój syn, ubrany na czarno, wyszedł ze swego więzienia w Tower, skąd zaprowadzono go przed sąd znajdujący się nad Wieżą Cezara.

Kładąc głowę na pniu, modlił się.

W całym Londynie zapanowała żałoba, a tłum porwał kata, ale go oswobodzono w ostatniej chwili przed wykonaniem wyroku. Biedny człowiek, jakby to była jego wina!

Królowa zamknęła się w komnacie i tam go opłakiwała. Ja w Leicester House ukryłam się w swojej sypialni, czekając na wiadomości o moim mężu. Mniej więcej w tydzień po śmierci Esseksa sądzono Christophera i uznano go za winnego. 18 marca zaprowadzono go na wzgórze Tower i tam ścięto.

Stara dama

ŻDrayton 'Basset

*Wiń tylko siebie za zmylenie drogi
Zasługujące na dotkliwą karę;
Aż z trudem znajdziesz właściwe progi,
I wtedy lutnia przywróci ci wiarę.
I póki palce struny trącać mogą,
Poty pustynną będziesz wracać drogą.
Nie wiń mej lutni!*

Sir Thomas Wyatt, 1503-42

'Tak więc ponownie zostałam wdową i straciłam syna, którego opłakiwałam w pełni świadoma jego szalonych poczynań. A kochałam go bardziej niż innych bliskich. Umarł z nim mój młody mąż z takim oddaniem przysparzający mi radości. Teraz miałam na nowo ułożyć sobie życie.

Wszystko się zmieniło. Królowa już nie udawała młodej. Ja miałam sześćdziesiąt lat, a ona musiała mieć sześćdziesiąt osiem. Byłyśmy dwiema starymi kobietami, które przestały się sobą interesować. Wydawało się, że upłynęły wieki, odkąd sekretnie kochałam się z Leicesterem, a potem w tajemnicy go poślubiłam, obawiając się jej gniewu.

Mówiono, że monarchini opłakiwała ludzi, których kochała - najważniejszymi z nich byli Leicester i Essex. Płakała jednak także za Burleighem, Hattonem, Heneage'em i pozostałymi. Teraz już nie było takich ludzi. Mówiono, że to ona tak po-

wiedziała, zapominając, że wydawali jej się bogami, ponieważ siebie uważała wtedy za boginię.

Teraz była już starą kobietą.

Umarła w dwa lata po śmierci Esseksa. Do śmierci zachowała majestat królewski i choć wielokrotnie atakowały ją choroby, spacerowała i jeździła konno zaraz po wstaniu z łóżka, aby zobaczyli ją poddani. Ostatecznie zaziębiła się i zdecydowała się wyjechać do Richmond, najcieplejszego z jej pałaców. Zaziębienie się wzmogło, ale nie chciała położyć się do łóżka. Na błaganie Cecila, który powiedział jej, że musi to zrobić, aby zadowolić ludzi, odpowiedziała: „Mały człowieczku, wobec monarchy nie używa się słowa musi”. Ponieważ stwierdziła, że nie może sama stać, kazała przynieść poduszki i umieścić je na posadzce, gdzie się ułożyła.

Na wiadomość, że umiera, w całym kraju zapanowała wielka cisza. Wydawało się, że minęło sto lat, odkąd rudowłosa młoda kobieta oświadczyła, że będzie pracować i poświęci życie dla tego kraju. I tak działała, nigdy nie zapominając o swej misji, nawet w czasie zalotów. Kraj był dla niej najważniejszy. Stawiała go przed miłością, przed Leicesterem, przed Essekssem.

Gdy okazała się tak słaba, że nie mogła się sprzeciwić, zaniesiono ją do łóżka.

Umarła 24 marca 1603 roku, jak podano, w wigilię Zwiastowania Świętej Dziewicy. Wybrała nawet właściwy czas na umieranie.

A więc wszyscy umarli, wszyscy, którzy nadawali sens mojemu życiu.

Jestem teraz starą kobietą - babką, która powinna przeżyć resztkę swoich dni w spokoju.

Na tronie zasiadł nowy król. Jakub VI, król Szkocji, został Jakubem I, królem Anglii - zaniedbany w stroju, niezbyt ujmujący władca. Skończyła się świetność dworu z czasu Elżbiety i teraz nie chciałam tam bywać.

Udałam się do mego domu w Drayton Bassett i postanowiłam żyć tu jako ziemianka. Czułam się prawie tak, jakbym się ponownie urodziła. Pamiętano, że Essex był moim synem, a Leicester moim mężem. Wkrótce też zgromadziłam wokół siebie dwórzak królowa, a to dawało mi zadowolenie.

Często odwiedzają mnie wnuki. Są liczne i chętnie słuchają moich opowiadań z przeszłości, a ja interesuję się ich życiem.

W tych latach dokuczyło mi tylko jedno zdarzenie. Było to w roku śmierci królowej, gdy Robert Dudley, syn Leicestera i Douglass Sheffield, usiłował udowodnić, że jego rodzice byli legalnie poślubieni. Oczywiście, nie mogłam pozostać obojętna i na to mu pozwolić. Gdyby to zrobił, zostałabym odarta z większości mego dziedzictwa.

To była nieprzyjemna sprawa, jak to zwykle bywa w takich wypadkach. Zawsze też występuje wtedy strach, że sugestia może okazać się prawdą.

Ten niegodziwy człowiek utrzymywał, że związek jego ojca i matki był formalnym małżeństwem i on jest ślubnym synem.

Był z młodym Esseksiem w Kadyksie i zaraz po powrocie, gdy jako wdowiec ożenił się z córką wpływowego dżentelmena sir Tomasza Leigha ze Stoneleigh, wystąpił ze swymi roszczeniami. Jestem rada, że ta sprawa nie zakończyła się dla niego powodzeniem. Tak go to rozzłościło, że wystąpił o pozwolenie opuszczenia kraju na trzy lata.

Gdy uzyskał pozwolenie, wyjechał z Anglii ze swoją piękną kuzynką, która przebrała się za chłopca i występowała jako jego paż. Zostawił żonę i dzieci w Anglii i nie wrócił do nich. Okazało się, że nie był zdolny stawić czoła swoim obowiązkom.

Życie Penelopy dalej było barwne. Po śmierci Esseksa lord Rich rozwiódł się z nią i wtedy poślubiła Mountjoya. Wokół tego małżeństwa rozpętała się gadanina. Ślubu udzielił im kapelan Mountjoya, Land, a byli tacy ludzie, którzy mówili, że nie miał prawa dać ślubu rozwiedzionej kobiecie. Land przez długie lata narzekał, że ten ślub zamknął mu drogę do kariery, choć później zyskał uznanie.

Biedny Mountjoy, choć spadły na niego honory i został hrabią Devonshire, niedługo żył po ślubie. Zmarł w 1606 roku, w trzy lata po śmierci królowej. Penelopa zmarła rok po nim. Zostawiła mi liczne wnuki, nie tylko po lordzie Richu, ale także dzieci Mountjoya: Mounty'ego, Elizabeth i St Johna. Dziwne było, że ja jeszcze żyję, a moja energiczna córka zmarła. Ale takie jest moje przeznaczenie. Czasami zdaje się, że będę żyła wiecznie.

Moja córka Dorota zmarła w 1619 roku, na trzy lata przed zwolnieniem jej męża z Tower, gdzie został osadzony w czasie Spisku Prochowego; podejrzewano go, że brał w nim udział. Pozbawiono go wtedy wszystkich jego dóbr i został skazany na

spędzenie tam dożywocia. Dopiero po szesnastu latach jego zięć uzyskał dla niego zwolnienie. Drugie małżeństwo Doroty było bardzo nieszczęśliwe i córka, szukając spokoju, często uciekała do mnie. Gdy zmarła, dochodziłam do osiemdziesiątego roku życia, ale ciągle byłam żywotna.

Wiele widziałam w czasie mojego długiego życia. Jeszcze żyłam, gdy na szafocie stanął sir Walter Raleigh. Nie zdołał tak oczarować Jakuba I, jak zachwycił Elżbietę.

Mówiono, że kładąc głowę na pniu, powiedział: „Nie ma znaczenia, jak leży głowa, jeśli serce się nie odchyła!”.

Pomyślałam, że wróg Esseksa umarł z godnością.

Siedząc w komnacie w Drayton House, przypomniałam sobie Raleigha z dawnych lat - przystojnego, aroganckiego i pewnego siebie. No cóż, i wywyższeni zostają poniżeni.

A ja dalej żyłam.

Umarł król i tron objął jego syn. Wytworny Karol, którego raz czy dwa razy widziałam. Był człowiekiem wielkiej godności. Życie się zmieniło, ale nie mogło być takie jak w czasach Wielkiej Elżbiety. Nigdy nie będzie drugiej takiej władczyni. Jakżeż by ją zmartwiło, że jej ukochana Anglia wpadła w ręce Stuartów. Boskie prawo królów! Jak często słyszymy to powiedzenie! Ona, oczywiście, w nie wierzyła, ale wiedziała, że monarcha panuje z woli ludu i zawsze starała się, jeśli tylko było to możliwe, by nie doprowadzić do niezadowolenia ludzi.

Jakub... Karol... cóż oni wiedzieli o wspañałych dniach, gdy najprzystojniejsi kawalerowie otaczali królową na dworze - jak ćmy krążyli nad płomieniem świecy, a najmądrzejsi wiedzieli, jak uniknąć przypalenia skrzydeł. To byli jej kochankowie - wszyscy byli kochankami, a ona także ich kochała. Chociaż to były tylko jej fantazje. Jej prawdziwą miłością była Anglia.

Jej śmierć pozbawiła mnie bardzo ważnej części mego życia. To było dziwne, bo mnie nienawidziła, a nie mogę powiedzieć, że ją kochałam. Była jednak częścią mego życia, tak samo jak Leicester, i część mojej duszy odeszła z nimi.

Czy ta stateczna dama z dworu Drayton Basset, dbająca o swoich dzierzawców, zajmująca się dobroczynnością, pokutująca za swoją szaloną młodość, aby zapewnić sobie miejsce w niebie, czyż to jest Lettice? Hrabina Essex, hrabina Leicester i małżonka Christophera Blounta? Biedny Christopher!

On się w gruncie rzeczy nie liczył. Po śmierci Leicestera moje życie przestało być niebezpieczne i głośne.

Wszystko przetrwałam. Ci ludzie przepłynęli przez moje życie. Odegrali swoje role w tamtych czasach i przeminęli, a ja żyję.

Pisząc tę opowieść, przeżyłam to na nowo tak mocno, że zdawało mi się, iż to działo się wczoraj. Czasami, gdy zamknę oczy, a potem je otworzę, widzę pochylonego nade mną Leicestera, jak zbliża usta, by mnie ucałować, by wzbudzić we mnie to pożądanie, któremu ani on, ani ja nie mogliśmy się oprzeć. Wyobrażałam sobie także, że jestem w gotowni królowej i nieoczekiwanie Elżbieta szczypie mnie w ramię, gdyż rozmarzona zapomniałam ojej krezie.

Widzę troje nas obok siebie: Elżbietę. Leicestera... siebie w tle... Jestem dla nich ważna jak oni dla mnie. I co jeszcze dziwniejsze, niebawem pojawia się Essex, królowa i znowu ja.

Oni odeszli, a ja żyję.

Przekroczyłam dziewięćdziesiąt lat. To leciwy wiek. Można mi darować fantazje, że znowu wróciłam do dawnych czasów.

Najbardziej jestem szczęśliwa, gdy odwiedza mnie wnuk Essex. Jest silnym człowiekiem, bezkompromisowym w umiłowaniu sprawiedliwości, mężczyzną, który spełnia choćby najmniej dla siebie przyjemne zadania. Nie szuka wielkich zaszczytów. Jest świetnym żołnierzem - na pewno dorównałby ojcu.

Mam nadzieję, że mój wnuk wkrótce mnie odwiedzi. Może przyjedzie na Boże Narodzenie. Chciałabym go wtedy zobaczyć. Opowiada mi zwykle o królu i parlamencie, o problemach z Kościołem. Uważa, że dojdzie do konfliktu między królem a parlamentem, a on nie stanie po stronie króla.

Zauważyłam, że mówi jak jego ojciec, nierozważnie. W czynach jednak unika braku rozwagi.

Siedzi naprzeciw mnie ze złożonymi rękoma i patrzy w przyszłość.

Jakże chciałabym zobaczyć go na Boże Narodzenie!

Wczesnym rankiem Bożego Narodzenia 1634 roku, gdy pokojówki weszły do sypialni hrabiny w Drayton Bassett, wyglądała na spokojnie śpiącą. Letycja jednak nie żyła. Leicester zmarł przed czterdziestu sześciu laty, a Elżbieta nie żyła już od przeszło trzydziestu lat. Stara dama miała dziewięćdziesiąt cztery lata.